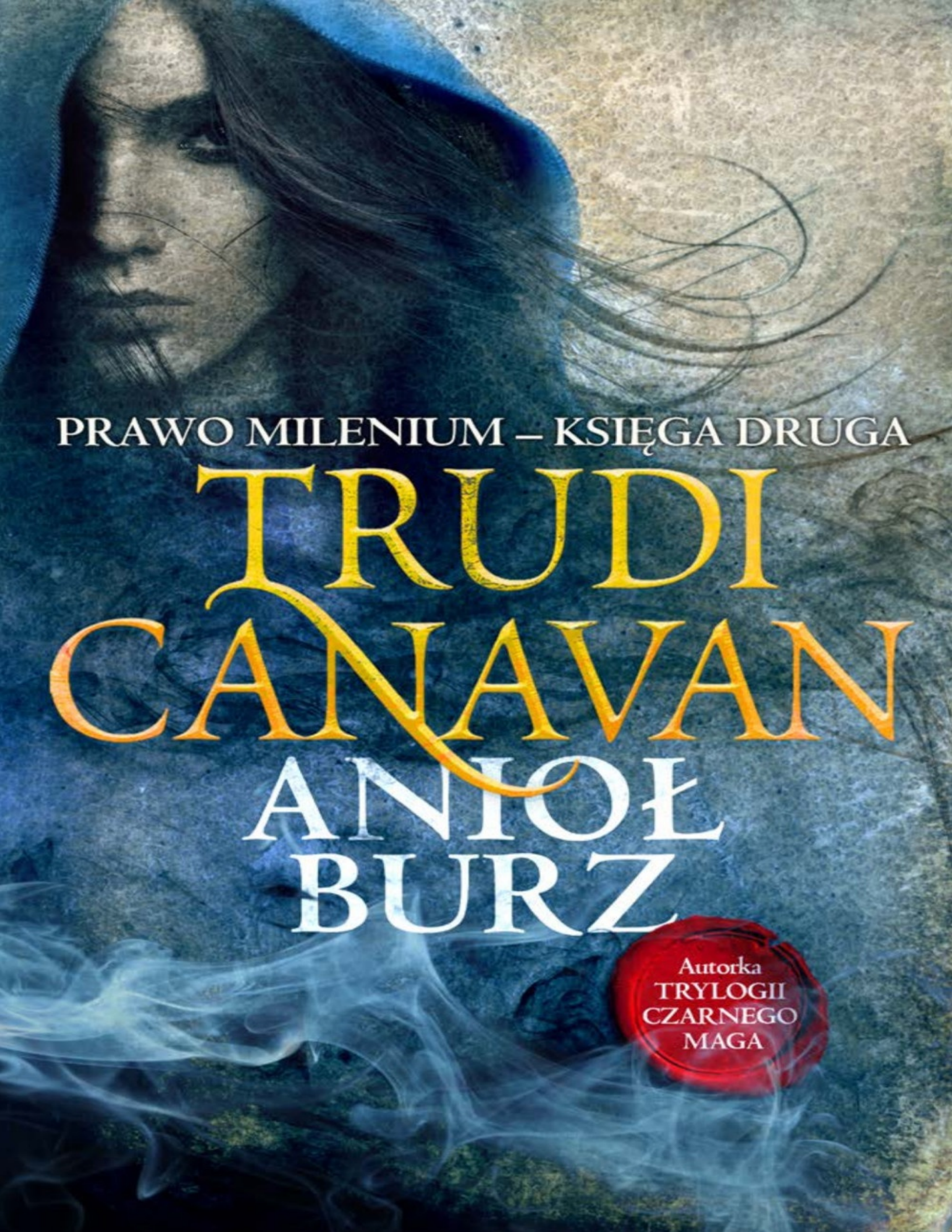

PRAWO MILENIUM – KSIĘGA DRUGA
TRUDI CANAVAN
ANIOŁ BURZ
Autorka TRYLOGII CZARNEGO MAGA

TRUDI CANAVAN

ANIOŁ BURZ

PRAWO MILENIUM

KSIĘGA DRUGA

Przełożyła Izabella Mazurek

Wydawnictwo Galeria Książki
Kraków 2015

Tytuł oryginału
Angel of Storms: Book Two of The Millennium's Rule
Copyright © 2015 by Trudi Canavan. All rights reserved.
Cover design by Duncan Spilling – LBBG | Images from Shutterstock

Copyright © for the Polish translation by Izabella Mazurek, 2015
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Galeria Książki, 2015

Opracowanie redakcyjne i DTP
Pracownia Edytorska Od A do Z (oda-doz.com.pl)
Redakcja
Katarzyna Kierejsza
Korekta
Magdalena Brożek
Opracowanie okładki i DTP
Stefan Łaskawiec

Wydanie I, Kraków 2015
ISBN 978-83-64297-60-1

Wydawnictwo Galeria Książki
www.galeriaksiazki.pl
biuro@galeriaksiazki.pl

Opracowanie wersji elektronicznej:
mobisfera

CZĘŚĆ PIERWSZA
Rielle

Rozdział 1

Gdy Betzi oświadczyła, że idzie spać wcześniej, bo boli ją głowa, Rielle wiedziała, że coś się dzieje. Coś niezwykle groźnego. Coś, od czego Rielle raczej nie byłaby w stanie odwieść przyjaciółki.

Dlatego nie odezwała się. Przed pójściem do łóżka wślizgnęła się do pracowni, wzięła dwa grzebienie tkackie i powiesiła je na starym gobelinie służącym za drzwi do ich wspólnego pokoju. Usiadła pośpiesznie, gdy obudził ją brzęk metalu, a Betzi zaklęła.

– Chyba nie sądzisz, że pozwolę ci pójść tam samej – powiedziała cicho.

Betzi odwróciła się, szeleszcząc spódnicą. *Co do tego też się nie pomyliłam* – pomyślała Rielle. *Nie przebrała się do spania, żeby mnie nie obudzić podczas ubierania się.*

– Nie powstrzymasz mnie – odparła Betzi, zdejmując grzebienie.

– Betzi, to zbyt niebezpieczne dla…

Ale dziewczyna zignorowała ją i zniknęła za gobelinem. Rielle wstała i podążyła za nią. W unoszącym się w powietrzu kurzu pojawiły się pasma wątłego blasku wczesnego poranka, przebijające się przez szwy zasłon okiennych. Młodsza z kobiet przystanęła na szczycie drabiny prowadzącej na niższe piętro, zauważywszy, że Rielle idzie za nią.

– A dlaczego ty jesteś ubrana?

– Dlatego że nie pozwolę, byś poszła tam sama.

Nachmurzone oblicze dziewczyny złagodniało.

– Idziesz ze mną?

– Sama powiedziałaś, że cię nie powstrzymam.

Betzi ponownie zmarszczyła brwi.

– Mistrz Grasch ci kazał, prawda?

– Może jest ślepy, ale nie głupi.

Betzi wzruszyła ramionami i zaczęła schodzić. Stąpała bezszelestnie, bo związane za sznurówki buty przewiesiła sobie przez ramię. Rielle na to nie wpadła. Spanie w butach okazało się bardzo niewygodne.

Zeszła za Betzi do części dziennej. Warsztat tkacki miał trzy piętra: część robocza znajdowała się na parterze, nad nią urządzono dzienną część mieszkalną, a na najwyższym piętrze mieściły się kwatery sypialne. „Dzienna część mieszkalna” było trafnym określeniem, gdyż służyła ona do wszystkiego poza snem i pracą. Prywatność i przestrzeń były dobrami deficytowymi w schpetańskich domach. Tylko drzwi wejściowe i drzwi do toalety były normalne – w wejściach do wszystkich innych pomieszczeń wieszano gobeliny lub kotary, a te nad warsztatem były tak wyblakłe, że niemal nie dało się dostrzec ich pierwotnych wzorów.

Usiadły na ławie przy piecu, żeby młodsza z kobiet zawiązała buty. Nie po raz pierwszy Rielle pozazdrościła przyjaciółce filigranowych stóp. Dziewczynie, w przeciwieństwie do typowych tutejszych kobiet, bliżej było do schpetańskiego ideału kobiecości. Była niska i zgrabna, miała drobne dłonie i stopy, a do tego bladą cerę i twarz w kształcie serca, okoloną burzą jasnych loków; wzbudzała powszechny zachwyt.

Rielle czuła się przy niej wielka, wychudzona i ponura, natomiast wśród swoich rodaków uchodziła po prostu za „zwyczajną”, choć Izare określił ją jako „ujmującą” i „ciekawą”.

Izare. Od dawna nie myślała o swoim byłym kochanku. Serce złamane po okrutnym rozstaniu zaleczyło się, a poczucie winy za to wszystko, przez co musiał z jej powodu przejść, osłabło, choć czasami jeszcze je odczuwała, gdy w bezsenne noce rozmyślała o przeszłości.

Po pięciu latach pewnie myśli o mnie równie rzadko jak ja o nim – i bez wątpienia wolałby nie myśleć o mnie wcale.

Czasami zastanawiała się, co Izare teraz robi. Czy nadal mieszka w Fyre? Czy nadal zarabia na życie jako malarz, czy może przez nią jego reputacja legła w gruzach? *W ciągu pięciu lat wiele może się zmienić. Może ożenił się i ma dzieci, których tak pragnął. Mam taką nadzieję. Nawet jeśli już tak za nim nie tęsknię, to przecież życzę mu szczęścia.*

Betzi wstała i ruszyła w kierunku niewielkiego pomieszczenia pomiędzy pokojem dziennym a pracownią, w którym mistrz Grasch przyjmował gości. Sięgnęła za jeden z gobelinów i wyjęła małe, przewiązane sznurkiem zawiniątko, które przytroczyła sobie do pasa. Podeszła do frontowych drzwi i ostrożnie odsunęła ciężką zasuwę. Bez namysłu i sprawdzenia, czy ulica jest pusta, wyszła na zewnątrz. Rielle poszła w jej ślady i z ulgą przyjęła fakt, że wokoło nikogo nie ma. Chwyciła za przytwierdzony do zasuwy łańcuch, przewlekła go przez dziurę przy framudze i pociągnęła, gdy drzwi się zamknęły, umieszczając w ten sposób rygiel na miejscu.

Nie dało się przy tym nie hałasować. Betzi syknęła, słysząc ten odgłos.

– Nie możemy przecież zostawić otwartych – oznajmiła Rielle.

– Wiem, Rel, ale nie dało się ciszej?

– Jeśli twoim zdaniem się dało, sama mogłaś to zrobić – odgryzła się Rielle.

Włożyła łańcuch z powrotem przez otwór. Brzęknął wewnątrz o ścianę. Ze środka dobiegł płacz dziecka. Betzi chwyciła przyjaciółkę za ramię i wciągnęła ją w zacienioną boczną uliczkę po drugiej stronie drogi. Przystanęła, by sprawdzić, czy są same, po czym puściła Rielle i ruszyła naprzód.

Szła pewnym krokiem. Gdyby Rielle jej nie znała, wzięłaby ją za naiwną, arogancką i zepsutą ślicznotkę, która zbyt łatwo dostawała to, czego chciała. Tak właśnie postrzegała Betzi w początkach ich znajomości. Ale ta śmiałość nie była oznaką słabości i ignorancji, lecz siły i determinacji. Krótkie życie Betzi nie było łatwe, jednak każde niepowodzenie sprawiało, że starała się cieszyć wszelkimi chwilami radości.

Nawet jeśli w tym celu miałaby się zapuścić w uliczki posępnego miasta, które już stanowczo zbyt długo było oblężone.

– No dalej, Rel – odezwała się Betzi, wydłużając krok. – Nie dopuszczą nas do muru, jeśli znowu zaczną się walki.

Rielle odwróciła się i podciągnęła spódnicę na tyle, by móc stawiać większe kroki i dogonić towarzyszkę. Betzi uniosła brwi, ale nie odezwała się, bo i tak nikt ich nie widział. Młodsza z przyjaciółek miała przewagę, wyrosła bowiem w tradycji noszenia

wielowarstwowych ubrań, uznawanych przez mieszkańców Schpety za przyzwoite. Rielle nigdy nie była w stanie poruszać się w nich tak prędko jak tutejsze kobiety. Szybciej przyzwyczaiła się do zwyczaju nienoszenia szala na głowie w miejscach publicznych, nigdy bowiem tego nie lubiła. Jednak proste ciemne włosy zdradzały wówczas jej obce pochodzenie.

Obie zwolniły kroku, gdy w uliczkę skręcił żołnierz. Utykał i chwiał się, ale nie podniósł wzroku, gdy się do nich zbliżał. Może był pijany? W mieście panował zakaz posiadania alkoholu. Czyżby znaleziono u kogoś skrytkę z zapasami?

Kiedy je mijał, Rielle usłyszała, że wstrzymuje oddech za każdym razem, gdy przenosi ciężar ciała na prawą nogę. Obejrzała się za nim i dostrzegła błyszczącą, ciemną plamę na jego spodniach.

– Jest ranny – wyszeptała.

– Ale chodzi – odpowiedziała Betzi.

Spojrzały na siebie ponuro i pośpiesznie ruszyły dalej.

Relacje o złym traktowaniu obywateli zaczęły krążyć niedługo po przybyciu króla i jego armii. Z początku w Doum roiło się od żołnierzy. Gdy oblężenie się przedłużało, zaczęli się borykać z nudą i głodem, a znajomy labirynt uliczek z wolna stał się swego rodzaju polem walki. Z braku jedzenia zrozpaczeni ludzie zaczęli kraść. Zaprawieni w bojach mężczyźni, którzy obawiali się, że ich życie dobiega kresu, pragnęli zaznać wszelkich dostępnych jeszcze przyjemności.

Najbezpieczniej było nie wychodzić z domu. Na szczęście starsi tkacze wciąż pamiętali opowieści o tym, jak to ich babki przetrwały poprzednie oblężenie, uprawiając jadalne rośliny na dachach domów. Wysłały tam młodszych tkaczy z nacią warzyw korzeniowych i cennymi nasionami.

„Większość z nas sądziła, że warzywa nie zdążą wykiełkować przed końcem oblężenia – wspominała ich słowa. – Zrobiliśmy to dla świętego spokoju. I – jak się okazało – całe szczęście".

Oblężenie trwało już ponad trzy półsezony – albo kwartele według tutejszego sposobu liczenia dni. Pięćdziesiąt dni. Poza łapanymi przez dzieci drobnymi zwierzętami, które powszechnie uznawano za szkodniki, te mizerne uprawy w doniczkach i szczelinach były jedynym, co zostało im do jedzenia.

Większości tkaczy nie przeszkadzało, że muszą mieszkać pod kluczem. Betzi była jednak niespokojnym duchem i postanowiła się wymykać. Wszystko się zaczęło, gdy kilku kapitanów pragnących zabić nudę w czasie długiego okresu bez walki postanowiło odwiedzić twórców słynnych gobelinów z Doum. Betzi wyznała Rielle, że od pierwszego wejrzenia zakochała się w kapitanie Kolzu – z wzajemnością.

Widząc ich razem, Rielle nie wątpiła w szczerość ich uczuć. A że sama też kiedyś poddała się podobnej namiętności, rozumiała, dlaczego Betzi tak ryzykowała, żeby się z nim spotkać.

Przynajmniej ma przyjaciółkę, która ją chroni.

Właśnie zbliżały się do muru i Betzi przyśpieszyła kroku. Skręciły za róg i weszły w

ulicę zablokowaną przez trzech żołnierzy. W przeciwieństwie do rannego, którego minęły wcześniej, ci od razu je zauważyli. Najpierw dostrzegli Betzi i nieco się wyprostowali, kiedy jednak ich wzrok padł na Rielle, nachmurzyli się. Przywykła już do takich min. Wiedziała, że nie są oznaką wrogości, lecz zdziwienia. Ludzie nie wiedzieli, co o niej myśleć. Nie pochodziła stąd, ale też nie wyglądała na mieszkankę żadnego kraju, który Schpetanie znali lub którego nienawidzili. Dlatego właśnie przybyła do krainy tak odległej od swojej ojczyzny – miała zacząć nowe życie wśród ludzi, którzy nie wiedzieli o popełnionych przez nią przestępstwach.

Wojny domowej nie było w planie.

Betzi najpierw przystanęła, w końcu jednak ruszyła w kierunku żołnierzy.

– Czy któryś z was, śmiałkowie, wie, gdzie jest kapitan Kolz?

Spojrzeli po sobie.

– Nie – odpowiedział jeden z nich.

– Nie widziałem go – odparł drugi, odwracając się w jej stronę.

– Chyba nie żyje – dodał trzeci.

– Nieprawda. – Betzi uniosła głowę. – Wiedziałabym, gdyby nie żył.

Mężczyźni sprawiali wrażenie rozbawionych.

– Czyżby? Jak to?

Skrzyżowała ramiona.

– Po prostu bym wiedziała. Czy któryś z was może nas do niego zaprowadzić? Muszę mu przekazać coś bardzo ważnego.

Rielle jęknęła w duchu.

– A cóż to takiego? – spytał niższy z mężczyzn, zahaczając kciuki o kieszenie na biodrach i podchodząc do Betzi posuwistym krokiem.

– To jest przeznaczone tylko dla niego, więc nie powinno cię interesować.

Och, Betzi – pomyślała Rielle, sięgając ku ramieniu dziewczyny. *Za bardzo ufasz przekonaniu, że dzięki jego nazwisku unikniesz problemów.* Nie każdy żołnierz lubił kapitana, ten bowiem od kiedy poznał Betzi, częściej karał ich za ataki na obywateli.

– Chodźmy – szepnęła.

Betzi cofnęła się o krok, gdy niski mężczyzna zbliżył się do niej.

– Skoro nie…

Skoczył naprzód i chwycił ją za ręce, którymi odruchowo się przed nim zasłoniła.

– Jaki to prezencik przyniosłaś przystojnemu kapitanowi? – spytał. Dostrzegł przywiązane do jej pasa zawiniątko i chwycił za nie, puściwszy jej nadgarstek. – To ten? – Materiał podarł się, gdy próbował zerwać pakunek, i wypadł z niego szal, który Betzi robiła w obecności Rielle; godzinami przędła wełnę, którą wyskubała z własnej poduszki, a potem zręcznie wplatała ją w tkaninę za pomocą kościanej igły techniką, której Rielle nigdy nie udało się opanować.

– Oddawaj! – zażądała Betzi, gdy podniósł szal.

Kiedy usiłowała po niego sięgnąć, Rielle chwyciła ją za pas.

– Niech go sobie weźmie – poradziła jej. – Zrobisz drugi z mojej poduszki – dodała,

gdy pozostali żołnierze podeszli bliżej.

Betzi zignorowała jej słowa.

– Kapitan Kolz nie będzie zadowolony, kiedy dowie się… Auć, Rel!

Nie wyrywała się jednak, gdy Rielle pociągnęła ją w tył. Niski mężczyzna puścił jej rękę, żeby przyjrzeć się szalowi, dziewczynie zaś ulżyło, że Betzi postanowiła skorzystać z okazji i się wycofać. Kiedy spojrzała na Rielle, okazało się, że bunt i gniew na jej twarzy ustąpiły miejsca strachowi. A potem otworzyła szeroko oczy, gdy ktoś zatrzymał je szarpnięciem. Rielle spojrzała za siebie i dostrzegła, że żołnierz nadal trzyma w dłoni sznurek przywiązany do pasa Betzi.

Pozostali mężczyźni zbliżali się, by je otoczyć.

– Rielle! – krzyknęła Betzi, usiłując odtrącić ręce niskiego napastnika. – To właśnie jedna z tych chwil!

Rielle poczuła ucisk w żołądku. Betzi miała rację. Skoro nie przejęli się skargą do kapitana, to albo Kolz rzeczywiście nie żył, albo ktoś inny był dowódcą tych ludzi, albo zamierzali dopilnować, by nikt takiej skargi nie złożył.

– Wybaczcie, Aniołowie – wyszeptała Rielle.

Wzięła Betzi pod ramię i odwróciła się w stronę najbliższego z dwóch mężczyzn, którzy właśnie wyciągali ku niej ręce. Zaczerpnęła odrobinę magii, chwyciła go za dłoń i w myślach wypowiedziała słowo: „Ciepło!”, licząc, że pamięta jeszcze sztuczkę, której nauczyła ją przyjaciółka.

Cofnął się, krzycząc z bólu. Gdy zwróciła się w stronę drugiego mężczyzny, zza pleców usłyszała przekleństwo. Betzi nagle pociągnęła ją naprzód w kierunku miejsca, w którym żołnierze stali na początku. W nadziei że przyjaciółka wie, co robi, Rielle obróciła się i pobiegła za nią.

Nie słyszały za sobą kroków. Gdy dotarły do końca ulicy, Rielle odwróciła głowę i dostrzegła, że trzej mężczyźni stoją obok siebie i patrzą na nie spode łba. Zauważyła dwie migoczące plamy skazy – ciemność w miejscach, w których wraz z Betzi uszczupliły zasoby magii w tym świecie.

Magii, która należała do Aniołów. Rielle zadrżała. Tu, w Schpecie, wierzono, że Aniołowie dopuszczają posługiwanie się magią w wyjątkowych sytuacjach, w obronie ludzkiego życia. Rielle dowiedziała się o tym od Anioła, którego spotkała w Górskiej Świątyni, nim wysłał ją na drugi koniec świata, by zaczęła nowe życie: „Zezwalam ci posługiwać się magią, jeśli twoje życie będzie zagrożone i nie będziesz miała innego wyjścia”.

Od chwili rozpoczęcia oblężenia jego słowa nieraz rozbrzmiewały w jej myślach.

Nie możemy jednak mieć pewności, że zamierzali nas zabić – martwiła się Rielle. *Ale żeby się upewnić, nie mam zamiaru czekać na moment, w którym czyjeś ostrze poderżnie mi gardło.* Zbyt wiele kobiet wykorzystano lub zabito na ulicach Doum, by podejmować takie ryzyko. *Poza tym jeśli Aniołowie są tak bezlitośni, jak twierdzą kapłani z mojej ojczyzny, moja dusza i tak jest już stracona. Nieszczególnie mi się śpieszy, żeby się dowiedzieć, kto ma rację.*

Wkroczyły na szerszą drogę, która oddzielała miejskie domy od murów. Młodsza z dziewcząt zatrzymała się, a potem poprowadziła Rielle w kierunku kamiennych schodów wiodących na blanki. Pozostali zdolni do walki żołnierze armii królewskiej stali na murach albo odpoczywali pod nimi, grając w gry, rozmawiając lub zajmując się bronią, zbrojami bądź ranami. Ich szeregi przerzedziły się, od kiedy Rielle była tu ostatni raz, a niemal każdy miał w którymś miejscu bandaż.

Chyba są zmęczeni – zauważyła. *Wystraszeni. Rozgniewani. Albo wszystko po trochu.*

Betzi nagle się zatrzymała.

– Tam jest – powiedziała ściszonym głosem. – Kapitanie Kolz!

Rielle podążyła wzrokiem za spojrzeniem Betzi i dostrzegła przemęczonego młodego człowieka opartego o ząbkowany parapet wieży w dalszej części muru. Przyjaciółka pociągnęła ją niemal w biegu, śpiesząc na spotkanie z ukochanym. Coś w jej dłoni powiewało w tę i z powrotem. Rielle roześmiała się, gdy dostrzegła, że to szal – Betzi zdołała ocalić i jego, i siebie.

Kapitan spojrzał w dół na ulicę, Rielle zaś nie była zaskoczona, że zwrócił na nie uwagę, bo jako jedyne energicznie się poruszały. Na widok uśmiechu, który rozświetlił jego twarz, serce zabiło jej w piersi, po czym nieco posmutniała. Być może uczucie między nim a Betzi wygaśnie, gdy obecna ponura sytuacja dobiegnie końca – i jeśli przeżyją – nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że ostatecznie straci przez niego jedyną przyjaciółkę.

Betzi puściła Rielle i pomknęła ku szczytowi wieży, zwinnie wspinając się po stopniach klatki schodowej. Gdy Rielle dotarła na górę, podążając za przyjaciółką spokojniejszym krokiem, okazało się, że dziewczyna i kapitan są kompletnie sobą pochłonięci, a kilku rozbawionych żołnierzy udaje, że niczego nie widzi. Zauważyła też, że szal znalazł się już na szyi mężczyzny.

– …powiedzieli, że nie żyjesz! Nie uwierzyłam im – oznajmiła Betzi. Uśmiechnęła się od ucha do ucha, gdy Rielle do nich dołączyła. – My…

Jej słowa zagłuszył głośny dźwięk rogu, powtórzony wzdłuż całego muru. Spoza miasta dobiegły odgłosy w odpowiedzi, a po nich dotarły dźwięki, które wcześniej słyszała tylko w czasie różnych uroczystości – wrzask tłumów. Uśmiech zniknął kapitanowi z twarzy i mężczyzna wraz z pozostałymi żołnierzami popędził ku zewnętrznej krawędzi muru, by wyjrzeć przez blanki.

– Atakują. – Kapitan spojrzał na dziewczyny. – Wracajcie do domu.

Betzi jednak przysunęła się, omijając przerwy w murze. Rielle poszła w jej ślady.

– W czasie walk jestem bezpieczniejsza tutaj niż na ulicach – zauważyła Betzi z nietypową dla siebie powagą.

Kolz szybko rozważył jej słowa.

– W takim razie zejdźcie do wieży i zostańcie tam, dopóki nie odprowadzę was do domu.

Skinęła głową, a potem kiwnęła na Rielle i pośpiesznie ruszyła ku stopniom. Gdy zaczęły schodzić, usłyszały świst i zrobiły unik. Dały nura w dół klatki schodowej, a

potem zatrzymały się i spojrzały w górę. Nad ich głowami pojawiło się kilka ciemnych linii. Z ulicy w dole dobiegały krzyki stłumione przez ściany wieży.

Wkrótce jednak zagłuszył je łoskot nadciągającej armii. Żołnierze trącali je, gdy schodziły po schodach. Obie wcisnęły się w kąt pomieszczenia na najwyższym piętrze. Pojedynczy łucznik został na tym samym poziomie, przemieszczając się między jednym wąskim oknem a drugim z napiętym w gotowości łukiem.

Na zewnątrz wrzaski atakujących połączyły się z krzykami obleganych, a potem przeszły w wołania, trąbienie rogów oraz chrzęst i stukot broni, gdy napastnicy dotarli pod mur. Łucznik wypuszczał strzałę za strzałą, a gdy opróżnił kołczan, wybiegł, zostawiając kobiety same. Betzi odwróciła się do Rielle i popatrzyła na nią szeroko otwartymi oczami. Rielle uświadomiła sobie, że zamarła z przerażenia. Przyjaciółka zbliżyła się do okna, by popatrzeć na bitwę, i puściła rękę Rielle. Z bijącym mocno sercem Rielle podeszła do okna z drugiej strony.

– Nie daj się postrzelić – ostrzegła towarzyszkę Betzi, gdy ta chyłkiem wyjrzała na zewnątrz.

Rielle wychyliła się ostrożnie. Jej oczom ukazał się znajomy widok. Spośród łagodnych wzgórz wyłaniały się poszarpane skaliste szczyty. Gdy po raz pierwszy je zobaczyła, skojarzyły jej się z czarnymi zębami osadzonymi w zielonych dziąsłach; potem dowiedziała się, że Schpetanie nazywali je Zębami Anioła.

Teraz gdy większość pól została zadeptana i zaległo na nich błoto, a plonami wykarmiono żołnierzy uzurpatora, wzgórza nie wyglądały tak zielono. Wrogi obóz leżał kilkaset kroków dalej. Pomiędzy nim a murami miasta znajdowało się kilka równoległych wybrzuszeń terenu, których wcześniej tam nie było.

Otworzyła umysł i z ulgą stwierdziła, że nie wyczuwa śladów skazy. Choć wojna domowa była brutalna i bezlitosna, ani król, ani uzurpator nie chcieli narażać się na gniew Aniołów i używać magii. Wszyscy zastanawiali się, czy jedna lub druga strona wreszcie to zakończy, Rielle wątpiła jednak, by tak się stało. Tylko kapłanom wolno było biegle posługiwać się magią, Rielle zaś nie sądziła, by król lub uzurpator znaleźli chętnego, który użyłby jej w działaniach wojennych.

Gdzieś za murem rozległ się kolejny dźwięk rogu, ale tym razem zabrzmiał inaczej. Hałas wokół wieży nieco przycichł, a potem się zmienił. Podniósł się okrzyk, który wielokrotnie powtarzano zarówno przy wieży, jak i dalej. Żołnierze biegali po schodach w górę i w dół, zmuszając Rielle i Betzi do powrotu do kąta.

– Wycofują się! – ryknął ktoś na szczycie wieży.

Rielle rozpoznała głos Kolza. Zmartwienie zniknęło z twarzy Betzi.

– To jakiś podstęp?! – zawołał ktoś ciszej gdzieś na ulicy.

– Możliwe. Ktoś przeżył przy wyłomie?

– Sprawdzę.

Betzi i Rielle wróciły do okna i patrzyły na wycofujące się wojska uzurpatora, na żołnierzy znikających za wybrzuszeniami i pojawiających się znowu. Jedna ze spiczastych budowli we wrogim obozie nagle się zapadła, a po niej kolejna.

– Pakują się? – zastanawiała się Rielle.

– A co to za ludzie na drodze? – spytała Betzi.

Rielle zmrużyła oczy, wyglądając osób, które zauważyła przyjaciółka.

– Gdzie?

– Trzech, jeden w złotym płaszczu, dwóch w dziwnych strojach. Możliwe, że to cudzoziemcy.

– Masz znacznie lepszy wzrok ode mnie – stwierdziła Rielle. – Może gdyby podeszli bliżej… – Głos uwiązł jej w gardle, gdy dojrzała te trzy osoby.

– Możliwe, że ten ubrany na złoto to uzurpator – usłyszała głos Betzi. – Co do pozostałych…

Rielle otworzyła usta, ale nie była w stanie wydusić z siebie słowa.

– …trochę przypominają kapłanów – ciągnęła Betzi. – Mówiłaś, że na północy ubierają się na granatowo, tak? Rel?

Płuca odmawiały Rielle posłuszeństwa. Gdy ucisk w gardle zelżał, nabrała haust powietrza.

– Co się dzieje, Rel?

Rielle pokręciła głową, ale nie mogła oderwać wzroku od zbliżających się do miasta trzech mężczyzn. W jej sercu zmagały się ze sobą nadzieja i strach. *Jeśli to… jeżeli…*

– …odprowadźcie te dwie kobiety do domu – odezwał się ktoś przy wejściu na wiodące w górę schody.

– Ale kapitanie… – zaczęła Betzi.

– Idź do domu, Bet – rzekł Kolz. – Zamknij drzwi na klucz. Powiadomię cię, co się dzieje, gdy sam się dowiem.

Ktoś chwycił Rielle za rękę i odciągnął od okna. Wspomnienie, które uwięziła w przeszłości, uwolniło się, wzbudziło przerażenie i przywołało obraz zdesperowanego, wywijającego nożem człowieka. Zamknęła oczy, opanowała wspomnienia, ponownie je okiełznała. Gdy znów uniosła powieki, zobaczyła twarz Betzi.

– Chodź, Rel.

Betzi wzięła Rielle pod ramię i poprowadziła ją schodami w dół. Rielle przypomniała sobie inną wieżę. *Więzienie w górach. Pożądliwie spoglądający młody kapłan. Wystraszony kapłan. Anioł piękniejszy niż którykolwiek śmiertelnik…*

Jasny blask słońca sprawił, że skrzywiła się i wróciła do rzeczywistości. Betzi się zatrzymała. Młody łucznik stał o krok od nich; zasępił się, gdy po raz pierwszy wyraźnie zobaczył Rielle. Dziewczyna wzięła głęboki wdech, po czym odepchnęła od siebie wspomnienia i pragnienie powrotu biegiem do okna w wieży, by upewnić się, że się pomyliła.

Bo przecież musiała się mylić.

– Wszystko w porządku, Rel? – spytała Betzi.

– Tak.

Betzi odwróciła się do łucznika.

– Prowadź – rzekła pogodnie, po czym ruszyli cichymi ulicami Doum.

Rozdział 2

Rielle stała przy krośnie, wpatrując się w częściowo ukończony gobelin. Pozwoliła, by obrazy ze wspomnień przesłoniły jego wzór.

Wciąż zwisające z przodu czółenka pokrywał kurz. Nie pracowała tu od roku. Tkała gobelin, by się szkolić i doskonalić techniki, których ją nauczono. Powinna go już dawno skończyć i zwolnić krosno, lecz stara drewniana konstrukcja i tak była zbyt wypaczona, żeby dało się utkać na niej coś wartościowego, a jedyna uczennica, którą Grasch przyjął, od kiedy Rielle ukończyła szkolenie, nie przetrwała nawet pierwszego roku nauki przędzenia i barwienia przędzy.

Tkanina zdradzała nieporadność i błędy nowicjuszki, ale nie dlatego Rielle przestała nad nią pracować. Warsztat cieszył się ogromnym powodzeniem aż do rozpoczęcia oblężenia, wszyscy tkacze byli zajęci, lecz nie z tego powodu nie chciała poświęcić kilku godzin na dokończenie pracy. Betzi i kilka innych dziewcząt w nieskończoność zachęcały Rielle, by usiadła przy krośnie, ale nie potrafiły jej przekonać do tego zajęcia.

Problem polegał na tym, że dokończenie ostatniego fragmentu wiązało się z podjęciem wielkiego ryzyka. Na kartonie – rysunku powieszonym za gobelinem jako szablon – i na malowanym wzorze widniały niewyraźne kształty w niedokończonym obszarze, nie miała bowiem odwagi, by dodać szczegół, który ujawniłby temat wzoru. Wielokrotnie zastanawiała się, dlaczego w ogóle się na niego zdecydowała, zwłaszcza po obietnicy, że nigdy z nikim nie będzie na ten temat rozmawiać. A jednak jej ręce same rysowały na kartonie, jak gdyby kontrolował je ktoś inny.

Może rzeczywiście tak było. Prawdopodobieństwo, że prowadzi ją Anioł, było jedynym powodem, dla którego nie pocięła i nie spaliła nieukończonej tkaniny.

– Pierwsze dzieło tkacza często mówi o nim więcej, niż można by się spodziewać – powiedział jej Grasch, gdy pozostali rzemieślnicy zaczęli się zastanawiać, dlaczego porzuciła pracę.

– Albo o kimś innym – dodała Betzi. – Kimkolwiek jest ten człowiek. Może to dawna miłość?

– To kapłan – stwierdził Tertz.

– No i? Nie we wszystkich krajach kapłani muszą zachować celibat.

Rielle uśmiechnęła się na wspomnienie tej rozmowy. *Wtedy Betzi mnie nienawidziła. Ze wzajemnością.* Dziewczyna była ulubienicą Grascha, choć ten twierdził, że nikogo nie faworyzuje. Rielle rozpaczliwie próbowała udowodnić swoją wartość mistrzowi tkactwa, zwłaszcza po tym jak miejscowy mistrz malarski wyśmiał i wydrwił jej umiejętności.

Ręce tak jej drżały, gdy Grasch sprawdzał jej zdolności artystyczne, że ledwie była w stanie cokolwiek namalować, tkacze zaś spoglądali po sobie i rozmawiali w niezrozumiałym dla niej języku, ale wyraźnie było widać, że mają wątpliwości. Choć dzięki tym ludziom miała co jeść i gdzie spać, odnosiła wtedy wrażenie, że nie poszło jej najlepiej, gdyż otrzymywała od mistrza najprostsze zadania godne służącej. Minęło

kilka miesięcy, nim nauczyła się ich języka na tyle, by zrozumieć, że przędzenie i barwienie przędzy to pierwszy etap szkolenia i że obowiązki gotowania, sprzątania i służenia tkaczom przydzielano wszystkim nowicjuszom.

Nie doszło do żadnego przełomowego wydarzenia, które zamieniło niechęć pomiędzy nią a Betzi w przyjaźń; uczyniły to chwile, w których kobiety nabierały do siebie szacunku. Choć diametralnie różniły się charakterami, Rielle lubiła myśleć, że ich dusze są do siebie podobne. Życie zahartowało je obie, zanim trafiły do warsztatu. Obie też szanowały potrzebę zachowania przeszłości w tajemnicy.

Rielle drgnęła, usłyszawszy za sobą hałas.

– Czyżby nadeszła odpowiednia pora? – odezwał się cichy głos starszej osoby.

Rielle spojrzała z ukosa w kierunku, z którego dobiegał. Wcześniej przysunęła krosno do jedynego okna, którego zasłon nie przybito gwoździami dla powstrzymania intruzów. Jej wzrok przyzwyczajony był do intensywniejszego światła, dlatego dopiero po chwili dostrzegła starca siedzącego w ciemnym kącie warsztatu.

– Mistrzu – odezwała się. – Myślałam, że jesteś na górze. Jeżeli ci przeszkadzam…

– Ależ skąd – powiedział. – Znowu rozkoszuję się odgłosami tkania. Byłbym zawiedziony, gdybyś przestała.

Spuściła wzrok i popatrzyła na czółenka, które ułożyła w rzędzie na tacy.

– Chyba w takim razie muszę pracować.

O dziwo w jej głosie słychać było więcej pewności, niż w rzeczywistości miała.

– W rzeczy samej. – Westchnął. – Mam wrażenie, że świat się obrócił.

Po jej plecach przebiegł dreszcz. Dostrzegła ziarno prawdy w tych słowach, w stwierdzeniu, że w świecie zaszła wielka zmiana. Nie miała jednak ochoty się nad tym zastanawiać. Mimo to ogarnęło ją poczucie palącej konieczności. Tkanie zajmowało wiele czasu. Nie wiedziała, ile go ma.

Przysunęła stołek do krosna, usiadła, zdmuchnęła kurz z przędzy i czółenek i zadumała się nad kolorami. Ich odcienie nadal były żywe. Z miejscowych jagód wytwarzano barwnik tak intensywny jak kryształowo niebieski pigment, który stosowano do malowania spirytuali w jej ojczyźnie. Próbowała zrobić z niego farbę, ale rezultaty były mizerne i rozczarowujące. Nie wszystko, co nadawało się do wytwarzania barwników, nadawało się także do produkcji farb, i odwrotnie.

Czernie uzyskiwano, mieszając nawóz z miejscowym mułem. Czerwienie wydobywano ze skórek warzyw i z zardzewiałych metali, żółcienie z rosnących na łąkach kwiatów; wszystkie te kolory były łatwo dostępne, dlatego miała do dyspozycji mnóstwo nici w barwach, których potrzebowała do tkania odcieni skóry. Schpetanie byli niemal tak bladzi jak postać, którą tkała, co działało na jej korzyść.

Wzięła do ręki czółenko i zaczęła przesuwać jego szpic pod co drugą nicią osnowy; w miejscu, gdzie powinien zmienić się odcień, przeciągała całość, potem zaś zawracała. Kilkakrotnie starannie dobiła nową przędzę do starej. Tkając po kawałeczku, wypełniła lukę pomiędzy kołnierzem a szczęką, trzymając się obrazu, który widziała w pamięci, nie zaś tego, który widniał na kartonie. Gdzieniegdzie kilka dodatkowych ściegów

wplatało się w kolejny odcień, tworząc wrażenie cienia.

Gdy już zaczęła, dłonie prędko odnalazły rytm. W miarę jak tkana twarz nabierała kształtów, Rielle pracowała coraz szybciej. Podjęła już decyzję i teraz chciała tylko mieć pewność, że skończy gobelin, zanim… może po prostu zanim inni tkacze zorientują się, co robi. Dlatego starannie dobierała kolory. Gdyby popełniła błąd, musiałaby poświęcić na tkanie więcej czasu.

W trakcie pracy otworzyła drzwi do przeszłości i jej mięśnie się napięły.

Kiedyś myślała, że ból zawsze będzie zbyt intensywny, ale tym razem był stłumiony. Pozostały tylko smutek i poczucie winy. Czy jej miłość do Izare'a wygasłaby równie szybko, gdyby wciąż byli razem? Przecież chyba żal z powodu złamania serca ukochanemu i zrujnowania ambicji własnej rodziny powinien potrwać dłużej niż pięć lat? Najlepsze gobeliny potrafiły przetrwać kilkaset lat, nim wyblakły – w porównaniu z tym czas, który spędziła na wygnaniu, był niczym.

A jednak uczynek będący przyczyną wszystkich tych cierpień – czyli posłużenie się magią – wybaczył jej sam Anioł. W takim razie chyba sama sobie także powinna wybaczyć? Ale przecież zrobiła coś znacznie gorszego. Za pomocą magii zabiła kapłana.

Zadrżała na to wspomnienie. Sa-Gest był podłym manipulatorem, który szantażował inne kobiety, by poszły z nim do łóżka. Ale z nią mu się nie udało, a wszyscy zasługują przecież na możliwość obrony przed wydaniem wyroku. A jednak bardziej przerażała ją myśl, że kogoś zabiła, i to z łatwością, niż że zabiła właśnie jego.

Był tam, a po chwili już go nie było. Zepchnęła go z położonej na stromym klifie drogi i w tym celu pozbawiła magii ogromną połać doliny.

Gdyby zobaczyła jego zwłoki, z pewnością to wspomnienie prześladowałoby ją do dziś. Tymczasem pamiętała jedynie odwiedzającą ją w snach i marzeniach postać o niezwykle bladej cerze – takiego właśnie odcienia używała w pracy.

„Rielle Lazuli, twoja wina zostaje ci wybaczona. A ja proponuję ci rzecz następującą: jeśli przyrzekniesz, że nigdy więcej nie posłużysz się magią, chyba że w obronie własnej, ofiaruję ci drugie życie. Nie możesz wrócić do domu. Nie wolno ci kontaktować się z tymi, których opuściłaś. Musisz udać się do odległej krainy, gdzie będziesz kimś obcym".

Jego usta były… jakiego były koloru? Zawahała się, a jej dłonie przestały się poruszać, gdy próbowała sobie przypomnieć. Skoro odcień nie zapadł jej w pamięć, widocznie się nie wyróżniał. *Czyli róż jego warg był prawdopodobnie ciemniejszy niż skóry, ale nie na tyle, by wyglądały na pomalowane.*

Były pełniejsze niż wąskie usta typowego Schpetanina, bardziej przypominały wargi jej rodaków. Tkała powoli, dopóki rezultat jej nie zadowolił. Cofnęła się o kilka kroków i z zaskoczeniem stwierdziła, że usta postaci wyglądają, jakby były wygięte w uśmiechu. Nie potrafiła sobie przypomnieć, czy się uśmiechał, choć wydawało jej się, że w którymś momencie musiał to zrobić. Może po prostu dlatego że jej wybaczył i był taki uprzejmy, ona zaś wychowywała się w przekonaniu, że nie można oczekiwać takiego zachowania od Anioła mającego do czynienia ze splamionym, czyli osobą, która

dopuściła się kradzieży magii należącej do Aniołów.

Tamtego dnia nie tylko to przekonanie okazało się błędne.

„Zezwalam ci posługiwać się magią, jeśli twoje życie będzie zagrożone i nie będziesz miała innego wyjścia".

Poczuła ucisk w żołądku na myśl o magii, którą posłużyły się wraz z Betzi, by uwolnić się od żołnierzy. Nie tak łatwo było porzucić ostrożność, którą zachowywała całe życie. Nie posłużyła się magią, gdy niedługo po rozpoczęciu szkolenia przyparł ją do muru jeden z mężczyzn noszących pałacową lektykę i zaczął ją obmacywać. Uciekła, dopiero gdy zwolnił uścisk z powodu ataku kaszlu. Mimo że wówczas wciąż nie dogadywała się z Betzi, była zdziwiona, gdy ta domyśliła się, co się stało, i choć raz okazała szczere, niepodszyte ironią współczucie.

– Potrafiłabyś utkać ciemność? – spytała ją wówczas dziewczyna. Do tego czasu Rielle zdążyła już poznać miejscowy język na tyle, by wiedzieć, o co pyta Betzi, i że Schpetanie są skłonni przymykać oko na sporadyczne i niewielkie grzeszki. – Jeśli potrafisz, mogę nauczyć cię paru sztuczek, które pomogą ci pozbyć się takich ludzi – zaproponowała. – I nie czekaj, aż taka sytuacja zdarzy się raz jeszcze. To trzeba wyćwiczyć, podobnie jak wszystko, czego uczysz się w życiu.

Rielle skorzystała z jej propozycji, dopiero gdy zaczęło się oblężenie. Choć Anioł zezwolił jej na posługiwanie się magią, nie mogła tego udowodnić. Może i rozprawił się z kapłanami w Górskiej Świątyni, którzy wykorzystywali splamione kobiety do rodzenia potężniejszych kapłanów, ale przed jego interwencją takie kobiety cierpiały przez wiele lat. Nie chciała sprawdzać, w jaki sposób karano splamionych tutaj, ani liczyć na ratunek Aniołów, chyba że nie miałaby innego wyboru.

Betzi nauczyła Rielle, jak stworzyć maleńki płomień, wprawiając powietrze w drganie, dopóki się nie rozgrzeje, i jak utwardzić powietrze i poruszyć je, by coś odepchnąć. Dziewczyna poradziła jej ćwiczyć tę sztuczkę, twierdząc, że skoro Aniołowie pragnęli zachować magię dla siebie, ale zezwalali na stosowanie jej w samoobronie, to należało wykorzystywać ją w jak najwydajniejszy sposób.

Mimo wszystko gdy Rielle posługiwała się magią, śniła potem, że kroczy głównymi ulicami Fyre ubrana w łachmany, a tłum ciska w nią nieczystościami. Umierała ze strachu za każdym razem, gdy znalazła się w pobliżu schpetańskich kapłanów.

A teraz był tu Anioł – jeżeli plotki, które dotarły do nich po powrocie do warsztatu rzeczywiście potwierdzały to, co zobaczyła z murów. Czyżby przybył, żeby ją ukarać? Zadrżała na myśl o dezaprobacie w jego wiecznie młodych oczach – oczach tak ciemnych, że trudno było dostrzec granicę pomiędzy tęczówką a źrenicą. *Jak to przedstawić? Może połączyć ciepłą i zimną czerń? I z jego włosami zrobić to samo?*

Przerwała na chwilę i dotknęła dłonią swoich włosów. Nim dotarła do Doum, urosły już do ramion. Pozwoliła ludziom wierzyć, że kobiety w Fyre noszą krótko obcięte włosy i że zapuściła je, bo spodobały jej się tutejsze zwyczaje. Były błyszczące i czarne, a zafascynowana nimi Betzi lubiła je zaplatać.

Włosy Anioła były czarne, lecz w miejscach, w których padało na nie światło,

połyskiwały niebieskim odcieniem. Gdy utkała jego czoło, spojrzała na tacę z czółenkami i na wybrany odcień niebieskiego. Była to nietypowa barwa, ale to właśnie ją dostrzegła tamtego ranka pod murami miasta – nie tylko na szatach kapłanów.

Zmarszczyła brwi. *Może to nie on. Może to zwykły kapłan w dopasowanym, ciemnoniebieskim nakryciu głowy.* A jednak dostała gęsiej skórki, gdy przypomniała sobie, w jaki sposób postać kroczyła naprzód. *Bzdura. W Górskiej Świątyni nawet przy mnie nie wstał. Jak miałabym rozpoznać jego chód?*

Za plecami usłyszała westchnienie Grascha. Nagle wróciła do rzeczywistości, a każdy odgłos powstający przy tkaniu wydawał się żywszy i głośniejszy niż zwykle. Tęskniła za gwarem głosów w czasie pracy. Przy tkaniu innych rzeczy pracowało się w pojedynkę – przy krośnie do tkanin mógł pracować jednocześnie tylko jeden tkacz. Przy tkaniu gobelinów mogło pracować obok siebie tylu tkaczy, ilu tylko mieściło się przy krośnie. Czasami, gdy terminy były krótkie, wszyscy tłoczyli się razem. Tkacze obdarzeni talentem muzycznym śpiewali, a pozostali nucili do wtóru.

Ale z każdym dniem oblężenia w pracowni robiło się coraz ciszej. Tkacze zajmowali się realizacją zamówień, kiedy jednak podstawowy odcień przędzy się skończył i nie było skąd wziąć barwnika, nie mieli wyboru i przestali zajmować się gobelinami. Wszystkie aumy, które dostarczały wełny, zabito i zjedzono. Gdy tkaczy doszły słuchy o wyczerpujących się zapasach opału, zaczęli się obawiać, że ludzie zechcą spalić krosna albo że oni sami będą zmuszeni to zrobić. Tym bardziej Rielle musiała ukończyć ten gobelin. Prędzej poświęciliby kiepskie niż porządne krosno.

Wreszcie skończyła czubek głowy postaci. Tkała dalej ku krawędziom, wydłużając rozchodzące się na boki ciemne linie wokół sylwetki. Wybrała czarne linie zamiast zwyczajowych białych. Podejrzewała, że to właśnie ta decyzja, nie zaś nieszablonowe przedstawienie Anioła, była najgroźniejszym wyborem, jakiego dokonała. Nie potrafiła jednak zaprzeczyć temu, co widziała i wyczuwała. Wiedziała, że białe promienie na świątynnych malowidłach były iluzją powstałą z powodu czerni skazy promieniującej od Anioła, który zaczerpnął magii. Lecz sugerowanie, że Anioł mógł doprowadzić do powstania skazy poprzez użycie magii, mogłoby zostać uznane za bluźnierstwo.

Gdy ostatnia nić znalazła się na miejscu, ostatni jej koniec został obcięty, a ostatnie czółenko odłożone do kosza, poczuła, że nowe brzemię zastąpiło poprzednie.

No i już. Wyjawiłam swoją tajemnicę. Pytanie tylko, jak mi to wyszło. Zsunęła się ze stołka i podeszła do Grascha. Starzec spał, cicho pochrapując, nie miał jednak twardego snu i obudził się, słysząc odgłos jej kroków. Odwróciła się i uniosła wzrok ku Aniołowi wpatrującemu się w nią z krosna. Serce podskoczyło jej w piersi.

No i proszę. Może czas wypaczył moje wspomnienia, ale zachowałam sedno. Nieziemski. Wiecznie młody. Łaskawy.

– Skończyłaś – domyślił się Grasch. – Wyszło tak, jak zamierzałaś?

Rielle wzięła głęboki wdech.

– Tak – powiedziała cicho, wydychając powietrze.

– W takim razie kto to jest?

– Valhan.

Zmarszczył czoło, nie znał bowiem tego imienia.

– Anioł Burz.

Uniósł brwi.

– Nie pod takim imieniem go znamy. – Spojrzał ku gobelinowi. – Szkoda, że nie mogę go zobaczyć.

– Przepraszam. Zbyt długo zwlekałam.

Uśmiechnął się.

– Nie przepraszaj. Rozumiem, że nie ze wszystkim można się śpieszyć.

– Mam go opisać?

– Nie. – Uśmiechnął się, jakby dostrzegł jej zaskoczenie. – Opowiedz mi o tym, co miałaś w głowie. Inni opiszą mi twój gobelin. Chyba że nie jesteś gotowa, by go pokazać.

Stłumiła przebłysk strachu.

– Bardziej gotowa już nie będę.

– W takim razie zawołaj ich.

Rielle odwróciła się, podeszła do przejścia i odsunęła wiszący w nim gobelin. Światło wpadające przez otwarte drzwi frontowe wypełniało korytarz i oświetlało kilka stojących w nim osób.

– Rielle! – Betzi ominęła je wszystkie. – Tu jesteś! Przyszedł ktoś, kto… och! Skończyłaś!

Machnęła dłonią do Rielle, dając jej do zrozumienia, żeby weszła z powrotem do pracowni, po czym stanęła w przejściu, przytrzymując zasłonę, i wpatrzyła się w podobiznę Anioła.

– Ja… – zaczęła Rielle.

– Na najświętszych Aniołów Łaski i Sądu! – wykrzyknął męski głos.

Serce podskoczyło Rielle w piersi, gdy ktoś delikatnie odsunął Betzi i wszedł do pomieszczenia. Jego schpetańskie szaty kapłana otarły się o skórę Rielle, gdy ją mijał. Za nim weszła jeszcze jedna osoba, a światło wpadające przez okno wydobyło głęboki, znacznie bardziej znajomy błękit jej szat i bliznę przebiegającą przez jej twarz. Strach Rielle zmienił się w niedowierzanie, potem przeszedł w nadzieję, a w końcu w radość.

– Sa-Mika – powiedziała.

– To on! – rzekł schpetański kapłan. Z odgłosu jego kroków wiedziała, że podszedł do gobelinu, i przygotowała się na krytykę. Tymczasem odezwał się ze zdumieniem w głosie. – Niesamowite. Ona naprawdę go zna!

Sa-Mika nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

– Dzięki niech będą Aniołom, że żyjesz i masz się dobrze, Rielle Lazuli – powiedział w języku Fyre. – Przebyliśmy bardzo długą drogę, żeby cię odnaleźć.

Rozdział 3

To prawda – odparła Rielle. – Pamiętaj, że sama także odbyłam tę podróż. – Uśmiechnęła się. – Jak się masz, Sa-Miko?

– Dobrze.

Przez chwilę na jego twarzy malowały się sprzeczne emocje, przez co od razu poczuła się nieswojo. Może dlatego że rzadko się uśmiechał, a jeśli już, to tylko na chwilę. Nigdy nie mówił o swoim dorastaniu w Górskiej Świątyni, podejrzewała jednak, że miał wiele złych i jeszcze gorszych wspomnień. A jednak niepewność w jego spojrzeniu była czymś nowym. Może odniosła takie wrażenie z powodu obawy przed tym, co inni pomyślą o jej gobelinie. Odwróciła się do miejscowego kapłana i serce na chwilę zamarło jej w piersi. Sądząc po obrzeżach jego szat, nie był zwyczajnym kapłanem, lecz zajmował wysoką pozycję w hierarchii.

Sa-Mika może za mnie poświadczyć – powiedziała sobie. *Może im powiedzieć, że właśnie tak wygląda ten Anioł.*

A jednak Sa-Mika był także obecny, kiedy obiecała, że z nikim nie będzie rozmawiać o Aniele. Gdy odwrócił się, by sprawdzić, co wzbudziło taką ekscytację kapłana, wyraz jego twarzy zmienił się, ją zaś ogarnęło przekonanie, że zrobiła coś bardzo głupiego. Jak miałaby wyjaśnić, że poczuła przymus, by dokończyć tę pracę? Taka wymówka zabrzmiałaby niemądrze.

– Myślałem, że znajdę cię w warsztacie malarzy – powiedział bez śladu dezaprobaty. – Ale widzę, że znalazłaś inne rzemiosło, w którym realizujesz swoje talenty.

– Czy Anioł będzie zły? – zapytała, czując ulgę na myśl, że schpetański kapłan nie zna ich języka.

– O to? Nie widzę powodu. To wierna i pochlebna podobizna. – Sa-Mika sprawiał wrażenie rozbawionego, ale zasępił się, widząc jej niepokój. – Ale nie to cię martwi.

– Obiecałam, że nikomu o nim nie powiem – przyznała nieśmiało. Gdy uniósł brwi, rozłożyła ręce. – Nie zamierzałam tego kończyć, ale dziś coś… coś mnie ku temu popchnęło.

Skinął głową.

– Kapitan Kolz powiedział, że widziałaś, jak wchodziliśmy do miasta.

Wtedy przypomniała sobie o Betzi. Młoda kobieta spoglądała to na miejscowego kapłana, to na Rielle, to na Sa-Mikę i na gobelin. Dezorientacja i ekscytacja sprawiły, że otworzyła szeroko oczy i usta.

– Nie byłam pewna, czy to ty – zwróciła się Rielle do Sa-Miki. – Ale… to żadna wymówka. Dałam słowo.

Sa-Mika machnął dłonią, bagatelizując jej obawy.

– Niedługo to pewnie nie będzie miało znaczenia. – Zmartwiony wyraz twarzy powrócił, Sa-Mika spojrzał na drugiego kapłana i wskazał na drzwi. – Wracajmy.

Mina miejscowego kapłana mówiła, że nie zrozumiał ani słowa, Rielle zaś zdała sobie sprawę, że żaden z mężczyzn nie zna języka drugiego. A jednak Schpetanin skinął

głową, po tonie i gestach rozpoznając znaczenie słów. Wskazał dłonią drzwi i z wyczekiwaniem spojrzał na Rielle.

– Anioł chce, byś spotkała się z nim w pałacu – odezwał się w swoim języku.

Anioł. Valhan. Rielle poczuła, jakby jej żołądek nagle nic nie ważył. Valhan tu był i znowu chciał się z nią spotkać. Przełknęła ślinę i spojrzała na Sa-Mikę.

– Naprawdę przybyliście tutaj, żeby mnie znaleźć?

– On to zrobił – odparł.

Rielle uśmiechnęła się nerwowo do Betzi, gdy ją mijała, a potem znów spojrzała na Sa-Mikę.

– Dlaczego?

Znowu to zafrasowane spojrzenie.

– Nie wiem, ale nie powiedział ani nie zrobił nic, co mogłoby wskazywać, że się na ciebie gniewa.

W jego głosie pobrzmiewała przepraszająca nuta. Może to ta niewiedza go martwiła. Pewnie niepokoił się, że Anioł mu nie ufa albo że jego tajemnica może się okazać groźna. Ta druga możliwość wywołała w niej dreszcz, Rielle nie miała jednak czasu, by się nad tym zastanawiać, bo właśnie wyszła na korytarz. Tłoczyli się w nim zaciekawieni tkacze. Gdy posuwała się ku frontowym drzwiom, trzykrotnie odpowiedziała: „Nie wiem” na ich pytania, a potem znalazła się na zewnątrz, wśród tłumu sąsiadujących z nimi rzemieślników, którzy przyszli zobaczyć obcego kapłana. Dołączył do niej Sa-Mika, a schpetański kapłan wyszedł z budynku i ukłoniwszy się lekko z szacunkiem, gestem dał im znać, by podążyli za nim.

Ku jej zaskoczeniu zdążyło się już nieco ściemnić, choć gdzieś za ciężkimi chmurami słońce musiało jeszcze wisieć tuż nad horyzontem. Kapłan stworzył niewielki płomień i zawiesił go w powietrzu, by oświetlał im drogę. Trasa do pałacu była kręta i przez większą część prowadziła pod górę. Rielle już dobrze ją znała, Sa-Mika przywykł do wędrówek, więc tempo nadawał miejscowy kapłan, który dostał zadyszki i przystawał, by złapać oddech. Najwyraźniej nie miał w zwyczaju zadawać się z ludźmi mieszkającymi w położonych niżej częściach miasta. A może to oni zawsze przychodzili do niego.

Gdy dotarli do głównej drogi, okazało się, że wzdłuż niej stoi mnóstwo gapiów, musieli zatem iść środkiem. Rielle poczuła nieprzyjemny dreszcz, gdy wróciły do niej wspomnienia wygnania z Fyre. *Nie są wrogo nastawieni* – powiedziała sobie i złapała się na tym, że wypatruje w ich dłoniach zgniłych owoców i warzyw. Ale oczywiście wszystkie warzywa – zgniłe i świeże – już jakiś czas temu zniknęły albo zostały zjedzone.

W ciągu ostatniego roku Rielle była w pałacu cztery razy, choć wcześniej go nie odwiedzała. Towarzyszyła Graschowi, gdy dostarczał gobeliny królowi i innym wpływowym Schpetanom. Zawsze zabierał ze sobą kilkoro tkaczy spośród tych, którzy pracowali z nim nad danym gobelinem, i uczył ich, jak powinni postępować wobec zamożnych klientów.

Przed frontem budynku pokrytym wyszukanymi płaskorzeźbami rozciągał się dziedziniec. Była to najobszerniejsza przestrzeń w obrębie zamkowych murów i tego dnia panował tu tłok. Żołnierze i mieszczanie wpatrywali się intensywnie w wóz znajdujący się przed pałacowymi wrotami, a raczej w grupkę stojących obok wozu mężczyzn. Niektórzy ludzie gniewnie pokrzykiwali, machając rękami, jakby chcieli przepędzić ich sprzed pałacu. Gdy Rielle przyjrzała się uważniej, zauważyła puste pochwy mieczy i rozcięcia na płaszczach w miejscach, w których mogły być przyszyte oznaczenia ich stopni wojskowych. Mężczyźni byli żołnierzami armii uzurpatora.

Co oni tu robią?

Przed wrotami pałacu stał kapłan z rękami rozłożonymi w geście przywódczym i uspokajającym zarazem. Zarówno on, jak i żołnierze na tyle przyciągali uwagę, że Rielle i Sa-Mika zostali zauważeni, dopiero gdy podeszli do zebranych. W tłumie rozległ się krzyk, a ludzie zwrócili twarze w kierunku obcego kapłana w niebieskich szatach. Wrzawa od razu przycichła i przeszła w ściszone szepty. Żołnierze rozejrzeli się, by sprawdzić, co spowodowało tę zmianę, i utkwili wzrok w Sa-Mice. Ich spojrzenia z początku wyrażały zaciekawienie, potem zaś rozpoznali kapłana.

– Chcemy tylko służyć Aniołowi – głośno oznajmił jeden z wrogich żołnierzy, korzystając z nieoczekiwanej ciszy.

Kapłan przy pałacowych wrotach kiwnął głową.

– Jak my wszyscy. Rozmawiałem z Aniołem. Podziękował za dar i polecił, byście rozgłosili swoją wolę wśród ludu Doum. Ja zostanę tu, by pilnować porządku.

Żołnierze skinęli głowami i odwrócili się z powrotem do wozu. Gdy Sa-Mika i Rielle ich mijali, mężczyźni zaczęli odsłaniać pojazd. Rielle zauważyła worki ze zbożem, beczułki wina i oleju, a nawet skrzynki z owocami. Wszystko to i tak zapewne zostało zrabowane z terenów wokół Doum. Na koniec zobaczyła skłonny do szybkiego wybaczenia tłum, śpieszący ku wychodzącemu mu naprzeciw kapłanowi.

Weszli w długi pusty korytarz, w którym w równych odstępach rozstawiono strażników.

– Ten człowiek, którego przyprowadziliście do miasta – odezwała się Rielle, patrząc na Sa-Mikę – to uzurpator?

Sa-Mika pokiwał głową.

– A jego armia?

– Odeszła. Poza tymi śmiałkami, którzy pragną podążać za Valhanem. – Westchnął. – Tak było we wszystkich miejscach, które odwiedziliśmy. Valhan zawsze kazał im wracać do domów i swojego życia. Gdyby postąpił inaczej, pewnie sprowadzilibyśmy tu własną armię.

– A co w tym złego?

Spojrzał na nią i szeroko się uśmiechnął.

– Armię trzeba wykarmić i zadbać o jej organizację. Zawsze znajdą się ci, którzy chcą na armii zyskać i ją wykorzystać.

– A on przecież nie potrzebuje ochrony – dodała.

W takim razie co go tu sprowadziło? Na pewno nie tylko chęć odnalezienia jej. *Wkrótce się dowiem. Chyba że będzie wobec mnie równie tajemniczy, co wobec Sa-Miki.* Gdy dotarli do końca korytarza, żołądek podszedł jej do gardła. Była bardziej zdenerwowana niż w czasie pierwszego spotkania z Aniołem, wtedy jednak nie wiedziała, z kim i z czym będzie miała do czynienia. Czy Sa-Mika za każdym razem czuł się tak w jego obecności, czy już się przyzwyczaił?

Gdy z korytarza wkroczyli przez łukowate przejście do pomieszczenia wielokrotnie większego od całego warsztatu tkaczy, strażnik przy wejściu uderzył w dzwon. W sali było wiele osób: kobiet i mężczyzn, starców i młodych, a wszyscy mieli na sobie kosztowne stroje. Zwrócili się w stronę przybyszów, a oczy błyszczały im z zaciekawienia. Ściszyli głosy, wśród których dało się słyszeć cichy stukot miękkich butów o polerowane drewno, gdy odsuwali się, tworząc przejście ku podwyższeniu dla króla. Serce mocno zabiło w piersi Rielle. Wzięła głęboki wdech.

Ale na podwyższeniu nie było nikogo. Król stał tuż przy zebranym tłumie. Z rozłożonymi rękami i uśmiechem na twarzy ruszył przejściem stworzonym przez poddanych.

– Witamy, witamy! – powiedział, gestem przywołując ich do siebie. Spotkali się w połowie drogi. – A więc to jest ta młoda kobieta, której szuka Anioł? – Rielle już miała wykonać wyszukany ukłon, którym zwyczajowo obdarzano tu władców, król jednak chwycił ją za ręce i powstrzymał. – Rielle Lazuli, z opóźnieniem witam cię w swoim kraju. Dlaczego nie przyszłaś do mnie, gdy tu przybyłaś? Spotkanie z przyjaciółką Aniołów to dla mnie zaszczyt.

Zdobyła się na uśmiech.

– Dziękuję, Wasza Wysokość. Ale czy uwierzyłbyś mi, gdybym tak się przedstawiła?

Zaśmiał się.

– Istotnie, pewnie bym nie uwierzył. To zbyt nieprawdopodobne. A jednak cieszę się, że postanowiłaś zamieszkać na moich ziemiach. Wszyscy staliśmy się częścią twojej opowieści, wybawił nas bowiem od podboju ten, który cię szuka.

Rielle nie mogła się powstrzymać i rozejrzała się wokoło.

– Nie ma go tu, wróci później – powiedział król. – Właśnie przygotowujemy ucztę na twoją cześć. Zaprowadzę cię do jadalni.

Ucztę? Rielle przypomniała sobie o stojącym na zewnątrz wozie i o głodujących mieszkańcach miasta. *Skąd wziął jedzenie na ucztę? Czyżby uzurpator przysłał zapasy? A może pogłoski o żywności składowanej w pałacu są prawdziwe?* Nie odpowiedziała, z niepokoju była oszołomiona i odczuwała lekkie mdłości. Pozwoliła, by król wyprowadził ją z sali.

Później czuła się jak we śnie. Jadła w towarzystwie schpetańskiego monarchy, ludzie, których nazwiska kojarzyła, lecz których nigdy wcześniej nie widziała, prosili ją o przekazanie wiadomości Aniołowi, pytano ją także o jej ostatnie spotkanie z Valhanem. Sa-Mika usiadł obok niej bezszelestnie, a gdy ktoś zorientował się, że mogłaby być jego tłumaczem, zaczęto zadawać pytania o jego kontakty z Aniołem. Z ulgą przyjęła fakt, że

o jej przeszłości mówił równie niewiele, co o własnej.

Na pewno nie ma ochoty wspominać o tym, co działo się w Górskiej Świątyni, gdy tam dorastał, tak samo jak ja nie mam ochoty mówić o swoim wygnaniu za posłużenie się magią i o morderstwie – pomyślała. *Ale dlaczego nie ma tu Anioła? A może… on nie potrzebuje jedzenia?*

Potrawy były proste, ich smak i atrakcyjność wzbogacono przyprawami i dekoracjami. Jedynym daniem mięsnym był pieczony aum; król przeprosił za wiek zwierzęcia, wyjaśniając, że była to ostatnia sztuka w mieście. Rielle szybko zaspokoiła głód, przywykła bowiem do jedzenia niewielkich porcji, a w żołądku burczało jej raczej z niepokoju niż z powodu trawienia. W pewnym momencie Sa-Mika wyszedł, a gdy powrócił, na jego twarzy malowały się napięcie i zamyślenie.

– Siedzi w samotności i wpatruje się w góry – poinformował ją.

– Dlaczego do nas nie dołączy? – zapytała.

– Nie lubi, gdy wokół jest tylu ludzi. – Sa-Mika wzruszył ramionami. – W Górskiej Świątyni spędzał tak większość czasu.

– Czy postanowił tu przybyć z powodu jakiegoś niezwykłego wydarzenia? – dopytywała, licząc choćby na wskazówkę co do motywów postępowania Anioła.

Sa-Mika pokręcił głową.

– Nie, ale to miejsce nie było bezpośrednim celem naszej podróży. Udaliśmy się na północ, do najdalej położonego lodowego miasta, a gdy tam dotarliśmy…

Przerwał i potrząsnął głową.

– Co? Co zrobił?

Kapłan westchnął.

– Muszę ci powiedzieć. Nie chcę cię martwić, ale jeśli powinnaś wiedzieć? Całkowicie pozbawił magii najbardziej wysunięte na północ miejsce, a potem wrócił na południe. Nie zostawialiśmy za sobą skazy aż do momentu, gdy minęliśmy Llurę.

Utkwiła w nim wzrok. W Llurze było nieznośnie gorąco. Jeśli do lodowych miast na północy było z Llury równie daleko jak do chłodnej Schpety, skaza musiała przybrać ogromne rozmiary.

– Co zrobił ze skazą?

– Sądząc po tym, co widziałem, to nic.

– A więc do czegoś się przygotowuje.

Mężczyzna uniósł i opuścił ramiona. W jego oczach malowały się niewypowiadane przez wiele dni zmartwienia. Już otwierała usta, żeby zapytać, czego się boi, lecz zamknęła je. Powie jej, gdy będzie na to gotowy. *Dlaczego Anioł pozbawił magii pół świata?* Pomyślała o armiach, które poprzedniego dnia starły się przed zamkiem. Choć były zdesperowane, nie złamały anielskiego prawa zabraniającego stosowania magii w sytuacjach konfliktowych. *A gdyby złamały?*

Jak najlepiej powstrzymać ludzi przed używaniem magii, jeśli nie przez usunięcie jej ze świata? Kapłani także zostaliby pozbawieni mocy, lecz ludzie i tak szanowaliby ich za wiedzę i kontakty z Aniołami.

Ale co to ma wspólnego ze mną?

Całkowicie straciła apetyt. Mogłaby napić się wina i dodać sobie zwodniczej odwagi, lecz odrzuciła tę myśl. Gdy rozglądała się po sali, ludzie pośpiesznie odwracali wzrok. Na pewno zastanawiali się, dlaczego ta ciemnowłosa cudzoziemka, która spotkała się z Aniołem, mieszkała wśród nich tak długo i dlaczego zasługuje na specjalne traktowanie. *No właśnie – dlaczego?* Czas biegł powoli, a jednak popychał ją ku nieznanej nadchodzącej przyszłości. Obawiała się, że będzie to przyszłość pod pewnym względem tragiczna, nawet jeśli ostatecznie okaże się korzystna dla świata.

Gdy do sali wszedł kapłan, który pojawił się wcześniej w warsztacie, i pośpiesznie zbliżył się do króla, ogarnęły ją strach i nadzieja. Nagle miała już dość czekania i chciała mieć wszystko za sobą. Czymkolwiek to „wszystko" by było.

– Anioł czeka w komnacie audiencyjnej, Wasza Wysokość – wyrzucił z siebie mężczyzna, gdy w sali zapadła cisza. – Prosił o spotkanie z Rielle Lazuli.

– W takim razie nie każmy mu czekać.

Król odwrócił się do Rielle z uśmiechem, po czym wstał. Ujął jej dłoń i wyprowadził zza stołu.

Rielle wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze, lecz ucisk w żołądku nie zelżał, a serce nie zwolniło biegu. *Może powinnam była napić się tego wina.* Nogi się pod nią uginały, gdy u boku króla wychodziła z jadalni na korytarz prowadzący do komnaty audiencyjnej. Za plecami usłyszała ciche stąpanie setek miękkich butów podążających za nimi gości.

Stał wewnątrz okrągłej ławki na podwyższeniu dla króla i czekał. Nieustannie promieniowały od niego maleńkie, zanikające pasemka skazy. Odwróciła oczy, a potem przypomniała sobie słowa Sa-Miki sprzed wielu lat. *Nie lubi, gdy ludzie kryją spojrzenia. Cóż… Podniosę wzrok, gdy tam podejdę. Nie mogę teraz potknąć się o spódnicę i upaść na twarz.* Zapleciona wokół jej ręki ciepła dłoń króla dziwnie dodawała jej otuchy, gdy prowadził ją naprzód. Kiedy zatrzymał się przed podwyższeniem, podniosła oczy.

Na początku pomyślała tylko, że twarz z jej gobelinu jest dokładniejsza, niż mogła się spodziewać po tylu latach, choć nie wszystko się zgadzało. Usta miał węższe, a łuki brwi wygięte łagodniej. Potem zaczęła się zastanawiać, czy czyta w jej myślach, a na jej twarz wystąpił rumieniec. Zażenowanie minęło, gdy ich spojrzenia się spotkały. Jego osobliwe, ciemne oczy dobitnie przypomniały jej, że nie jest człowiekiem. Że – gdyby tylko chciał – rozerwałby jej duszę na strzępy.

A jednak kochała go. Nie tak jak Izare'a – sercem i ciałem. Kochała go duszą.

Wyraz jego twarzy zmienił się niemal niezauważalnie. Uniósł rękę i wezwał ją gestem. Weszła na podwyższenie, tym razem pewnym krokiem.

– Rielle Lazuli. Dałem ci drugie życie – powiedział w języku Fyre. Stojący z boku kapłan przetłumaczył jego słowa, a w sali dało się słyszeć odgłosy nabieranego w płuca powietrza. – Dobrze je wykorzystałaś. Magia, którą zużyłaś, została po wielokroć uzupełniona.

Odetchnęła z ulgą i pewnym poczuciem triumfu. *Udało się! Wytworzyłam więcej*

magii, tkając gobeliny, niż skradłam, zabijając Sa-Gesta! I to w zaledwie pięć lat. Myślała, że zajmie jej to całe życie. O ile w ogóle się uda.

– Zadomowiłaś się tu i być może odzyskasz to życie, gdy miasto podniesie się po wojnie. Mogłabyś jednak zrobić o wiele więcej i być kimś o wiele ważniejszym. Wracam do swojego świata. Zapraszam cię, żebyś udała się ze mną i dołączyła do rzemieślników, którzy tam mieszkają, tworząc piękno i magię. Czy będziesz mi towarzyszyć?

Gdy kapłan przełożył jego propozycję, wszyscy zebrani wstrzymali oddech. Rielle wpatrywała się w Anioła, a jego słowa w kółko rozbrzmiewały w jej myślach.

Udać się do jego świata? A gdzie mieszkają Aniołowie? Miałabym malować i tkać?

A może powinna zostać tu, w obcym kraju, i pracować nad gobelinami przedstawiającymi sceny wybrane przez klientów? Jak mogłaby zostawić Betzi… tylko że Betzi pewnie odejdzie z kapitanem Kolzem. A tkacze… tęskniłaby za nimi, zwłaszcza za Graschem.

Ale nie na tyle, by odrzucić propozycję Anioła. *Już nigdy nie zobaczę Izare'a ani rodziny, ale przecież tak miało być, poza tym nie sądzę, żeby mieli ochotę mnie oglądać. W królestwie Aniołów byłabym wśród tych, którzy mnie rozumieją. Wśród innych twórców i sług Aniołów.*

– Tak – odpowiedziała słabym głosem, a potem odchrząknęła. – Tak – powtórzyła pewnie.

Zebrani zaczęli szeptać z ekscytacją.

Valhan uśmiechnął się.

– Czy przed odejściem chciałabyś coś jeszcze zrobić?

Rozejrzała się wokoło w poszukiwaniu Sa-Miki. Był zasępiony, jednak kiedy ich spojrzenia się spotkały, rozluźnił się. Doszła do wniosku, że poczuł ulgę. Wszystkie jego obawy okazały się nieuzasadnione.

– Tylko… pożegnać się – powiedziała. – Czy mógłbyś przekazać wiadomość mojej rodzinie? Powiadomić ich, dokąd wyruszam? Chociaż pewnie i tak nie uwierzą. – Skinął głową. Popatrzyła na króla. – Proszę przekazać podziękowania Graschowi i tkaczom, a także życzyć Betzi i kapitanowi Kolzowi szczęścia w życiu. – Kiwnął głową i uśmiechnął się. Zwróciła się z powrotem do Valhana. – To wszystko.

– W takim razie nie zwlekajmy – powiedział.

Zrobił krok naprzód i ujął ją za ręce. Miał chłodną skórę. *Taki więc jest dotyk Anioła.* Podniosła wzrok i zobaczyła, że Valhan patrzy gdzieś w dal, poza ściany sali.

A potem wszystko skryła czerń.

Jej zmysły niemal natychmiast przystosowały się do sytuacji. Brak magii, który wyczuła, był tak radykalny, że nie oszukał jej wzroku, jakoby wokół panowała ciemność. Spojrzała za plecy Anioła i dostrzegła, że schpetańscy kapłani otworzyli usta ze zdumienia.

– Weź głęboki wdech – poinstruował ją.

Zrobiła, co kazał, a gdy jej płuca wypełniły się do granic, światło zaczęło zalewać salę.

Rozejrzała się i zobaczyła osłupienie na twarzach króla, jego gości, a nawet Sa-Miki. Wszyscy znikali w świetle. Nie było jednak oślepiająco jasne. Miała wrażenie, że cały świat ogarnia biel – blaknąca niczym gobelin przez wieki, tyle że w tym wypadku stulecia przemykały w mgnieniu oka.

Anioł przez cały czas był widoczny. Im mniej widać było otoczenie, tym większą świadomość obecności Valhana miała Rielle. Gdy wszystkie elementy sali spowiła jednolita biel, widziała tylko jego i siebie. I czuła. Spojrzała na swoje i jego dłonie. Jego palce wyglądały niezwykle blado na tle jej brązowej skóry. Jego ręce były smukłe, lecz męskie. Czy słyszał jej myśli? Odwróciła wzrok, wpatrzyła się w biel i zdała sobie sprawę, że widzi cienie. Uformowały się w kształty, ona zaś z niecierpliwością wyczekiwała chwili, w której ujrzy królestwo Aniołów.

Dopiero wtedy zadała sobie pytanie, czy oznacza to śmierć.

Rozdział 4

A gdyby umarła, jakie miałoby to znaczenie, skoro rezultat byłby ten sam? Przynajmniej przeszła to bezboleśnie. Nim w pełni zdała sobie sprawę, z czym to się wiąże, z bieli wyłonił się świat Aniołów, który całkowicie pochłonął jej uwagę.

Był naprawdę dziwny.

Ogromna skalista ściana, z której ukośnie wyrastały osobliwe drzewa, ciągnęła się w dal. Spuściła wzrok i zobaczyła, że urwisko opada daleko w dół, ekscytacja zaś ustąpiła miejsca zawrotom głowy i instynktownemu lękowi przed upadkiem.

Potem widok się zmienił i urwisko stało się równiną porośniętą drzewami, które jednak wciąż miały dziwne kształty – ich gałęzie układały się w wachlarze, lecz same drzewa tym razem rosły pionowo. Z zaskoczeniem stwierdziła, że ziemia wygląda na wysuszoną i spaloną – jak pustkowie nieprzyjazne nawet dla kogoś, kto wychował się na pustyni.

Dziewczynę otoczyło ciepłe powietrze. Pod podeszwami wysokich butów poczuła twardą ziemię. Odetchnęła drżąco i zdała sobie sprawę, że chwyta powietrze głębokimi haustami, by pozbyć się zawrotów głowy. Anioł pozostał niewzruszony. Rozejrzał się po okolicy, mrużąc oczy, a potem wyprostował się, rozluźniając ramiona, jakby zrzucił z nich jakiś ciężar. *Może Aniołom trudno wytrzymać w świecie śmiertelników* – pomyślała. Nie puścił jej rąk. Czekał, a gdy wstrzymała oddech, dostrzegła wokół Valhana czarne linie. Pustkowie zaczęło znikać, tym razem znacznie szybciej. Wróciła biel, a potem pojawił się nowy pejzaż. Aż po horyzont widać było brązową, wzbierającą z wolna, lecz niepowstrzymanie wodę. Tu i ówdzie wyrastały z niej skały i cienkie drzewa, przez co miało się wrażenie, że to nie morze, lecz powódź. A jednak nie wpadła do wody, gdy znowu owiało ją powietrze. Jej stopy stały na czymś niewidzialnym.

Tym razem nie dostała zadyszki. Powódź zniknęła. Kolejne miejsce, które ujrzała, było ponure i przerażające – poskręcana czarna skała wystająca z rozżarzonej rzeki gęstego, czerwonego płynu. Na chwilę zaatakował ją palący żar, po czym to nieprzyjazne miejsce zaczęło znikać.

Od tego momentu obrazy były przyjemniejsze, od lasów po pola, a potem – ku jej zaskoczeniu – znaleźli się na płaskiej przestrzeni otoczonej budynkami i zamieszkanej przez setki ludzi. *Czy to umarli?* – zastanawiała się. Przyjrzała się uważniej i z niepokojem dostrzegła w tłumie żebraków oraz kobiety i mężczyzn dźwigających wielkie ciężary. To nie mogło być królestwo Aniołów. Chyba że… *Chyba że ci ludzie pokutują za grzechy popełnione za życia.* Kapłani zawsze dawali do zrozumienia, że Aniołowie są łaskawsi dla łaskawych, więc może okrutniej traktowali tych okrutnych.

Myślała, że poczuje kamienny chodnik pod stopami, kiedy jednak obraz był wciąż niezupełnie wyraźny, wraz z Aniołem przepłynęła przez niego. Przenikali przez ludzi, a potem przez otaczające plac budynki, następnie – szybko nabierając prędkości – wznieśli się ponad nie. A jednak nie czuła, że się poruszają. Dotarli na skraj miasta i wystrzelili ku wielkiej szachownicy pól.

Horyzont spowijał cień niskich gór. Rielle zauważyła trzypiętrowy budynek, kilkakrotnie większy od głównej świątyni w Fyre. Anioł kierował się ku niemu. Ponownie przeniknęli przez ściany, wślizgując się na trzecie piętro. Gdy przemieszczali się z sali do sali, Rielle dostrzegła starannie zdobione meble i ściany o wspaniałych barwach. Mężczyźni i kobiety podnosili wzrok, najwyraźniej widząc przesuwające się sylwetki Rielle i Anioła, ale nie sprawiali wrażenia zdziwionych. W jednej z sal jakaś kobieta spoczywała na siedzisku, na którym prócz niej zmieściłoby się jeszcze pięć osób. Była niezwykle piękna i jadła coś łyżeczką koktajlową ze złotej miski.

Gdy Valhan zatrzymał się przed nią, podniosła wzrok i zmarszczyła brwi. A potem szeroko otworzyła oczy. Poderwała się na nogi i płynnym ruchem odstawiła miskę, a potem przycisnęła dłonie do twarzy. Jej oczy wypełniły się łzami. Gdy Rielle usłyszała wokół dźwięki i poczuła ciepłe powietrze, kobieta odezwała się i choć jej słowa były dla dziewczyny niezrozumiałe, niewątpliwie ucieszyła się na widok Anioła.

Ten odpowiedział i przez chwilę rozmawiali. Rielle zauważyła pojawiające się wokół kobiety drobne, czarne linie, znikające tak szybko, że z początku zastanawiała się, czy przypadkiem jej się nie wydawało. Potem Anioł odwrócił się do Rielle, puścił jej dłoń i wskazał na kobietę.

– To Inekera – powiedział w języku Fyre. – Władczyni tego świata. Sprowadzi cię do mojego świata, gdy upewnię się, że wszystko wygląda tak, jak w chwili mojego odejścia.

Cofnął się o krok i zniknął.

Rielle zamrugała, patrząc na pustą przestrzeń, w której przed chwilą stał. Skoro to nie był jego świat… to ile było światów? Zwróciła się z powrotem do Inekery. Powiedział, że kobieta jest władczynią tego świata. Czy to znaczy, że była królową? *Powinnam się ukłonić?*

Kobieta roześmiała się i skinęła na nią dłonią.

– Rielle – powiedziała i poklepała krzesło. – Usiądź.

Rielle spełniła jej polecenie, zastanawiając się, skąd kobieta zna jej język. A potem zrobiło jej się głupio, gdy przyszła jej do głowy zupełnie oczywista odpowiedź. *Czyta w moich myślach, więc pewnie ona też jest Aniołem. Żadna śmiertelniczka nie mogłaby być tak piękna.*

Inekera uśmiechnęła się szerzej. Wskazała palcem na Rielle.

– Ty…

Machnęła dłonią, a Rielle wyczuła przebłysk skazy. A potem coś jeszcze. Coś niesamowitego.

– Magia! – krzyknęła, uwalniając zmysły. – Ile magii!

Wszystko przesyciła tak wspaniała i zawiesista energia, aż Rielle zdziwiła się, że powietrze nie błyszczy.

– Tak – odezwała się Inekera. Zawahała się, po czym dotknęła skroni i wskazała na Rielle. – Wyczuj – poleciła jej. – Teraz.

Rielle spełniła polecenie i straciła pomieszczenie z oczu, pozwalając umysłowi sięgnąć dalej. Poczuła się niesamowicie, mając w zasięgu tak bogate zasoby magii. I przeraziła

się. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co można zrobić z taką ilością mocy. Jak daleko sięgała? Czy cały świat tak wyglądał? Spojrzała na Anielicę.

– Sięgnij! – nakazała Inekera, szeroko rozkładając ręce.

Rielle posłuchała i całkowicie uwolniła zmysły. Nie miała pojęcia, jak daleko sięgnęła – wiedziała tylko, że dalej niż kiedykolwiek. A potem dotarła w miejsce, gdzie moc była słabsza. Dostrzegła krawędź i kształt magii.

– Och! – wykrzyknęła. – Zakrzywia się! Jak miska… nie, jak pusta kopuła! A może to kula…

Usłyszawszy obok odgłos gwałtownie wciąganego powietrza, wróciła myślami do kobiety u swego boku. Inekera wpatrywała się w nią, lecz wyraz jej twarzy zmienił się tak gwałtownie, że Rielle nie była w stanie stwierdzić, czy to zdumienie, czy przerażenie. Doszła do wniosku, że to pierwsze, Anielica bowiem ciepło się do niej uśmiechała.

Inekera poklepała Rielle po kolanie i wskazała na siedzisko.

– Zostań tu.

Zniknęła.

Gdy Rielle niespodziewanie została sama, skorzystała z okazji, żeby się rozejrzeć. Siedzisko pokryte było futrem tak starannie wyprawionym, że włos wszędzie był tej samej długości. Zafarbowano je na wspaniałą zieleń. Przesunęła po nim palcami i gdy włos się rozdzielił, pod spodem zauważyła tkane włókna. Była to tkanina, nie futro. *Niesamowita robota.*

Podłokietniki krzesła były złote, lecz najprawdopodobniej pomalowane, nie wytrzymałoby bowiem własnego ciężaru, gdyby wykonano je z czystego metalu. Stolik, na którym Anielica postawiła miskę, pasował do krzesła, podobnie jak sama miska. Rielle zwalczyła pokusę wzięcia naczynia do ręki i sprawdzenia jego ciężaru.

Rozglądając się wokół, podziwiała wyszukane ozdoby i meble. Inekera mieszkała w wyśmienitych warunkach. A inni? Co z żebrakami i robotnikami, których widziała na placu, gdzie z początku znalazła się z Valhanem? *Tyle pytań. Tyle do poznania.*

Tak mało wiem o królestwie Aniołów – zdała sobie sprawę. *A raczej o królestwach.* Najwyraźniej kapłani nie wiedzieli wszystkiego o Aniołach, których czcili. Albo nie wolno im było mówić o tym zwykłym ludziom. *Może powinniśmy dowiadywać się o tym wszystkim po śmierci.* Tylko że ona nie umarła. A przynajmniej tak jej się wydawało. To było kolejne pytanie do Aniołów.

Valhan wspominał o innych rzemieślnikach w tym świecie. Nie była pierwszą osobą, którą wybrano, by dla niego pracowała. Jak wygląda ich praca? Jacy są? Najlepsi z najlepszych. Będzie musiała wiele się nauczyć.

Pokręciła głową, wstała i podeszła do okna, a potem odsunęła ciężkie kotary o tym samym odcieniu głębokiej zieleni. Trudno było zachować cierpliwość.

– Rielle.

Odwróciła się i uśmiechnęła na widok Inekery. Wróciła do krzesła, kobieta zaś wyszła jej na spotkanie z wyciągniętymi rękami.

– Chodź ze mną.

Podała Anielicy ręce, oczekując, że pokój zniknie. Tymczasem cały dom nieco się rozmył, one zaś zaczęły przemieszczać się w bok. Wróciły do miasta, ale nie zostały tam na tyle długo, by Rielle udało się sprawdzić, czy żebracy wciąż tam są. Plac rozmył się i zastąpił go inny widok, a potem jeszcze inny i kolejny. Obrazy dziwnych miejsc pojawiały się i znikały tak szybko, że ledwie nadążała je zauważać.

Przystawały na bardzo krótko, przez co Rielle nie miała kiedy odetchnąć i zaczęło jej się kręcić w głowie. Najwyraźniej śmiertelnicy nie mogli oddychać w czasie podróży między światami. Przy najbliższej okazji zaczerpnęła tyle powietrza, ile zdołała.

– Muszę… – usiłowała wystękać, ale słowa uwięzły jej w gardle, gdy biel powróciła.

Nie była w stanie mówić, ale z drugiej strony jak miałaby to zrobić, nie mogąc nabrać powietrza? Spojrzała na Inekerę, licząc na to, że z wyrazu jej twarzy Anielica odczyta udrękę.

Inekera odwzajemniła jej spojrzenie, patrząc na nią surowym, chłodnym i taksującym wzrokiem. Na widok zdumienia i zakłopotania Rielle przez oblicze kobiety przebiegł wyraz współczucia, po czym wróciła na nie surowość. Uścisk jej dłoni rozluźnił się.

Uświadomiwszy sobie, co Anielica zamierza zrobić, Rielle odruchowo chwyciła jej wypielęgnowaną dłoń i słabo złapała ją za dwa palce. Gdy zacieśniła chwyt, Inekera szerzej otworzyła oczy i usta. Anielica zmarszczyła brwi, przysunęła się bliżej, położyła drugą rękę na piersi Rielle… i mocno ją pchnęła.

Palce Inekery wyślizgnęły się z uścisku Rielle. Gdy tylko ich kontakt fizyczny się zerwał, Anielica błyskawicznie zaczęła blednąć.

Nagle osamotniona Rielle zaczęła się miotać, odruchowo starając się wbić stopy w ziemię i czegoś się złapać, ale nie miała czego. Zwalczyła panikę, świadoma jedynie nicości i tego, że nie ma pojęcia, jak dotrzeć do następnego świata. Czyżby utknęła?

Coś jej jednak mówiło, że się porusza. Uspokoiła się i skupiła na tym odczuciu. Nasiliło się. Impet, z jakim Anielica ją odepchnęła, skierował ją… dokądś.

Może Inekera zrobiła to celowo. Rielle przypomniała sobie ostatni wyraz jej twarzy i pokręciła głową. *Wystraszyła się, że ją trzymam. Bez względu na to, dokąd chciała mnie wysłać, sama nie chciała się tam udać.*

Ulżyło jej, gdy w bieli dostrzegła rysujące się kształty. Gdy zaczęły się formować i przyjmować kolory, wszystko nabrało sensu.

Pustynia.

Inekera wysłała ją do domu.

Rozdział 5

Rielle zorientowała się, że wróciła do swojego świata, gdy tylko poczuła przeszywający ból głowy. Nagle ogarnęła ją paląca potrzeba, by jak najszybciej wziąć możliwie najgłębszy wdech. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa i upadła na piasek. Czuła się, jakby za długo wstrzymywała oddech. Albo raczej jakby ktoś próbował ją udusić, była bowiem pewna, że nie potrafiłaby wstrzymać oddechu na tyle długo, żeby doprowadzić się do takiego stanu.

W skroniach jej pulsowało. Mięśnie odrętwiały lub drżały. W płucach coś rzęziło i świszczało. Położyła się na gorącym piasku i z trudem chwytała oddech, niczym morskie stworzenie wyjęte z wody i wrzucone do kosza rybaka na pewną śmierć. W końcu zdołała przełknąć ślinę, co wywołało atak kaszlu. Gdy doszła do siebie, przestało wirować jej w głowie, a ból złagodniał na tyle, by mogła myśleć.

Dlaczego Inekera wysłała mnie do domu? – zastanawiała się. *Dlaczego nie zabrała mnie do świata Valhana, tak jak mówił?* Czyżby okazało się, że jego świat był w opłakanym stanie i Anioł doszedł do wniosku, że lepiej, by wróciła do swojego?

Przekazałby Inekerze jakieś wyjaśnienia dla mnie – pomyślała z irytacją. Obróciła głowę na bok i wpatrzyła się w wydmy. *Chyba że… chyba że nie było takiej potrzeby.*

Może właśnie to był jego świat.

Uniosła głowę i przyjrzała się szczytowi wydmy. Podniosła się na łokciach, a potem z wolna stanęła na nogi. Z każdej strony otaczał ją piach. Nigdzie nie widziała ani śladu drogi. Ani gór w oddali. Strzepnęła ziarenka piasku z ubrania. Ich rozmiar i barwa były inne niż ziaren, które w czasie burz piaskowych wiatr wwiewał do farbiarni jej rodziców. Jeśli znalazła się w świecie śmiertelników, to na pewno z dala od rodzinnego Fyre.

Wychowała się w mieście leżącym na skraju pustyni, w rodzinie kupieckiej, w której mężczyźni zajmowali się przewozem barwników i tkanin, dlatego niewiele wiedziała o przetrwaniu na pustyni. Miała świadomość, że jest zupełnie nieprzygotowana do przebywania w miejscu, w którym właśnie się znalazła. Nie miała wody. Człowiek przetrwałby bez jedzenia kilka dni, ale bez wody znacznie krócej.

Dlaczego Inekera nie przeniosła mnie do Fyre, do Schpety albo w inne bezpieczne miejsce?

Przypomniała sobie strach w oczach Anielicy, gdy trzymała ją za dłoń. Co by się z nią stało, gdyby dostała się do świata Rielle? *No tak!* Rielle zdała sobie sprawę, że odpowiedź jest oczywista. Gdyby Inekera wkroczyła do jej świata, znalazłaby się w pułapce, nie wystarczyłoby jej bowiem magii, by się z niego wydostać. Mogła wysłać Rielle do domu, tylko pchnąwszy dziewczynę w jego kierunku. Może nie była w stanie skierować Rielle w konkretne miejsce na świecie, gdy pchnęła ją w tę stronę.

Dziewczyna po prostu miała pecha, że znalazła się na pustyni.

Słońce paliło bezlitośnie i zaczęła się pocić. Pomasowała bolące skronie. Musiała przezwyciężyć ból i zamroczenie, by pomyśleć. Błędna decyzja doprowadziłaby ją do

powolnej śmierci.

Położenie słońca mogło oznaczać, że kilka godzin temu nastał świt albo za kilka godzin zapadnie zmrok. Niedługo dowie się, jak było naprawdę. Jeśli jej się poszczęści, zapadnie noc, a niebo nie będzie zachmurzone. Znała kilka gwiazdozbiorów i mogłaby się według nich zorientować, w którą stronę pójść.

Choć była ubrana za grubo, strój chronił ją przed słońcem. Mimo to nie potrzebowała wszystkiego, co miała na sobie, a musiała czymś osłonić głowę. Zdjęła halkę i po kilku próbach związała ją tak, by zakryć głowę, szyję i większą część twarzy, a jednocześnie nie zasłonić oczu. Usiadła i zdjęła buty, pończochy i dopasowaną kurtkę. Bluzka, którą miała pod kurtką, dostatecznie zakrywała jej ręce, a gdy wyjęła ją zza paska spódnicy, wpuściła pod spód nieco powietrza.

Potrzebowała ochronić czymś stopy przed gorącym piaskiem, ale nasypałby się do butów sięgających kostek i stanowiłby zbędne obciążenie. Dobrze byłoby wyciąć dziury w butach, żeby przesypywał się przez nie, ale nie miała przy sobie niczego, czym dałoby się przeciąć skórę. Mogłaby użyć magii… chociaż sytuacja niewiele wspólnego miała z samoobroną… Potem przypomniała sobie, że w świecie śmiertelników i tak nie było już żadnej magii. Rozejrzała się, dumając, jakie to wrażenie.

I z trudem złapała oddech. Otoczyła ją moc tak obfita i gęsta jak w świecie Inekery.

– Co…? – odezwała się, lecz słowa uwięzły jej w gardle, gdy zdała sobie sprawę, co to oznaczało.

Niemożliwe, żebym znalazła się w świecie śmiertelników!

A to znaczyło, że była w świecie Valhana lub w innym. Chyba że… chyba że usunięcie całej magii ze świata w jakiś sposób sprawiło, że ponownie się nią napełnił. Westchnęła, gdy ogarnęło ją znużenie. Miała dość pytań bez odpowiedzi. *Dowiem się, czy jestem w swoim świecie, gdy pojawią się gwiazdy. Tymczasem lepiej skoncentruję się na tym, co praktyczne.*

Zorientowała się, że jest późne popołudnie, bo cienie wydłużyły się. Nie miała pojęcia, ile czasu minęło od chwili opuszczenia Schpety, ale wtedy był wieczór. Minął cały dzień, choć wcale tego nie zauważyła. Postanowiła odpocząć i zaczekać, aż nadejdzie noc, żeby mogła pokierować się gwiazdami. Osunęła się w chłodny cień przy wydmie, schowała dłonie, by osłonić je przed wiatrem, i zamknęła oczy.

Obudziła się z drżeniem i zamrugała, a nad głową ujrzała czarne niebo obsypane gwiazdami. To właśnie słowo „obsypane” przyszło jej na myśl, miała bowiem wrażenie, że ktoś wziął w ręce kubeł różowego i fioletowego piasku, a potem rozsypał go na koc – koc z dziurą pośrodku, ku której piasek zsuwał się spiralnie niczym ściekająca do odpływu woda.

Sięgnęła dłońmi do twarzy i przetarła oczy. Ten nieprawdopodobnie wyglądający gwiazdozbiór wciąż był na niebie. Dawał tak jasne światło, że oświetlał jej palce. Może wciąż spała i to był sen. A jednak miała wrażenie, że to wszystko jest prawdą. Poklepała się po twarzy, najpierw lekko, potem mocniej. Ból odczuwany we śnie nigdy nie był taki wyrazisty.

Plama gwiazd miała takie rozmiary, że zakrywała połowę nieba. Ich kolejne pasmo tworzyło łuk od jednego krańca horyzontu po drugi.

Niemożliwe, żeby to był jej świat.

Może zatem to świat Anioła? Przypomniała sobie jego słowa. „Sprowadzi cię do mojego świata, gdy upewnię się, że wszystko wygląda tak, jak w chwili mojego odejścia". Czyżby w sposób niezauważalny dla Rielle przekazał Inekerze, że wszystko jest w porządku? A może spotkał się z Inekerą, gdy zniknęła? Jeśli jednak wszystko było w porządku i w tym świecie zasoby magii były obfite, to dlaczego Inekera nie przeniosła Rielle w jakieś bezpieczne miejsce?

To już nie ma znaczenia. Teraz ważne jest, żebym przetrwała. W ustach jej zaschło i zapragnęła je zwilżyć, gdy poczuła pierwsze oznaki pragnienia. Dźwignęła się na kolana. Co miała teraz zrobić? Wciąż drżała z zimna. Sięgnęła po kurtkę, włożyła ją, a potem wciągnęła pończochy. Zdjęła z głowy halkę, rozwiązała węzły i ją także włożyła z powrotem na miejsce. Nawet wówczas nadal było jej zimno, ale już nie tak jak wcześniej.

Anioł nie wiedział, że się tu znalazła. Czy mogłaby się jakoś z nim skontaktować? Jedynym znanym jej sposobem rozmowy z Aniołami była modlitwa.

A zatem niech będzie modlitwa. Uklęknęła na piasku i przemówiła zachrypniętym głosem, dziwnie brzmiącym w tej ciszy. A potem czekała. Nikt nie odpowiedział. Nie pojawił się żaden Anioł. Może zajmował się właśnie czymś innym. Mogłaby po pewnym czasie spróbować ponownie. Teraz musiała znaleźć bardziej przyjazne miejsce. Poza tym nocny chłód na pustyni zagrażał życiu, a idąc, mogła się rozgrzać.

Objęła się ramionami, wepchnęła buty pod pachę i ruszyła szczytem wydmy. Gwiazdy świeciły słabiej niż słońce, lecz dostatecznie jasno, by oświetlić wszystko wokół. Krajobraz z każdej strony wyglądał tak samo, więc po prostu szła jak najdalej od śladów, które za sobą zostawiała. W miarę możliwości starała się kroczyć po szczytach wydm i nieustannie rozglądała się w poszukiwaniu domów czy dróg. Valhan wspominał o innych rzemieślnikach w tym świecie, a w świecie Inekery było przecież mnóstwo ludzi.

Zasępiła się, gdy przypomnieli jej się żebracy i robotnicy na placu. Może odbywali karę za występki popełnione za życia? Ona była splamioną. Może zapraszając ją do swojego świata, Valhan zamierzał ją ukarać. Może porzucono ją tu, by odpokutowała. Może zamiast rozdzierać na strzępy dusze splamionych, Aniołowie wysyłali je tutaj, by umarły po raz drugi, powoli i w męczarniach z pragnienia.

A może wcale nie miała umrzeć, a jej karą było wieczne cierpienie z powodu oparzeń słonecznych i braku wody.

Nie, mówił przecież, że dołączę do rzemieślników z jego świata i będę tworzyć piękne rzeczy. Po prostu nie zauważył mojego przybycia albo nie wie jeszcze, gdzie jestem.

Co jakiś czas odmawiała modlitwę, na wypadek gdyby słuchał. Spoglądała też na nocne niebo, by upewnić się, że idzie prosto, a nie błądzi w kółko. W miarę upływu czasu starała się odpędzić ponure myśli, przypominając sobie opowieści Sa-Miki z

długiej wędrówki z Fyre do Górskiej Świątyni. Opowieści o splamionych, którzy zużyli znacznie więcej magii od niej i którym wybaczono. O splamionych, którzy wygenerowali więcej magii, niż skradli Aniołom, poświęciwszy resztę życia na tworzenie. Podobnie jak ona – choć w tym wypadku trwało to zaledwie pięć lat.

Zastanawiała się, ile magii wytworzyła, tkając gobeliny. Kilka razy miała wrażenie, że wyczuwa energię w trakcie pracy, ale równie dobrze mógł to być jedynie wybryk jej wyobraźni. Przez większość czasu była zbyt zajęta, by dostrzec cokolwiek innego. Czasami obserwowała tkaczy przy pracy, licząc na to, że wyczuje magię, którą tworzą, ale w warsztacie nikt nie mógł zbyt długo siedzieć bezczynnie, więc szybko dostawała jakieś nowe zadanie.

Rzemieślnicy w jej świecie wytworzyliby więcej magii, niż zużył Valhan, tymczasem jednak jej świat pozbawiony był mocy. Ogarnął ją z tego powodu smutek. Choć magia sprowadziła tyle kłopotów na nią i na innych, to przecież w rękach kapłanów służyła leczeniu chorób. A teraz ludzie będą musieli stosować mniej skuteczne środki i leki warzone w kuchniach. I zaczną umierać. *Choć pewnie umrze ich mniej, niż zginęłoby w wojnach toczonych z wykorzystaniem magii* – stwierdziła w myślach.

Mimo że na pustyni było zimno, wciąż nie znalazła wody i gdy jej ślina zgęstniała, dziewczyna przestała modlić się na głos, a zaczęła w myślach. Pończochy podarły się i piasek dostał się do nich najpierw na jednej, potem na drugiej nodze. Podeszwy stóp – przyzwyczajone do gładkich wyściółek butów – obtarły się.

Łydki też zaczęły ją boleć. Stąpanie po miękkim piasku nie było łatwe. Kilka razy się zatrzymała, ale tylko po to, by rozmasować zesztywniałe mięśnie. Zimne powietrze i tak wkrótce przyprawiło ją o dreszcze. Gdy na horyzoncie pojawiła się łuna, odczucie ulgi zaczęło walczyć z obawą. Jej ciało pragnęło ciepła, lecz umysł bał się nadchodzącego żaru i jego wpływu na nieustanne pragnienie. Postanowiła przespać się w cieniu wydmy, gdy był jeszcze na tyle długi, by mogła się w nim skryć, najpierw jednak chciała sprawdzić, jaki widok zobaczy w blasku świtu.

Jasny, ognisty półksiężyc rozświetlał horyzont, rosnąc wytrwale i rzucając promienie czerwonego, pomarańczowego, a potem żółtawobiałego światła na piaski pustyni. Skwar, który ze sobą niósł, narastał nieprzerwanie, a Rielle poczuła na skórze ciarki, gdy zaczęła się pocić. Słońce wynurzało się, najpierw puchnąc, potem zamykając się i tworząc krąg, i stało się zbyt jasne, by na nie patrzeć. Odwróciła wzrok i rozejrzała się po okolicy.

Wydmy rozciągały się we wszystkich kierunkach. Widok niczym nie różnił się od tego, który powitał ją poprzedniego dnia. Gdyby nie była przekonana, że szła prosto, pomyślałaby, że błądziła w kółko.

Westchnęła i zaczęła się modlić na głos, po czym znalazła długi cień, w którym mogła się położyć spać.

Zbudziła się nagle, kiedy przyśniło jej się, że się potknęła i weszła w obozowe ognisko. Popatrzyła w dół i dostrzegła, że jej stopy zaczęły już wystawać przez coraz większe dziury w pończochach i teraz są narażone na działanie słońca. Sądząc po jego

położeniu, spała zaledwie godzinę lub dwie. Do nieubłaganego pragnienia dołączył jeszcze głód. W ustach miała tak sucho, że ledwie była w stanie przełknąć ślinę, a wargi stwardniały jej i wyschły. Popękały, gdy je rozchyliła, a kiedy chciała krzyknąć, rozciągnęły się, sprawiając jeszcze większy ból.

Ogarnął ją strach. Strach, że nie znajdzie wody. Strach, że umrze, nim znajdzie ją Anioł.

Skoro mieszkają tu rzemieślnicy, to gdzieś musi być woda – przypomniała sobie. *Ta pustynia musi się gdzieś kończyć.*

Powtarzając sobie to w kółko, wstała sztywno i ruszyła w dalszą drogę. Gdyby została w miejscu, poczułaby jeszcze większe pragnienie; skoro się ruszyła, poczuje pragnienie szybciej, ale przynajmniej miała szansę na znalezienie wody. Wiedziała, że wypoci więcej, idąc w upale za dnia, nie sądziła jednak, że udałoby jej się przetrwać choćby jeszcze jedną dobę, gdyby postanowiła odpocząć.

Teraz mogła kierować się jedynie położeniem słońca. Szła tak, by mieć je za plecami, dzięki czemu chroniła przynajmniej twarz. Nie zdjęła kurtki, ale znów osłoniła głowę halką. Założyła buty i mocno obwiązała je pończochami na wysokości poparzonych przez słońce kostek, by jak najmniej piasku dostawało się do środka. Pożałowała, że nie wpadła na to wcześniej.

Słońce wspięło się wyżej. Jego blask odbijał się od wydm i boleśnie oślepiał. Twarz bolała ją od mrużenia oczu, a skóra rozgrzała się nawet pod ubraniem. Ulżyło jej, gdy słońce w końcu zaczęło opadać, choć miała je wtedy przed sobą i żar palił jej twarz, na powrót wywołując ból głowy.

Nim dotknęło horyzontu, zaczęła słyszeć szum wody. Ten odgłos całkowicie ją otrzeźwiał, budząc przekonanie, że w końcu dotarła do jakiegoś strumienia, ale za każdym razem okazywało się, że to umysł płata jej figle i przywołuje wspomnienie tego, za czym tęskniła. Słyszała także ludzkie głosy. Szepty sprawiały, że przystawała, ale tylko by zdać sobie sprawę, że to jedynie delikatna bryza porusza piasek. Nie zauważała, jak przytłaczająca jest cisza, którą przełamywały jedynie jej oddech i odgłos kroków. Szum wiatru w końcu ucichł, lecz do tego czasu miała siłę już tylko na powłóczenie nogami.

Dlatego właśnie minęła chwila, zanim dostrzegła, że zrobiło się zimno i powróciła ciemność. Rozejrzała się i zaklęła cicho. Upłynęło wiele czasu, od kiedy po raz ostatni sprawdzała, czy wciąż idzie prosto, i rozglądała się za śladami ludzkiej egzystencji. Z każdej strony widziała jedynie wydmy. Nieprawdopodobnie wyglądająca, obłędna spirala gwiazd wyłaniała się spod szybko znikającego blasku chowającego się słońca. Nagle zakręciło jej się w głowie, nogi się pod nią ugięły, a kolana opadły na miękki piasek.

Valhanie, dlaczego mnie nie słyszysz? Może dlatego że w tym bezmiarze jej głos nie brzmiał dostatecznie donośnie. *W takim razie muszę mówić głośniej.* Ale jak? Wątpiła, czy byłaby w stanie się odezwać, a co dopiero krzyczeć. A gdyby ją usłyszał, to jak by ją znalazł na tej ogromnej pustyni?

Muszę skądś wziąć światło. Mogłaby spalić ubranie, nie wiedziała jednak, czy w świetle gwiazd byłoby widać ogień. Betzi nauczyła ją, jak stworzyć niewielką kulę światła za pomocą magii. Czy mogła to zrobić? Czy w świecie Anioła wolno było używać magii?

Jeśli nie, to w takim razie powinnam zwrócić na siebie jego uwagę.

Zamknęła oczy, zaczerpnęła odrobinę magii i zdumiała się, gdy wypełniło ją więcej mocy, niż się spodziewała. *Czy to wystarczy? Muszę wyczarować naprawdę jasne światło.* Gdy pobrała jeszcze więcej, wyczuła wykwitającą wokół skazę. Ta skurczyła się gwałtownie, gdy otaczająca ją magia wypełniła lukę.

Co radziła Betzi? Wprawić powietrze w drżenie. Zacznę delikatnie…

Oczy Rielle zaatakowała biel, lecz inna niż wówczas gdy podróżowała między światami. Tym razem biel paliła, a towarzyszyła jej fala gorąca, która zniknęła, gdy Rielle przestała wytwarzać światło. Dziewczyna była tak oślepiona, że nie zdołała dostrzec niesamowitego gwiazdozbioru. Straciła równowagę i upadła na plecy, po czym ześlizgnęła się po zboczu wydmy.

Och.

Leżąc w bezruchu, czekała, aż odzyska wzrok. Potem skupiła się na wprawieniu w drżenie powietrza wysoko nad głową. Światło, które stworzyła, znów okazało się tak jasne, że musiała zasłonić dłońmi oczy, tym razem jednak nie parzyło. Wisiało nad nią, ale z miejsca, w którym się znajdowała, nie mogła określić jego rozmiarów ani odległości, z jakiej było widoczne, wyglądało jednak spektakularnie i przynosiło przekorną satysfakcję. Jeszcze dwukrotnie rozświetliła niebo, a potem uwolniła resztę magii, którą pobrała.

I czekała. Jej oczy z wolna zregenerowały się, widziała jednak tylko krawędzie wydm i piasek zwiewany przez wiatr na jedną stronę. Obserwowała powoli przemieszczający się po niebie gwiazdozbiór. Z czasem zaczęło do niej docierać, że Anioł nie zauważył świateł. Zabłądziła i czuła się osamotniona. Liczyła tylko na to, że znajdzie wodę. Musiała to zrobić przed powrotem słońca, wątpiła bowiem, czy w tym upale przeżyje jeszcze choćby kilka godzin.

Wspinaczka na szczyt wydmy wymagała zaangażowania całej siły woli i przyprawiła ją o zawroty głowy. Rielle zgięła się wpół, oparłszy dłonie na kolanach, i czekała, aż przestanie wirować jej w oczach, a potem sprawdziła swoją pozycję względem gwiazd.

Każdy krok wymagał skupienia i zaangażowania. Każdy krok wiązał się z koniecznością ignorowania bólu kończyn, wyschniętych ust i pulsowania w głowie. Jedyne myśli, na które była w stanie się zdobyć, biegły ku Aniołowi. *Zauważ mnie* – błagała. *Jestem tu, w twoim świecie. Pomóż mi. Poprowadź mnie ku wodzie.* Pogubiła się w słowach i ruchach, nie przejmując się już, co, gdzie i kiedy się wydarzy.

Gdy za pierwszym razem spadła ze zbocza wydmy, tak się wystraszyła, że całkowicie otrzeźwiała, ale za następnym zabrakło jej już energii na strach. Wstawała i szła dalej, bo tylko tyle była teraz w stanie zrobić. Zawsze tak postępowała. I zawsze zamierzała tak postępować. Przestała już liczyć, ile razy upadła i wstała na chwiejnych nogach.

Wkrótce upadki stały się zwyczajnym elementem wędrówki.

Obudziła się, gdy ciepło zaczęło rozchodzić się po jej zmarzniętych nogach i czole, ale miała siłę jedynie na wpatrywanie się w niebo. Mieniło się przepięknymi fioletami, czerwieniami i oranżami. Ładne.

Próbowała wstać, ale łapały ją skurcze, a mięśnie odmawiały jej posłuszeństwa. Zamknęła oczy i osunęła się z powrotem na piasek.

I tyle. Już po wszystkim. Anioł się nie przejął albo mnie nie słyszy. Jej oddech zadrżał, gdy nagle zapragnęła się roześmiać. *Jeśli czuje mój zapach, to nie mam mu za złe, że mnie tu zostawił.*

Zamknęła oczy, starając się obronić przed mdłościami, żarem i pulsującym bólem w skroniach… a potem ziemia pod nią zaczęła się przechylać. Gdy otworzyła oczy, okazało się, że zmysły ją oszukały. Usiłowała utrzymać otwarte powieki, ale odmówiły jej posłuszeństwa. Gdy się zamknęły, a zawroty głowy powróciły, poddała się i pozwoliła sobie odpłynąć w ciemność.

Rozdział 6

Chłodny płyn ześlizgnął się po jej policzkach i dostał się do ust. Rielle zmarszczyła brwi, a rozgrzana skóra jej twarzy naciągnęła się. Czy to kolejne złudzenie? A co za różnica? Wypiję każdą wodę, bez względu na to, czy jest prawdziwa, czy wymyślona. Przecież nawet jeśli jest iluzją, to mi nie zaszkodzi.

Spieczone gardło zaprotestowało, gdy próbowała przełknąć. Ciecz spłynęła strużką wokół języka i wraz z kolejnym oddechem dostała się do płuc. Zakrztusiła się. Zakaszlała. Woda przestała płynąć. Oczy miała otwarte, a jednak widziała tylko obłędne nocne niebo… i skryty w cieniu zarys czyjejś głowy.

Ale to wystarczyło, żeby stwierdzić, że to nie Valhan.

Nieznajomy odezwał się. Był to głos młodego mężczyzny. Nie znała słowa, które wypowiedział, a jednak zrozumiała. „Pij”. Uszy usłyszały słowo, które rozległo się echem w jej głowie. *Czy to kolejny Anioł?*

– Pij – odezwał się mężczyzna ponownie w jej języku.

Staram się – odpowiedziała w myślach. I uniosła głowę. Coś twardego oparło się o jej usta i rozchyliło je. Skrzywiła się, czując piekący ból. Ale wspaniała, chłodna woda wlała się do jej ust i dziewczyna zapomniała o nim. Zatrzymała ją w środku, by język mógł w niej namoknąć i zmięknąć, a potem zmusiła zesztywniałe gardło do przełknięcia.

Potem jeszcze jeden łyk i kolejny. Gdy woda przestała płynąć, Rielle zaprotestowała bez słów. *To wszystko? Potrzebuję więcej!*

– Później. Rozchorujesz się, jeśli wypijesz za szybko – powiedział nieznajomy w dziwnym języku, choć jakimś cudem jej umysł rozumiał te słowa. Dłoń wysunęła się spod jej głowy. – Odpoczywaj. Zabiorę cię do swoich ludzi.

Dostrzegła kryte wozy o burtach zrobionych z drewna zamiast z materiału, ciągnięte przez ogromne, dziwne zwierzęta. W wozach mieszkali ludzie. Zwykli ludzie. Mężczyznę rozbawiło, że wzięła go za jakąś magiczną istotę. Jak się domyśliła, ulżyło mu, gdy się ocknęła. Martwiło go jej odwodnienie, ale dzięki szybkiej pomocy jego ludzi powinna dojść do siebie przed dalszą drogą. Nie postanowili jednak jeszcze, dokąd ją zawiozą. Na pewno nie zostawią jej w tym bezludnym świecie…

Nie dotarły do niej już żadne inne informacje i na chwilę odpłynęła, po czym gwar wielu głosów – które słyszała zarówno w głowie, jak i z zewnątrz – ponownie ją rozbudził. Gdy otworzyła oczy, okazało się, że jest w pomieszczeniu o wygiętym suficie. Podano jej dziwnie smakującą wodę, choć tym razem zrobiła to kobieta w wieku jej matki, o skórze brązowej jak u mieszkańców Fyre, lecz twarzy szerszej i wąskim podbródku. *To dziwne, że Aniołowie też mogą się starzeć…*

Kiedy znów się obudziła, była już bardziej czujna. Tym razem nie było z nią nikogo. Rozejrzała się po ciemnawym pomieszczeniu. Łóżko wypełniało przestrzeń pomiędzy trzema ścianami i było na tyle szerokie, by mogły wyspać się na nim dwie osoby. Resztę pokoju przesłaniała ciężka kotara. Ściany i sufit tworzyła konstrukcja drewnianych

łuków połączonych drewnianymi panelami. Ściana po lewej stronie była płaska, ozdobiona wzorem, który w lepszym świetle zapewne okazałby się intensywnie kolorowy.

Gdy zaczęła się zastanawiać, co jest za zasłoną, ktoś odsunął ją szarpnięciem. Ujrzała tę samą kobietę co wcześniej, ze zmarszczkami wokół oczu, pogłębiającymi się, gdy się uśmiechała. Rielle z rozbawieniem stwierdziła, że pod koszulą sięgającą ud jej gospodyni ma spodnie. Obie części garderoby ozdobione były wyszukanymi wzorami.

Za kotarą pomieszczenie było dwa razy dłuższe niż łóżko. Gdy kobieta podeszła bliżej, z powrotem zasunęła za sobą zasłonę. Unosił się przy niej punkcik światła. Rielle przypomniała sobie, że według młodego mężczyzny jego ludzie to zwykli śmiertelnicy. Czyżby Aniołowie pozwolili im używać magii? Nie wiedział, czym byli Aniołowie, więc może ani on, ani jego lud nie byli świadomi, że nie powinni tego robić. Z drugiej strony jednak jak mogli nie wiedzieć o istnieniu Aniołów, żyjąc w ich świecie?

Chyba że to nie był świat Anioła.

– Witaj – odezwała się kobieta w tym samym dziwnym języku, którym posługiwał się wcześniej tamten młody człowiek, a w głowie Rielle rozbrzmiało podobne echo. Kobieta położyła dłoń na piersi. – Jestem Ankari. Znalazłaś się wśród Podróżników.

Podróżnicy. Kupcy. Naród kupców. *Ja też pochodzę z rodziny kupieckiej* – pomyślała Rielle, kiwając głową, by dać kobiecie znać, że ją rozumie – *więc coś nas łączy.*

Nagle coś sobie uświadomiła i niesamowicie się zdumiała. *Czytam w jej myślach! Jak to możliwe?*

– Ty też jesteś magiem – odparła Ankari, uzmysławiając Rielle, że ona również czyta w jej myślach. To słowo oznaczało osobę, która potrafi posługiwać się magią. Rielle skrzywiła się. – Wszyscy magowie potrafią czytać w myślach – mówiła dalej Ankari – chyba że mają do czynienia z potężniejszym magiem. Ja też jestem magiem, ale otworzyłam przed tobą swój umysł, żebyś rozumiała moje słowa.

W umyśle Ankari znalazła wyjaśnienie kolejnej zawiłości związanej z czytaniem w myślach. Potężniejszy mag mógł nauczyć się omijać blokadę stosowaną do ukrywania myśli przez większość magów, choć uznawano to za obraźliwe. Ankari czytała w myślach Rielle tylko po to, by się z nią porozumieć, jeśliby jednak Rielle się temu sprzeciwiła, kobieta nie robiłaby tego, gdyby nie było takiej konieczności.

Dziewczyna powoli usiadła i zsunęła nogi z łóżka. *W domu nie potrafiłam czytać w myślach* – zdała sobie sprawę. *Czy to dlatego że kapłani byli potężniejsi ode mnie? Ale przecież niemożliwe, by oni czytali w moich, bo przecież dowiedzieliby się, że już wcześniej zostałam splamioną.* Dostrzegła, że kobieta nie potrafi tego wyjaśnić. *Może tutejsza magia jest inna niż ta w świecie Aniołów.*

Ankari pokręciła głową.

– Nie – powiedziała. – We wszystkich światach jest taka sama, a w tym świecie nikt nie mieszka.

Rielle utkwiła w niej wzrok, starając się ocenić pewność w jej głosie i myślach. Kobieta uważała, że to tylko jeden z niezliczonych światów. W większości z nich

mieszkali ludzie, ten jednak opuszczono dawno temu. Nigdy nie słyszała o istotach zwanych „Aniołami”.

Rielle zadrżała. Jeśli Ankari miała rację, Inekera na pewno nie wysłała jej do świata Valhana. Chyba że Ankari się myliła… Rielle spojrzała na światło. *Przecież nigdy nie słyszała o Aniołach i nie wie, że używanie magii jest zakazane.*

Ankari uśmiechnęła się ponownie.

– W większości światów magia nie jest zakazana. Nikt nie ukarze cię za to, że jej używasz, o ile przestrzegasz miejscowych praw.

Rielle zrozumiała, że żadnemu z magów, których spotkała ta kobieta – a było ich wielu – nie zabroniono używania magii. Nie dotyczyły ich żadne zakazy w tej kwestii, dlatego ich podziwiano, szanowano i bano się ich, w zależności od świata, w którym żyli, i reputacji, jaką się cieszyli.

Ankari podała jej drewniany kubek z wodą. Rielle powstrzymała się i upiła z niego tylko łyk, przypomniawszy sobie ostrzeżenie Anioła… mężczyzny… by nie pić zbyt szybko. Woda miała dziwny smak. Słony. Dziewczyna spojrzała na Ankari.

– Są w niej sole, które wypociłaś – rzekła kobieta. – Pomogą ci dojść do siebie.

Dziwne, że nie wiedziała o możliwości czytania w myślach – pomyślała. *Może pochodzi ze świata, w którym jest mało magii. Ale jak w takim razie go opuściła? Jak się tu dostała?* Ankari zmarszczyła brwi, gdy Rielle przypomniała sobie o zaproszeniu Anioła i o strachu na twarzy Inekery, gdy ta pchnęła ją w stronę tego świata. *Czy to jakaś okrutna rywalizacja pomiędzy sprzymierzeńcami Raena?* – pomyślała kobieta, biorąc Aniołów za ludzi. Zawahała się, zauważywszy, że Rielle dostrzegła jej błąd, potem zaś stwierdziła, że niegrzecznie byłoby drążyć temat. Skinieniem głowy wskazała kubek w ręce Rielle.

– Wypij. Odpocznij. Niedługo wrócę.

Wyszła za kotarę, po czym Rielle usłyszała jej oddalające się kroki, a potem odgłos otwieranych i zamykanych drzwi.

Dziewczyna zadumała się nad ostatnimi myślami kobiety. Ankari sądziła, że Aniołowie to po prostu potężniejsi magowie lojalni wobec jeszcze potężniejszego człowieka nazywanego Raenem. Rielle nie miała okazji jej tego wytłumaczyć, ale może uda jej się później. Idąc za pierwszą sugestią kobiety, opróżniła kubek. Żołądek nie zaprotestował. Za to zaburczał z głodu. Spojrzała na siebie i zauważyła, że nie ma na sobie kurtki, butów ani szala z halki na głowie. Ubrana była w prostą koszulę. Jej skóra była lekko naoliwiona i ładnie pachniała. Czuła nieprzyjemne ciepło. Na pewno był dzień.

Odnotowała to wszystko w głowie, a jednak była żywo podekscytowana. Czytała w czyichś myślach! A ktoś czytał w jej. Co to znaczyło? Czy to był dar od Aniołów?

Drzwi otworzyły się ponownie. Podniosła wzrok, ale nikt nie odsłonił kotary. Ktoś jednak tu był. Poczuła ciarki na skórze. Uwolniła zmysły, by wyczuć, kto ukrywa się za zasłoną.

Jakiś młody człowiek, który wahał się, bo zżerała go ciekawość, ale nie chciał być

niegrzeczny i jej się naprzykrzać. Sądząc po pojawiających się w jego głowie wspomnieniach, był to właśnie ten, który ją znalazł. Chciał wiedzieć, czy za dnia wygląda tak samo pięknie jak w nocy. Zdumiała się, lecz nagle ogarnęło ją zbyt wielkie zażenowanie, by się odezwać, poczuła bowiem próżne zadowolenie i uświadomiła sobie, że mógł wyczytać je z jej myśli. Zza zasłony usłyszała głos.

– Mogę wejść?

Odchrząknęła. *Jak powiedzieć: „Tak" w ich języku?* W jego głowie natychmiast pojawiła się odpowiedź.

– Ka – odparła.

Stłumiła głupkowaty uśmiech. To czytanie w myślach na pewno jej się przyda.

Zasłona odsunęła się. Mężczyzna miał szeroką, brązową twarz – jak jego matka – o męskich, regularnych rysach i ciemne, kręcone włosy. Wyczytała w jego myślach, że wśród swojego ludu uznawany jest za przystojnego. Jako syn głowy rodu i dwojga potężnych magów stanowiłby dobrą partię… gdyby tylko jakaś dziewczyna o odpowiednim pochodzeniu wśród Podróżników zwróciła jego uwagę. Rielle zasłoniła usta, by ukryć uśmiech, ale mężczyzna i tak poczerwieniał, gdy zdał sobie sprawę, że poznała jego zdanie na temat samego siebie. Uśmiechnął się szerzej.

– Jestem Baluka – przedstawił się.

Wyczytała w jego głowie, że rozmowa na głos jest w dobrym tonie, nawet jeśli słyszy się myśli rozmówcy.

– Jestem Rielle – odparła, powtarzając jego słowa i zmieniając imię na własne.

– Miałaś szczęście – powiedział, tym razem już z powagą. – Umarłabyś, gdybyś została tam dłużej.

Skinęła głową. *Jak się mówi… aha…*

– Dziękuję – rzekła w jego języku.

– Jak to się stało, że tu zbłądziłaś? – zapytał. – Nie ma tutaj ludzi. Potrafisz przenosić się między światami?

– Nie – odpowiedziała, po czym dodała: – Sprowadził mnie tu Anioł… przynajmniej pośrednio.

Otworzył szeroko oczy z przerażenia i zaczął czytać w jej myślach.

– Ta kobieta zostawiła cię w połowie drogi?

Pchnęła mnie do tego świata – pomyślała, wiedząc, że nie uda jej się odnaleźć odpowiednich słów w jego głowie przy tak ożywionej rozmowie.

– To nie ma sensu.

Biły od niego współczucie i złość. Widziała, że podejrzewał Inekerę o chęć wyrządzenia jej krzywdy. *Po co miałaby zostawiać kogoś między światami, skoro mogła go bezpiecznie przeprowadzić?* – zastanawiał się. *Chyba że się bała, że to martwy świat. Ale dlaczego miałaby wysyłać kogoś do martwego, niezamieszkanego świata, w którym czeka tylko śmierć? Skoro pragnęła czyjejś śmierci, czy nie mogła po prostu zabić?*

No właśnie, dlaczego? – pomyślała Rielle. Postępowanie Inekery rzeczywiście niemal ją zabiło. Nie chciała myśleć, że było to celowe działanie, ale jeśli Baluka miał rację?

Może Inekera nie potrafiła kogoś tak po prostu zamordować.

Jeśli działała z premedytacją, to jednak Aniołowie nie byli tacy zjednoczeni, jak twierdzili kapłani. A jeśli nie, to Inekera popełniła błąd, a Anioł i tak mógł się o tym dowiedzieć i przyjść tu po mnie.

Baluka zaczął wpatrywać się w nią intensywniej.

– A ten drugi Anioł to kto?

– Valhan – powiedziała, czując, jak wraz ze słowami powracają uczucia podziwu i respektu. – Anioł Burz.

Przywołała w myślach obraz twarzy Anioła i wzięła wdech, by go opisać, ale zza ściany rozległo się czyjeś wołanie.

– Baluko!

Oboje podskoczyli. Baluka schował głowę w ramiona, Rielle zaś domyśliła się, że miał jej nie przeszkadzać. Uśmiechnął się ze skruchą.

– Przepraszam, Rielle. Muszę już iść…

Skinęła głową, by wiedział, że zrozumiała, a potem patrzyła, jak znika za zasłoną. Chwilę później usłyszała, że zamknął za sobą drzwi, a potem z zewnątrz jej uszu dobiegły głosy starszego mężczyzny, Ankari i Baluki, którzy rozmawiali z przejęciem w języku Podróżników. Nie wyczuwała żadnych myśli. Starszy mężczyzna mówił stanowczym tonem. Przypomniała sobie, jak Baluka pomyślał, że jest synem przywódcy grupy.

Po krótkiej rozmowie drzwi ponownie otworzyły się i zamknęły. Ankari odsunęła zasłonę i uśmiechnęła się przelotnie, lecz na jej twarzy pojawiła się powaga. Miała w rękach miskę z wodą, a pod pachą jakieś zawiniątko. Miskę postawiła na podłodze, a zawiniątko położyła na łóżku. Rielle nie słyszała jej myśli. Kobieta wypowiedziała jakieś słowo, wcisnęła tkaninę do ręki dziewczyny, a potem gestem pokazała, by zamoczyła ją w wodzie i otarła ręce. Następnie podała jej niewielką butelkę olejku i wskazała na poparzoną skórę i stopy Rielle. Później na tobołek, a następnie chwyciła dziewczynę za ubranie. Rielle kiwnęła głową na znak zrozumienia i wydobyła z pamięci nowo przyswojone słowo.

– Dziękuję.

Uśmiech złagodził wyraz twarzy Ankari. Skinęła głową i zasunęła zasłonę. Tym razem Rielle nie usłyszała odgłosu otwierania i zamykania drzwi, doszła więc do wniosku, że kobieta została w pokoju. Głosy z zewnątrz brzmiały ciszej, lecz było ich więcej. Próbowała usłyszeć głos Baluki, ale jeśli tam był i coś mówił, to nie potrafiła odróżnić jego głosu od pozostałych.

Mogłabym spróbować przeczytać ich myśli… Ale jeśli uznawano to za obraźliwe, byłoby to z jej strony wyjątkowo niewdzięczne złamanie tabu panującego wśród ludzi, którzy uratowali jej życie. Zajęła się zatem myciem – zdjęła ubranie, a potem otarła skórę z potu i piasku. Obudziło się w niej wspomnienie innej sytuacji, gdy szybko musiała się oczyścić z paskudztwa, którym została obrzucona… *Nie, nie myśl o tym. Słyszą cię.*

Nagle boleśnie zdała sobie sprawę ze złych stron czytania w myślach. Skoro otworzyła umysł, nie mogła zachować w tajemnicy tego, że wygnano ją z rodzinnego miasta za popełnienie przestępstwa. *Przestań! Pomyśl o czymś innym.* Może zdaniem tych ludzi używanie magii nie było czymś złym, ale nie chciała pokazywać im wspomnień związanych z tym upokorzeniem.

Nie patrzyła na swoje nagie ciało, gdy po umyciu i wytarciu się zaczęła się ubierać. Na kupce z ubraniami leżał komplet dopasowanej bielizny, której Rielle nigdy wcześniej nie widziała, ale na szczęście łatwo było ją włożyć. Pod nią znalazła spodnie – dziwny strój dla kobiety, ale nie można było odmówić mu wygody. I spodnie, i opadająca na nie koszula z krótkimi rękawami miały jaskrawe kolory, zupełnie jak tradycyjne stroje noszone w dni świąteczne w Fyre, choć ozdobne szwy znajdowały się tylko na kostkach, nadgarstkach i zabudowanych dekoltach.

Wtarła w skórę nieco olejku, kończąc na stopach. Ich podeszwy bolały już tylko trochę. Bez względu na to, z czego zrobiono ten specyfik, był bardzo skuteczny. Stroju dopełniała para sandałów z długimi paskami, które Rielle musiała wielokrotnie owiązać wokół kostek, by się o nie nie potknąć. Na końcach pasków przymocowane były niewielkie dzwoneczki, ale ulżyło jej, gdy się okazało, że podczas chodzenia nie hałasują.

Zasłona odsunęła się i tym razem Ankari przymocowała ją sznurkami do ściany. Wzdłuż pozostałych ścian pokoju stały szafki i wisiały półki. Po dwóch stronach stołu przymocowanego z jednej strony do ściany, a z drugiej podpartego na pojedynczej nodze, znajdowały się dwa przysadziste krzesła. Na stole leżał talerz, a gdy Rielle zobaczyła jego zawartość, zaburczało jej w brzuchu. Ankari zaśmiała się ponownie i wskazała na krzesło.

– Jedz – powiedziała, gestem pomagając Rielle zrozumieć.

Posiłek składał się ze zwartego i twardawego chleba, z bladego, zimnego mięsa, którego nie rozpoznawała, i kawałka niespodziewanie kwaśnego owocu. Było tam też coś gąbczastego i żółtawego, czego nie znała, doszła jednak do wniosku, że jest jadalne, skoro znalazło się na talerzu. Smakowało jej, a zresztą była zbyt głodna, żeby się przejmować.

Kiedy skończyła, opróżniła kolejny kubek wody, a potem odetchnęła z ulgą i uznaniem. Ankari poklepała ją po ręce w niewymagającym słów geście współczucia i zrozumienia. A potem kiwnęła głową w stronę łóżka.

– Odpocznij – powiedziała.

Rielle zasępiła się na myśl, że spała już dostatecznie długo i że jest za gorąco, ale po posiłku zrobiła się senna. Gdy podeszła do łóżka, Ankari otworzyła okiennice na oknach po obu stronach. Wpadła przez nie ciepła bryza, która wniosła nieco powietrza do tego dusznego pomieszczenia. Kobieta wyszła wąskimi drzwiami w drugim końcu pokoju.

Kiedy Rielle została sama, wstała i nie mogąc się powstrzymać, postanowiła sprawdzić widok z okien. Za pierwszym leżała wydma wyższa niż pomieszczenie, więc widać było tylko jej łagodne zbocze. Za drugim zobaczyła kilka krytych wozów, a

sądząc po ich kształtach i rozmiarach, właśnie znajdowała się w jednym z tych dziwnych pojazdów.

Wozy ustawiono w okrąg. Pomiędzy nimi rozciągnięto zadaszenie, pod którym w cieniu siedzieli ludzie. Naliczyła osiemnaścioro, w tym niemowlę i kilkoro dzieci. Jej uszu dobiegły głosy, nie rozumiała jednak ani słowa. U jednego z dzieci wyczuła przebłysk zniecierpliwienia związany z czymś, czego pragnęło, a czego nie miało w zasięgu. Wyciągnęła z tego dwa wnioski: było tu więcej ludzi, niż widziała, a dzieci nie potrafiły zbyt dobrze chronić swoich myśli. Zaspokoiwszy ciekawość na tyle, na ile się dało, wróciła do łóżka, zdjęła sandały i położyła się.

Gdy znowu otworzyła oczy, było ciemno, a jej skórę chłodził zimny wietrzyk. Wytężyła słuch i usłyszała wyraźniejszy gwar rozmów – tym razem rozmawiało ze sobą więcej osób. Wstała i podeszła do okna, żeby sprawdzić, czy się nie pomyliła – zbiorowisko rzeczywiście było większe. Poczuła zapachy gotowania i głód, a jednak zawahała się. Jak miałaby podejść do tych nieznajomych i poprosić o jedzenie, za które nie mogła zapłacić? Choć była przekonana, że są przyjaźnie nastawieni, mimo wszystko byli to obcy ludzie o nieznanych zdolnościach…

Drgnęła, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju wsunął się niewielki płomień. Baluka powitał ją uśmiechem rozbawienia.

– Nawet nie wiesz, jak stworzyć zwykłe światło – powiedział, a znaczenie jego słów odczytała z myśli. – Musimy coś na to zaradzić. – Zamilkł na chwilę. – Chociaż nauka posługiwania się magią kłóci się chyba z twoimi przekonaniami. Nie martw się, nie będę cię zmuszał do poznawania niczego, co ci się nie spodoba.

Obawiał się, że ją obraził, ale jednocześnie oburzało go, że ktoś mógł zakazywać posługiwania się magią. Jego zdaniem było to okrucieństwo i zacofanie, dorównujące zakazowi śpiewu czy tańca. Spojrzał na nią z wyczekiwaniem.

– Mogę… – zaczęła.

Mogłaby mu powiedzieć, że Anioł pozwolił jej używać magii tylko w obronie własnej, ale Baluka nie wierzył w Aniołów. *Anioł powiedział też, że pewnego dnia magia powróci do mojego świata i wszyscy będą mogli swobodnie się nią posługiwać. Jeśli ten i inne światy są pełne magii, to może ludzie mogą używać jej bez ograniczeń.*

Kiedy Baluka to usłyszał, miała wrażenie, że jest zadowolony i pełen optymizmu. Pokręciła głową. Nie do niej należało określanie znaczenia wszystkich słów. Tylko Anioł mógł potwierdzić, że magii wolno używać bez ograniczeń.

– Chodź na posiłek.

Otworzył drzwi i przytrzymał je. Zapach jedzenia wyzwalał u niej burczenie w brzuchu. Sięgnęła po sandały, zadowolona ze zmiany tematu.

– Daj sobie z nimi spokój – odezwał się ze zniecierpliwieniem. – Piasek jest czysty i jeszcze ciepły od słońca.

Przyjrzała się podeszwom swoich stóp. Nie były już zaczerwienione ani nadwrażliwe. Wzruszyła ramionami i boso podeszła do drzwi, a potem zeszła po schodach na ziemię. Otoczył ją znajomy chłód. Ludzie siedzieli pod zadaszeniem w kręgu na niewielkich

matach. Gdy się zbliżała, wszyscy odwrócili się w jej stronę. Grupka bawiących się nieopodal dzieci podbiegła do niej, a oczy płonęły im z zaciekawienia. Niektóre nieśmiało chowały się za tymi odważniejszymi. Uśmiechnęła się do nich nerwowo, mając świadomość, że rodzice niechętnie akceptują osoby instynktownie odrzucane przez ich potomstwo.

– Usiądźcie w kręgu, dzieci! – zawołał ktoś.

Rielle zrozumiała słowa, bo wciąż była w stanie czytać w myślach Baluki. Wiedząc, że dziewczyna go obserwuje, przekazał jej, że został wybrany na jej tłumacza. Pozostali utrzymywali swoje blokady jak zwykle.

Dzieci zajęły miejsca, gdy Baluka wprowadził ją w środek kręgu. Unoszący się obok niego płomień dołączył do pozostałych pod zadaszeniem. Pośrodku płonęło ognisko, od którego biło przyjemne ciepło. Piekło się nad nim jakieś zwierzę na rożnie, nie widziała jednak, by ktokolwiek tym rożnem obracał. Zastanawiała się, skąd wzięli chrust na pustyni, i od Baluki dowiedziała się, że zawsze zabierali ze sobą zapasy z ostatniego świata, który odwiedzali.

– Witaj, Rielle Lazuli – odezwał się jakiś mężczyzna, wstając. Miał schludną brodę, przyprószoną siwizną podobnie jak włosy. Ojciec Baluki. – Jestem Lejikh, stoję na czele tego rodu. Witaj przy naszym ognisku.

Zwalczyła odruch spojrzenia na Balukę, gdy odczytywała z jego myśli właściwą odpowiedź.

– Dziękuję za miejsce przy waszym ogniu – odparła.

Dziękuję też za uratowanie życia, pożywienie i ubranie – dodała, licząc na to, że wszyscy odczytają jej słowa. Po uśmiechach i skinieniach głowy domyśliła się, że tak się stało.

A jednak w tej samej chwili w umyśle Baluki wyczytała coś jeszcze. Słowami: „Witaj przy naszym ognisku” pozdrawiano gości, którzy dołączali do Podróżników na posiłek lub niezbyt długi pobyt. *Nie na tyle długi, by nauczyć ją posługiwać się magią* – pomyślał Baluka. Żałował, że tak jest, i chciał się sprzeciwić. *Ale nie może zostać z nami dłużej. Dla obcej osoby jest na to tylko jeden sposób*.

– Usiądź, proszę – rzekł Lejikh, wskazując dwie wolne maty obok Ankari.

Baluka podprowadził do nich Rielle. Gdy tylko usiedli, wszyscy zaczęli intensywnie dyskutować. Ze stosiku leżącego przy ognisku uniosły się metalowe talerze i podfrunęły do każdego. Pieczone zwierzę przestało się obracać i przemieściło się na tacę. Spomiędzy żaru uniosły się mniejsze naczynia, a ich wieczka zsunęły się na bok. Żadne jednak nie zostało długo w jednym miejscu, gdy mięso oddzielało się od pieczeni, a dziwne łyżki – podobne do chochli, ale bez uchwytów – przenosiły jedzenie na talerze trzymane w wyciągniętych rękach. Rielle obserwowała to wszystko z ustami zasłoniętymi dłonią, zdumiona i nieco zmieszana faktem zużywania takich ilości mocy do tak banalnych czynności.

Szukała śladów skazy, lecz wokół Podróżników dostrzegała jedynie przelotne rozbłyski cienkich linii. Znikały szybko, gdy z powrotem wypełniała je magia. Talerz

wyślizgnął się z jej rąk i zawisł przed nią w powietrzu. Odwróciła się i ujrzała Balukę szczerzącego zęby w uśmiechu.

– Na co masz ochotę?

– Nie… Nie wiem.

Na wszystko – odpowiedziała w myślach, gdy żołądek zawibrował jej z niecierpliwości.

Wokoło latały chochle. Dopiero gdy na jej talerzu znalazło się więcej jedzenia, niż była w stanie pochłonąć, Baluka wepchnął go z powrotem w jej ręce. Podał jej narzędzie w kształcie łyżki zaostrzone z jednego boku, które na końcu miało ząbki jak widelec. Przyjrzała się, jak używają go Podróżnicy, i poszła w ich ślady. Narzędzie znacznie ułatwiało jedzenie, gdy w jednej ręce trzeba było trzymać talerz.

Dla Baluki był to zwyczajny posiłek, lecz dla Rielle każdy kęs stanowił odkrycie. Niewielkie, okrągłe warzywa korzeniowe okazały się gąbczastymi kulkami chleba ugotowanymi w tłustym sosie. Długie, zielone pędy w rzeczywistości były zwierzęciem morskim nasączonym cierpką solanką. Grube, płaskie ciastka okazały się żółtymi liśćmi z chrupiącą kruszonką i słodkim, soczystym wnętrzem. W rożkach ze słodkich, czerwonych jagód znajdował się niejadalny, drewniany rdzeń, który wrzucano z powrotem w ognisko. Najmniej zaskakujące były smak i struktura mięsa. Wszystko było pyszne.

Zjadła do końca. Najedzona – może nawet za bardzo – obserwowała dzieci zbierające talerze i zanoszące je gdzieś za wozy do wyczyszczenia. Rozdano kubki, do których nalano napoju – smakowej wody, mającej zwalczyć skutki działania wysuszającego, pustynnego powietrza. Wtedy na rękach mężczyzn i kobiet dostrzegła ciemne linie i kropki. Baluka pośpieszył z wyjaśnieniem: linie oznaczały najważniejsze wydarzenia w życiu Podróżnika, od pierwszego krwawienia u kobiety i osiągnięcia dorosłości przez mężczyznę po małżeństwa i narodziny potomków. Każda kropka zaś oznaczała jeden cykl – jednostkę czasu zbliżoną do roku. I linie, i kropki wykonywano narzędziem, którym wstrzykiwano pod skórę tusz. Był to bolesny zabieg, lecz wiele dla nich znaczył.

Lejikh rozejrzał się wokół, a gdy jego wzrok spoczął na Rielle, w myślach Baluki przeczytała, że nadszedł czas na wieczorne rozmowy i dyskusje najpierw na temat gościa, a następnie o kwestiach związanych z całym rodem.

– Rielle Lazuli – zaczął Lejikh. – Mój syn jest twoim tłumaczem i przewodnikiem. Będzie nad tobą czuwał w czasie twojego pobytu z nami i udzielał jak najbardziej wyczerpujących odpowiedzi na twoje pytania. Wiem, że chciałabyś kilka zadać. Ponieważ tak będzie łatwiej i szybciej, zadaj je we własnym języku. Baluka przetłumaczy nasze odpowiedzi.

Rielle zastanawiała się, od czego zacząć.

– Wiele lat… cykli… temu w moim świecie spotkałam Anioła. Valhana, Anioła Burz. Kilka dni temu zaproponował mi miejsce wśród rzemieślników ze swojego świata. Zgodziłam się na to, więc zabrał mnie z mojego świata, przeprowadził przez inne… – przed oczami przemknęły jej obrazy niektórych – …i pozostawił mnie z Anielicą o

imieniu Inekera, sam zaś udał się do swojego świata, żeby sprawdzić, co w nim zastanie. Wkrótce potem Inekera zostawiła mnie samą, a gdy wróciła, przemierzyła ze mną wiele światów, ale zrobiła to tak szybko, że zaczęłam tracić oddech. Zatrzymała się pomiędzy tym a kolejnym światem i… cóż… pchnęła mnie, a potem znalazłam się tutaj. – *I prawie się udusiłam* – dodała bezgłośnie. – Wydawało mi się, że trafiłam do domu, wychowałam się bowiem w mieście położonym niedaleko pustyni, ale piasek wyglądał jakoś inaczej. Wtedy pomyślałam, że to mój świat, ale inna pustynia. Aż zobaczyłam gwiazdy. Doszłam do wniosku, że znalazłam się w świecie Anioła.

Lejikh pokręcił głową.

– Ten świat jest niezamieszkany. Nie wystarczy tu wody dla wielu ludzi, a jej zasoby są ukryte głęboko pod piaskami. Wątpię, by był to świat twojego Anioła. – Zmarszczył brwi. – Słyszałem o Inekerze. Nie jest Anielicą, lecz potężnym magiem. Mało prawdopodobne, by nie znała tego świata, bo leży niedaleko od jej własnego, i by nie wiedziała, że nie mogłabyś tu przeżyć. Nie wiem, dlaczego tak postąpiła, ale mam wrażenie, że chciała pokrzyżować związane z tobą plany twojemu… twojemu dobroczyńcy.

Rielle zasępiła się. Gdyby Inekera zamierzała ją zabić, raczej nie powiedziałaby Aniołowi, co uczyniła ani dokąd ją wysłała. Nie było sensu czekać na jego ratunek.

– Co chciałabyś zrobić? – spytał Lejikh.

– Moglibyście zabrać mnie do świata Valhana? – spytała.

Odrobinę zmrużył oczy.

– Nie wiemy, gdzie leży ten świat – odparł. – Mógłbym odnaleźć świat Inekery, ale nie radziłbym do niego wracać.

Skinęła głową.

– Racja, to nie byłoby najlepsze wyjście. A do mojego świata?

– Pamiętasz drogę powrotną?

Zmarszczyła czoło, starając się przypomnieć sobie kolejność krajobrazów, które widziała. Inekera przemierzała światy tak szybko.

– Może gdybym zaczęła od jej świata.

Podrapał się po brodzie.

– Nawet gdyby udało nam się odnaleźć twój świat, mogłoby się okazać, że nie potrafimy cię tam zabrać. Z twoich myśli wyczytaliśmy, że Anioł pozbawił go magii, nim go opuścił. Gdyby ktoś z nas się tam znalazł, nie mógłby już z niego odejść.

Pochyliła głowę.

– Nie mogę was o to prosić.

– Nie spełnilibyśmy tej prośby. Gdybyś jednak nauczyła się podróżować między światami, sama mogłabyś dotrzeć do domu.

Podniosła na niego wzrok, zastanawiając się, czy rozumie, co oznaczałaby dla niej nauka posługiwania się magią w celu innym niż obrona.

– Na bezpieczne opanowanie tej umiejętności potrzeba czasu – mówił dalej. – I to więcej niż możemy spędzić w tym, następnym i kilku kolejnych światach. Z nami znalazłabyś się jeszcze dalej od domu, dlatego lepiej żebyś poszukała sobie nauczyciela

w jednym z następnych światów, które odwiedzimy.

– A jeśli nie nauczę się magii?

– Znajdziemy ci nowy dom.

Rielle spuściła wzrok i wpatrzyła się w swoje dłonie. *W takim razie muszę się nauczyć albo utknę gdzieś z dala od mojego świata.* To tyle jeśli chodzi o rzemiosło w królestwie Valhana.

– Tak czy inaczej, pomożemy ci – zapewnił Lejikh. – Dopilnujemy, żebyś znalazła bezpieczny dom wśród dobrych ludzi.

Rielle kiwnęła głową.

– Dziękuję. – Otworzyła usta, żeby zaproponować im coś w zamian, ale w myślach Baluki pojawiło się ostrzeżenie, że takie słowa zostaną potraktowane jako zniewaga i sugestia, że za gościnność Podróżników trzeba płacić. Zastanawiała się, co w takim razie powiedzieć. – Kiedy wyruszacie do następnego świata?

– Dziś wieczorem, gdy tylko się spakujemy i przygotujemy.

Starszy mężczyzna rozejrzał się wokół po zebranych, Rielle zaś zerknęła na Balukę. Zasępił się i niełatwo było odczytać jego myśli, ale wydobyła z nich tyle, by mieć świadomość, że tę decyzję podjęto niedawno i nikt nie był z niej zadowolony. On sam nie wiedział, dlaczego tak właśnie zdecydowano, był jednak przekonany, że to z powodu Rielle. Zwykle nie palili się do tego, by znajdować domy zabłąkanym. Ale z drugiej strony zazwyczaj nie znajdowali zaginionych w niezamieszkanych światach.

Podejrzewał jednak, że nie mówiono mu wszystkiego. Natychmiast poczuła się nieswojo. Spojrzał na nią i rozchmurzył się.

Nie martw się, Rielle. Pewnie chodzi im tylko o to, żebym za bardzo się do ciebie nie przywiązał. Jego słowa brzmiały w jego umyśle równie wyraźnie, co mowa, wyczuła jednak za nimi inną myśl. *Skoro mam poślubić jakąś Podróżniczkę…*

Powściągnęła uśmiech i odwróciła wzrok. Spodobała mu się. W społeczności takiej jak ta nie dało się ukryć podobnych uczuć. *To miłe.* Zadumała się. *Na swój sposób jest przystojny. Nie jest zbyt podobny do Izare'a…* Szybko stłumiła tę myśl. Porównywanie go z ukochanym z przeszłości nie było rozsądne, choć nie sądziła, by kiedykolwiek zdołała ocenić wygląd mężczyzny bez odniesienia do swojej pierwszej miłości.

Baluka popatrzył na ludzi wokoło – właśnie się podnosili i strzepywali piasek z ubrań. Wszyscy znaleźli sobie jakieś zajęcia, choć ani Lejikh, ani nikt inny nie musiał wydawać im poleceń. Zadaszenie zostało zdjęte, maty wytrzepane i spakowane do wozów, a ognisko zasypane piaskiem.

A jednak nie musiała czytać w myślach, żeby dostrzec rozdrażnienie i napięcie w gestach i na twarzach, choć ich ruchy były nieśpieszne i wyćwiczone. Gdy Baluka zaprowadził ją z powrotem do wozu swojej matki, oparła się pokusie, by odczytać ich myśli. Jakikolwiek był powód, dla którego Podróżnicy mieli opuścić ten świat, byli wyraźnie niezadowoleni.

Rozdział 7

Za ustawionych w krąg wozów przyprowadzono wielkie, powolne zwierzęta. Sięgały ludziom do ramion, a ich krótkie, grube szyje wieńczyły łby tak ogromne, że w paszczach z łatwością zmieściłaby się ludzka głowa. Nogi miały umięśnione, a stwardniałe palce były szeroko rozstawione, by unieść ciężar ciała. Skóra w kolorze wyschniętej trzciny kontrastowała z pasmem przyciętej sierści, które stercząc niczym szorstka szczecina, biegło od nosa, rozdzielało się przy grubym, pasiastym rogu wystającym spomiędzy uszu i rosło wzdłuż kręgosłupa aż po komicznie mały ogonek.

Baluka wyjaśnił jej, że zwierzęta te zwano lomami i wykorzystywano przede wszystkim do ciągnięcia wozów, choć ich mleko gotowano, a włosie także bywało przydatne. Dwa lomy, które Ankari przyprowadziła przed swój wóz, zaprzęgnięto po obu stronach dyszla. Gdy stały obok siebie, ich grzbiety, brzuchy i zady były niemal szersze od pojazdu.

Czuć było od nich ziemią i odchodami, i czymś jeszcze, czego Rielle nie rozpoznawała. Trzymała się z dala, gdy pozostali Podróżnicy zaprzęgali lomy. Zauważyła, że dzieci się ich nie bały, lecz nie zbliżały się do wielkich stóp zwierząt.

Maluchy rozdzieliły się na mniejsze grupki, rodzice zaś pilnowali, by nie oddalały się w czasie przygotowań do drogi. Rielle obserwowała, których dorosłych trzymają się dzieci i do których wozów wsiadają poszczególne grupki. Naliczyła cztery rodziny oraz jedną młodszą i dwie starsze pary, a także dwóch młodych mężczyzn podróżujących wspólnym wozem. Kilkoro ze starszych członków rodu zajmowało się pojazdami, którymi prawdopodobnie nie jechał nikt, oraz dwoma wozami pełnymi beczek i skrzyń.

Gdy lomy znalazły się w zaprzęgach, Podróżnicy zacieśnili krąg wozów, tak że nos każdego zwierzęcia niemal dotykał poprzedzającego je pojazdu. Następnie wszyscy zebrali się w środku wokół Lejikha. Rielle stała między Baluką a Ankari.

– Wszyscy już są – rzekł Lejikh, z wolna rozejrzawszy się po zebranych. – Wyruszamy do Kezel. Jakieś pytania albo przestrogi?

Nikt się nie odezwał. Gdy Lejikh dołączył do kręgu, każdy z Podróżników położył dłoń na barku lub ramieniu osoby po lewej stronie. Rielle poczuła na ręce uchwyt Baluki. Położyła dłoń na ramieniu Ankari. Kobieta uśmiechnęła się.

Wolną ręką każdy chwycił jakąś część wozu za sobą lub przyłożył ją do zwierzęcia. Rielle znalazła za sobą koło wozu, złapała je więc i odwróciła się z powrotem, by spojrzeć, co dalej.

Gdy wszyscy znieruchomieli, Lejikh popatrzył wokoło i kiwnął głową.

– Nadeszła pora podróży. Jeśli ktoś nie jest gotowy, niech się odezwie.

Zapadła cisza.

– Trzymajcie się razem i bądźcie silni – powiedział.

Pozostali – oprócz najmniejszego dziecka śpiącego w chuście na piersi matki – powtórzyli jego słowa. A potem wszyscy zaczęli cicho śpiewać. Był to dość monotonny

zaśpiew, a w myślach Baluki Rielle wyczytała znaczenie słów. Mówiły o miejscu docelowym, wyznaczającym drogę rodu przez kolejne światy. Droga ta nie miała początku ani końca, biegła bowiem wokół tej samej grupy światów.

W umyśle Baluki dostrzegła obrazy z następnego świata: las wysokich, cienkich drzew, rosnących nadzwyczaj szybko, drewniany zamek o wysokich ścianach, liczne grupki ludzi żyjących w społecznościach liczących nie więcej niż tysiąc członków i rządzonych przez potężne rody. Najbardziej pożądanym produktem był tam „tuk" – czerpana z drzew żywica o pożytecznych cechach: dobrym smaku, zapachu i właściwościach leczniczych. Stanowiła także składnik napoju alkoholowego. Miejscowi wymieniali się nią za przyprawy, klejnoty, błyskotki i egzotyczne tkaniny.

Ten świat bardzo różnił się od pustyni, którą właśnie opuszczali. Rielle uniosła głowę, po raz ostatni spoglądając na wielką spiralę gwiazd na niebie. *Ciekawe, jak tam wyglądają gwiazdy.*

– Weź głęboki wdech – poinstruował ją Baluka.

Zrobiła, co kazał. A potem poczuła, jak świat ucieka jej spod nóg.

Było to subtelne uczucie, którego nie pamiętała z podróży w towarzystwie Aniołów. Czyżby była wtedy zbyt oszołomiona ich obecnością, by je zauważyć? Może – skoro już kilka razy przemieszczała się w ten sposób – stała się bardziej wyczulona.

Wozy i Podróżnicy nadal byli widoczni, ale pustynia zaczęła znikać. Zmiana była wstrząsająca, gdyż spod nocnego nieba wkraczali w biel. Spoglądanie w dół wzbudzało niepokój, bo w tej bieli nie wyczuwało się wymiarów – nie dało się stwierdzić, czy jest zwarta, a stopami nie czuło się podłoża. Choć Rielle nie spadała, postanowiła skupić się na luce pomiędzy wozami i wypatrywać oznak kolejnego świata.

Wokół zaczęły pojawiać się przerywane pionowe, jaśniejsze i ciemniejsze pasma. Biegły wysoko w górę i spotykały się w plątaninie kształtów. Niektóre były znaczne bliżej niej niż wozy. W pewnym momencie jedno znalazło się tak blisko, że mogłaby go dotknąć, gdyby miała wolne ręce. Zaniepokoiła się, gdy zdała sobie sprawę, że drzewa przenikają przez wozy, lomy, a nawet przez ludzi.

Potem pasma przemieściły się i rozmyły, a nowe odczucie powiedziało jej, że przesuwają się po okolicy w poziomie, jak wówczas gdy z Valhanem przemierzała świat Inekery. Tym razem jednak wszystko odbywało się wolniej. Potem nagle przyśpieszyli, a później równie niespodziewanie zwolnili, jak gdyby właśnie minęli miejsce, przez które łatwiej było przejść. Drzewa przestały gnać, oni zaś zaczęli poruszać się w tył. Kolejny wstrząs oznaczał ponowne wejście w przestrzeń o mniejszym oporze. Tym razem Podróżnicy pozostali w niej i zaczęli przemieszczać się w innym kierunku. Zrobili to, nie zmieniając prędkości, Rielle zaś zaczęła sobie wyobrażać, że poruszają się jakimś prostym, niewidzialnym kanałem.

Pojawiła się przed nimi otwarta przestrzeń, w której się zatrzymali. Stopy Podróżników unosiły się nad dużymi, płaskimi skałami, pomiędzy którymi w szczelinach rosły liczne pnącza. Gdy z wolna obniżali się ku ziemi, otoczenie nabierało kształtu, a Rielle poczuła na skórze dotyk chłodnego powietrza. Opadła na podłoże z

wysokości może połowy kroku, po czym musiała puścić Ankari i rozłożyć ręce, żeby złapać równowagę. Większość Podróżników zrobiła to samo, a wozy gwałtownie się zakołysały. Tylko lomy sprawiały wrażenie niewzruszonych i opuściły łby, żeby obwąchać pnącza.

– Wybacz ten upadek – rzekł Lejikh powoli, tak aby miała czas na odczytanie znaczenia jego słów z myśli Baluki. – Czasami tylko w ten sposób udaje nam się w nic nie wbić albo – tak jak teraz – nie zaplątać w pnącza. – Rozejrzał się wokoło. – Czy komuś się coś stało?

Nikt się nie poskarżył.

– Wygląda na to, że minęło sporo czasu, od kiedy miejscowi oczyszczali dla nas ten teren.

– Przybyliśmy wcześniej – powiedział Baluka. – Wszystko rośnie tu tak szybko, że pewnie nie zawracają sobie tym głowy, nim do naszego przybycia nie zostanie kilka dni.

Ankari odwróciła się, spojrzała na wóz za sobą przechylony na bok pod niepokojącym kątem, i pokręciła głową.

– Obyś miał rację i w Zun nic nie zmieniło się na gorsze.

– Pewnie najgorszym, co mogłoby się zdarzyć, byłaby śmierć astronoma w służbie wodza Ghallana i zastąpienie go przez jego durnego ucznia – mruknął jeden ze starszych mężczyzn. – Ale tak się właśnie dzieje, gdy o wyborze na stanowisko decyduje pochodzenie, a nie umiejętności.

– Przez tyle cykli Ghallan nauczył się co nieco naszego języka i możliwe, że wyznaczył ludzi, by wyglądali naszego przybycia – upomniał ich Lejikh. – Zachowajcie więc tego rodzaju opinie dla siebie. – Zwrócił się do pozostałych, którzy zdążyli zająć się wozami i zwierzętami. – Usuńcie rośliny, ale nie przerwijcie kręgu, dopóki nie sprawdzimy, jakie czeka nas powitanie. – Podniósł wzrok. Rielle podążyła za jego spojrzeniem i wysoko nad listowiem ujrzała zaróżowione niebo. – Niedługo się ściemni. Czy ktoś zgłosi się na posłańca? – Jeden z młodszych mężczyzn wystąpił naprzód. – Dziękuję, Deremie. Prześlizgnij się pomiędzy światami, ale tak żebyś nie znalazł się po drugiej stronie wrót.

Młody mężczyzna kiwnął głową. Jego sylwetka zaczęła się zacierać, przypominając widmo, a potem w mgnieniu oka zniknął. Rielle zastanawiała się, czy właśnie tak wyglądali Podróżnicy, gdy wcześniej przemieszczali się przez las.

Spojrzała na Balukę.

– Cóż za ostrożność – powiedziała we własnym języku. – Czyżby istniało ryzyko, że nie spotka was miłe powitanie?

Wzruszył ramionami, lecz na jego twarzy wciąż malowała się powaga.

– Jak zawsze. W takich światach, a przynajmniej w tej okolicy, wiele się zmienia. Handlujemy z najpotężniejszymi spośród tutejszych wodzów, ale leżące wokół królestwa są małe. Przez większość czasu walczą ze sobą. Nawet w dobie pokoju rody rywalizują, co prowadzi do zamachów i pojedynków na śmierć i życie.

– Pojedynków na śmierć i życie? – powtórzyła.

Obraz, który dostrzegała w jego myślach, był przerażający.

– Nie martw się – dodał pośpiesznie. – Poza małymi dziećmi wszyscy jesteśmy magami. Nie pozwalamy, by naszym gościom stało się coś złego. – Spojrzał na nią badawczo. – Wiesz, że możesz nam ufać, prawda?

Skinęła głową. W jego myślach wyczytała, że jest o tym przekonany i nie słyszał, by ojciec kiedykolwiek złamał panujące wśród Podróżników zasady dotyczące gości.

– Tak.

– Zostań ze mną – powiedział. – Zaopiekuję się tobą i podpowiem, jak się tu zachowywać i co mówić.

– Znajdę tu nauczyciela?

Pokręcił głową.

– O ile wiem, nie ma tu na tyle uczonego maga, by przekazał ci wszystko, co powinnaś poznać. Prawdopodobnie w następnym świecie znajdziesz przewodnika. Tutejsza społeczność jest pokojowo nastawiona wobec obcych, choć upłynie trochę czasu, nim przywykniesz, że pewne jej zwyczaje różnią się od tych, wśród których się wychowałaś. Poza tym będziesz musiała się nauczyć języka.

– Już kiedyś musiałam przywyknąć do nowego otoczenia – powiedziała, wspominając pierwsze miesiące spędzone w Schpecie. – Na pewno dam radę jeszcze raz.

– Wcześniej nie z własnej woli musiałaś osiedlić się w nowym miejscu, prawda?

– Tak.

Spojrzała na niego, zastanawiając się, ile wyczytał z jej myśli o przeszłości. Podejrzewała, że nie dowiedział się niczego, o czym nie miała powodu do tej pory pomyśleć. Przypomniała sobie posiłek z ubiegłego wieczoru… a może sprzed kilku godzin… i zdała sobie sprawę, że Podróżnicy nie zadali jej zbyt wielu pytań. Zapewne nie musieli, bo wszystko, czego chcieli się dowiedzieć, wyczytali z jej myśli. Jeśli jednak o czymś do tej pory nie pomyślała, nie wiedzieli o tym.

Jeżeli rzeczywiście tak było, zadawanie pytań wymagało pomyślenia o sprawach, które wolałaby zachować dla siebie. Może właśnie dlatego nie drążyli w poszukiwaniu nowych informacji.

Czy nauczyciel będzie równie taktowny? Możliwe że nie. *Pewnie jak najszybciej będę musiała nauczyć się ukrywać myśli.* Poczuła dreszcz na skórze, gdy uświadomiła sobie, że jej rozważania sugerują decyzję o rozpoczęciu nauki magii. *Jeśli tego nie zrobię, nie będę mogła wrócić do domu.*

Tylko gdzie był jej dom? W Fyre, gdzie uznali ją za splamioną – przestępczynię i wygnańca? Nikt nie uwierzy, że Anioł wybaczył jej stosowanie magii i powiedział, że wytworzyła jej więcej, niż ukradła. Nie będą wiedzieli, dlaczego cała moc zniknęła z ich świata. Być może winą za to obarczą splamionych. Nie, nie mogła wrócić do Fyre.

To może do Schpety? Betzi i tkacze pewnie przyjęliby ją z powrotem, wiedziała jednak, że po zakończeniu oblężenia przyjaciółka zamierzała wyjechać z kapitanem Kolzem, a po spotkaniu z Aniołem nikt w mieście nie będzie traktował jej tak jak kiedyś.

Zawsze była i będzie kimś obcym. Nie czuła się tam jak w domu.

Może mogłabym zacząć nowe życie gdzieś indziej? Jeżeli jednak miałaby to zrobić, to po co w ogóle wracać do swojego świata? Mogłaby osiedlić się w nowym.

Może nawet w takim, w jakim posługiwanie się magią nie było uznawane za przestępstwo.

Wyczuła rozdrażnienie Baluki i popatrzyła na niego. Pokręcił głową ze skruchą i odwrócił wzrok. Właśnie wtedy zrozumiała, że nie chciał urazić jej swoim niedowierzaniem, ale jego zdaniem Aniołowie byli po prostu magami. Nie takimi jak Podróżnicy, lecz jacy rządzą całymi światami – czasem nawet kilkoma – i znacznie częściej wzbudzają strach niż miłość. Magami, którzy… *Nie, nie strasz jej niepotrzebnie…* Mimo wszystko nie mieli prawa pozwolić, by sądziła, że są istotami wyższymi i że nie wolno jej używać magii. To ogromna strata! Wyraźnie jednak niełatwo było jej przełamać zakazy własnego świata i nieuczciwie byłoby tego od niej oczekiwać.

Zmień temat – powiedział sobie raz jeszcze. Rielle gorliwie mu przytaknęła. Pogrążyła się w myślach o otaczających ją ludziach.

– Czy twój ród ma świat, który uważa za swój dom? – zapytała.

Pokręcił głową.

– Niektóre miejsca uznajemy za własne, dlatego że tylko nasz ród je odwiedza. Na przykład świat, który właśnie opuściliśmy. To bezpieczne miejsce na odpoczynek, bo jest w nim magia, a nie ma ludzi. Miejscem najbardziej przypominającym dom jest świat, w którym raz na cykl spotykają się wszystkie rody.

– Cykl?

– To jednostka czasu odpowiadająca cyklowi rozrodczemu lomów. W wielu światach służy jako podstawa pomiaru czasu, w połączeniu z porami roku panującymi w każdym z nich, bo ma zawsze tę samą długość. Natomiast pory roku w poszczególnych światach nie trwają tyle samo, a w niektórych wręcz nie istnieją. Podróżnicy spotykają się w określonym świecie w okresie godowym lomów, żeby skrzyżować zwierzęta. Wymieniamy się informacjami i spotykamy się z członkami rodu, którzy wżenili się w inne rody, organizujemy mał… O! Derem już wrócił.

Rielle podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i dostrzegła młodego człowieka rozmawiającego z Lejikhiem. Uśmiechał się, Baluka zaś potraktował to jako sygnał, że wszystko jest w porządku. Lejikh wszedł do środka kręgu i zawołał, by wszyscy zwrócili na niego uwagę.

– Mieszkańcy Kezel wiedzą o naszym przybyciu – powiedział. – Zaproszono nas na ucztę. Wódz Ghallan gości właśnie konkurencyjnego przywódcę i pragnie pochwalić się przed nim znajomością z nami. Jeśli chcemy dotrzeć tam na czas, musimy ruszać.

Baluka uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Chodź. Wóz moich rodziców pojedzie jako pierwszy i lepiej żebyś to nim podróżowała. Droga do Zun nie jest łatwa. Na szczęście nie trwa długo… Mam nadzieję, że nie dopadnie cię choroba lokomocyjna.

Z jego myśli Rielle wyczytała, że to przypadłość podobna do choroby morskiej. Cierpieli na nią wszyscy pasażerowie statku do Schpety, łącznie z Rielle – było to wspomnienie, które nie opuściło jej przez pięć lat. Mogła tylko mieć nadzieję, że choroba lokomocyjna nie jest aż tak okropna.

Ruszyła za nim do wozu i zatrzymała się, gdy zauważyła, że schodki zniknęły i przy wejściu znajduje się tylko pojedynczy stopień. Nim zdołała wymyślić, jak z wdziękiem dostać się do środka, została złapana w pasie i uniesiona. Wyrwał jej się okrzyk zaskoczenia.

– Kolana w górę – rzekł Baluka z rozbawieniem.

Stopień był teraz na poziomie jej ud. Jakimś sposobem udało jej się zarzucić na niego stopy, po czym chwyciła się futryny i podciągnęła się w górę. Choć Baluka już nie trzymał jej w pasie, wciąż czuła na sobie jego dłonie. Nie była pewna, czy powinna się rozgniewać, że potraktował ją jak bagaż, czy może wyrazić wdzięczność za udzielenie pomocy. Wóz szarpnął, ona zaś pośpiesznie zaczęła szukać czegoś, czego mogłaby się trzymać. Znów trafiła dłonią na futrynę, chwyciła ją i zdołała utrzymać się w pionie. Na zewnątrz Ankari prowadziła naprzód loma za uzdę. Wóz toczył się po nierównym gruncie w stronę przecinki wśród drzew.

Baluka i Lejikh szli przed wozem. Pnącza wypełniały przestrzeń pomiędzy drzewami, kiedy jednak ci dwaj zbliżyli się do nich, rośliny skurczyły się, odsłaniając gołą, ciemną ziemię. Wypatrywała śladów skazy wokół mężczyzn, ale przez kołysanie wozu nie była w stanie skupić wzroku. *W takim razie ten świat musi być pełen magii, bo inaczej ślady skazy byłyby bardzo wyraźne.*

Gdy pojazd dotarł do oczyszczonej ziemi, przestał się kołysać. Ankari puściła uzdę loma i ze zwinnością, którą Rielle chciałaby się cieszyć w jej wieku, wdrapała się na wóz, obracając się przy tym tak, że usiadła na stopniu twarzą do zewnątrz. Odwróciła się, by spojrzeć na Rielle, i uśmiechnęła się. Potem wskazała na jedno z przysadzistych krzeseł, na swoje oczy i na najbliższe okno. Rielle ze skinieniem przysunęła krzesło do okna i usiadła.

Drzewa z wolna przesuwały się przed jej oczami. Po chwili dziewczyna zaczęła dostrzegać drobniejsze szczegóły. Wśród drzew szybowały małe stworzonka ze szczypcami i z błyszczącymi skrzydełkami. Korę oplatały kolorowe porosty. Pnącza wspinały się po drzewach i owijały się wokół nich, czasem traktując je jak oparcie, a czasem tworząc między nimi sieć.

Przed siedzącą w drzwiach Ankari pojawiła się bardziej monotonna roślinność, w półmroku zmierzchu sprawiająca przygnębiające wrażenie. Drzewa nagle zniknęły, a za oknem ukazały się wzgórza pokryte polami uprawnymi. Ankari wstała, by wpuścić Balukę do środka, a potem podała lejce Lejikhowi, który usiadł na stopniu. Baluka przeniósł się na brzeg łóżka, jego matka zaś usiadła na drugim krześle.

Rielle zaczęła się przyglądać ludziom, którzy pojawili się za oknem. Rozsiane po polach pochylone postacie zajmowały się uprawą roli. Cera mieszkańców tego świata była tak samo blada jak skóra Schpetan, większość miała jednak kręcone włosy do

ramion, a wszyscy mężczyźni nosili brody. Ludzie ci nie byli zbyt postawni. Jedna z kobiet wygięła się, by rozprostować plecy, ukazując przy tym szczupłe ramiona i zapadnięte policzki. Nachmurzyła się na widok wozów, po czym wróciła do pracy.

Zaskoczona Rielle postanowiła przyjrzeć się tym ludziom dokładniej i poszukała ich myśli. U większości wyczuła zaciekawienie, jednak nikt nie miał zamiaru robić interesów z Podróżnikami.

…tego nie skończę, po zapłaceniu dziesięciny nie zostanie nam nic, żeby przetrwać suchą…

…teraz wódz za pieniądze ze zbiorów kupi od tych Podróżników kolejne bezwartościowe błyskotki, zamiast nakarmić swój lud…

…ciągle narzeka, że jest głodna. Że wódz w jej rodzinnym kraju lepiej karmił ludzi. Cóż, nie musiała przecież za mnie wychodzić. Może kiedy będzie miała dziecko…

Rielle pokręciła głową. Ci ludzie byli głodni i zmęczeni. Mogli jedynie pracować dla swego wodza. Uważali, że są jego własnością. *Czyżby byli niewolnikami?* Gdy się odwróciła, okazało się, że Ankari ją obserwuje. Kobieta miała ponurą minę i cicho rozmawiała z Baluką. Ten zwrócił się do Rielle.

– Większość ludzi nie wie, że można czytać w ich myślach – powiedział. – Uzgodniliśmy z tubylcami, że żaden z Podróżników nie będzie tego robił bez zezwolenia wodza. Jesteś gościem i nie obowiązuje cię ta obietnica, ale dla wszystkich byłoby lepiej, gdybyś też się do niej stosowała.

Policzki Rielle zapłonęły.

– Nie wiedziałam. Przepraszam.

– Nic się nie stało – zapewnił. – To dla ciebie nowa umiejętność i trudno się powstrzymać, gdy już wiesz, jak to się robi. Ale… kiedy tam dotrzemy, staraj się nie reagować na to, co odczytasz.

Kiwnęła głową.

– Nie będzie łatwo, jeśli zauważę rzeczy, które mi się nie spodobają.

Ankari uśmiechnęła się, a Rielle z zaskoczeniem dostrzegła wyraz aprobaty na jej twarzy.

– Na pewno w kulturze, z którą ostatnio miałaś do czynienia, albo nawet w kulturze, w której się wychowałaś, znalazłyby się rzeczy, które ci się nie podobały, ale w żaden sposób nie mogłaś ich zmienić – powiedziała, Rielle zaś odczytała znaczenie jej słów w myślach Baluki. – Na pewno też nauczyłaś się ukrywać swoje niezadowolenie, by nikogo nie znieważyć i uniknąć konfliktów. Bez względu na to, czy dostrzegasz coś wzrokiem, czy wyczytujesz w myślach, we wszystkich światach obowiązują te same zasady dobrego wychowania i instynktu samozachowawczego.

Rielle wyjrzała przez okno.

– Ale gdy nie patrzę, mam poczucie, że robię źle. Jakbym udawała, że ich problemy nie istnieją.

– Rozumiem – zapewniła Ankari. – Ale we wszystkich światach żyje nieskończenie wielu ludzi, a światów jest mnóstwo. Gdybyś spojrzała w umysł każdego człowieka, nie

zawsze dostrzegłabyś ból i cierpienie, choć w ogólnym rozrachunku uczucia te pojawiają się bardzo często. Zazwyczaj nie możesz pomóc, a ta świadomość przy jednoczesnym obserwowaniu tego wszystkiego…

– Potrafi doprowadzić do szaleństwa – dokończył Baluka. Jego słowa zabrzmiały, jakby był znacznie starszy i mądrzejszy. Rielle zorientowała się nagle, że się w niego wpatruje. – Żaden świat nie jest idealny. Niektóre są okropne. Handlujemy tylko z jednym z życzliwszych tutejszych wodzów, by zachęcić go do lepszego traktowania niewolników, ale jakakolwiek większa ingerencja byłaby tu niemile widziana. – Powaga zniknęła z oblicza Baluki. – Mimo wszystko w każdym miejscu znajdzie się choćby drobiazg, który może się podobać. Tutaj piecze się niesamowite słodkości. Na przykład bulbul. To takie ciasto wypełnione gęstym syropem tukowym.

Rielle nie potrafiła powstrzymać uśmiechu na widok jego rozmarzonej miny.

– Przecież dopiero zjedliśmy obfity posiłek!

– Tak, ale na coś słodkiego zawsze znajdzie się miejsce.

Przeniósł wzrok na matkę, ta zaś pokręciła głową z udawanym poirytowaniem.

– Najpierw czeka cię wielka uczta – przypomniała mu.

Skrzywił się.

– Szkoda, że nie ma więcej kultur, w których słodkie dania podaje się na początku – poskarżył się, po czym przeniósł wzrok na Lejikha. – Już niedaleko.

Widoczna ponad grzbietami lomów droga biegła wzwyż, po zboczu niskiego wzgórza, w kierunku ciemnego, poziomego pasa. Zbliżał się on z wolna i stawał się coraz większy, aż wreszcie zamienił się w drewnianą ścianę kilkakrotnie wyższą od najwyższego Podróżnika. Rielle zdała sobie sprawę, że taką samą wysokość miały drzewa w lesie, przez który tu przybyli.

Droga wiodła ku niewiele szerszej od wozu przerwie w palisadzie. Gdy przetaczali się przez nią, Rielle dostrzegła wewnątrz jakiś mechanizm. W górę biegły łańcuchy – być może nad wjazdem podwieszono klapę.

Przed sobą ujrzeli fasadę sięgającą połowy palisady, lecz na tyle wysoką, by pomieścić trzy rzędy małych, wąskich okien. Pomalowano ją na błyszczącą czerń. Dziedziniec przed budynkiem otaczał krąg żelaznych latarni noszących ślady rdzy. Ludzie krzątali się wokół z tobołami w rękach i na plecach lub wrzucali różne rzeczy na wozy. Domyśliła się, że robią miejsce dla Podróżników, i zwalczyła pokusę potwierdzenia swoich przypuszczeń, zaglądając im w umysły. Fasada i wszechobecny pośpiech tworzyły ponurą i niezbyt przyjazną atmosferę, a kiedy wozy wtoczyły się na okrągły dziedziniec, Rielle odeszła ochota, by wysiąść z pojazdu. Jej uwagę przyciągnęły głosy, a gdy wyjrzała przez okno wychodzące na budynek, zamrugała ze zdziwienia i z niedowierzania.

Zobaczyła sznur jaskrawo ubranych, uśmiechniętych kobiet i mężczyzn, głośno krzyczących z zaskoczeniem i zachwytem. Kobiety miały tak bufiaste i długie rękawy, że ich ręce ginęły gdzieś w fałdach, a dodatkowo musiały podtrzymywać spódnice, żeby te nie wlekły się po ziemi. Mężczyźni ubrani byli w przewiązane szerokimi pasami

długie koszule sięgające kolan i spodnie tak szerokie, że równie dobrze mogłyby być spódnicami. *O ile rzeczywiście nimi nie są* – pomyślała Rielle. Ich przywódca, mężczyzna o mocno posiwiałych włosach i brodzie, podszedł z otwartymi ramionami.

Podróżnicy wysiedli z wozów i zebrali się przed barwnymi tubylcami. Rielle ruszyła za Ankari i zdołała zeskoczyć na ziemię bez pomocy Baluki. Wyczuła jego rozczarowanie.

– Podróżniku Lejikhu – odezwał się siwobrody, po czym rozpoczął długie, oficjalne powitanie, któremu Baluka wkrótce z nudów przestał się przysłuchiwać, więc Rielle zrozumiała tylko początkowe słowa.

Baluka spojrzał na nią i uśmiechnął się. *Muszę cię ostrzec: nie przyjmuj ani nie dawaj niczego, bo wpadniesz w błędne koło obdarowywania, a jeśli spróbujesz je przerwać, takiej zniewagi nikt ci nie wybaczy. Naprawdę. Wszczynano już wojny z powodu takich drobiazgów, jak kwiatek podarowany dziecku. Nic nie da nawet opuszczenie Kezel, bo po powrocie wymiana rozpoczyna się na nowo. Mój dziadek wplątał się kiedyś w taką, która trwała ponad pięćdziesiąt cykli.*

Zmarszczyła brwi. *Jak w takim razie robicie interesy? Czy nie polegają właśnie na wymienianiu się podarunkami?*

Na szczęście handel traktują inaczej. Ale wówczas należy od razu przekazać sobie towary. Wymiany trzeba dokonać jednocześnie, razem rozpoczynając i kończąc.

Nie spisujecie żadnych rachunków, które można opłacić później? Nie kupujecie i nie sprzedajecie na kredyt?

Pokręcił głową. *Jeśli zostaniesz zaproszona na kolację, musisz „wziąć sobie" jedzenie. Jeśli ktokolwiek ci je poda, zostanie to potraktowane jako podarunek. Jeśli ktoś będzie wciskał ci coś w ręce, nie bierz tego. Jeśli ktoś będzie musiał ci coś dać, powinien stanąć przed tobą i uprzejmie trzymać to w rękach, żebyś bez zobowiązań mogła to wziąć.*

Strasznie to skomplikowane.

Dopóki się nie przyzwyczaisz. No, wreszcie skończyli.

Podróżnicy zaczęli posuwać się naprzód. Kilkoro zostało w tyle. Czyżby mieli strzec wozów? Była wśród nich młoda matka i starsza z dwóch par staruszków, więc może po prostu chcieli odpocząć. Pustynny świat opuścili po zachodzie słońca, więc czekał ich drugi wieczór bez snu z rzędu. *Nie czuję zmęczenia* – pomyślała Rielle. *Pewnie przespałam większą część dnia.*

Za czarnymi drzwiami fasady panował kolorowy zamęt. Ściany i sufit pomalowano na głębokie, nasycone odcienie czerwieni, zieleni, fioletu i błękitu. Widniały na nich złote wzory oraz prymitywne postacie i sceny. Podłoga błyszczała czernią, lecz większą jej część przykrywały grube dywany o intensywnych barwach. Wiele z nich poziomem zawiłości wzoru dorównywało gobelinom, Rielle zaś przeszył dreszcz zachwytu, gdy zdała sobie sprawę, że wszystkie miały wyglądać jak ziemia – będąca podłożem dla robaków, zaścielona liśćmi, porośnięta leśnymi pnączami lub trawą i kwiatami. Widniały też na niej ptaki, a nawet woda, w której pływały niewielkie żyjątka.

Szkoda, że mistrz Grasch nie może tego zobaczyć! Na myśl o nim ogarnął ją smutek.

Nawet gdyby go tu sprowadziła, i tak nic by nie widział – już stracił wzrok. Pewnie nie będzie jej dane nigdy więcej go spotkać, jeśli postanowi osiedlić się w nowym miejscu, bez względu na to, czy będzie to jej świat, czy inny. Ta świadomość wzbudziła w niej poczucie zagubienia i niepokoju, przysunęła się więc do Baluki. *Jestem absolutnie przekonana, że mogę mu ufać. To na pewno dlatego że czytałam mu w myślach.* Wierzyła, że gdyby był złym człowiekiem, nie zdołałby tego ukryć.

Weszli do ogromnej sali, w której wzór dywanu przedstawiał potrawy. *To już trochę zbyt oczywiste.* Wokół jego krawędzi starannie ułożono dziwne trójkątne poduszki. Siedziała na nich grupka ludzi, wśród nich młody mężczyzna, który wstał z miejsca. Przedstawiono go Lejikhowi.

To ten drugi wódz, na którym Ghallan chce zrobić wrażenie – poinformował ją Baluka.

Przez chwilę wszyscy stali wokół i czekali, gdy tymczasem wodzowie dopełnili wszelkich formalności, opowiedzieli sobie kilka żartów, a młody wódz, chcąc przypodobać się gospodarzowi, próbował przekonać Lejikha, by ten sprzedał mu swoje towary, choć wiedział, że go do tego nie namówi. Wszystko spowalniały trudności w tłumaczeniu i zawiłość miejscowych zasad dobrego wychowania. Kiedy w końcu wszyscy mogli usiąść, Rielle ledwo zdusiła westchnienie ulgi.

Służba weszła do sali, pchając niewielkie wózki, na których piętrzyły się stosiki złożonych serwetek. Najpierw przytoczyła je do wodza i jego świty. Każdy wziął serwetkę i rozłożył sobie na kolanach, żeby nie pobrudzić odzieży ani dywanu. Podróżnicy poszli w ich ślady. Wkrótce wszyscy brali sztućce z kolejnych wózków, a następnie częstowali się zawartością dymiących kotłów i obficie wyładowanych koszy.

Na granicy zmysłów Rielle wyczuła u gości ekscytację wywołaną spotkaniem z Podróżnikami. Miała ochotę sięgnąć głębiej, z całych sił jednak starała się trzymać z dala od cudzych umysłów. Jeden z mężczyzn usilnie jej się przyglądał, lecz nie docierał do niej nawet najcichszy szept jego myśli. Gdy w końcu odwrócił się, żeby odpowiedzieć swojemu przywódcy, wykorzystała okazję, by przyjrzeć mu się dokładniej. Był niemal tak chudy jak chłopi, których widziała wcześniej.

Gdy znów na nią spojrzał, skupiła się na rozmowie pomiędzy Lejikhiem a wodzem Ghallanem. Ochoczo wymieniali się towarami. Ojciec Baluki wyjął zza pazuchy kilka przedmiotów. Głównie klejnotów.

– To nocna kropla – rzekł Lejikh, podając wodzowi maleńką błyskotkę. – Z początku wygląda, jakby była czarna, ale przyjrzyj się dokładniej. Powiadają, że odbija się w niej każdy kolor, jaki kiedykolwiek istniał. Ale odbija przede wszystkim barwy, które widać w pobliżu. Na przykład kolory ubrań.

Rielle uśmiechnęła się. Sprzedanie czarnego paciorka ludziom, którzy lubowali się w kolorach, wydawało się niemożliwe, ale Lejikh opisał go w taki sposób, że sama miała ochotę zobaczyć ten efekt. Czerń odbijająca barwy. Niczym włosy Anioła…

Ankari dotknęła jej ramienia, po czym wskazała na kolejny wózek objeżdżający właśnie gości. Baluka momentalnie się wyprostował.

– Bulbul! – zawołał ściszonym głosem, szeroko otwierając oczy.

Stłumiła chichot, gdy spostrzegła jego dziecięcą ekscytację na widok zbliżającego się wózka. W ostatniej chwili jeden z Podróżników przywołał służącego z powrotem, Baluka zaś westchnął z zawodem, wzbudzając powszechne rozbawienie. W końcu wózek zatrzymał się przed nimi i mimo protestów Rielle oraz zapewnień, że jest syta, mężczyzna nałożył jej dwie ogromne porcje.

Ciasto było bez smaku i rozczarowało ją, ale gdy dotarła do wnętrza, odkryła słodycz przełamaną czymś zarówno łagodnym, jak i ostrym. Resztę wieczoru spędziła, nieśpiesznie delektując się całym wypiekiem, a potem wróciła z Baluką do wozu paskudnie przejedzona, a jednak przekonana, że nie byłaby w stanie odmówić sobie kolejnej porcji.

Ulżyło jej na widok schodków do wozu. Baluka nie wszedł do środka za nią i Ankari. Rozejrzała się w poszukiwaniu Lejikha, ale nigdzie nie było go widać.

– Ojciec ponegocjuje jeszcze pewnie kilka godzin – powiedział Baluka. – Śpij dobrze. Do zobaczenia rano.

Gdy Ankari zamknęła drzwi, jego umysł wymknął się jej zmysłom i na chwilę poczuła się zdezorientowana i zupełnie osamotniona. Spojrzała na najbliższe okno, ale okiennice były zamknięte. Ankari sięgnęła pod łóżko i zaczęła coś wyciągać. Na kółkach wytoczyło się drugie, mniejsze łóżko. Umieściła je w miejscu stołu, teraz złożonego i przymocowanego do ściany. Uśmiechnęła się do Rielle i poklepała pościel.

Dziewczyna zawahała się, bo miała wrażenie, że za nic w świecie nie będzie w stanie zasnąć, skoro przespała większą część dnia. Ankari nie spała jednak od bardzo wielu godzin i pewnie była zmęczona, dlatego Rielle usiadła na krawędzi łóżka. Kobieta opuściła zasłonę i zniknęła za nią. Rielle nie miała nic innego do roboty, więc położyła się i zadumała nad wszystkim, co zobaczyła. Nad lasem. Chłopami. Zamkiem. Jego barwnymi mieszkańcami.

Chyba nie chciałabym tu mieszkać – pomyślała mgliście w przypływie ogarniającej ją senności. *Choć przez te słodkości to niemal kuszące.*

Rozdział 8

Obudziło ją przekleństwo. Nie potrafiła stwierdzić, skąd wiedziała, że to przekleństwo, poza tym że zostało wypowiedziane z odpowiednią dozą zaciekłości. Zaczęła się zastanawiać, czy może wydarzyło się to we śnie, a śniła o… nie mogła sobie przypomnieć o czym. Rozejrzała się wokół, mrugając powiekami. Leżała nisko nad podłogą, na łóżku… na łóżku na kółkach w wozie Ankari i Lejikha. Wśród Podróżników, w kraju bogatych wodzów i głodujących poddanych. W świecie położonym z dala od tego, z którego pochodziła. Nie był to świat Anioła, w którym miała się znaleźć, a wszystko przez Inekerę, która prawdopodobnie chciała ją zabić…

Upłynęła dłuższa chwila, zanim wszystko sobie przypomniała, zaakceptowała, a dezorientacja minęła. *Jestem bezpieczna* – pomyślała. *Resztą się nie przejmuję.* Wówczas uświadomiła sobie, jakie miała szczęście, że odnalazł ją Baluka. Podróżnicy nie tylko ocalili jej życie, ale byli też dobrymi ludźmi.

Zza zasłony przedzielającej pomieszczenie dobiegł ją odgłos kroków. Cicho skrzypnęły otwierane okiennice i na tkaninę padło światło. Rozległo się kolejne przekleństwo. Rielle wstała, podeszła do najbliższego okna i zerknęła przez szparę pomiędzy okiennicami. Na zewnątrz stał jakiś człowiek. Szczupły mężczyzna, który przyglądał jej się zeszłego wieczoru. Patrzył prosto na nią, skupiając wzrok gdzieś za ścianą wozu, a usta wykrzywiał mu uśmiech, który nie był ani trochę przyjazny.

Zasłona odsunęła się i Rielle ujrzała Lejikha. Sprawiał wrażenie rozgniewanego, ale wyraz jego twarzy złagodniał na jej widok. Otwarte dłonie skierował w dół, prawdopodobnie gestem dając jej do zrozumienia, by usiadła spokojnie na miejscu. Podszedł do drzwi, odsunął zasuwkę, otworzył je i wyszedł.

Gdy drzwi się zamknęły, Rielle odwróciła się z powrotem do okiennic i ponownie wyjrzała przez szparę. Mężczyzna zniknął. Pojawił się natomiast Lejikh, z wolna rozglądający się po dziedzińcu. Zmarszczył brwi i odszedł.

Co się tu dzieje? Rielle podeszła do okna po drugiej stronie pomieszczenia, ale przez szparę dostrzegła tylko inne wozy. *Jeśli Lejikh się martwi, to i ja się martwię.* Skoro był na tyle potężny, by przenosić wszystkich tych ludzi, zwierzęta i wozy z zawartością pomiędzy światami, to należało się martwić wszystkim, co uznał za zagrożenie.

Rielle ponownie usłyszała odsuwającą się zasłonę i odwróciwszy się, zobaczyła Ankari. Kobieta zaczęła się krzątać po pokoju – schowała łóżko, nakryła do stołu, poprosiła Rielle o pomoc w przygotowaniu prostego posiłku, który potem zjadły. Widząc, że Ankari nie jest zmartwiona albo przynajmniej dobrze udaje, że nic się nie dzieje, Rielle nieco się uspokoiła. A jednak coś się działo, w przeciwnym razie bowiem kobieta nie próbowałaby odwrócić jej uwagi. Nie potrafiła spytać, o co chodzi, zmusiła się więc do zachowania cierpliwości.

Usłyszały pukanie do drzwi i obie zamarły.

– Baluka – odezwał się znajomy głos.

Rielle na próżno szukała jego myśli. Ankari odsunęła zasuwkę – Rielle nie

przypominała sobie, by kobieta ją zasuwała, podejrzewała jednak, że zrobiła to za pomocą magii, gdy ona nie patrzyła. Baluka uśmiechał się szeroko i powiedział do Ankari coś, po czym przewróciła oczami z rozdrażnieniem. Zwrócił się do Rielle w języku Fyre, robiąc przerwy między wyrazami i zmuszając ją do zastanowienia się nad słowami, których potrzebował.

Wskazał palcem na siebie.

– Ja… – Uniósł miskę i przycisnął ją do piersi. – Zabierać. – Wskazał palcem na nią. – Ciebie… – Zamilkł na chwilę.

Na zewnątrz? – podpowiedziała mu w myślach. *Do zamku? Nie? Z zamku?* Kiwnął głową i wykonał gest rękami. *W dalszą drogę? Tak… w miejsce, do którego przybyliśmy? Ach – do następnego świata!*

– Do następnego świata – potwierdził.

O kolejnym świecie wiedziała tylko, że zdaniem Podróżników jest na tyle bezpieczny, żeby ją tam zostawić. A co z pozostałymi członkami rodu? *Oni też się tam przeniosą?* Pokręcił głową. *Czyli zostaną. Będę miała okazję się pożegnać?* Przytaknął.

– Lejikh przeniesie ich później – powiedział.

Kiwnęła głową.

– Czy to ma coś wspólnego z tym człowiekiem, który nas obserwował?

Popatrzył na matkę, która wzruszyła ramionami i skinęła głową.

– Tak. Jest magiem. Magiem tego drugiego wodza. Wydaje nam się, że czytał w twoich myślach. Nie wiemy dlaczego. Lepiej byłoby odejść bez wyjaśnień, niż zostać i dowiedzieć się, że to oznacza kłopoty.

– Mądre podejście – przyznała. – Kiedy wyruszamy?

Uśmiechnął się.

– Już.

Wyciągnął do niej ręce. *Jak Anioł* – pomyślała, a przed jej oczami pojawił się obraz twarzy Valhana. Baluka miał jednak ciepłe ręce. Głośno wciągnął powietrze.

– Wdech – powiedział. – Oddychaj. Między światami… nie ma powietrza.

Przypomniała sobie, jak przybyła do pustynnego świata i ciężko chwytała oddech. Zastanawiała się, co by się stało, gdyby podróż potrwała dłużej. *Umarłabym?*

– Tak. – Miał poważną minę. – A teraz oddychaj.

Wzięła głęboki wdech i zatrzymała powietrze. Świat natychmiast zaczął znikać. Tylko Baluka wyglądał wyraźnie. I ona. Znowu odezwał się do niej w myślach, tym razem jednak miała wrażenie, że słyszy jego głos w swojej głowie.

Między innymi z tego powodu poruszamy się po ustalonym szlaku. Jeśli dotrzesz w miejsce, gdzie nie jest bezpiecznie, możesz przenieść się naprzód, w tył lub skręcić albo wrócić do ostatniego świata. Jeśli jednak zabraknie ci magii lub powietrza, to zarówno ty, jak i ludzie, których ze sobą zabierzesz, możecie umrzeć. Trzymamy się tych samych szlaków, by uniknąć takich zagrożeń.

Zadrżała.

A co się stanie, jeśli umrę między światami? – zapytała w myślach.

Twoje ciało zostanie w końcu przyciągnięte przez siłę grawitacji danego świata. Uśmiechnął się ponownie. *Ale ze mną jesteś bezpieczna. Mam mnóstwo mocy, a podróżowaliśmy tędy już wiele razy.*

Czy inni też korzystają z tego szlaku?

Pokręcił głową.

Tylko czasami. O ile wiem, w Kezel nie ma magów posiadających wiedzę czy umiejętności umożliwiające podróże między światami, a sąsiednie światy są lepiej rozwinięte, więc ich mieszkańcy nie mają zbyt wielu powodów do odwiedzin.

Wnętrze wozu zupełnie zniknęło jej z oczu. Wrażenie ruchu ustało, a na twarzy Baluki pojawił się wyraz rozkojarzenia, jak gdyby próbował się skupić na jakimś cichym dźwięku.

Czujesz? – zapytał. *Wyczuwasz grawitację kolejnego świata?*

Zamknęła oczy i poszukała odczucia, które towarzyszyło jej, gdy zbliżała się do pustynnego świata. Czuła łagodne przyciąganie w jednym kierunku.

Im bliżej będziemy, tym stanie się silniejsza.

Miał rację. Odczucie wkrótce stało się bardziej namacalne, a potem już wyraźne.

Wyczuwam – powiedziała.

Skup się na tym. Powiedz mi, co czujesz.

Zaczęli przemieszczać się zgodnie z kierunkiem przyciągania. Baluka kierował ich naprzód.

To ty nas przemieszczasz. Nieco zmienili kierunek. *Poruszamy się w bok.* A potem znowu. *I cofamy się.* Przyśpieszyli, a potem znowu zwolnili. *Czy właśnie przez coś przeniknęliśmy?*

Zwolnili, zmienili kierunek na przeciwny, ich prędkość wzrosła, a potem znów zmalała. Minęli obszar o mniejszym oporze.

Tak jak wtedy gdy przemieszczaliśmy się do miejsca docelowego w lesie – pomyślała.

To szlak – potwierdził. *Gdy mag po raz pierwszy przesuwa się przez daną przestrzeń, musi się przez nią przedrzeć. W ten sposób tworzy szlak. Wtedy kolejnej osobie łatwiej ruszyć jego śladem, dlatego ludzie korzystają stale z tych samych dróg. Taki szlak wypełnia się pomiędzy kolejnymi podróżami, jakby zamieszana woda wpływała z powrotem na miejsce, lecz znacznie wolniej. Ten szlak nie był ostatnio używany. To może oznaczać, że korzysta z niego tylko mój ród.*

Rielle rozejrzała się w poszukiwaniu elementów kolejnego świata. Nie było z nimi pozostałych Podróżników, dlatego nikt nie śpiewał o miejscu, do którego podążali. Przez biel zaczął przesączać się kolor – wrażenie błotnistej, żółtozielonej barwy. Mogłoby się zdawać, że znaleźli się w następnym lesie, ale kolor był zbyt równomierny. Linia horyzontu zaczęła się pojawiać w postaci ciemniejszych pasm wśród zieleni – znajdowali się raczej na otwartym terenie. Dostrzegała drzewa o różnych rozmiarach i kształtach. Rosły w obrębie płytkiej doliny, a ich rzędy tworzyły delikatne łuki na łagodnych zboczach.

Pod stopami Rielle zaczął pojawiać się kolejny krąg kamiennego podłoża, tym razem

jednak tworzyły go maleńkie kwadraciki ułożone we wzór. Od kręgu biegła droga prowadząca do długiego, trzypiętrowego budynku z dziedzińcem. Nigdy nie widziała takiego dużego domu. Nawet dom Inekery nie był w połowie tak wielki.

Na policzkach poczuła wilgotne powietrze. Jej płuca natychmiast zaczęły się rozszerzać, lecz wilgoć wywołała kaszel. Dziewczyna z ulgą zauważyła, że Baluka zareagował tak samo. Gdy doszła do siebie, podniosła wzrok. Niebo rzeczywiście było zielone. Chyba że…

– To niebo czy chmura?

Baluka puścił jej dłonie i rozejrzał się. Poczuła ulgę, gdy okazało się, że znowu otworzył przed nią umysł.

– Jedno i drugie. Nigdy nie widziałem tu nad głową niczego poza mglistą zielenią, a pogoda zawsze jest taka jak teraz albo pada. – Spojrzał na nią i uśmiechnął się. – Nie brzmi zbyt zachęcająco, ale przynajmniej nigdy nie jest tu zimno.

Znów popatrzyła na dom. To pewnie tam zamieszka na zawsze albo póki nie dowie się, jak wrócić do własnego świata. Jacy ludzie mogli mieszkać w takim budynku?

– Lord Felomar – odpowiedział Baluka. – I jego świta.

– On tu rządzi? – zapytała, nie do końca wiedząc, jak zrozumieć słowo „lord”.

Roześmiał się.

– I tak, i nie. To daleki kuzyn imperatora, ale ma sporo służby i pieniędzy, więc pewnie można by nazwać go władcą albo chlebodawcą. Lepszym określeniem byłby jednak „dziedzic majątku”. Handlujemy z jego rodem już od pięciu pokoleń. – Odwrócił się w jej stronę. – Oprócz tego jest magiem. Zanim pójdziemy spotkać się z Felomarem, dam ci kilka lekcji – powiedział. – Musisz wiedzieć, jak ukrywać myśli, bez względu na to czy postanowisz nauczyć się podróżowania między światami, czy nie. Jeśli chcesz, mogę też zacząć uczyć cię podróżowania. Chociaż łatwiej będzie w innej kolejności.

Rielle pokiwała głową, lecz jakaś jej cząstka skuliła się na myśl o nauce kolejnych zastosowań magii. Baluka zmarszczył czoło, ona zaś po raz kolejny wyczytała w jego umyśle, jaką według niego stratą byłby dla niej powrót do pozbawionego magii świata albo decyzja o zaniechaniu nauki. Chciał pokazać jej wszystkie wspaniałe miejsca, które odwiedzał w każdym cyklu. *Ale ona nie może z nami zostać* – upomniał sam siebie. *A ojciec mówi, że we własnym świecie będzie bezpieczniejsza.* Wyraźnie się z nim nie zgadzał.

Wytłumaczyła sobie jednak, że jest młody, a jego ojciec zapewne widział już więcej światów.

– Tak, ale w tych światach jest tyle samo cudów, co zagrożeń – rzekł Baluka. – Zawsze chciałem się udać do jakiegoś świata spoza tych, które odwiedzamy, ale to zabronione. Zdolności magiczne rodów podróżniczych osłabłyby, gdyby Podróżnicy tracili swoich najsilniejszych potomków z powodu ich zamiłowania do wędrówek.

Po chwili dostrzegła głębszą myśl. Od czasu do czasu przyjmowali obcych, jeśli dzięki temu mogli wzmocnić magiczne zdolności własnego rodu.

– Nie zamykaj się na żadne możliwości – powiedział. – Może powinniśmy zacząć od

sprawdzenia twojej mocy. Nie ma sensu, żebyś próbowała nauczyć się czegoś, do czego nie jesteś zdolna.

Kiwnęła głową.

– Mówiąc o mocy, masz na myśli sprawdzenie, jak daleko potrafię sięgnąć, by pobrać magię, tak? – zapytała, przypomniawszy sobie, jak Inekera zachęcała ją, by sięgnęła do granic jej świata.

Baluka spojrzał na nią z żywym zainteresowaniem.

– Tak. Sięgnij, ale nie pobieraj magii. Z twoich myśli dowiem się, jaki masz zasięg.

Zamknęła oczy i uwolniła zmysły. Sięgnęła w dal, a ogrom magii, którą wyczuła, zachwycił ją. Gdyby swój świat porównała do pustyni, a magię do wody, to ten świat nie był nawet dżunglą. Był oceanem.

– Na wszystkie światy… – wyszeptał Baluka i zaśmiał się krótko.

Przyjrzała mu się uważnie, usłyszawszy jego reakcję, pomyślała bowiem, że coś jest nie tak. Nie patrzył jej w oczy.

– Wystarczy?

– Tak. Aż nadto.

Jej moc jest niemal przerażająca – pomyślał. *Tym więcej straci, jeśli postanowi jej nie wykorzystać.*

– To znaczy, że jestem silniejsza od ciebie? – domyśliła się.

Spojrzał jej w oczy i kiwnął głową.

– Jesteś najsilniejszym magiem, jakiego w życiu spotkałem. – Wzruszył ramionami. – A przynajmniej spośród tych, których moc poznałem. Magowie nie porównują swoich mocy przy każdej okazji. Mogłem spotkać kogoś silnego, ale o tym nie wiedzieć.

Rielle odwróciła wzrok. Stwierdzenie, że jest silnym magiem, było dla niej równoznaczne z komplementem, że jest piękna. W bliżej niesprecyzowany i bezsensowny sposób połechtało jej próżność, a jednak według niej wykorzystanie magii czy urody dla własnej korzyści było czymś niewłaściwym.

A czy powrót do swojego świata byłby wykorzystaniem magii dla własnej korzyści? Oczywiście. Jeśli jednak Lejikh miał rację, to gdyby nie wróciła do swojego świata, wolno by jej było posługiwać się magią, żeby przetrwać.

Czym to się różniło od pozwolenia Betzi, by nauczyła ją, jak się bronić? Magia nie była zakazana, jeśli używała jej do obrony własnej. Gdyby musiała wrócić do swojego świata dla bezpieczeństwa, byłaby to obrona własna.

Baluka usiłował zwalczyć uśmiech, słysząc jej myśli. Wzięła głęboki wdech.

– Co dalej?

– Najtrudniej pojąć, jak wydostać się pomiędzy światy, więc zwykle zaczynamy od tego, że zabieramy nowicjusza w to miejsce i pozwalamy, by sam spróbował się tam utrzymać. No dobrze… weź głęboki wdech, zaczerpnij odrobinę magii i zaczynamy.

Zrobiła, co kazał, i ponownie wzięła go za ręce. Okolica nieco pobladła.

Teraz przestanę opierać się przyciąganiu tego świata – powiedział Baluka. *Sprawdź, czy uda ci się przejąć moją rolę.*

Od razu wyczuła przyciąganie. Baluka nazwał je grawitacją. Aby jej się oprzeć, w normalnych warunkach Rielle po prostu czegoś by się złapała. Ale teraz nie miała czego. Otoczyło ją wilgotne powietrze i zdała sobie sprawę, że wrócili.

Baluka pokręcił głową.

– W przestrzeni między światami nie ma niczego fizycznego. Poszukaj świadomości świata, w którego kierunku jesteś przyciągana, a nie samego przyciągania, i potem spróbuj mu się przeciwstawić. – Uśmiechnął się. – Gotowa?

Wzięła głęboki wdech i przytaknęła.

Tym razem przeniósł ją na trochę większą odległość. Przyciąganie było słabsze. Nie wyczuwała niczego poza nim, choć starała się odnaleźć świat, który opuścili. Chyba że… sięgnęła w dal, jak wówczas gdy sprawdzała granice magii w danym świecie. Światy były duże. Zaświtało jej w głowie i nagle zaczęła postrzegać wszystko inaczej. Zrozumiała, że przyciąganie było światem.

Jak miałaby mu się przeciwstawić? Nie potrafiła złapać całego świata i zatrzymać go. W miarę jak się zbliżali, przyciąganie przybierało na sile. Musiała zrobić coś, co wymagało użycia magii, ale nie było związane z fizycznością. W akcie desperacji uwolniła moc, która po prostu wypłynęła z niej niewykorzystana. Cienie wyostrzyły się, zamieniając się w ląd i osobliwe niebo. Znów mogła oddychać.

Spróbowali jeszcze kilka razy. Gdy po raz piąty jej się nie udało, Baluka puścił jej dłonie i w zamyśleniu zaczął krążyć wokoło.

– Może jest ci trudniej, bo w ogóle nie uczyłaś się używania magii. No tak! Prawie nigdy nie próbowałaś jej kształtować, a nawet jeśli to robiłaś, to nieświadomie. – Zmarszczył brwi i odwrócił się do niej. – Spróbujmy jeszcze raz. Po prostu rób to, co uważasz za naturalne. Kieruj się intuicją.

Gdy chwilę później poczuła nacisk otaczającego ich powietrza, westchnęła z zawodem. Baluka uścisnął jej dłonie i uśmiechnął się.

– Nie martw się. Nie wychowywałaś się wśród magów podróżujących co kilka dni między światami, więc wszystko jest dla ciebie nowe. Nawet jeśli dziś ci się uda, i tak będziesz musiała jeszcze wiele się nauczyć, zanim będziesz mogła podróżować szybko i bezpiecznie. Gdyby było inaczej, nie musielibyśmy szukać dla ciebie nauczyciela. Po prostu musimy zacząć od nauczenia cię podstaw magii.

Wiele? Rielle zdusiła westchnienie. *Jak bardzo splamiona się stanę?*

– Teraz? – spytała.

Spojrzał na dom w oddali i pokręcił głową.

– Nie. Moja rodzina wkrótce się tu zjawi, a muszę jeszcze zacząć cię uczyć ukrywania myśli. – Wrócił do niej wzrokiem i przygryzł wargę. – Są na to dwa sposoby – powiedział. – Powolny i łagodny oraz szybki i bezlitosny.

Zmarszczyła brwi.

– Pewnie mówisz to komuś tylko wtedy, gdy zamierzasz skorzystać z tego drugiego?

Skrzywił się ze skruchą.

– Trochę nam się śpieszy.

– W takim razie co w nim takiego strasznego?

– Myślisz o czymś, czego nie chcesz mi pokazać. O czymś wstydliwym albo o czymś, czego żałujesz.

W jej głowie natychmiast pojawiło się wspomnienie dłoni deprawatorki na brzuchu i bólu, który wówczas poczuła. Niemal pomyślała o tym kilka razy, od kiedy dołączyła do Podróżników, w porę jednak zdołała skupić uwagę na czymś innym.

Baluka otworzył szerzej oczy i odwrócił wzrok, ale za późno. Już wiedział. *Nie mogę mieć dzieci.* Uświadomiła sobie jednak, że nie to było najgorsze. Ten niemądry uczynek zaszkodził tylko jej samej. Czy Baluka byłby wobec niej mniej serdeczny, gdyby dowiedział się, co zrobiła Sa-Gestowi? *Nie! Nie myśl o tym! Przestań!* Wzięła głęboki wdech, utkwiła wzrok w pobliskim drzewie i zaczęła się przyglądać jego dziwnym, pokręconym gałęziom.

– Chyba już wiem, jak to działa – rzekła.

– Obawiam się, że nie – odparł. – Nie wystarczy skoncentrować się na czymś innym. Najpierw musisz się nauczyć ukrywać myśli. Podróżnicy uczą się tego w dzieciństwie. Podobnie jak osoby z magicznymi zdolnościami, które wychowują się wśród magów.

– No dobrze… to jak mam to zrobić?

– Za pomocą magii, ale takiej małej ilości, żebyś ledwie wyczuwała, że jej używasz. Z czytaniem w myślach jest tak samo i pewnie nie potrafiłaś tego robić wcześniej, dlatego że przebywałaś w świecie, w którym było bardzo mało magii. – Zaśmiał się. – Niestety nie mogę ci pokazać, co robię, żeby uniemożliwić ci czytanie w moich myślach, bo zablokowałem je przed tobą. Mogę najwyżej zmusić cię, żebyś nauczyła się robić to odruchowo. Powiem ci, kiedy przestanę widzieć, o czym myślisz. Jesteś gotowa?

Skrzywiła się.

– Chyba…

– Dlaczego deprawatorka ci to zrobiła? – zapytał.

Przez myśl przemknęło jej wspomnienie, które pośpiesznie od siebie odepchnęła. *Przecież powiedział, że nie chodzi o to, żeby o czymś nie myśleć. Problem w tym, że przywykłam już do wypierania tych myśli.*

– Chciałaś, żeby to zrobiła? – dopytywał.

Tak. I nie.

– Próbowałam tylko…

– Nie tłumacz się. Postaraj się, żebym nie widział twoich myśli.

Tylko że ona chciała wytłumaczyć. Próbowała pomóc kapłanom odnaleźć deprawatorkę. A tymczasem ta nauczyła ją, jak odwrócić to, co zrobiła, żeby mogła… *Nie. Nie pozwól, by to zobaczył.* Zazgrzytała zębami. Gdyby potrafiła wyczuć, że czyta w jej myślach, to miałaby czemu się przeciwstawić.

– Nie chodzi o to, żeby coś od siebie odepchnąć – wyjaśnił. *To tak jakbyś chciała owinąć głowę chustą* – dodał. – Czyli próbowałaś odczynić szkody, które wyrządziła deprawatorka? – zapytał.

Jej myśli gwałtownie wróciły do dnia, gdy stała w ciemniejącej alejce i celowo okradła

Aniołów z magii, żeby… *Chusta wokół głowy. Chusta wokół głowy. To osłona. Tarcza.* Zaczerpnęła magii i wyobraziła sobie, jak otacza jej umysł, zabezpieczając go przed wtargnięciem z zewnątrz lub projekcją z wewnątrz. Wewnątrz mogła swobodnie…

– Udało ci się! – Jego okrzyk ją rozproszył. Uświadomiła sobie, jak otwarty i bezbronny był jej umysł. Baluka uśmiechnął się. – Ale teraz przepadło. W każdym razie już wiesz, jak to ma wyglądać, więc musisz po prostu ćwiczyć, aż będzie to dla ciebie łatwe jak chodzenie. Jeszcze raz.

Za drugim razem równie powoli, lecz z większą łatwością ustanowiła blokadę. Teraz gdy już rozumiała, na czym to polega, nie czuła się komfortowo ze świadomością, że jej umysł jest otwarty i bezbronny. Wolała, gdy był osłonięty i chroniony, nawet jeśli koncentracja, której to wymagało, była męcząca.

Ciągła konieczność kontrolowania własnych myśli dla nikogo nie jest przyjemna – zadumała się. *Chociaż i tak o wielu wydarzeniach z przeszłości wolałabym nie myśleć.*

– Szybko pojęłaś, o co chodzi – powiedział. – Dzięki temu mamy czas, żeby spróbować czegoś jeszcze. – Gdy wziął ją za ręce, stłumiła w sobie sprzeciw. – Zaczerpnij powietrza i magii.

Westchnęła, zrobiła, co kazał, i poczuła, że znowu opuszczają ten świat. Baluka odwrócił się i spojrzał ku blademu zarysowi budynku.

Zamiast przeciwstawiać się grawitacji, spróbuj przesunąć się w stronę domu.

Rielle spojrzała na odległy budynek. Baluka w żaden sposób nie podpowiedział jej, jak ma zrobić to, o co prosił. Może tym razem również sprawdzi się intuicja. *Chcę być w tamtym miejscu. Chcę, by tamto miejsce było bliżej.* Dłoń Baluki wysunęła się z jej uścisku. Odwróciła się z powrotem i zobaczyła, jak uśmiecha się i kiwa do niej. Ogarnęła ją panika. *Nie! Nie zostawiaj mnie!* Sięgnęła ku niemu, lecz jej dłoń nie chwyciła niczego i przeszła przez jego ciało. Choć był obok, jednocześnie był gdzieś indziej.

W jasności coś zamajaczyło. Nagle Baluka zaczął wyglądać wyraźniej. Chwycił ją za ręce.

Pora ruszać.

Dolina natychmiast śmignęła obok. Pędzili w stronę domu z zastraszającą prędkością, ale nie musiała walczyć z pędem powietrza, a gdy nagle zatrzymali się na dziedzińcu, nie poczuła żadnego wstrząsu. Z domu wychodzili ludzie. Baluka sprawił, że zbliżyli się do człowieka, który przystanął i wpatrzył się w drogę prowadzącą do miejsca przybycia Podróżników. Był szczupły, miał ciemną skórę i długie, proste włosy, a ubrany był w niezwykły strój, jakiego Rielle nigdy wcześniej nie widziała. Spod ciasno zapiętej kamizelki wyłaniały się rękawy z miękkiej, białej tkaniny. Spodnie od pasa aż za kolana również były opięte, niżej zaś biały materiał także układał się bufiasto i znikał w szerokich butach.

Mężczyzna spojrzał na nich, po czym odwrócił się i zmrużył oczy. Gdy powietrze ponownie otoczyło Rielle, uśmiechnął się, zrobił krok naprzód i ukłonił się, zginając się wpół.

– Witaj ponownie, Podróżniku Baluko – powiedział w języku Podróżników. – Zastanawiałem się, kiedy się tu zjawisz, ale widzę, że czekałeś na przybycie reszty swojego rodu.

Baluka uśmiechnął się.

– Lordzie Felomarze, to zaszczyt móc ponownie odwiedzić ciebie i twój piękny dom. – Odpowiedział ukłonem. – To prawda. Nie dziwię się, że zauważyłeś, jak szkolę naszego gościa. Nic nie umknie twojej uwadze na terenie tego majątku i kraju, a może nawet w całym tym świecie, jeśli nie we wszystkich światach. – Odwrócił się do Rielle. *Ukłoń się tak jak ja, ale przyciśnij ręce do piersi.* – Pozwolisz, że przedstawię naszego gościa, Rielle Lazuli.

– Miło mi.

Gdy lord ukłonił się ponownie, postąpiła zgodnie z instrukcjami Baluki.

– Wygląda na to, że ojciec dobił interesu w Kezel szybciej, niż się spodziewaliśmy – rzekł Baluka. Rielle podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i dostrzegła rząd wozów nadjeżdżających w kierunku domu. – Przepraszam, jeśli nasze wcześniejsze przybycie pokrzyżowało ci plany.

– Nic się nie stało – odpowiedział Felomar. – Czy odejść też zamierzacie wcześniej?

– Nie, chyba że tak sobie życzysz.

– Ależ nie, możecie tu zostać, jak długo zechcecie. Będziemy mieć mnóstwo czasu, by nacieszyć się swoim towarzystwem.

Lord złożył dłonie. Rielle zauważyła, że ma długie i eleganckie palce. Jego twarz była wąska i smukła. Był na swój sposób piękny, a jednocześnie biło od niego przyciągające ciepło. Nagle zapragnęła go narysować.

Spojrzał na nią, a z jego twarzy wyczytała subtelne ostrzeżenie, które dobrze pamiętała z czasów, gdy przebywała wśród zamożnych rodów w Fyre. Ta mina mówiła: „Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele”, choć u lorda Felomara dostrzegała ślad uśmiechu, jakby chciał dodać: „Ale możemy się zaprzyjaźnić”.

Odwróciła wzrok zawstydzona, że źle zrozumiał jej zainteresowanie. Miała nadzieję, że nie pogrzebała swoich szans na znalezienie tu domu, choćby na pewien czas.

Rozdział 9

Co wieczór zasiadacie do takiej sutej uczty? – spytała Rielle Balukę.

Zaśmiał się, a potem szybko pogryzł i przełknął kęs.

– Nie. Nie każdy, z kim handlujemy, może sobie pozwolić na taką ucztę albo ma w zwyczaju częstować gości jedzeniem. Niektórzy zaś oczekują, że to my wyprawimy dla nich ucztę. Do pewnych światów udajemy się, by odwiedzić tamtejsze targowiska, a wtedy nie jesteśmy gośćmi, lecz handlarzami. Czasami spotykamy innych Podróżników, handlujemy z nimi i choć zjadamy wspólny posiłek, to nie jest on tak wystawny.

Na chwilę podniosła wzrok, gdy usługujący przy stole mężczyzna zabrał ich talerze, a kolejny postawił przed nimi nowe nakrycia.

– Och! Syrop i belnuty! – zawołał Baluka z uznaniem.

Rielle zaczekała, aż mężczyźni wyjdą z pomieszczenia i zamkną za sobą pozłacane drzwi.

– Przynajmniej tutaj dobrze traktuje się służbę.

Przytaknął.

– Nie wszyscy lordowie w Diamie są dobrzy dla swoich ludzi, ale większość dba o służących. Każdy z nich dostaje pieniądze, w przeciwieństwie do poddanych w Kezel. Ale nawet ci poddani żyją lepiej niż niektórzy wolni ludzie w innych światach. Mogą swobodnie wybierać małżonków, zakładać rodziny, wyjeżdżać i osiedlać się gdzieś indziej.

– A są miejsca, gdzie ludziom tego nie wolno?

Zmarszczył brwi.

– W twoim świecie nigdy nie istniało niewolnictwo?

Rielle zadrżała.

– Pewnie istniało, skoro Aniołowie postanowili go zakazać.

Baluka kiwnął głową i zacisnął usta.

– Istnieje w wielu światach, również w tych, w których handlujemy. Gdyby twoi Aniołowie mogli wpływać na wydarzenia spoza twojego świata, oszczędziliby wielu ludziom bólu i niesprawiedliwości.

– Podróżnicy są potężnymi magami. Nie mogą jakoś tego powstrzymać?

Skrzywił się.

– Od setek, a może nawet tysięcy cykli zadawaliśmy sobie to pytanie. Prawo Podróżników zabrania wtrącania się w politykę. Kilku opuściło rodziny, żeby spróbować. Zdarzało się też, że cała rodzina postanawiała spalić wozy i rzucić na szalę swoją przyszłość i szczęście, żeby poprawić los ludu, któremu współczuła, lub ten lud ocalić. Ale nawet sytuacja poddanych w Kezel jest zbyt trudna, by kilkoro obcych zdołało ją naprawić, a w dodatku taka próba nie byłaby mile widziana.

– Magia nie wystarczy, żeby zmienić świat – odezwał się ktoś przy drugim boku Rielle.

Gdy się odwróciła, okazało się, że obserwuje ją Ankari. Rielle zmarszczyła brwi.

– Skoro nie popieracie niewolnictwa, to dlaczego handlujecie w takich miejscach?

– Podążamy utartym szlakiem, przekazywanym z pokolenia na pokolenie – odpowiedział Baluka. – Każde zejście z drogi niesie ze sobą ogromne zagrożenia. O niektórych już ci mówiłem. Nasz szlak prowadzi do silnych światów, a tamtejsze zasoby magii pozwalają nam opuszczać je w każdym cyklu. Oczywiście ludzie, z którymi handlujemy, muszą potrzebować sprzedawanych przez nas towarów i mieć coś o podobnej wartości na sprzedaż. Dobrze, gdy potrzebują rzeczy, które niedawno udało nam się zdobyć, bo miejsce w naszych wozach jest ograniczone. Najlepiej gdy w danym świecie sprzedajemy to, co kupiliśmy w poprzednim. Dobrze sprawdzają się małe, niepsujące się towary albo te, które nie sprzyjają przenoszeniu chorób i szkodników pomiędzy światami. Nie chcielibyśmy wrócić gdzieś po upłynięciu cyklu i dowiedzieć się, że przez nas wybuchła zaraza albo ludzie stracili uprawy – zwłaszcza jeśli to te uprawy nas interesują. Dlatego gdy już ustalimy jakiś szlak, musimy mieć naprawdę dobry powód, by wprowadzać w nim zmiany.

– Poza tym możemy wpływać na ludzi, z którymi handlujemy – dodała Ankari. – Oprócz towarów przywozimy ze sobą idee. Opowiadamy o miejscach, które świetnie prosperują bez uciekania się do niewolnictwa, ucisku i wojen.

– Czy wasz ród zdołał kiedyś zmienić jakieś miejsce na lepsze?

Baluka wzruszył ramionami.

– Tak, ale wolelibyśmy, żeby udawało nam się to częściej. Żeby zmienić ludzi, potrzeba wielu starań. Czasami wystarczy odrobina wysiłku, zwykle jednak potrzebne jest mnóstwo starań, i to przez wiele cykli.

– Nikt nie jest w stanie naprawić wszystkich problemów wszechświata – dodała Ankari. – Nawet… – Zmarszczyła brwi. – Nawet Podróżnicy.

– Posiadasz magiczną moc, Rielle – podkreślił Baluka. – Gdybyś nauczyła się jej używać, mogłabyś pomagać ludziom.

Zaczęła kręcić głową, ale przestała. Jak mogła oczekiwać od Podróżników czegoś, czego sama nie chciała zrobić? *Czy Aniołowie pochwalaliby naukę magii, gdyby miała posłużyć mi do dobrych celów?* Gdy rozmyślała nad tym, a Baluka i Ankari przyglądali jej się w milczeniu, usłyszała, jak Lejikh wypowiada jej imię. Kiedy się odwróciła, okazało się, że rozmawia z lordem Felomarem.

– …dwa światy wcześniej, zabłądziła na pustyni. Jakiś mag przekonał ją, by opuściła swój świat, i obiecał, że zostanie cenioną rzemieślniczką, ale zostawił ją pod opieką swojej przyjaciółki, która potem porzuciła ją w niezamieszkanym, pustym świecie.

Baluka zerknął na Rielle, gdy ta nachmurzyła się, usłyszawszy to nieprecyzyjne wyjaśnienie. *Nikt nie zna tu istot takich jak Aniołowie* – przekazał jej. *Mieszkańcy Diamy są przyjaźni, a w tutejszym społeczeństwie panuje sprawiedliwość. Ludzie mają tu jednak własną religię i wszystko, co niezgodne z ich wierzeniami, wprawia ich w zakłopotanie i przyjmują postawę defensywną, a czasem nawet…*

– Jeśli ma wrócić do swojego świata, trzeba wyszkolić ją w posługiwaniu się magią – mówił dalej Lejikh. – Liczymy na twoją pomoc.

Felomar ze współczuciem spojrzał ponad ogromnym stołem na Rielle.

– Nie możecie sami jej tam zabrać? – zapytał Lejikha.

– Nie. W jej świecie jest mało magii. Wysłałem tu Balukę przodem, żeby zaczął ją uczyć. – Lejikh popatrzył na syna. – Jak poszło?

Baluka skrzywił się.

– Nie tak dobrze, jak się spodziewałem. – Z jego myśli odczytała szczegóły, które przekazał ojcu. – Ale nie wszystko poszło źle – dodał, przypomniawszy sobie, jaka silna się okazała i jak szybko ukryła swoje myśli.

Lejikh zwrócił się z powrotem do Felomara.

– Czy w tym świecie znajdzie się ktoś, kto mógłby uczyć ją po naszym odejściu?

Felomar zacisnął usta.

– Znam kilka osób posiadających odpowiednią wiedzę, ale nie wiem, czy będą chciały się nią podzielić. – Ponownie przeniósł wzrok na Rielle. – Mogą zażądać zapłaty. Jesteście gotowi ponieść koszty?

Spojrzała na Balukę.

– Nie mam pieniędzy…

Lord uśmiechnął się.

– Nie chodzi o pieniądze, raczej o pracę w zamian za szkolenie. A co do charakteru tej pracy… cóż, będzie musiała ci odpowiadać. Ale nie martw się, jestem twardym negocjatorem. Dopilnuję, by ustalenia przypadły do gustu obu stronom. Niemniej jednak im więcej dowiesz się o magii, w tym lepszej sytuacji… – Przerwał, zmarszczył brwi i ponownie zwrócił się do Lejikha. – Czy Podróżnicy już nie przestrzegają tej starodawnej zasady, że nie uczą podróżowania między światami, czy to tylko decyzja twoja i twojej rodziny?

Lejikh uniósł brwi.

– Dlaczego pytasz?

Felomar oparł łokcie o stół i ściszył głos.

– Słyszałem, tym razem z pewnego źródła, że Raen powrócił.

Cisza, która wówczas zapadła, nie przypominała zwyczajnej przerwy w rozmowie. Zmysły Rielle wyostrzyły się, lecz powstrzymała się od czytania w myślach. Lejikh spokojnie odwzajemnił spojrzenie Felomara. Ankari spod przymrużonych powiek popatrzyła najpierw na jednego, potem na drugiego. Baluka zamarł w bezruchu z łyżką przy ustach. W oczach Felomara pojawił się błysk rozbawienia, lecz wargi miał ponuro zaciśnięte.

Cokolwiek to oznacza, Podróżnicy są niezbyt zadowoleni – domyśliła się.

Lejikh spuścił wzrok i utkwił go w misce, której zawartości jeszcze nie tknął.

– Z pewnego źródła?

– Tak. Rano otrzymałem wiadomość od kuzyna, który nie ma tendencji do przechwałek ani kłamstw. Donosił o spotkaniu księcia Liemy z Raenem. Wiele osób było świadkami. – Felomar uniósł brwi. – W naszym świecie. Kilka dni temu.

Lejikh wziął łyżkę do ręki.

– Nie słyszeliśmy o jego powrocie.

Felomar rozparł się na swoim miejscu i kiwnął głową.

– Ostatnimi czasy wiele razy mówiono, że ktoś go widział, ale okazywało się, że to nieprawda. Ile to już minęło? Dwadzieścia lat od kiedy zniknął. Wielu sądziło, że umarł, i dokonało zmian, które nie przypadną mu do gustu.

– Ci, którzy byli zbyt młodzi, żeby go pamiętać, albo urodzili się po jego zniknięciu, są już dorośli. Nie zrozumieją niebezpieczeństwa, które im grozi, jeśli rzeczywiście wrócił, i nie spodoba im się powrót starych praw.

Baluka słuchał z takim zainteresowaniem, że jego myśli były jedynie fragmentaryczne, pozbawione słów. *Raen! Tutaj! Kilka dni temu. Tak blisko.* Biły od niego strach i ekscytacja. *Ojciec kiedyś się z nim spotkał. Muszę go poprosić, żeby jeszcze raz mi o tym opowiedział…*

Rielle nie mogła już wytrzymać. Przysunęła się do niego.

– Kim jest Raen?

Gwałtownie przeniósł na nią wzrok, lecz jego spojrzenie złagodniało, gdy zastanawiał się, jak jej o tym powiedzieć, żeby niepotrzebnie jej nie wystraszyć.

– Magiem. Najpotężniejszym, jaki kiedykolwiek się urodził. Podobno silniejszym niż wszyscy pozostali razem wzięci. Potrafi przenosić się między światami z taką łatwością, jakby… jakby po prostu szedł, krok za krokiem. W niektórych światach jest czczony niczym miłosierny bóg. W innych stanowi ludzką manifestację zła. Żyje od tysiąca cykli i nie może umrzeć.

– Może – poprawił go Felomar. – A przynajmniej tak mówią i piszą najmądrzejsi. Mam zbiór książek na ten temat.

Baluka uśmiechnął się.

– Podobnie jak wiele rzetelnych bibliotek, chociaż żadna z nich nie jest ani tak wielka, ani tak pełna cennych egzemplarzy jak twoja. Czy w czasie spotkania z księciem Raen powiedział, gdzie przebywał?

Felomar pokręcił głową.

– Nie. Liczyłem na to, że od was dowiem się więcej. – Ponownie spojrzał na Lejikha. – Obawiam się, że moja ulubiona teoria, iż dotarł do granic zaludnionych światów, znalazł się w martwym świecie i został tam uwięziony, okazała się błędna.

Lejikh wzruszył ramionami.

– Wątpię, czy kiedykolwiek poznamy prawdę, a rozprawianie na ten temat niczego nie zmieni.

Felomar uniósł brwi, a Rielle wyczuła zaskoczenie Baluki. Jego ojciec zawsze lubił dyskutować z lordem na temat tej zagadki.

– A co z owym liścikiem, który zostawił jeden z buntowników? – zapytał Baluka, by podtrzymać rozmowę. – Tym, w którym pisał o zamiarze zwabienia Raena do martwego świata?

– Jeżeli rzeczywiście zdołał utrzymać się przed Raenem na tyle długo, by dotrzeć do takiego świata, to widocznie nie wybrał całkowicie martwego miejsca – odpowiedział

Felomar. – Jeśli mieszkali tam ludzie, wygenerowali w końcu wystarczająco dużo magii, by ponownie mógł odejść. Choć może nie zdążył, bo umarł ze starości.

Baluka pokiwał głową.

– Może dwadzieścia cykli wystarczyło. A odchodząc stamtąd, musiałby…

Zamilkł, otworzył szeroko oczy i spojrzał na rodziców. Ankari wykonała subtelny gest.

Jego myśli nagle ucichły. Rielle zachwiała się, gdy została od niego odcięta, i przestała rozumieć, co Lejikh mówi do lorda. Baluka pochylił się ku niej ze skruchą.

– Nie martw się – powiedział urywanym językiem Fyre. – Muszę… – Wskazał palcem na swoją głowę: „Pomyśleć”.

Bez względu na to, o czym mówił Lejikh, zachowanie jego i Felomara wskazywało, że rozmowa i posiłek dobiegają końca. Lord wstał z miejsca, a gdy Podróżnicy zrobili to samo, Rielle poszła w ich ślady. Felomar wyprowadził ich z pomieszczenia. W szerokim korytarzu wyszła im na spotkanie służba. Jeden ze służących ukłonił się przed Lejikhiem i Ankari, po czym odprowadził ich. Kolejny podszedł do Baluki. Gdy młody Podróżnik ruszył za nim, spojrzał przez ramię.

– Do zobaczenia… jutro – powiedział, a potem uśmiechnął się i szepnął coś do młodej kobiety, która ukłoniła się przed Rielle.

Dziewczyna pokiwała głową i wskazała Rielle, by poszła za nią.

Rielle tłumaczyła sobie, że czuje się opuszczona tylko dlatego, iż przywykła do dostępu do myśli Baluki. *Nagle stało się oczywiste, że jedynie możliwość zrozumienia Podróżników sprawia, iż czuję się jedną z nich.*

Ale nie była jedną z nich. Była kimś obcym. Może to lepiej, że sobie o tym przypomniała, zwłaszcza że niedługo mieli ją opuścić.

Tymczasem powinna posłuchać rady lorda Felomara – nauczyć się podstaw magii, by móc przydać się na coś nauczycielowi, chyba że znajdzie sposób, by wykorzystać w tym celu umiejętności malarskie lub tkackie.

Z westchnieniem potarła skronie. Przyszłość przybrała formę pustki, w której czyhały nieprzewidywalne i niezrozumiałe zagrożenia. Ale też dawała pewne możliwości. Wszystko to jednak wymagało bardzo wiele nauki w jak najkrótszym czasie. *Nauki magii.* Nie czuła już tak wielkiego oporu wobec tego pomysłu. Baluka niemal zdołał ją przekonać, że to konieczne.

Służąca zatrzymała się przy drzwiach i otworzyła je. Rielle rozejrzała się i zdała sobie sprawę, że przez te rozmyślania niemal nie zauważała otoczenia. Stały w długim korytarzu. W zdobionych ścianach rozmieszczono rzeźbione drzwi, a sufit wyłożony był czymś, co wyglądało jak perforowane srebrne płyty wypolerowane do tego stopnia, że można było się w nich przejrzeć. Na ścianach wisiały pejzaże. Jadalnia lorda Felomara była ozdobiona bardziej hojnie i umieszczono w niej jaskrawe, intrygująco realistyczne obrazy przedstawiające egzotyczne potrawy. Pokręciła głową. Choć przyszłość malowała się surowo, otoczenie Rielle wciąż wyglądało nieprawdopodobnie, jak ze snu.

– Podróżnicy – powiedziała służąca, wskazując na inne drzwi.

Na pewno sądziła, że wahanie Rielle brało się z niepokoju wywołanego rozstaniem z rodziną. Rielle kiwnęła głową i minąwszy młodą kobietę, wkroczyła do pokoju. Wyglądał jeszcze bardziej okazale. Wokół łóżka wzniesiono stelaż ozdobiony lśniącymi tkaninami. W złotych ramach wisiały obrazy, tym razem przedstawiające ubrane w ogromne, falbaniaste suknie kobiety o maleńkich główkach. Służąca weszła do środka za Rielle i wskazała na kolejne drzwi. Rielle zajrzała za nie i zobaczyła głęboką wannę wbudowaną w niszę w przeciwległej ścianie, pokrytą wymyślnym wzorem z kafelków.

Służąca chwyciła za dźwignię i do wanny zaczęła lecieć parująca woda. Wskazała butelki na pobliskiej półce i solidny kawał grubego, chłonnego materiału. Rielle kiwnęła głową, by dać jej znać, że zrozumiała, służąca zaś ponownie ukłoniła się i wyszła.

Rielle nie potrzebowała kąpieli, nie miała jednak pojęcia o miejscowych zwyczajach dotyczących czystości. Skoro ktoś zaproponował jej kąpiel, musiała przyjąć, że tego właśnie się od niej oczekuje. Rozebrała się i przyjrzała butelkom, w których – jak się okazało – znajdowały się wonne olejki. Wybrała jedną, nalała do wody nieco jej zawartości i weszła do wanny.

Co mam później zrobić? – zastanawiała się. *Iść spać?*

Nie miała pojęcia, jaka pora dnia mogła teraz panować w jej ojczystym świecie. Przesunęła dźwignię, by woda przestała lecieć, oparła się i zaczęła liczyć. Schpetę opuściła wieczorem, a do pustynnego świata dotarła o zmierzchu. Od tamtej pory z trudem mogła określić szczegóły. Wędrowała przez dzień czy dwa dni?

Gdy Podróżnicy opuszczali tamten świat, była noc, ale do Kezel dotarli późnym popołudniem. To był długi wieczór. Następnego ranka wraz z Baluką wyruszyli do Diamy i dotarli tu późnym rankiem, więc część dnia już minęła.

I choć teraz była noc – a przynajmniej zrobiło się ciemniej – dzień upłynął bardzo szybko. To wyjaśniało, dlaczego nie była śpiąca.

Podróżnicy prawdopodobnie zamierzali dostosować się do tutejszego trybu życia, gdyż planowali zostać tu kilka dni. Ona też powinna się dostosować. Ale choć wyszła z wanny rozgrzana i odprężona, po ubraniu się w prostą koszulę, którą dla niej zostawiono, i okryciu się kołdrą nie potrafiła się wyciszyć. Nie martwiła się już o przyszłość, lecz wróciła myślami do rozmowy przy kolacji, po której Baluka odciął ją od swoich myśli.

Raen – pomyślała. *Brzmiało raczej jak tytuł, nie imię. Sądząc po tym, co mówili, to najpotężniejszy mag we wszechświecie. A jego potęga dotyczyła nie tylko magicznej mocy.* Ankari sprawiała wrażenie zmartwionej wieściami. Lejikh nie tak bardzo. *Albo raczej przejął się, ale jednocześnie się z tym pogodził.* A Baluka? Biła od niego taka ekscytacja, jakby o mały włos przegapił spotkanie z Aniołem.

Na tę myśl przez całe jej ciało przebiegł dreszcz.

Felomar mówił, że Raena nie było przez ponad dwadzieścia cykli. Nie wiedziała, ile to dokładnie lat według miary w jej świecie, ale w myślach Baluki wyczytała, że Raen zniknął, gdy Baluka był jeszcze mały. A Baluka był niewiele starszy od niej.

„Jeśli mieszkali tam ludzie, wygenerowali w końcu wystarczająco dużo magii, by ponownie mógł odejść” – powiedział lord Felomar.

„Może dwadzieścia cykli wystarczyło. A odchodząc stamtąd, musiałby…” – zaczął Baluka. Z jego myśli zdążyła wyczytać, co chciał powiedzieć: że skoro Raen odszedł z jakiegoś świata, gdy tylko zebrała się tam dostateczna ilość magii, to musiał ten świat całkowicie jej pozbawić.

Tak jak Anioł opróżnił jej świat.

Obróciła się na bok. *Na pewno teraz sądzi, że to Valhan jest tym Raenem.* Według niego Aniołowie byli zwykłymi magami. *Albo niezwykłym magiem.* A potem przypomniała sobie wyjaśnienie Baluki: „W niektórych światach jest czczony niczym miłosierny bóg”.

Obróciła się na plecy. *To dlatego zamknął przede mną swój umysł. Nie chciał mnie obrazić ani wystraszyć.*

Być może i on, i Lejikh, i Ankari właśnie zastanawiali się, co z nią zrobić. Może obawiali się, że ten potężny mag zechce, by ją do niego przyprowadzili. Może bali się, że Inekera ukarze ich za ocalenie kogoś, kogo próbowała zabić.

Ale Valhan nie był magiem. Wyglądał jak Aniołowie na spirytualach i w świątyniach w jej świecie. Na obrazach liczących setki lat. Poza tym po co potężny, groźny mag miałby w ogóle zwrócić na nią uwagę? Na pewno w tych wszystkich światach znaleźliby się bardziej uzdolnieni rzemieślnicy. Po co miałby zadawać sobie dodatkowy trud, żeby zabrać ją ze sobą?

Usiadła. Powinna jakoś uspokoić Balukę i jego rodziców, ale nie miała pojęcia, gdzie są, i nie mogła zapytać służby, gdzie ich szukać. Ale czy w ogóle by jej uwierzyli? Nie wiedzieli, kim są Aniołowie, i nie byli zbyt chętni, by uwierzyć w ich istnienie. Niedługo to i tak nie będzie miało znaczenia, choć czułaby się lepiej ze świadomością, że nie dostarczyła im powodów do niepokoju. Położyła się i wpatrzyła w baldachim nad głową.

Po pewnym czasie porzuciła próby zaśnięcia. Wstała i zaczęła się rozglądać po pomieszczeniu. Za ciężkimi draperiami skrywały się wysokie okna. Odsunęła jedną z nich. Zdumiała się, gdy zobaczyła, że budynek jest jeszcze większy, niż sądziła, i że znajduje się w nim wewnętrzny, kwadratowy dziedziniec, ze wszystkich stron otoczony ścianami i oknami.

Coś mignęło u góry, przyciągając jej uwagę, i aż zaparło jej dech w piersi. Już wcześniej, po drodze do sali jadalnej, zerknęła na niebo i dostrzegła, że chociaż mgła nad ich głowami pociemniała, nocą w tym świecie nie zapadały prawdziwe ciemności. Teraz jednak pod mglistymi chmurami poruszały się ogromne kolorowe światła. Choć były przyćmione, mieniły się od błękitu po zieleń, a czasem jaśniały, przyjmując niemal żółtą barwę.

Teraz już na pewno nie zasnę.

Podeszła do fotela, na który wcześniej rzuciła ubranie, i szybko je włożyła. Liczyła na to, że jedno z okien okaże się drzwiami prowadzącymi na dziedziniec, i miała rację.

Wyszła na zewnątrz i odchyliła głowę, podziwiając niebo. *Cokolwiek się stanie, cieszę się, że mogę to zobaczyć*.

W końcu jej uwagę odwrócił odgłos kroków. W jej stronę zdążało dwóch mężczyzn. Jednego rozpoznała od razu – lord Felomar. Drugim był służący. Gdy do niej podeszli, lord uśmiechnął się i powiedział coś, po czym wskazał na czoło służącego. Starszy mężczyzna odezwał się, potem zamilkł i zamarł w bezruchu, przyglądając się jej z wyczekiwaniem. Patrzyła to na jednego, to na drugiego. Lord powtórzył gest i wtedy zrozumiała. Zachęcali ją do przeczytania jego myśli.

Uwolniła zmysły, by spróbować. Od razu zorientowała się, że dobrze się domyśliła. Lord wybrał starca o imieniu Pel na jej tłumacza. Felomar odezwał się ponownie.

– Cień pięknie się dziś prezentuje – przetłumaczył starzec.

Uznała, że miał na myśli właśnie tego boga, którego czcił ich lud.

Czy to Anioł? – zastanawiała się, spojrzawszy w górę. Z umysłu Pela dowiedziała się, że bóg jest bytem innego rodzaju.

– Widzieliście go kiedyś? – zapytała.

– Nie, on nie ma fizycznej postaci – odparł Felomar.

Cóż za dziwna religia – pomyślała. *Chociaż ja wierzyłam w Aniołów na długo przed tym, jak ich spotkałam, a większość ludzi z mojego świata nigdy żadnego nie widziała.*

– Nie mogłaś zasnąć? – spytał Felomar. Przytakęła. – Ja też nie. Chciałabyś obejrzeć mój dom?

– Z przyjemnością.

Przypomniała sobie, że Baluka mówił o bibliotece pełnej cennych zbiorów.

Felomar wprowadził ją z powrotem do budynku. Szli korytarzem biegnącym przez jedno z ogromnych skrzydeł, wchodząc do kilku pomieszczeń. Niektóre przeznaczono na oficjalne spotkania, inne służyły rozrywce. Wszystkie były bogato zdobione i wyposażone w eleganckie meble. W umyśle Pela odnalazła słowa, które posłużyły jej do zadawania urywanych pytań. Głowa starca była pełna wspomnień – o ludziach tłoczących się w przestronnej sali balowej, w której zmieściłaby się główna świątynia Fyre, o lordzie Felomarze, który jako dziecko bawił się w pokoju wypełnionym zabawkami, o ważnych gościach, łącznie z samym imperatorem, i o najróżniejszych obowiązkach kobiet i mężczyzn pracujących dla lorda.

Dotarli do ogromnych podwójnych drzwi ulubionego pomieszczenia Felomara. Znajdowała się w nim kolekcja obrazów zbieranych przez wiele pokoleń w różnych światach. Puls Rielle przyśpieszył, a gdy weszła za lordem do środka, wstrzymała oddech. Pokój rozmiarami przypominał salę balową, choć sufit był tu niższy. Niektóre obrazy były wielkie jak frontowa ściana jej rodzinnej farbiarni. Na podłodze stały posągi. Pel podszedł do jednej ze ścian i przekręcił tarczę na tabliczce. Lampiony umieszczone pomiędzy obrazami od razu ożyły, zalewając pomieszczenie łagodnym światłem i ukazując tematykę zbiorów.

Felomar zaczął omawiać pochodzenie i wiek każdego dzieła sztuki, prowadząc ją nieśpiesznie wzdłuż ściany. Niekiedy wspominał także o artystach lub warsztatach, w

których powstały prace. Podziwiała pejzaże bardziej osobliwe i imponujące niż wszystko, co dojrzała w myślach Baluki. Różnorodność przedstawionych zwierząt i roślin, ludzi i strojów była wręcz nieskończona.

Lecz najbardziej zafascynowały ją środki użyte do stworzenia tych dzieł. Proste obrazy namalowane kilkoma pociągnięciami wisiały obok prac tak wyszukanych, że nie dało się odróżnić poszczególnych ruchów pędzla. Farba nałożona była grubo, była przezroczysta lub stanowiła kilka warstw. Poczuła rozczarowanie i rozbawienie, gdy okazało się, że odkrytą przez Izare'a oleistą farbę powszechnie stosowano w większości światów. Musiała przyznać, że w kwestiach artystycznych jej świat był daleko w tyle za innymi.

Przy końcu pomieszczenia wisiały portrety. Felomar opowiadał, jaką postać przedstawia każdy. Jeden z obrazów zdecydowanie dominował, nie pozwoliła jednak, by odciągnął jej uwagę od gospodarza i przewodnika. *Tak, wiem, że jesteś kimś ważnym* – pomyślała – *ale zaczekasz na swoją kolej.* Zerknęła na niego, dopiero gdy zbliżyła się do przeciwległego kąta pomieszczenia.

Znajomy mroczny wzrok sprawił, że zamarła.

To on!

A jednak niezupełnie. Coś było nie tak, jak gdyby artyście nie udało się uchwycić podobieństwa albo malował na podstawie czyjegoś opisu. Wpatrując się w obraz, w myślach wyliczała różnice. Od ciemnych włosów nie odbijało się niebieskie światło. Jego skóra nie była całkowicie i nieziemsko biała, lecz zaledwie blada. Ale doskonały zarys szczęki, kości policzkowych i brwi wyglądały jak należy. Te oczy…

– Widziałaś go już kiedyś? – spytał lord Felomar.

Choć pytanie zadał beztroskim tonem, nie potrafił do końca ukryć napięcia w głosie. Jej odpowiedź nie pozostanie bez znaczenia. Zagłębiła się w myślach sługi i ogarnęło ją zwątpienie. Dlaczego jej Anioł musiał być podobny akurat do tego człowieka?

– Nie – odpowiedziała. – Trochę mi kogoś przypomina, ale to jednak nie ta sama osoba.

– Do kogo jest podobny?

– Do pewnego świętego z mojego świata.

Odwróciła się w stronę obrazu, którym mieli się zająć, zanim zauważyła ten duży portret. Felomar nie zrozumiał sugestii. Stanął przed portretem z „niepodobizną" Valhana. Niechętnie poszła w jego ślady. Zamiast skupić się na twarzy, przyjrzała się tłu. Przedstawiało pomieszczenie, w którym nie znajdowało się nic szczególnego. Ściany, stół, roślina w niskiej doniczce.

– Nie wyobrażam sobie, żeby pozował do tego portretu – rzekł Felomar. – Nie wygląda na takiego. Pewnie ktoś malował z pamięci. Słyszałem, że to niezwykle dokładna podobizna, chociaż liczy sobie już dwieście cykli. Ale jego portrety nigdy nie są całkowicie wiarygodne, bo potrafi zmieniać wygląd.

Rielle poczuła, że jej żołądek wywinął fikołka. *Przez to jeszcze trudniej będzie zapewnić Podróżników, że to nie Valhan. A może mogłabym przekonać Felomara, żeby im*

go nie pokazywał? No chyba że już to zrobił?

Chłodne spojrzenie człowieka na obrazie zaczęło przyprawiać ją o gęsią skórkę. Westchnęła i pokręciła głową.

– Co się dzieje? – zapytał lord.

– Jestem pewna, że to nie człowiek, którego znam. To tak jakby… Czasami spotyka się osobę bardzo podobną do kogoś znajomego. Niemal bliźniaka. Ale gdy postawi się te dwie osoby obok siebie, okazuje się, że w ogóle nie są podobne. Kiedy widzi się je osobno, dostrzega się podobieństwa, ale gdy widzi się je razem, zauważa się różnice.

Zmarszczył brwi.

– Zauważyłabyś różnice, gdyby obaj tu stali?

– Widzę różnice, nawet gdy jest tu tylko jeden.

Pokiwał głową.

– Chciałbym pokazać ci coś jeszcze.

Podeszła za nim do sięgającej pasa gablotki przy portrecie. Z wierzchu pokrywała ją tafla nieskazitelnego szkła, które samo w sobie było zdumiewające. Pod nią starannie ułożono trzy książki otwarte na stronach przedstawiających kolejne portrety. Gdy rozpoznała tę podobiznę, przeszył ją dreszcz. Obrys twarzy namalowano czarnym tuszem na białym papierze. Ta biel podkreślała niesamowite podobieństwo do Anioła. Na krawędzi jednego z rysunków widniało jakieś słowo. Spojrzała na nie, a gdy dostrzegł to służący, przetłumaczył je: „Raen”.

– Jest jeszcze jedna książka – rzekł Felomar. – Nie pokazywałem jej zbyt wielu osobom.

Sięgnął za gablotkę i przycisnął coś na jej tylnej ściance. Na zewnątrz otworzył się panel. Felomar wyjął ze środka kolejny tom, wyblakły ze starości. Jego kartki cicho szeleściły, gdy otworzył go na jednej z pierwszych stron, zaznaczonej wyblakłą niebieską wstążką. Widniała na niej kolejna wersja tej samej, zdumiewająco znajomej twarzy.

Na górze znajdował się taki sam napis jak w poprzedniej książce: „Raen”. Na dole kolejne słowo – sądziła, że to tytuł zapisany w innym języku, dopóki nie zajrzała w myśli służącego. To było imię.

– Valhan – szepnął Pel, po czym wstrzymał oddech i podniósł wzrok na swojego chlebodawcę.

Rielle utkwiła wzrok w literach. Serce zamarło jej w piersi. *Jak to możliwe, że znają go pod tym samym imieniem?* Ogarnęła ją niepewność. To nie mógł być zwykły zbieg okoliczności.

Ale jeśli to prawda, jeśli to ta sama postać…

To znaczy, że została oszukana. Ona, Sa-Mika i wszyscy kapłani, którzy wierzyli, że Valhan jest Aniołem.

Ale przecież człowiek, którego spotkała – bez względu na to, czy był Aniołem, czy nie – był dobry i uprzejmy. Położył kres okrutnemu wykorzystywaniu splamionych w Górskiej Świątyni. Był ciepły i wyrozumiały. Z jego oczu nie bił taki chłód jak od

człowieka na tych obrazach.

A może jest na odwrót. Może człowiek, którego uważają za maga, jest Aniołem, ale nie widzą w nim istoty wyższej, bo wychowali się w świecie, w którym ludzie nie znają prawdy.

A to oznaczałoby, że nigdy nie uda jej się przekonać Podróżników ani lorda Felomara, że Anioł, który zaprosił ją do swojego domu, nie jest potężnym, budzącym grozę magiem. Jeśli będzie obstawać przy swoich przekonaniach i wspomnieniach, pomyślą, że została wprowadzona w błąd, i zaczną się nad nią litować.

To nie miało znaczenia. Rielle wzięła głęboki wdech, powoli wypuściła powietrze i zmusiła się, by uśmiechnąć się do lorda Felomara.

– Nie znam tego człowieka.

Popatrzył na nią w zamyśleniu i skinął głową.

– Chciałabyś obejrzeć jeszcze jakieś obrazy?

– Tak, ale… może następnym razem?

Kiwnął głową.

– Naturalnie. Z przyjemnością ci je pokażę. Widzę, że kochasz sztukę, i cieszy mnie, że komuś podobają się moje zbiory. – Rozejrzał się wokoło. – Powinienem postarać się zasnąć. Czy Pel może odprowadzić cię do pokoju?

– Oczywiście.

– W takim razie życzę ci dobrej nocy. – Ukłonił się, po czym podszedł do służącego i pochylił się do jego ucha. – Nie bój się, stary przyjacielu – wyszeptał. – Nigdzie nie powiedziano ani nie napisano, że znajomość jego imienia jest zakazana. Ale najlepiej by było, gdybyś więcej nie wypowiadał go na głos.

Pel skinął głową. Gdy lord się wyprostował, służący odwrócił się do Rielle i gestem wskazał, by podążyła za nim. Ukłoniła się lordowi, tak jak nauczył ją Baluka, a potem wyszła za Pelem.

Rozdział 10

Po pewnym czasie przesączające się przez zasłony światło pojaśniało. Rielle wygramoliła się z łóżka i podeszła do szczeliny. Rozsunęła tkaninę i ujrzała dziedziniec skąpany w tutejszym świetle dnia. Wszystko wyglądało inaczej, a jednak nic się nie zmieniło. Zdała sobie sprawę, że zmiana zaszła w niej samej. Czyżbym uwierzyła, że Valhan jest liczącym sobie tysiąc cykli magiem?

Nie. Ale Podróżnicy w to wierzyli. I lord Felomar, który miał jej pomagać po odejściu Podróżników. *Wierzymy w inne rzeczy i będziemy musieli nauczyć się z tym żyć.*

Baluka przestrzegał ją, że mieszkańców Diamy łatwo jest urazić, jeśli nie podziela się ich poglądów religijnych. Myślała, że nie spodoba im się, że nie uznaje ich wierzeń. Było jednak na odwrót. *Nie czuję się urażona, że nie wierzą w Aniołów, ale czułabym się, gdyby próbowali przekonać mnie, bym w nich nie wierzyła.* Miała przecież niezbity dowód na ich istnienie: jednego spotkała.

Wróciła do niej jednak dokuczliwa myśl, która wielokrotnie pojawiała się w jej głowie, od kiedy położyła się do łóżka. Słowa lorda Felomara: „Ale jego portrety nigdy nie są całkowicie wiarygodne, bo potrafi zmieniać wygląd".

Jej serce na chwilę przestało bić, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła. Na zewnątrz stał służący z czystym strojem Podróżników w dłoniach. Mężczyzna wskazał na swe czoło, podobnie jak wcześniej Pel, więc Rielle zajrzała w jego umysł. Lejikh chciał ją widzieć. Służący miał ją do niego zaprowadzić, gdy będzie ubrana i gotowa.

Kiedy Rielle zamknęła drzwi, ogarnęło ją znużenie. Jeśli w ogóle udało jej się zasnąć po powrocie do pokoju, to tylko na krótkie chwile, których nawet nie odnotowała. Szybko się przebrała i wróciła do drzwi. Służący ukłonił się i poprowadził ją na koniec korytarza, a potem skręcił w kolejny. Przystanął przy otwartych drzwiach, ukłonił się i odszedł.

Rielle zobaczyła siedzącą w pomieszczeniu Ankari. Zawahała się, zbierając siły na czekającą ją rozmowę. Lejikh stał przy oknie, a Baluka siedział naprzeciwko matki. Milczeli, a każde z nich w zamyśleniu wpatrywało się gdzieś w dal. Wyglądali, jakby spali równie mało, co Rielle.

Baluka zauważył ją i z uśmiechem poderwał się z fotela.

– Rielle – powiedział. – Wejdź.

Otworzył przed nią swój umysł i dostrzegła, że jej przewidywania okazały się trafne. Chcieli porozmawiać z nią o Valhanie. Zasępiła się, a z twarzy Baluki znikł uśmiech. Przywołał ją gestem. Gdy weszła, Lejikh nalał czerwonego napoju z dzbanka do szklanki.

– Napij się – zaproponował, ona zaś odczytała znaczenie jego słów z myśli Baluki. – Pomaga się obudzić, gdy jest się zmęczonym. Wszyscy się poczęstowaliśmy.

Wzięła szklankę i upiła łyk. Jej usta wypełniła gorycz przełamana czymś słodkim. Poczuła ucisk w skroniach, lecz po chwili ból minął, a zmęczenie odeszło. Lejikh usiadł przy żonie. Rielle zajęła miejsce obok Baluki.

– Muszę ci o czymś opowiedzieć – rzekł Lejikh.

Ku swemu zaskoczeniu nagle mogła zajrzeć w jego myśli. Milczał, zbierając się w sobie i zastanawiając, od czego zacząć.

– W dzieciństwie nigdy nie mogłem doczekać się wizyty w pewnym konkretnym świecie, który odwiedzaliśmy w każdym cyklu. Rodzina, z którą tam handlowaliśmy, nie była tak zamożna jak Felomar, ale matka była siostrą władcy tego kraju. Zostawaliśmy tam na kilka dni, a dzieci Podróżników bawiły się z trojgiem ich dzieciaków.

Najstarsza dziewczynka, Roslie, była trochę młodsza ode mnie, a jednak zawsze to ona rządziła i decydowała, w co mamy się bawić. Co cykl martwiłem się, że coś się zmieni i przy następnym spotkaniu nie będziemy już tak dobrze się dogadywać, jednak za każdym razem okazywało się, że lubimy się coraz bardziej. Kiedy zaczęliśmy wchodzić w dorosłość, nasze poglądy na życie zaczęły się różnić, ale obiecaliśmy sobie, że to nie wpłynie na naszą przyjaźń.

Pewnego dnia gdy się tam pojawiłem, zachowywała się wobec mnie oschle. Usiłowałem dociec, skąd ten chłód, i okazało się, że zaaranżowano jej małżeństwo.

Nigdy nie rozmawialiśmy o niczym prócz przyjaźni ani nie oczekiwaliśmy od siebie niczego więcej. Obcy mogą się wiązać z Podróżnikami, a Podróżnicy mogą opuścić swoje rody, by związać się z kimś obcym, ona jednak należała do królewskiego rodu i była najstarszą córką, a jej wartość dla rodziny wiązała się nie tylko z tym, kogo poślubi, ale też co zrobi ze swoim majątkiem i władzą. Nigdy nie mogłaby wyjść za Podróżnika.

Lejikh uśmiechnął się krzywo.

– Kiedy jednak znów mnie zobaczyła i gdy dowiedziałem się, co zaplanowano, zapragnęliśmy tego, czego nie mogliśmy mieć. Im bardziej stawało się to nieosiągalne, tym bardziej tego chcieliśmy.

Ankari powiedziała coś cicho, a Lejikh uśmiechnął się.

– Oczywiście sądziliśmy, że się kochamy. Może i tak było. Kiedy człowiek jest młody, patrzy na wszystko inaczej. – Wzruszył ramionami. – Porozmawiałem z rodzicami i chociaż mi współczuli, nie zdołałem ich namówić, żeby pozwolili mi ją poślubić. Taki krok przekreśliłby możliwość handlu w tym świecie. Musielibyśmy wprowadzić zmiany w swoim szlaku. Zaproponowałem, że zaryzykuję i znajdę inny świat, w którym będziemy mogli zdobyć potrzebne towary z odpowiedniego źródła, ale i tak się nie zgodzili.

Potem udałem się do rodziców Roslie i zaproponowałem, że jeśli pozwolą mi ją poślubić, zostanę w ich świecie i będę im służył swoimi mocami. Oni też odmówili, nie chcieli bowiem zrywać relacji z Podróżnikami ani z sojusznikiem, za którego Roslie miała wyjść.

Lejikh pokręcił głową, a w jego umyśle na moment pojawiła się twarz młodej kobiety.

– Roslie była wściekła. Stwierdziła, że żadna z rodzin na nas nie zasługuje i że powinniśmy odejść od obu. Nie widziałem innego sposobu, żeby z nią być. Gdy dotarłbym do tego świata w kolejnym cyklu, już bym jej nie spotkał, dlatego

musieliśmy odejść od razu. Zabrałem ją i zboczyłem ze szlaku swojego rodu, przenosząc się ze świata do świata, by uniknąć pościgu. – Na jego twarzy pojawił się smutek. – Było łatwiej, niż się spodziewałem, ale trafiliśmy na serię światów zasobnych w magię, więc nie ryzykowaliśmy wiele, że gdzieś utkniemy.

Podróżowaliśmy tak przez wiele dni i Roslie zatęskniła za wygodami swojego domu. Myślała, że założymy własne małe królestwo, i nigdy do końca mi nie wierzyła, gdy mówiłem, że nie tak łatwo jest po prostu gdzieś się pojawić i oczekiwać, że ludzie zaczną wykonywać nasze polecenia. Zdałem sobie sprawę, że będziemy musieli spróbować i ponieść porażkę, nim Roslie nauczy się cieszyć prostszym życiem, i ze wstydem przyznaję, że byłem gotowy to zrobić, żeby ją zadowolić.

Lejikh zamilkł na chwilę, wziął głęboki wdech, a jego myśli zachmurzyło wspomnienie strachu.

– Szukaliśmy odpowiedniego miejsca, gdy odnalazł nas Raen. – Podniósł wzrok na Rielle. – Valhan.

W jego umyśle Rielle dostrzegła twarz, ale Lejikh nie spodziewał się, że dziewczyna ją pozna. Minęło zbyt wiele lat i wspomnienie straciło na wyrazistości. Lecz i tak przeszył ją dreszcz, gdy rozpoznała Valhana. Oczy, kształt twarzy… a wszystko podobne do tego, co widziała na obrazie.

– Pojawił się jak cień pomiędzy światami, schwytał nas i przeniósł do kolejnego świata. Od razu rozpoznałem, kim jest, ale Roslie tego nie wiedziała. Spojrzał najpierw na mnie, a potem na nią, czytając nam w myślach.

Powiedział tylko dwie rzeczy. Mnie kazał wracać do rodziny. A później utkwił wzrok w Roslie i… – Lejikh wzdrygnął się na to wspomnienie – zmienił się wyraz jego oblicza. Popatrzyłem na nią, próbując dowiedzieć się dlaczego, i w jej myślach dostrzegłem, że nawet nie jest niczego świadoma. Była nim kompletnie zachwycona. W jej oczach był idealny. Nigdy nie wyczułem u niej takiego zauroczenia w stosunku do siebie i nie byłem zaskoczony, że gdy wyciągnął do niej dłoń, mówiąc, by z nim poszła, zrobiła to bez wahania.

We wspomnieniach Lejikha mag miał triumfalny wyraz twarzy. Rielle dostrzegła, że ból spowodowany zdradą z czasem się zatarł. Ale strach nie. Był równie intensywny jak poczucie winy, że Lejikh nie próbował walczyć o Roslie. Za bardzo rozzłościł go brak oporu wobec uroku Raena. *Byłem młody* – tłumaczył sobie.

– Rodzina przyjęła mnie z powrotem tylko dlatego, że chciał tego Raen i że moi bliscy nie mogli pozwolić sobie na zerwanie paktu, który z nimi zawarł, pozwalającego Podróżnikom na handel między światami. – Podniósł wzrok, by spojrzeć na Rielle. – Rozpoznałem jego imię w twoich myślach, gdy tylko się u nas zjawiłaś. Nie mogliśmy zostawić cię na pustyni, ale nie możemy też stwarzać zagrożenia dla swoich ludzi. Nie chciałem też mówić ci o nim prawdy, żeby cię nie straszyć ani nie rozgniewać. Najlepiej by było, gdybyś wróciła do swojego świata nieświadoma kłamstw, które od niego usłyszałaś.

Możliwe, że mag, który zabrał cię z twojego świata, to jednak nie ten sam człowiek,

choć to mało prawdopodobne. Byłby to zbyt duży zbieg okoliczności – podobny wygląd, to samo imię, a w dodatku twój Anioł pojawił się w twoim świecie i opuścił go w czasie, który mniej więcej pokrywa się ze zniknięciem i z odnalezieniem się Raena. A musimy uznać, że to Raen, ze względu na niebezpieczeństwo, w jakim wszyscy byśmy się znaleźli, gdyby to rzeczywiście był on i gdyby cię odnalazł.

Rielle poczuła ból w szczęce. Zdała sobie sprawę, że zaciska zęby, więc spróbowała się rozluźnić. Zmroziła ją opowieść Lejikha. *Nawet gdyby okazało się, że Raen potrafi zmieniać kolor włosów i skóry, to nie znaczy, że to mój Anioł. On jest życzliwy i łaskawy.* Serce na chwilę zamarło jej w piersi. *Właśnie dlatego Raen i Anioł to nie ta sama osoba!*

– Ponad dwadzieścia cykli temu wśród Podróżników rozeszła się pewna opowieść – mówił dalej Lejikh. – O wiadomości pozostawionej przez znanego buntownika. Pisał w niej, że zamierza zwabić Raena do martwego, niezamieszkanego świata. Nikt już nigdy go nie zobaczył. Raena również. Ludzie zaczęli mieć nadzieję, że mu się udało, ale skoro nigdzie nie było śladów po wielkiej bitwie ani tym bardziej śladu zwłok, minęło wiele czasu, nim ktokolwiek wykazał się odwagą i sprzeciwił się prawom Raena.

Z czasem jednak do tego doszło. Magowie ponownie zaczęli wędrować między światami i uczyć tego innych. Powstały szkoły magii. Wszystko to wbrew zakazom Raena. Ludzie znajdą się w tarapatach, jeśli na czas nie dowiedzą się o jego powrocie. Będą musieli się ukryć albo przysiąc mu lojalność, choć nawet to może nie ocalić tych silniejszych.

Rielle dowiedziała się, że według niego silniejsi zostaną po prostu wymordowani, gdyż stanowią zagrożenie. Tym bardziej nabrała pewności, że Anioł i Raen to nie ta sama postać. Anioł nie był zatwardziałym mordercą. Wybaczał splamionym i uwolnił więźniów z Górskiej Świątyni.

– Tylko jego sojusznicy i Podróżnicy mogą się przenosić pomiędzy światami – dodał Baluka ściszonym głosem.

W jego oczach znów błyskały iskierki. Rielle zdała sobie sprawę, że opowieści o Raenie zawsze go fascynowały. Nie dorastał w strachu przed spotkaniem z nieśmiertelnym magiem. Ale martwił się o Rielle. Zadrżała, gdy zobaczyła dlaczego. Jego zdaniem Raen ją zabije, jeśli dowie się, że nie zginęła.

– Dlaczego miałby mnie zabić? – wypaliła. – Chciał, żebym zamieszkała w jego świecie.

W myślach Baluki znalazła odpowiedź. Inekera uwięziła Rielle, gdy ta ukazała swoją moc, sięgając do granic magii.

– Jesteś silna – rzekł Lejikh. – Raen chyba nie zdawał sobie z tego sprawy, a gdy Inekera się zorientowała, postanowiła pozbyć się ciebie, żeby mu się przypodobać. – Przez jego twarz przebiegł grymas. – On często zostawia te gorsze zadania swoim sojusznikom.

Rielle zmroziło krew w żyłach.

– Nie zrobiłby tego! – Pokręciła głową na widok ich ponurych min. – Poza tym dlaczego po prostu mnie nie zabiła? Po co miałaby zostawiać mnie na pustyni?

– Pewnie dlatego że jesteś potężniejsza od niej – odpowiedział Baluka. – Bezpośredni atak byłby dla niej ryzykowny. Widocznie domyśliła się albo dowiedziała, że nie potrafisz przenosić się między światami. Pozostawienie cię pomiędzy nimi, żebyś się udusiła, albo uwięzienie cię na niezamieszkanej pustyni było najmniej ryzykownym sposobem, żeby się ciebie pozbyć.

Rielle popatrzyła na wszystkich po kolei. Byli absolutnie pewni, że jej Anioł to Raen i że ma złe intencje, więc znaleźliby wyjaśnienie pasujące do ich przekonań bez względu na to, co by powiedziała.

Nie mogła mieć im tego za złe. Chcieli tylko jej pomóc i zadbać o bezpieczeństwo rodu.

– Co mam teraz zrobić?

Lejikh przeczesał brodę palcami.

– Nie możesz tu zostać. Lord Felomar nie zaryzykuje udzielenia pomocy tak potężnemu magowi, skoro Raen powrócił. – Zmarszczył brwi. – Prawo Raena zabraniające przekazywania innym wiedzy o przenoszeniu się między światami dotyczy również Podróżników, więc nie możemy dalej cię uczyć. Musisz znaleźć nauczyciela, który będzie gotowy sprzeciwić się jego prawom i umożliwi ci powrót do twojego świata, albo znaleźć nowy dom w innym świecie i tam się ukryć.

– Najbezpieczniejsza będziesz we własnym świecie – rzekł Lejikh. – To jedyne miejsce, do którego na pewno nie wróci, bo znów by tam utknął.

– Ale to nie jest bezpieczne miejsce dla maga – zauważył Baluka. – Znalezienie nauczyciela może nie być takie trudne, jak się wydaje. Niektórzy magowie sprzeciwią się przywróceniu praw Raena. Niektórzy zawsze się im opierali. – Zamilkł na chwilę i przygryzł wargę. – Ale trudno będzie ich znaleźć, gdy dowiedzą się o powrocie Raena.

Ankari wyciągnęła rękę i poklepała Rielle po dłoni.

– Nie martw się. I tak pomożemy ci znaleźć odpowiednie miejsce.

Rielle uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością, po czym zwróciła się do Lejikha, gdy w jej głowie pojawiła się wątpliwość.

– A jeśli Raen spotka któreś z was, to czy z waszych myśli nie dowie się, gdzie jestem?

Lejikh pokiwał głową.

– Możemy wiedzieć, kto cię uczy, ale nie musimy wiedzieć gdzie.

– Dobrym miejscem na znalezienie nauczyciela może być targowisko Worweau – powiedziała Ankari, patrząc na Lejikha. – Może znajdziemy kogoś wśród ludu Metri. Wyglądają podobnie do Rielle i mają podobne zwyczaje, a ich prawo nie zabrania posługiwania się magią. Doceniliby też jej artystyczne zdolności.

Lejikh zmarszczył czoło w zamyśleniu i z pewnym ociąganiem pokiwał głową.

– Metri by się nadawali, ale targowisko Worweau leży wiele światów stąd. – Spojrzał na Rielle. – Droga do jej rodzinnego świata będzie bardzo daleka.

– W dodatku z ostatniego miejsca, które odwiedził Raen – zauważyła Ankari. – Lepsza długa, lecz bezpieczna podróż niż krótka i ryzykowna. A może wśród Metri spodoba jej się na tyle, że postanowi tam zamieszkać? – Popatrzyła na Rielle. – Na wypadek gdyby

zawiodła cię pamięć, powinnaś spisać to, co widziałaś we wszystkich światach, przez które przedostałaś się do świata Inekery.

Rielle kiwnęła głową. Lejikh popatrzył na żonę, syna, a potem na dziewczynę.

– Na razie to najlepsze wyjście, jakie mamy. Rielle, nikt więcej nie może się dowiedzieć, że zgodziłaś się służyć Raenowi i że Inekera próbowała cię zabić. Od tej chwili wszyscy musimy chronić swoje myśli, chyba że pilnie będzie trzeba coś przetłumaczyć. Dotyczy to zwłaszcza ciebie, Rielle.

– Ale jak was zrozumiem bez pomocy Baluki? – spytała Rielle.

Uśmiechnął się.

– Tak jak wszyscy, którzy rozumieją nas bez użycia magii. Nauka naszego języka jest bardziej pożyteczna, niż ci się wydaje. To język używany w handlu w wielu światach, więc będziesz mogła porozumiewać się nie tylko z moją rodziną i moim ludem.

– Zyskasz też szacunek – dodał Baluka. – Znajomość języka Podróżników świadczy o tym, że jest się kimś ważnym i wykształconym.

– Ale nie zbyt ważnym, skoro ma się pozostać w ukryciu – przestrzegł ją Lejikh. – Masz jeszcze jakieś pytania, zanim Baluka zablokuje swoje myśli?

Rielle zastanawiała się chwilę.

– Kiedy stąd odejdziemy?

– Zaraz po krótkim porannym posiłku. Jeśli zostawiłaś w sypialni swoje rzeczy, lepiej po nie idź. Coś jeszcze?

Pokręciła głową.

I nagle nie wyczuwała już myśli ani Lejikha, ani Baluki. Wszyscy wstali, a Ankari z mężem wyszli z pokoju pierwsi. Baluka dał jej znać, by podążyła za nim. Szli w milczeniu. Gdy dotarli do korytarza prowadzącego do jej pokoju, ponownie otworzył przed nią umysł.

– Wiem, że według ciebie Anioł i Raen to nie ta sama postać – wyszeptał. – Nie muszę czytać w twoim umyśle, żeby o tym wiedzieć. Gdybym był na twoim miejscu, też nie chciałbym przyznać, że zostałem oszukany. Ale wiem, że dla ciebie to wiele znaczy. – Zamilkł, zastanawiając się, jak powiedzieć to, co ma na myśli. – Prawdopodobnie nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale możesz podświadomie obawiać się, że Aniołowie ci nie wybaczyli.

Przeszył ją dreszcz przerażenia. Miał rację. Ogarnęło ją rozgoryczenie, lecz szybko minęło i zastąpiła je wdzięczność. Przynajmniej ktoś ją rozumiał, nawet jeśli nie wierzył w istnienie Aniołów.

Patrzył na nią z wyczekiwaniem, więc usiłowała znaleźć kilka odpowiednich słów w jego języku, których zdążyła już się nauczyć.

– Dziękuję – powiedziała.

Uśmiechnął się promiennie, ona zaś nie po raz pierwszy – choć wcześniej nie mogła swobodnie o tym myśleć – uświadomiła sobie, że to przystojny młody człowiek. *I do tego ma dobre serce* – pomyślała, skręcając do pokoju, by zebrać swoje ubrania. *Pewnego dnia bardzo uszczęśliwi jakąś Podróżniczkę.*

CZĘŚĆ DRUGA
Tyen

Rozdział 1

Większy z insektoidów ruszył na rywala, a w sali lekcyjnej rozległ się trzask jego ogromnych kleszczy. W kręgu obserwujących walkę studentów dał się słyszeć cichy pomruk wyczekiwania i przerażenia. Insektoid o imieniu Kraw przeciął kleszczami ostatniego przeciwnika wpół i niemal odgryzł palec twórcy ofiary, gdy ten wskoczył w krąg, by odzyskać części.

Teraz Kraw atakował krępego insektoida o okrągłym grzbiecie w postaci pokrytej zagłębieniami kopułki, z dużą uzbrojoną głową oraz wieloma drobnymi nóżkami. Tyen z zadowoleniem zauważył, że insektoid ma zbyt duży korpus, żeby kleszcze Krawa mogły go objąć, a gdyby nawet stracił kilka nóg, nadal byłby w stanie się poruszać. Ale gdzie miał broń, którą mógłby zaatakować? Musiał przecież unieruchomić przeciwnika, żeby wygrać.

Gdy Kraw ruszył do ataku, wskakując na grzbiet nowego insektoida i próbując wyłamać mu głowę, zagłębienia zrobiły się czarne. *To nie zagłębienia, to otwory* – zorientował się Tyen. Z metalowej kopułki wysunęły się kolce. Większość ześlizgnęła się po pancerzu Krawa, jeden trafił jednak w jego słaby punkt pomiędzy członami korpusu i utkwił wewnątrz.

Dwa kolce wystrzeliły w górę i wbiły się w sufit. Tyen zmarszczył brwi. Obserwatorów chroniła niewidzialna magiczna ściana, więc nie obawiał się, że komuś stanie się krzywda, ale zastosowanie elementów strzelających od razu dyskwalifikowało insektoida. Walki miały zachęcać do kreatywności i inwencji, nie zaś tworzyć okazje do obrzucania się pociskami i ładunkami wybuchowymi. Ale pozostałe kolce schowały się w grzbiecie, jeśli zatem okazałoby się, że nie miały oderwać się od urządzenia, twórca mógłby zostać uznany za zwycięzcę.

Pozostali studenci wiwatowali, gdy Kraw, który wygrał ostatnie trzy turnieje insektoidów, stoczył się z kopulastego grzbietu i zaczął bezradnie podrygiwać na podłodze. Kiedy zwycięzca dotarł do okręgu namalowanego w przeciwległym narożniku, zaczęli krzyczeć i wrzeszczeć, niektórzy zaś stłoczyli się wokół rumieniącej się właścicielki, by poklepać ją po plecach. Spojrzała na Tyena, starając się powstrzymać szeroki uśmiech w oczekiwaniu na potwierdzenie zwycięstwa.

Tyen zaczekał, aż zapadnie cisza, po czym uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Mamy nowego zwycięzcę! Dalle Brokeer zostaje Pierwszą Konstruktorką w Dwunastym Turnieju Insektoidów.

Wokół ponownie wybuchły okrzyki radości.

– A nie mówiłem? Jeśli ktokolwiek miał tego dokonać, to właśnie ona – odezwał się ktoś po lewej stronie Tyena.

Odwrócił się i zobaczył zbliżającego się Zeke'a, brata Dalle. Młody mężczyzna skrzyżował ramiona, lecz oczy błyszczały mu z dumy.

– To prawda – odparł Tyen. – Nie mogłeś wiecznie zajmować pierwszego miejsca.

– Na pewno nie z Krawem – przyznał Zeke. – Jestem zaskoczony, że przetrwał tak

długo. Ale model Dalle łatwo będzie pokonać. Jest zbyt jednozadaniowy.

– Nie byłbym tego taki pewien – sprzeciwił się Tyen. – Prawdopodobnie przed następnym pojedynkiem Dalle zmodyfikuje go tak, żeby radził sobie z różnorodnymi przeciwnikami. Ma też do poprawy kilka kwestii konstrukcyjnych.

Podniósł wzrok, by spojrzeć na kolce wbite w sufit, a Zeke się zaśmiał.

Przez panujący w pomieszczeniu hałas przedarło się odległe dzwonienie oznaczające koniec zajęć. Dalle odłączyła się od pozostałych studentów i zebrała insektoidy.

– Wybacz – powiedziała, podając Krawa bratu.

Tyen zauważył, że w jej głosie wcale nie było słychać skruchy.

– Gratulacje – rzekł Zeke równie przekonującym tonem.

Tyen zachichotał.

– Ruszajcie. Nie mogę się doczekać, co wymyślicie w następnym cyklu.

Wbrew jego oczekiwaniom rodzeństwo popatrzyło na siebie z niepokojem.

– On chyba nie wie – Zeke zwrócił się do siostry.

– O czym? – spytał Tyen. Popatrzył to na jedno, to na drugie, na ich ponure miny. – Odchodzicie?

– Cóż… – zaczęła Dalle. – Biorąc pod uwagę te plotki o powrocie Raena.

Tyen pokręcił głową.

– Kogo?

Dalle uniosła brwi.

– Nigdy nie słyszałeś o Raenie?

– Nie.

– To władca wszystkich światów – rzekł Zeke. – A przynajmniej było tak jeszcze około dwudziestu cykli temu, gdy zniknął.

– To pewnie znowu jakieś fałszywe pogłoski – stwierdziła Dalle. Spojrzała na pozostałych studentów, którzy stali w grupce i czekali, aż rodzeństwo do nich dołączy. Na pewno chcieli uczcić jej zwycięstwo. – Co kilka cykli po światach rozchodzą się wieści o jego powrocie i wszyscy panikują. – Cofnęła się o krok. – Chodź, Zeke. Jestem głodna.

Zeke wzruszył ramionami i idąc w ślady siostry, dołączył do grupy. Tyen patrzył, jak odchodzą, a potem szybko posprzątał salę lekcyjną i ruszył do swojego pokoju.

Korytarze były zatłoczone bardziej niż zwykle. Drogę zagradzały grupki studentów tak pochłoniętych rozmową, że Tyen musiał głośno odchrząkać, zanim go zauważali i przesuwali się. Pojedyncze osoby przemykały w tę i z powrotem, co akurat nie było niczym niezwykłym, wszyscy jednak raczej martwili się, niż cieszyli, że zajęcia dobiegły końca.

Gdy wszedł na wyższe piętro, na jego drodze znaleźli się z kolei nauczyciele, rozmawiający ściszonymi głosami. Nie wiedział, czy zauważyli, że się zbliża, ale zamilkli, kiedy ich mijał. Gdy kontynuowali rozmowę, wsłuchał się w nią uważnie i wyłapał imię, które wspomniała Dalle.

Kimkolwiek jest – lub był – ten Raen – pomyślał – *musi być naprawdę potężny, skoro*

nadal wszyscy tak się go boją.

Gdy dotarł do pokoju, zrobił to, co zwykle po zajęciach: zdjął oficjalny strój i przebrał się w bardziej przypominający ten, który nosił w swoim świecie. Otworzył obszerną gablotę z książkami, insektoidami i innymi mechanicznymi przedmiotami, które zbudował, od kiedy znalazł się w Liftre. Pośrodku stał duży zegar. Pierwsza para wskazówek wskazywała godzinę i datę w Leracji. Mówiąc o swoim świecie, nazywał go ojczyzną, ponieważ – w przeciwieństwie do większości światów – jego świat nie miał tu konkretnej nazwy. Zdołał zbudować zegarek wskazujący czas leracki tylko dlatego, że niektórych elementów Żuczka zwykle używano do konstrukcji czasomierzy.

Druga para wskazówek wskazywała czas Podróżników. Sposób odmierzania dni i lat – a nawet godzin – był inny w każdym świecie, dlatego w większości z nich jako drugiego systemu używano czasu Podróżników.

Opuściłem swój świat ponad sześć lerackich lat temu. A to daje pięć i jedną czwartą cyklu. Ten czas nie upłynął szybko, choć teraz Tyen miał wrażenie, że minął w mgnieniu oka. Większość tego okresu – po tym jak przez pół cyklu błąkał się po światach – spędził w Liftre, pogrążony w pracy naukowej.

Najtrudniej było nauczyć się nowego języka. Przynajmniej musiał opanować tylko jeden. W większości światów jako drugiego używano języka Podróżników, choć często tylko wśród kupców, magów i szlachty. Wszyscy studenci, którzy chcieli studiować w Liftre, musieli go znać. Na szczęście poznał go na tyle, żeby poradzić sobie, czytając ludziom w myślach przez te pierwsze pół cyklu tułaczki, i nim trafił do szkoły, znał już podstawy.

W górnej części ozdobnej obudowy zegara znajdowała się mapa jego świata. Za pomocą magii nacisnął, pociągnął, ogrzał i ochłodził odpowiednie elementy zamka, i mapa się otworzyła. W środku wygodnie leżała oprawiona w skórę niewielka książka.

Vella. Wyjął ją ostrożnie. Jak zawsze była ciepława. Trzymając ją w dłoniach, miał świadomość, że książka chłonie wszystkie jego wspomnienia od czasu, gdy dotykał jej po raz ostatni. Kiedyś postanowił sprawdzić, czy przy krótkim kontakcie mogłaby nie zdołać dowiedzieć się wszystkiego, czego on dowiedział się danego dnia. Bez względu na to, jak przelotny kontakt miała z jego skórą, zawsze przyswajała wszystkie informacje.

Otworzył ją na pierwszej stronie.

Witaj, Tyenie. I kto wygrał turniej?

Oczywiście znała odpowiedź, ale spytała, żeby zacząć rozmowę.

Dalle – dzięki zwodniczo prostemu projektowi.

Siostra Zeke'a. Na początku wątpiłeś w jej możliwości. Teraz już ją doceniasz.

To prawda. Chociaż… masz jakieś informacje o człowieku zwanym Raenem?

Tak. Dowiedziałam się o nim od Tarrena. Raen był niezwykle potężny, a gdy zniknął, liczył sobie podobno niemal tysiąc cykli. Od dwudziestu cykli krążyły mało wiarygodne wieści o tym, że znów się pojawił, dlatego większość ludzi sądzi, że Raen nie żyje.

Prawdopodobnie właśnie dlatego Tyen nie zwrócił na to uwagi i nie przypominał sobie tego imienia. Od chwili przybycia do Liftre uzupełnianie wiedzy z zakresu magii,

projektowania i nauczania „magii mechanicznej” było jego głównym zajęciem. Doszedł do wniosku, że jeszcze będzie miał czas na naukę historii światów. A skoro Tarren, nauczyciel, który przez większość okresu spędzonego wśród studentów był jego mentorem, a teraz dobrym przyjacielem, nie wspomniał o Raenie, widocznie nie była to aż tak ważna postać.

Chyba że Tarren nie wspomniał o nim z innych powodów.

W oddali zadzwonił dzwonek. Tyen spojrzał na zegar. Za chwilę miała się rozpocząć kolacja dla nauczycieli. Może nawet dołączy do nich Tarren, jeśli dotarły do niego te świeżutkie ploteczki.

Muszę już iść, Vello. Wszyscy będą o tym mówić, więc zabiorę cię ze sobą.

Zamknął ją i podszedł do biurka. Przekopał kartki z notatkami i znalazł pod nimi płaską torbę, którą zrobił specjalnie na książkę. Przymocowany był do niej pasek, dzięki któremu mógł zawiesić ją na szyi, miała też otwory, tak aby książka dotykała jego skóry i przyswajała wszystko, co widział i słyszał. Wsunął ją do środka, zawiesił pasek na szyi i włożył torbę pod koszulę. Oparła się o jego pierś.

Spojrzał na Żuczka siedzącego nieruchomo na rogu biurka.

– Żuczku – powiedział. Insektoid zafurkotał i odwrócił się w jego stronę, poruszając czułkami. – Pilnuj pokoju.

Żuczek zawibrował na potwierdzenie, a potem zaszumiał skrzydełkami, które rozmyły się, gdy uniósł się w powietrze. Pofrunął ku wypchanej zwierzęcej głowie nad drzwiami, podarowanej Tyenowi przez byłego studenta, i usadowił się za krótkimi, grubymi rogami.

– Dobry Żuczek – pochwalił go Tyen.

Skrzydełka Żuczka zatrzepotały w odpowiedzi – było to jedno z małych ulepszeń dokonanych po odejściu z jego świata. Ludzie, którzy obawiali się insektoida, łatwiej się z nim oswajali, gdy zachowywał się jak dobrze wychowane zwierzątko. Spuszczał też główkę ze wstydem, gdy go złajano, potrafił za pomocą bzyczenia powtórzyć wystukany rytm i zagwizdać kilka prostych melodii.

Gdy Tyen wyszedł z pokoju, na korytarzach było niemal pusto. Nieliczni nauczyciele, którzy jeszcze tam przebywali, kiwali uprzejmie głowami, gdy ich mijał. Choć pracował tu nie dłużej niż jeden cykl, wniósł do szkoły wiedzę technologiczną, z jaką nikt wcześniej nie miał tu do czynienia. Jako student płacił za siebie, przygotowując i prowadząc zajęcia z magii mechanicznej, na które oprócz studentów uczęszczali też inni nauczyciele. Usłyszawszy o nowej formie tej sztuki, magowie, którzy już ukończyli naukę, powracali na uczelnię, by poznać jej zastosowania. Powstała już długa lista chętnych czekających na miejsce na zajęciach Tyena.

W zamian za to Tyen przeszedł solidne szkolenie we wszystkich innych formach magii. Choć w Akademii poznał już podstawy – że wszystko sprowadza się do unieruchamiania i poruszania – były to zasady, które mógł zastosować wyłącznie w światach ubogich w magię. Tam gdzie magii było wiele – a miał wrażenie, że tak jest w większości światów – człowiek miał dużo więcej możliwości.

Musiało upłynąć trochę czasu, nim oduczył się pobierać i zużywać zbyt wiele mocy na dane zadanie. Walka wyglądała zupełnie inaczej, gdy sadza, czyli pusta przestrzeń pozostająca po magii pobranej ze świata, znikała błyskawicznie, uzupełniając się nowymi zasobami. Potrzeba by było naprawdę gigantycznej bitwy, żeby pozbawiona magii przestrzeń stanowiła problem. Żaden z nauczycieli w Liftre nie dopuszczał do walki na taką skalę, głównie dlatego że pozbawianie świata magii uznawano za prymitywne, ale także dlatego że im więcej magii zużywano, tym większe szkody powodowano w razie popełnienia błędu. Wierzono, że walka na mniejszą skalę i tak uczy studentów wszystkich niezbędnych umiejętności. Tyen miał wrażenie, że to mylne przekonanie, ale mógłby to udowodnić tylko w wypadku jakiejś ogromnej katastrofy, a tego nikomu nie życzył.

Zszedł po schodach i dołączył do ostatnich nauczycieli śpieszących ku jadalni. Była to duża sala, w której stoły ustawiono w kwadrat. Gdy Tyen wkroczył do środka, mężczyzna o krótkich, siwych włosach uśmiechnął się i wskazał puste miejsce obok siebie.

– Tarrenie – odezwał się Tyen, dołączając do przyjaciela. – Znowu jesz z pospólstwem?

– Dziś to już żadna różnica, biorąc pod uwagę, ile osób mi przeszkadzało – wymamrotał Tarren. – Jak przebiegł turniej?

– Dobrze. Dalle, siostra poprzedniego zwycięzcy, wygrała dzięki ciekawemu projektowi.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się. Przechylił głowę na bok, przyglądając się Tyenowi.

– Dobrze, że zostałeś tu jako nauczyciel, zamiast odejść i zająć się swoimi sprawami. Niewielu absolwentów Liftre wykazuje się taką lojalnością.

Tyen wzruszył ramionami. Jego decyzja nie miała nic wspólnego z lojalnością. Oczywiście podziwiał tę szkołę i popierał jej filozofię nauczania każdego, kto chciał się uczyć, nie czuł jednak bezwarunkowej więzi z tym miejscem, jak wcześniej z Akademią. Profesor Kilraker, który wmanewrował Tyena w kradzież, po czym zabił tysiące ludzi, gdy Strzelisty Zamek zawalił się przez jego egoizm i głupotę, nauczył Tyena, że nauczyciele i instytucje edukacyjne mogą z łatwością okazać się wrogami. Choć Liftre było wspaniałym miejscem, Tyen miał już bardziej realistyczne oczekiwania w kwestii przetrwania zarówno szkoły, jak i samego siebie.

Zostałem, bo jak słyszałem, to miejsce jest najlepszym źródłem wiedzy o magii. To tu mam największe szanse na znalezienie sposobu, jak przywrócić Velli jej dawną postać. Na wspomnienie złożonej jej obietnicy – zaniedbanej już zbyt długo – wezbrało w nim znajome poczucie winy. Zapotrzebowanie na zajęcia z magii mechanicznej przeszkodziło mu w poszukiwaniu możliwości zwrócenia jej człowieczeństwa. Będę miał na to czas, gdy znajdę kogoś do pomocy albo zastępcę – powiedział sobie nie po raz pierwszy.

Tarren zaproponował, że pomoże mu znaleźć sposób na Vellę. Był jedyną osobą w Liftre, która o niej wiedziała. Tyen pozwolił mu ją obejrzeć wkrótce po zakończeniu

nauki, ale przygotował się na to, że odbierze ją i ucieknie, gdy tylko zauważy, że starzec ma ochotę ją ukraść – bez względu na to, czy będzie chciał to zrobić dla korzyści własnej, czy dla szkoły. Warto było zaryzykować, żeby Vella przyswoiła szeroką wiedzę Tarrena.

Jedna z służących, Rojiahna, podeszła do nich, by zapoznać ich z wieczornym menu. Tyen wybrał danie i kieliszek wina, po czym wdał się w rozmowę o turnieju z nauczycielem siedzącym u jego drugiego boku.

– Nie mogę się doczekać dokonań ich młodszego brata, gdy zacznie naukę w Liftre – podsumował Tyen.

Nauczyciel zawahał się, lecz przyznał mu rację.

– Miejmy nadzieję, że będzie miał okazję.

Przypomniawszy sobie reakcję Dalle i Zeke'a na słowa o kolejnym cyklu, Tyen zwrócił się do Tarrena.

– Studenci przejęli się krążącą po szkole plotką o magu zwanym Raenem. Kim on jest?

Uśmiech zniknął z twarzy Tarrena.

– Och. No tak. Zapewne niewiele o nim wiesz. Nigdy by nie odwiedził takiego ubogiego w magię świata jak twój. – Rozejrzał się po sali. – Nie wolno nam o nim rozmawiać, bo to prowadzi właśnie do takich plotek.

Drzwi kuchenne otworzyły się i do jadalni weszła służba. Służący nieśli po dwa lub trzy talerze w jednej ręce i roznosili je do stołów, wykazując się zręcznością, którą Tyen zawsze podziwiał.

– Dziękuję – rzekł Tyen, gdy Rojiahna postawiła przed nim posiłek i nalała do kieliszka lepkiego, purpurowego wina z pękatej butelki.

– Wino Bel z R'parne.

Wyprostowała się i patrzyła, jak Tyen unosi kieliszek. Upił łyk i kiwnął głową z uznaniem dla przyjemnego, korzennego smaku. Uśmiechnęła się i poszła dalej.

Zaczął jeść. Liftre szczyciło się imponującą kolekcją trunków z wielu światów, a gdy Rojiahna oznajmiła, że każdego wieczoru do końca życia będzie w stanie podawać mu coś innego do picia, postanowił ją sprawdzić. Nie przypominał sobie, by do tej pory dwa razy pił to samo, choć nigdzie tego nie zapisywał i wątpił, czy po tylu rodzajach win zorientowałby się, gdyby któreś się powtórzyło.

Zauważył, że Tarren nie je. Spojrzenie starca było smutne i nieobecne.

– Wszystko w porządku? – spytał Tyen.

Tarren rzucił na niego okiem i kiwnął głową.

– Tak. Wstąp do mnie dzisiaj.

Wziął do rąk sztućce i zabrał się do jedzenia. Skoro przyjaciel pogrążył się w myślach, Tyen skupił się na tym, co działo się w sali. Wszędzie aż wrzało od rozmów.

– …o jego powrocie obiegała światy już nieraz i okazywała się nieprawdziwa – mówiła pewna młoda nauczycielka. – Co zmieniło się tym razem?

– Wiarygodność relacji – odparła starsza kobieta obok niej. Tyen przypomniał sobie,

że ma na imię Ame. – Pochodzą z pewnych źródeł.

Corl, ciemnoskóry starszy mężczyzna, zaśmiał się krótko.

– To samo mówili ostatnim razem.

– I skończyło się to fatalnie – rzekła inna kobieta. – Nie powinniśmy o tym rozmawiać ani rozsiewać tych plotek.

– A jeśli to prawda? Może lepiej byłoby ostrzec światy o powrocie potwora? – sprzeciwił się Corl.

– Potwora? – wtrącił się kolejny nauczyciel. – Nie jest żadnym potworem.

– …którzy mogliby wykorzystać te plotki, by zastraszyć i dręczyć pozostałych – stwierdził ktoś inny, gdy rozmowa rozdzieliła się na dwa tory.

– Moi ludzie czczą go jak boga – powiedziała młodsza nauczycielka. – Cały czas. Za każdym razem gdy ta plotka wypływa, ich szansa na dostrzeżenie błędu opóźnia się o wiele kolejnych cykli.

– Nie ma w tym nic złego. Moi ludzie nazywają go Wybawicielem – odezwał się nowy głos, należący do mężczyzny w średnim wieku o długich, pofalowanych włosach, ku któremu zwróciły się wszystkie głowy. – Ocalił nas, gdy nasz świat umierał.

– I sprowadził was do naszego, Kiku, gdzie skradliście nasze ziemie i zrobiliście z nas niewolników – odpowiedział inny nauczyciel.

Był niezwykle podobny do tego w średnim wieku, choć głowę miał gładką, pozbawioną włosów.

Kik zmrużył oczy.

– Nie miał takiego zamiaru. Zostaliśmy zmuszeni do podjęcia działań, gdy twoi ludzie nie zechcieli podzielić się z nami swoimi zasobami, Areio.

– To kłamstwo – rzekł Areio, wskazując na niego nożem. – Pomogliśmy wam, ale to nie wystarczyło. Chcieliście najdoskonalszych ziem, wszystkiego, co najlepsze, ale nie chcieliście na to zapracować.

Kik wstał.

– Daliście nam ziemie, które nie nadawały się do uprawy. Chcieliście nas zagłodzić!

– Wszyscy głodowaliśmy po przybyciu waszego ludu! Nie mieliśmy tyle zbiorów, by wykarmić dwa razy więcej…

Kłótnia trwała w najlepsze i dołączały do niej kolejne głosy, wtrącające się między riposty rozmówców.

– Może od początku tego właśnie chciał.

– To było prawie trzysta cykli temu. Nie jego wina, że nie potraficie się dogadać. Po prostu… pogódźcie się z tym.

– Spokój! Spokój! Wszyscy jesteśmy tu po to, by uczyć się i nauczać innych!

– Ludzi z mojego świata też ocalił, ale trzeba było za to zapłacić. Nie było warto.

– Ocalił! Pomógł wam wybić całą rasę! Do ostatniego dziecka!

– Rasę, która nas zniewoliła i torturowała. A ty co byś zrobił? Zaprosił ich na kolację?

Tyen nigdy nie widział, żeby nauczyciele tak zapamiętale spierali się o coś, co nie było związane ze sprawami szkoły. Dzwoniło mu w uszach od tego hałasu. Rzucił

okiem na Tarrena, który przyglądał się wszystkiemu z przewrotnym rozbawieniem.

– To tylko plotka! – krzyknął ktoś wśród pozostałych głosów.

– Tak! Nie wiemy, czy rzeczywiście wrócił – dodał ktoś inny.

Zapadła cisza, a potem kilka osób zaczęło mamrotać pod nosem. Kik rozejrzał się i usiadł. Niektórzy z uczestników sporu spojrzeli na swoje talerze i wzięli do rąk sztućce.

– Ależ wrócił – rzekł ktoś wysokim głosem. – To żadna plotka.

Wszyscy zamarli. Nawet ci, którzy nie przestali jeść w czasie tego zamieszania, teraz zastygli w pół kęsa. Głowy zebranych zwróciły się w stronę kobiety w średnim wieku, siedzącej przy rogu stołu. Tyen przypomniał sobie, że Demble uczy zastosowania magii w sztuce i muzyce i że pokazała mu, jak kształtować powietrze, by wzmacniać dźwięki. Była powściągliwa wobec innych nauczycieli, kiedy jednak się odzywała, często trafiała w samo sedno.

Uświadomił sobie, że od pewnego czasu jej nie widział.

– Wróciłam dzisiaj ze swojego świata. Podczas mojej wizyty królowa Hevinna poprosiła, bym ją zabawiała. Na dworze aż huczało od wieści, jakoby kilka dni temu był tam Raen. Złamałam prawo dotyczące czytania w myślach, żeby dowiedzieć się, czy to prawda, bo musiałam się upewnić. – Ku zaskoczeniu Tyena jej oczy wypełniły się łzami. – To prawda. Raen powrócił. Moja królowa twierdzi, że muszę wrócić do rodziny, ale… – Pokręciła głową. – Tu jest mój dom.

Na długą chwilę zapadła cisza. Tyen dostrzegł konsternację na wszystkich twarzach. Nawet Kik nie wyglądał na zadowolonego.

– Czy szkoła zostanie zamknięta? – zapytał ktoś.

Wszyscy zwrócili się teraz w stronę najstarszych nauczycieli – Tarrena i Corla. Mężczyźni popatrzyli na siebie.

– Decyzja należy do dyrekcji – rzekł Corl niezdecydowanym tonem.

Ame fuknęła.

– Nie mogą wymagać, żebyśmy zostali, jeśli nie będziemy chcieli. Wszyscy jesteśmy magami. Złamaliśmy zakaz nauczania magii wprowadzony przez Raena.

– Przecież on nie zakazuje nauczania magii – poprawił ją Kik. – Nie pozwala zakładać szkół, podróżować między światami bez zezwolenia i uczyć innych, jak się przenosić.

– Każdy wie, że on zabija magów, żeby nie mogli solidaryzować się przeciwko niemu – powiedział ktoś.

– Bzdura! Gdyby tak robił, nie miałby sojuszników.

– Którzy żyją tylko dlatego, że mu służą!

– Jeśli wrócimy do swoich rodzinnych światów i nie będziemy się wychylać, niewiele nam grozi – wtrąciła się kolejna osoba.

– Jak mamy wrócić, skoro przenoszenie się między światami jest zabronione? – zastanawiał się ktoś na głos.

– Akurat ty zaproponujesz mu pewnie swoją służbę – powiedziała Ame, obrzucając Kika piorunującym spojrzeniem.

Wzruszył ramionami.

– Byłbym zaszczycony, chociaż wątpię, czy przydałbym się komuś takiemu.

Wokół podniosły się oburzone głosy. Tyen usłyszał, jak Tarren nabiera powietrza do płuc.

– Cisza! – zawołał, wskazując na służącego stojącego przy drzwiach. – Pozwólcie się odezwać posłańcowi.

Pozostali powtarzali jego słowa, dopóki hałas nie ucichł na tyle, by dało się usłyszeć posłańca. Ten rozejrzał się nerwowo i odchrząknął.

– Dyrekcja wzywa wszystkich na wieczorne spotkanie godzinę po kolacji – ogłosił.

Po jego wyjściu na chwilę zapadła cisza, po czym ktoś odezwał się szeptem.

– To wszystko potwierdza. Zamykają szkołę.

– Wcale nie – sprzeciwił się ktoś. – Może chcą zaczekać i…

– To koniec Liftre – mruknął Tarren, gdy nauczyciele ponownie zaczęli się spierać. – Nawet jeśli dyrekcja postanowi siedzieć cicho i czekać na rozwój wydarzeń, większość odejdzie ze strachu przed prawami Raena lub z szacunku dla nich. Tylko jego nieobecność umożliwiła stworzenie Liftre.

Tyen wpatrywał się w niego z niedowierzaniem.

– Zamkną szkołę? Tak po prostu?

Starzec skinął głową i z powrotem zajął się posiłkiem.

– Kim jest ten Raen?

– Władcą światów. – Tarren zerknął na Tyena. – Mógłbyś pójść na to spotkanie i zdać mi relację?

Tyen przytaknął. W sali było cicho. Wielu nauczycieli wróciło do jedzenia. Niektórzy sprawiali wrażenie zadowolonych, inni zmartwionych. Kilka osób patrzyło w talerze, jak gdyby nagle widok posiłku przyprawił je o mdłości. Tyen wziął do rąk sztućce i zaczął się posilać, choć jego apetyt nieco zmalał. Perspektywa zamknięcia Liftre sprawiła, że zadrżał z wyczekiwania. Nigdy przez myśl mu nie przeszło, że bezpieczeństwo w tym miejscu mogłoby być zagrożone i że mógłby stracić kontakt z magami, których tu poznał. Jednego i drugiego potrzebował bardziej, niż mu się wydawało.

Rozdział 2

Korytarze Liftre nie były takie zatłoczone i głośne od czasu ostatnich obchodów rocznicy założenia szkoły. Grupki nauczycieli, studentów i służby równie szybko tworzyły się, co rozchodziły, tylko chwilami spowalniając przejście. Choć rozmawiano przeważnie ściszonymi głosami, co pewien czas przebijały się przez nie okrzyki, gdy ktoś odnajdował przyjaciół czy krewnych.

Ludzie pojawiali się i znikali. Byli wśród nich rodzice studentów, którzy zapewne przybyli po swoje dzieci. Byli także nauczyciele. Niektórzy trzymali w rękach przedmioty będące własnością szkoły; Tyen zastanawiał się, czy w ogóle zapytali o pozwolenie na ich zabranie.

Jeden z młodszych nauczycieli kiwnął głową do Tyena i zwolnił, gdy ten miał go minąć.

– Idziesz na zgromadzenie?

Tyen przytaknął.

– A ty?

– Nie. – Młody mężczyzna przystanął. Nie mógł się skupić, jego uwagę przyciągał każdy ruch w korytarzu. – Dyrekcja albo każe nam odejść, albo zaczekać, albo walczyć. Walka oznaczałaby samobójstwo, czekanie może okazać się zgubne, jeżeli Raen postanowi zrobić z nas przykład, a im szybciej odejdziemy, tym bardziej prawdopodobne, że będziemy bezpieczni. – Zmarszczył brwi. – Masz dokąd pójść? Mieszkałeś w martwym świecie, prawda?

– W słabym – poprawił go Tyen.

– Skoro nie możesz wrócić, będziesz potrzebował czasu na znalezienie bezpiecznego miejsca. Nie czekaj na pozwolenie. Odejdź. – Przez jego twarz przebiegł grymas. – Powodzenia.

A potem pośpiesznie poszedł dalej.

Tyen zdążył przejść kilkanaście kroków i tym razem zatrzymała go nauczycielka. Chciała tylko podziękować mu za zajęcia z magii mechanicznej i życzyć szczęścia. Chwilę później starszy, emerytowany mag także poradził mu, by odszedł. Tyen życzył mu wszystkiego dobrego, ale skierował się w stronę sali zgromadzeń. Przy tempie, w jakim przeciskał się przez tłum, droga do sali zajęła mu tyle samo czasu, co droga do pokoju.

W końcu z ulgą wszedł do cichego i spokojnego pomieszczenia. Było tam już kilkoro nauczycieli i około dwadzieściorga studentów. Pod jedną ze ścian tłoczyła się duża grupa służących. To ostatnie spostrzeżenie wzbudziło w nim pierwszy prawdziwy dreszcz niepokoju. Służba nigdy nie uczestniczyła w zgromadzeniach.

Co się z nimi stanie, jeśli szkoła zostanie zamknięta? Nie byli magami, więc pewnie nie groziło im ze strony Raena żadne niebezpieczeństwo. Ale szkoła zapewniała im dochody. Czy ktoś przeniesie ich do rodzinnych światów albo nowych domów? A co z miastem za murami, które tak się rozrosło tylko dzięki szkole?

Sala z wolna zapełniała się nauczycielami i studentami. Gdy pojawiło się trzech dyrektorów, w ocenie Tyena wszyscy zebrani zajmowali może jedną czwartą przeznaczonych dla nich miejsc. Uważnie obserwował stojących dyrektorów, którzy przestępowali z nogi na nogę i szeptali do siebie. Dyrektor Lerh oznajmił, że zaczekają jeszcze trochę, gdyż może przybędzie więcej osób. Gdy po chwili dwoje nauczycieli wstało i pośpiesznie wyszło, wrócił na podwyższenie i ogłosił, że jednak nie można czekać dłużej. Spojrzał na kartkę, pokręcił głową, złożył ją i schował do kieszeni.

– Zebraliśmy się tu, by potwierdzić wieści o powrocie Raena – zaczął. – Zakładając, że przywrócone zostaną dawne prawa, uważamy, że jedynym wyjściem jest zamknięcie Liftre. Wszyscy studenci, którzy potrzebują pomocy w powrocie do domów, powinni tu zostać, by można było odpowiednio zorganizować ich podróż. Moi koledzy będą także przenosić służących do ich domów. Ponadto prosimy ochotników o usunięcie… – Reszty jego słów nie było już słychać. Nie czekając, aż dyrektor skończy, ludzie zaczęli pośpiesznie wychodzić z sali. Lerh zamilkł i spojrzał na pozostałych dwóch dyrektorów, którzy wzruszyli ramionami. – Podróżujcie tylko tyle, ile to konieczne! – zawołał wśród harmidru. – Obyście bezpiecznie dotarli do domów.

Tyen z niedowierzaniem patrzył na tę masową ucieczkę. Gdy ostatni magowie opuścili pomieszczenie, on także wyszedł. W korytarzach było jakoś chłodniej. Wszedł na piętro dla nauczycieli, ale korytarz prowadzący do jego pokoju nadal był zatłoczony. Postanowił pójść naokoło, przez drugi kraniec szkoły.

Jako jeden z założycieli Liftre Tarren dawno temu zajął jedną z wież opuszczonego starego zamku. Tyen zapukał i otworzyła mu Cim, służąca starego nauczyciela. Jej opanowanie było miłą odmianą w stosunku do zachowania pozostałych osób i Tyen niemal uwierzył, że ogłoszenie, które usłyszał w sali zgromadzeń, tylko mu się przyśniło. Poprowadziła go schodami do pracowni na piętrze.

Pochylony nad biurkiem Tarren dużym pędzlem malował wytworne glify na pięknej, białej tkaninie, jakby był nieświadomy chaosu panującego na niższych piętrach.

– Zatem zamykają szkołę – rzekł Tarren.

A więc jednak jest świadomy – pomyślał Tyen.

– Tak.

Starzec skinął głową, wskazując na drugie biurko. Znajdowały się na nim gotowe do użycia arkusz papieru, czarka z atramentem, kubek z wodą, szmatka i pędzel.

– Siadaj.

Tyen wykonał polecenie, wiedział bowiem, że im bardziej będzie się sprzeciwiał, twierdząc, że nie ma na to czasu, tym bardziej starzec będzie się upierał. Poza tym miał ochotę zrobić coś zwyczajnego. Wziął głęboki wdech, delektując się zapachami papieru i atramentu.

Zdaniem Tarrena kaligrafia pomagała się skupić i doskonalić umysł. Na ścianach jego pokoju wisiały proporce z ulubionymi cytatami. Niektóre były mądre, inne zabawne, a jeszcze inne niezupełnie miały sens. Choć Tyen potrafił mówić w języku Podróżników, zanim trafił do Liftre, niezbyt dobrze posługiwał się nim w piśmie. Tarren upierał się, by

Tyen każdego wieczoru ćwiczył, dopóki nie wykształci sobie charakteru pisma, który starzec uzna za godny uczonego.

Tyen wątpił, czy Tarren pozwalałby sobie na zajmowanie się swoim hobby, gdyby sądził, że Raen rzeczywiście zaatakuje szkołę. Wziął do ręki pędzel.

– Co słychać na dole? – zapytał Tarren, nie podnosząc wzroku znad pracy.

– Spore zamieszanie, pojawiają się rodzice, ludzie odchodzą. Niektórzy chyba nawet kradną.

Tarren pewną ręką poruszył pędzlem, malując idealny okrąg, z początku blady, lecz pod koniec pociągnięcia nabierający barwy głębokiej czerni.

– A frekwencja na zgromadzeniu?

– Przybyła jedna czwarta studentów i nauczycieli. I całkiem sporo służby.

Zwilżył włosie pędzla w wodzie, której nadmiar wytarł w szmatkę.

– Co o tym wszystkim sądzisz?

– Przyznaję, że nie potrafię tego pojąć. Jak jedna osoba mogłaby zrujnować wszystko, co tu zbudowano? Kim on jest, żeby decydować, czego mają się uczyć ludzie i dokąd mogą podróżować?

– Niezwykle potężnym człowiekiem, któremu nie powinieneś wchodzić w drogę, Tyenie – przestrzegł go Tarren. – Bez względu na to, co sądzisz o jego prawie do rządzenia i o metodach egzekwowania tego prawa.

Tyen zanurzył czubek pędzelka w atramencie i pozbył się nadmiaru tuszu, ocierając włosie o krawędź miseczki.

– Ale… pomijając to, jak jest silna i jak długo już żyje, w jaki sposób pojedyncza osoba może kontrolować wszystkie światy, będąc tylko w jednym miejscu o danym czasie?

– „Magia to tylko jedno z narzędzi, którymi może dysponować król” – posłużył się cytatem Tarren.

Maksyma ta widniała na jednym z proporców na niższym piętrze, w miejscu widocznym dla wchodzących gości. Tyen zadumał się nad znaczeniem tych słów.

– Czyli jest także przebiegły.

– To prawda. Choć wszyscy wiedzą, że bez wahania ukarałby za bunt i nieposłuszeństwo albo zabił tych, którzy mogliby stanowić dla niego zagrożenie, jego władza nie opiera się na wzbudzaniu strachu. Raczej na zawieraniu umów i handlu przywilejami. Czasami robi to, by osiągnąć własne cele, ale często także i po to, by osiągać cele innych. Pomaga tym, którzy proszą o pomoc dla zysku albo przetrwania. Dzięki niemu ludzie się bogacą, a światy stają się potężne. Ocalił też mnóstwo osób przed klęskami żywiołowymi i katastrofami spowodowanymi przez ludzi. Prowadził wojny, ale częściej im zapobiegał lub kładł im kres.

– Czyli cokolwiek robi… zawsze żąda przysługi?

– Tak. Jeśli nie od razu, to po pewnym czasie.

Tyen ponownie zanurzył pędzel, a atrament spłynął na koniec włosia.

– A czy cena jest wysoka?

– To może osądzić tylko ten, kto zawiera z nim umowę. Podobno nigdy nie prosi o to,

czego ktoś nie chce zrobić lub dać. Moim zdaniem lepiej zaproponować mu coś, czego on chce, a czym się dysponuje, niż mieć u niego dług.

– Przede wszystkim lepiej niczego nie potrzebować. – Tyen popatrzył z ukosa na kartę. Nie miał pojęcia, co napisać. Podniósł wzrok na przyjaciela. – W jakie bezpieczne miejsce mógłbym się udać, Tarrenie? Jego wpływy nie mogą być nieograniczone. Jeśli przeniosę się dostatecznie daleko, to przecież znajdę miejsca, które odwiedza za rzadko, by je kontrolować, albo których nie odwiedza wcale.

Dłoń starca zatoczyła kolejny wypracowany łuk.

– Światy są dla niego niczym kamienie, po których można przejść przez rzekę. Przeskakiwanie po nich przychodzi mu z taką samą łatwością jak oddychanie. Kilka chwil zajmuje mu przybycie w miejsca, do których ty dotarłbyś za pół cyklu.

Tyen wpatrywał się w starszego mężczyznę.

– Nikt nie jest aż tak potężny.

Tarren podniósł wzrok.

– A mnóstwo osób mogłoby być, gdyby nie dały się zabić za młodu. Może ty też jesteś taki silny. Poznałem tylko kilkoro magów dorównujących ci zasięgiem i zdolnościami, a mam wrażenie, że nigdy tak naprawdę nie sięgnąłeś tak daleko, jak byś mógł.

Tyen poczuł ukłucie strachu.

– To znaczy, że chciałby mnie zabić, gdyby mnie znalazł?

Stary mag miał poważną minę.

– Jeśli dałbyś mu powód. Problem w tym, że jeśli nie jesteś przywiązany do żadnego miejsca, trudno ci się oprzeć możliwości podróżowania między światami. To tak jakbyś mógł bezpiecznie pójść, dokąd chcesz, ale kazano by ci zostać w domu. Masz wrażenie, że ktoś ogranicza twoją wolność.

– A ty ostrzegasz mnie, że muszę się ograniczać – domyślił się Tyen.

– Niekoniecznie. – Tarren wyprostował się. – Kik miał rację, że jego mizerne moce nie przydałyby się Raenowi. Ty za to masz wiele do zaoferowania. Poza tym nie masz powodów, by go nienawidzić.

Tyen utkwił wzrok w starym nauczycielu.

– Sugerujesz, że miałbym dla niego pracować?

– Sugeruję, że miałbyś mu służyć. To władca, nie chlebodawca.

Tarren uśmiechnął się ponuro.

– Ale… czy to nie zdrada?

– Czego? Liftre wkrótce przestanie istnieć. Ludzie są tu wierni różnym przymierzom i sprawom, które cię nie dotyczą. Gdybyś podjął taką decyzję, miałbyś tyle samo zwolenników, co przeciwników. – Tarren kiwnął głową, spoglądając na proporzec, który właśnie namalował. Tyen popatrzył na widniejące na tkaninie słowa: „Przeciwników wybieraj z rozwagą”. – Nie słuchałeś uważnie, co mówiłem – kontynuował Tarren. – Ciągle zmagasz się z wątpliwością, że ktoś tak potężny w ogóle istnieje.

Tyen pokiwał głową. Zamyślił się nad słowami Tarrena.

– Według ciebie nie jest taki zły, jak się mówi.

– Ani taki dobry. Spójrz uważniej, a zobaczysz, że narzekania najczęściej dotyczą skutków umów zawartych z Raenem. Większość spraw, o które jest obwiniany, to wina jego sprzymierzeńców. Jego działania to czyny kogoś, kto ma jakiś cel, nie zaś bezmyślne zło wyrządzane przez kogoś, kto lubuje się w krzywdzeniu innych.

– A jaki to cel?

– Utrzymanie kontroli i porządku. Kontroli, którą musi teraz przywrócić. Światy przywykły do tego, że go nie ma. Może potrzebować pomocy.

Tyen poczuł ucisk w żołądku.

– W podboju światów? Nie chciałbym w tym uczestniczyć.

– Ależ światy nie potrzebują ponownego podboju, zostały tylko trochę zaniedbane. – Tarren zaśmiał się. – Nie masz doświadczenia w sprawach wojennych. Przeczyta to w twoich myślach. Masz jednak inne talenty. Pamiętaj: on nie prosi o to, czego nie chce się dać.

– Gdyby prosił, od razu po spojrzeniu w mój umysł zabrałby mi Vellę.

Tarren opłukał pędzel.

– Przeszło mi to przez myśl. On pewnie i tak zna wszystkie istotne informacje, które są w niej zawarte. Została przecież stworzona przez człowieka, który niemal dorównywał mu mocą. Człowieka, którego podobno zabił.

– Roporiena? – Tyen wstrzymał oddech. – Maga, który stworzył Vellę? Raen jest następcą Roporiena?

Tarren pokiwał głową.

– Ale… czy od śmierci Roporiena nie minęło ponad tysiąc cykli?

Starszy mężczyzna roześmiał się.

– Masz na myśli Prawo Milenium.

Według Velli prawo to głosiło, że co tysiąc cykli do władzy dochodził mag, który zabijał swojego Poprzednika. Nagle Tyen poczuł ciarki na skórze. Żyć tak długo… Doszedł do wniosku, że dzięki swej potędze Raen przestał się starzeć, skoro nauczyciele spierali się o wydarzenia sprzed setek cykli, nie przyszło mu jednak do głowy, że ten człowiek mógł żyć aż tak długo. – A zatem wkrótce ktoś go zastąpi.

– Już ktoś powinien go zastąpić.

– Czyli… to wcale nie jest pewne? Proroctwo nie jest prawdziwe?

– Proroctwo? Nie. To tylko bliżej nieokreślona przepowiednia nieuchronnych zmian. – Tarren od niechcenia machnął dłonią i zanurzył mniejszy pędzelek w zielonym atramencie. – To jak przepowiadanie wybuchu wulkanu. Można obliczyć, jak często się zdarza, ale nie wie się dokładnie, kiedy nastąpi. Minęło ponad tysiąc cykli, a on nadal tu jest, nadal żyje.

– Ale to znaczy, że im dłużej żyje, tym większe prawdopodobieństwo, że ktoś go zabije.

– I zostanie nowym władcą światów – dodał Tarren, podpisując się z zawijasem. – A to znaczy, że znajdziemy się w tej samej sytuacji, tylko tym razem pojawi się ktoś nowy, kto będzie musiał ugruntować swoją pozycję, kto będzie popełniał błędy, kto może

okazać się naprawdę złym człowiekiem, lubiącym krzywdzić innych dla rozrywki albo dla podbudowania własnego ego. Roporiena napędzało pragnienie wiedzy, więc doprowadzał do konfliktów między światami. Wojny są najlepszym narzędziem ożywiającym postęp i wynalazczość. Lepiej nam pod rządami Raena niż Roporiena… albo kogoś nowego.

Tyen zadrżał.

– Ale nowy władca może się okazać łaskawszy. Lepszy.

Starzec wzruszył ramionami.

– Możliwe. Ale jak długo? „Utrzymanie kontroli wiąże się z podejmowaniem twardych decyzji, te zaś kreują twardych władców" – zacytował. Uśmiechnął się krzywo. – Z matriarchatu Roihe pochodzą jedne z najlepszych powiedzeń na temat wojen.

– „Niektóre najgorsze decyzje podjęto z najszlachetniejszych pobudek" – zacytował Tyen.

– Święta prawda. Czy to lerackie powiedzenie?

– Tak. Pochodzi z pewnej sztuki.

– Zapisz je.

Tyen spojrzał na swój pędzelek, na którym wciąż był atrament, a potem na papier, zastanawiając się, jak rozlokować słowa, żeby dobrze się prezentowały. Wziął głęboki wdech, skoncentrował się wyłącznie na zadaniu i zaczął malować.

Gdy skończył, ponad ramieniem usłyszał głos Tarrena.

– Dobra robota. A teraz podpisz. – Gdy Tyen wykonał polecenie, Tarren odsunął się i odłożył swój proporzec na stos innych. – Raen jest nie tylko najsilniejszym, ale i najstarszym magiem. Korzysta z ponad tysiąca cykli wiedzy. Jeżeli on nie wie, jak z Velli zrobić kobietę, to nikt tego nie wie.

Tyena przeszył dreszcz emocji. Nagle propozycja Tarrena nie wydawała się już tak absurdalna. Wciąż była ryzykowna, dostrzegał w niej jednak więcej korzyści. Coś wartego zachodu. Coś dobrego.

– Myślisz, że by to zrobił? – zapytał.

– Musisz zadać sobie pytanie, co jesteś gotów uczynić, by dotrzymać obietnicy, którą jej złożyłeś.

Tyen oczyścił pędzel, zastanawiając się, po co to robi, skoro niedługo i tak wszystko zostanie tu porzucone.

– Będę… Będę musiał się nad tym zastanowić.

– I dobrze. – Tarren przesunął się na drugą stronę blatu, a jego spojrzenie było niewzruszone i twarde. – Wiem, że zachęcam cię do ryzyka. Jeśli nie będziesz chciał go podjąć, radzę ci zrobić to, co wszyscy. Przenieś się do domu, bo Raen unika światów ubogich w magię, albo znajdź nowy, tak jak ja. – Westchnął i odwrócił wzrok. – Wielka szkoda, że trzeba zamknąć Liftre. Ale szkoła mogła istnieć tylko pod nieobecność Raena. – Pokręcił głową. – W takich chwilach ludzie muszą opowiedzieć się po którejś stronie, a ci, którzy chcą zachować neutralność albo, co gorsza, dobre stosunki z obiema

stronami, często źle na tym wychodzą.

– Było chyba takie powiedzenie. „Kto stoi pośrodku, musi się nauczyć robić uniki”.

Usta Tarrena wygięły się w uśmiechu.

– Rzeczywiście. Ja mam zamiar usunąć się z drogi. A ty moim zdaniem powinieneś wybrać którąś ze stron. Tak czy owak, pewnie już się nie spotkamy. – Tarren uśmiechnął się. – Będzie mi ciebie brakowało, młody Tyenie. Nie tylko dlatego że rzadko można spotkać maga pochodzącego ze świata ubogiego w moc, a jednocześnie posiadającego wyjątkowe zdolności magiczne i intuicję w stosunku do ludzi.

Tyen podniósł wzrok i dostrzegł wzruszenie w oczach starca.

– A mnie będzie brakowało ciebie. – Nagle poczuł pustkę. Wstał, wycierając z dłoni plamy atramentu. Choćby był nie wiadomo jak ostrożny, zawsze dorabiał się chociaż jednej. – Kiedy odchodzisz?

– Dziś wieczorem. Jutro. Kiedy będę gotowy. Jeżeli Raen mnie znajdzie, będzie wiedział, że nie stanowię zagrożenia. Jedno spojrzenie i dowie się, że zostało mi najwyżej dziesięć cykli i że nie mam ochoty szkolić buntowników.

Tyen miał ściśnięte gardło. Spojrzał na papier, a potem na liczne proporce na ścianie. Jego litery były koślawe i ciężkie w porównaniu z wypracowanymi znakami starca. Nie chciał myśleć o odejściu, a co dopiero o śmierci przyjaciela.

– Gdyby tylko… – zaczął.

Starszy mężczyzna uniósł dłoń, by go uciszyć.

– Nie drażnij mnie takimi przemyśleniami. Nie mam tyle siły i już.

Tyen zamknął usta. Gdy powiedział Tarrenowi o Velli, starzec niezwykle się ożywił na wieść, że zawarto w niej tajemnicę zatrzymania procesu starzenia się. Byli bardzo zawiedzeni, gdy się okazało, że leży ona poza zasięgiem Tarrena.

– Obiecaj mi, że pewnego dnia spróbujesz – rzekł Tarren.

– Obiecuję – odparł Tyen, choć na tę myśl przeszedł go dreszcz. – Jeśli przeżyję odpowiednią liczbę cykli i będzie to warte ceny i ryzyka.

– Miejmy nadzieję, że wcześniej nie skończy ci się czas – powiedział starzec, ruszając w kierunku schodów. – Wierz mi, czas ma tendencję do przyśpieszania, kiedy nie zwraca się na niego uwagi.

Tyen pokiwał głową.

– Gdybym wiedział, że dojdzie do tego wszystkiego, już wiele cykli temu zacząłbym się starać o przywrócenie Velli cielesnej postaci.

– Wątpię, by ci się udało, nawet gdybyś poświęcił na to pięć ostatnich cykli. Gdyby było to takie proste, znalazłbyś w niej tę wiedzę. A teraz idź się spakować i odejdź, Tyenie Ironsmelter. Nie pozwól, by stary głupiec zatrzymywał cię tu dla własnej rozrywki. – Podszedł do drzwi. – Odejdź, zanim on tu dotrze.

Tyen przeniósł wzrok z drzwi na przyjaciela.

– Dziękuję – powiedział. – Dziękuję za wszystko.

Wyraz twarzy starego nauczyciela złagodniał. Mężczyzna krótko uściskał Tyena.

– Bez względu na twoją decyzję życzę ci wszystkiego dobrego.

– Gdybyś znalazł sposób, by dać mi znać, gdzie się osiedliłeś…

Tarren zaśmiał się.

– Jeśli mi się uda, tu znajdziesz pierwszą wskazówkę. A teraz ruszaj.

Otworzył drzwi i przepędził Tyena na zewnątrz.

– Zaczekaj – powiedział Tyen, gdy drzwi niemal się zamknęły.

Tarren przystanął i otworzył je z powrotem.

– Tak?

– A jeśli postanowię to zrobić… jak go znajdę?

Starzec wychylił się za drzwi, żeby sprawdzić, czy korytarz jest pusty.

– Na twoim miejscu przez pewien czas wędrowałbym po światach – wyszeptał. – Sprawdziłbym, czy on rzeczywiście potrafi wyczuć podróżujących w przestrzeni pomiędzy nimi.

– Jeśli zamierza się tu pojawić, mogę zaczekać.

– Jeżeli ktoś stawi mu tutaj opór, lepiej żebyś się w to nie mieszał. Poza tym niezbyt dyplomatycznie byłoby wtedy zwracać się do niego o pomoc, nie sądzisz?

Tyen pokiwał głową.

– Pewnie masz rację. Do widzenia, Tarrenie.

Po raz ostatni kiwnął mu głową na pożegnanie i się odwrócił. Usłyszał za sobą odgłos zamykanych drzwi.

Westchnął i ruszył do swego pokoju. Na korytarzach zapadła już cisza. Pojedynczy nauczyciele, których zauważył, śpieszyli gdzieś ze spuszczonymi głowami. Jedna z nauczycielek, która wychyliła się ze swojej kwatery, krzyknęła ze strachu, gdy Tyen wyszedł zza rogu. Co pewien czas słyszał ściszone, naglące głosy, które milkły, kiedy zbliżał się do ich źródła. Przez to wszystko łatwo można było odnieść wrażenie, że to jeden wielki żart, jakby ktoś za chwilę miał wyskoczyć i mu powiedzieć, że Raen nie istnieje, a on dał się nabrać.

Gdy mijał schody prowadzące na niższe piętro, zwolnił, zastanawiając się, czy zejść i sprawdzić, czy zostali tam jacyś studenci. Może niektórzy – tak jak on – pochodzili ze światów, do których nie mogli wrócić, i nie mieli dokąd pójść? Jakiej rady mógłby im udzielić?

– Tyenie!

Drgnął. Odwrócił się w stronę nawoływania, a jego niepokój i smutek rozproszyły się, gdy rozpoznał idącą w jego kierunku kobietę.

– Yiro.

Wyglądała dobrze. Na pewną siebie. I silną. Mięśnie długich kończyn znów miała napięte po ćwiczeniach z bronią, tak jak to zapamiętał z pierwszego spotkania. Jej brązowa skóra była ciemniejsza wokół oczu i ust, dodatkowo je podkreślając, a błyszczące włosy miała splecione w sięgający pasa warkocz. Dostrzegł w nich błysk metalu i domyślił się, że wplotła w nie haczyki. Kobiety z Roihe robiły to, by zniechęcać rywali do chwytania ich za warkocze w czasie turniejów.

Zauważył, że nosi na ręce bransoletę, którą jej podarował. Była gruba, zbudowana z

segmentów i na polecenie rozwijała się w insektoida, a ten mógł ukłuć przeciwnika albo zwinąć się w kulkę, którą bawiły się jej dzieci.

Uśmiechnął się, widząc, jak jej zwyczajny krok zmienia się w znajome, zachęcające kołysanie.

– Wybrałaś sobie kiepską porę na odwiedziny.

– Nie cieszysz się, że mnie widzisz?

Objęła go ręką za szyję i przycisnęła usta do jego ust. Pocałunek sprawił mu przyjemność i choć w jej ruchach nie było pośpiechu, wyczuł w nich pewne napięcie.

– Jestem zachwycony – powiedział nieco zdyszany, gdy oderwali się od siebie. – Ale perspektywa odwiedzin znacznie mniej przyjemnego gościa narobiła tu ogromnego zamieszania.

– Raena? – zapytała, chwytając go za rękę i cofając się o krok. – Właśnie dlatego tu jestem. Wiedziałam, że te wieści dotrą tu przede mną, i słusznie się domyśliłam, że nie potraktujesz ich poważnie.

– Traktuję je poważnie – zapewnił. – Właśnie wracam od Tarrena. Chciałem się go poradzić, dokąd się udać. Poza tym jeżeli Raen stanowi takie zagrożenie, dlaczego ty się narażasz i tu jesteś?

Wzruszyła ramionami.

– Proponuję przyjaciołom, żeby zamieszkali ze mną w moim świecie. Tobie też.

„Przyjaciółmi" zaczęła nazywać swoich kochanków, po tym jak kilka osób w Liftre oburzyło się, że otwarcie o nich mówi. Zawsze była wobec niego szczera w tej kwestii. Z początku chciał czegoś więcej, ale ona nie chciała, więc musiał się z tym pogodzić. Teraz słowo „przyjaciele" lepiej do nich pasowało, nawet jeśli czasem ze sobą sypiali.

– Myślałem, że wolałabyś, żeby twoi przyjaciele się nie spotykali.

Wzruszyła ramionami.

– Albo się spotkają, albo nigdy już żadnego nie zobaczę. Dołączysz do mnie?

Zastanowił się.

– Możliwe. Muszę dotrzymać pewnej obietnicy. Przyrzekłem komuś pomoc.

– Byłemu studentowi?

– Nie, ale… możliwe, że niektórzy moi przyjaciele i koledzy z czasów nauki jeszcze nie słyszeli ostatnich wieści. Powinienem ich ostrzec.

Uniosła brwi.

– Uważaj na siebie. Być może Raen pozwoli magom z Liftre wrócić do domów, ale wątpię, by pozwolił na coś więcej. – Pociągnęła go za rękę w stronę jego pokoju. – Nie dam ci zniknąć gdzieś wśród światów bez ostatniej sesji naukowej.

Roześmiał się.

– I kto teraz nie traktuje tych wieści poważnie?

– Jestem bardzo poważna. I mówiłam poważnie, że chcę, żebyś przeniósł się do mojego świata, a teraz poważnie przypomnę ci, dlaczego by ci się to spodobało.

Gdy znaleźli się przed drzwiami, wepchnęła go do środka, on zaś w porę przypomniał sobie, żeby zwolnić Żuczka z pilnowania wejścia, kiedy chwiejnym krokiem dotarli do

łóżka. Yira znowu go pocałowała i zaczęła rozpinać mu koszulę.

Dopiero wtedy przypomniał sobie, że schował Vellę pod ubraniem.

Rozdział 3

Nie powiedziała ani słowa, z uniesionymi brwiami odkładając Vellę. Po wszystkim zebrała swoje ubrania, pocałowała go, powtórzyła zaproszenie do swojego świata i zniknęła. Delektując się ciepłem i zapachem, które zostawiła po sobie w łóżku, zastanawiał się, czy zamierza się ubrać w czasie podróży do kolejnego świata, czy może przez każdy ze światów będzie chyłkiem przemykać nago. Nawet ona nie była na tyle zuchwała, żeby zdobyć się na to drugie.

Gdy otworzył oczy, ze smugi światła wpadającej przez niewielkie okno wywnioskował, że jest już późny ranek i przespał pierwszy dzwonek. Serce podskoczyło mu w piersi, kiedy zdał sobie sprawę, że dzwonka nie było, i gdy przypomniał sobie dlaczego.

Został w szkole znacznie dłużej, niż powinien. Wstał, pośpiesznie zawiesił sobie torbę z Vellą na szyi, owinął się kocem w pasie i wychylił za drzwi. Panująca tam całkowita cisza wzbudzała niepokój. Poruszał się już po szkole w środku nocy, gdy wszędzie było cicho, tym razem jednak było inaczej. Miał wrażenie, że jest… odarta z życia. Martwa. Zadrżał, a przez myśl przemknęło mu wspomnienie widzianej z góry na wpół zawalonej wieży. Zamknął drzwi i oparł się o nie, gdy znajoma zgroza ogarnęła go i odpłynęła.

Wspomnienie upadku Strzelistego Zamku wzbudziło w nim poczucie jakiejś pilnej potrzeby, którego wcześniej nie odczuwał. Pomyślał o wszystkich rzeczach, które posiadał. *Nie zabieraj zbyt wiele w podróż. Profesor Kilraker zawsze to powtarzał.* Przypomniał sobie, jak Neel – zgodnie z przewidywaniami Mika – spakował zupełnie absurdalne rzeczy na ekspedycję archeologiczną, podczas której on znalazł Vellę.

Neel. Miko. Kilraker. Dawno o nich nie myślał. Miał wrażenie, że to bohaterowie jakiejś opowieści albo osoby, które w swoim życiu spotkał ktoś inny. Tymczasem znowu musiał nieoczekiwanie odejść ze szkoły, bo jego życiu zagrażało niebezpieczeństwo. Przynajmniej tym razem zagrożenie nie dotyczyło go osobiście i zdążył ukończyć naukę.

Nie mógł pozwolić sobie na rozpamiętywanie… ojciec, Sezee… dlatego skupił się na pakowaniu. Spod łóżka wyjął starą, zakurzoną torbę. Musiał zabrać ciepłe, wytrzymałe ubrania – dwa zestawy, żeby jeden był na zmianę, gdy wypierze drugi. Z głębi szafy wydobył kurtkę lotniczą, jedyny element odzieży, który zachował ze swojego świata. Była solidna i mogła mu jeszcze długo posłużyć, a choć kiedyś wyśmiewał kolegów z Akademii, że noszą je, żeby imponować dziewczynom, teraz stała się częścią jego tożsamości. W kieszeniach miał rękawiczki i podszytą futrem czapkę z nausznikami. Zaopatrzył się w te rzeczy, mając w planach budowę kolejnego aerowozu.

Nigdy się za to nie zabrał, podobnie jak za przywrócenie Velli postaci kobiety. Miał mnóstwo nauki.

Z żalem doszedł do wniosku, że musi zostawić zegar, był bowiem za duży, by go zabrać. Miał mały zegarek w Żuczku, a w Velli zawarł obliczenia, które opracował, by

śledzić upływ lat w Leracji, na wypadek gdyby zgubił insektoida.

Spakował przybory do pisania i higieny, uniwersalny nóż, mały koc oraz torebki z metalami szlachetnymi, klejnotami, rzadkimi przyprawami i perfumami, które zabierał w podróże między światami, by mieć czym handlować, zamiast używać pieniędzy.

W końcu spojrzał ponad drzwi.

– Żuczku – powiedział. – Wskakuj.

Rozległ się mechaniczny furkot, brzęczenie i insektoid usadowił się w starej torbie. Tyen wrzucił tam jeszcze mały zestaw części i narzędzi, na wypadek gdyby trzeba było go naprawić lub ulepszyć, oraz butelkę paraliżującego specyfiku, który wpuszczał w żądła Żuczka.

Przewiesił sobie torbę przez ramię, zaczerpnął magii, wziął głęboki wdech, a potem odepchnął się od świata.

Żegnaj, Liftre – pomyślał, gdy pokój zaczął znikać. *Dziękuję za wiedzę, którą tu zdobyłem. Oby cię zapamiętano i pewnego dnia otwarto ponownie.* A potem dotknął prostokątnego przedmiotu pod koszulą. *No dobrze, Vello, co sądzisz o radzie Tarrena?*

Jak zawsze pomiędzy światami jej słowa słyszał w myślach, a jej głos był wyraźny i kobiecy.

– Jak wyczytałam w umyśle Tarrena, jeszcze cykl temu nie zachęcałby cię do kontaktów z Raenem, gdyby nie uważał tego za lepsze wyjście.

Bo mam mniejszą szansę na przeżycie, jeśli nie dogadam się z Raenem?

– Można i tak interpretować tę radę.

Tyen zamyślił się nad jej słowami.

Tarren powiedział, że Raen nie poprosi mnie o nic, czego nie będę chciał mu dać. A jeśli Raen zmienił zwyczaje? Jeśli już nie zawiera umów?

– Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć.

No tak. Brakuje ci informacji. Powinniśmy szukać odpowiedzi, ale to oznacza złamanie praw Raena i podróże między światami. A przecież nie mogę zostać w Liftre. Muszę zaryzykować i podróżować, więc równie dobrze mogę poszukiwać tych odpowiedzi. Mogę też przy okazji ostrzec kilkoro absolwentów przed powrotem Raena – od tego chyba zacznę i zobaczymy, czego się o nim po drodze dowiem.

Otaczała go czysta biel. Poczuł przyciąganie kolejnego świata i skierował się w jego stronę. Szlak był dobrze przetarty. Przebyło go tylu magów uciekających ze szkoły, że był wyraźny jak pole wydeptane przez armię. Pojawiające się cienie połączyły się, tworząc miejski plac. Była noc. Portal znajdował się na podwyższeniu stojącym pośrodku, z dala od ruchu, który zwykle panował w tym miejscu. Poczuł na skórze muśnięcie chłodnego powietrza. Odetchnął głęboko i zaczerpnął więcej mocy, po czym skierował się dalej.

Gdy znowu znalazł się w przestrzeni pomiędzy światami, odszukał inny szlak, prowadzący do kolejnego świata. Ruszył nim i dotarł do następnego miasta, tym razem za dnia. Znalazł się na wyspie pośrodku szerokiego kanału i dostrzegł płynące w różnych kierunkach łodzie – niektóre wpływały do pobocznych kanałów tworzących

ulice tej metropolii, inne z nich wypływały.

Kolejny szlak, który wybrał, nie był tak dobrze przetarty. Powietrze w następnym świecie było przerzedzone i zimne. Przystanął, by chwilę odetchnąć przed dalszą drogą, i kiwnął głową do mnichów pilnujących portalu w górskim mieście świątynnym.

Gdy w świetle dostrzegł wszechobecne plamki, doszedł do wniosku, że zbliża się do pierwszego celu podróży. Plamki zlały się w zasłonę liści i kwiatów. Nad głową Tyena pojawił się dach altany zbudowany z listew. Kiedy z niej wyszedł i rozejrzał się wokół, przytłoczył go nieoczekiwany, bogaty aromat. Altana stała pośrodku dziedzińca pomiędzy kilkoma dużymi budynkami. Podszedł do wielkich, dwukrotnie od niego wyższych drzwi pomalowanych na złoto i zapukał.

Otworzył mu mężczyzna w liberii.

– Tyenie Ironsmelterze – powiedział, a długie wąsy sięgnęły mu niemal do kolan, gdy się ukłonił. – Witaj ponownie. Młody Parel jest w piaskowni.

Usunął się z drogi.

– Dziękuję.

Tyen wszedł do środka. Budynek miał kilkaset lat i reprezentował stary styl architektoniczny, który jego kolega ze szkoły z dumą wielokrotnie i szczegółowo opisywał, zanim Tyen zdążył odwiedzić jego świat. Przez środek domu płynęła – czasem dosłownie – „rzeka", nad którą w regularnych odstępach przerzucone były mostki. Pokoje po lewej stronie były pomieszczeniami prywatnymi, a po prawej – publicznymi. Kiedy „rzeką" nie płynęła woda, jej koryto zajmowały ogrody, łaźnie i inne lokale, w których można było zażywać przyjemności. W mniejszych budynkach nie było dachu, lecz zamożniejsi mieszkańcy budowali powyżej żelazne łuki, a przestrzenie pomiędzy nimi wypełniali szkłem.

Piaskownia była cztery pomieszczenia dalej. Znalazł tam Parela, który leżał do połowy zakopany w drobniutkich, białych ziarnkach, silnie kontrastujących z jego brązowopopielatą skórą. Młodzieniec miał zamknięte oczy, a słudzy posypywali go świeżo rozgrzanym piaskiem.

– Widzę, że ojciec jest wobec ciebie bardzo surowy – rzekł Tyen, odkładając torbę.

Parel otworzył jedno oko i uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Tyenie! – zawołał. – Nie wiesz, że ciepły piasek świetnie działa na kości? Chodź tu i też skorzystaj.

Tyen pokręcił głową.

– Nie zostanę długo.

– Jakie wieści w takim razie… a zresztą! Kogo ja oszukuję? Odwiedziło mnie już pięć osób, które opowiedziały tę samą historię. Raen wrócił.

Niedbale machnął ręką.

– Tak mówią. – Tyen westchnął. – Szkoła została zamknięta.

Parel skrzywił się.

– Szkoda. Chociaż jej prowadzenie i tak było szaleństwem.

– Co zamierzasz zrobić?

– Ja? Nic! Ojciec mówi, że wszystko będzie tak jak dawniej. Tutaj i tak niewiele się zmieniło po zniknięciu Raena. To dobra wiadomość dla miejscowych szkół. Nie mogły mierzyć się z Liftre.

– Raen ich nie zamknie?

Parel zaprzeczył ruchem głowy.

– Nigdy nie uczono w nich podróżowania między światami, a żeby się do nich dostać, trzeba było przysiąc dożywotnią służbę Troff i jej ludziom, czyli uhonorować przymierze, które zawarto z Raenem trzysta cykli temu. Trudno, żeby miał się temu sprzeciwić. – Wzruszył ramionami, z których posypał się piasek. – A ty co zamierzasz zrobić?

Tyen odwrócił wzrok.

– Ostrzec kilkoro przyjaciół.

– A potem?

– Nie wiem.

– W każdym razie nie szwendaj się. I trzymaj się z dala od tych głupców, którzy mówią o buncie. – Parel oparł się na łokciach, a piasek zsypał się z jego piersi. – Oto moja rada: znajdź cichy światek, gdzie magowie są słabi i mało wiedzą. Zbij majątek, znajdź sobie żonę albo trzy i załóż dużą rodzinę. Będziesz zbyt zajęty, żeby tęsknić za szkołą albo badać światy.

Tyen zaśmiał się.

– Z trzema żonami i dużą rodziną na pewno będę. – Założył torbę z powrotem na ramię. – Muszę ostrzec jeszcze kilka osób. Uważaj na siebie, Parelu.

– Ty też.

Tyen odepchnął się prosto między światy. Całkiem łatwo przyszło mu znalezienie ustalonego szlaku. Szybował poziomo, dopóki nie trafił na dziedziniec. Uprzejmie, a czasem nawet bezpieczniej było pojawić się w danym świecie przez oficjalny portal, choć każdy mag mógł odejść z dowolnego miejsca. Tyen wrócił szlakiem prowadzącym do świata mnichów. Znalezienie kolejnej ścieżki było tym razem trudniejsze.

Nie poznał jeszcze nikogo, kto potrafiłby mu dokładnie wyjaśnić, jak światy były względem siebie ułożone – choć wielu próbowało. Najlepszą analogią, z jaką się spotkał, było porównanie ich do kulek różnych rozmiarów w słoju z galaretą. Niektóre tłoczyły się w grupkach, inne sprawiały wrażenie, że łączą się tylko z jednym światem. Pewne było chyba jedynie to, że każdy świat mógł mieć połączenie z ograniczoną liczbą innych światów – do danego świata nie dało się dotrzeć z dowolnego innego i nie można było przenieść się z jednej strony słoja na drugą, nie przechodząc przez kulki leżące po drodze.

Ze świata mnichów przeniósł się nieco w bok i przeniknął przez kilka gór. Daleko na południu odnalazł kolejny portal, tym razem w ruinach miasta. Tam znalazł szlak do innego świata.

Była to zamarznięta kraina, ale Tyen zabawił w niej tylko tyle, ile było konieczne. Przeniósł się dalej, o sześć, a potem siedem światów, i znalazł się w bagnistej okolicy.

Pozostał jeszcze w przestrzeni pomiędzy światami, wzniósł się wysoko ponad kamienną platformę będącą portalem i zaczął szybować ponad światem w poszukiwaniu śladów pobytu ludzi.

Znalazł je w pewnej odległości od portalu. Z góry można by uznać je za gniazda ogromnych, krępych jaszczurów, które pożywiały się wokół nich, ale Tyen nie dał się zwieść. Te gniazda były domami, a jaszczury transportowały je wraz z dobytkiem ludu Etilay.

Był to lud nieufny wobec obcych, mający wyszukane zwyczaje powitalne. Tyen wyłonił się w tym wilgotnym powietrzu około stu kroków od obozowiska, pewnie stając na górce z mchu, i czekał.

Kilka chwil później mężczyzna o ciemnorudych włosach i cerze niemal tak bladej jak skóra Tyena wyszedł spod dachu jednego z domów.

– Tyenie! – krzyknął, przeskakując po górkach.

Za jego plecami spomiędzy budynków wychyliło się kilka głów.

– Ahlenie – odparł Tyen. Uniósł ręce, kierując dłonie ku górze. – Proszę o pozwolenie na zbliżenie się.

– Daj spokój! Nie musisz po raz kolejny przechodzić przez ten rytuał – powiedział Ahlen. – Już raz cię przyjęliśmy, więc nie ma potrzeby prosić znowu.

Tyen uśmiechnął się.

– Dobrze wiedzieć. Nie zostanę długo.

– My też nie. Na zachodzie widziano stada demów, więc wyruszamy.

Ahlen kiwnął na niego i poprowadził w kierunku domów.

Z ziemi domostwa ludu Etilay wyglądały jak spłaszczone skórzane piłki. Ich ściany zrobione były z jakiegoś elastycznego, włóknistego materiału. Od środka jednak miały postać misternej siatki z suszonej trzciny i można je było w razie potrzeby składać lub rozkładać. Serce budynku, czyli palenisko, znajdowało się na twardej podstawie, ta zaś na stelażu skonstruowanym tak, by dobrze układał się na grzbiecie jaszczura.

Idąc za Ahlenem, Tyen zauważył, że jeden z budynków został złożony i wprowadzano pod niego jaszczura. Stwór bez sprzeciwu pozwolił założyć sobie uprząż, a gdy tylko zaciśnięto pasy, dzieci pośpiesznie wspięły się na krzepki grzbiet zwierzęcia po miękkich wyrostkach wystających niczym uchwyty z jego podzielonej na segmenty szyi. Mężczyzna trzymający w rękach powróz jaszczura podrapał zwierzę pod brodą i Tyen poczuł pod stopami głębokie, dudniące wibracje.

– Dotarły do ciebie wieści, Ahlenie? – zapytał Tyen.

– Wieści? – zagadnął młodzieniec. Tyen odwrócił się i spojrzał na kolegę ze szkolnej ławy. Ahlen wpatrywał się w niego jasnymi oczami i zmarszczył brwi. – Widzę, że niezbyt dobre.

Tyen pokiwał głową.

– Trzeba było zamknąć Liftre.

Ahlen otworzył usta ze zdumienia.

– Kiedy?

– Wczoraj wieczorem.

– Jak? Dlaczego?

– Raen wrócił.

Ahlen zamknął oczy i opuścił ramiona.

– Oczywiście. Powinienem był się domyślić. Tylko z takiego powodu mogło do tego dojść.

Tyen westchnął.

– Czy każdy oprócz mnie wie coś o tym człowieku?

Ahlen zdobył się na uśmiech.

– Możliwe, choć myślałem, że dotarły do ciebie jakieś opowieści.

– Pewnie tak, ale biorąc pod uwagę niezliczone historie z niezliczonych światów, nie tak łatwo jest zapamiętać imiona ich bohaterów, zwłaszcza gdy rzekomo nie żyją.

Na twarzy Ahlena ponownie odmalował się niepokój.

– Aż się boję, co to może dla nas oznaczać. Gleba jest tutaj tak zasolona i mokra, że nic nie rośnie, a udomowione zwierzęta się nie rozwijają. Od kilkunastu cykli handlujemy solą z trzema światami, które stykają się z tym światem. Było tak już bardzo dawno temu, zanim Raen narzucił swoje prawa. Teraz gdy sami jesteśmy w stanie dostarczyć im tę sól, możemy wytargować wyższą cenę. Właśnie dlatego wysłano mnie do Liftre – bo straciliśmy wiedzę na temat podróży między światami.

– Co zrobi teraz twój lud?

Ahlen westchnął.

– Niektórzy nie zechcą dalej handlować, inni będą chcieli, dopóki nie zostanie to zakazane. – Pokręcił głową. – Ale co ty zrobisz? Nie możesz wrócić do swojego świata. Dokąd pójdziesz?

– Na razie roznoszę wieści.

Ahlen kiwnął głową.

– Jestem ci wdzięczny. Teraz mamy więcej czasu na przygotowania. Powinieneś wyruszyć, i to szybko, żeby ostrzec innych. Jak to mówią, „wieści i Raen podróżują szybko”.

– Naprawdę? Nie znam tego powiedzenia.

– Straciło na popularności. – Młody mag się uśmiechnął. Poklepał Tyena po ramieniu. – Wszystkiego dobrego, Tyenie Ironsmelterze. I uważaj na cienie między światami.

Ostrzeżenie, które padło na pożegnanie z ust przyjaciela, rozbrzmiewało w głowie Tyena, gdy przenosił się w następne miejsce. We wszechobecnej bieli wypatrywał ruchu albo ludzkich postaci wyraźniejszych niż te pochodzące ze światów, które opuszczał lub do których się zbliżał. Poczuł ulgę, gdy w końcu dotarł na miejsce.

Portal znajdował się w okrągłym dole wykutym w litej czarnej skale. Wokół jego krawędzi stało czterech strażników. Hekkirg powiedziała Tyenowi, żeby nie zawracał sobie głowy zwyczajowymi formalnościami. Idąc za jej radą, poszybował nad światem ku skromnemu zbiorowisku budynków, które zajmowała wraz z mężem. Zauważył kilka dodatkowych elementów, w tym nowe duże skrzydło, z którego ogromnych

kominów buchał dym.

Wokół było znacznie więcej służby niż zwykle, kiedy jednak pojawił się w niewielkim holu we frontowej części głównego domu, nikogo tam nie zastał. Już miał zawołać, gdy usłyszał odgłos szybkich, drobniutkich kroków. Dochodził z wnęk wykutych u podstawy ścian. Tyen skądś go znał, choć niezupełnie uświadamiał sobie skąd.

Po chwili hol wypełniło ogłuszające bzyczenie i stukanie, a do pomieszczenia wlały się potoki metalicznych istot.

Insektoidy! Patykowate urządzenia z kleszczami i zaostrzonymi kończynami pośpiesznie ruszyły w jego kierunku. Odruchowo unieruchomił powietrze wokół siebie, tworząc niewidzialną osłonę, przy której się stłoczyły, atakując przeszkodę dźgnięciami i cięciami. Choć nic mu nie groziło, patrzył na nie z przerażeniem.

Wśród hałasu rozległ się gwizd. Atak momentalnie ustał. Kolejny przenikliwy dźwięk sprawił, że insektoidy rozpierzchły się ku wnękom. Tyen uświadomił sobie, że drzwi do następnego pomieszczenia otworzyły się i stała w nich przyglądająca mu się krępa kobieta.

– Kim jesteś? – zapytała stanowczo.

– Tyen Ironsmelter – odparł. – Chciałbym zobaczyć się z Hekkirg.

– Wer! – krzyknęła kobieta, całym swoim ciałem wyrażając ulgę.

Kiwnęła na niego ręką. Gdy prowadziła go do dużego pomieszczenia z ogromnym kominkiem, zajrzał w jej umysł w poszukiwaniu informacji, tłumacząc sobie, że próba sprawdzenia, kto nadużywa wiedzy, którą przekazywał w Liftre, usprawiedliwia czytanie w myślach bez zezwolenia. Dowiedział się, że insektoidy zaprojektowała sama Hekkirg, żeby nie wpuszczały intruzów z królestwa po drugiej stronie cieśniny. Dawny wróg ostatnimi czasy znowu zaczął atakować wybrzeże. Przybywający do świata magowie musieli zaczekać na zaproszenie do domu, by można było powstrzymać insektoidy przed atakiem.

Przy ogniu siedziały dwie osoby. Miały szerokie ramiona, a wokół ich głów wiła się masa długich, jasnych warkoczy.

– Tyenie! – odezwała się kobieta. Wstała i mocno go uściskała. Nigdy do końca nie przywykł do tego zwyczaju, gdy oboje byli studentami, a kiedy obok stał jej mąż, Tyen czuł się jeszcze bardziej skrępowany. – Nie widziałam cię od tylu przypływów, że straciłam rachubę.

– Dobrze się trzymasz, Hekkirg – odpowiedział. Potem zwrócił się do jej męża. – Ty też, Ekkichu.

Hekkirg przetłumaczyła jego powitanie. Tyen uznał zmarszczone brwi Ekkicha za oznakę dobrych manier – mężczyzna traktował swojego gościa poważnie.

– Co cię sprowadza do Gam? – zapytał w swoim narzeczu, licząc na to, że żona przełoży jego słowa i nie będzie musiał zmagać się z językiem Podróżników.

– Złe wieści – odpowiedział Tyen. – Nie ma już Liftre. Dyrektorzy zamknęli szkołę, bo dowiedzieli się o powrocie Raena.

Para popatrzyła na siebie szeroko otwartymi oczami, po czym zaczęła we własnym

języku gorączkowo dyskutować nad tym, co oznajmił. Usłyszawszy kilkakrotnie słowo „insektoid”, Tyen zajrzał w myśli Hekkirg. Dowiedział się, że się zastanawiają, czy powinni przestać sprzedawać insektoidy w innych światach.

Tyen poczuł, jak przewraca mu się w żołądku.

– Sprzedajecie insektoidy jako broń?

Pokiwała głową i uśmiechnęła się z dumą.

– Nazywamy ich obrońcami. Nie są takie sprytne jak ludzcy wojownicy, ale od kiedy odpowiednio je przystosowaliśmy, nie straciliśmy niemal żadnych strażników na rzecz najeźdźców. Roup, którego poznałam w Liftre, mieszka w niedalekim świecie, a jego kraj jest ciągle atakowany przez sąsiada, dlatego zaczęliśmy mu je sprzedawać. On zna lud z kolejnego świata, który odpiera ataki handlarzy niewolników. Oczywiście przestrzegamy twojej zasady o niestosowaniu elementów strzelających.

– Ale… – Tyen otworzył usta, lecz zamknął je, nie do końca wiedząc, co powiedzieć.

– Nie chciałeś, by twoje pomysły wykorzystywano w działaniach wojennych, prawda? – spytał Ekkich. W jego głosie pobrzmiewało nieoczekiwane współczucie.

Tyen westchnął.

– Nie, ale podejrzewam, że to było nieuniknione.

Znajomość zasad stosowania magii w obiektach mechanicznych była wszystkim, co mógł zaoferować w zamian za naukę w Liftre.

– Powrót Raena ograniczy rozpowszechnianie tej wiedzy – dodał Ekkich. A potem się uśmiechnął. – Dla nas to akurat dobrze, jeżeli tylko znajdziemy sposób, żeby dalej handlować, bo konkurencja będzie mniejsza.

Widząc, że Tyen się skrzywił, Hekkirg zrobiła krok naprzód, by znowu go objąć.

– Dziękuję, że nas ostrzegłeś – powiedziała. – Ryzykowałeś życiem. Przykro mi, że nasze postępowanie cię zdenerwowało. – Cofnęła się o krok. – Jakie masz plany?

Tyen pokręcił głową.

– Jeszcze żadnych, na razie chcę przekazać wieści starym przyjaciołom.

– Mógłbyś tu zostać.

Tyen dostrzegł spojrzenie, jakim Ekkich obrzucił żonę, i stłumił uśmiech.

– Dziękuję, ale muszę dotrzymać pewnej obietnicy, a tu nie dam rady. Poza tym trzeba jeszcze ostrzec innych. Powinienem już ruszać.

Hekkirg kiwnęła głową.

– W takim razie życzę ci bezpiecznej podróży, gdziekolwiek postanowisz zamieszkać.

Gdy wróciła na fotel, Tyen odepchnął się od ich świata. Parel, Ahlen i Hekkirg byli jego najbliższymi przyjaciółmi w czasie studiów w Liftre. Mógł teraz odwiedzić innych kolegów ze szkolnej ławy albo odszukać byłych studentów. Do tych, którzy mieszkali najdalej od Liftre, wieści mogły jeszcze nie dotrzeć… choć z drugiej strony to nie szkoła była źródłem tej wiadomości. Gdyby jednak Tyen pozostał na obranym szlaku, prawdopodobieństwo, że spotka ludzi, którzy jeszcze jej nie słyszeli, byłoby większe.

Yulei, była studentka, nie mieszkała przy tej trasie i kiedyś już ją odwiedził. Najprostsza droga do jej domu prowadziła przez nieznane, mniej uczęszczane światy.

Popularne szlaki zwykle były bezpieczniejsze, choć teraz to się zmieniło, skoro można było spotkać na nich Raena, który gdyby chciał wyegzekwować prawo zabraniające magom podróży między światami, schwytałby ich więcej, obserwując te bardziej uczęszczane ścieżki.

Właśnie dlatego Tyen ruszył w kierunku mniej znanych światów. W czasie podróży przypomniał sobie słowa Tarrena o łatwości, z jaką Raen potrafi przenosić się między światami. „Może ty też jesteś taki silny. Poznałem tylko kilkoro magów dorównujących ci zasięgiem i zdolnościami, a mam wrażenie, że nigdy tak naprawę nie sięgnąłeś tak daleko, jak byś mógł".

Taka umiejętność mogłaby ocalić mu życie. Może powinien spróbować. Odepchnąwszy się mocniej od poprzedniego świata, zwiększył tempo. Minął punkt równowagi, w którym nie przeważała grawitacja żadnego ze światów, a potem mocno przyciągnął się do następnego. Pozwolił ciału gwałtownie weń wpaść, zamiast zwolnić przed zejściem, po czym pośpiesznie zaczerpnął magii, zrobił wydech, wdech i ponownie się odepchnął.

Dotarcie do kolejnego świata zajęło mu mniej niż połowę czasu zazwyczaj, a do następnego jeszcze mniej. Miał jednak wrażenie, że postępuje lekkomyślnie i w dodatku zużywa więcej mocy niż to konieczne. W obawie by nie zmaterializować się na jakiejś przeszkodzie, przez dwa kolejne światy przeszedł w normalnym tempie. Trafił do takiego, w jakim nigdy wcześniej nie był, zwolnił więc w punkcie równowagi i sięgnął w dal w poszukiwaniu dalszej drogi.

Jego zmysły coś wychwyciły, zaczął zatem przeszukiwać otoczenie. Dostrzegł coś odmiennego we wszechobecnej bieli – jakiś cień, wyższy niż szerszy. Mogła to być stojąca w oddali osoba. Ktoś, kto go obserwował…

Raen? Serce podskoczyło mu w piersi. *Nie* – powiedział sobie. *To wytwór mojej wyobraźni albo wyjątkowo ciemny zarys jakiegoś elementu z następnego albo poprzedniego świata*. Gdy sprawdził swoje położenie, grawitacja obu światów była w idealnej równowadze, dlatego nie odczuwał żadnego przyciągania.

A jednak cień nie znikał. Tyen starał się na niego nie patrzeć, ale wtedy wrażenie, że coś tam tkwi, jeszcze się nasiliło. *Co to jest?*

– Jakiś inny mag – odpowiedziała Vella tak nieoczekiwanie, że gdyby Tyen oddychał, gwałtownie nabrałby powietrza. – Między światami, ale na tyle daleko, że twój wzrok nie wie, jak interpretować to, co widzi twój umysł.

Kto?

– Nie wiem.

Nie mógł zostać tam, gdzie był, boby się udusił. Nie odrywając wzroku od kształtu, ruszył w kierunku ostatniego świata. Jeśli miał stawić czoła innemu magowi, lepiej żeby zrobił to w znajomym miejscu, w którym jest bezpiecznie i nie brakuje magii.

Portal miał postać ogromnego, pustego placu w mieście, przykrytego pierzyną śniegu. Wcześniej było na nim ciemnawo, teraz jednak mienił się złotym odcieniem światła rzucanego przez bliźniacze słońca wschodzące ponad dachami. Tyen odetchnął

głęboko lodowatym powietrzem i powoli wypuścił je z płuc, żeby uspokoić puls. Jego oddech tworzył wielką, mglistą chmurę.

Gdy się rozwiała, na jej miejscu pojawił się jakiś człowiek.

Rozdział 4

Tyen cofnął się o krok. Serce podskoczyło mu w piersi i przyśpieszyło. Mgiełka skryła wszelkie oznaki przybycia drugiego maga, ale to nie jego nieoczekiwane pojawienie się zaskoczyło Tyena, lecz spojrzenie jego oczu. Było bezpośrednie i niewzruszone, nie zdradzało nastroju mężczyzny, lecz jedynie zainteresowanie.

Może to tylko zwyczajny mag – powiedział sobie. *Może strzeże następnego świata. Może to nie Raen.*

Na twarzy mężczyzny pojawił się uśmiech. Nie było w nim ciepła, jedynie rozbawienie.

– A może jednak – odezwał się w języku Podróżników. – Co byś wtedy zrobił?

Przez umysł Tyena przemknęły porady Tarrena, a potem własne wątpliwości i obawy. Nie miał czasu zastanawiać się, co chce zrobić. Nie chciał jednak utknąć w żadnym świecie. Nie zamierzał co prawda łamać praw Raena i swobodnie podróżować, ale nawet jeśli postanowiłby osiedlić się w najbardziej magicznie zaawansowanym świecie, i tak mógłby nie znaleźć tam sposobu na dotrzymanie obietnicy złożonej Velli.

Jeżeli to Raen, to właśnie on miał największe możliwości, żeby jej pomóc.

Jeżeli to Raen, to być może Tyen za chwilę zginie za przenoszenie się między światami. Albo w najlepszym wypadku zawrze umowę, której potem może pożałować.

Jednak ze względu na Vellę i na siebie musiał podjąć ryzyko.

Po chwili uświadomił sobie, że mężczyzna czyta w jego myślach.

Żołądek podszedł mu do gardła. Nigdy nie spotkał nikogo, kto potrafiłby przełamać barierę wokół jego umysłu. Kimkolwiek był ten człowiek, przewyższał Tyena mocą.

– Ja… – zaczął Tyen. – Kim…?

Mężczyzna wyciągnął zwróconą ku górze dłoń i palcem wskazał na pierś Tyena.

– Książka.

Tyen zamarł.

– Oddam ci ją – zapewnił mężczyzna.

Jaki mam wybór? Drżącymi dłońmi Tyen sięgnął pod koszulę, żeby wyjąć torbę. Zdołał wysunąć Vellę i przez chwilę trzymał ją w dłoni. *Przepraszam, jeśli coś pójdzie nie tak.* Podniósł wzrok i otworzył usta, by przestrzec nieznajomego, że książka potrafi czytać w myślach, zorientował się jednak, że przecież nie musi o tym mówić. Mężczyzna nie cofnął ręki, co oznaczało, że ta świadomość mu nie przeszkadza. Tyen położył Vellę na jego wyciągniętej dłoni.

Mężczyzna dokładnie obejrzał książkę. Okładkę. Łączenie. Krawędzie kartek. Kiedy ją otworzył, Tyen wstrzymał oddech. Nie widział, czy na stronach pojawia się tekst. Mężczyzna przesuwał po nich wzrokiem, ale wyraz jego twarzy się nie zmieniał.

Tyen skorzystał z okazji i przyjrzał się nieznajomemu. Był od niego nieco niższy i szczupły, a jednak było w nim coś imponującego. Miał na sobie prosty strój: długi, ciemny płaszcz, koszulę bez guzików z wysokim kołnierzem, spodnie i buty z cholewami. Jego włosy były ciemne i krótkie. Cera miała odcień taki jak skóra Tyena,

gdy ten był opalony, i była gładka i nieskazitelna jak u dziecka, tyle że bez znajdującej się pod nią warstwy tłuszczu, przez co kości policzkowe i szczęka były uwydatnione. Był niezwykle przystojny – do tego stopnia, że Tyen nie potrafił stłumić podszytego zazdrością podziwu.

Mężczyzna zamknął Vellę. Tyen poczuł ulgę, gdy nieznajomy ponownie wyciągnął rękę i oddał mu książkę. Powstrzymał się, by mu jej nie wyrwać, i schował ją z powrotem do torby, a w głowie miał mętlik. *Jeżeli to Raen, to Tarren miał rację. Nie zabrał mi tego, czego nie chciałem mu dać. Jeśli to nie Raen, z pewnością jest potężny. Czy potrafi – i czy zechce – przywrócić Velli ludzką postać?*

Wziął głęboki wdech, powtarzając sobie, że jeżeli stoi przed nim Raen, to może jedynie mieć nadzieję, że jego stary przyjaciel miał słuszność albo że śmierć przyjdzie szybko i Vella trafi w dobre ręce. Z trudem przełknął ślinę i zmusił się, by spojrzeć mężczyźnie w oczy. Były tak ciemne, że nie widział granicy między tęczówką a źrenicą.

– Potrafisz nam pomóc? – zapytał.

– Być może. – Pomiędzy jego brwiami pojawiła się maleńka zmarszczka, a wzrok padł na pierś Tyena. – Od kilkuset cykli nie miałem do czynienia z dziełami mojego Poprzednika, a wcześniej proszono mnie jedynie o ich niszczenie. Jeśli mam przywrócić ciało tej kobiecie, nie spróbuję, dopóki kilkakrotnie nie sprawdzę metody. Jeden błąd i mógłbym ją zniszczyć.

Tyen pokiwał głową. W jego myślach wciąż rozbrzmiewały słowa „mojego Poprzednika" i „kilkaset cykli". Nagle nie miał już ochoty się nad tym zastanawiać w obawie, że opuści go pewność siebie.

– Będę potrzebował czasu – rzekł Raen. Zmrużył oczy. – W zamian nie chcę niczego prócz twojej służby.

Przez krótką chwilę kusiło Tyena, by powiedzieć, że ma teraz przedmiot, który przeczytał myśli Raena, jednak doszedł do wniosku, że jeśli to zrobi, niezbyt długo będzie się cieszył tą kartą przetargową.

– Wiem, że to niezbyt wiele na wymianę – odpowiedział.

Mężczyzna wydał z siebie niski pomruk. Śmiech – zdał sobie sprawę Tyen. Raen miał poczucie humoru.

– Jeżeli zechcesz, możesz mi się przydać. Pewna grupka magów – niektórzy wywodzą się z twojej szkoły – zamierza sprzeciwić się moim prawom i zakwestionować moją władzę. Chciałbym, żebyś do nich dołączył i informował mnie o ich poczynaniach.

Tyen się zasępił. Czy zdoła działać na niekorzyść ludzi, z którymi kiedyś się uczył i pracował? Okłamywać ich? Zdradzić? A jeśli dowiedzą się, jaką odgrywa rolę? A jeśli doprowadzi do ich śmierci?

– Lepiej, żeby do tego nie doszło – rzekł Raen. – Jeśli wykażesz się sprytem, być może odwiedziesz ich od bardziej ryzykownych zapędów. Jeśli nie, i tak możesz ograniczyć liczbę tych, którzy zginą w wyniku bezpośredniej konfrontacji.

Bezpośredniej konfrontacji? Czyli zamierzają go zaatakować? Muszą go naprawdę nienawidzić. Tyen wspomniał spór wśród nauczycieli i zastanawiał się, kto miał rację.

Czy Raen jest potworem? Po chwili skrzywił się, gdy przypomniał sobie, że mężczyzna czyta w jego myślach.

– Są niezadowoleni, że nie mogą już robić tego, czego chcą – kontynuował Raen. – Nie rozumieją, że dzięki moim prawom konflikty między światami nie pogłębiają się. Jeżeli będą tych praw przestrzegać, pozwolę im żyć.

Tyen pokiwał głową. A potem przypomniał sobie słowa Tarrena: „Co jesteś gotów uczynić, by dotrzymać obietnicy, którą jej złożyłeś?". Wziął głęboki wdech.

– Nie będę dla ciebie zabijał.

– Nie proszę o to.

– Na jak długo mielibyśmy zawrzeć tę umowę?

– Dopóki nie przywrócę Velli ciała kobiety albo nie dojdę do wniosku, że nie potrafię jej pomóc.

Tyen spojrzał na torbę zawieszoną na szyi. Żałował, że nie może zapytać, co woli Vella, wiedział jednak, co by powiedziała: że tylko on może podjąć tę decyzję. Nie była prawdziwym człowiekiem, więc nie odczuwała emocji tak jak on. Wiedziała tylko, że jest niekompletna i że wyrządzono jej krzywdę.

Kiwnął głową.

– Zgoda.

– W takim razie ja spróbuję przywrócić ciało Velli, a ty będziesz obserwował potencjalnych buntowników. Nie musisz mnie szukać, żeby zdawać mi relacje, ale od czasu do czasu musisz opuszczać ich siedzibę. Sam cię znajdę.

– Gdzie ona jest?

– Odszukaj swoich starych przyjaciół, a znajdziesz ją.

Nagle w miejscu, w którym stał Raen, zostały tylko pustka i zimne powietrze. Tyen wpatrywał się w śnieg i uświadomił sobie, że drży. Jednak nie był w stanie stwierdzić, czy z zimna, czy z wrażenia po spotkaniu z władcą światów. Żyję. Nadal mam Vellę. Co więcej, najpotężniejszy mag zgodził się znaleźć sposób na przywrócenie jej ludzkiej postaci. *To chyba oznacza, że wszystko poszło dobrze. Chociaż pewnie jest mnóstwo możliwości, żeby poszło źle.* Musiał wierzyć, że Raen dotrzyma słowa, i liczyć na to, że jego „obserwacja" – którą raczej nazwałby szpiegowaniem – nie zakończy się katastrofą dla niego, dla Velli ani dla jego przyjaciół.

Po chwili ogarnęły go rozterki i zaczął nabierać pewności, że podjął złą i nieprzemyślaną decyzję. *A jaki miałem wybór, skoro stał przede mną Raen? Powiedzieć: „Przepraszam za złamanie twoich praw" i liczyć na to, że mnie nie zabije?* Może pozwoliłby Tyenowi żyć. Dał mu do zrozumienia, że wybaczy buntownikom, jeżeli porzucą plany sprzeciwu i będą przestrzegać jego praw.

Ponownie wyjął Vellę z torby i otworzył ją.

Co sądzisz o Raenie, Vello?

Nic. Nie byłam w stanie przedrzeć się do jego umysłu.

Nie? Ale myśli Roporiena potrafiłaś odczytać?

Tak.

Zdumiały go jej słowa i zamilkł na chwilę. Raen musiał być potężniejszy od swojego Poprzednika, skoro go zabił. Jeżeli to właśnie w ten sposób zginął Roporien. Możliwe że ludzie po prostu tak sądzili, bo tak głosiło Prawo Milenium, a Raen objął władzę w momencie śmierci Roporiena. Ponownie spojrzał na karty Velli.

Czy Raen o coś cię poprosił?

Nie. Nie szukał też żadnych konkretnych informacji. A jednak jestem przekonana, że dokładnie mnie sprawdził. Posługiwał się językiem Podróżników, więc zadawałam mu pytania w tym języku, ale nie odpowiedział.

Była to zarówno rozczarowująca, jak i obiecująca wiadomość. Tyen żywił nadzieję, że Vella zdoła określić, czy Raen ma w zwyczaju dotrzymywać słowa.

Cóż, muszę wierzyć, że Tarren miał rację i że Raen wywiąże się ze swojej części umowy. A ja muszę dotrzymać swojej.

Jak trudno będzie wyperswadować potencjalnym buntownikom konfrontację z Raenem? Nie będzie mógł zrobić tego wprost, bo zaczną się zastanawiać, po co w ogóle do nich dołączył. Brzydził się myślą o szpiegowaniu byłych kolegów ze szkoły i nauczycieli, ale jeśli Raen miał słuszność? Jeżeli w ten sposób ich ocali? A może jeśli konfrontacja okaże się nieunikniona, zdoła przekonać Raena, żeby oszczędził jego przyjaciół?

Najpierw muszę ich znaleźć – powiedział sobie.

Zastanawiał się, którzy z nich mogli dołączyć do rebeliantów. Parel wyglądał na zadowolonego z życia. Był patriotą i nie ryzykowałby, że zaszkodzi swojemu światu dla własnego interesu. Poza tym kiedy ostatni raz ze sobą rozmawiali, powiedział coś lekceważącego na temat buntowników. Ahlen pewnie będzie usiłował pomóc swojemu ludowi przetrwać zawirowania w handlu między światami, a to go całkowicie pochłonie. Hekkirg i jej mąż zajmowali się przede wszystkim obroną swoich ludzi przed najeźdźcami.

Ale Yira zapewne nie będzie zadowolona, że musi ograniczyć się do swojego świata. Za bardzo lubiła przygody. Gdy wspomniał ich ostatnie spotkanie, zdał sobie sprawę, że zaproszenie do jej świata i zamieszkania z nią i jej przyjaciółmi było nie tylko do niej niepodobne, ale i nieco podejrzane. Yira zawsze pilnowała, żeby jej kochankowie nigdy się nie spotkali. Mawiała, że mężczyźni nie są w stanie zapanować nad zazdrością i żeby nie pakowali się w kłopoty, należy ich trzymać z dala od siebie. Wątpił, by oczekiwała, że będą razem mieszkać.

Co o tym sądzisz, Vello? Czy Yira będzie najlepszym rozwiązaniem?

Spośród twoich przyjaciół z Liftre tylko ona jest wyszkolonym wojownikiem. To logiczne, że wybierze walkę.

Kiwnął głową.

W takim razie udam się do jej świata.

Wziął głęboki wdech, zaczerpnął magii i odepchnął się. Dotarcie do świata Yiry oznaczało cofnięcie się o kilka kroków i odbicie w kierunku świata Liftre. Portal znajdował się na kamiennej platformie wykutej na szczycie ogromnej skały, ale Tyen nie został tam długo. Poszybował po krawędzi tego świata. Strumienie płynące wzdłuż zboczy skały łączyły się, tworząc rzekę, która wiła się przez lasy i pola, po czym

rozdzielała na kilka odnóg. U zbiegu dwóch z nich pod osłoną koron ogromnych drzew widać było tu i ówdzie dachy pokryte białą dachówką.

Pojawił się na otwartej przestrzeni. Wokół wznosiły się kamienne łuki wypełnione żelaznymi prętami – było to jedyne miejsce, w którym magowie mogli przybyć do tego świata w obrębie miasta. W niewielkim pomieszczeniu wbudowanym w jeden z łuków strażniczka zażądała od niego podania imienia. Przypomniał sobie zasady postępowania, których go nauczono – obrócił ręce dłońmi do góry i opadł na jedno kolano.

– Tyen Ironsmelter pokornie prosi o wstęp – wyrecytował ze wzrokiem wbitym w ziemię. – Przybywam na zaproszenie Yiry Oni.

– Yira Oni przekazała pewne instrukcje… – powiedziała kobieta, spojrzawszy w jakąś książkę.

W jej myślach Tyen wyczytał, że przyjaciółka zostawiła listę osób, które należy wysłać do jej domu, jeżeli będą jej szukać, choć nie było jej już w rodzinnym świecie. Strażniczka poleciła mężczyźnie stojącemu w zacienionym zakątku pomieszczenia, by zaprowadził Tyena na miejsce.

Otwarto bramę i przewodnik ruszył ulicami miasta. Podążając za nim, Tyen na nowo dostrzegał osobliwości, które zadziwiały go za każdym razem, gdy odwiedzał świat Yiry. W jakichś drzwiach stał zadbany młody mężczyzna z jednym dzieckiem opartym na biodrze, a drugim uczepionym nogi. Przyglądał się Tyenowi z jawnym zaciekawieniem i zastanawiał się, jak mężczyzna, który tak nie dba o swój wygląd, mógłby spodobać się kobiecie. Dwóch kupców rozprawiających na temat handlu przerwało na chwilę, żeby głośno skomentować bladą cerę Tyena i podyskutować, czy jakaś kobieta już go sobie przywłaszczyła.

Często zadawał sobie pytanie, czy tak właśnie wyglądała wyspiarska ojczyzna Sezee, zanim została podbita przez Imperium Lerackie. Tutejsze kobiety były święcie przekonane o swej wyższości nad mężczyznami, a niewielu mężczyzn zdobyło się kiedykolwiek na coś więcej prócz gderania na niesprawiedliwość takiego stanu rzeczy. Yira sądziła, że we wszystkich światach jest podobnie, dlatego z początku z trudem przychodziło jej znalezienie sobie miejsca w Liftre. Tylko Tyen ją rozumiał i tym, którzy uważali ją za wyniosłą, tłumaczył, że tak samo zachowywała się wobec mężczyzn ze światów, w których to oni byli uprzywilejowani. Ulżyło mu także, gdy i ona pojęła, że mężczyźni w jej świecie czasami rzeczywiście mieli powody do narzekania.

Wokół znajdowało się wiele wysokich, rozległych domów zamieszkiwanych przez wiele rodzin. Kobiety niejednokrotnie miały kilku mężów, którzy opiekowali się wszystkimi dziećmi, bez względu na to, kto był ich ojcem. Nastało popołudnie i na poziomie ulic było ciepło, a kobiety delektowały się wietrzykiem owiewającym balkony na wyższych piętrach.

– Tyen Ironsmelter. Pamiętam cię.

Spojrzał w górę i zobaczył Mirandrę, matriarchę domu Yiry, opartą o barierkę balkonu nad jego głową.

– Jestem zaszczycony, matriarcho – odpowiedział. – Mogę wejść?

Kiwnęła głową. Przewodnik zatrzymał się przy otwartych drzwiach. Tyen podziękował mu – na co mężczyzna zareagował zaskoczeniem, lecz uśmiechnął się z zadowoleniem i ukłonił – po czym korytarzem wkroczył na dziedziniec. Pośrodku rosło jedno z charakterystycznych dla miasta ogromnych drzew o gałęziach uginających się pod ciężarem zielonych owoców. Na spotkanie Tyenowi wyszedł służący, który podał mu miskę i kawałek tkaniny. Tyen zdusił westchnienie i wspiął się za nim po schodach do czekającej na niego Mirandry. Wyszedł na balkon, uklęknął przed nią i obmył jej bose stopy. W dodatkowym geście dobrej woli i uległości zaczerpnął magii, by unieruchomić powietrze wokół nich, obniżając w ten sposób jego temperaturę.

– Co słychać w innych światach? – zapytała.

Uśmiechnął się. Większość kobiet ze świata Yiry nigdy nie zadałaby takiego pytania mężczyźnie, wychodząc z założenia, że nie przywiązuje on wagi do tych spraw.

– Powrót Raena wywołał zamieszanie – powiedział, choć w jej myślach wyczytał, że już o tym wie.

– Spotkałeś kogoś, kto go widział?

– Nie.

Westchnęła z rozczarowaniem.

– Jakie to dziwne, że pojedynczy człowiek może być aż tak potężny.

– To prawda – przyznał szczerze. – Z początku sam nie mogłem w to uwierzyć. Ale Liftre opustoszało w kilka godzin od momentu, gdy otrzymaliśmy tę wiadomość.

Zmarszczyła brwi i odwróciła wzrok.

– Przynajmniej Yira ukończyła szkolenie. Choć na niewiele nam się to zda, skoro odeszła. – Pokręciła głową i spojrzała na niego z góry. – Zostawiła dla ciebie wiadomość. Znajdziesz ją w jej pokojach. Tal cię zaprowadzi. Talu! – Mężczyzna pojawił się znowu i opadł przed nią na kolano. – Zaprowadź Tyena Ironsmeltera do mieszkania Yiry.

Schyliła się i podała Tyenowi rękę. Choć bez pomocy z łatwością mógł wstać, zachowałby się niegrzecznie, odrzucając jej gest.

– Dziękuję – powiedział i ukłonił się. – Oby twe drzewo było zdrowe; oby było rozłożyste.

Kiwnęła głową z aprobatą.

– Możesz odejść.

Pokoje Yiry znajdowały się niedaleko, na tym samym piętrze. Jako obrończyni matriarchy musiała być blisko niej. Główne drzwi były otwarte. Gdy Tal wszedł do środka, odezwał się i odpowiedział mu inny mężczyzna. Na podłodze bawiło się troje dzieci, z których dwoje było do siebie tak podobnych, że musiały to być bliźnięta. Dzieci Yiry. Mężczyzna był jednym z jej mężów. Zmrużył oczy, gdy zauważył Tyena. *Kolejny* – pomyślał i machnął dłonią w stronę ściany.

Kiedy Tyen popatrzył we wskazanym kierunku, musiał zdusić śmiech.

Wokół na ścianach wisiały białe proporce. Każdy prezentował elegancki napis. *Czyli wcale nie gardzi artystycznymi upodobaniami Tarrena tak bardzo, jak stara się*

wszystkim udowodnić. Przechodził od jednego proporca do drugiego. Na każdym widniał rymowany wiersz. *Po jednym dla każdego przyjaciela?* Każdemu poświęcił tyle samo zainteresowania i czasu – na wypadek gdyby ktoś obserwował, Tyen nie chciał wyróżnić żadnego i zdradzić, który odnosi się do niego, tym samym rujnując starania Yiry, by zachować tajemnicę. Tylko w takiej sytuacji mógł mieć pewność, że domyśli się, które wersy dotyczą jego.

Wyłącznie jeden wiersz brzmiał dla niego sensownie.

„Dzieci nazwałam dwunastkę, czarne, czerwone i białych gromadkę. Gdzie drzewo kiedyś podlałeś, słowa me możesz odnaleźć".

Odepchnął się od świata.

Dzieci musiały oznaczać księżyce świata, który odwiedzili, gdy zostali kochankami. Nadała imiona im wszystkim. Słońce było tam małe, przyćmione i tylko ciepło wydzielane przez grunt nie pozwalało światu zamarznąć. Dała mu swoją manierkę i poleciła wylać wodę na ziemię. Z piasku wykiełkowało maleńkie drzewko; urosło w zaledwie kilka godzin, które tam spędzili. Kwiaty rozkwitały, tląc się wewnętrznym światłem, po czym usychały i opadały. Zanim stamtąd odeszli, cykl życia drzewa dobiegł końca i padło na ziemię, rozsypując nasiona.

Czyżby buntownicy zbierali się w tamtym świecie? Wątpił w to. Było to zbyt niegościnne miejsce dla kogoś, kto chciałby żyć tam przez dłuższy czas. Ludzie już próbowali, ale brak światła i nieprzewidywalność opadów źle wpływały na uprawy. Od czasu do czasu wydobywano tam surowce, a żywność sprowadzano z zewnątrz, lecz gdy źródło się wyczerpywało, ludzie znów stamtąd odchodzili.

Poza tym było to miejsce leżące w mniej uczęszczanym skupisku światów, więc prowadząca do niego droga była zagmatwana, a przebycie jej zajmowało wiele godzin. Choć nie groziło mu już niebezpieczeństwo ze strony Raena, nie mógł przestać wypatrywać cieni między światami. Myślami wciąż wracał do spotkania z władcą światów, a zwłaszcza do polecenia, by go nie szukał. Skąd Raen będzie wiedział, gdzie i kiedy odnaleźć Tyena? Zamierzał stale go obserwować czy miał też innych szpiegów, którzy zrobią to za niego?

W punkcie równowagi pomiędzy światem dwunastu księżyców a wcześniejszym Tyen rozejrzał się za śladami poprzednich podróżników. Jedyny szlak, który znalazł, od dawna nie był używany, więc Tyen zaczął wątpić w swoją interpretację słów Yiry. Gdy już miał zamiar zejść do świata, przekroczył świeższą ścieżkę i cofnął się, by pójść nią dalej. Miał wrażenie, że wyczuwa w niej cząstkę Yiry – niczym nutę zapachu. Szlak wił się, nim doprowadził go do miejsca, w którym poprzednio się zatrzymali.

Z opuszczonego budynku zostały tylko niskie, zrujnowane ściany. Powietrze, które wciągnął do płuc, było suche i ciepłe. Wyjął manierkę i rozejrzał się po ruinach. Znalazł miejsce, gdzie poprzednio obozowali. Sklepienie zawaliło się niedawno. Wcześniej rozciągało się ponad miejscem, w którym rosło drzewo. Podszedł do stosu kamieni, zaczerpnął mocy i odepchnął je na bok. Odkorkował manierkę i wylał większość wody na ziemię, a potem usiadł i czekał.

Ostatnio wszystko potoczyło się bardzo szybko, ale wtedy przybyli tu dla innych przyjemności. Gdy teraz nie miał nic do roboty i tylko patrzył, godziny wlekły się, a on miał wrażenie, że drzewo w ogóle nie rośnie. Upił nieco pozostałej wody i czekał.

Ziemia wreszcie drgnęła, ale nie po to by pozwolić roślinie wykiełkować. Piasek wybrzuszył się, a potem obsypał na boki, ukazując twarde podłoże. Tyen przysunął się i odgarnął go więcej. Pod spodem leżał fragment kamiennego sklepienia. Uniósł go, odsłaniając wzrastający pęd, wygięty trudem walki z ciężarem kamienia. Już miał wyrzucić kamień, gdy zauważył, że ten od spodu błyszczy.

Obrócił go i odetchnął z ulgą, doceniając spryt kobiety. Widniał tam symbol namalowany sokiem kwitnącego wcześniej kwiatu, znikający po wystawieniu go na światło księżyca. Było to koło z glifem w środku – symbol Worweau, jednego z największych targowisk pośród światów.

Nigdy nie widział tego targowiska. *Pora je zobaczyć*.

Symbol zniknął. Tyen odłożył kamień, wstał i odepchnął się od świata dwunastu księżyców. Zaczęło ogarniać go znużenie, ciało przypominało mu, że potrzebuje snu. Zaburczało mu w brzuchu. Powinien zatrzymać się w świecie, gdzie właśnie nadchodził wieczór, kupić coś do jedzenia i znaleźć nocleg, postanowił jednak powędrować dalej.

W miarę zbliżania się do targowiska miał coraz większy wybór dróg i dobrze przetartych szlaków, choć niektórych nie używano od wielu dni. Wybrał ten, którym podróżowano kilka godzin wcześniej. Portal znajdował się na brukowanym kręgu, pośrodku którego widniał glif ułożony z ciemniejszej kostki. Od kręgu promieniście rozchodziły się stragany, zgodnie z opowieściami uginające się pod ciężarem towarów i otoczone tłumem klientów, mimo że powrót Raena zwiastował kres handlu między światami.

Przy portalu pojawił się człowiek. Miał na sobie prostą, przepasaną na ogromnym brzuchu szatę i duży złoty wisior w postaci symbolu targowiska. Spojrzał na Tyena z wyższością i uniósł podkładkę, do której przypięty był plik kartek.

– Imię i nazwisko – zażądał w języku Podróżników.

Tyen przyjrzał się nieznajomemu. Po sposobie bycia i wisiorze zorientował się, że to urzędnik.

– Tyen Ironsmelter.

– Tyen Ironsmelter. – Mężczyzna zapisał jego odpowiedź. – Kupno czy sprzedaż? Czy jedno i drugie?

– Kupno – postanowił Tyen.

Gdyby powiedział, że ani jedno, ani drugie, mógłby wzbudzić ciekawość, a gdyby oświadczył, że ma coś przy sobie, urzędnik mógłby zechcieć to sprawdzić.

– Jak chcesz uiścić opłatę?

– Opłatę?

– Za skorzystanie z portalu.

Tyen nie przypominał sobie, żeby ktokolwiek wspominał o opłatach. Zajrzał w myśli mężczyzny. Dowiedział się, że jest on magiem, który uważa się za dostatecznie

potężnego, by poradzić sobie z większością przybyszów. Wcześniej jego praca była prosta i polegała przede wszystkim na kierowaniu gości w poszukiwaną przez nich część targowiska, od kiedy jednak Raen nakazał spisywać nazwiska i cel wizyty każdego odwiedzającego, mężczyźnie przybyło dwa razy więcej obowiązków. A jednak liczba przybyszów zmalała, podobnie jak dochód z opłat i łapówek, liczył zatem, że uda mu się przechytrzyć Tyena i przekonać go, że stawka jest znacznie wyższa niż zwykle.

– Mam zielony kamień – powiedział Tyen. – W waszym języku nazywa się „aemera".

Mężczyzna nie odpowiedział, uświadomiwszy sobie, że Tyen czytał w jego myślach. Podniósł wzrok, oblizał usta i skinął głową.

– Hm… mogę zobaczyć?

Tyen wyjął z kieszeni sakiewkę z kamieniami półszlachetnymi, wybrał najmniejsze zielone okazy i ułożył je na dłoni. Urzędnik pokiwał głową.

– Jeden wystarczy – powiedział szczerze. Tyen upuścił klejnot na jego dłoń. – I na twoim miejscu nie trzymałbym ich w kieszeni. Zwłaszcza jeśli nie są magicznie chronione. Nie chcemy dopuszczać do kradzieży na targowisku, ale to niemożliwe przy takim ruchu.

– Dziękuję za ostrzeżenie.

Tyen zszedł z platformy i wkroczył w zatłoczoną uliczkę. Do jego nozdrzy dotarła mieszanka zarówno przyjemnych, jak i odrażających zapachów, a te miłe aromaty przypomniały mu, że od długiego czasu nic nie jadł. Kupił grillowany szaszłyk z mięsem i warzywami, a gdy się posilił, pod jego nogi zaplątało się dziecko, podniosło wzrok i z przejętą miną poklepało się w czoło. Zajrzał w myśli dziewczynki, by zrozumieć, co chce mu przekazać.

Idź na północ, na lodowe pola – powiedziała.

Domyślił się, że jest głucha i potrafi czytać z ruchu warg. Wysłano ją, by obserwowała, kto przybywa na targowisko. Dostała listę osób, którym miała przekazać wiadomość. Kiwnął głową, ona zaś szybko zniknęła w tłumie.

Gdy portalu nie było już widać, odepchnął się pomiędzy światy na tyle daleko, by nie było łatwo dojrzeć go z targowiska. Tylu magów podróżowało ostatnio, że nie był w stanie stwierdzić, których szlaków używano częściej, a których rzadziej. Kiedy skierował się na północ, zauważył inne portale na bazarze. Od każdego promieniście rozchodziły się ulice, tworząc piękny wzór przecinających się linii. Na jednej z platform stał krąg wozów, do których zaprzężone były ogromne zwierzęta. Wozy z wolna rzędem wtaczały się w alejkę. Pozostałe platformy były puste, a gdy Tyen mijał najodleglejsze rejony targowiska, dostrzegł liczne alejki porzuconych straganów.

Powrót Raena zaczynał przynosić widoczne skutki. Ile czasu upłynie, nim targowisko opustoszeje? A może nie opustoszeje? Raen kazał spisywać nazwisko i cel wizyty każdego odwiedzającego. Nie wydał rozkazu zamknięcia bazaru – w przeciwnym razie urzędnik martwiłby się, że straci pracę, albo w ogóle by go tu nie było.

Może Raen wiedział, że to tu przebywali potencjalni buntownicy, i nie chciał ich wystraszyć, żeby nie przenieśli się w inne miejsce, gdzie nie będzie mógł ich znaleźć.

Targowisko kurczyło się za jego plecami, gdy mijał szachownicę pól uprawnych nawadnianych dzięki sieci akweduktów. Poszybował nad miastem. Dalej widać było cień odległych gór. Przecinał niezliczone szlaki przetarte przez innych magów, a kiedy doszedł do wniosku, że cały ten świat tak wygląda, zaczął zygzakiem nimi podążać w stronę szczytów, by ukryć pozostawiany przez siebie ślad.

Zobaczył pod sobą wybrzuszające się wzgórza, które niebawem ustąpiły miejsca pasmom górskim i dolinom. Ziemia oprószona była śniegiem. W końcu dotarł do wielkiego urwiska, wzniósł się na jego szczyt i znalazł lodowy płaskowyż, tu i ówdzie poprzebijany górskimi szczytami. Przeciął jakiś niedawno używany szlak i skręcił weń, zmieniając kurs, po czym poszybował w dół, ku jednej z wielu pomniejszych turni.

Prowadziła ku ciemnemu otworowi w skale. Zszedł do świata u podnóża tej skały i od razu pożałował, że nie zrobił tego wcześniej. Powietrze, które wciągnął w spragnione płuca, było kłująco mroźne i przyprawiło go o kaszel. Zaczerpnął magii, ustanowił wokół ciała osłonę z unieruchomionego powietrza i ogrzał je.

Gdy doszedł do siebie, zbliżył się do otworu w skale. Stworzył iskrę i zobaczył stromo opadające oblodzone podłoże. Po jednej stronie wykuto schody, a płaska powierzchnia poznaczona była długimi żłobieniami. Upewnił się, że bariera, którą wzniósł, ochroni go przed atakiem, i zaczął powoli schodzić po schodach. Wkrótce korytarz biegł już poziomo i poszerzył się, tworząc jaskinię. Nie było w niej nic poza rzędem sań. Nie zauważył przy nich żadnej uprzęży, domyślił się więc, że albo pchano je ręczne, albo napędzano magią.

Buntownicy raczej nie zostawiliby pomiędzy światami szlaków prowadzących prosto do ich siedziby, zatem któryś etap podróży przebiegał pewnie w obrębie tego świata. Może te sanie właśnie temu służyły.

Jeśli jednak znalazł się w nieodpowiednim miejscu, mogłoby się okazać, że odbierze sanie miejscowym, którzy ich potrzebują. Rozglądnął się po jaskini, ale nie znalazł niczego, co wskazywałoby, do kogo należą. Gdy wrócił na zewnątrz, rozejrzał się po okolicy. Żadne ślady na śniegu nie prowadziły do wejścia. Gdyby wziął sanie, dokąd miałby się udać? Choć podejrzewał, że nie znajdzie nikogo na tyle blisko, by przeczytać myśli, mimo wszystko spróbował.

I od razu wyczuł czyjąś obecność za sobą.

Obrócił się w stronę jaskini w samą porę, by dostrzec pojawienie się młodego mężczyzny ubranego w ocieplany płaszcz. Przybysz zmarszczył czoło i zmierzył go wzrokiem.

– Po co tu przybyłeś? – zapytał.

– Szukam Yiry Oni z Roihe – rzekł Tyen. – Zostawiła mi wiadomość, dzięki której się tu znalazłem.

Na twarzy nieznajomego pojawił się uśmiech.

– A ty jesteś…?

– Tyen. Tyen Ironsmelter.

– Aha! Tyen. Wiele o tobie słyszeliśmy. Zapraszam. Właśnie wychodzę, ale mogę

wysłać cię w drogę. Czeka cię dość długa wycieczka, ale kiedy załapiesz, o co chodzi, będziesz mógł się rozpędzić. Przy okazji – jestem Brev.

Mężczyzna ruszył schodami w dół. Tyen zszedł za nim i dostrzegł jedne sanie więcej. Brev skierował je w stronę tylnej ściany. Tyen zdziwił się, ale i pożałował, że nie zauważył wcześniej tunelu, który skrywał się za skalnym załomem. Ściany i dno korytarza były skute lodem i gładkie, z wyjątkiem miejsc, w których płozy sań wydrążyły ślady. Niewielkie światło, które wyczarował Brev, oświetlało krótki odcinek tunelu.

Mężczyzna machnął ręką w ciemność.

– Za pierwszym razem nie śpiesz się. Są tam ostre zakręty. Wypatruj rowków w ścianach – po nich poznasz, kiedy zbliża się zakręt. – Wskazał na siedzenie. – Siedź i odpychaj się od ścian. Z początku niezbyt mocno, bo rozmaślisz swoich potomków.

– Dzięki – rzekł Tyen.

Brev wzruszył ramionami i odwrócił się.

– Do zobaczenia! – zawołał.

Tyen stworzył płomień i wysłał go przodem. Pojawiające się przed nim cienie skracały się. Usiadł na saniach, zgromadził magię, po czym odepchnął się od ścian i sklepienia. Pośladki mocno napierały na siedzenie, a siła napędowa przenosiła się na sanie przez jego krocze i nagle ostrzeżenie Breva nabrało sensu. *Potomkowie. No jasne.* Ucisk złagodniał jednak, gdy płozy zaczęły sunąć po lodzie.

Usztywnił stopy, pobrał więcej mocy i ruszył w ustępującą ciemność.

Rozdział 5

Po dłuższej chwili pojawiło się przed nim światło, które ozłociło lodowe ściany. Tyen miał wrażenie, że zbliża się do końca tunelu, więc zwolnił, okazało się jednak, że wiszą tam po prostu dwie lampy olejne. Z wnęki wyszedł kolejny młody mag i nieufnie zapytał go o imię. Kiedy Tyen się przedstawił, mężczyzna odprężył się i kazał mu jechać dalej – ale nie za szybko – i wypatrywać mostu.

Popatrzył w ciemność przed sobą, szukając zmian w lodowych ścianach. Most musiał przecież nad czymś przebiegać. Może nad podziemną rzeką? Nasłuchiwał dźwięków innych niż tarcie płóz o lód, ale żaden odgłos nie dobiegał jego uszu. Nagle ściany zrobiły się czarne.

Zwolnił i dalej jechał ostrożnie. Tunel rozszerzył się; pod ścianą stały sanie. Przeciwległa ściana nie była czarna, lecz w górze, w dole i po bokach rozciągała się mroczna pustka. Tyen rozjaśnił płomień i wysłał go naprzód. Ogień oświetlił wielką szczelinę w pokrywie lodowej, przez którą biegł tunel. Światło nie dochodziło do dna rozpadliny ani do sklepienia, a szczelina zakrzywiała się w obie strony, więc nie było widać, jak daleko sięga.

Brzegi rozpadliny łączył most. Dźwigary wchodziły głęboko w ściany po obu stronach, tworząc połowy łuku. Biegły ku sobie, ale nie spotykały się pośrodku. Może w przeszłości się schodziły, może lodowe ściany przemieściły się przed ukończeniem budowy, a może budowniczowie okazali się nieudolni. To było nieistotne. W przerwę wbudowano nowy, ustawiony pod kątem odcinek, tworząc lekki zakręt w przęśle.

Most nie miał balustrady. Był też za wąski, by przejechać po nim saniami. Gdyby nie ostrzeżenie, Tyen pędem pokonałby jego pierwszy drewniany odcinek i runąłby w otchłań.

Ustawił swoje sanie za pozostałymi, zsiadł z nich i zarzucił torbę na ramię. Ruszył naprzód. Most był oblodzony i śliski, Tyen zaczerpnął więc dodatkowej mocy, na wypadek gdyby musiał pomóc sobie w utrzymaniu równowagi, udało mu się jednak przejść bez kłopotu. W dalszej części tunelu znalazł kolejne sanie. Wybrał jedne i ruszył w dalszą drogę.

Następna para lamp nie oświetlała niczego szczególnego, ale kiedy ją minął, w oddali usłyszał dzwonienie dzwonków. Wkrótce na końcu korytarza dostrzegł światło. Kilkaset kroków przed tym miejscem drogę zastąpiła mu jakaś postać, której kontur rysował się na tle odległego blasku. Tyen zatrzymał się.

– Kim jesteś? – zapytał męski głos.

– Tyen Ironsmelter.

– Aha! Przyjaciel Yiry. W takim razie możesz wjechać.

– Dziękuję – odpowiedział Tyen, gdy mężczyzna ustąpił mu z drogi.

Dotarł do końca tunelu i znalazł się w rozświetlonej, lśniącej jaskini.

Podobnie jak w szczelinie ściany z przodu i tyłu jaskini zakrzywiały się, więc nie było widać jej kątów. Sklepienie – jeśli w ogóle istniało – skrywało się w ciemności nad

głową. Tyen zastanawiał się, czy jaskinię utworzono w kolejnej, mniejszej rozpadlinie, wypełnionej do połowy, by uformować podłoże.

Na prowizorycznych łóżkach, stołkach i krzesłach pośrodku pomieszczenia siedziało kilkaset osób, a jedyne przejście pomiędzy nimi prowadziło ku wejściu do następnej jaskini. Zauważył, że w większości były to kobiety, a oprócz nich tylko starcy i chłopcy. Zajrzał w myśli kilku osób i przekonał się, że to krewni buntowników. Kilkoro podniosło na niego wzrok, ale nikogo nie zaniepokoiło jego przybycie. Nikt też nie przejawiał ochoty, by się z nim przywitać. Gdy wpuścił nieco powietrza przez swoją osłonę, poczuł zapach potu, niemytych ciał, gotowanego jedzenia i śmieci.

Stwierdził, że to nie może być siedziba buntowników. Może to była baza założona dla zmyłki, gdzie należało poddać się próbie, by dostać się do tej prawdziwej. Rodziny rebeliantów nie były przez to w mniejszym niebezpieczeństwie, ale może tego ryzyka nie dało się uniknąć.

Kolejny rząd sań stał pod ścianą, zza której właśnie się wyłonił, więc Tyen wjechał na wolne miejsce, zsiadł z pojazdu i wziął do ręki torbę. Do tego czasu zebrał się wokół niego tłumek dzieci. Ukrył konsternację. Spodziewał się raczej grupy nieufnych dorosłych.

– Kto ty jesteś? – zapytał jeden z chłopców.

Uśmiechnął się do pogodnych, zaciekawionych twarzy, które odpowiedziały mu uśmiechami od ucha do ucha.

– Tyen.

– Jesteś tu, żeby walczyć?

– Może.

– Musimy walczyć z Rrrraenem – odpowiedział chłopiec, a imię maga zabrzmiało w jego ustach jak warkot. Dźgnął palcami w stronę Tyena. – Musimy go zaciukać!

– No dobrze. W takim razie wygląda na to, że nie jestem tu potrzebny. – Rozejrzał się wokoło. – Ale niegrzecznie byłoby odejść bez przywitania się. Czy któreś z was wie, gdzie znajdę Yirę?

– Yira! – zawołała jedna z dziewczynek, obracając się na pięcie i patrząc uważnie na wszystkie strony.

Druga wskazała na wejście do groty.

– Tamtędy? – spytał Tyen.

Wszystkie dzieci pokiwały głowami. Ukłonił się w podziękowaniu, wywołując wśród nich chichot, a potem ruszył w stronę wylotu jaskini w towarzystwie niewielkiej gromadki.

Ludzie przyglądali mu się badawczo, gdy ich mijał. Uprzejmie kiwał głową. Wielu zajmowało się domowymi obowiązkami. Dwie osoby prały ubrania – starsza kobieta z rękami zanurzonymi po łokcie w balii parującej wody i młodsza, trzymająca w dłoniach ubrania parujące pod jej intensywnym spojrzeniem.

Gdy znalazł się zaledwie o kilka kroków od przejścia, z groty wyszedł mężczyzna w towarzystwie Yiry. Zmierzył Tyena wzrokiem. Był pierwszą osobą, która przejęła się

obecnością nieznajomego wśród swoich. Yira na widok Tyena uśmiechnęła się szeroko.

– Tyenie! Wiedziałam, że do nas dołączysz. To jest Ceilon.

Ceilon był nieco starszy od Tyena, wyższy, miał ziemistą cerę i wysoko uniesione, cienkie brwi, przez które wyglądał na wiecznie niezadowolonego.

– Witaj, Tyenie – odezwał się. – Wiesz, po co się tu zebraliśmy?

Tyen spojrzał na Yirę.

– Wiem, że nie chodzi o to, o czym mówiła mi Yira.

– Nie? – Ceilon rzucił na nią okiem. – A co ci powiedziała?

– Że wraz ze wszystkimi swoimi przyjaciółmi przenosi się w bezpieczne miejsce. Zabrzmiało to tak nietypowo, że nie mogła mieć tego na myśli, a najlepszym wyjaśnieniem, na jakie wpadłem, było to, że zbiera magów w innym celu. A z uwagi na ostatnie nowiny nietrudno było zgadnąć w jakim.

Yira prychnęła.

– Widzę, że potrzebowałeś kilku dni, żeby się domyślić, ale przecież zawsze byłeś odrobinę nierozgarnięty.

Ceilon przeniósł wzrok z Tyena na Yirę, a potem pokręcił głową.

– Po powrocie Raena nie ma już całkowicie bezpiecznych miejsc. Zapraszam do naszej sali zebrań. – Gestem dał Tyenowi znać, by podążył z nim. – Brakuje kilku naszych zwolenników, ale przedstawię cię później. Jeszcze nie wybraliśmy przywódcy na stałe. Czekamy na wielu magów, a niektórzy z nich mają większe doświadczenie w walce i strategii.

– I dowodzeniu – cicho dodała Yira.

Druga jaskinia była mniejsza i okrągła. Na drewnianych skrzynkach ustawionych w krąg siedziało kilku mężczyzn, przeważnie młodych. Wszyscy z zaciekawieniem popatrzyli na Tyena.

– To jest Tyen Ironsmelter – zwrócił się do nich Ceilon, idąc przodem ku kręgowi. – Najpotężniejszy mag ze szkoły magii Liftre.

– Tego nigdy nie potwierdzono – sprostował Tyen.

Zmrużył oczy i spojrzał na Yirę, która odeszła na bok i stanęła przy skrzynce. Uśmiechnęła się znacząco. *Co takiego im o mnie powiedziała?* – zastanawiał się.

– A zatem chcesz dołączyć do buntu? – zapytał jeden z mężczyzn, podnosząc się ze skrzynki.

Był o pół głowy niższy od Tyena, ale miał szerokie bary, umięśnione ramiona, a jego brązowa skóra była upstrzona plamkami.

– To jest Ayan – poinformował Tyena Ceilon. – Odpowiada za bezpieczeństwo tej siedziby.

Tyen odwrócił się i utkwił wzrok w Ceilonie.

– To wasza siedziba?

Gdy ten nie zaprzeczył, Tyen spojrzał na Ayana, szukając u niego potwierdzenia tych słów. Mężczyzna przytaknął.

– Panują tu trudne warunki – przyznał Ceilon, po czym wyprostował się. – Ale

znieślibyśmy nawet trudniejsze, jeżeli dzięki temu zdołalibyśmy uwolnić światy spod kontroli Raena.

Tyen obejrzał się na przejście do większej groty.

– Ja też. Ale skoro zdołałem znaleźć was w kilka dni, on też da radę.

– Zostawiłam ci wiadomość, którą tylko ty mogłeś zrozumieć – przypomniała mu Yira. – Posłańcy na targowisku mają mówić pewnym ludziom, żeby udali się na północ do lodowej krainy, ale nie wiedzą dlaczego. A ja oznajmiłam tu wszystkim, że na ciebie czekamy.

– A gdyby ktoś schwytał mnie po drodze albo przeczytał moje myśli i podążył za mną? – zapytał.

Zmarszczyła brwi i spojrzała na Ayana, który zasępił się i nie powiedział ani słowa.

Tyen odwrócił się z powrotem do Ceilona.

– Dlaczego przetrzymujecie tu swoje rodziny?

– Muszą być blisko, żeby nie wykorzystano ich przeciwko nam – odpowiedział Ceilon oschle.

Tyen wpatrywał się w niego ze zdumieniem. *Nikt tego nie przemyślał?* Musiał ukryć ulgę, gdy zdał sobie sprawę, że buntownicy nie stanowią zagrożenia dla Raena. *Jeśli mu o tym powiem, to czy pozwoli im pokręcić się tu jeszcze, zanim się znudzą i wrócą do domów?* Wtedy do głowy przyszła mu mroczniejsza myśl. *Czy to wystarczy, żeby uzyskać od niego pomoc w przywróceniu ciała Velli?*

– Wprowadziliśmy inne środki ostrożności – rzekł Ayan. – Żeby do nas dołączyć, każdy musi udowodnić, że jest godny zaufania. Musi otworzyć przed nami swój umysł.

Serce w piersi Tyena zamarło. Nie mógł tego zrobić. Dowiedzieliby się, dlaczego tak naprawdę do nich dołączył. Dowiedzieliby się o Velli. To nie mogłoby się udać.

Jednak Raen oczekiwał, że Tyen przyłączy się do nich, a przecież człowiek, który żył od tysiąca cykli i prawdopodobnie przechytrzył już wielu buntowników, domyśliłby się, że przystąpienie do buntu może wiązać się z odczytaniem myśli. *Musi być jakiś sposób, żeby tego uniknąć*. Gdy tylko o tym pomyślał, przyszło mu do głowy coś, co mogłoby pomóc.

Wyprostował się i spojrzał Ayanowi w twarz.

– Ze wszystkich niedorzeczności, które tu zobaczyłem i usłyszałem, ta jest największa.

Mężczyzna zmrużył oczy.

– Czyli nie zgadzasz się.

– Oczywiście.

Tyen usłyszał, że zebrani wstrzymali oddech. *Pewnie zastanawiają się, czy to oznacza, że jestem szpiegiem, którego właśnie wpuścili do serca swojej siedziby.*

– W takim razie nie jesteś tu mile widziany.

Tyen pokiwał głową i cofnął się o krok w kierunku wyjścia.

– Uszanuję wasze środki ostrożności i odejdę przez tunel.

– Chwileczkę! – Yira podeszła do niego szybkim krokiem i położyła mu dłoń na

ramieniu, patrząc na niego zawziętym wzrokiem. – Tyenie, zostań. Może nie podoba ci się, jak to teraz wygląda, ale wszystko jest tu dla nas nowe. Od czegoś trzeba zacząć. – Nie czekając na odpowiedź, zwróciła się do mężczyzn. – Potrzeba nam magów takich jak Tyen. Nie tylko dlatego że jest potężny, ale i dlatego że jest mądry. Wynalazł magię mechaniczną. Naprawdę by nam się przydał, gdyby doszło do bitwy.

Tyen stłumił dreszcz, gdy przypomniał sobie, w jaki sposób Hekkirg wykorzystała insektoidy. Czyżby buntownicy oczekiwali od niego tego samego? Może mógłby zaplanować w insektoidach jakieś wady, żeby doszli do wniosku, że nie są one tak pożyteczne, jak by się mogło wydawać.

– Zasady są po to, by ich przestrzegać – zwrócił się do niej Ayan, krzyżując ramiona. – Wszyscy udowodniliśmy, że jesteśmy czyści, i to nieraz.

– Nieraz? To znaczy, że robicie to regularnie? – Tyen z niedowierzaniem pokręcił głową. – Nawet wobec tych, którzy opuszczają siedzibę, żeby przywieźć zapasy?

– Zwłaszcza tych – odparł Ceilon.

Tyen otworzył usta, zamknął je, odwrócił się i ruszył do wyjścia.

– Wracaj – odezwała się Yira, chwytając go, żeby się zatrzymał. – Wszyscy musicie o tym porozmawiać. Pójść na kompromis. A jeśli Tyen pozwoliłby wam zajrzeć w swoje myśli tylko raz?

– Nie – stanowczo oznajmił Tyen.

– Wszyscy mamy sekrety, którymi nie chcielibyśmy się dzielić – powiedziała. – Ale przyrzekliśmy, że dochowamy tajemnicy.

– Dopóki jednego z was nie znajdzie Raen i nie dowie się wszystkiego o wszystkich. – Tyen rozejrzał się po zebranych, patrząc każdemu w oczy. – Jeżeli on naprawdę potrafi wyczuć, kiedy ludzie przenoszą się między światami, to że schwyta kogoś, jest tylko kwestią czasu. A kiedy to się stanie, Raen nie dowie się o moich przyjaciołach, miejscu pobytu mojej rodziny ani o światach, które według mnie mogą stanowić dobrą kryjówkę, ani też o żadnej strategii, która według mnie może pomóc nam go pokonać. A co najważniejsze, nie pozna całej mojej wiedzy o magii mechanicznej. Mogę mieć taką pewność tylko wówczas, gdy nie pozwolę nikomu czytać w moich myślach.

Wszyscy patrzyli po sobie w ciszy, która zapadła po jego słowach. Z początku były to pytające spojrzenia, badające reakcje pozostałych, potem pojawiła się w nich iskierka buntu, przekazywana od jednej osoby do drugiej, która w końcu przekształciła się w piorunujące spojrzenia skierowane na Ayana i Ceilona.

Cóż, to potwierdza, kogo uważają za tymczasowych przywódców.

Dwaj mężczyźni, szczupły i krępy, popatrzyli na siebie.

– Coś w tym jest, Ayanie – powiedział Ceilon, spoglądając na niego prowokująco.

Ayan spojrzał na niego wilkiem.

– Ale jak inaczej będziemy wiedzieć, komu można ufać?

– Dowiemy się w tradycyjny sposób. Będziemy czekać i obserwować. Lojalność udowodniona czynami. Rekomendacja osób, które są według nas godne zaufania.

– Mogę za niego poręczyć – dodała Yira.

Ayan rozejrzał się po zebranych.

– Może powinniśmy zastosować system dwustopniowy. W spotkaniach dotyczących strategii mogliby uczestniczyć tylko zaufani ludzie. Nowi członkowie musieliby na to zapracować.

Ceilon pokiwał głową.

– A skoro wiemy już, że pozostałym z nas można ufać, wszyscy tu obecni znaleźliby się w grupie zaufanych osób, a wszyscy przybysze, łącznie z Tyenem, stanowiliby drugą grupę. – Popatrzył na resztę mężczyzn. – Wszyscy się zgadzają?

Wokoło rozległy się pomruki aprobaty.

– Ktoś się nie zgadza?

Cisza.

Obaj przywódcy popatrzyli na Tyena.

– A to znaczy, że na razie nie możesz uczestniczyć w spotkaniach na temat strategii. Zgadzasz się na to, Tyenie Ironsmelterze? – zapytał Ayan.

Tyen udał, że się zastanawia, i kiwnął głową.

– Tak.

– W takim razie, jeżeli nikt nie ma nic przeciwko temu, witam Tyena Ironsmeltera wśród buntowników – powiedział Ceilon. Zwrócił się do Yiry. – Pokażesz mu, gdzie może się rozgościć?

Wykrzywiła usta. Nie odpowiedziała, lecz wzięła Tyena pod ramię.

– Chodź.

Pozostali milczeli, gdy Tyen i Yira zmierzali ku wyjściu. Kiedy para zalazła się w większej grocie, Yira westchnęła z rozdrażnieniem i puściła jego rękę.

– Nie wiem, kto jest gorszy: ty czy oni – powiedziała.

Tyen uśmiechnął się.

– Uważasz, że powinienem pozwolić im na czytanie w moich myślach?

Przyglądając mu się, zacisnęła usta.

– Nie. Moim zdaniem masz rację. Jeśli wszyscy będziemy wiedzieć o wszystkim, to tego samego dowie się Raen, jeżeli ktoś z nas wpadnie w jego ręce. Ale jak inaczej możemy sprawdzić, czy rekruci nie są szpiegami?

Wzruszył ramionami.

– A jeśli któryś by był, to co by to zmieniło? Każdy buntownik w czasie nieobecności w waszej siedzibie mógłby być informatorem, czy to z własnej woli, czy nie. Nowi członkowie nie będą wiedzieli wiele o waszych planach, a jeżeli zachowacie – zachowamy – rozsądek, nie dowiedzą się o niczym więcej.

– Mamy nie mówić im o naszych planach? Mogliby się z tym nie pogodzić. Po co dołączać do rebelii, skoro nie ma się prawa o niczym decydować?

– Dostrzegą sens takiego postępowania, jeżeli wyjaśnicie im powody. – Tyen spojrzał ponownie na przejście do drugiej jaskini. – Nie każdy musi znać szczegóły. Niejednemu wystarczyłaby wiedza na temat głównego celu i świadomość, że macie jakieś plany. Ci, którzy będą znać konkrety, powinni zostać tu, żeby zmniejszyć ryzyko odczytania ich

myśli. Albo raczej powinni przebywać w lepszej kryjówce, bez konieczności wykarmienia wszystkich tych ludzi i opiekowania się nimi. Im więcej zapasów wam potrzeba, tym częściej musicie opuszczać to miejsce i tym większe ryzyko, że ktoś zostanie wyśledzony w czasie powrotu.

Yira westchnęła.

– Masz rację. Nie zastanawiałam się nad tym, bo byłam zbyt zajęta, starając się ich przekonać, by potraktowali mnie poważnie. – Zamilkła. Dotarli do ściany jaskini. – Śpię tutaj – powiedziała, wskazując na wolny kawałek podłoża pomiędzy ścianą a parą starszych ludzi popijających parujący napój z nadkruszonych filiżanek. Do jej tobołka przytroczony był zwinięty cienki materac. Yira była gotowa na odejście w każdej chwili, jak każda dobrze wyszkolona wojowniczka z Roihe. – Będziesz musiał wcisnąć się obok mnie.

Kiwnął głową i położył swoje rzeczy obok jej pakunków. Gdy para staruszków popatrzyła na nich, Tyen uprzejmie skinął głową. Uśmiechnęli się.

– W rynnie na tyłach jaskini jest woda ze stopionego lodu – Yira wskazała na lewo – zrobiliśmy też przegrody, żeby ludzie nie musieli myć się i załatwiać na widoku. Po posiłkach często są kolejki. Magowie na zmianę każdego dnia sprowadzają żywność. Tak, wiem, że to ryzykowne. Akurat mnie nie musisz w tej kwestii pouczać. Każda osoba lub rodzina prosi o konkretne rzeczy i troszczy się o gotowanie.

Z niewielkiego palnika, na którym para staruszków podgrzewała sobie napój, wciąż unosił się dym. Tyen podniósł wzrok.

– Czy w jaskini jest odpowiednia wentylacja?

– Czasami jest tu trochę nadymione. Wtedy wypychamy powietrze przez tunel i tam rozchodzi się po rozpadlinie. Rozwiń materac, żebyś miał na czym siedzieć. Muszę wracać na spotkanie. – Odsunęła się o krok, zatrzymała, pochyliła bliżej i ściszyła głos. – Nie chcesz, żeby przeczytali w twoich myślach, co miałeś tamtego dnia na szyi…?

Poklepała się po czole. Serce na chwilę zamarło Tyenowi w piersi. Na pewno miała na myśli torbę, w której trzymał Vellę.

– I tak, i nie – szepnął. – Wolałbym, żeby o tym nie wiedzieli, ale skoro ty wiedziałaś, zanim do nich dołączyłaś, a oni czytali w twoich myślach, to na pewno się o tym dowiedzieli.

– Nie sądzę – odrzekła. – Nie pamiętałam o tym, dopóki się nie pojawiłeś. Powiesz mi, co to jest?

– Książka.

Przewróciła oczami.

– Zauważyłam. Co w niej jest?

– Wiedza. I wolałbym, żeby inni jej nie nadużyli, a jestem pewien, że właśnie tak by się stało, gdyby uzyskali do niej dostęp.

– Jest tam coś, dzięki czemu byłoby im łatwiej pokonać Raena?

Zastanawiał się chwilę, a potem pokręcił głową. Roporien nie chciałby, żeby ktoś przeczytał Vellę, gdyby zawierała informacje na temat tego, jak go pokonać, a był

przecież niemal tak potężny jak Raen.

– Rozumiem, że nie chcesz pozbawić się szans na niezłe dochody w przyszłości – powiedziała. – Nie odezwę się słowem, pod warunkiem że nie będziesz ukrywał swoich wynalazków i odkryć, które mogłyby pomóc nam w walce.

– Dziękuję.

– Mam w torbie trochę jedzenia. Poczęstuj się. Jeśli poproszę, dostanę coś innego. Poza tym przydałaby ci się odrobina snu.

– Naprawdę?

Kiwnęła głową, po czym odwróciła się i skierowała do drugiej jaskini. Tyen rozwinął materac i usiadł. Wyjął Żuczka z torby i spojrzał na zegarek w jego grzbiecie. Od kiedy opuścił Liftre, minęło niemal półtora lerackiego dnia. Odłożył insektoida, a w tobołku Yiry znalazł suszone owoce i solone orzechy. Zjadł tyle, by uciszyć burczenie w brzuchu. Znużenie, które odczuwał, było niemal bolesne i poczuł się naprawdę wspaniale, gdy w końcu się położył.

Jednak rozlegające się wokół głosy nie pozwoliły mu zapaść w sen. Pośród śmiechów i protestów dzieci słyszał rozmowy. Próbował zrozumieć słowa najbliżej siedzących osób, ale mu się nie udało. Po chwili złapał się na tym, że szuka otwartych umysłów i czyta w myślach.

Jak prawdziwy szpieg – stwierdził. Po chwili przeszył go dreszcz. Jeżeli byli tu magowie potężniejsi od niego i właśnie czytali w jego myślach, mogli się dowiedzieć o umowie z Raenem. Skoro nie zgodził się, żeby ktoś zajrzał w jego umysł, bardzo prawdopodobne, że rzeczywiście ktoś go obserwował. *Jeżeli tak i jeśli naprawdę jest tu jakiś potężniejszy mag, to i tak już przepadło. Spokojnie mogę się rozejrzeć.*

Odległość, z jakiej dało się czytać w myślach, zależała od zasięgu maga, ale im dalej, tym trudniej było oddzielić myśli danej osoby od innych. Zwłaszcza gdy pomiędzy czytającym a jego celem było wiele innych umysłów. Skoro jednak miejsce Yiry znajdowało się pod ścianą, to pomiędzy Tyenem a buntownikami w grocie obok nikogo nie było, mógł zatem z łatwością przysłuchiwać się ich dyskusji. Rozmowa, której słuchało wiele uszu i w której uczestniczyło wiele umysłów, była jakby głośniejsza.

Rebelianci rozprawiali nad sposobami umknięcia Raenowi, na wypadek gdyby dowiedział się, że podróżują na targowisko po zapasy.

– Podobno potrafi przenosić się szybciej niż którykolwiek inny mag i nie potrzebuje całkowicie wchodzić do danego świata, żeby przenieść się do następnego – mówił ktoś.

– To niemożliwe. Nawet Raen musi oddychać.

– Naprawdę? – spytał ktoś inny. – Jest nieśmiertelny. Może nie musi.

– Bez względu na to, czy to prawda, czy nie, na pewno jest szybszy od nas – rzekł Ceilon. – Musimy go przechytrzyć. Jeśli będziemy podróżować parami albo trójkami, możemy się rozproszyć w razie podejrzenia, że ktoś nas ściga. Nie może podążyć za więcej niż jedną osobą.

– No tak! – powiedział poprzednik. – Gdyby każdy z nas podróżował z dwojgiem nowicjuszy, którzy nie wiedzą o niczym ważnym, to mogliby służyć za przynętę i

odciągnąć go, a my moglibyśmy bez kłopotu uciec.

Uwagę Tyena przyciągnął znajomy umysł. Yira. Jej zdaniem nikt nie zechce dołączyć do rebelii, jeżeli miałby zostać tak bezceremonialnie poświęcony. Tyen dostrzegł jednak, że według mężczyzny, który to zaproponował, Raen raczej nie ukarałby buntowników, którzy niewiele wiedzą.

– Mogliby spróbować zwabić go do martwego świata – powiedział ktoś inny. – Niektórzy sądzili, że tak się właśnie stało, gdy zniknął.

– W takim razie byli w błędzie – stwierdził Ceilon. – Bo inaczej nadal by się tam znajdował.

– Chyba że jego sprzymierzeńcy dowiedzieli się, gdzie przebywa, i zgromadzili tyle magii, że przenieśli się tam i zabrali Raena.

Ceilon pokręcił głową.

– Możemy wrócić do tematu?

Rozejrzał się wokoło i popatrzył w oczy Yiry. Spięła się, a Tyen odkrył, że Ceilon często pytał ją o zdanie, gdy wyraźnie nie miała nic do powiedzenia, i ignorował ją, gdy chciała coś dodać.

– Co o tym sądzisz, Yiro? Co powiedziałyby wojowniczki z Roihe?

Żeby przed wszczęciem bitwy zbadać wszystkie możliwości – pomyślała. *Ale to się w tym wypadku nie sprawdzi.*

– Żeby wtopić się w tłum – odpowiedziała. – Znaleźć gęsto zaludnione miejsce i wmieszać się między mieszkańców.

Ceilon pokiwał głową.

– Racja, Raen nie chciałby, żeby ludzie widzieli, jak zabija niewinnych magów.

Kobieta prychnęła.

– O ile wiem, byłby zachwycony, gdyby mógł zrobić z nas przykład. – Tyena zaintrygowała głębia jej nienawiści do Raena, choć nie miała osobistych powodów, żeby aż tak go nie znosić. – Poza tym w oczach jego sojuszników raczej nie jesteśmy niewinni.

– Pewnie nie – powiedział Ceilon.

Kiedy znacząco uśmiechnął się do Yiry, stłumiła odruch spojrzenia na dwóch byłych kochanków, choć miała wrażenie, że spochmurnieli, gdy przypomniano im o związku z nią. Tyen był ciekaw, czy miała rację, i zajrzał w męskie umysły. Zgodnie z przewidywaniami trafił na gniewne, pełne goryczy myśli mężczyzny o imieniu Piello. Jego duma ucierpiała, a w dodatku miał nieustającą nadzieję, że odzyska względy Yiry. Wcześniej sądził, że wymyśliła pozostałych przyjaciół, żeby wzbudzić w nim zazdrość i podtrzymać jego zainteresowanie. Z niezadowoleniem przyjął fakt, że było inaczej.

Drugi, Frell, uważał, że sprowadziła przyjaciół w jedno miejsce, żeby walczyli o jej lojalność. Przygotował się na walkę, ale powiedziano mu, że konflikty wśród buntowników nie będą tolerowane. *A teraz jeszcze pojawił się ten trzeci. Ten, o którym tyle mówiła i wyolbrzymiała jego umiejętności. Chociaż… może nie przesadzała. Nie byłem w stanie czytać w jego myślach, a potrafiłem zajrzeć w umysł każdej innej osoby.*

Tyen niemal roześmiał się w głos. Najwyraźniej nie on jeden potajemnie wdzierał się w umysły buntowników. A jednak Frell widocznie nie czytał w myślach Yiry, zanim tu przybył, gdyż w przeciwnym razie wiedziałby, że zaprosiła go tutaj wyłącznie po to, by walczył z Raenem.

Ale zaproszenie mnie do spania na jej materacu potraktują jako przejaw uprzywilejowania. Powinienem jak najszybciej znaleźć sobie nowe miejsce do odpoczynku.

Postanowił później porozmawiać z Yirą na ten temat. Ponownie zajrzał w myśli Ceilona i okazało się, że mężczyzna zauważył mroczne spojrzenia, którymi wymienili się rywale. *Właśnie dlatego w naszej grupie nie powinno być kobiet* – pomyślał. Ku zaskoczeniu Tyena Ceilon zaczął wspominać odrzucenie innych kobiet będących magami. *Nawet ta brzydka wojowniczka jest w stanie rozpraszać uwagę. A nie potrzeba nam takich rozpraszaczy. Lecz może dzięki temu przybyszowi znajdę jakiś sposób, żeby się jej pozbyć. Jeżeli polecę, żeby miała na niego oko w czasie każdego naszego spotkania, będziemy mieć oboje z głowy. A dzięki dwustopniowemu wtajemniczaniu rekrutów możemy wykorzystać też inne kobiety, tak aby nie sprawiały problemów…*

Wątpliwości, które Tyen miał w związku ze swoim zadaniem, znów się nieco rozwiały. Ci głupcy razem wzięci nie stanowili dla Raena żadnego zagrożenia. *Problem polega na tym, że nie są tu bezpieczni. Jeżeli sprowokują Raena, może się poczuć zmuszony do odwetu. Czy powinienem zachęcać ich do znalezienia bezpieczniejszego miejsca dla siebie i rodzin?* Chciał zapytać Vellę, co o tym sądzi, ale wyjmowanie jej i czytanie byłoby zbyt ryzykowne. Ktoś mógłby zauważyć pojawiające się na jej kartach słowa. *Na razie muszę zdobyć wśród nich pozycję, która pozwoli mi na tyle na nich wpłynąć, żeby ich powstrzymać, ale jednocześnie nie na tyle, aby myśleli, że dzięki mnie będą stanowić dla niego większe zagrożenie.* Skoro Frell nie potrafił czytać tylko w jego myślach, to Tyen był wśród nich najpotężniejszym magiem, dlatego powinien podkreślić swój brak doświadczenia bitewnego, żeby nie traktowali go jako kluczowego elementu w planach walki.

A gdyby zdołał ich przekonać do odesłania rodzin, miałby znacznie mniejsze wyrzuty sumienia, że musi ich szpiegować.

Rozdział 6

Na zebranych w półokręgu wokół Tyena twarzach malował się wyraz całkowitego skupienia.

– No dobrze, czy wszyscy pojęli zasady? – zapytał.

Spojrzał na każdego widza po kolei, szukając oznak braku zrozumienia. Nie wszyscy znali język Podróżników – Tyen zauważył, że starsze dzieci czasem tłumaczyły młodszym jego słowa.

Wszyscy pokiwali głowami, on zaś nie dostrzegł dezorientacji na ich twarzach. Otworzył torbę i zajrzał do środka. Wśród zebranych panowała cisza. Wyczekiwanie. Spojrzał na nich i uśmiechnął się.

– Wyjdź, Żuczku. Wyjdź i poznaj moich nowych przyjaciół.

Na polecenie: „Wyjdź" Żuczek natychmiast śmignął na rękę Tyena. Na jego widok dzieciom zaparło dech. Tyen z ulgą stwierdził, że żadne nie wygląda na zlęknione. Strach był uzasadnioną reakcją na pojawienie się robaka wielkości ludzkiej dłoni. W jasno oświetlonej jaskini pokrywy skrzydeł insektoida mieniły się opalizującym błękitem, ale nóżki i czułki miał oblepione pyłem, który w torbie przywarł do smaru.

– Zatocz koło, Żuczku – polecił mu Tyen.

Pokrywy skrzydeł otworzyły się, a spod nich rozprostowały się wewnętrzne skrzydełka, których kontur się zatarł, gdy zaczęły trzepotać. Dzieci krzyknęły z zachwytu, kiedy insektoid wzbił się w powietrze i przeleciał nad ich głowami. Gdy zatoczył koło, Tyen uniósł dłoń, Żuczek zaś wylądował na niej i ostrożnie schował skrzydełka.

– Jeszcze raz! – zawołało jedno z dzieci, a pozostałe mu zawtórowały.

Tyen uśmiechnął się szeroko. Uniósł rękę i powtórzył polecenie, a Żuczek ponownie zabzyczał i rozpoczął kolejny lot. W połowie drogi jeden z chłopców podskoczył, próbując go chwycić. Insektoid zanurkował w bok, omijając go z łatwością, ale gdy wylądował, Tyen otworzył torbę.

– Do torby, Żuczku. – Słysząc te słowa, dzieci głośno zaprotestowały. – Mówiłem – przypomniał im Tyen – nikomu nie wolno dotykać Żuczka. Użądli, jeśli ktoś będzie próbował go złapać.

Winowajca nie przejął się ani reprymendą, ani tym, że insektoid mógł zrobić mu krzywdę. Tyen podejrzewał, że – jak to często bywało wśród dzieci magów – pochodził z zamożnej rodziny i był rozpieszczany.

Żuczek zawsze fascynował dzieci. Po kilku nieszczęśliwych wypadkach Tyen wzmocnił niektóre części insektoida, dodał pokrywy skrzydeł i umożliwił chowanie nóżek i czułków pod pancerzem. Wysłanie Żuczka w lot nad taką grupą zwykle pozwalało mu się dowiedzieć, na kogo należy uważać. Jednak żądła nie służyły odstraszaniu dzieci, lecz złodziei, którzy próbowaliby ukraść Żuczka lub rzeczy, których pilnował.

Aby z winy niegrzecznych dzieci pozostałe nie czuły się zawiedzione, Tyen opracował

kilka sztuczek, które insektoid mógł wykonać, nie zbliżając się do nich. Tyen był w połowie pokazu, gdy dostrzegł Yirę z ponurą miną wychodzącą z sali zebrań. Rozejrzała się, zauważyła go i zbliżyła się o kilka kroków, ale gdy zobaczyła dzieci, zmieniła kierunek i podeszła do swoich pakunków.

– Wystarczy na dziś – zadecydował Tyen. – Żuczek powinien się zdrzemnąć – odpowiedział na protesty dzieci. – Musi dużo odpoczywać. Do torby, Żuczku.

Kiedy insektoid usadowił się bezpiecznie w torbie, Tyen wstał i ruszył ku Yirze. Uśmiechnął się, słysząc pełne ekscytacji szczebiotanie za plecami. Kobieta siedziała ze skrzyżowanymi nogami na materacu i popijała z manierki.

– Już pijesz? – zapytał.

Przytaknęła i podała mu naczynie. Pokręcił głową.

– Za wcześnie na takie mocne napoje. Poza tym pewnie niewiele ci zostało. Martwię się, co zrobisz, kiedy się skończy.

Zakorkowała manierkę i odłożyła ją.

– Pewnie kogoś zabiję.

– Co tym razem przeskrobali?

Skrzywiła się.

– Znowu mnie odesłali, żebym cię pilnowała. Jakby to w ogóle było potrzebne.

– Ktoś musi mnie obserwować. – Wzruszył ramionami. – Chociaż to chyba nie mną się przejmują, skoro do pilnowania wysyłają moją najbliższą przyjaciółkę.

– To aż tak oczywiste dla wszystkich? – Spojrzała na niego zasępiona. – Że Ceilon nie dopuszcza mnie do podejmowania decyzji?

– Tak.

Westchnęła.

– Chciało do nas dołączyć kilka potężnych, mądrych kobiet, ale wszystkie odesłał. Nie wiem, dlaczego przyjął mnie, chociaż teraz wyraźnie żałuje tej decyzji. – Zacisnęła dłonie w pięści. – To takie frustrujące! W Liftre zdałam sobie sprawę, dlaczego mężczyźni z mojego świata tak się skarżą, ale do tej chwili nie wiedziałam, co czują. Teraz wiem, że niczego nie da się zmienić, bo próbowałam w domu, ale wszyscy tylko się śmiali i nadal postępowali tak samo. – Pokręciła głową. – Gdzieś muszą być inne grupy buntowników, do których moglibyśmy dołączyć. Albo we dwoje moglibyśmy założyć własną. Albo po prostu mogłabym wrócić do Roihe.

Tyen potrząsnął głową.

– W Roihe tak to wygląda od… jak dawna? Od setek cykli? Ta grupa zebrała się niespełna trzydzieści dni temu. Wprowadzenie w niej zmian jest możliwe. A nawet bardziej prawdopodobne niż to, że nic się tu nie zmieni. Nawet jeśli odejdziesz i dołączysz do innej grupy albo stworzysz własną, w pewnym momencie wszyscy będziemy musieli się zjednoczyć, jeżeli mamy pokonać Raena. Lepiej uporać się z uprzedzeniami ludzi tu i teraz.

Rozłożyła ręce i wzruszyła ramionami.

– Ale jak? Nie do takich bitew mnie szkolono.

Tyen spojrzał ku wejściu do sali zebrań.

– Wykorzystaj siłę wroga przeciwko niemu. Skup się na czymś, czym według nich powinnaś się zająć jako kobieta. Przekonaj ich, żeby przenieśli rodziny w bezpieczniejsze miejsce. Niech Ceilon sądzi, że dzięki temu pozbędzie się ciebie na pewien czas, a potem, kiedy pozostali przywódcy się na to zgodzą, przekaż to zadanie komuś innemu. Tak postąpiłby prawdziwy przywódca.

Wyprostowała się.

– To mogłoby się udać. Ale komu miałabym przekazać to zadanie? – Otworzyła szeroko oczy. – Tobie. No tak!

Tyen zasępił się, gdy uświadomił sobie swój błąd. Buntownicy mogliby kazać mu zostać z rodzinami, żeby je chronił. Nie znałby ich planów ani nie miałby wpływu na ich decyzje.

– Musiałabyś znaleźć kogoś, komu ufają.

– W ten sposób zyskałbyś świetną okazję, żeby zdobyć ich zaufanie – stwierdziła Yira, a jej oczy zapłonęły zapałem. – Już podbiłeś serca ich dzieci, a jesteś tu dopiero dziesięć dni. Wykorzystaj swój urok, żeby zaprzyjaźnić się z ich rodzinami. A jeśli przekonasz je, że nie są tu bezpieczne i stanowią zagrożenie dla pozostałych, same będą chciały się przenieść. – Uśmiechnęła się. – Nie zdziwiłabym się, gdyby rebelianci okazali ci taką wdzięczność za zadbanie o bezpieczeństwo ich bliskich, że to ciebie wybraliby na przywódcę.

Po jego plecach przebiegł dreszcz.

– Nie chcę przewodzić. Nie jestem typem przywódcy.

Yira pokiwała głową.

– To prawda. Nie jesteś. To w jakiej roli się widzisz?

– Nie wiem. Doradcy?

– W takim razie cieszę się, że jesteś moim doradcą. – Trąciła go łokciem. – Dzięki. – A potem pociągnęła nosem i rozejrzała się wokoło. – Ludzie gotują. Niedługo pora posiłku. Buntownicy wyjdą, żeby coś zjeść. Zaczekaj, aż wrócą, zanim zaczniesz rozmawiać z rodzinami. Ja zaproponuję, żebyśmy je przenieśli. Będziemy powoli zwiększać presję. Możliwe, że Ceilon nie zorientuje się, co robimy, dopóki nie będzie za późno. A jeśli się zorientuje… to może nie każe mi cię pilnować, bo będzie się bał, że coś knujemy. Idą.

Gdy buntownicy wyszli z sąsiedniej jaskini, by się posilić, Yira i Tyen dołączyli do nich. Każda rodzina przygotowywała własny posiłek, dzięki czemu większość rebeliantów nie musiała gotować ani sprzątać.

Może to z tego powodu nie palą się do odesłania rodzin gdzieś indziej? – zastanawiał się Tyen. *Musieliby sami przygotowywać posiłki i dbać o porządek. Czyżby narażali najbliższych, żeby uniknąć obowiązków domowych?*

Jeśli tak… to Ceilon skłamał, twierdząc, że dla sprawy byliby w stanie żyć w trudnych warunkach. Tyen wątpił jednak, by zachowywali się tak celowo. Po prostu o tym nie myśleli.

A co o tej sytuacji sądzili ich krewni? *Pora się dowiedzieć*. Kiedy Yira wróciła z pozostałymi do sali zebrań, zgarnął naczynia i podszedł do kobiet, które zmywały własne.

Jedna z nich podniosła wzrok i wyciągnęła ręce po jego miski. Tyen pokręcił głową.

– Pozmywam po sobie – powiedział.

– Nie przeszkadza nam, że zmywamy – odparła. – Dzięki temu każdy robi coś pożytecznego.

– Ja też mógłbym zrobić coś pożytecznego.

Uniosła brwi.

– Cóż… jeśli jesteś magiem, przydałbyś się do uzupełniania zapasów.

Westchnął i odwrócił wzrok w stronę sali zebrań.

– Nie wolno mi opuszczać tego miejsca bez zezwolenia.

– Cóż… – Rozejrzała się wokół. – Illy i Tandila zajmują się większością obowiązków wymagających użycia magii, bo nie wolno im uczestniczyć w zebraniach…

– Mam jeszcze ręce – zaznaczył, unosząc dłonie i poruszając palcami.

Uśmiechnęła się.

– No dobrze, w takim razie weź to – kiwnęła głową w stronę miednicy, w której zmywała – i wylej wodę do latryny. Zapytam Reę, co jeszcze trzeba zrobić.

Od tej pory pilnował, żeby kobiety wyznaczały mu jakieś zadania. Najpierw były to drobiazgi, które odkładały na później, bo wymagały dźwigania ciężkich przedmiotów albo użycia magii. Potem, gdy przywykły do jego pomocy, razem z nimi zajmował się tym, co robiły na co dzień.

Wkrótce zaczął uczestniczyć w ich rozmowach. Wypytał kobiety, czy są zadowolone, że znalazły się w tym miejscu, czy może obawiają się o swoje bezpieczeństwo. Większość twierdziła, że chce przysłużyć się sprawie i dbać o najbliższych. Uświadamiały sobie zagrożenie, jakie niosło przebywanie w siedzibie buntowników, i że wykarmienie tylu ludzi wiąże się z częstymi wyprawami po zapasy, a tym samym z większym ryzykiem, że ich baza zostanie odkryta.

Wysłuchał też opowieści o Raenie i musiał przyznać, że żal do niego był uzasadniony. Czytając ludziom w myślach, wiedział, kiedy koloryzują i które historie pochodzą z pierwszej ręki, a które to tylko pogłoski. Skoro jednak ktoś dołączył do buntu, trudno było oczekiwać, że będzie się dobrze wyrażał o wrogu. Gdy kobiety zapytały, dlaczego on przyłączył się do rebeliantów, powiedział, że jego zdaniem wszyscy magowie powinni móc swobodnie przemieszczać się między światami i uczyć tego innych. Gdyby sam się tego nie nauczył, nadal by tkwił w świecie ubogim w magię.

Pewnego razu gdy opowiadał trzem kobietom o aerowozach, przerwał, usłyszawszy swoje imię. Obrócił głowę i za plecami zobaczył Breva, buntownika, który pokazał mu tunel prowadzący do siedziby.

– Musisz iść ze mną.

Brev obrócił się na pięcie i skierował się ku saniom. Tyen odłożył dziadka do orzechów i ukłonił się kobietom.

– Miło było – powiedział, po czym ruszył za Brevem.

Usłyszał prędko stłumiony śmiech i szepty. Uśmiechnął się. Jednak satysfakcja szybko go opuściła, gdy uświadomił sobie, co może spotkać te kobiety, jeżeli siedziba rebeliantów zostanie odnaleziona. *Nie powinno ich tu być. Chyba że naprawdę chcą uczestniczyć w walce. Choć w takiej sytuacji powinny być traktowane na równi z innymi, a nie jak służące.* Nie zauważył, żeby buntownicy w jakikolwiek sposób zwracali uwagę na pomoc swoich rodzin. *Powinni przynajmniej powiedzieć im, że ją doceniają.*

Potem uświadomił sobie, że wszyscy znienawidziliby go, gdyby się dowiedzieli, dlaczego się tu znalazł. Nie potrafił stwierdzić, czy czuł się gorzej, kiedy niesłusznie nazwano go złodziejem, czy czuje się gorzej teraz jako szpieg. *Ale mam przecież dobre intencje* – tłumaczył sobie. *Jeśli wszystko dobrze pójdzie, mogę ocalić Vellę i jednocześnie zapewnić bezpieczeństwo tym ludziom.*

Brev zatrzymał się przy saniach, położył plecak na pierwszych i zaczął pchać je w stronę tunelu. Tyen poszedł za jego przykładem i dogonił go w pośpiechu.

– Dokąd jedziemy? – zapytał.

Brak odpowiedzi sprawił, że po plecach Tyena przebiegł dreszcz.

– Więc to tak – mruknął, gdy Brev skierował swoje sanie w ciemność.

Zajrzał w myśli mężczyzny. Z ulgą stwierdził, że Brev nie otrzymał żadnego strasznego rozkazu. Miał go po prostu zabrać z dala od kobiet. Upomniał się o to mąż jednej z nich, a przez jego zazdrość Ceilon zaczął się niepokoić bezczynnością nowych buntowników, która mogłaby doprowadzić do tego, że zaczną spiskować.

A może właśnie po to Tyen tutaj jest? – zastanawiał się Brev. Tyena zaskoczyła ta zmiana u człowieka, który pokazał mu drogę do siedziby, choć wcale go nie znał. Z jego umysłu dowiedział się, że mu nie ufa i boi się go, bo Tyen nie zgodził się na czytanie w myślach – a Brev nie zdawał sobie sprawy, że to Tyen zwrócił buntownikom uwagę na to, że źle zadbali o bezpieczeństwo.

Mężczyzna milczał posępnie przez całą drogę. Machnął jedynie ręką, żeby Tyen jako pierwszy przeszedł przez most. Pokonali go z dużymi, pustymi tobołami na plecach. Kiedy wyłonili się z tunelu, okazało się, że na zewnątrz zapadła noc. Brev chwycił Tyena za ramię i obaj przenieśli się między światy.

Mężczyzna pędził z taką prędkością, że w ciemności trudno było dostrzec szczegóły otoczenia, Tyen wyczuwał jednak, jak przemieszczają się w lewo, w prawo, a nawet w górę i w dół, klucząc wśród wielu przetartych w tym świecie szlaków. Brev zatrzymywał się co pewien czas, żeby obaj mogli odetchnąć. Kiedy dotarli do targowiska, postanowił zejść w ciemną alejkę pomiędzy rzędami straganów. Wydostali się z niej na główną drogę i wmieszali się w tłum.

Tyen miał wrażenie, że na bazarze jest bardziej tłoczno, niż kiedy był tam po raz pierwszy. Brev nie tracił czasu, lecz ruszył prosto ku ulubionym straganom i zaczął skutecznie się targować. Zerkał na listę, płacił małymi sztabkami złota, które wyjmował z przytroczonej do pasa sakiewki, i umiejętnie pakował wszystko do tobołków. Nim zaczął wypełniać własny, zapakował bagaż Tyena – dało mu to poczucie pewnej

satysfakcji. Tyen nie skomentował tego, zajęty był bowiem obserwacją położenia kramów, zapamiętywaniem nazwisk handlarzy i cen towarów. Wątpił, czy uda mu się ogarnąć to wszystko, choć na pewno zostałoby mu w głowie więcej szczegółów, gdyby zjawił się tu jeszcze raz.

Kiedy znaleźli się znowu przed wejściem do jaskini, Tyen postanowił zaryzykować i zadać pytanie.

– Nie przeszkadza ci, że buntownicy mają swoją bazę w twoim świecie?

Brev zatrzymał się w połowie schodów i utkwił wzrok w Tyenie.

– Skąd wiesz, że to mój świat?

Tyen miał ochotę wzruszyć ramionami, ale nie pozwolił mu na to ciężki tobół.

– Oni nie są tu na tyle długo, żeby tak dobrze orientować się w układzie targowiska. Niektórzy handlarze cię znają, i to wcale nie dlatego że kilka razy u nich kupowałeś. Jeden pytał cię też o rodzinę.

Brev spojrzał na niego wilkiem i odwrócił się.

– Jesteś bardzo spostrzegawczy.

– Nie miałem zbyt wiele do roboty – odpowiedział Tyen, gdy ruszyli dalej w głąb jaskini. – Odpowiesz na moje pytanie?

Mężczyzna zrzucił tobołek na sanie.

– Raen pozwolił, by targowisko dalej funkcjonowało. A to oznacza, że wielu ludzi przenosi się do tego świata. Czyli to dobra kryjówka.

Tyen wybrał sobie sanie i zdjął z pleców pakunki.

– A czy coś by się zmieniło, gdyby dowiedział się, że przebywają tu buntownicy?

– Nie. Nikt poza siedzibą nie wie, że tu jesteśmy – odparł Brev.

– Czyli nie ukarałby ludzi, którzy by o nas nie wiedzieli?

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Nie wiem. – Przelotnie spojrzał Tyenowi w oczy, po czym odwrócił wzrok. – A ty jak uważasz?

Tyen pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia. Wychowałem się w świecie ubogim w magię. Nigdy nie słyszeliśmy tam o Raenie. Dowiedziałem się o nim więcej zaledwie kilka dni temu. Ludzie opowiadają przerażające historie. – Wzdrygnął się. – Wiem, że trzeba podjąć ryzyko i się poświęcić, ale przecież im mniej osób narażamy, tym lepiej.

– Sęk w tym, że łatwiej ukryć się w miejscu, gdzie między światami biegnie wiele dobrze przetartych szlaków i pojawia się wiele umysłów – rzekł Brev. – A to oznacza, że wokół musi być wielu ludzi.

– Ale w tym miejscu już nie ma takich tłumów. Obawiam się, że jeśli Raen jest tak potężny, jak się mówi, może na odległość wyczuć wszystkie umysły w naszej siedzibie. Lecz żeby go pokonać, potrzebujemy więcej magów.

– Jaskinia nie pomieści już więcej ludzi.

– Chyba że… – Tyen pokręcił głową i urwał.

Brev minął załom w ścianie, ustawił sanie w stronę tunelu, usiadł i odwrócił się do

Tyena.

– Chyba że co?

Przez twarz Tyena przebiegł grymas.

– Zaproponowałem coś pozostałym, kiedy się tu znalazłem, ale nie spodobało im się.

– Naprawdę? Co?

– Żeby przenieśli rodziny w bezpieczniejsze miejsce.

Brev nachmurzył się, zastanawiając się nad jego słowami. Po chwili kiwnął głową.

– Nie potrzebowalibyśmy wtedy tyle żywności. Może zaproponujesz to jeszcze raz?

– Nie posłuchają mnie.

– To prawda, jeszcze nie. Ale w końcu posłuchają. Kiedy dojdą do wniosku, że można ci zaufać.

Wyprostował się i ruszył saniami naprzód. Tyen pojechał za nim i postanowił raz jeszcze zajrzeć w jego umysł. *Jednak mnie nie zabił i nie zrzucił winy na Raena, choć pewnie mógłby jeszcze spróbować zepchnąć mnie w przepaść* – myślał Brev. *Ale sprawia wrażenie sympatycznego – przejmuje się naszym bezpieczeństwem i w ogóle. Ma też dobre pomysły…*

Gdyby tylko pozostałych buntowników udało się tak łatwo przekabacić, Tyen w ciągu kilku dni doprowadziłby do odesłania ich rodzin. Wątpił jednak, że zdoła ich do siebie przekonać. Brev już się nie odezwał, ale tym razem jego milczenie nie było takie oschłe. Kiedy dotarli do jaskini, dał Tyenowi listę, kazał rozpakować bagaże i rozdzielić zapasy wśród osób, które je zamówiły. Tyen zapamiętał imiona kobiet i mężczyzn, którzy przyszli je odebrać. W końcu zostało tylko kilka stosików zakupów.

Brev wcisnął Tyenowi w ręce jakiś worek.

– To dla żony Ayana. Jest w drugim końcu jaskini. To dość daleko, a robi się późno, więc lepiej, żebyś się tam przeniósł.

– Przeniósł? – spytał Tyen. – Przez przestrzeń między światami?

– Tak.

– Ale nie wolno nam się przenosić bezpośrednio stąd.

– Nie wolno przenieść się do innego świata, ale uniesienie się na chwilę, żeby szybciej znaleźć się w przeciwległej części groty, tworzy tylko niewielkie pętle.

Tyen zarzucił sobie worek na ramię, po czym odepchnął się od świata jedynie na tyle, żeby otoczenie nieco się rozmyło. Poszybował wzdłuż jaskini, posuwając się przy zakrzywionej ścianie ku jej drugiemu krańcowi, i tam wrócił do świata, po czym dostarczył zakupy kobiecie usiłującej zagonić gromadkę ośmiorga dzieci do spania.

Ponownie odepchnął się od świata i popędził ku Brevowi. Kiedy do niego dotarł, mężczyzna spojrzał na nogę Tyena i uniósł brwi.

– Masz pasażera na gapę.

Tyen zerknął w dół i zobaczył wpatrzoną w siebie parę oczu. Nogawki jego spodni uczepiła się dziewczynka w wieku około czterech cykli.

– Cześć – rzekł Tyen. – Lepiej zabiorę cię z powrotem do mamy.

Wziął dziecko za rękę i wrócił na drugi koniec jaskini. Kiedy się tam pojawił, żona

Ayana, która poirytowana rozglądała się wokół, odetchnęła z ulgą.

– Przepraszam – odezwał się Tyen. – Nie zauważyłem, że się mnie złapała.

Kobieta kucnęła przy córce.

– To ja powinnam przeprosić. Zawsze tak robi.

– Oby tylko nie puściła się w połowie drogi, ale to chyba mało prawdopodobne – powiedział Tyen, starając się odczepić rączkę dziewczynki od nogawki spodni. Uścisk miała mocny. – Chociaż dobrze by było nauczyć ją, żeby nie chwytała się każdego, kto się tu pojawia, na wypadek gdyby był to, hm, ktoś spoza naszego kręgu.

Kobieta podniosła wzrok, a na jej twarzy malował się wyraz przerażenia.

– Nigdy przez myśl mi to nie przeszło…

Tyen skrzywił się.

– Nie chciałem cię martwić…

– Nie, nie. Powinniśmy się martwić. I zachować większą ostrożność.

Wyprostowała się i mocniej opatuliła okryciem, które miała na ramionach. Tyen zajrzał w jej myśli i usłyszał zawzięte słowa: *Nie znoszę tego miejsca!*

Dziewczynka znowu wyciągnęła ręce ku nogawce jego spodni. Cofnął się o krok.

– Przykro mi – zdołał z siebie wydusić. – Mu… Muszę wracać.

Kiwnęła głową, ale myślami była gdzieś indziej. W drodze powrotnej do Breva Tyen zastanawiał się, czy wiele jest osób równie niezadowolonych z pobytu w tym miejscu. Może jednak nie tak trudno byłoby przekonać rodziny do odejścia. Może naprawdę mógłby dokonać tu czegoś dobrego.

Rozdział 7

Tyen odstawił sanie na miejsce i odwrócił się, by sprawdzić, jak dwaj rekruci zareagują na siedzibę buntowników. Daam szeroko otworzył jasne oczy na widok lodowych ścian, po czym spojrzał na stłoczonych ludzi i zasępił się. Coben po prostu wzruszył ramionami i postawił sanie obok sań Tyena, a dwaj jego służący zsiedli z pojazdu i zaczęli odpinać liczne torby, które ze sobą przywieźli.

Buntownicy postanowili, że ze wszystkimi nowymi osobami będą się spotykać na targowisku, by się z nimi rozmówić i przetestować je przed wpuszczeniem ich do siedziby. Frell – jako najpotężniejszy z przywódców, a tym samym ten, który potrafi czytać w myślach większości ludzi – wiele czasu poświęcał temu zadaniu i był wyraźnie niezadowolony, gdyż przez to nie znał planów dowództwa. Ceilon uznał to za dobry sposób na rozdzielenie byłych kochanków Yiry, choć żaden nie przejawiał wrogości wobec drugiego.

Kilka dni wcześniej wpadł także na pomysł, by magowie „drugiego rzędu" zgłaszali się na ochotnika do poszukiwania nowych członków w innych światach. Dzięki temu mieliby zajęcie i nie mogliby spiskować, a poza tym zwiększyłaby się liczba rebeliantów. Na pytanie, dlaczego się nie zgłosił, Tyen oznajmił, że mógłby szukać tylko wśród byłych studentów i nauczycieli z Liftre, a spośród nich chętnych wyłowiła już Yira.

Na skutek starań rekruterów liczba nowo przybyłych znacznie wzrosła. Przy okazji wypraw po zapasy Tyen zawsze przyprowadzał ze sobą kilkoro.

– Zdziwiony? – zapytał Daama Tyen.

Cichy przybysz miał mniej lat niż Tyen w chwili rozpoczęcia nauki w Akademii, a jego zaokrąglona twarz jeszcze bardziej podkreślała młody wiek. Ojciec wysłał go do buntowników ze złości, że syn nie ukończył kursu w jednej z pomniejszych szkół; nie miał co zrobić z niewyszkolonym magiem.

Daam kiwnął głową.

– Tak. Bałem się, że będzie nas tylko garstka.

– Nie wszyscy są magami – rzekł Coben, rozglądając się po zebranych. – To głównie służba.

Był wysoki i umięśniony, a jego ojciec był księciem. Od pierwszej chwili wzbudził w Tyenie niechęć.

– To rodziny – sprostował Tyen. – I magowie, którzy jeszcze nie zostali dopuszczeni do przywódców. Podobnie jak ty.

Coben prychnął.

– To się niedługo zmieni.

Tyen nie wiedział, czy się śmiać, czy złościć z powodu jego arogancji. *Magowie!* – pomyślał. *Święcie przekonani o swoim znaczeniu i wyższości.*

– Skąd ta pewność?

– Jesteśmy wam potrzebni – odpowiedział Coben.

– Przebywam tu od ponad dwudziestu dni i jeszcze nie uznali za stosowne, żeby mnie wtajemniczyć – oznajmił Tyen.

Coben ponownie prychnął.

– Gdzie się szkolimy?

Tyen stłumił gorzki śmiech.

– Zapytaj przywódców. Tam jest dwoje – powiedział, widząc Ceilona i Yirę w pobliżu wejścia do sali zebrań. – Przedstawię cię, kiedy rozlokujemy…

Ale Coben zdążył już odejść. Tyen wzruszył ramionami.

– No proszę, szybko nawiązuje kontakty – mruknął.

Odwrócił się do Daama, a młody człowiek uśmiechnął się.

– Co mam robić?

Tyen wyjął listę.

– Najpierw dzielimy wszystko na kupki – po jednej dla każdej rodziny. Potem rozdajemy i pilnujemy, żeby nikt nie zabrał rzeczy, których nie zamawiał. Na koniec dostarczamy zakupy kilku osobom.

Na szczęście Daam nie miał nic przeciwko zajęciom dla służby. Już prawie kończyli pracę, gdy Tyen usłyszał, jak ktoś woła go po imieniu. Podniósł wzrok i zobaczył idącą w jego stronę Yirę z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Co cię tak cieszy? – zapytał.

– Zgodzili się na przeniesienie rodzin w bezpieczniejsze miejsce.

Uśmiechnął się.

– Gratulacje! Czyli teraz przekażesz mi to zadanie i oddalisz się spacerowym krokiem?

– Właściwie to nie. – Uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy rozejrzała się po grocie. – Chcą, żebym to ja się tym zajęła. I to już.

– W tej chwili?

– Tak. Wybrali miejsce i polecili mi przekazać tę złą wiadomość.

– Jakie miejsce?

– Sześć światów dalej. W odosobnionej świątyni. Wygląda na to, że ludzie będą musieli przywyknąć do częstych dań rybnych.

– Czyli wszyscy przenoszą się w to samo miejsce.

Przytaknęła.

– Ceilon się uparł. Żeby można było szybko się z nimi skontaktować.

Tyen westchnął.

– Skoro będzie można szybko się z nimi skontaktować, to będzie można szybko do wszystkich dotrzeć. Każdy przywódca będzie znał lokalizację?

– Tak. Boją się, że jeśli tylko kilku będzie wiedziało o tym miejscu i zginie, to nikt nie zdoła odnaleźć bliskich. – Powędrowała wzrokiem ku służącym przy bagażach Cobena. – Nie wyglądają na członków rodziny.

– Bo to nie rodzina. To służba.

– Oni też będą musieli się przenieść.

Tyen pokiwał głową. Zauważył, że Daam wpatruje się w Yirę z podziwem. Ukrył uśmiech i spojrzał na zakupy, które jeszcze musieli dostarczyć.

– W takim razie ta wyprawa chyba była niepotrzebna.

Yira wzruszyła ramionami.

– Ci, którzy zostaną, na pewno dobrze je wykorzystają. Rodziny będą miały żywność na miejscu. Najtrudniej przenieść wszystkich jednocześnie. – Znów rozejrzała się po jaskini i zmarszczyła czoło, widząc panujący tam chaos. – Tak, to nie będzie łatwe.

Tyen pokręcił głową.

– Właśnie dlatego nie są tu bezpieczni. Czy ktoś zgłosił się do pomocy?

– Nie.

Yira zwiesiła ramiona.

– Skoro należysz do grona przywódców, możesz zaangażować wszystkich nowych magów, łącznie z tymi „drugiego rzędu".

Wyprostowała się.

– Masz rację. Najpierw trzeba zebrać magów i poinformować ich o naszych zamiarach. Potem może rozdzielimy rodziny na grupy i przydzielimy każdemu magowi po jednej. Trzeba przedostać się z nimi do wyjścia, bo nie możemy przenieść ich z tego miejsca. Musimy sprowadzić tu wszystkie sanie, które stoją przy moście…

– Mogę jakoś pomóc? – spytał Daam.

Uśmiechnęła się do niego.

– Oczywiście! Jak masz na imię?

– Daam.

Zaczerwienił się, gdy zmierzyła go wzrokiem.

– Chodź ze mną, Daamie. Tyenie, idź na lewo i zbierz magów. Ja pójdę na prawo. Spotkamy się przy kuchni.

Ku ich zaskoczeniu spośród kobiet i nowo przybyłych zdołali zebrać sześćdziesięcioro jeden magów. Przedstawili im plan, po czym Yira rozesłała ich, by polecili rodzinom spakować rzeczy i przygotować się do drogi. Pierwszych, którzy wrócili, wysłała do tunelu, a troje do sań, by sprowadzili pozostałe pojazdy stojące przy moście.

Nie wszyscy zwerbowani magowie potrafili odpowiednio przedstawić sytuację i nie wszyscy właściwie zrozumieli polecenia, dlatego część rodzin nie była zadowolona z konieczności opuszczenia jaskini. Yira i Tyen musieli odpowiedzieć na mnóstwo pytań, a wszystko dodatkowo się przeciągnęło, gdy pewna grupka zażądała spotkania z przywódcami i potwierdzenia tej decyzji. Gdy dwoje rodziców dwóch rebeliantów próbowało się sprzeciwić, Ceilon popatrzył na Yirę z rozdrażnieniem, jakby przysłała ich celowo, żeby go rozgniewać.

Wzruszyła ramionami i wyszła, głośno przypominając rodzinom, że mogą zabrać tylko tyle, ile zdołają unieść, wliczając w to dzieci, i żeby spakowały się rozsądnie i szybko. Niezadowoleni rodzice popędzili do głównej groty w obawie, że nie wystarczy im czasu na przejrzenie bagaży.

Tyen nie miał pojęcia, ile czasu minęło, nim w końcu stanął na lodowej pokrywie

poza jaskinią, otoczony przez kilkaset osób zamkniętych w bańce ogrzanego powietrza. Yira ustawiała ludzi w kilku koncentrycznych kręgach; każda osoba jedną ręką trzymała sąsiada, a drugą – osobę z kręgu przed sobą. Między kręgami znajdowali się magowie, łącząc je jak szprychy w kole. Dzięki temu gdyby ktoś puścił sąsiada, i tak byłby połączony z główną grupą, a gdyby część ludzi odłączyła się od pozostałych, połączeni z nimi magowie mogliby przenieść ich do kolejnego świata.

Tyen zarzucił sobie plecak na ramiona, gdy Yira dołączyła do niego w centralnym punkcie kręgów. Zabrał go, żeby w razie potrzeby zająć dzieci Żuczkiem, nie miał jednak czasu, by wypakować zbędne rzeczy.

– Na pewno dasz radę przenieść wszystkich naraz? – zapytała, chwytając go za ręce.

– Przeniesienie tysiąca osób nie wymaga więcej zachodu niż przeniesienie jednej – przypomniał jej. – Jedna podróż to tylko jedna możliwość zwrócenia czyjejś uwagi, a na szlaku, którego użyjemy, zostanie tylko jeden ślad.

Yira pokiwała głową.

– Korzysta z niego kilka rodów Podróżników. Raen już dawno pozwolił im przenosić się między światami. Kiedy kolejny raz tędy przejdą, zamażą nasze ślady.

– Czy wykorzystywanie ich szlaku jest rozsądne, skoro są jego sojusznikami?

– Podróżnicy są wyłącznie sojusznikami samych siebie. – Rozejrzała się. – Musimy przejść przez sześć światów – powiedziała głośno, żeby wszyscy ją usłyszeli. – W każdym zatrzymamy się i sprawdzimy, czy nikogo nie brakuje. Pamiętajcie o głębokim wdechu przed opuszczeniem każdego świata. Trzymajcie mocno dzieci. Jeżeli się odłączycie, towarzyszący wam magowie przeniosą was do kolejnego świata. Zostańcie tam. Wrócimy po was.

Położyła dłoń na barku Tyena. Za ramiona chwyciło go dwoje magów. Dwoje innych złapało za ramiona Yirę.

– Wszyscy gotowi?! – zawołała.

Nikt się nie odezwał, choć wiele osób przestępowało z nogi na nogę, a jakieś dziecko zapytało, czy teraz wszyscy zaczną tańczyć.

– Weźcie wdech – nakazała Yira. Wokół rozległy się odgłosy nabierania powietrza. – W drogę, Tyenie.

Tyen zaczerpnął magii i odepchnął się od świata. Był odrobinę speszony, ale tylko dlatego że wszystko odbywało się tak jak zawsze. Choć wcześniej uspokajał Yirę, i tak się martwił. Nie z powodu wysiłku, jaki musiał włożyć w to zadanie, lecz odpowiedzialności związanej z przeniesieniem tylu osób jednocześnie. Gdyby kogoś zgubił, czułby się podwójnie winny, bo to on wpadł na ten pomysł.

A jak wyglądałoby przeniesienie całego narodu? Przypomniał sobie opowieść pewnego nauczyciela z Liftre, jak Raen ocalił swój lud przed katastrofą w ich świecie, przenosząc wszystkich w inne miejsce. *Po tym jak musieliśmy odpowiadać dziś na te wszystkie pytania, trudno uwierzyć, że każdy będzie pamiętał, żeby trzymać się sąsiada i wziąć głęboki wdech. Raen pewnie stracił część ludzi pomiędzy światami. Niektórzy mogli się udusić, nim dotarli na miejsce. Chociaż z drugiej strony, jeżeli rzeczywiście jest taki*

potężny, to może przeniósł ich tak szybko, że im to nie groziło.

Strach, że może kogoś stracić, zmusił go do przyśpieszenia. Kolejny świat wyglądał jak pustkowie, dlatego nietrudno było znaleźć miejsce, w którym zmieściłoby się tyle osób. Tyen z ulgą stwierdził, że nikogo nie brakuje i nikt nie zemdlał.

Następny portal urządzono na niewielkim podwyższeniu w środku miasta, więc Tyen poszybował w bok ku polu i zszedł do świata z niewielkiej wysokości nad ziemią, tak aby wszyscy znaleźli się w zbożu. Wokół rozległy się okrzyki i narzekania, kiedy jednak Yira zapytała, czy kogoś brakuje, wszyscy ucichli w trakcie liczenia.

Później Tyen przeniósł ich na plażę, gdzie musiał uwzględnić spadek terenu, ale tym razem nikt nie marudził, gdy kilka osób się potknęło. Yira już miała pytać, czy wszyscy się policzyli, gdy nagle usłyszeli krzyk kobiety.

– Gdzie ona jest?! No gdzie?!

Serce Tyena przestało bić. Głos dobiegał z zewnętrznego kręgu. Tyen wyswobodził się z uchwytu magów. Odepchnął się między światy, popędził ku kobiecie, ale nim zszedł z powrotem na ziemię, dostrzegł ruch nad wodą. W stronę spienionych, różowych fal biegło dziecko. Z rozbawieniem stwierdził, że to ta sama dziewczynka, która uczepiła się jego spodni w siedzibie buntowników. Poszybował dalej, dogonił ją i pojawił się przed nią.

Próbowała go minąć, ale złapał ją, uniósł i oparł sobie o biodro.

– Nie! – zaprotestowała.

Pośpiesznie przeniósł się ku krawędzi zewnętrznego kręgu ludzi, szukając jej matki.

Wciąż rozglądała się wokoło, uginając się pod ciężarem ogromnego pakunku na plecach i nosidła z niemowlęciem na piersi. Sześcioro dzieci stało wokół niej, trzymając się za ręce. Kiedy Tyen pojawił się obok, podniosła wzrok, odetchnęła i zaczęła przepraszać.

– Jeśli chcesz, to ją potrzymam – zaproponował.

Zawahała się, po czym pokiwała głową.

Tyen wrócił do czekającej w środku kręgów Yiry. Położyła mu dłoń na ramieniu. Magowie ponownie chwycili go za ręce.

– W ruinach miasta w górach na północy jest portal – powiedziała Yira. Uniosła głowę. – Wszyscy gotowi?

– Chwileczkę… – odezwał się ktoś, a potem dodał: – Tak, możemy ruszać.

– Nabierzcie powietrza – polecił Tyen, a potem policzył do pięciu, odepchnął się i zaczął szybować.

Dotarli do ruin i podążyli szlakiem do następnego świata. Ujrzawszy przed sobą ogród, Tyen szybował w bok, dopóki nie znalazł dostatecznie dużej połaci płaskiego terenu. Grupka ludzi w ekstrawaganckich strojach z umiarkowanym zainteresowaniem obserwowała pojawiający się przed nią tłum nieznajomych. Tyen poczuł ciarki na skórze na myśl o tylu świadkach, nie mogli jednak nic na to poradzić. Kolejny portal znajdował się na polanie, więc Yira utrzymała wszystkich tuż nad światem, Tyen zaś ruszył przodem, żeby wyrównać rosnące tam rośliny.

Po ostatnim etapie podróży znaleźli się nad szczytem łagodnego wzgórza, jednak ludzie z zewnętrznego kręgu musieli opaść z większej wysokości na jego zbocza. Tyen zatrzymał się, by wszyscy zdążyli zorientować się w przestrzeni. Kilka osób opadło na kolana, ale podniosły się bez szwanku i otrzepały się.

Tyen rozejrzał się wokół. Poza wzgórzem we wszystkich kierunkach rozciągało się zielononiebieskie morze upstrzone wyspami. Yira westchnęła, a potem zapytała, czy wszyscy są obecni. Tyen z ulgą przyjął fakt, że udało się przenieść grupę w całości.

– To wasz nowy dom! – zawołała Yira. – Na jednej z tych wysp leży wioska. Kapłani z miejscowej świątyni obserwują to wzgórze i wyślą łodzie, którymi stąd odpłyniecie.

Dziewczynka na rękach Tyena zaczęła się wiercić, więc nieco oddalił się od świata i odszukał jej matkę. Kobieta uśmiechnęła się, gdy pojawił się obok niej. Pozostałe jej dzieci biegały wokoło i tarzały się w miękkich, liściastych roślinach porastających wzgórze.

– Dziękuję. – Po chwili jej uśmiech zgasł. – Zaopiekujesz się Ayanem?

– Postaram się – obiecał Tyen i uśmiechnął się krzywo. – Jeśli tylko mi pozwoli.

Zmarszczyła czoło ze współczuciem.

– No tak, jest uparty. Bezpiecznej podróży, Tyenie Ironsmelterze. Dziękuję, że wszystkich nas bezpiecznie przeniosłeś.

Kiedy wrócił do Yiry, ta rozmawiała z parą staruszków, którzy w siedzibie rebeliantów zajmowali miejsca obok niej.

– Ależ nie, będą zachwyceni, mogąc was u siebie gościć – zapewniała. – Młodzi ludzie odchodzą z miejscowych wiosek i szukają szczęścia w większych miastach. Warunki tutaj są skromniejsze niż te, do jakich niektórzy z was przywykli, ale i tak będzie wygodniej niż w bazie.

Tyen rozejrzał się, z myśli i twarzy ludzi odczytując determinację i zgodę na taki los. Niewielu było zadowolonych z rozstania z bliskimi, ale nikt nie narzekał. Warunki w jaskini szybko się pogarszały, oni zaś nie chcieli przez swoje podstawowe potrzeby narażać osób, które kochali.

– Tyenie – odezwała się Yira. – Możesz już wracać. Powiadom wszystkich, że bezpiecznie dotarliśmy do celu. Dopilnuję, żeby rodziny się rozlokowały, a później przyprowadzę z powrotem ochotników.

Kiwnął głową.

– Bezpiecznej podróży.

Kiedy odepchnął się od świata, zobaczył uniesione ręce wskazujące białe kształty na spokojnych wodach. Na morzu dostrzegł łodzie.

Poczuł ulgę, gdy znowu mógł podróżować sam i nie odpowiadać za tylu ludzi. Zastanawiał się, czy możliwe jest przeniesienie bez problemu więcej niż kilkaset osób. Może Vella by wiedziała…

Vella! Przycisnął dłoń do piersi. *Co o tym sądzisz, Vello?*

– To zależy od wielu czynników: od umiejętności maga, od starań, jakie włożył w przygotowanie ludzi, od…

Chwileczkę. Muszę się zatrzymać i porozmawiać z tobą. Długo mogę nie mieć kolejnej okazji.

Zastanawiał się, gdzie mógłby ją czytać, by nikt go nie widział. Gdyby zatrzymał się w zrujnowanym mieście, nie musiałby odchodzić daleko, żeby ukryć się przed innymi podróżującymi.

Wrócił szlakiem, z którego korzystał. Kiedy pojawił się w ruinach, mroźne górskie powietrze wypełniło mu płuca i zaczęło szczypać w twarz, więc ogrzał je wokół siebie. Oddalił się od portalu, krocząc wśród na wpół zawalonych ścian otaczających go budynków. Usiadł na częściowo roztrzaskanej, przewróconej na bok kolumnie i wydobył torbę spod koszuli.

Wyjął Vellę i przyjrzał się jej. Przez wiele dni wisiała na jego szyi, ale chyba jej to nie zaszkodziło. Torba natomiast była nieco podniszczona i brudna. Choć warunki w jaskini zapewniały prywatność w czasie kąpieli, obawiał się, że ktoś może wejść przez przypadek albo zauważyć coś przez szparę w ogrodzeniu. Każdy, kto dostrzegłby, że Tyen trzyma coś pod ubraniem, słusznie mógłby podejrzewać, że ma coś do ukrycia. Zdejmował więc torbę razem z koszulą i ostrożnie wkładał ją pod czyste ubranie, kiedy się przebierał.

Otworzył książkę i od razu poczuł się lepiej, gdy na kartce pojawiły się słowa.

Witaj, Tyenie.

Jak się masz, Vello?

Od naszej ostatniej rozmowy nic się nie zmieniło – odpowiedziała. Oprócz tego że zgromadziłam wszystko, czego się dowiedziałam, kiedy miałam kontakt z twoim ciałem.

Myślisz, że rodziny buntowników będą bezpieczne?

Prawdopodobieństwo, że skrzywdzi je Raen, zmniejszyło się nieco.

Bo trudniej je znaleźć?

Nie.

W takim razie nadal można wykorzystać tych ludzi, by szantażować buntowników.

Zgadza się.

Pokręcił głową. Czy to znaczyło, że starał się na darmo?

W jaki sposób można ich chronić?

– Trzymając ich na uboczu – odezwał się ktoś kilka kroków za nim.

Tyen zamarł. Dostrzegł padający na Vellę cień. Jego kształt i głos były aż nadto znajome. A jednak gdy zaskoczenie ustąpiło, strach również minął. Tyen przypomniał sobie słowa Raena: „Od czasu do czasu musisz opuszczać ich siedzibę. Sam cię znajdę”.

Wstał i odwrócił się do mężczyzny.

– Witaj, Raenie – powiedział, po czym zamilkł, nie do końca wiedząc, czy powinien się ukłonić i czy to odpowiedni sposób zwracania się do władcy światów. Ostatnim razem, zanim upewnił się, kim jest ten człowiek, było już za późno na oficjalne powitania.

Powinienem się ukłonić tak jak imperatorowi Leracji?

– Nie – rzekł Raen. – Nie rób niczego, co mogłoby zdradzić, że się znamy. Nie wyczuwam tu nikogo, ale zawsze istnieje możliwość, że ktoś obserwuje nas z daleka.

Tyen zwalczył pokusę, by się rozejrzeć. Jednocześnie zastanawiał się, co teraz powiedzieć. Miał informować go o poczynaniach buntowników. Pomyślał o wszystkim, co się ostatnio wydarzyło.

– Brakuje im zorganizowania – zaczął. – Nie zdają sobie sprawy z ryzyka, jakie podejmują.

Raen utkwił wzrok gdzieś wewnątrz głowy Tyena.

– Przeniesienie rodzin na ubocze było rozsądnym posunięciem, choć Vella ma rację, twierdząc, że nie są bezpieczne. Lepiej byłoby, gdyby każdy buntownik ukrył własną rodzinę. Wówczas tylko jedna byłaby zagrożona, gdyby ktoś został schwytany.

– Spróbuję ich przekonać.

Dziwnie było rozmawiać o ochronie rodzin rebeliantów z kimś, przed kim chcieli je chronić.

– Nic im nie grozi z mojej strony, ale są ludzie, którzy mogą działać w moim imieniu, uznając buntowników za zagrożenie.

Tyen kiwnął głową.

– A przecież nie stanowią zagrożenia.

– Będą stanowić. Nie poddadzą się tak łatwo, jak ci się wydaje. Nigdy się nie poddają.

– Chyba że ich powstrzymam.

– Nie tego od ciebie wymagam. Nie próbuj ich spowalniać albo zatrzymywać, jeśli przez to miałbyś stracić ich zaufanie.

Tyen skinął głową. *Jeśli miałbym stracić ich zaufanie, to najpierw w ogóle musieliby mi zaufać* – pomyślał z sarkazmem.

– Po dzisiejszym dniu zaufają ci – zapewnił go Raen, po czym ściszył głos. – Nie zostawaj tu zbyt długo. Będą się zastanawiać, co robiłeś od opuszczenia ich rodzin do powrotu do siedziby. Każda chwila spóźnienia rujnuje to, co udało ci się osiągnąć.

A potem zniknął w mgnieniu oka.

Tyen wpatrywał się w ścianę, przed którą stał Raen. Położył dłoń na sercu – biło szybko. A jednak to nie o siebie się bał.

A o kogo? O buntowników? W ostatnich słowach Raena było coś niepokojącego. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, podobnie jak ton jego głosu. A jednak sam fakt, że go ściszył, sugerował pewne przeświadczenie albo tajemnicę. *Albo ostrzeżenie.*

Tyen nie zamierzał długo rozmawiać z Vellą. Czy niewielkie opóźnienie zaprzepaściłoby zaufanie, które zdobył, skoro wszyscy magowie mieli wrócić do siedziby różnymi szlakami, żeby nie zostawiać po sobie świeżego śladu prowadzącego prosto do rebeliantów z miejsca pobytu ich rodzin?

Skoro wzbudziłbym podejrzenia, gdybym nie wrócił od razu, to co mogłoby się stać przez ten czas, żeby moje spóźnienie coś oznaczało?

Tyen poczuł ciarki na skórze. Wsunął Vellę do torby i odepchnął się od świata. *Jakim cudem Raen wiedział, że jestem sam i gdzie mnie znaleźć?*

– Zbieg okoliczności albo obserwuje cię on lub ktoś inny – odpowiedziała Vella.

Na pewno ma coś lepszego do roboty. Musi obserwować mnie ktoś inny. Ktoś, kto

widział mnie i wszystkich tych ludzi, których ze sobą zabrałem. Może nas śledził, czytał w myślach i dowiedział się, gdzie jest siedziba buntowników… Zaatakują ją!

Zboczył z okrężnego szlaku i skierował się prosto na targowisko Worweau w nadziei, że prędkość zrekompensuje brak starań w zacieraniu śladów. Światy migały mu przed oczami, gdy pędził między nimi. Kiedy dotarł na bazar, zatrzymał się tylko po to, by odetchnąć, i ruszył do jaskiń. Właśnie wtedy ogarnęły go wątpliwości. A jeśli się mylił? Oparł się pokusie obrania bezpośredniej drogi i zgodnie ze zwyczajami buntowników kluczył tu i tam po licznych szlakach przecinających ten świat.

Jakiś inny wędrowiec śmignął mu przed oczami i Tyen usłyszał fragment słowa, które mogło być jego imieniem. Zwolnił, sięgnął zmysłami wstecz i wyczuł kogoś znajomego.

Brev – pomyślał. Zatrzymał się i pojawił w świecie u podnóża urwiska, na którym leżała lodowa pokrywa.

Młody buntownik zmaterializował się obok. Serce Tyena zamarło na widok jego ponurej miny.

– Co się stało?

– Nie możesz wrócić – rzekł Brev. – Siedziba… została zaatakowana.

Tyen zaklął. *Miałem rację.* Nie odczuwał jednak satysfakcji, lecz straszliwe poczucie winy. *Ale co mogłem zrobić, żeby temu zapobiec? Gdybym przyznał się, że jestem szpiegiem, wszyscy, łącznie z rodzinami, przenieśliby się do równie żałosnej kryjówki.*

– Nic nie mogłeś zrobić, Tyenie – powiedział Brev. – Przypuszczam, że stało się to już jakiś czas temu. Możliwe że niedługo po waszym odejściu. Ciała zdążyły ostygnąć.

Tyen utkwił w nim wzrok. Zrobiło mu się niedobrze.

– Wszyscy… nie żyją? – wydusił z siebie.

– Nie. – Brev uśmiechnął się ponuro, lecz triumfalnie. – Wszyscy się rozproszyli, tak jak planowaliśmy. Dopadł jednak Ayana i pięciu innych. Ale nie wiem, czy później zdołał kogoś dogonić. – Wzdrygnął się. – Znalazłem ich po powrocie ze spotkania z rekrutami. Wyszedłem z jaskini najszybciej, jak się dało. Skorzystałem z tunelu, w razie gdyby postanowił wrócić i mnie wytropić. To była najdłuższa przejażdżka saniami w moim życiu.

Tyen zadrżał na widok wspomnień, które znalazł w myślach Breva. Raen zabił sześciu buntowników, a zaraz potem odnalazł Tyena. *Nic nie powiedział. A właściwie dlaczego miałby coś mówić?*

Pokręcił głową.

– Ustalono miejsce spotkania na wypadek, gdyby doszło do czegoś podobnego?

Brev kiwnął głową.

– Kilka miejsc, żebyśmy wszyscy nie wylądowali w jednym.

W końcu rozsądna decyzja – pomyślał Tyen.

– Podaj mi nazwę któregoś. Ostrzegę Yirę i pozostałych. Spotkajmy się tam. I… – Zamilkł na chwilę, a w brzuchu zakotłowało mu się od mdłości i z przerażenia. – Podaj mi imiona zabitych, żebym mógł powiadomić rodziny.

Rozdział 8

Po dzisiejszym dniu zaufają ci” – powiedział mu Raen.

Sześćdziesięcioro jeden magów, którzy pomagali przenieść rodziny, wróciło z Yirą w jedno z miejsc wyznaczonych na przegrupowanie – do opuszczonej kopalni w świecie sąsiadującym z targowiskiem Worweau. Tam znaleźli dziesięciu z około trzydziestu przywódców. Tyen spojrzał w myśli stłoczonych w pomieszczeniu ludzi i z ulgą oraz zaskoczeniem stwierdził, że raczej go nie podejrzewają. Według nich rodziny zostały przeniesione w dobrym momencie, część zaś sądziła, że Raen zauważył ślad takiej dużej grupy i trafił po nim prosto do ich bazy.

Byli wdzięczni Tyenowi i Yirze za ocalenie ich najbliższych i mieli nadzieję, że dla pozostałych też znajdą jakieś bezpieczne miejsce. *Przynajmniej dla tych, którzy nadal chcą być buntownikami* – pomyślał Tyen, zaglądając w umysły kolejnych osób.

Wszyscy byli wstrząśnięci atakiem. Kilka osób planowało się wymknąć i znaleźć sobie kryjówkę, czekały tylko, aż wszyscy odejdą, a każda liczyła na to, że Raen ruszy w pościg za kimś innym. Byli też i rozgniewani, którzy pragnęli zemsty lub zadośćuczynienia za ujmę na honorze.

Z ich wspomnień wyczytał też coś nieoczekiwanego.

– Chwileczkę – odezwał się, przerywając mężczyźnie, który opowiadał Yirze o ataku. – Powiedziałeś „pojawili się” w sali zebrań. Z Raenem byli jacyś inni magowie?

Mężczyzna przytaknął.

– Tak. Kilkanaście osób. I jak widziałem, żadna z nich nie była Raenem.

Pozostali przywódcy pokiwali głowami.

Yira zamyśliła się.

– Ilu?

– Nie wiem. Dwadzieścioro? Byli wszędzie.

Jeden z buntowników pokręcił głową.

– Nie zgadzasz się? – spytał Tyen.

– Nie było ich aż tylu – odpowiedział młody człowiek. – Stałem z boku. Dobrze się wszystkiemu przyjrzałem. Raczej dziewięć osób.

Tyen miał nadzieję, że nie zauważyli, jak mu ulżyło. Zawsze to jakieś pocieszenie, że Raen nie zabił buntowników osobiście.

– Kto to był? – zapytał ktoś.

– Jego sojusznicy – odpowiedziała inna osoba.

– Jego mroczne ręce – rzekł Coben.

Młody mężczyzna nie wyglądał na przejętego tym, że dołączył do rebeliantów w dniu ataku.

– Mroczne ręce? – powtórzyła Yira.

– Ręce, które wykonują jego polecenia, kryjąc się w mroku – wyjaśnił Coben. – Mordują. Torturują.

– Porywają ludzi albo kuszą ich obietnicami pracy, a potem sprzedają jako

niewolników – dodała jakaś kobieta.

– Zatruwają glebę swoich wrogów, żeby nie wydawała plonów.

– Sprowadzają choroby do świata, by zmniejszyć jego zaludnienie.

– Pozbawiają światy większości zasobów magii.

Kolejne osoby dorzucały swoje trzy grosze, Tyen zaś dostrzegał narastającą w nich złość. Kilkoro buntowników rozmyśliło się co do ucieczki. Tyen poczuł mdłości wywołane poczuciem winy. *Co ja robię? Służę komuś, kto stoi za tymi okropieństwami? Czy przywrócenie Velli ludzkiego ciała jest tego warte?* A jednak w jego głowie zaczęło kiełkować pewne podejrzenie. Przypomniał sobie słowa Raena: „Są ludzie, którzy mogą działać w moim imieniu, uznając buntowników za zagrożenie". W jakim stopniu ci sojusznicy działali z jego rozkazu?

Najprawdopodobniej obwiniano Raena za wiele okrucieństw, do których dochodziło w różnych światach. Był ich władcą, więc można go było winić za wszystko, co robili jego poddani, a zwłaszcza jego sojusznicy.

A jednak wysyłał sojuszników, którzy w jego imieniu dokonywali bestialskich czynów. *Jest władcą. Przywódca musi sprostać niebezpieczeństwom grożącym tym, którzy oczekują jego ochrony. Włada wszystkimi światami, więc wszystkie światy oczekują, że zaprowadzi w nich pokój, a nawet dobrobyt.* Wspomniał słowa Raena z ich pierwszego spotkania: „Dzięki moim prawom konflikty między światami nie pogłębiają się". Nie wyglądał na kogoś, kto w swych poczynaniach kieruje się wyłącznie złą wolą, złośliwością czy chciwością. Tak przynajmniej twierdził Tarren. *To dlaczego pozwala sojusznikom na takie rzeczy?*

Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Skoro działali w jego imieniu i sądzili, że pomagają swojemu przywódcy, możliwe że Raen w ogóle nie wiedział o tym ataku. Ale z drugiej strony przestrzegł Tyena, by nie zwlekał z powrotem, co świadczyło, że jednak wiedział.

Niektórzy uważali, że wysłanie do ataku sojuszników stanowiło ostrzeżenie ze strony Raena. Tyen podzielał tę opinię. Do tej pory poczucie winy i przerażenie wywołane śmiercią buntowników łagodziła świadomość, że wielu rebeliantów nie zamierza dalej walczyć. Teraz jednak doszli do wniosku, że nie mogą zawieść tych wszystkich ludzi, którzy cierpieli przez Raena i jego popleczników.

Raen miał rację. Buntownicy tak łatwo się nie poddadzą. Zginą kolejni. Może nawet ci, których znam i lubię. Yira zdecydowanie nie zamierzała się poddać. Spojrzała na niego i pomyślała, że bardzo go potrzebuje – zarówno jako przyjaciela, jak i doradcę.

– Co to było?! – zawołał ktoś, po czym zapadła cisza.

Z jednego z bocznych korytarzy dobiegł jakiś odgłos i wszyscy znieruchomieli w napięciu. A potem zebrani zgodnie odetchnęli z ulgą, gdy w grocie pojawiło się dwóch znajomych buntowników. Wyglądali na wyczerpanych.

– Ceilon nie żyje – powiedział jeden. – Znaleźliśmy go w innym miejscu zbiórki. Sojusznik Raena chyba go wyśledził.

Wśród tłumu rozległ się szept.

– Czy Ceilon wiedział o tym miejscu? – padło pytanie.

– Raczej tak.

– Nie możemy tu zostać.

Yira spojrzała na Tyena.

– Racja. Musimy się przenieść w miejsce, o którym nie wie żaden przywódca.

Tyen kiwnął głową.

– Rodziny też trzeba przenieść. Ale tym razem nie w jednej grupie. Każdy powinien zadbać o kryjówkę dla krewnych, tak żeby tylko jedna osoba wiedziała, gdzie przebywa dana rodzina.

Ludzie pokiwali głowami. Nikt się nie sprzeciwił. Tyen uświadomił sobie, że wszyscy patrzą na niego. Albo na Yirę. Po jego plecach przebiegł ostrzegawczy dreszcz.

Ich celem byli Ayan i Ceilon – pomyślał jeden z przybyszów. *Sojusznicy Raena wiedzieli, którzy z nas są prawdziwymi przywódcami. Ja nie obejmę przywództwa.*

Uwagę Tyena zwróciły myśli drugiego rebelianta: *Ceilonowi nie przypadli do gustu, ale on i ta kobieta zrobili jak na razie jedyną mądrą rzecz, a w dodatku on nie mylił się co do naszej siedziby.*

Spójrzmy prawdzie w oczy – pomyślał pierwszy. *Spanikowałeś. Nie byłeś w stanie myśleć. Przywódca musi myśleć, a ci dwoje zawsze zachowują niewzruszony spokój.*

…jednym z nich. Ja poszedłbym za obojgiem, ale wątpię, by wszyscy chcieli wykonywać rozkazy kobiety.

Tyen zwrócił się do Yiry.

– Co o tym sądzisz?

Rzuciła mu przelotne spojrzenie, po czym popatrzyła po twarzach zebranych.

– Dobra rada – powiedziała. – Bardzo dobra. Rozdzielenie się na pewien czas na mniejsze grupki również byłoby rozsądne. Zostawię wiadomość w karczmie w Tarmten nad rzeką Grenwald. Czy ktoś nie wie, gdzie płynie Grenwald? – Kilka osób podniosło ręce. – Nie opuszczajcie rąk. Ci, którzy wiedzą, gdzie to jest, niech dobiorą się w pary z tymi, którzy nie wiedzą. – Zaczekała, aż wszyscy wykonają polecenie. – Ci, którzy mają rodziny, niech jak najszybciej je dokądś przeniosą. Odejdźcie stąd i niech każdy idzie w inną stronę. Reszta zostanie ze mną.

Buntownicy zaczęli znikać i po kilku chwilach pozostało ich około dwadzieściorga. Wszyscy patrzyli na Yirę z wyczekiwaniem.

– W Tarmten są setki karczm – rzekła Yira. – W każdej zostawimy inną wiadomość. Posłańcy nie będą ich rozumieć, jedynie przekażą je ludziom, którzy o mnie zapytają. To będą namiary na miejsca, gdzie zostawimy kolejne wskazówki prowadzące do nowych punktów spotkań. Będą to miejsca publiczne, żebyśmy mogli obserwować, kto się w nich pojawia. – Uśmiechnęła się. – Tylko ci, którzy tam dotrą, dowiedzą się, gdzie będzie nasza nowa siedziba. A teraz wynośmy się, zanim ktoś zauważy te wszystkie rozchodzące się stąd nowe szlaki.

Wzięła Tyena za rękę, a drugą chwyciła najbliżej stojącego buntownika. Pozostali szybko weszli w krąg, nabrali powietrza i po chwili kopalnia zaczęła się zacierać.

Dużo później, gdy pozostali rebelianci wyruszyli już do swych zadań, Tyen i Yira w końcu postanowili odpocząć. Znaleźli się w słabo zaludnionym świecie, w wąskim wąwozie porośniętym bujną roślinnością, a ich uszy wypełniał huk rwącego potoku. Yira znalazła omszały głaz, usiadła na nim i rozprostowała nogi.

– Na wszystkie kobiety, które przede mną żyły i walczyły – mam nadzieję, że to się uda.

Tyen zajął miejsce na pobliskiej skale.

– To znacznie rozsądniejsze niż postępowanie Ceilona i Ayana.

– Naprawdę? – Wpatrywała się intensywnie w roślinność, zapewne wzrokiem i umysłem szukając obecności ludzi. – Zastosowałam niemal taki sam system wskazówek, żeby sprowadzić przyjaciół do siedziby, i nie spodobał ci się.

– Tamten system miał jeden słaby punkt: nikt nie sprawdzał, czy rekruci są tymi, za kogo się podają, dopóki nie dotarli do bazy. Tym razem dopilnujemy, by do nowej przybyli tylko ci, których znamy i którzy rzeczywiście należą do buntowników.

– A jeśli tymczasem zostaną pojmani i szantażem zmuszeni do zdrady?

– Przeczytam ich myśli i się dowiem.

Uniosła brwi.

– Przekonałeś nas wszystkich, że czytanie w myślach nie jest rozsądne.

– Bo każdy wiedział wszystko o wszystkich rebeliantach. Tym razem tylko jedna osoba pozna myśli każdego. Potem przekażę ci informacje, które będą dla ciebie bezpieczne.

Zmrużyła oczy.

– To chyba niesprawiedliwe.

– Zgadza się. Bo nie może być sprawiedliwe. – Tyen westchnął. – Tu nie chodzi o sprawiedliwość, lecz o przetrwanie.

– A jeśli ktoś przeczyta twoje myśli?

Odwrócił wzrok.

– Nigdy nie spotkałem nikogo, kto byłby w stanie to zrobić. Co nie znaczy, że nie może do nas dołączyć ktoś silniejszy i wprowadzić zamieszania. Jeśli do tego dojdzie, będziemy musieli jakoś sobie z tym poradzić.

– Skoro żaden z buntowników nie może czytać ci w myślach… – Przygryzła wargę. – Mógłbyś powiedzieć, co sądzisz o moim pomyśle na nową siedzibę?

Uśmiechnął się.

– Oczywiście.

Uniosła brew.

– Wiesz, tam w kopalni zauważyłam, co zrobiłeś.

Zamrugał, zaskoczony nagłą zmianą tematu.

– To znaczy?

– Przekazałeś mi przywództwo. Postawiłeś mnie na czele, choć ludzie woleliby pójść za tobą.

Wbił wzrok w stopy.

– Chyba masz rację.

– Nie bawi cię perspektywa dowodzenia – zauważyła.

Kiwnął głową. Nie mógł wyznać, że pragnie porażki buntowników, a pod jej dowództwem do niej dojdzie, bo ci mniej rozsądni nie będą chcieli słuchać rozkazów kobiety. A już na pewno nie mógł powiedzieć, że nie sprawdzi się jako dowódca ktoś, kto jest szpiegiem.

Wolałbym, żeby to nie była ona. Mam nadzieję, że to jednak nie sojusznicy Raena zaatakowali Ceilona i Ayana, że buntownicy się pomylili. Albo że jakiś głupiec stwierdzi, że pod wodzą mężczyzny bunt okaże się skuteczniejszy.

– A może powinna – odezwała się. – Nie tylko dlatego że ludzie by za tobą poszli. Jesteś mądrzejszy od większości z nich.

Pokręcił głową.

– Nie chcę.

– No tak. Czujesz się odpowiedzialny za ich śmierć, prawda? Nie było cię, kiedy mogłeś pomóc. Ja też się tak czuję. – Westchnęła. – Oboje wiemy, że nie zawiniliśmy, a łatwiej mi zaufać tej wiedzy niż uczuciom. Pamiętam, jak obwiniałeś się o upadek zamku w twoim świecie. Nie mogłeś niczemu zapobiec ani wtedy, ani teraz. – Na jej twarzy zagościł uśmiech, który jednak szybko zniknął. – Znamy się od ponad pięciu cykli, Tyenie. Jesteśmy kimś więcej niż przyjaciółmi, ale rozumiesz mnie lepiej niż większość moich przyjaciół i kochanków. Właściwie powinnam się obrazić, że tak łatwo przyjąłeś moją deklarację o zachowaniu celibatu w czasie pobytu wśród buntowników. – Uśmiechnęła się i przechyliła głowę. – Pewnie… Pewnie przypominam ci jakąś kobietę, choć nigdy mnie z nią nie pomyliłeś.

Zamrugał zaskoczony. *Ma rację.* Nigdy nie wspominał jej o Sezee, ale często dostrzegał podobieństwa między nimi.

Po chwili przeszył go dreszcz. Pod praktycznym sposobem bycia Yiry skrywała się spostrzegawczość, której powinien się obawiać. *Spośród wszystkich buntowników to właśnie ona ma największe szanse, by domyślić się, że jestem szpiegiem.* Niepokoiło go, że ma powody, by się jej obawiać.

– Ale wiesz, Tyenie – odezwała się nagle stanowczym tonem – jeśli to ja mam im przewodzić, a ty masz mi doradzać, muszę całkowicie ci zaufać. Tyle że pewna sprawa mi na to nie pozwala.

Tyen poczuł, jak żołądek mu się kurczy, a wszystkie mięśnie sztywnieją. Czyżby z jakiegoś powodu zaczęła go podejrzewać? Zmusił się, by podnieść wzrok i wytrzymać jej spojrzenie. Kiedy wciąż się nie odzywała, zaczął boleć go brzuch, jakby ktoś zawiązał wokół jego pasa pętlę, która powoli się zaciskała.

Potem zdał sobie sprawę, że czekała, aż to on się odezwie – może chciała sprawdzić, czy w jego głosie usłyszy jakąś zdradziecką nutę.

– Co masz na myśli? – zapytał, lecz jego ton nie zabrzmiał tak pewnie, jak tego chciał.

Popatrzyła na jego pierś.

– Muszę wiedzieć, co takiego ukrywasz.

Ogarnęła go ulga. Spojrzał w dół, na koszulę.

– Chodzi ci o książkę?

– To nie jest zwykła książka. Chcę ją zobaczyć.

– A jeśli ci jej nie pokażę?

Wyraz jej twarzy nie złagodniał.

– To nie będziesz mógł zostać wśród buntowników.

Przyjrzał się jej badawczo, pewien, że mówiła poważnie. *Ceilon i Ayan nie pozwalali mi uczestniczyć w zebraniach, bo nie potrafili czytać w moich myślach, ale nie wpadli na to, że ja potrafię czytać w ich. Yira jest mądrzejsza. Rozumie, że rzecz w tym, by poznać tylko tyle sekretów, ile konieczne. Nie poprosi mnie, żebym pozwolił jej czytać w moich myślach, ale musi mnie jakoś sprawdzić, a wie, że ta książka jest dla mnie cenna.*

Tylko że gdyby zapytała o niego Vellę, dowiedziałaby się o jego układzie z Raenem. Vella nie mogła odmówić odpowiedzi ani skłamać.

A jednak… może dałoby się tego jakoś uniknąć.

– Nie poprosisz, żebym pozwolił ci przeczytać moje myśli – stwierdził.

Kiwnęła głową.

– Zgadza się.

– Ale to będzie prawie to samo.

Uniosła brwi.

– Jak to?

– Książka przyswaja całą wiedzę każdego, kto jej dotknie.

Yira otworzyła szeroko oczy.

– Czyli kiedy dotknęłam jej wtedy w Liftre…

– O ile dobrze pamiętam, zdjęłaś mi torbę z szyi, trzymając ją za pasek. Nie dotknęłaś samej książki.

– Rozumiem. Jeśli zatem dotknę jej teraz, znajdzie się w niej wszystko, co wiem.

– Tak. Będzie wiedziała wszystko.

Ponownie uniosła brwi.

– Dlaczego mówisz o niej jak o człowieku?

– Ma na imię Vella. Była magiem i ponad tysiąc cykli temu została zamieniona w książkę.

Yira gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Jakim cudem?

– Nie wiem dokładnie – przyznał. – Te nieliczne szczegóły, które znam, są dość szokujące, a nie chcę być niegrzeczny i dopytywać.

Zaśmiała się przelotnie.

– To dla ciebie takie typowe, Tyenie. – Westchnęła i ponownie spojrzała na jego pierś. – Jak taki ogrom wiedzy mieści się na tych paru stronach?

– Kiedy do kogoś mówi, na kartkach pojawiają się słowa.

– A ty zapisujesz w niej swoje pytania?

– Nie. Wystarczy zadać je w myślach.

– A czy możesz trzymać ją w rękach, kiedy ja będę zadawać pytania?

Poczuł ciarki na skórze.

– Tak, ale…

– Zadawanie pytań na twój temat byłoby trochę jak czytanie w twoich myślach. – Kiwnęła głową. – W ogóle nie będziemy rozmawiać o tobie. Mam wrażenie, że ona jest znacznie ciekawsza.

Zwalczył niechęć, wstał i usiadł koło Yiry na głazie, a potem wyjął torbę spod koszuli. Wydobył Vellę i otworzył ją tak, aby Yira mogła patrzeć na jej kartki.

Postaraj się mnie nie zdradzić – pomyślał.

– Hmm – odezwała się Yira. – No dobrze. Witaj, Vello.

Witaj, Yiro – przeczytała na jej kartach.

Yira szybko wciągnęła powietrze.

– Niesamowite! – Na chwilę przygryzła wargę. – Czy posiadasz jakieś informacje, które nie dotyczą Tyena?

Bardzo wiele.

Yira zaśmiała się.

– Na pewno jest mnóstwo spraw, o których nie musi albo nie chce wiedzieć. Chyba że… jest coś, o czym wiedzieć powinien?

Serce Tyena przestało bić. Yira chciała tylko pomóc, ale jeśli takie informacje byłyby związane z jego umową z Raenem…

Jeszcze nie.

– Jeszcze nie? – Yira rzuciła okiem na Tyena. – Co to znaczy?

Kiedy będzie starszy, powinien poznać sekret zatrzymania procesu starzenia się.

Yira parsknęła.

– Wiesz, jak oszukać śmierć?

Tak.

– I Tyen jeszcze nie zadał sobie trudu, żeby się tego nauczyć?

Nie.

Odwróciła się i popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Bo potrzeba na to mnóstwo czasu, niekiedy nawet wiele cykli, poza tym niektóre etapy nauki są… niepokojące.

– Na przykład?

– Człowiek się zmienia.

– To chyba oczywiste. Przecież o to chodzi.

– Ale celem powstrzymania starzenia się jest powstrzymanie zmian.

– Wszyscy ciągle się zmieniamy – przypomniała mu. – W przeciwnym razie niczego byśmy się nie nauczyli. – Zamilkła na chwilę. – Ale o tym zapewne wiesz, więc widocznie chodzi o poważniejsze zmiany. Gorsze. – Popatrzyła na Vellę. – Czy ja mogłabym się tego nauczyć?

Musiałabyś znaleźć świat tak zasobny w magię, by zwiększyć swoją moc na tyle, żeby to osiągnąć, a jednocześnie zostawić w nim tyle magii, aby móc tam żyć i zachować młodość albo móc go opuścić.

– Istnieją światy, w których jest tyle magii?

Nigdy nie słyszałam o świecie, w którym mag o umiarkowanej mocy mógłby zyskać nieśmiertelność.

Yira opuściła ramiona.

– Mojej mocy nie można nawet nazwać „umiarkowaną". Cóż, takiego rozczarowania dziś się nie spodziewałam. – Popatrzyła na Tyena z wyrzutem. – Pewnego dnia spróbujesz, prawda?

Kiwnął głową.

– Chyba tak.

Wyciągnęła dłoń, by dotknąć książki, ale się rozmyśliła.

– Jestem zaszczycona, że mogłam cię poznać, Vello. Mam nadzieję, że nadarzy się jeszcze okazja, by porozmawiać. Chciałabym zadać ci więcej pytań, które nie dotyczą Tyena.

Nie mogę się doczekać.

Yira zaśmiała się.

– Włóż ją z powrotem do torby – poleciła.

Kiedy to zrobił, kobieta wstała i rozejrzała się po wąwozie, lecz w jej oczach widać było rozkojarzenie.

– Świątynne miasto Aei – powiedziała cicho. – To właśnie tam chcę założyć naszą nową siedzibę.

Tyen pokiwał głową, choć na niego nie patrzyła.

– Przebiega tamtędy mnóstwo szlaków z innych światów. Można wtopić się w tłum. To dobry wybór, jeśli ludzie nadal odwiedzają to miejsce.

Uśmiechnęła się.

– Będą odwiedzać. Dziesiątki tysięcy pielgrzymów zechcą się tam dostać za wszelką cenę. W przeciwieństwie do kupców ich nie tak łatwo odwieść od podróży między światami. – Spojrzała na Tyena. – Poza tym możliwe, że Raen wcale nie będzie chciał ich do tego zniechęcać. Aei to Raen. Ta religia powstała, gdy zaczął wtrącać się w sprawy różnych światów. Wiemy o tym od Podróżników, a założyciele Liftre potwierdzili to, wertując stare księgi.

Zmarszczył brwi.

– Ale czy to nie znaczy, że Raen często odwiedza to miejsce?

– Nie pojawił się w świątyni od ponad stu cykli. – Wzruszyła ramionami. – Bywał tam znacznie rzadziej niż w większości światów. Znałam kiedyś kapłana, który twierdził, że czciciele Raena bardzo by chcieli, żeby ich bóg częściej ich odwiedzał. Pewnie omija to miejsce, żeby przebywający tam ludzie nie zasypywali go błaganiami.

Tyen pokręcił głową.

– Pewnego dnia będę musiał odszukać tych Podróżników. Wygląda na to, że wiele wiedzą i na wszystko mają wpływ. Posługujemy się ich językiem, przecierają szlaki między światami…

Uśmiechnęła się.

– Któregoś dnia na pewno ich spotkasz. Ale teraz musimy spisać ponad sto wskazówek, które znikną po przeczytaniu, i dostarczyć je tam, dokąd doprowadzą buntowników wiadomości pozostawione nad rzeką Grenwald. No i musimy zdecydować, w który punkt miasta Aei powinni trafić ludzie po odczytaniu tych wskazówek.

Tyen wstał.

– W takim razie zabierajmy się do roboty.

Rozdział 9

Drepcząc boso po eleganckim drewnianym moście, Tyen doszedł do wniosku, że nowa siedziba buntowników nie mogłaby się bardziej różnić od poprzedniej. Towarzyszyło mu dwóch rebeliantów – jeden mówił, drugi szedł w milczeniu. Pochodzili z tego samego świata, lecz z różnych krajów. Choć Joi był wysoki i barczysty, a Gevalen niski i szczupły, obaj mieli oliwkowobrązową skórę pokrytą drobnymi włoskami.

– Rzeczywiście jest tu ciepło – przyznał Tyen.

– Gdybym miał zbudować świątynię, to pewnie wybrałbym jakieś przyjemne miejsce – powiedział gadatliwy Joi. – Ani razu nie padało, od kiedy się tu zjawiliśmy. Ale w okolicy jest dużo wody, więc pewnie czasem pada.

– Głównie nocami.

– Poza tym spodziewałem się bardziej… miejskiego krajobrazu, skoro nazywają to miejsce świątynnym miastem.

Tyen zaśmiał się.

– Ja też.

Świątynia Aei składała się z niskich zabudowań położonych na rozległej połaci terenu. Każdy budynek stał wśród ogrodów i poletek poprzecinanych strumieniami uregulowanymi tak pomysłowo, by zarówno stanowiły źródło wody dla wszystkich domów, jak i wyglądały naturalnie dzięki starannie rozmieszczonej roślinności. W pewnym oddaleniu od kompleksu świątynnego odnosiło się wrażenie, że miasto nie ma zbyt wielu mieszkańców, choć w rzeczywistości roiło się w nim od ludzi.

Byli to głównie zwykli śmiertelnicy, od rodzin prowadzących pensjonaty dla pielgrzymów i wyznawców przez rolników pracujących w polu po kobiety i mężczyzn zajmujących się dostarczaniem towarów i świadczeniem usług w mieście oraz kapłanów i kapłanki służących w świątyniach. Spędziwszy mnóstwo czasu w szkole magii, Tyen niemal zapomniał, że większość ludzi nie posiada magicznych zdolności. Tutaj magami byli tylko wyżsi rangą kapłani i kapłanki. Pozostali nie posługiwali się magią, korzystali jedynie z magicznych mocy gości.

Na szczęście kapłanów i kapłanki Aei pochłaniały sprawy świątyni i nie zwracali uwagi na pielgrzymów, a duchowni pochodzący z innych światów byli tak zajęci odwiedzającymi, których sprowadzili do Aei, że praktycznie nie zauważali nikogo innego. Buntownicy zdołali bezpiecznie rozlokować się po pensjonatach i nie wzbudzali podejrzeń. A wszystko zajęło im zaledwie osiem dni.

– Nie widziałem tu miejsca, w którym wszyscy mogliby spotkać się jednocześnie – stwierdził Joi. – Czyżby nas, hm, wyznawców, było teraz mniej? Część zmieniła zdanie?

– Straciliśmy trochę ludzi, ale i zyskaliśmy nowych. – Tyen spojrzał przelotnie na idącego za nimi młodego człowieka, żeby upewnić się, że nie zniknął. – Każdy pensjonat pomieści najwyżej dwadzieścia osób, a musieliśmy zająć miejsca, które były dostępne, dlatego rozproszyliśmy się po całym mieście. Przenosimy ludzi, gdy

zwalniają się pokoje, tak aby zajmować całe domy, choć podział na małe grupki ma swoje zalety.

Joi pokiwał głową. Widać było, że zrozumiał. Duża grupa mogłaby przyciągać uwagę.

– Wszyscy przechodzą szkolenie – dodał Tyen – i uczą się rytuałów, które należy znać, gdy odwiedza się główną świątynię.

Joi zmarszczył brwi, ale nie oponował. Gdyby buntownicy nie brali udziału w tych ceremoniach, byłoby oczywiste, że nie są pielgrzymami.

– Na czym polegają te rytuały? – zapytał drugi mężczyzna.

– Ludzie składają ofiary, modlą się, gospodarze pensjonatów organizują odczyty. Niektórzy przybywają tu, żeby poprosić o coś Aei albo wysłuchać rad kapłanów i kapłanek, inni zaś po prostu chcą oczyścić dusze.

– Ofiary? – zapytał Joi, marszcząc czoło na myśl, że mógłby stracić skromne oszczędności na wspieranie religii, której nie jest wyznawcą.

– Dzięki tym datkom masz jedzenie, ubranie i dach nad głową.

Joi spojrzał wymownie na ubranie Tyena.

– Jeżeli jakość twojego stroju ma o tym świadczyć, to ktoś tu na tym zarabia.

– Proszą tylko o tyle, na ile możesz sobie pozwolić, a w zamian otrzymujesz dokładnie to samo, co inni. Wszyscy są tu traktowani jednakowo, bez względu na pochodzenie społeczne. To dlatego że w obecności Aei wszyscy powinni zachować taką samą pokorę. A przynajmniej stwarzać pozory. – Tyen wzruszył ramionami i spojrzał na proste spodnie i kamizelkę, które mu ofiarowano. – Są całkiem wygodne i nosi je większość pielgrzymów.

– Większość? Czyli niektórzy nie noszą.

– Jeśli nie noszą, to przestrzegają surowszych zwyczajów związanych z zachowaniem skromności, praktykowanych w ich światach. A to oznacza, że zazwyczaj wyróżniają się spośród pielgrzymów.

Joi ponownie kiwnął głową.

– W takim razie to nie dla nas.

– Zgadza się – rzekł Tyen. – I pamiętajcie: żadnego czytania w myślach. Będę obserwował was obu.

Dotarli do jednopoziomowego budynku z grubej trzciny wytrzymałej niczym drewno. Głową rodziny tego domu była kobieta zajmująca się właśnie przycinaniem drzewka, którego gałęzie zwisały nad ścieżką. Podniosła wzrok i z uśmiechem lekko się ukłoniła. Tyen zatrzymał się i odpowiedział tym samym gestem, który powtórzyli jego towarzysze, a potem wprowadził obu przybyszów do budynku. Idąc korytarzem prowadzącym przez środek domu, zaglądał przez otwarte drzwi po obu stronach, skinieniem głowy pozdrawiając buntowników. Wyglądali, jakby podziwiali widoki z okna, choć w rzeczywistości obserwowali, czy w pobliżu nie kręci się nikt, kto mógłby podsłuchiwać rozmowy przywódców. Zatrzymał się przy jedynych zamkniętych drzwiach. Zapukał, a z wnętrza odezwał się znajomy głos.

– Proszę.

Wszedł do środka. Yira siedziała na niskiej ławce, a długie nogi podwinęła pod siebie. Sprawiała wrażenie spokojnej i zrelaksowanej, zupełnie jakby mieszkała w Aei od wielu tygodni, choć była w świątynnym mieście zaledwie osiem dni i stale przenosiła się z jednego pensjonatu do drugiego, żeby jedynie Tyen wiedział, gdzie jej szukać.

Uśmiechnęła się do dwóch rebeliantów i wstała.

– To Joi i Gevalen – przedstawił ich Tyen.

– Pamiętam Joia, ale z Gevalenem nie miałam jeszcze zaszczytu rozmawiać – powiedziała. – Witajcie. Bardzo się cieszę, że do nas dołączyliście. – Nalała każdemu po szklance wody z dodatkiem cierpkich kwiatków i dłonią wskazała drugą ławkę. – Usiądźcie. Odprężcie się. Łatwo nas znaleźliście?

Mężczyźni usiedli.

– Trochę pogubiłem się we wskazówkach – przyznał Joi. – Ale podejrzewam, że człowiek z karczmy źle je zapamiętał.

Tyen usiadł obok Yiry i w czasie rozmowy obserwował myśli nowicjuszy. Ostatnio to było jego główne zadanie. Yira aż za dobrze zdawała sobie sprawę, że niektórzy buntownicy dysponują większymi od niej zdolnościami magicznymi. Chciała wiedzieć, kto potrafiłby czytać w jej myślach i kto prawdopodobnie by to zrobił – czy to przypadkowo, z przyzwyczajenia, czy celowo. Spotkania po dwie lub trzy osoby ułatwiały Tyenowi zadanie. Choć jego obecność zniechęcała do czytania w myślach Yiry, i tak mógł się dowiedzieć, czy dana osoba zrobiłaby to, gdyby go nie było.

Zdziwił się, ilu buntowników miało ochotę to uczynić. Większość magów wychowywała się w społecznościach, w których szanowano prywatność, przynajmniej w obrębie własnej czy wyższej klasy. Czytanie w myślach osób z wyższych sfer było zabronione w niemal wszystkich światach. W niektórych było całkowicie zakazane przez prawo, chyba że ktoś wyraziłby zgodę – taka zasada panowała też w Liftre. Ale z braku jasno określonych wytycznych czy oczekiwań oraz w sytuacji zagrożenia i pod wpływem strachu niechęć buntowników do łamania zakazów i praw, w których się wychowali, nieco osłabła.

I nic dziwnego. Gdyby zastanawiali się, czy zaglądać w cudze umysły, mogliby przegapić istotne ostrzeżenie o ataku. Musieli jednak zdawać sobie sprawę, że czytanie w myślach innych rebeliantów może się okazać równie niebezpieczne, zwłaszcza w kwestii tajnych miejsc i planów, które mógłby poznać wróg.

Dzięki wiedzy, kto rozumie i szanuje te zasady, zmniejszyła się grupa rebeliantów uznawanych przez Yirę za najbardziej zaufanych i przydatnych doradców i dowódców. Każdego takiego człowieka chciała postawić na czele grupy słabszych buntowników. Wszelkie tajne informacje, które im przekazywała, nie mogły dotrzeć dalej, niż to konieczne. W ten sposób mogli też skutecznie odnajdować zdrajców wśród swoich podopiecznych.

Gevalen siedział zasępiony.

– Ale gdzie tu można się szkolić? Wszystkie budynki są małe i nie ma tu ani odrobiny prywatności.

Uśmiechnęła się.

– Jest pewne miejsce. Tyen was tam zabierze. Tylko tyle mogę wam powiedzieć.

Tyen kiwnął głową, gdy dwaj mężczyźni popatrzyli na niego. Nie wszystko, co było potrzebne w mieście, pochodziło z tych bujnych ogrodów. Towary przywozili do miasta kupcy, z których wielu było magami. Żeby dostarczać je szybko, przenosili je przez przestrzeń między światami. Na obrzeżach stały magazyny, gdzie odbierano i przechowywano towary przed przetransportowaniem ich do miasta. Yira wynajęła kilka na sesje szkoleniowe.

– Zanim odejdziecie, Tyen chciałby zadać wam kilka pytań – powiedziała Yira.

Obaj ponownie spojrzeli na niego.

– Joi, byłeś z nami, gdy przenosiliśmy rodziny. – Joi przytaknął. – Ciebie z nami nie było, Gevalenie. Czy przebywałeś w jaskini w czasie ataku?

Młody mężczyzna pobladł i pokiwał głową. Tyen wyczuł u niego wyrzuty sumienia i, co ciekawe, determinację. Gevalen wiedział, że przeżył dzięki szybkiej ucieczce, i uważał, że nie powinien czuć się z tym źle, skoro właśnie tak kazano im postąpić. Mimo wszystko oczekiwał nagany za to, że opuścił jaskinię.

– Przyjrzałeś się dobrze sojusznikom Raena? – spytał Tyen.

Gevalen z ulgą przyjął kierunek, w jakim zmierzała rozmowa, i przypomniał sobie moment ataku.

– Kilku, ale nie wszystkim.

– Ale jednego z nich rozpoznałeś.

Gevalen popatrzył Tyenowi w oczy, gdy zorientował się, że ten czyta w jego myślach. Stłumił narastający gniew, zdając sobie sprawę, że przywódcy rebeliantów muszą zachować teraz większą ostrożność.

– Tak. Keicha. Regularnie odwiedzał świat, z którego pochodzę. – Zacisnął usta. – Między innymi przez niego tu jestem.

Tyen skinął głową i zwrócił się do Joia.

– Czy mógłbyś zaczekać w ogrodzie przed domem? – Patrzył, jak gadatliwy buntownik wychodzi, a potem znów odwrócił się do Gevalena. – Opowiedz mi o wszystkim.

Kiedy po pewnym czasie młody mężczyzna oddalił się, Tyen i Yira siedzieli przez chwilę w milczeniu, rozmyślając nad tym, czego się dowiedzieli.

– No dobrze – w końcu odezwała się Yira. – Teraz wiemy o Keichu znacznie więcej. Wygląda na iście czarującego człowieka.

Tyen nie uśmiechnął się, słysząc sarkazm w jej głosie.

– Ciekawe tylko, na ile Gevalen koloryzował, czy dobrał szczegóły i przedstawił je w odpowiednim świetle, żeby pasowały do tego, w co powinniśmy według niego uwierzyć.

Yira postukała palcami w swoją szklankę.

– Wątpię, czy wszystko było wyolbrzymione, a jeśli o nas chodzi, to Keich jest wrogiem, bo służy Raenowi i zabił naszych towarzyszy. – Zacisnęła usta. – Nasz wróg na

pewno ceni swoich sojuszników. Ich strata by go zabolała.

Tyen zmarszczył brwi. W czasie tych spotkań z buntownikami dowiedział się, że większość ludzi dołączyła do rebelii w nadziei na pokonanie zarówno zwolenników Raena, jak i jego samego. Kilkoro rebeliantów pochodziło ze światów kontrolowanych lub wykorzystywanych przez jego popleczników. Z ciekawości Tyen zaczął zbierać informacje na temat magów, którzy służyli władcy światów. Zgodzili się na tę służbę, bo o coś go poprosili czy zawarli z nim układ? Jaką mają moc? Ile swobody dał im Raen? Czego zażądał w zamian? Służyli mu wyłącznie z poczucia obowiązku czy z lojalności? Przyjaźnili się ze sobą?

Udało mu się poznać imiona dziesięciorga magów oraz zdobyć informacje na temat dwójki, której imion jeszcze nie znał. Wcześniej nie spodziewał się, że dzięki tym dociekaniom będzie mógł wskazać Yirze nowych wrogów.

Nie pierwszy raz zaczął się zastanawiać nad rosnącymi oczekiwaniami buntowników. Atak wroga uznali za wypowiedzenie wojny. Im bardziej byli zorganizowani, tym byli bezpieczniejsi, ale i bardziej zdeterminowani do walki. Jego szanse na uniknięcie kolejnych ofiar szybko malały.

Skoro nie mogę ich odwieść od konfrontacji, to może dzięki sojusznikom Raena nie zaatakują jego samego – pomyślał. *Jeśli poniosą porażkę, to może ci, którzy przeżyją, będą na tyle wstrząśnięci, że zmienią opinię o buncie. Zwycięstwo pozbawi ich energii, a może nawet przekona, że to nie Raen, lecz jego zwolennicy stanowią istotę problemu. Jeżeli choćby połowa z opowieści o nich jest prawdziwa, to wielu zasłużyło na nienawiść buntowników.*

Bez tych najgorszych ludziom żyłoby się lepiej. A jednak…

– Zginą kolejni buntownicy – ostrzegł Yirę. – I to wielu, jeżeli ten sprzymierzeniec Raena jest potężnym magiem.

Przygryzła wargę i upiła łyk wody.

– Czasami na początku trzeba ponieść straty, żeby na dłuższą metę coś zyskać.

– A czasami nie trzeba. Czasami początkowa porażka wystarczy, by zabić wiarę w bunt. Poza tym nie jesteśmy gotowi na bitwę.

Spojrzała na niego i pokiwała głową.

– To prawda. Do tego potrzeba starannych przygotowań. Zbieraj informacje. Musimy poznać wszystkie atuty sojuszników Raena i dowiedzieć się, czy przebywają czasem w miejscach, w których nie mogą liczyć na pomoc towarzyszy albo samego władcy światów. Jeśli trzeba będzie zwabić ich w pułapkę, musimy wiedzieć, jakiej przynęty użyć.

Tyen skinął głową. Wstał.

– Frell twierdzi, że znalazł chętnych do przystąpienia do rebelii wśród gości w swoim pensjonacie – powiedział. – Sprawdzę ich. Potem popytam ludzi, którzy informowali nas już o mocnych stronach sojuszników Raena i ich posunięciach, czy mogę bezpiecznie odwiedzać światy, w których bywają.

Yira zasępiła się.

– Odwiedzać? Przecież największe niebezpieczeństwo w czasie podróży między światami grozi nam blisko siedzib jego popleczników.

– Możliwe że mniejsze niż we wszystkich innych światach. Zdziwiłbym się, gdyby nie zawarli z Raenem umowy, na której mocy ich światom wolno handlować z innymi światami. A dzięki temu powstałoby między takimi miejscami wiele wyraźnych szlaków.

Zamyśliła się i nagle uśmiechnęła.

– Dzięki, Tyenie. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Ukłonił się leniwie.

– To zaszczyt móc ci służyć, pani.

Przewróciła oczami.

– Wynocha.

Kiedy zmierzał do pensjonatu, w którym mieszkał Frell, panująca wokół cisza już go nie uspokajała. Choć wszyscy buntownicy marzyli o pokonaniu Raena, większość sądziła, że szanse na to są niewielkie. Jego sojusznicy musieli być od niego słabsi, więc prawdopodobnie łatwiej byłoby się ich pozbyć.

Problem w tym, że nikt nie znał ich mocy. Równie dobrze mogliby niemal dorównywać pod tym względem Raenowi. Kilkoro żyło już ponad kilkaset cykli. Jeżeli miałoby to świadczyć o ich sile, to buntownicy powinni wziąć na cel tych, po których widać było upływ czasu, albo tych, którzy urodzili się na tyle niedawno, że ich młodość nie była wynikiem wykorzystania magii.

Na przykład takich jak Tyen. Zadrżał. Niektórzy z popleczników Raena zasługiwali na nienawiść buntowników, ale jeśli nie byli tacy straszni, jak o nich mówiono? *A jeśli nie mieli wyboru? Jeśli starali się w ten sposób coś lub kogoś chronić? Albo nie przewidzieli konsekwencji swoich poczynań?*

Dotarł do pensjonatu Frella i spotkał się z kimś, kto mógłby dołączyć do buntu. Przeglądając myśli przybywających buntowników, Frell zauważył, że kobiety mieszkające w tym samym domu co on – matka i córka – są magami i żywią urazę do Raena. Ich mężowie odwiedzali jeden ze światów w pewnej odległości od domu i właśnie wtedy powrócił Raen. Od tamtej pory ich nie widziano. Kobiety wyruszyły na pielgrzymkę w nadziei, że spotkają kogoś, kto widział ich mężów w tamtym świecie, a tymczasem dowiedziały się, że zostali zamordowani.

– Współczuję wam z powodu tej straty – rzekł Tyen, prowadząc je do domu Yiry. – Na pewno chcecie to zrobić? Mój ojciec mawiał, że nigdy nie należy podejmować decyzji pod wpływem gniewu, alkoholu albo smutku.

Kobiety wymieniły się spojrzeniami. W ich myślach Tyen dostrzegł, że zastanawiają się, jak wyjaśnić, że nie wyszły za mąż z miłości.

– Szok już minął – powiedziała córka o imieniu Moro. – Upłynęło wiele dni, od kiedy dowiedziałyśmy się o ich śmierci.

– Nie chciałybyście wrócić do domu, żeby powiadomić ich rodziny?

Obie zaprzeczyły ruchem głowy, aż zakołysało ich starannie zaplecionymi fryzurami.

– Gdybyśmy wróciły, stałybyśmy się własnością patriarchy – wyjaśniła matka, Domo.

Tyen uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Ich strata to nasz zysk.

Po drodze przez miasto opisały mu swój świat. Każda niosła na ramieniu małe futrzaste zwierzątko z długim, puszystym ogonem. Wyjaśniły, że to poi-poi i oprócz tego, że są domowymi pupilami, bronią też ludzi podczas snu przed owadami, które składają w uszach jaja. Kiedy spytały Tyena, czy on też ma jakieś zwierzątko, wyjął z kieszeni kurtki lotniczej Żuczka, ale poi-poi próbowały go atakować.

Kiedy wreszcie dotarli do celu, z zadowoleniem zauważył, że podano już posiłek dla Yiry i nieustannie odwiedzających ją gości. Jadł, a kobiety powtarzały swoją historię.

– Czyli w waszym świecie wszystkie kobiety uczą się magii, jeżeli posiadają odpowiednie zdolności, choć wcześniej było inaczej? – spytała Yira.

Moro pokiwała głową.

– Trzydzieści cykli temu za pozwoleniem Raena Inekera założyła szkołę magii dla kobiet. Wcześniej niczego nas nie uczono. – Uśmiech kobiety był chłodny i twardy jak stal. – Wybierała spośród nas te, które miały jej służyć, a niektóre odsyłała, by służyły Raenowi i jego sojusznikom.

Yira zmrużyła oczy.

– Na czym polegała taka służba?

Jasne warkocze zakołysały się.

– Dla niej wykonywałyśmy prace w domu. Nie wiemy, czego oczekiwali pozostali. Żadna z tamtych kobiet nie wróciła.

– Całe szczęście, że ja i córka nie jesteśmy na tyle potężne, żeby nas wybrano – oznajmiła Domo. – Ale też nie przewidziałam, że stracę męża i zięcia.

– Współczuję wam – rzekła Yira i pochyliła się. – Co jeszcze możecie mi powiedzieć o Inekerze? Jak wygląda?

– Wiekiem jest bliższa mnie niż córce – rzekła Domo. – Ma czarne włosy. Bladą cerę. Jest wysoka.

– Czyli nie potrafi powstrzymać procesu starzenia się?

Matka pokręciła głową.

– Nie wiem. Możliwe, że nauczyła się dopiero w późniejszym wieku i nie wie, jak się odmłodzić.

– Być może… – Yira uzupełniła szklanki kobiet. – Widziałyście, jak posługuje się magią?

Tyen obserwował pojawiające się w ich głowach wspomnienia. Widziały imponujące rzeczy, które uczyniła dzięki magii, chociaż większość była raczej na pokaz i nie wymagała wielkiej mocy. Wyczuł jednak narastającą ekscytację Yiry.

– Czy przebywa głównie w waszym świecie?

– Tak.

– A opuszcza go regularnie?

– Trzykrotnie w ciągu cyklu wybiera się tu na pielgrzymkę.

– Kiedy przypada kolejna?

Domo chwilę się zastanawiała.

– Niedługo. Musiałabym policzyć, ale mniej więcej za dwadzieścia dni świątynnych.

Wszystkie trzy kobiety miały na twarzach lodowate uśmiechy i nie musiały czytać sobie w myślach, żeby wiedzieć, co chodzi im po głowach. Tyen również nie musiał, ale i tak spojrzał. Matka i córka czuły podniecenie na myśl, że mogłyby się pozbyć ze swojego świata kobiety, która wysłała tyle dziewcząt w nieznane. Yira powściągała jednak emocje, nie chciała bowiem podejmować żadnych decyzji, dopóki nie upewni się, że jej pomysł się powiedzie. Potrzebowali więcej informacji zarówno o Inekerze, jak i o innych sojusznikach Raena. I szkolenia. Znacznie więcej szkolenia.

Zatarła ręce.

– No dobrze… którędy prowadzi tu szlak z waszego świata i czy Inekera handluje z sąsiednimi światami?

Tyen milczał, gdy Yira starała się wydobyć z kobiet jak najwięcej wiadomości, i zaprzeczył, gdy zapytała, czy ma do nich jakieś pytania. Kiedy znów zostali sami, spojrzała na niego i roześmiała się.

– Nie martw się, Tyenie. Nie chwycę za włócznię przy najbliższej okazji. Z moich pytań domyśliły się, nad czym się zastanawiamy, dlatego musimy w równym stopniu zainteresować się wszystkimi sojusznikami Raena, żeby nikt nie odgadł, kogo weźmiemy na cel.

Kiwnął głową, lecz nie starał się ukryć niepokoju.

– Ale któregoś z nich zamierzasz zaatakować.

– Tak. Sprowadź tu przywódców grup – powiedziała. – Chcę o tym porozmawiać.

– Są wśród nich tylko ci o największej mocy, nie najmądrzejsi ani najlepiej wyszkoleni w strategii – przypomniał jej.

– Wiem, ale nie mogę konsultować się z najsłabszymi, na wypadek gdyby ktoś zajrzał w ich myśli, a muszę porozmawiać o tym z kimś oprócz ciebie. – Spojrzała na niego bez emocji. – Przykro mi. Jesteś mądry, Tyenie, i ufam ci, ale chcę poznać różne punkty widzenia, nawet jeśli większość tych planów okaże się nierozważna albo niewykonalna. Kto wie? Może ktoś wpadnie na jakiś genialny pomysł.

Wzruszył ramionami.

– Nie mam nic przeciwko, pod warunkiem że nie przestaniesz mnie słuchać.

Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Zawsze cię słucham, Tyenie. Nie mówisz wiele, ale kiedy już się odzywasz, zawsze warto wysłuchać tego, co masz do powiedzenia.

Rozdział 10

W starożytnej auli zebrało się ponad sto kobiet i mężczyzn. Kiedy tak stali wszyscy razem, ubrani nie w świątynne stroje, lecz w codzienną odzież, nagle rzucało się w oczy, że stanowią mieszaninę ludzi najrozmaitszego pochodzenia. Różnili się wzrostem, budową ciała i kolorem skóry. Jedynym, co ich łączyło, była umiejętność posługiwania się magią. I determinacja, by zaatakować Raena.

Wokół słychać było ich głosy. Tyen przejrzał umysły, w których dostrzegł zniecierpliwienie, nudę i zaciekawienie. Niektórzy rekruci rozmyślali nad liczbą zebranych i zastanawiali się, czy tylu magów stanowi wyzwanie dla Raena – część była przekonana, że tak, inni zupełnie nie wierzyli w taką możliwość.

Yira wyszła z cienia przy wejściu do auli i wdrapała się na złamaną kolumnę, starając się utrzymać równowagę w najwyższym jej punkcie.

– Bracia buntownicy – rozległ się jej głos wśród gwaru.

Zebrani odwracali głowy w jej stronę, a ci, którzy nie zauważyli jej przybycia, mrugali zaskoczeni. Nigdy wcześniej nie pojawiała się na ćwiczeniach, więc nastroje wśród tłumu natychmiast się zmieniły. Ekscytacja mieszała się ze strachem, wątpliwości z nadzieją. Gwar ucichł niemal całkowicie.

– Od wielu dni gromadzicie się tutaj i w innych miejscach – mówiła dalej Yira. – W czasie wojny współpraca i komunikacja są równie ważne, co strategia i umiejętność walki. Co dochowanie tajemnicy. Co odpowiednia pora działań. Z zadowoleniem stwierdzam, że – pomijając nielicznych maruderów – jesteśmy w stanie szybko i sprawnie stworzyć armię. Zazwyczaj w takim momencie ja lub ktoś z czworga moich generałów odsyłamy was do pensjonatów.

Spojrzała na Tyena i troje buntowników, których wybrała na swoich najbardziej zaufanych doradców. Tyen zdziwił się, że wytypowała Frella, niegdysiejszego kochanka, mężczyzna był jednak silny i wyszkolony w sztuce wojennej. Zdecydowała się także na Hapre, kobietę o bystrym umyśle, która w kilku zgrabnych słowach potrafiła podsumować sytuację lub pomysł, oraz Volka, którego zdolność dostrzegania luk w podjętych przez nich środkach ostrożności zadziwiła i Yirę, i Tyena.

Yira uśmiechnęła się i ponownie przemówiła do tłumu.

– Dziś będzie inaczej. Dziś odparujemy cios zadany przez wroga.

Tyen zasępił się. Wokół rozległy się wiwaty, z początku nieśmiałe, które jednak przybrały na sile, gdy buntownicy otrząsnęli się z zaskoczenia. Przyjrzał się Yirze. Kiedy opuszczali Aei, nie do końca wiedziała, czy wprowadzi w życie swój plan, nie wspominając o tym, którego z sojuszników Raena wybierze. Już trzykrotnie w tym miejscu dochodziła do wniosku, że rebelianci nie są jeszcze gotowi albo że ma za mało informacji o sprzymierzeńcach Raena.

– Tego jeszcze nie ćwiczyliśmy – kontynuowała. – Nie sprawdziliśmy się w walce. Ale kiedyś musi nastąpić ten pierwszy raz. Pierwszy atak. Odpowiedź na atak. Nie atak główny. Nie stajemy dziś naprzeciw Raena. Ale jeśli nam się powiedzie… – zamilkła i

powiodła wzrokiem po zebranych – to jego poplecznicy zapłacą za podniesienie na nas ręki, a jednocześnie osłabimy Raena. Dołączą do nas kolejni ludzie i staniemy się silniejsi, gdy wieść o tym, czego dokonaliśmy, zjedna nam nowych zwolenników. Dziś zrobimy pierwszy krok w stronę uwolnienia światów od Raena i jego praw.

Tym razem wiwaty były głośniejsze, choć Tyen wychwycił stłumione wahanie, gdy buntownicy zdali sobie sprawę, że czeka ich bitwa, w której niektórzy mogą zginąć. Może nawet zginąć ich całkiem sporo.

Tyena ogarnęło przerażenie. *Szkoda, że bardziej uparcie nie próbowałem wyperswadować Yirze tego pomysłu, ale co mogłem zrobić? Gdybym sprzeciwiał się wszystkim planom walki, zaczęłaby się zastanawiać, co ja tu robię.* Wiedziała, że jej pozycja zostanie zachwiana, jeśli buntownicy odniosą wrażenie, że stoją w miejscu. Przyznała także na osobności, że podziela zdanie tych najbardziej niecierpliwych. Życie w Aei było wygodne, ale wciąż obawiając się odkrycia ich bazy i starając się utrzymać buntowników w ryzach, nie mogła się doczekać podjęcia akcji.

Wiedział, że nigdy nie przekona jej do porzucenia rebeliantów. Nikt inny też by jej nie przekonał. Zaczął podejrzewać, że równie mocno pragnie chronić Yirę, udając buntownika, co przywrócić Velli ciało, szpiegując dla Raena.

Nie miał pojęcia, czego Raen od niego oczekuje. Nie mógł odmówić ani uniknąć udziału w walce i jednocześnie pozostać wśród buntowników, a musiał zaatakować ludzi, którzy służyli Raenowi.

Jestem szpiegiem – tłumaczył sobie. *Szpiegowanie polega między innymi na tym, żeby nikt się nie dowiedział, że szpieguję. Dlatego muszę walczyć, żeby nie zdradziła mnie odmowa udziału w bitwie.* Z tego samego powodu nawet jeśli atakowany sojusznik Raena wiedziałby, że Tyen jest szpiegiem, nie mógłby nie atakować Tyena, żeby nie zdradzić jego roli. *Mogę dziś zginąć.*

– Słuchajcie swoich przywódców, bo wiedzą, co robić – powiedziała Yira. – Musimy działać szybko i stanowczo, moi przyjaciele. Walczcie sprawnie i wytrwale. – Zeskoczyła z kolumny i wylądowała obok Tyena. – Generałowie – rzekła. – Już czas.

Tyen ruszył za pozostałą trójką. Wziął głęboki wdech i na próżno starał się opanować tłukące się w piersi serce. Konfrontacja z profesorem Kilrakerem wymagała użycia odrobiny magii, a pościg i starcie z aerowozami z Akademii były jedynie drobną potyczką w porównaniu z tym, co właśnie go czekało.

– Dziewięć światów stąd – odezwała się Yira ściszonym głosem – sojusznik Raena, Preketai, ma mały pałac, do którego przenosi się, gdy w jego ojczystym świecie panuje sroga zima. Zabiera ze sobą kilkoro podległych mu magów i służących, ale poza tym jest sam, chyba że akurat ma gości. Przeniesiemy się wszyscy razem. Tyen nas tam zabierze, bo przenosił już duże grupy.

– A potem? – spytał Frell.

– Rozproszymy się i odczekamy kilka dni, a następnie wrócimy do naszej bazy.

Volk pokiwał głową.

– A co ze świadkami?

– Zabijcie magów tylko wtedy, gdy z myśli któregoś z buntowników wyczytają, gdzie znajduje się nasza siedziba. Oszczędźcie służbę. To ma być zamach, nie rzeź.

Popatrzyła na każdego z wyczekiwaniem i kiwnęła głową, gdy nikt nie zadał pytań.

– Uformujcie ludzi w szyk.

Odeszli w pośpiechu, ona zaś spojrzała na Tyena, unosząc brwi.

– Zdenerwowany?

Zaśmiał się krótko.

– Oczywiście.

– To dobrze. To wyostrzy ci zmysły. – Wyraz jej twarzy złagodniał. – Przykro mi, Tyenie. Wiem, że nie chcesz, bym narażała siebie i innych. Nic się nie zmieni bez strat, a dążymy do ogromnej zmiany. Zmiany, do której dochodzi raz na tysiąc cykli. Takie rzeczy nie dzieją się ot tak.

Kiwnął głową.

– Wiem. – Westchnął. – Żaden ze mnie wojownik.

– Wolałbyś znaleźć rozwiązanie bez rozlewu krwi. – Uśmiechnęła się. – Tak postępują najlepsi wojownicy. A mimo swoich wątpliwości nadal tu jesteś.

Odwrócił wzrok, by ukryć poczucie winy. *Ciekawe, czy nadal byłaby taka wyrozumiała, gdyby wiedziała, dlaczego naprawdę tu jestem.* Zmusił się, by znów na nią spojrzeć. Patrzyła na generałów zbierających buntowników i przygryzała wargę w charakterystyczny dla siebie sposób, choć tym razem z taką zaciętością, jakby miała przegryźć ją do krwi.

O czym nie pomyślałam? – zadawała sobie pytanie. *Co przegapiłam? Jak mogłabym sobie wybaczyć, gdyby…?*

– To dobry plan – powiedział, bo tak właśnie myślał, a ona potrzebowała to usłyszeć. Dlaczego więc nie miałby jej pocieszyć, skoro nigdy nie zdołałby powstrzymać jej od walki? – Poza tym szybko cię stamtąd zabiorę, jeśli coś pójdzie nie tak – dodał cicho.

Rzuciła mu przelotne, rozkojarzone spojrzenie i uśmiechnęła się.

– Chyba są gotowi.

Rzeczywiście buntownicy stali już w połączonych kręgach. Wszyscy zaczerpnęli magii w innych światach, nim poszczególni przywódcy ich tu przenieśli. Teraz moc pobrali przywódcy i po raz pierwszy od wielu cykli Tyen poczuł, że otacza go sadza. Zadrżał na myśl, ile mocy zgromadzili wszyscy buntownicy razem. *A jednak nie wiemy, czy to wystarczy, żeby pokonać choćby jednego ze sprzymierzeńców Raena.*

Yira wkroczyła w środek wewnętrznego kręgu, Tyen podążył za nią i włączyli się do formacji.

– Nabierzcie powietrza! – zawołała i skinęła głową do Tyena.

Sięgnął daleko poza sadzę i zaczerpnął magii. Usłyszał odgłosy zdumienia wśród buntowników, a potem szybkiego uzupełniania powietrza w płucach, gdy przypomnieli sobie, że za chwilę będą się przenosić między światami. Yira zaśmiała się.

Tyen odepchnął się od świata i poszybował daleko od starożytnego miasta, ponad dolinę, której kiedyś strzegło. Znalazł tam portal, w zaskakująco złym stanie jak na

swoje położenie. W tym świecie było ich wiele. Tyen wyczuwał mnóstwo nowych szlaków przetartych przez rebeliantów w drodze do miejsca spotkania.

Przenosił ich do kolejnych światów, trzymając się uczęszczanych ścieżek i robiąc postoje tylko po to, by dać ludziom nabrać powietrza. W ostatnim świecie przed celem podróży zaczerpnął więcej mocy.

Kiedy wyłonili się z przestrzeni między światami, ich oczom zaczął się ukazywać brukowany plac otoczony ogromnymi drzewami w kształcie parasoli. Kilkoro spacerujących tam ludzi znalazło się nagle wśród widmowych postaci i szybko uciekło, nim magowie zdążyli się zmaterializować. Lecz Tyen nie zamierzał przenosić tędy buntowników. Poszybował z nimi wzdłuż szerokiej alei i przez niskie budynki.

Kiedy opuścili miasto, droga zwęziła się, nadal jednak była wybrukowana i dobrze utrzymana. Biegła nieco pod górę, a gdy wspięli się na wzniesienie, ujrzeli rozległą dolinę. Pośrodku niej stało domostwo wielkości dużego miasteczka.

Płynąca doliną rzeka została uregulowana i przeprowadzona przez trzy ogromne, prostokątne zbiorniki. Każdy znajdował się pośrodku dziedzińca, na którym zmieściłaby się główna świątynia Aei, a każdy dziedziniec otaczał wielki budynek. W tych trzech połączonych budynkach musiały być setki, a nawet tysiące pomieszczeń. Po zbiornikach pływały łodzie – właściwie statki – a wokoło rozlokowano ogromne posągi postaci stojących i siedzących w nonszalanckich pozach.

Tyen przeniósł grupę w pobliże zespołu budynków. *Jak mamy tu znaleźć Preketaia, a co dopiero go zaskoczyć?* Skierował się w stronę pierwszego dziedzińca. Wszędzie byli ludzie – zamiatali chodniki, polerowali posągi i czyścili zbiorniki. *I to ma być „kilku służących”?* Parę osób podniosło wzrok, dostrzegło cień grupy buntowników i skuliło się w popłochu. *Teraz już się nie ukryjemy.* Tyen zszedł na chodnik i sprowadził wszystkich na ziemię w miejscu pomiędzy pomnikami, gdzie mogłaby zmieścić się cała armia rebeliantów.

Wszyscy zgodnie nabrali powietrza w płuca.

– Poszukaj umysłów – nakazała Yira. – Ktoś będzie wiedział, gdzie on jest.

– Tam! – krzyknął któryś z buntowników.

Tyen odszukał go wzrokiem i dostrzegł rękę wskazującą bramę z łukowym przejściem. Popatrzył w tym kierunku i usłyszał myśli służącej umykającej przed nadchodzącym magiem. Preketai nie lubił widoku służby – tego ranka spalił kobietę, gdy wyszedłszy za róg, zobaczył, jak czyściła wazę.

Przyjemniaczek – pomyślał Tyen. *Może wcale nie będzie mi tak trudno uczestniczyć w tej bitwie.*

Kobieta wpadła w panikę. Przybyła do rezydencji po raz pierwszy i jeszcze nie zdążyła się we wszystkim zorientować. Gdy skręciła za róg, znalazła się w korytarzu biegnącym wzdłuż głównej sali. Przez otwarte drzwi widać było ogromną, lśniącą przestrzeń. *Nie tam* – pomyślała. *Tam nie mam gdzie się ukryć.*

– Jest w pobliżu głównej sali – powiedziała Yira. – Wygląda na to, że moglibyśmy się w niej wszyscy zmieścić. Zabierz nas tam, Tyenie. Trzymać szyk!

Oderwał ich od ziemi i poszybował w stronę łuku. Minęli ogromne drzwi i znaleźli się w przestronnej sali. Setki luster wisiały na ścianach pokrytych srebrnymi panelami o wyszukanych rzeźbionych wzorach. Podłogę ułożono z polerowanego białego kamienia, także zdobionego srebrem. Tyen unieruchomił powietrze wokół grupy, tworząc osłonę – niektórzy mogli być zbyt oszołomieni, by pamiętać, czego uczono ich na szkoleniach. Buntownicy stali jak zaczarowani, wyczekując w napięciu, co się stanie, to nerwowo rozglądając się po sali, to wytrzeszczając oczy w osłupieniu.

– Wybraliśmy dobry moment – rzekł Volk. – Służba tak się uwija, bo jutro ma się tu pojawić kolejny sojusznik Raena.

– Ktoś doniósł o naszym przybyciu jednemu z podlegających mu magów – rzekł Frell. – Nie słyszę już jego myśli, więc widocznie uniósł się między światy.

Drzwi do sali otworzyły się, a Tyen usłyszał, jak Yira gwałtownie wciąga powietrze. Podążył wzrokiem za jej spojrzeniem i dostrzegł mężczyznę w długim płaszczu z połyskującego, srebrnego materiału. Stał w oddaleniu około stu kroków i wpatrywał się w nich.

– To on? – szepnął któryś z buntowników.

– Na pewno – odpowiedział inny.

– Chyba że służba nosi bardzo drogie stroje – mruknął Volk.

– To Preketai! – rzekł głośniej ktoś inny. – Nigdy nie zapomnę tej twarzy.

– Kim jesteście? – zapytał mag stanowczym głosem, mrużąc oczy. – Buntownicy! – stwierdził z pogardą. – Czyż nie dostaliście nauczki?

– Osłona i atak! – krzyknęła Yira.

Tyen przestał unieruchamiać powietrze w chwili, gdy przypuścili magiczny atak. Nie był w stanie przewidzieć i przepuścić każdego natarcia, dlatego każdy musiał polegać na własnej osłonie. Preketai nawet nie drgnął. Uniósł brwi i patrzył na nich arogancko.

A potem cała zgromadzona wokół nich magia pomknęła w stronę Preketaia, a w sali zrobiło się ciemno od sadzy.

Stojący najbliżej niego buntownicy skulili się, a gdy ich tarcze opadły, inni wyszli naprzód, by ich osłonić.

– Formować szyk! – krzyknęła Yira. – Osłoń wszystkich, gdy zaatakuje, Tyenie – dodała cicho. – Oszczędzaj moc. Zostań tu, na tyłach, żeby nie wiedział, kto to robi.

Przecisnęła się naprzód przez stłoczonych ludzi. Tyena ogarnęła podstępna ulga na myśl, że nie będzie musiał atakować sojusznika Raena, po chwili jednak zaczął się martwić o Yirę. Ponownie unieruchomił powietrze pomiędzy Preketaiem a rebeliantami, żeby mogli zająć pozycje do walki, zmierzając do otoczenia samotnej postaci. Mag przestał atakować i czekał. Wykorzystując chwilę spokoju, Tyen rozejrzał się wokół. Trudno było uwierzyć, że tylu magów nie jest w stanie poradzić sobie z tym człowiekiem. Ale choć wcześniej pobrali magię z innych światów, teraz nie mogli uzupełnić jej z zasobów wokół siebie, bo wyczerpał je Preketai. Możliwe, że nadal pobierał magię napływającą w pustkę, którą stworzył.

– Atak! – zawołała Yira.

Tyen opuścił osłonę, gdy buntownicy uderzyli ponownie. Preketai uśmiechnął się szyderczo, rozbawiony ich wysiłkami.

Ile on ma mocy? Tyen próbował odnaleźć granice sadzy. Zmroziło go to, co odkrył. Nigdy nie spotkał się z tak wielkim obszarem pozbawionym magii, że nie potrafił od razu wyczuć jego granic.

Przeraził się, że pojedynczy człowiek może być taki potężny. A to oznaczało, że Preketai był w stanie czytać w myślach wszystkich buntowników – łącznie z Tyenem – i przewidywać ich ruchy. Jak mogli wygrać, skoro miał taką przewagę? Skoncentrował się na Preketaiu, żałując, że nie potrafi niczego wyczytać w ciszy wokół umysłu maga.

I nagle przedarł się przez jego blokadę.

…zwiększyli liczebność szybciej niż poprzednim razem i nie są tak zdezorganizowani – myślał Preketai, przyglądając się ich szykowi. *Może szkoły magii jednak na coś się przydają. Zawsze sądziłem, że buntownicy nie mogą zaszkodzić.*

Tyen wpatrywał się w niego ze zdumieniem.

Widocznie jestem od niego silniejszy! A to znaczy…

Całkowicie go zmroziło. Znaczyło to, że wyłącznie od Tyena zależy, kto zwycięży, a kto przegra tę walkę.

…i są sprytniejsi, ale nie czerpią z kilkuset cykli bitewnego doświadczenia… – pomyślał Preketai, po czym przypuścił kolejny magiczny atak.

Tyen natychmiast osłonił buntowników. *Nie mogę jednocześnie być i szpiegiem, i ich bohaterem. Może Raen pogodzi się z tym, że nie mogłem powstrzymać buntowników przed atakiem na jego zwolennika, ale na pewno nie chciałby, żebym to ja zabił tego człowieka.* A jednak powiedział tylko, że Tyenowi nie wolno zdradzić prawdziwych przyczyn pobytu wśród buntowników. *A to znaczy, że mogę zabić Preketaia, jeśli będę musiał…*

Co przyniosłoby buntownikom zwycięstwo, ale tylko gdyby to Tyen zadał decydujący cios. A może nie?

Z zamyślenia wyrwał go krzyk, a potem z przeciwległego krańca sali wystrzeliły snopy światła.

– Dwóch magów! – zawołał ktoś. – Atakują.

Usłyszał ostrzegawczy okrzyk Preketaia, zagłuszony przez triumfalne wiwaty buntowników i odgłos tłuczonego szkła. Dostrzegł pod ścianą nienaturalnie wygięte ciało jednego z podległych Preketaiowi magów; drugi wycofał się i padł kilka kroków dalej.

W umyśle Preketaia zawrzało z gniewu. Jego poddani byli sprawni i skuteczni, a te cechy nie zawsze charakteryzowały ludzi posiadających magiczne zdolności. Przed przybyciem gościa nie uda mu się naprawić zniszczeń w sali. Zmrużył oczy. Widząc jego zamiary, Tyen wciągnął powietrze do płuc.

– Utrzymajcie osłony! – zawołał.

Znajdujący się najbliżej przywódcy grup spojrzeli na niego przelotnie, nie dostrzegając zagrożenia, lecz wykonali polecenie. Troje innych nie posłuchało i

buntownicy ukryci za ich osłonami zostali wyrzuceni w górę, gdy Preketai przejął kontrolę nad powietrzem wokół nich i wstrząsnął nim. Ich ciała uderzyły o siebie i o wnętrze barier, które miały ich chronić. Dwoje przywódców odzyskało kontrolę, a reszta rozszerzyła swoje tarcze, by osłonić trzecią grupę, której dowodzący stracił przytomność.

Zdumienie przerodziło się w gniew, gdy Preketai się roześmiał. Uśmiech znikł z jego twarzy, a kiedy buntownicy zaatakowali ponownie, zaczął przyglądać się ich szeregom. *Który to? Który jest taki silny?*

Musimy szybko z tym skończyć, zanim spróbuje czegoś innego – myślała Yira. *Jeśli mnie słyszysz, Tyenie, nie zapomnij o zachowaniu mocy na wydostanie wszystkich z tego miejsca.*

Tyen sięgnął poza pustkę, zaczerpnął magii, która zaczęła wypełniać pozostawioną przez Preketaia lukę, a potem pobrał jeszcze więcej.

– Wszyscy naraz! – wrzasnęła Yira. – Pamiętajcie, żeby chwycić się za ręce, gdy skończymy.

Buntownicy wykonali rozkaz.

Preketai przestał przeszukiwać ich umysły. *Pora z tym skończyć. I tak większość wyczerpała swą moc.* Przyszło mu na myśl, żeby kilkoro zostawić przy życiu i ukarać, począwszy od kobiety, która wydawała rozkazy. Może zaciągnie ją między światy i zatrzyma tam, żeby się udusiła. Sięgnął po magię wypełniającą pustkę.

I niczego nie znalazł.

Z niedowierzaniem na darmo próbował sięgnąć dalej. Ogarniał go coraz większy strach, kiedy okazało się, że pustka rozciąga się poza jego zasięg. Uświadomił sobie, że jest za słaby, nawet żeby odepchnąć się od świata. Zaczął miotać się wokół i szukać maga, którego myśli nie byłby w stanie przeczytać. Spojrzał w oczy Tyena.

A potem został wyrzucony w powietrze.

Coś chrupnęło, Preketai odetchnął ciężko, a jego usta otworzyły się w grymasie bólu. Zaczął spadać, lecz kolejne ataki ciskały nim na wszystkie strony. Buntownicy oszaleli z ekscytacji i każdy chciał zadać decydujący cios albo chociaż dopilnować, by mag został bezapelacyjnie i całkowicie pokonany. Jego myśli umilkły, nim upadł na podłogę. Znieruchomiał.

W sali rozległy się okrzyki triumfu.

– Dosyć! Dosyć! – wrzasnęła Yira.

Usłyszeli ją najbliżej stojący buntownicy, powtórzyli jej słowa i wszyscy wkrótce ucichli. Spojrzała na Tyena i przywołała go gestem. Z niechęcią przecisnął się przez tłum i dołączył do niej, gdy przyglądała się pokonanemu wrogowi. Rebelianci utworzyli krąg wokół zwłok, lecz zachowali pewien dystans w obawie, że w Preketaiu mogła się tlić jeszcze jakaś iskierka życia.

Tyena zemdliło, gdy go zobaczył. Zwłoki były poskręcane i połamane, ciało porozrywane i zdarte. Przez dziurę w jednym z rękawów wytwornego srebrnego płaszcza wystawały kości. Krew wciąż wypływała z ran i sączyła się spod osobliwie

wygiętego tułowia, lecz z coraz mniejszym natężeniem. Oczy patrzyły nieobecnym wzrokiem. Yira pochyliła się i przyłożyła palec do szyi maga, po czym kiwnęła głową.

– Nie żyje – potwierdziła.

Tyen odwrócił wzrok. *Nie wytłumaczę się z udziału w tym wszystkim* – pomyślał. Lecz wyrzuty sumienia i przerażenie nie były tak intensywne, jak się spodziewał, a kiedy przypomniał sobie wspomnienia służącej o wysypanych na grządkę w ogrodzie prochach towarzyszki, złagodniały jeszcze bardziej. *Rzeczywiście był takim potworem, jak twierdzili ludzie. Świat bez niego będzie lepszy.*

Ale czy Raen zgodzi się z tą opinią, miało się jeszcze okazać. Jakaś cząstka Tyena w ogóle się tym nie przejmowała.

– Odnieśliśmy zwycięstwo! – krzyknęła Yira, a Tyen drgnął.

Buntownicy zaczęli wiwatować. Tyen pozwolił, by ogarnęły go ich pełne ulgi i uniesienia myśli. Nie byli ani trochę przerażeni tym, co uczynili. Kilkoro zaczęło się już obawiać zemsty Raena.

– Jeszcze nie możemy świętować – mówiła dalej Yira. – Po pierwsze co z rannymi?

Z grupy, która została zaatakowana wewnątrz osłony, pięcioro było rannych, w tym nieprzytomny przywódca. Jedna osoba nie żyła – miała złamany kark. Zgłosił się ochotnik, by zabrać poległego do jego rodzinnego świata, inny zaś zaoferował, że zajmie się przywódcą. Kiedy każdemu rannemu przydzielono opiekuna, Yira zarządziła przygotowanie do odejścia.

– Tyen zabierze nas poza pustkę, żebyście mogli zaczerpnąć magii na podróż. Później się rozproszymy. Jeżeli zdołacie, to odczekajcie chwilę, a potem przenieście się w miejsca spotkań i w grupach wróćcie do naszej siedziby. Upewnijcie się, że nikt was nie śledzi. Kiedy wieść o tym się rozniesie, Raen i jego sojusznicy będą nas szukać. A teraz uformujcie szyk.

Buntownicy chwycili się za ręce, by jak najszybciej zniknąć z tego miejsca. Tyen przeniósł ich do następnego świata, było to bowiem bezpieczniejsze niż szukanie krańców pustki. Od razu zaczęli znikać. Kiedy nie było już nikogo, Yira złapała Tyena za rękę i przeniosła ich między światy.

Przeprowadziła ich przez kilka, trzymając się uczęszczanych szlaków, krążąc i klucząc, by zmylić każdego, kto próbowałby podążyć ich śladem. Tyen jęknął, gdy znaleźli się na błotnistej drodze na obrzeżach pewnego miasta przed szerokim, drewnianym budynkiem, który pamiętał ze studenckich czasów.

– Tylko nie tutaj – poskarżył się.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Najlepiej można schować się w tłumie. A my musimy poświętować.

– Ale jedzenie jest tu okropne.

– Nie po jedzenie się tu przenieśliśmy.

Chwyciła go za ramię i pociągnęła za sobą przez otwartą fasadę budynku. Wcisnęła się na krawędź ławki obok nieprzytomnego człowieka i wskazała rozklekotane krzesło. Tyen przysunął je do szczytu stołu i usiadł.

– No dobrze – odezwała się Yira. – Udało się.

– To prawda – przyznał.

Popatrzyła na niego, mrużąc oczy.

– W pewnym momencie zajrzałeś w jego myśli, prawda?

Uniósł brwi.

– Czyżby?

– Tak. Wiedziałeś, że chce zaatakować od spodu.

Wzruszył ramionami, dochodząc do wniosku, że lepiej nie zaprzeczać ani nie potwierdzać. Przewróciła oczami i rozejrzała się wokoło.

– Trochę tu cicho, nie sądzisz? Kiedyś zdobycie miejsca przy stoliku graniczyło z cudem.

Rzucił okiem na pomieszczenie, unikając wzroku kilku pijanych gotowych na ostrą bójkę, gdyby ktoś ich zaczepił.

– Zdecydowanie bywało tu bardziej tłoczono.

– Przesiadywało tu mnóstwo studentów z Liftre. – Yira westchnęła. – Pewnie wiele podobnych miejsc ucierpi z powodu zakazu podróżowania między światami. – Wstała. – Obsługi też chyba nie mają za wiele. Pójdę po coś do picia.

Głowa i ręce śpiącego zsunęły się w tył i mężczyzna zaczął zwisać z ławki. Tyen wstał, złapał go, nim ten zdążył spaść, a potem łagodnie położył na podłodze. Ułożył go na boku, żeby się nie zachłysnął, gdyby zwymiotował. Chciał wrócić na miejsce, ale zajęła je ogromna kobieta, której wyzywające spojrzenie szybko zmieniło się w szczery szacunek.

Tyen westchnął i rozejrzał się za Yirą. Uniknęła zderzenia z dwoma podchmielonymi klientami, którzy weszli jej w drogę, niosąc po dwa kielichy w każdej ręce. Tyen pokręcił głową. Nie przepadał aż tak za miejscowym piwem, a Yira o tym wiedziała. Kiedy jednak zobaczyła jego minę, na jej twarzy pojawiło się zdziwienie. Przystanęła.

A potem poleciała naprzód i padła na podłogę.

Przez jedno uderzenie serca oszołomiony Tyen był w stanie tylko patrzeć. A później dopadł do niej biegiem. Klienci usunęli się na bok, część z nich z oburzeniem wycierała oblane ubrania.

Yira nie ruszała się. Uklęknął na brudnej podłodze i przewrócił kobietę na plecy.

Wpatrywała się w niego niewidzącymi oczami. Jej spojrzenie było równie nieobecne jak wzrok Preketaia.

Patrzył na nią z niedowierzaniem, szukając jej myśli, lecz niczego nie znalazł.

Kiedy upadła, gwar w sali nie ucichł, teraz jednak wszystko się zmieniło. Wokoło zapadła cisza, a od otaczających go umysłów bił strach. Tyen otoczył się osłoną nieruchomego powietrza, a potem oderwał wzrok od zastygłej twarzy Yiry i rozejrzał się za źródłem panującego w sali przerażenia.

Dwadzieścia kroków dalej stał jakiś mężczyzna. Pomiędzy nieznajomym a Tyenem znajdowały się puste stoły. Stali bywalcy wymykali się z lokalu.

Mężczyzna utkwił wzrok w Tyenie, a w jego oczach płonęła nienawiść.

Na ten widok w Tyenie rozgorzała wściekłość. *To on ją zabił. Zabił Yirę. Zaatakował od tyłu.* Tyen pożądał jego śmierci. Pragnął zmasakrować go tak samo, jak zmasakrowano Preketaia. Pragnął spalić go na popiół, tak jak Preketai spalił służącą.

Nieznajomy stał pośrodku pasm sadzy, które zaciemniły pomieszczenie.

Ludzie w panice rzucili się do drzwi.

Tyen uśmiechnął się. Uwolnił zmysły, odnalazł granice pustki i sięgnął poza nie. Kiedy pobrał moc z większej odległości, niż był w stanie sięgnąć nieznajomy, napięte mięśnie twarzy mężczyzny obwisły ze zdumienia. Tyen przedarł się przez barierę chroniącą jego myśli i poznał jego imię.

– Keich – rzekł Tyen.

Dowiedział się, że Keich wysłał przodem podległego sobie maga do rezydencji Preketaia, ten zaś wrócił i powiadomił go o ataku buntowników. Keich podążył ich śladem do miejsca, z którego odeszli, a potem dalej ścigał kilkoro, zamierzając schwytać i zabić tylu, ilu tylko zdoła, nim ich ślady znikną lub zatrze je ktoś inny. I rzeczywiście zabił wielu, aż wreszcie znalazł ich przywódczynię i jej generała.

Który był zbyt potężny jak na zwykłego generała. Keich zdał sobie sprawę, że to Tyen jest szpiegiem Raena. Tym, którego Raen określił jako najpotężniejszego buntownika. Tym, którego nikomu nie wolno było zabić.

Keich odprężył się. Szpieg go nie zabije, choć wyglądał, jakby bardzo chciał to zrobić. *Pewnie musi udawać, że rozgniewało go zabicie kobiety stojącej na czele buntowników* – pomyślał.

– Naprawdę jestem rozgniewany – rzekł Tyen.

Keich spojrzał na niego wilkiem.

– Myślałeś, że się nie zemszczę? Preketai był moim przyjacielem.

Tyen popatrzył na leżącą na podłodze Yirę.

– A ona moją przyjaciółką.

Zawahał się, gdy znów spojrzał w jej pozbawione życia, otwarte oczy. *Takie martwe.* Gdy ponownie podniósł wzrok, okazało się, że został sam.

Rozejrzał się po sali. Śmierdziało w niej ludźmi, choć wszyscy już wyszli. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie ruszyć za Keichem w pościg i nie pomścić śmierci Yiry, ale gdy popatrzył na nią jeszcze raz, zrozumiał, że nie może jej tu zostawić. *Co mam z nią zrobić?* Odpowiedź szybko przyszła mu do głowy. Yira musiała wrócić do swoich.

Wziął ją na ręce i odepchnął się od świata. Z każdym mijanym światem odczuwał coraz większy ból. Bolało go nie tylko serce, lecz i całe ciało. Kości, mięśnie, brzuch i płuca. Jego myśli krążyły wokół jednego tematu. *Gdybym go zauważył, teraz by żyła. Gdybym to ja poszedł po piwo, teraz by żyła. Gdybym nie zachęcał jej do objęcia przywództwa, teraz by żyła. Gdybym przekonał ją, żeby odeszła od buntowników… zawstydził i zmusił, żeby wróciła do dzieci… powiedział jej, że jestem szpiegiem Raena, to może wtedy by mnie posłuchała… teraz by żyła.*

Przypomniał sobie pytanie, które Tarren zadał mu niecałą ćwierć cyklu temu, choć miał wrażenie, że wydarzyło się to dużo wcześniej. „Co jesteś gotów uczynić, by

dotrzymać obietnicy, którą jej złożyłeś?” Czy zgodziłby się na szpiegowanie dla Raena w zamian za uwolnienie Velli, gdyby wiedział, że Yira przez to zginie?

Następnym światem było Roihe. Pod wpływem strachu i poczucia winy zwolnił i zatrzymał się tuż przed portalem. Czy matriarcha będzie go za to obwiniać?

Nie – pomyślał – *nie wpadną na to, że mężczyzna może mieć taki wpływ na wydarzenia w tylu światach.* Yira była mądrzejsza, ale zapuściła się poza granice swojej ojczyzny i otworzyła umysł na przekonania różniące się od tych, którym hołdował jej lud.

Gdy tylko się tam zjawił, mieszkańcy zabrali jej ciało. Poszedł za nimi do jej domu, gdzie matriarcha zajęła się przygotowaniami do pogrzebu.

– Możesz zostać – zwróciła się do niego kobieta. – Choć może lepiej, żebyś odszedł, na wypadek gdyby ci, którzy to zrobili, dotarli tu za tobą.

Przeniósł się do następnego świata, na odosobnioną plażę. Rybacy zarzucali sieci do wody ozłoconej przez wschodzące słońce. Wielkie stworzenia morskie zataczały koła w cieniu, wydając z siebie bulgoczące, wesołe odgłosy. Panująca wokół sielanka zupełnie go nie poruszała. Czuł chłód i pustkę.

Obok pojawił się cień. Rzucił na niego okiem, a potem odwrócił głowę, gdy kształt przybrał postać mężczyzny. Ostatniego, z jakim miał ochotę teraz rozmawiać.

– Była dzielną wojowniczką – rzekł Raen. – Jej atak był odważny i dobrze zorganizowany, choć lekkomyślny.

Tyen wiedział, że powinien się do niego odwrócić, lecz obudziło się w nim echo wcześniejszej furii. Wiedział, że nie zablokuje przed nim myśli, ale okazanie mu oburzenia prosto w twarz stanowiłoby bardziej świadomy wyraz sprzeciwu.

– Była moją przyjaciółką – oznajmił Tyen i ponownie ogarnął go gniew. – Dlaczego wybierasz na sojuszników ludzi takich jak Preketai? – zapytał stanowczym tonem i natychmiast tego pożałował.

– Bo to mniejsze zło – odparł Raen bez śladu urazy czy złości z powodu takiego pytania.

– A co jest tym większym?

– Zabicie wszystkich potężnych magów. Choć i tak niektórzy sądzą, że to robię.

Po plecach Tyena przebiegł dreszcz. Popatrzył na Raena.

– Nie… nie możesz darować życia tym dobrym?

Spojrzały na niego ciemne oczy, z których nie sposób było czegokolwiek wyczytać.

– Kiedyś wszyscy byli dobrzy. Potęga i wieczna młodość zmieniają ludzi, i to nie zawsze na lepsze.

Tyen przycisnął dłoń do prostokąta na piersi, przypominając sobie, co powiedziała mu Vella na temat ceny za wieczną młodość. *A ty?* – chciał zapytać Raena. *Jak ty się zmieniłeś?*

– Nie ponosisz winy za śmierć Yiry.

Ogarnęło go wyczerpanie. *Jeśli nie ja, to kto?* Przez żal i złość przedarła się myśl cicha niczym szept. *Yira. To ona wybrała walkę. Nie mogłeś wyperswadować jej tego wyboru.*

– Jeśli nie chcesz nadal obserwować buntowników, uszanuję twoją decyzję.

Perspektywa opuszczenia rebeliantów wywołała falę ulgi.

A co z Vellą? – pojawiło się nieuchronne niewygodne pytanie.

– Znalazłem kilka sposobów, które mogą pomóc Velli – odpowiedział Raen, jakby pytanie było skierowane do niego. – Wyglądają obiecująco. To ciekawe wyzwanie. Przeprowadziłem eksperymenty, które dały pewne nieoczekiwane rezultaty.

W jego oczach pojawiło się ożywienie. Wyglądał inaczej, Tyen zaś zapragnął dołączyć do jego doświadczeń albo przynajmniej mieć szansę je obserwować.

Iskierka zgasła, a wyraz twarzy Raena znów był nieodgadniony.

– Twoja obecność wśród buntowników jest mi bardzo na rękę.

Nie powiedział nic więcej, ale niezadane pytanie zawisło w powietrzu.

Nie mają przywódcy – zdał sobie sprawę Tyen. *I jeszcze o tym nie wiedzą.*

– Może poddadzą się i wrócą do domów – powiedział.

– Nie zrobią tego – orzekł Raen z cichym przekonaniem. – Kiedy Keich znalazł Yirę, analizowała powrót buntowników do Aei. Nie zachował tej informacji dla siebie.

Muszę więc do nich dołączyć, żeby wszyscy nie zostali wymordowani. Wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze. Pokiwał głową.

– W takim razie powinienem dopilnować, by nikt tam nie wrócił.

Raen przytaknął.

– Przekażę swoim sojusznikom, że nie wolno im zabić przywódcy rebeliantów. Mogą to jednak potraktować jak rozkaz schwytania cię żywcem – ostrzegł go.

A potem zniknął.

CZĘŚĆ TRZECIA
Rielle

Rozdział 11

Kiedy Baluka zablokował przed Rielle swój umysł, odkryła, jak wiele można przekazać niewerbalnie, za pomocą odgłosów. Wyrażające uznanie achy i ochy, pytające pomruki, znudzone westchnienia, a nawet burczenie w brzuchu mogły zastępować słowa. To bardziej złożone informacje zmuszały ją do zagłębiania się w język Podróżników i rozszyfrowywania go.

Wcale nie pomagał jej fakt, że słownictwo stanowiło mieszaninę wielu języków z niezliczonych światów, a jedno słowo często miało kilka znaczeń. Gramatyka nie była jednak skomplikowana – być może z konieczności. Podróżnicy zapożyczali słowa, ale używali ich w zdaniach o prostej strukturze.

Im więcej Rielle się uczyła, tym lepiej potrafiła rozpoznać ten język, gdy posługiwali się nim ludzie spoza kręgu Podróżników. Zadziwiało ją, na jaką skalę go używano. Mówili nim nie tylko ci, którzy handlowali z Podróżnikami, ale i kupcy robiący interesy z innymi nacjami i światami. Uczyli się go również magowie podróżujący między światami, a w konsekwencji także i ci, którzy często mieli z nimi do czynienia. Elity w wielu społecznościach uznawały biegłość w tym języku za oznakę przynależności do wyższych sfer, wyrafinowania i wykształcenia.

Ich przedstawiciele byliby zniesmaczeni, gdyby usłyszeli rozmowę, której świadkiem właśnie była Rielle. Farbiarze skór, z którymi targował się Lejikh, byli grubiańscy i nieokrzesani. Niektórzy bez skrępowania rzucali pożądliwe spojrzenia w stronę Rielle i towarzyszących jej kobiet. Dodatkowo krępowało ją, że zajmowali się rzemiosłem podobnym do tego, którym trudniła się jej rodzina. *Może i farbiarze są kojarzeni z odrażającymi zapachami i surowcami, ale to nie znaczy, że zachowują się tak ordynarnie.*

A jednak nigdy nie widziała doskonalszych skór – były miękkie, elastyczne, miały piękne barwy i bardzo nieliczne skazy. Jej rodzice zajmowali się głównie tkaninami, potrafili jednak rozpoznać porządne skóry, bo często robiono z nich pasy przy płóciennych zadaszeniach albo zlecano farbiarzom dopasowanie koloru tkaniny do butów i innych wyrobów skórzanych. Rozumiała, dlaczego Podróżnicy znosili prymitywizm garbarzy, by zdobyć ich towary.

– Skończyli – szepnęła Jikari, najstarsza córka pewnej rodziny Podróżników, gdy jeden z garbarzy wykonał gest, jakby odrąbywał coś siekierą, powtórzony po chwili przez Lejikha.

– Dobili targu. – Hari, najmłodsza z zamężnych kobiet, uśmiechnęła się do Rielle i powiedziała powoli: – Zobaczyłaś już wystarczająco wiele? Chciałabyś teraz obejrzeć targ?

Rielle skinęła głową.

– Tak. – Wyszła za nimi spod zadaszenia ze skór. – Kiedy Lejikh wspomniał o farbiarzach, myślałam, że chodziło mu o… – chwyciła rękaw swojej tuniki – że farbują to. Tak jak w mojej rodzinie.

Obie kobiety uśmiechnęły się i poklepały Rielle po ramionach na znak zrozumienia. Zniosły zachowanie garbarzy, żeby ich gość mógł zaspokoić ciekawość. Angażowały Rielle zarówno w codzienne prace, jak i w poznawanie miejsc odwiedzanych przez ich ród. Cieszyło ją, że lord Felomar ze strachu przed gniewem Raena nie zgodził się, by została w jego świecie. Dzięki temu zyskała dwie przyjaciółki. Jednak będzie jej podwójnie smutno, kiedy już opuści Podróżników.

Wozy Podróżników stały nieco dalej przy szerokiej ulicy, ustawione w ciasny, podwójny krąg, otaczający stado lomów. Kobiety poprowadziły ją w innym kierunku, węższym przejściem pomiędzy dwoma straganami. Przy jednym para akrobatów dawała pokaz przed okrągłym namiotem, by zwabić klientów do środka na główne przedstawienie. Z drugiego wydobywał się dym i dochodził odgłos młota uderzającego o metal. Namiot ten wyglądał, jakby stał tam już od dłuższego czasu.

– Mieszkają tu ludzie? – zapytała.

Jikari kiwnęła głową.

– Jeśli stać ich na czynsz. Ale nie wolno im budować domów.

Przystanęły przed dwukrotnie większym stoiskiem, przy którym w zagrodzie zamknięto kilka gatunków zwierząt. Licytowano tam właśnie trzy stworzenia o długich szyjach, z zakrzywionymi kolcami pod brodami. Były spętane, a każde nosiło tyczkę przypiętą do szyi, dzięki czemu trzymały się prosto i nie kłuły kolcami. *Ciekawe, czy to drapieżniki* – zastanawiała się Rielle. *Czy może te kolce służą im do obrony?* Jedno podeszło do słupka, do którego przywiązano pęki suszonych roślin, i zaczęło je skubać.

– Co to za zwierzęta? – spytała Rielle.

– Ruki – odpowiedziała Jikari. – Dobrze sprawdzają się jako stróże słabszych zwierząt. – Po kolei wskazywała każdy gatunek, podawała nazwę i wyjaśniała, do czego jest wykorzystywany. – Tych nie znam – przyznała, patrząc na stworzenia na krótkich i grubych nóżkach, z podłużnymi pyszczkami, o łuskowatej, jasnoczerwonej skórze. – Może ojciec je zna. Domyślam się, że hoduje się je dla skór. Mam zapytać handlarzy?

Rielle pokręciła głową.

– Są zajęci licytacją.

– No dobrze – zgodziła się Hari. – Jestem spragniona. Poszukajmy czegoś do picia.

Upłynęła dłuższa chwila, nim udało im się znaleźć stragan, gdzie sprzedawano orzeźwiające napoje. Ustawiła się przed nim długa kolejka, która przesuwała się na boki, gdy handlarze z sąsiednich stoisk skarżyli się, że blokuje dostęp klientom. Czekając na swoją kolej, Rielle uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od dawna nie jest w podróży. Od jej ocalenia przez Podróżników minęły dwadzieścia dwa dni – a raczej spała dwadzieścia dwa razy. Odmierzanie czasu było niemal niemożliwe, skoro przemieszczali się między światami, w których dni miały różną długość, a czasami nie dało się odróżnić dnia od nocy; często też Podróżnicy opuszczali jeden świat o danej porze, a w następnym była już inna. Teraz gościli w dziesiątym świecie z kolei i w pierwszym, w którym na Podróżników nie czekał żaden handlarz.

Spojrzała w alejkę. Nie była w stanie dostrzec jej końca, szczegóły rozmazywały się w

zapylonym powietrzu. Z drugiej strony widok był taki sam, jedynie na straganach znajdowały się inne towary. Ponad niższymi zadaszeniami po prawej stronie widziała jasny kamienny pałac, wznoszący się nad centrum targowiska. Maleńkie postacie schodziły i wchodziły po stromych schodach prowadzących do budynku.

Widok stamtąd musi być niesamowity – zadumała się. *Może mogłybyśmy później sprawdzić.*

Wśród panującego wokół gwaru rozległ się krzyk, który przyciągnął uwagę Rielle i jej towarzyszek do platformy niesionej na ramionach przez kilku umięśnionych mężczyzn. Idąca przed nimi kobieta pokrzykiwaniem przeganiała ludzi z drogi. Rielle spojrzała na nich i żołądek podszedł jej do gardła. Czy to niewolnicy? Poszukała ich myśli i dowiedziała się, że są dobrze opłacani i rywalizują o takie stanowiska. Pierwszych dwóch z lekceważeniem spojrzało na blokującą przejście kolejkę. Według nich był to powolny i głupi motłoch, zwykli handlarze, stojący w hierarchii znacznie niżej od szacownych tragarzy. Powinni biegiem schodzić im z drogi. Jeden myślał wyłącznie o swojej rodzinie, której przesyłał większość dochodów; liczył na to, że inwestuje je zgodnie z jego zaleceniami.

Na ułożonych na platformie poduszkach siedziały dwie kobiety. Były tak pogrążone w rozmowie, że nawet nie zauważyły tarasującej drogę kolejki. Gdy klienci straganu z napojami zaczęli usuwać się na bok z ociąganiem charakterystycznym dla kogoś, kto czeka już od dawna i nie chce stracić miejsca, Rielle zajrzała w myśli jednej z kobiet.

Miała na imię Calo i była pomniejszą królową z pobliskiego świata, która odwiedzała właśnie przyjaciółkę Astię, żonę właściciela targu, zajmującą w tym świecie pozycję zbliżoną do władczyni.

…rzeczywiście doszło do bitwy magów – mówiła Astia – *a nasz drogi Elmed natychmiast popędził, żeby ich powstrzymać. Ale kiedy tam dotarł, było już po walce, a zwycięzcą – nie uwierzysz – okazał się Raen.*

Rielle zastygła w bezruchu, a na dźwięk tego imienia aż ją zmroziło. Calo była pod wrażeniem, lecz ogarnęła ją też obawa.

Co się stało? – zapytała.

Rielle przeszła do myśli Astii i dostrzegła jej wspomnienia.

Ten biedak, który przegrał, po prostu chwycił się za pierś i umarł. Mówią, że miał zmiażdżone od środka serce. Widziałam na własne oczy.

A skąd w ogóle się tam wzięłaś, Astio?

Kiedy usłyszałam, dokąd i po co udał się mój mąż, nie mogłam tak po prostu siedzieć i czekać na wiadomość, czy przeżył. Ruszyłam za nim.

Jesteś odważniejszą kobietą ode mnie. – Calo zmarszczyła brwi i wyprostowała się. – *Czyli Raen powrócił. Co sądzi o targowisku?*

Nie okazał dezaprobaty. Polecił tylko spisywanie wszystkich, którzy przybywają i odchodzą…

– Rielle?

Drgnęła i odwróciła się. Jikari i Hari stały kilka kroków od niej, a kolejka zdążyła się

nieco przesunąć. Rielle weszła w lukę i jeszcze raz spojrzała na królową i jej gospodynię, które były już spory kawałek za straganem z napojami i powoli się oddalały. Przysunęła się do Hari.

– Sły…?

Hari pokiwała głową ze spokojem.

– Nie powiedziała, kiedy tu był.

– Ale nie wczoraj – rzekła Rielle. – Nie odniosłam takiego wrażenia.

– Rzeczywiście – przyznała Hari. – To miejsce – rozejrzała się wokoło – funkcjonuje tylko dlatego, że ludziom wolno było podróżować między światami. Dziwne, że nie kazał go zamknąć. – Powiedziała coś jeszcze, czego Rielle nie zrozumiała. – Powiemy Lejikhowi. Kiedy kupimy napoje. Kupmy tyle, żeby wystarczyło dla wszystkich.

Nie musiały już długo czekać. Każda wzięła po dwa kubki i ruszyły z powrotem do wozów. Rielle odczuwała niepokój na myśl, że jest w miejscu, które niedawno odwiedził Raen. Kiedy we wspomnieniach zobaczyła, jak zabija on człowieka, tylko utwierdziła się w przekonaniu, że to nie jej Anioł, choć był do niego podobny z wyglądu.

Gdy zbliżały się do straganu Podróżników, Rielle zobaczyła przed nim ludzi stojących w kolejce. Dopiero gdy minęła zebranych, dostrzegła, że wzdłuż alejki rozstawiono stoły, a zgromadzeni przyglądali się wyłożonym na nie przedmiotom. Niektórzy się targowali. Przyjrzawszy się dokładniej, Rielle zauważyła rzeczy, które Podróżnicy kupowali i sprzedawali, od kiedy do nich dołączyła, a także wiele innych, których nie widziała wcześniej.

Jikari spostrzegła jej zainteresowanie.

– Targowiska to dobre miejsca na sprzedanie tego, co zostało. I tego, co sami wytwarzamy.

Wskazała na najdalej ustawiony stół. Ułożono na nim według rozmiarów gustowne i barwne spodnie i tuniki w stylu Podróżników. Jakiś klient przymierzał właśnie dziewczynce taką niewielką tunikę.

Obok ubrań znajdowały się inne rzeczy. Rielle weszła za stoły, żeby móc przyjrzeć się dokładniej. Jej uwagę zwróciły torby z miękkiej skóry wyszywane kolorowymi nićmi, kosze wyplatane z solidnej dwukolorowej trzciny tworzącej geometryczne wzory i subtelnie rzeźbione drewniane skrzynki o różnych kształtach i rozmiarach.

– Piękna robota – powiedziała do siebie w języku Fyre.

Z jej tonu widocznie dało się odczytać znaczenie tych słów, bo jedna z Podróżniczek obsługujących klientów uśmiechnęła się. Wskazała na pięć misternie wyszywanych kamizelek wiszących na słupku za jej plecami.

– Ankari – powiedziała.

Rielle przyjrzała się im, kręcąc głową z niedowierzaniem na widok kunsztownych wzorów.

– Jak ona znajduje na to czas?

– Po… – Hari powiedziała coś niezrozumiałego do Jikari, a potem zwróciła się do Rielle. – Podróżujemy szybciej, od kiedy jesteś z nami.

Rielle zmarszczyła brwi. A zatem jej obecność zmusiła Podróżników do szybszego przemierzania obranego przez nich szlaku. Jeśli w ten sposób zamierzali oddalić się od ostatniego świata, w którym przebywał Raen, to ich plan właśnie spalił na panewce.

Co powiedzą na to Lejikh i Ankari? Im szybciej się dowiedzą, tym lepiej. Odsunęła się od stołów, a Jikari przeszła za nią przez szczelinę pomiędzy dwoma kręgami wozów. Zastały tam czworo nieznajomych w towarzystwie Lejikha, Ankari i Baluki, sądząc jednak po ich wyglądzie i strojach, także byli Podróżnikami. Baluka przedstawił im Rielle, Jikari poszła po kubki, Hari zaś dołączyła do tych, którzy zajmowali się stołami. Rielle nie rozumiała rozmowy, wychwyciła jednak kilka słów, gdy jedna z kobiet powiedziała, że wkrótce wydarzy się coś, co ma związek z lomami.

Dziewczyna zauważyła ostatnio, że Podróżnicy zaczęli nerwowo pokrzykiwać na zwierzęta. Nie chciały wykonywać poleceń, a gdy akurat nie ciągnęły wozów, przednie nogi pętano im z tylnymi, żeby nie mogły chodzić. Wyglądały jednak na zadowolone i okazywały sobie uczucia, trącając się i ocierając o siebie policzkami. Baluka powiedział jej kiedyś, że cykle Podróżników pokrywają się z okresem godowym lomów, jeśli zatem właśnie nadchodził ten czas, to wyjaśniałoby zachowanie zwierząt. Jeżeli miała rację, to widocznie zbliżali się do świata, w którym Podróżnicy raz na cykl organizowali swój zjazd.

Niestety nie będzie mogła tego zobaczyć. Lejikh miał rozpytać się wśród handlarzy, czy znają jakieś miejsca, gdzie mogłaby znaleźć nowy dom i może nauczyciela.

Goście wstali i odeszli. Baluka pośpieszył za ojcem, zanim Rielle zdążyła powiedzieć im o Raenie. Spojrzała na Ankari, zastanawiając się, jak przekazać jej to, czego się dowiedziała, posługując się ograniczonym zasobem słów, które do tej pory poznała.

Kobieta uśmiechnęła się.

– Tak, wiemy, że był tu Raen.

Rielle zamrugała zaskoczona i sprawdziła, czy bariera blokująca jej myśli nadal jest na miejscu. A potem zdała sobie sprawę, że to mało prawdopodobne, by Podróżnicy jeszcze się o tym nie dowiedzieli. Takie wieści z pewnością rozchodziły się po targowisku niczym pożar po uprawach w porze suchej, poza tym Podróżnicy wychwyciliby je spośród otaczających ich myśli.

– Odejdziemy stąd? – zapytała.

Ankari zaprzeczyła ruchem głowy.

– Minęło wiele dni.

Otworzyła stojący obok kosz i wyjęła tunikę podobną do tej, którą nosiła Rielle. Położyła ją sobie na kolanach, odmierzyła kawałek kolorowej nici i zaczęła wplatać ją w haft wokół mankietu. Rielle patrzyła zafascynowana zręcznymi ruchami dłoni kobiety i prędkością, z jaką zaczął pojawiać się wzór. Nagle zapragnęła zająć się tkaniem, nie po raz pierwszy zresztą od opuszczenia Schpety. Pomyślała o wyrobach sprzedawanych przez Podróżników i zastanawiała się, czy ktoś chciałby kupować gobeliny w takim miejscu. Czy w ten sposób mogłaby odwdzięczyć się Podróżnikom, jednocześnie nie obrażając ich sugestią, że za gościnę należy im się zapłata?

Ankari podniosła wzrok i uśmiechnęła się do obserwującej ją Rielle.

– Piękne – powiedziała dziewczyna, ciesząc się, że tym razem zna odpowiednie słowo. W języku schpetańskim także wcześnie poznała słowo „piękny”.

Ankari uśmiechnęła się szerzej. Rozłożyła tunikę i pokazała jej różne ściegi, ale używała zbyt wielu nieznanych Rielle słów, żeby ta była w stanie zrozumieć.

Tymczasem wrócił Baluka. Uniósł brwi, gdy Ankari coś mu powiedziała, a potem gestem przywołał Rielle. Wstała i weszła za nim w bazarową alejkę.

– Matka prosiła, żebym pomógł ci znaleźć materiały do malowania albo tkania.

Gestem przekazał jej znaczenie ostatnich słów, najpierw udając, że wywija pędzlem, potem pracując z niewidzialnym czółenkiem.

Zamrugała z zaskoczenia i uśmiechnęła się. *Pewnie dla rzemieślnika to oczywiste, że mam ochotę coś stworzyć.* Ale kupowanie materiałów oznaczało dodatkowe koszty dla Podróżników.

– Nie, raczej… – zaczęła Rielle, ale zająknęła się, nie znała bowiem odpowiednich słów, żeby się sprzeciwić. – Będę zbyt zajęta.

Wzruszył ramionami.

– Będziemy tu trzy dni – powiedział. – Dasz radę zrobić coś w tym czasie?

Zastanowiła się nad jego pytaniem. Może nie utkałaby gobelinu ani nie namalowała dużego obrazu, ale mogłaby coś narysować. Odpowiednie przybory nie byłyby drogie. Wystarczyłby węgiel i tani papier.

– Coś niedużego.

Pokiwał głową.

– Jeśli ojciec nie znajdzie ci nauczyciela, będziesz dalej podróżowała z nami. Chciałabyś?

Uśmiechnęła się.

– Tak.

Odpowiedział uśmiechem, który jednak szybko znikł z jego twarzy. Przyjrzał się Rielle z namysłem, a nawet pewną dozą nieufności. Zaczęła się martwić, że źle ją zrozumiał albo że użyła niewłaściwego słowa. Po chwili przypomniała sobie, że choć nie wierzyła, że jej Anioł to Raen, a zatem Podróżnicy nie byli w niebezpieczeństwie, oni jednak byli przekonani, że ryzykują, goszcząc ją u siebie.

– Rielle – powiedział i zatrzymał się.

Otworzył usta, lecz zamknął je z powrotem. Wzbudził w niej współczucie. Podobała mu się – była tego prawie pewna. Prawdopodobnie dlatego trudno mu było wyznać jej, że stanowi zagrożenie dla jego rodu.

– Tak? – zapytała, tonem głosu starając się go zachęcić i uspokoić.

Spuścił wzrok, po czym spojrzał na nią i odwrócił się. W końcu się wyprostował i popatrzył jej w oczy.

– Możesz zostać z nami i jednocześnie być bezpieczna. A do tego nauczyć się podróżowania między światami. – Przeniósł wzrok z jednego jej oka na drugie. – Gdybyśmy…

Zamilkł na chwilę, po czym przesunął palcem po linii wokół swojego prawego nadgarstka.

Wstrzymała oddech. Linie wokół prawego nadgarstka u Podróżników oznaczały małżeństwo.

– Nasze prawa i nasze umowy z… – Nie wypowiedział imienia Raena. – Gdyby cię zabił, złamałby postanowienia umowy.

Miała świadomość, że przez dłuższą chwilę stoi z otwartymi ustami i wpatruje się w jego nadgarstek, ale nie była w stanie przestać. I nie wiedziała, co powiedzieć. Mogła spodziewać się po nim wielu rzeczy, ale propozycja małżeństwa z pewnością nie należała do najbardziej prawdopodobnych.

Zrobiło jej się cieplej w sercu, bo był to komplement. *Naprawdę mu się podobam!* A on podobał się jej. Był dobrym człowiekiem i zdecydowanie atrakcyjnym.

Ale czy go kocham? Starała się nie marszczyć brwi, gdy się nad tym zastanawiała. *Nie w taki sposób, jak kochałam Izare'a.* Tego była pewna. Ale czy to było ważne? Dla rodziny Rielle nie było ważne, czy mąż będzie ją dobrze traktował i czy w ogóle jej się spodoba. Ciotka powiedziała jej kiedyś, że może z czasem nauczyć się kochać męża.

Czy nauczyłaby się kochać Balukę? *Może. Chyba tak. Nie w taki sposób, jak kochałam Izare'a, ale może inaczej. Może nawet bardziej.* Podróże z Baluką i jego rodziną były ciekawe i ekscytujące, choć sądziła, że to się zmieni, gdy nieco się oswoi z ich trybem życia. *W Fyre nie miałam takich możliwości, bo tam dostawami zajmowali się wyłącznie mężczyźni.*

Poza tym małżeństwo z Baluką byłoby równoznaczne z wejściem do jego rodziny. Nie uciekłaby przed jego krewnymi. Do tej pory jednak byli wobec niej życzliwsi i milsi niż jej krewni. Może byłoby inaczej, gdyby nie traktowali jej jak gościa. Oczekiwania wobec żony przyszłego przywódcy mogły być inne. Wiedziała też, że według Podróżników jako syn wodza i mag o sporej mocy powinien znaleźć sobie żonę o podobnym statusie, która dałaby mu potężne dzieci…

Zamarła.

– Ale, Baluko… Nie mogę mieć…

– Skoro kiedyś mogłaś, to będziesz mogła – powiedział, święcie przekonany o słuszności swoich słów. – Mamy uzdrowicielkę, która potrafi naprawić krzywdę, jaką ci wyrządzono.

– A jeśli nie potrafi?

– Potrafi. Uwierz mi. – Dotknął jej przedramienia gestem wyrażającym zarówno bliskość, jak i pocieszenie. – Jeśli chcesz, możemy zaczekać, dopóki się nie dowiemy. Zresztą zgodnie ze zwyczajami Podróżników i tak nie możesz odpowiedzieć od razu. Muszę zapytać trzy razy. I musi zgodzić się na to ojciec.

Kiwnęła głową. Odwrócił się i ruszył dalej. Wciąż zaskoczona zastanawiała się, co powiedzieć, zanim jednak cokolwiek przyszło jej na myśl, wskazał grupę niewiarygodnie wysokich ludzi mijających ich z gracją długimi krokami.

– Och! To lud Aproyt. Rzadko opuszczają swój świat, bo są lojalni wobec Raena i ściśle

przestrzegają jego praw. Widziałem ich tylko raz, gdy byłem dzieckiem. Mieszkają w krainie o ogromnych przypływach i odpływach, gdzie żyją najdziwniejsze morskie stwory.

Rozdział 12

Rielle usiadła naprzeciwko Ankari, zwinęła zwój papieru w odwrotną stronę, żeby go rozprostować, umieściła go na znalezionej tabliczce i wzięła do ręki czarne węglowe rysiki – nie wyszukała na targu niczego innego, czym mogłaby szkicować.

Gdy Rielle rozpoczęła pracę, Ankari podniosła wzrok i uśmiechnęła się przelotnie, po czym wróciła do wyszywania. Rysiki były ciemniejsze niż te, do których przywykła Rielle, ale miękko się nimi wodziło po gładkim papierze i łatwo było rozetrzeć narysowaną kreskę. Postanowiła naszkicować kosz Ankari. Eksperymentowała, sprawdzając, jak bardzo ciemne tło uda jej się narysować i jak lekko dociskać węgiel, żeby uzyskać jasną kreskę lub smugę. Odłożyła na bok rezultat swojej pierwszej próby, wzięła kolejny kawałek papieru i zaczęła szkicować jeden z wozów.

Kiedy skoncentrowała się na rysowaniu, ogarnęło ją znajome uczucie. Momentami bywał to błogostan, lecz także frustracja i determinacja zarazem. Bez względu na to, czy rezultat zadowalał ją, czy rozczarowywał, rysowanie samo w sobie wprawiało jej umysł we wspaniały stan. Odczuwała prawdziwą ulgę, że znowu może to robić.

Nagle Ankari wstała i pośpiesznie odeszła.

Zaskoczona Rielle popatrzyła za odchodzącą kobietą, po czym wzruszyła ramionami i wróciła do pracy. Wspominała inne swoje dzieła, jakby szła wzdłuż ściany obwieszonej obrazami. Prace wykonane na lekcjach z ciotką, zabarwione smutkiem i żalem. Obrazy, nad którymi pracowała z Izare'em, eksperymentując z oleistą farbą, którą jej pokazał. Gobeliny utkane w warsztacie mistrza Grascha, zwłaszcza ten ostatni, przedstawiający Anioła.

Jeszcze kilka smug i koniec. Oparła tabliczkę o krzesło i popatrzyła na rysunek. Jej uwagę odwrócił odgłos zbliżających się kroków, lecz zamiast wracającej Ankari dostrzegła Balukę, którego oczy rozbłysły, gdy uśmiechnęła się na powitanie.

– Gdzie jest matka? – zapytał, spoglądając na krzesło Ankari.

Została na nim jedynie tunika, którą kobieta ozdabiała.

– Poszła tam – odpowiedziała Rielle, wskazując kierunek.

Nie spojrzał jednak w tamtą stronę. Jego wzrok padł na szkic.

– Ładne – powiedział, podchodząc do krzesła, by lepiej się przyjrzeć. – Co teraz narysujesz?

Rozejrzała się, ale nie zauważyła niczego wartego zainteresowania.

– Chciałabym narysować targowisko – powiedziała.

Przestrzegał ją, żeby nie chodziła po bazarze sama. W takich miejscach zawsze bywali złodzieje, ale tylko nieliczni odważyliby się okraść Podróżnika – większość Podróżników była bowiem magami.

Kiwnął głową.

– Pójdę z tobą.

Uśmiechnęła się.

– Dziękuję.

Schowała dwa pierwsze rysunki w wozie Ankari i Lejikha, a potem zebrała jeszcze kilka kawałków papieru, tabliczkę i węgiel. Baluka wyprowadził ją w alejki.

– Jak chcesz narysować targowisko? – zapytał. – Jest za duże.

Zaśmiała się.

– Nie chcę rysować całego. – Zastanowiła się nad odpowiednim słowem. – Kawałki.

– Aha – odparł.

Pozwolił jej prowadzić. Przyjrzała się kilku straganom i w końcu znalazła miejsce, które mogłoby wyglądać niezmiennie na tyle długo, by zdążyła je narysować. Rzeźbiarz ustawił swoje stoisko niedaleko namiotu kowala, który widziała poprzedniego dnia. Pracował nad pomnikiem naturalnych rozmiarów. Z kamiennego bloku powoli wyłaniały się głowa i ręce.

– Mógłbyś go spytać, czy pozwoli mi siebie narysować?

Baluka podszedł do mężczyzny. Ten spojrzał na Rielle, wzruszył ramionami i kiwnął głową. Skoro już wiedziała, że jej model się nie pogniewa, uniosła tabliczkę i papier i zaczęła rysować. Baluka z powrotem znalazł się u jej boku.

Nie wspomniał o swoich oświadczynach z poprzedniego dnia, ona zaś zdziwiła się, z jaką niecierpliwością czeka na wieść, czy rozmawiał już z ojcem. *Chcę po prostu wreszcie mieć pewność co do swojej przyszłości? Mam dość tego, że nie wiem, co się ze mną stanie? Czy ekscytuję się na myśl, że mogłabym związać się z Baluką?* Nagle aż za bardzo zaczęła zdawać sobie sprawę z jego bliskości i musiała zwalczyć pokusę spojrzenia w jego stronę. Zeszłego wieczoru przyglądała mu się dłuższą chwilę w korzystnym świetle magicznych płomieni unoszących się wokół. Miał naprawdę ładnie umięśnione ramiona i tors. Nie był zbyt zwalisty, jego ciało wyglądało sprężyście dzięki codziennym czynnościom. Uświadomiła sobie, że przywykła już do szerokich twarzy Podróżników, które z początku wydawały jej się dziwne.

Jego także miała ochotę narysować, ale doszła do wniosku, że przyjemniej będzie zrobić to później, może na przełamanie początkowego onieśmielenia przy… *Nie, teraz o tym nie myśl* – powiedziała sobie. *Poza tym nie możesz być pewna, że naprawdę mu się podobasz. Może zaproponował ci małżeństwo, bo chce ci pomóc.* Była prawie pewna, że mu się podoba, chociaż…

– Rielle – odezwał się Baluka cicho i ostrożnie.

Podniosła wzrok. Nie patrzył na nią, lecz utkwił spojrzenie gdzieś w dali.

– Nie ruszaj się. Stoi tam jakiś człowiek… a nie, już odchodzi.

– Co zrobił?

Baluka zmarszczył czoło.

– Przystanął i gapił się na ciebie.

Serce na chwilę zamarło jej w piersi.

– Wyglądał, jakby mnie znał?

– Nie. Ale… – Zamilkł, a na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia i zdumienia.

Rielle obejrzała się przez ramię. Może chodziło o coś za jej plecami. Baluka popatrzył w tę samą stronę i pokręcił głową.

– Już go nie ma. – Wzruszył ramionami, a potem spojrzał na jej ledwo zaczęty szkic i kiwnął głową. – Rysuj. Ja będę się rozglądał.

Ponownie wpatrzyła się w rzeźbiarza i przystąpiła do pracy. Baluka obserwował tłum, szukając człowieka, którego przepłoszyła. Po pewnym czasie nieco się oddalił, ale co kilka kroków spoglądał w jej stronę, żeby sprawdzić, czy nikt się jej nie naprzykrza. Wkrótce jakaś kobieta przystanęła i zboczyła z obranej drogi, podchodząc do Rielle od tyłu. Kątem oka dziewczyna widziała, jak kobieta wspina się na palce, żeby dojrzeć, co robi. Zaspokoiwszy ciekawość, wydała z siebie cichy odgłos zachwytu.

Tymczasem wrócił Baluka.

– Musimy już iść – powiedział.

– Ludzie chcą popatrzeć – odparła z uśmiechem i wzruszeniem ramion, dając mu do zrozumienia, że nie ma się czym przejmować.

Objął ją ramieniem i odciągnął na bok.

– Niektórzy chcą, a niektórzy nie chcą.

– Ale nie skoń…

– Wiem. Wiem. Ale nie możemy tu zostać.

Nieco rozgniewana pozwoliła, by ją stamtąd wyprowadził. Kiedy uszli może kilkaset kroków, pokierował ją pomiędzy dwoma straganami w kolejną alejkę, z dala od stoiska Podróżników. Zatrzymali się przy piramidzie fioletowych urn i udawali, że podziwiają ich zdobienia, w rzeczywistości jednak Baluka chciał się upewnić, że nikt ich nie śledził.

– Jesteśmy bezpieczni – powiedział, choć w jego głosie pobrzmiewała nuta wątpliwości.

Wracali do jego rodziny bez pośpiechu, kilkakrotnie przystając, żeby podziwiać różne towary, i często oglądali się za siebie. Kiedy wreszcie dotarli do kręgu wozów, szybko wciągnął ją pomiędzy pojazdy. Ankari znów siedziała na swoim krześle. Wdała się w rozmowę z Baluką, mówili jednak zbyt szybko i Rielle zdołała wyłapać jedynie połowę słów.

Odłożywszy przybory do rysowania, ze skrzyżowanymi ramionami niecierpliwie czekała, aż wszystko sobie wyjaśnią. W końcu Ankari zauważyła jej postawę i uśmiechnęła się.

– Przepraszam – powiedziała. – Usiądź. Porozmawiamy.

Baluka zajął miejsce obok Rielle. Ankari już otwierała usta, lecz zasępiła się i spojrzała na syna.

– Możesz jej powiedzieć?

Kiwnął głową.

– Spróbuję. – Zwrócił się do Rielle z uśmiechem. – Jesteś kreatorem. Kimś, kto tworzy magię, kiedy…

Wskazał na rysunki i na wzory wyszywane przez Ankari.

Rielle wzruszyła ramionami.

– Wiem.

Ankari zamachała rękami w charakterystycznym dla Podróżników geście, który

oznaczał, że Rielle nie pojmuje.

– Nie o to chodzi. Wszyscy wytwarzają magię. – Uniosła dłoń i odsunęła nieco kciuk, który na początku złączyła z palcem wskazującym. – Kreator wytwarza więcej magii. – Gwałtownym ruchem rozłożyła szeroko ręce.

– Ludzie widzą magię, którą tworzysz – rzekł Baluka.

– Ojej – odezwała się Rielle, uświadamiając sobie, co go zmartwiło. Przyciągała uwagę. – Ale… dlaczego? Rysowanie to coś innego?

Baluka zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie. Chodzi o ciebie. Jesteś potężnym kreatorem.

Ankari mruknęła, kiwając głową, lecz patrzyła gdzieś w dal.

– Nie umie magii – powiedziała, po czym spojrzała na Balukę. – Nie uczyła się posługiwać magią. Potężny mag powinien uczyć się używać magii, a nie ją wytwarzać.

Baluka pokiwał głową.

– Zgadza się. – Spojrzał na Rielle. – Wielu ludzi sądzi, że potężny mag nie może być kreatorem.

– Może dlatego Raen nie sprawdził jej mocy, zanim zabrał ją z jej świata – rzekła Ankari. – Jako kreator nie stanowiła dla niego zagrożenia.

Rielle już chciała im powiedzieć, że to nie Raen, lecz Anioł zabrał ją z jej świata, ale przypomniała sobie, że nie zdoła ich przekonać. Ankari zauważyła, że Rielle zamknęła usta. Kobieta zmarszczyła brwi i znacząco spojrzała na Balukę. Odwzajemnił spojrzenie i lekko wzruszył ramionami w geście bezsilności.

Pewnie według nich nadal sądzę, że Raen jest Aniołem – uświadomiła sobie. *Jak mam im wytłumaczyć, że jest inaczej?*

– Możliwe, że Lejikh znalazł ci nauczyciela – oznajmiła Ankari. – Jeśli oczywiście będziesz chciała od nas odejść. Możesz też z nami zostać. Nie musisz teraz decydować.

Rielle kiwnęła głową i uradowała się w duchu. Jeśli nie dokona wyboru, być może uda jej się zobaczyć zjazd. Po chwili zdała sobie sprawę z ukrytego znaczenia słów Ankari: że ona i Lejikh zgadzają się, by poślubiła Balukę. Potraktują ją jak córkę. Złapała się na tym, że szeroko uśmiecha się do kobiety.

– Dziękuję – odezwała się, żałując, że nie poznała ich języka na tyle, by lepiej wyrazić wdzięczność.

Kobieta uśmiechnęła się, wzięła do rąk spodnie, nad którymi pracowała, i wróciła do haftowania.

– Nie powinnaś tu tworzyć – powiedziała, rzucając okiem na rysunki. – Ani w miejscach, gdzie jest dużo ludzi. Ale jutro stąd odchodzimy i będziesz mogła rysować.

Rielle westchnęła, spojrzawszy na niedokończony portret rzeźbiarza. Wstała, wzięła szkic i weszła do wozu, by dołożyć rysunek do pozostałych. Z zaskoczeniem zauważyła, że Baluka podążył za nią. Kiedy zamknął drzwi, a wewnątrz pojawił się rozświetlający pomieszczenie płomień, musiała ukryć uśmiech na myśl o tym, jak otwarcie szukał okazji, żeby spędzić z nią chwilę sam na sam.

Zmierzył ją wzrokiem, ona zaś czekała. Była ciekawa, co Baluka zamierza uczynić.

Sięgnął w fałdy tuniki i wyjął pleciony sznureczek.

– Mama go zrobiła – oznajmił. Ujął go za oba końce i wyciągnął ręce, a gdy chciała po niego sięgnąć, pokręcił głową. – Ręka – powiedział.

Podała mu rękę dłonią do góry, ale nie położył na niej sznureczka, lecz zawiązał na jej nadgarstku. Dłonie mu drżały, gdy to robił, ona zaś odwróciła wzrok, udając, że tego nie widzi. *Może rzeczywiście mu się podobam* – pomyślała. Na chwilę w jej sercu zapłonęło poczucie winy. *A jeśli mnie kocha, tak jak ja kochałam Izare'a, a ja nie będę potrafiła odwzajemnić tego uczucia?*

Odezwał się, zanim zdążyła odpowiedzieć sobie na to pytanie.

– Pytam po raz drugi – rzekł cicho. – Jeśli dojdziesz do wniosku, że twoja odpowiedź brzmi: „Nie", zdejmij go. Kiedy zapytam po raz trzeci, zgadzając się, musisz zawiązać taki sznureczek na moim nadgarstku. W dniu ślubu na ich miejscu zostaną wytatuowane linie.

Podniósł wzrok. Uśmiechnęła się, nie do końca wiedząc, czy powinna coś powiedzieć. On jednak tylko odwzajemnił uśmiech i odsunął się. Wymknął się za drzwi i zostawił ją samą w przyćmionym świetle wpadającym przez okna.

Przesunęła palcami po sznureczku, delektując się pochlebstwem, ekscytacją i nadzieją. Podróżnicy chcieli, by z nimi została. Znów mogła mieć rodzinę, w dodatku lepszą niż własna. Choć rodzice oczekiwali, że dzieci poślubią zaakceptowaną przez nich osobę, mimo wszystko pozostawiali im jakiś wybór. Dzięki temu Baluka – jeśli chciał – mógł ożenić się z obcą dziewczyną, która nie miała ani majątku, ani wysokiej pozycji społecznej; wystarczyło, że dołączy do rodu.

Dostrzegła ruch w lusterku wiszącym na ścianie obok łóżka Ankari i Lejikha i odwróciła się. Patrzyła na odbicie własnej twarzy. *Jeśli się zgodzę, zostanę Podróżniczką. Zobaczę mnóstwo światów. Będę wyrabiać przedmioty, które będą mogli sprzedawać na targowiskach takich jak to. Urodzę dzieci, jeżeli Baluka nie myli się co do umiejętności uzdrowicielki. Nawet jeśli nie kocham Baluki tak, jak kochałam Izare'a, na pewno się tego nauczę.*

Wyczuła coś na krawędzi zmysłów. Jednocześnie w lusterku poruszył się cień. Zamrugała i przysunęła się o krok. Cienie od razu ułożyły się w znajomy wzór.

Twarz. Zmrużyła oczy, a gdy ją rozpoznała, zaparło jej dech w piersi. Obróciła się na pięcie.

Nic. Oprócz niej w pomieszczeniu nie było nikogo. Na ścianie za jej plecami nie widziała żadnego wzoru, który przypominałby twarz z lustra.

Położyła dłoń na piersi, by uspokoić bijące szybko serce. *To tylko wyobraźnia.* A jednak nie była o tym całkiem przekonana. *A jeśli to naprawdę był on? Albo ten drugi? Anioł czy Raen?*

Raen nie wiedział o jej istnieniu. To musiał być Anioł.

To dlaczego pojawił się za moimi plecami? Dlaczego znowu zniknął? I dlaczego teraz? Dlaczego w chwili gdy zastanawiałam się nad rozpoczęciem nowego życia?

Zaproponował, że zabierze ją do swojego świata, ale – pomijając, czy wyszło jej to na

dobre, czy nie – Inekera do tego nie dopuściła. Czyżby w końcu dowiedział się, że Rielle żyje, i odnalazł ją? A jeśli tak, to dlaczego znów odszedł?

Może zajrzał w jej myśli i uznał, że wybrała dla siebie inną przyszłość. Poczuła ciarki na skórze. *Gdyby teraz wrócił i ponowił swoją propozycję, to czybym się zgodziła?* Okrutnie rozczarowałaby Balukę, a gdyby jego bliscy dowiedzieli się, kto ją zabrał, uznaliby, że dołączyła do Raena.

Odwróciła się z powrotem do lusterka, popatrzyła na siebie i gładką ścianę, na której nie było widać żadnych twarzy, ale nie potrafiła stwierdzić, czego pragnie bardziej: ciepła prawdziwej rodziny czy chwały w służbie Aniołowi. Rozdzierały ją dwa równie silne pragnienia. *Serce chce tego pierwszego, dusza drugiego.* A umysł?

Umysł podpowiadał, że pewnie tylko jej się wydawało, że widzi w lusterku twarz. A jeśli on naprawdę tam był… cóż, jednak nie ponowił propozycji, więc albo znajdzie kogoś, kto nauczy ją podróżowania między światami, żeby mogła wrócić do domu, albo zacznie nowe życie w jakimś nowym świecie, albo wyjdzie za Balukę i zostanie wśród Podróżników.

Przywykła już do myśli, że nigdy więcej nie zobaczy domu rodzinnego. A perspektywa zaczynania od nowa była przygnębiająca. Podróżnicy sądzili, że całkiem bezpieczna będzie tylko w swoim świecie. Właśnie dlatego najlepiej zrobiłaby, zostając z nimi.

Chcieli tego. Lubiła ich i podobał jej się styl ich życia. Podobał jej się Baluka…

Wybór wydawał się oczywisty, ale i tak się wahała. Nie należy pochopnie podejmować decyzji, która ma wpływ na całe życie. Potrzebowała czasu na rozważenie wszystkich plusów i minusów. *Ale ile mam tego czasu? Dopóki nie opuścimy targowiska? Dopóki uzdrowicielka Podróżników nie przywróci mi płodności?* Spojrzała na sznureczek. *Chyba muszę też taki zrobić, żeby mieć co zawiązać na nadgarstku Baluki, jeśli się zgodzę, zatem przynajmniej mam czas, dopóki go nie zaplotę.*

Rozdział 13

Im bliżej było zjazdu, tym większy entuzjazm panował wśród Podróżników. Dorośli wyrażali go subtelnie, zwiększając tempo przygotowań. Wśród dzieci emocje wahały się od zniecierpliwienia do wyczekiwania. Teraz gdy od miejsca spotkania dzielił ich jeden świat, nikt już nie krył ekscytacji.

Gdy Jikari wyjrzała z rodzinnego wozu, wokół rozległy się pełne podziwu gwizdy. Jej tunika miała głęboką, pomarańczowoczerwoną barwę, która pięknie współgrała z jej brązową skórą, a dodatkowo strój zdobiły jasnoniebieskie hafty. Spodnie były w odwrotnych kolorach. Czarne włosy zaplotła w misterny warkocz, który zwisał przez ramię aż do pasa. Jej usta drgnęły, gdy starała się zachować dumną i dostojną minę. Potem skoczyła z wozu i łagodnie opadła na ziemię. Kiedy zaczerpnęła magii, z miejsca, w którym stała, rozeszły się cienkie linie skazy, ale po chwili zniknęły.

Rielle zauważała to zjawisko w każdym ze światów odwiedzanych z Podróżnikami. W niektórych ciemność po pobraniu mocy znikała tak szybko, że dziewczyna ledwie zdążała to dostrzec, nawet jeśli patrzyła uważnie. A jednak Podróżnicy uznawali ten świat za jeden ze słabszych wśród tych leżących na ich drodze i namawiali ją do jak najczęstszego pobierania mocy, by uzupełniać tę, którą zużywali.

– Gotowa? – zapytała Ankari.

Rielle dostrzegła, że kobieta przygląda jej się krytycznie.

– Chy… chyba tak?

Tkanina, z której uszyto tunikę i spodnie Rielle, była intensywnie czerwona. Całą górną część stroju wyhaftowano złotą nicią, przez co była sztywna niemal jak skóra. Był to jeden z zestawów Ankari, który nosiła w młodości; nogawki spodni zostały przedłużone mankietami ze złotego materiału.

Gdy przez ściany wozu ich uszu dobiegły kolejne gwizdy, Rielle ponownie wyjrzała przez okno. W miejscu gdzie przed chwilą stała Jikari, teraz znalazła się Hari ubrana w długą, zieloną tunikę przyciętą na ukos, która sięgała niemal do ziemi. U góry była bardziej dopasowana, a karczek ozdobiono mnóstwem maleńkich, czarnych koralików. Jej włosy spływały pasmami z węzła z tyłu głowy. Ona także łagodnie opadła na ziemię.

– Ty jesteś następna w kolejności pod względem wieku – powiedziała Ankari i pchnęła ją w stronę drzwi.

– Ale nie mogę… – zaczęła Rielle.

– Zrobię to za ciebie.

Kobieta otworzyła drzwi i zdecydowanym ruchem położywszy dłoń na plecach Rielle, wyprowadziła ją na widok publiczny. Kiedy dziewczyna usłyszała gwizdy wśród zebranych, poczuła, że płoną jej policzki. Zerknęła na Ankari, która przegoniła ją gestem. Wzięła zatem głęboki wdech i zrobiła krok naprzód w powietrzu, zupełnie jakby czekała na nią niewidzialna platforma.

I rzeczywiście czekała. Pod butem poczuła twarde podłoże. Zachwiała się nieco, gdy dostawiła drugą stopę do pierwszej, a potem znowu, gdy zaczęła się obniżać. Kiedy

poczuła pod stopami kamienistą ziemię, odetchnęła z ulgą i szybko ruszyła naprzód.

Z tłumu wyszedł jej na spotkanie Baluka.

– Jesteś piękna – powiedział, spoglądając na jej strój.

– Dziękuję. – Spuściła wzrok. – Ale dziś wieczorem chyba będę bardzo głodna.

Zmarszczył brwi.

– Źle się czujesz?

Pokręciła głową.

– Jeśli coś zjem, na pewno się pobrudzę.

Roześmiał się.

– Na pewno nie.

Podał jej rękę i poprowadził w tłum, który znowu zaczął gwizdać, gdy z kolejnego wozu wyłoniła się następna kobieta.

– A kiedy kobiety… – zagwizdała – na mężczyzn?

Stojący nieopodal Lejikh rzucił na nią okiem i parsknął śmiechem. Baluka popatrzył na pozostałych mężczyzn i uśmiechnął się, widząc, jak szczerzą zęby.

– Kiedy tylko chcą – odpowiedział.

Roześmiali się.

– Może teraz? – zaproponowała.

– Będzie ku temu lepsza okazja wieczorem – obiecał, a potem, gdy mężczyźni znowu się zaśmiali, dodał: – Kiedy zaczną się tańce.

Gdy do rodu dołączyła najstarsza z kobiet, ubrana w elegancką, ciemnofioletową tunikę, z którą pięknie kontrastowały jej długie, srebrne włosy, wśród gwaru rozległ się głos Lejikha.

– Pora zakończyć ten cykl – powiedział. – Zajmijcie miejsca.

Podobnie jak w czasie każdej poprzedniej podróży między światami Rielle stanęła między Ankari a Baluką. Wszyscy chwycili za ręce sąsiadów, a część osób dotknęła stojących dookoła wozów. Lejikh sprawdził, czy nikogo nie brakuje, a potem Podróżnicy rozpoczęli swój zaśpiew. Od kiedy Baluka zablokował przed nią swoje myśli, nie rozumiała większości zwrotek, choć im więcej poznawała słów, tym więcej wyłapywała szczegółów.

Tym razem jednak frazy, które zrozumiała, nie dotyczyły krajobrazu ani klimatu, lecz ludzi. Rozpoznała słowa oznaczające małżeństwo, narodziny, taniec, ucztę i rodzinę, a wszystkie powiązano z określeniami dotyczącymi obfitości, takimi jak „wiele”, „duży”, „setki” i „tysiące”. Jeśli dobrze zrozumiała, te ostatnie dotyczyły cykli i liczby Podróżników.

W końcu pod stopami przestała czuć kamienisty grunt, a lekko fioletowe niebo zaczęło się zacierać. Uczucie towarzyszące przenoszeniu się między światami nie było dla niej nowością. Baluka nie próbował już jej uczyć, jak to robić – nie uczył jej nawet podstaw posługiwania się magią – co właściwie przyjęła z ulgą, choć jednocześnie z pewnym rozczarowaniem.

Musiała przyznać, że nie wiedziała już, co sądzić o magii. W jej świecie posługiwanie

się nią uznawano za okradanie Aniołów, ale był to świat bardzo w magię ubogi. Uświadomiła sobie, że skoro Valhan pozbawił mocy jej świat, żeby móc z niego odejść, to żaden Anioł się tam nie pojawi, by położyć kres ludzkim krzywdom, tak jak zrobił to Valhan w Górskiej Świątyni, bo zostałby w nim uwięziony. Może właśnie dlatego zakazano tam używania magii. Może właśnie dlatego w innych światach nie było takiego zakazu.

Kapłani mylili się w kwestii Aniołów pod bardzo wieloma względami. Nawet nie znali imienia Valhana. Co dziwne, łatwiej było dzięki temu zrozumieć, że nikt poza jej światem nie wiedział o Aniołach i nie wierzył, że posługiwanie się magią mogłoby być zabronione. Wszyscy mylili się co do Aniołów, więc kto miał stwierdzić, które z tych błędnych przekonań są trudniejsze do przyjęcia?

Może Aniołowie nie chcieli, by w światach bogatych w magię ktoś o nich wiedział, dopóki wystarczała im dla własnych celów. Może cieszyli się, że ludzie posługują się magią tam, gdzie jest jej dużo.

Pamiętała, co rzekł Sa-Mika w dniu, w którym wyruszyła do Schpety. „Valhan powiedział mi kiedyś, że w tym świecie nie zawsze będzie tak bardzo brakowało magii. Pewnego dnia, za wiele pokoleń, śmiertelnicy znowu będą mogli swobodnie się nią posługiwać”.

Pewnego dnia jej świat będzie bardziej przypominał te, które odwiedziła. A jednak ludzie nie będą mogli posługiwać się magią z taką swobodą, jak twierdził Valhan. Raen zakazał nauczania magii i podróżowania między światami. Czyżby w takim razie ograniczał wolność, na którą zgadzali się Aniołowie?

Zabijał potężnych magów. Oczywiście z wyjątkiem sojuszników, o których wspominali Podróżnicy. I z wyjątkiem samych Podróżników.

Skoro Aniołowie po cichu pomagali ludziom, to dlaczego nic nie zrobili z Raenem? Czyżby popierali jego prawa? Nie mogli powstrzymać go od mordowania? *Nauczył się zmieniać wygląd i upodabniać do Aniołów, żeby zwodzić ludzi?* Gdyby oddychała, wstrzymałaby oddech. *To by wiele wyjaśniało!*

Owiało ją ciepłe powietrze, a jej płuca rozszerzyły się, by go zaczerpnąć. Ankari się odsunęła. Otaczały ich łagodne, pofalowane zbocza porośnięte trawą, na których pasły się lomy. Na szczytach wzgórz stały skupiska wozów. Żadnych pojazdów nie zauważyła jedynie na leżącym pośrodku wzniesieniu o płaskim szczycie – był to w zasadzie płaskowyż, który wyglądał na celowo wyrównany przez ludzi. Postawiono na nim barwne schronienia, by osłaniały zebranych przed wiatrem, który plątał proporce przytwierdzone do krawędzi tych konstrukcji.

– Ruszajmy! – huknął Lejikh.

Baluka ścisnął jej dłoń, ona zaś spojrzała w dół, zaskoczona, lecz zadowolona, że jej nie puścił.

– Musimy szybko stąd odjechać, żeby zrobić miejsce dla kolejnych rodów – powiedział.

Kiwnęła głową i podążyła za nim w pobliże wozu Lejikha. Ankari prowadziła już loma

na początek ścieżki biegnącej wzdłuż grzbietu w kierunku centralnego wzniesienia. Ku zaskoczeniu Rielle większość Podróżników niezajmujących się powożeniem kroczyła obok pojazdów, choć zwykle po przybyciu do nowego świata nie wychodzili na zewnątrz. Rielle i Baluka podeszli do Ankari.

– Nie zbliżaj się do lomów – poradził. – Na pewno już wyczuły obecność innych. – Pociągnął nosem i wskazał na pasące się zwierzęta. Niektóre z nich przyglądały się przybyszom. – Chciałyby do nich dołączyć. – Poklepał najbliższe zwierzę po szyi. – Już niedługo – zapewnił. Lom zastrzygł uszami.

– Skąd będziecie wiedzieć, które są wasze? – zapytała.

Uniósł ucho loma i wskazał na oznaczenie w środku – zbyt idealnie okrągłe, by mogło być naturalne. Był to znak podobny do tych wytatuowanych na nadgarstkach Podróżników. Pokiwała głową. Widocznie każdy ród miał własny symbol.

Nim dotarli na płaskowyż, Lejikh skierował wóz w boczną ścieżkę. Klucząc pomiędzy zajętymi wzgórzami, znaleźli wolne i utworzyli krąg na jego szczycie. Kiedy wozy się zatrzymały, ludzie zaczęli zdejmować lomom uprzęże, a ostatnie pasy odpięli jednocześnie, by wszystkie zwierzęta mogły odejść w tym samym momencie. Zazwyczaj ospałe lomy ruszyły ciężko z zaskakującą prędkością ku najbliższemu stadu, które obserwowało nowo przybyłych.

Rielle drgnęła, gdy ktoś złapał ją za ręce. Jikari i Hari obdarzyły ją szerokimi uśmiechami i poprowadziły ścieżką ku płaskowyżowi.

– Chcemy cię wszystkim pokazać – wyjaśniła Jikari.

– I wszystkich pokazać tobie – dodała roześmiana Hari. – Łącznie z chłopakiem, który podoba się Jiki.

– Nie teraz! – zaprotestowała Jikari, wywołując jedynie śmiech Hari.

Rielle przyjrzała się młodszej z nich.

– Kiedy widziałaś go… poprzednio?

– W czasie ostatniego zjazdu – odparła Hari.

Jikari westchnęła.

– Dawno. Mógł poznać nową dziewczynę. Wziąć ślub.

Hari wzruszyła ramionami.

– Albo zaczekać tak jak mój Lukaja.

– Mógłby. A może już nie będzie mi się podobał – wytknęła Jikari, a druga kobieta zaśmiała się ironicznie, przyznając jej rację.

Gawędziły, idąc dalej. Dłoń, którą Jikari trzymała Rielle, była trochę zaciśnięta, lecz dziewczyna szła pewnym krokiem. Kiedy dotarły na szczyt, wokół widziały tylko podobne do siebie wzgórza. Niebo było bladoniebieskie, poprzecinane smugami bieli, a rozciągnięte przez wiatr chmury przesuwały się na tle dwóch małych słońc, które wyglądały jak połączone rozjarzonymi pasmami światła. Wzgórza w jasnych, żółtozielonych i zielononiebieskich barwach porośnięte były roślinami o grubych liściach. Dla odmiany kolory wozów i zadaszeń Podróżników były intensywne.

Towarzyszki Rielle skierowały się ku jednej z tych konstrukcji, gdzie jakaś rodzina

odpoczywała na materacach przykrytych kocami – zapewne pochodziły z ich wozów, było bowiem mało prawdopodobne, żeby Podróżnicy na tę okazję posiadali specjalne materace. Część kobiet i kilku mężczyzn było zajętych wyszywaniem jaskrawo barwionych tkanin. Kiedy wszyscy się przywitali, zaczęły się rozmowy, ale zbyt szybkie, żeby Rielle była w stanie nadążyć. Hari pochyliła się ku niej, by wyjaśnić, co się dzieje. Wskazała na szczupłą, młodą kobietę.

– Sadeer jutro wieczorem wychodzi za mąż. To małżeństwo swatane.

– Co to znaczy?

– Że zaaranżowali je rodzice. – Rielle nachmurzyła się, ale Hari poklepała ją uspokajająco po ramieniu. – Ona i jej narzeczony chcą tego ślubu. Byli parą przez trzy zjazdy, zanim powiedzieli: „Tak".

Przypomniała sobie o trzech etapach oświadczyn Baluki i spojrzała na nadgarstek Sadeer. Rzeczywiście miała na nim sznureczek. Zniszczony i noszący ślady wielokrotnych napraw.

– Narzeczonym życzy się „pomyślności" – powiedziała Hari, a potem podniosła głos, zwracając się do młodej kobiety. – Życzę wam pomyślności.

Rielle powtórzyła jej słowa. Sadeer ukłoniła się nieśmiało i uśmiechnęła. *Jest młodsza niż ja byłam, kiedy poznałam Izare'a* – zadumała się Rielle. *Jak może znać człowieka, którego wybrali dla niej rodzice, skoro od trzech cykli spędzała z nim tylko po kilka dni?* Z drugiej strony Rielle nie spędziła wśród Podróżników wiele więcej czasu, a rozważała poślubienie Baluki. Dotknęła sznureczka na nadgarstku i popatrzyła ku wozom.

Jikari powiedziała coś o Baluce, a gdy Rielle odwróciła się, by na nią spojrzeć, zdała sobie sprawę, że sama właśnie znalazła się w centrum uwagi. Z oczu patrzących na nią osób wyczytała zaciekawienie i zaskoczenie, zauważyła też kilka pośpiesznie maskowanych grymasów dezaprobaty. Domyśliła się przyczyny i zwróciła do swoich towarzyszek.

– Powiedziałyście im…? – Szerokie uśmiechy, które ujrzała w odpowiedzi, potwierdziły jej domysły. – Jeszcze nie powiedziałam: „Tak" – zaprotestowała.

Kilkoro Podróżników zachichotało.

– Masz już dla niego sznureczek? – zapytała siedząca w pobliżu starsza kobieta.

Rielle zmarszczyła brwi, przypomniawszy sobie, że nie ma. Zamierzała poprosić Hari lub Jikari o odpowiednie materiały. To nie był zwykły, lecz specjalnie zaplatany sznurek, dlatego potrzebowała wskazówek.

– Usiądź. – Starsza kobieta poklepała materac obok siebie. – Nauczę cię.

Hari kiwnęła głową.

– Idź. Ma na imię Marta.

Rielle podeszła do kobiety i patrzyła, jak ta wyjmuje wyszczerbiony krążek z dna swojego kosza z przyborami do szycia. Marta ucięła kilka kawałków kolorowej nici, którą Podróżnicy ozdabiali swoje ubrania, związała je, przeciągnęła węzeł przez dziurkę pośrodku krążka i przyczepiła do niego ciężarek. Pokazała jej, jak przekładać nici od nacięcia do nacięcia, żeby zapleść je wokół siebie, i podała jej przyrząd.

Choć Rielle postępowała zgodnie z instrukcjami kobiety, jej sznureczek z początku był luźny i nierówny, lecz w miarę jak nad nim pracowała, nauczyła się ciasno skręcać nici, a gdy była już przy końcu, Marta kiwała głową z uznaniem. Kobieta odczepiła sznurek od krążka, odcięła pozwijany początek i zrobiła supły na końcówkach. Owinęła go sobie wokół nadgarstka, pokazując, że jest dostatecznie długi, by go związać.

Pewnie specjalnie ucięła dłuższe nitki, bo wiedziała, że na początku nie będzie mi za dobrze szło – pomyślała Rielle. Spojrzała najpierw na sznureczek Sadeer, potem na swój i dostrzegła, że ten pierwszy jest grubszy, a jego wzór bardziej wyszukany. *Zrobiłam wersję dla początkujących. Cóż, w końcu jestem początkująca. Początkująca Podróżniczka.*

Ale nie całkiem początkująca. Poznała już podstawy języka i niektóre zwyczaje. Najpierw było jej trudno, a i teraz czasami też, ale powoli szło coraz łatwiej. Pomysł, by zacząć wszystko od nowa w nowym miejscu, bez względu na to, czy we własnym świecie, czy w innym, stanowił zbyt wielkie wyzwanie, by Rielle była w stanie ponownie się z nim zmierzyć. Na pewno nie miałaby tyle szczęścia, by po raz kolejny spotkać tak miłych ludzi, wśród których mogłaby się osiedlić. Rozejrzała się wokoło i zauważyła, że kiedy zaplatała sznurek, do grupy dołączyła Ankari. Kobieta uśmiechnęła się do Rielle. Spojrzała na sznureczek, a w jej uśmiechu pojawiło się znaczące zadowolenie, choć może Rielle tylko się zdawało.

– Ród Yaikhi już jest! – krzyknęła Hari, unosząc się na kolana, by spojrzeć ponad głowami zebranych.

Ankari poderwała się na nogi i pośpiesznie się oddaliła. Hari ruszyła za nią. Kiedy wstała także Jikari, Rielle poszła w jej ślady. Młoda kobieta skinęła na nią i wyprowadziła ją spod zadaszenia, z powrotem ku krawędzi płaskowyżu. Ankari i Hari stały tam, patrząc na kolejny sznur wozów toczących się po ścieżce biegnącej od portalu.

– Trzy cykle temu siostra Baluki, Injiki, wyszła za syna Yaikhi, Hakhela – wyjaśniła Jikari. – Ma już dwoje dzieci. Dwóch chłopców.

– Kobiety zawsze opuszczają rodziny i dołączają do mężów? – spytała Rielle.

Jikari przytaknęła.

– Chyba że przywódca ma same córki i żadnych silnych siostrzeńców lub bratanków. – Zwolniła, gdy zbliżyły się do Ankari i Hari, i zerknęła na Rielle. – Uouma, żona Yaikhi, też nie należała do rodu. Powinnaś z nią porozmawiać.

Jadący na przedzie wóz zniknął poniżej linii wzroku, kiedy jednak Rielle podeszła na skraj płaskowyżu, ponownie dojrzała, jak toczył się ścieżką omijającą płaskie wzgórze i prowadzącą na szczyt jednego z wolnych pagórków. Dwie kobiety odeszły od wozów i ruszyły ku Rielle i Jikari. Jedna była młodsza, a jej postura i kolor skóry świadczyły, że jest Podróżniczką. Druga, starsza, miała jednak najciemniejszą cerę, jaką Rielle kiedykolwiek widziała. Obie niosły na rękach małe dzieci – jedno było zaledwie niemowlęciem.

Kobiety dostały zadyszki, zanim wspięły się na strome wzgórze, i ciężko chwytając

powietrze, przywitały się i czule uściskały. Rielle przyjrzała się siostrze Baluki i w jej twarzy dojrzała znajomy rysunek oczu i nosa. Do tej chwili nie zdawała sobie z tego sprawy, ale twarz Ankari zawsze wyglądała pogodnie, tak jak twarz jej córki. *To przez radosne oczy* – pomyślała. *I dołeczki, które widać, nawet gdy się nie uśmiechają.* Nagle zapragnęła obie narysować i porównać.

Przedstawiając Rielle, Ankari nie wspomniała ani słowem o oświadczynach Baluki.

– Jeśli chodzi o nią… To Baluka ją znalazł, więc to on powinien ci wszystko opowiedzieć – dokończyła.

Injiki uniosła brwi.

– Gdzie on jest?

– Z przywódcami. Idź go wybawić.

Młoda kobieta zaśmiała się i skierowała ku kolejnemu zadaszeniu. Ankari wzięła Uoumę pod rękę i także ruszyły z miejsca, a Hari, Jikari i Rielle podążyły za nimi. Rielle spojrzała przed siebie i zobaczyła, że zmierzają ku obozowi w pobliżu centrum płaskowyżu, gdzie zgromadziły się dzieci.

– Co u Ulmy?

Uouma wzruszyła ramionami i odpowiedziała, lecz cicho i z trudnym do rozszyfrowania dla Rielle akcentem. Kobiety rozmawiały po drodze ściszonymi głosami. Kiedy dotarły na miejsce, Ankari przystanęła, a Uouma poszła dalej, wołając na powitanie do zebranych tam mężczyzn i kobiet.

Ankari zwróciła się do Rielle.

– Chodź ze mną – powiedziała.

Subtelnym gestem pokazała coś pozostałym dwóm kobietom. Te nie podążyły za nimi, gdy Ankari poprowadziła Rielle z powrotem drogą, którą przyszły.

Dziewczyna spojrzała z ukosa na Ankari, zastanawiając się, czy matka Baluki chce porozmawiać z nią na osobności. Na twarzy kobiety malowała się powaga.

– Baluka wspominał ci o Podróżniczce, która potrafi… leczyć ludzkie rany – zaczęła. – Mieszka z rodziną Yaikhi. Ma na imię Ulma. Jeśli zechcesz, może ci pomóc.

Rielle skrzywiła się. Ankari mogła mieć na myśli tylko szkodę, którą wyrządziła jej deprawatorka. Początkowe zażenowanie szybko ustąpiło miejsca zimnemu dreszczowi. Magia, która pozbawiła ją płodności, sprawiła jej ból. Czy leczenie będzie równie bolesne?

– Jak? – zapytała i natychmiast w myślach zbeształa się za zadanie tak głupiego pytania.

Na pewno za pomocą magii. Szczegóły były nieistotne.

– Tylko Ulma to wie – stanowczym tonem odparła Ankari. – Najpierw musi na ciebie spojrzeć.

Rielle przytaknęła i spuściła wzrok, Ankari zaś zatrzymała się, dotknęła jej ramienia i popatrzyła na nią ze szczerym współczuciem.

– Wiem, że się boisz. Chciałabyś się z nią zobaczyć?

Skoro może mnie uzdrowić, dlaczego miałabym na to nie pozwolić? – pomyślała Rielle.

Kiwnęła głową.

– Jaką cenę będę musiała za to zapłacić?

Wokół oczu Ankari pojawiły się zmarszczki rozbawienia.

– Żadnej. – Ruszyła dalej i wskazała na szczyt wzgórza, na którym znalazły się już wozy. – Poprosimy ją teraz?

Ignorując dreszcz, Rielle ponownie przytaknęła.

– Jeśli będzie gotowa.

– Będzie – odpowiedziała Ankari z przekonaniem.

Resztę odległości do wozów Yaikhi pokonały bez słów. Ankari nuciła melodię, którą Podróżnicy czasem gwizdali lub śpiewali. Poszły dookoła, żeby uniknąć stromego zejścia do drogi, i nim dotarły do wozów, jedno ze słońc już całowało horyzont i zmierzch zaczął zmieniać jasne barwy świata w szarości.

Osłabiające przerażenie walczyło w sercu Rielle ze zniecierpliwieniem, gdy Ankari witała się z innymi Podróżnikami i przedstawiała ją. Wszyscy mówili z tym samym topornym akcentem co Uouma, więc Rielle tylko kiwała głową i uśmiechała się, powtarzając stosowne powitania. Dostrzegła też pewne wahanie, gdy rozpoznawali znajome słowa w jej wypowiedziach.

W końcu Ankari zapytała o Ulmę. Wszyscy popatrzyli na kobietę z długimi, siwymi włosami, obserwującą ich ze stopnia wozu. Zmarszczki pogłębiły się, gdy na jej twarzy zagościł uśmiech. Przywołała je gestem.

Pozostali wrócili do poprzednich zajęć. Ankari zaprowadziła Rielle do staruszki.

– Oliti – powiedziała Ankari. – Dobrze się czujesz?

– Tak – odpowiedziała kobieta z ironiczną miną.

– Rielle chciałaby spotkać się z Ulmą – mówiła dalej Ankari. – Czy ona…?

– Wejdźcie – dobiegł ze środka wysoki głos, a potem ciąg pośpiesznie wypowiedzianych słów i śmiech.

Staruszka wstała z trudem i weszła do wozu. Ankari wprowadziła Rielle po schodkach do jasnego wnętrza. Światło unoszącego się płomienia odbijało się od tysięcy buteleczek i słoików wykonanych ze szkła, z gliny, metalu i innych materiałów, których pochodzenia Rielle mogła się jedynie domyślać. Z pęczków liści i gałązek zwisających ze ścian i z sufitu unosiły się zmieszane zapachy suszonych roślin. Pomiędzy nimi siedziały liczne lalki z nadzwyczajnym realizmem przedstawiające młode kobiety. Miały różne kolory włosów, skóry i oczu, lecz takie same rysy twarzy – widocznie powstały przy użyciu tej samej formy.

Na niezaścielonym łóżku siedziała ze skrzyżowanymi nogami młoda kobieta. Nie wyglądała na więcej lat, niż Rielle miała w dniu, w którym poznała Izare'a. A jednak sposób, w jaki staruszka spoglądała na kobietę – z opanowanym wyczekiwaniem, niczym służąca gotowa spełniać jej polecenia – wskazywał na szacunek przyćmiewający młodość.

– Ankari – rzekła Ulma. – Dobrze wyglądasz.

– Ulmo – powiedziała Ankari z sympatią i respektem. – To jest Rielle.

Ku zaskoczeniu Rielle dziewczyna się uśmiechnęła.

– Nie urodziłaś się wśród Podróżników.

Rielle pokręciła głową.

– Usiądźcie. – Ulma poklepała materac. – Napijcie się ze mną oali.

Gdy Ankari i Rielle usadowiły się na łóżku, staruszka przyniosła wyszczerbione kubki, napełniła je wodą, która natychmiast zaczęła parować, a potem wsypała do nich ciemnoczerwony proszek. Napój miał przyjemny korzenny posmak, choć Ankari skrzywiła się po pierwszym łyku i odstawiła kubek.

– Kto potrzebuje mojej pomocy? – Ulma przeniosła badawczy wzrok z Ankari na Rielle. – Nie wyglądasz na chorą.

– Rielle wyrządzono krzywdę wiele cykli temu – wyjaśniła Ankari. – Nie może mieć dzieci. Nie wie, co do tego doprowadziło.

Dziewczyna skupiła wzrok na brzuchu Rielle. Przysunęła się bliżej.

– Pokaż.

Rielle miała świadomość, że kobiety ją obserwują, zwalczyła więc niechęć i uniosła tunikę. Ulma nie czekała, aż odwiąże spodnie, lecz wsunęła ciepłą dłoń pod pas i położyła ją na brzuchu Rielle. Deprawatorka zrobiła to niemal w ten sam sposób, więc Rielle aż drgnęła.

– Nie bój się – rzekła Ulma, podnosząc wzrok z uśmiechem. – Nie zrobię ci krzywdy. – Zamknęła oczy. – Widzę blizny. Widzę, co się stało – powiedziała po chwili. – Droga jest otwarta. Zerknę jeszcze… – Zmarszczyła brwi i pokręciła głową. – Nie. Nie ma innych blizn. – Otworzyła oczy i cofnęła dłoń. – Jesteś wyleczona. Możesz…

Odwróciła się do Ankari i powiedziała coś szybko. Ta uniosła brwi i kiwnęła głową. Ulma z promiennym uśmiechem poklepała Rielle po ramieniu.

– Możesz zajść w ciążę. Silni magowie potrafią wyleczyć poważne rany. Smakuje ci oali?

Rielle, zbyt zaskoczona, by zmienić temat, nie zdołała odpowiedzieć. *Sama wyzdrowiałam? A może wyleczyłam się na tej stercie śmieci wiele lat temu? Przez cały ten czas mogłam zajść w ciążę?* Poczuła ulgę, a zaraz potem ogarnęła ją nieoczekiwana obawa. Nagle przytłoczyła ją perspektywa urodzenia i wychowania dzieci, i związanych z tym wszystkich zagrożeń oraz odpowiedzialności. *Czy Podróżnicy będą oczekiwali, że urodzę dzieci od razu, tak jak siostra Baluki?*

Ulma powiedziała coś do Ankari i obie się roześmiały.

– Najpierw naucz się magii – poradziła Ankari, klepiąc Rielle po ramieniu. – Lepiej rodzić dzieci, dopiero kiedy potrafi się zadbać o ich bezpieczeństwo.

Oliti wcisnęła w dłonie Rielle kolejny gorący kubek. Delektując się ciepłem i aromatem, Rielle powoli się odprężyła. Słuchała rozmowy kobiet – które przeszły do tematów handlu i gotowania – i zupełnie nie przeszkadzało jej, że połowy słów nie rozumie. Wpatrując się w lalki, nagle uświadomiła sobie, że wykonano je – a przynajmniej ich twarze – na wzór Ulmy.

– Podobają ci się? – spytała Ulma, zauważywszy zainteresowanie Rielle.

– Tak – odrzekła Rielle.

– Robi je moja córka – wyjaśniła Ulma, patrząc na Oliti.

– Są piękne.

Staruszka skinęła głową.

– Dziękuję.

Ulma uśmiechnęła się z dumą. Spojrzała na Oliti i powiedziała coś, czego Rielle nie zrozumiała.

Kiedy wyszły z wozu, Rielle z zaskoczeniem dostrzegła, że na zewnątrz jest ciemno, a w powietrzu czuć chłód. Na całym płaskowyżu płonęły ogniska, a ludzie powychodzili spod zadaszeń i wygrzewali się przy ogniu. Słyszała muzykę i miarowe bicie bębnów. W drodze powrotnej oali rozgrzewało ją od wewnątrz. Rozmyślała o rozmowie z uzdrowicielką. Momentami była bardzo dziwna. Zwłaszcza gdy Ulma powiedziała, że to jej córka zrobiła lalki, a za komplement podziękowała staruszka. Pewnie Rielle pomyliła słowo „córka" ze słowem „babka".

– Mamo! – zawołał ktoś.

Dotarły do płaskowyżu. Z tłumu wyłoniła się postać, zbliżając się do nich od strony ogniska. *Teraz już chyba wszędzie rozpoznałabym cień Baluki* – pomyślała Rielle. Zauważyła w nim jakieś napięcie. Wiedział, dokąd i po co poszły?

– Rielle – powiedział, zbliżywszy się.

Zabrzmiało to tak, jakby miał do przekazania jakieś nieoczekiwane złe wieści.

– Co się stało? – zapytała Ankari.

– Część przywódców nie zgadza się, żeby… żeby Rielle do nas dołączyła. Nie chcą wzbudzać gniewu Raena. Pragną zadać jej kilka pytań, nim wyrażą zgodę na… na…

Ankari zaparło dech w piersi.

– Och – wydusiła z siebie.

– Ale… – zaczęła Rielle, lecz resztę słów wypowiedziała w myślach. *Ale Raen i Anioł to nie ta sama osoba.* Nie starała się już przekonać o tym rodziny Lejikha, bo nie miało to znaczenia. Teraz jednak okazało się, że ma. Musiała spróbować raz jeszcze. I w dodatku przekonać tych przywódców, którzy nie mieli podstaw, by jej ufać. Gdyby tylko miała okazję…

– Chcą porozmawiać z Rielle – dodał Baluka. – Jutro. – Podszedł do niej i objął ją ramieniem. Jego mięśnie były zbyt napięte, żeby można było uznać ten gest za pocieszenie, ale i tak go doceniła. – Przykro mi – powiedział, a w jego głosie pobrzmiewała raczej złość niż skrucha. – Niektórzy stracili możliwość handlu, gdy Raen zniknął. A teraz przywrócenie zakazu przenoszenia się pomiędzy światami oznacza, że tylko Podróżnicy mogą handlować. Boją się, że zaprzepaszczą układ, który z nim zawarli.

– W takim razie powinni wiedzieć, że nie mają powodu do obaw – oznajmiła. – Powiem ci, co wiem, a ty mi wytłumaczysz, jak to przekazać.

Spojrzał na nią i skinął głową.

– Dobrze. Musimy się przygotować. Ale porozmawiamy jutro. – Na jego twarzy

pojawił się uśmiech. – Dziś jest dzień ucztowania, śpiewu i tańca!

Rozdział 14

Rielle w roztargnieniu potarła obolałe mięśnie łydek, gdy Baluka zastanawiał się nad jej propozycją, a potem położyła stopy z powrotem w cieniu niewielkiego zadaszenia, które ustawił dla nich kilkaset kroków od wozu Lejikha. Nie było szczególnie ciepło, lecz promienie słoneczne szybko parzyły tu skórę, a Ankari przestrzegła ją, by jak najczęściej chowała się w cieniu.

Choć słońca były już wysoko, większość Podróżników jeszcze spała. W nocy nie groziły im oparzenia słoneczne, dlatego woleli większą część dnia przesypiać i spotykać się po zmroku. Spotkaniom przeważnie towarzyszyły muzyka, śpiewy i tańce wplecione pomiędzy posiłki i picie oraz dochodzenie do siebie po posiłkach i piciu.

Baluka dotrzymał obietnicy i nauczył ją niektórych tańców. Opanowała je szybko i cieszyła się ich zawadiacką energią. Połowa przeznaczona była dla pojedynczych par. Pozostałe wymagały bardziej skomplikowanych obrotów przy jednoczesnej zamianie partnerów pomiędzy kilkoma parami; tańczono je w pojedynkę lub w grupach kobiet bądź mężczyzn i wykonywano przy tym wyszukane akrobacje.

Piosenki także były rozmaite: od śpiewanych solo po wykonywane w grupach i od słuchanych w pełnej uznania ciszy po te, które wszyscy śpiewali razem. Rielle jak zawsze śpiewała lub nuciła na tyle cicho, żeby jej niedostateczne umiejętności nie psuły melodii. Baluka śpiewał z zapałem – przyznał, że w ten sposób nadrabia brak talentu.

Najbardziej jednak podziwiała Martę i Sadeer. Babka i wnuczka, zarówno w duecie, jak i osobno, przeszywały tę noc żarliwymi, pięknymi głosami. Sadeer zakończyła pierwszą piosenkę, nieśmiało podając kwiat młodemu mężczyźnie, który przyglądał się jej jak zaczarowany. Rielle dowiedziała się później, że to jej narzeczony. Zauważyła także spojrzenie rzucone przez Jikari nieco starszemu od niej mężczyźnie, który albo tego nie zauważył, albo tylko udawał. Później widziała, jak dziewczyna tańczy i śmieje się w towarzystwie dwóch innych Podróżników.

Kiedy Jikari przedstawiła im Rielle, pochyliła się ku niej i wyszeptała: „Życie jest zbyt krótkie, żeby marnować je na mężczyzn, którzy cię ignorują".

Wspominała owe wydarzenia, odpoczywając pod zadaszeniem Baluki; teraz z ulgą zauważyła, że słucha jej uważnie. Zmarszczył brwi w zamyśleniu. Kiedy skończyła, zmarszczki pogłębiły się, lecz po chwili jego twarz się wypogodziła. Mężczyzna zacisnął usta i wzruszył ramionami.

– Coś w tym jest – powiedział.

Uśmiechnęła się z ostrożnym triumfem.

Lecz on znowu się zasępił.

– Jeśli się mylisz… jeśli on i Raen to ta sama osoba… rozumiesz, dlaczego przywódcy się boją?

Przytaknęła.

– Boją się, że zerwie umowę, którą zawarł z Podróżnikami. – Mógłby cofnąć zezwolenie na przenoszenie się między światami. Musieliby osiedlić się w jakimś

świecie. Może w tym, w którym akurat by się znajdowali w momencie cofnięcia pozwolenia, przez co rozproszyliby się po światach. Choć jako magowie potrafili się chronić, i tak mogliby znaleźć się w niebezpieczeństwie, gdyby w danym świecie trafili na potężniejszych magów.

– Jeśli to ten sam człowiek, to dlaczego miałby się tak zachować? Dał mi wybór. Mogłam zostać w swoim świecie. To źle, że teraz postanowiłam zostać z wami?

Baluka westchnął.

– Nie wiemy. – Jego brwi jeszcze bardziej się do siebie zbliżyły. – Może trzeba będzie go zapytać.

Zrobiło jej się nieco lżej na sercu.

– W takim razie wszyscy przekonacie się, że to nie mój Anioł.

Baluka się nie rozchmurzył, ona zaś rozważała, ile kosztowałoby ich zwrócenie się do Raena. Dowiedziałby się, że ukrywali kogoś, kogo chciał zaangażować w swoje sprawy, i możliwe że ukarałby ich.

– Jeśli to on i jeśli chciał twojej śmierci, nie będziesz mogła z nami zostać. Za łatwo mógłby cię odnaleźć – zaznaczył Baluka.

– No tak.

Jak zwykle. Choć była przekonana, że Raen to nie Anioł, Baluka musiał wspomnieć, że może się mylić. A jeśli się myliła, możliwe też że Inekera próbowała ją zabić na polecenie Raena. Jej żołądek wykręcił się niczym dziecko wiercące się we śnie.

Poczuła, jak Baluka zamyka jej dłoń w swojej. Podniosła wzrok i zobaczyła, że się przysunął, przyglądając się jej z niepokojem. Jej serce wypełniło się ciepłem wdzięczności nie tylko za to, że starał się ją pocieszyć, czy nawet za to, że ją ocalił, lecz przede wszystkim za to, że jej słuchał. Że zastanawiał się nad jej słowami i dostrzegał w nich sens. *Dzięki temu byłby naprawdę dobrym mężem* – uświadomiła sobie. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nic z tego nie wyszło, gdyż gdzieś zza pleców usłyszała wołanie Ankari.

Odsunęli się od siebie i każde wyjrzało zza osłony po swojej stronie. Ankari stała na szczycie wzgórza, przywołując ich gestem.

– Już czas? – zapytała Rielle, wstając.

– Nie. Spotkanie odbędzie się po południu. Wtedy przybędą tu już wszyscy przywódcy.

Podeszli do Ankari. Kobieta trzymała w rękach przybory do rysowania należące do Rielle.

– Ludzie proszą, żebyś ich narysowała – powiedziała.

Rielle uśmiechnęła się.

– Z wielką przyjemnością.

Przynajmniej nie będzie ciągle myślała o spotkaniu. Wzięła w dłonie papier, tabliczkę i węgiel.

– Baluko, ojciec chce, żebyś pomógł mu rozdzielić dwa samce lomów – dodała Ankari.

Kiwnął głową i pośpiesznie odszedł. Rielle ruszyła u boku Ankari ku płaskowyżowi.

Liczba zadaszeń potroiła się, a niektóre połączono z wcześniejszymi, osłaniając większą połać terenu. Ankari przedstawiła Rielle dwóm kolejnym rodom, po czym usiadła obok córki i innych członków rodziny Uoumy.

Od razu rozpoczęła się przyjacielska dyskusja na temat tego, kogo Rielle powinna narysować najpierw. Uniosła dłonie, by ich uciszyć, i usiadła naprzeciwko Marty. Wokół rozległy się odgłosy aprobaty, a staruszka uśmiechnęła się z wyższością.

Gdy tylko Rielle zaczęła pracę, wznowiono rozmowę. Kobieta pozwoliła, by ich słowa owiewały ją niczym rześki wiatr, który od czasu do czasu wkradał się pod zadaszenie. Rozmawiali o światach, które odwiedzili w czasie ostatniego cyklu, o polityce i handlu, o klęskach żywiołowych i wojnach. Nie minęło wiele chwil, nim padło imię Raena, a dłoń Rielle odruchowo zamarła. Dziewczyna zmusiła się, by rysować dalej, ale nie szło jej za dobrze i musiała zmazać część rysunku. Kiedy znów podniosła wzrok, Marta przyglądała się jej, lecz szybko wróciła do wyszywania.

– Z początku nie wierzyłem, ale wkrótce zobaczyliśmy… – powiedział ktoś.

– Był tam zaledwie trzy dni wcześniej… – dodał ktoś inny.

– Spotkał się już z którymś z rodów? – zapytał jakiś starzec.

Po tym pytaniu zapadła cisza, a następnie wszyscy zaczęli zaprzeczać.

– Skąd mamy wiedzieć, czy nasza umowa z nim nadal obowiązuje?

– Możemy się tylko domyślać, że tak.

– Gdyby było inaczej, dałby nam to wyraźnie do zrozumienia.

– Oczywiście, że obowiązuje.

Teraz gdy do rozmowy włączyło się znacznie więcej ludzi, wszyscy mówili wolniej i głośniej. Rielle rozumiała większość wypowiedzi, domyślając się z kontekstu znaczenia nieznanych słów.

– Nie możemy przestać handlować. Poza tym nie wiemy, gdzie go szukać, więc jak mamy go zapytać? – powiedziała jakaś kobieta, unosząc ręce.

– Szkoda, że nie możemy być pewni.

– Zmienił jakieś inne prawa od chwili powrotu?

– Nie.

– Nie słyszałem o tym.

– Wygląda na to, że nie.

– Właścicielom targowiska Worweau zezwolił na dalsze prowadzenie interesu, pod warunkiem że będą zapisywać, kto je odwiedza – oznajmiła Ankari.

– A to ciekawe – skomentowała Uouma. – Jak ten bazar ma dalej funkcjonować, skoro nikomu nie wolno przenosić się tam z innych światów?

– Z tego wynika, że handlarzom może również wolno tam podróżować.

– Czy będzie to miało wpływ na nasze interesy?

– Mniejszy niż zniknięcie Raena.

– Mogą na tym zyskać ci z nas, którzy bywają na targowisku.

Portret Marty był już gotowy, ale Rielle ciągle go dopracowywała, nie chcąc zwracać na siebie uwagi w trakcie rozmowy o Raenie. Kiedy powrócił temat handlu, stwierdziła,

że może już bez obaw odłożyć rysunek i zacząć kolejny. Wzięła do ręki papier i podniosła wzrok, by spytać, czy Marta chce zobaczyć szkic, i okazało się, że staruszka znowu się jej przygląda. Tym razem Marta uśmiechnęła się.

– Jesteś kreatorem.

Rielle ponownie zamarła, a wokół zaczęło się robić cicho, gdy ci, którzy to usłyszeli, odwracali się w jej stronę z iskierką zaciekawienia w oczach.

– To prawda – potwierdziła Ankari w jej imieniu. – Pokaż portret, Rielle.

Dziewczyna podała szkic Ankari i powoli zaczęła się odprężać, gdy Podróżnicy przekazywali go sobie z rąk do rąk. Podobał im się, choć Rielle z rozbawieniem przyjęła kilka „pomocnych" krytycznych uwag. Za wszystkie podziękowała, a gdy próbowała wybrać kolejną osobę do portretu, wszyscy zgodnie postanowili, że musi narysować Sadeer w trakcie pracy nad ślubnym strojem. Podróżnicy nie wrócili do dyskusji, lecz zaczęli pokazywać sobie swoje prace, więc Rielle kilkakrotnie musiała odłożyć szkic, by podziwiać piękne hafty, tkane wzory, rzeźby w drewnie, wyroby koszykarskie, biżuterię, a nawet naczynia. Narysowała już twarz Sadeer, ale nie wypełniła jeszcze konturu włosów, gdy na skraju zadaszenia pojawił się Baluka i wezwał ją gestem.

Ankari poklepała ją po ramieniu, bez słów życząc jej powodzenia. Rielle wstała, podała jej swoje przybory, otrzepała ręce i posuwając się zygzakiem pomiędzy Podróżnikami, podeszła do Baluki.

– Już czas – powiedział i oplótł palcami jej palce, prowadząc ją na miejsce.

Przyzwyczajała się do takich gestów. Jego dotyk stawał się czymś zwyczajnym i dodawał otuchy.

Zadaszenie przywódców mieściło się pośrodku płaskowyżu, na tyle daleko od pozostałych, że nawet hałaśliwe dyskusje nikomu tam nie przeszkadzały. W przeciwieństwie do żywiołowych zbiorowisk pod innymi osłonami w tym kręgu siedzieli głównie mężczyźni i kobiety w średnim wieku. Szybko oszacowała, że znajdowało się tam około siedemdziesięciu, osiemdziesięciu osób. Powstrzymała się, by nie rzucić okiem poza zadaszenie. Czyżby na okolicznych wzgórzach naprawdę było bez mała czterdzieści rodów?

Po chwili Baluka otworzył przed nią umysł, spojrzała więc na niego ze zdziwieniem.

– Po to, żebyś wszystko rozumiała, bo jeszcze dość słabo znasz język – wyjaśnił.

Doceniła jego gest, tym bardziej że miał świadomość, iż w ten sposób odsłoni przed wszystkimi głębię swoich uczuć do niej. Widziała, że ze wszystkich sił zamierzał skoncentrować się na zadaniu i nie rozpraszać nikogo prywatnymi sprawami. A jednak ta determinacja świadczyła o sile jego miłości, przez co poczuła się… niezręcznie.

On się naprawdę we mnie zakochał! Nie miałam pojęcia, że jego uczucie jest takie silne. Ale nie zasługuję na nie. Zwłaszcza w sytuacji, gdy…

– To jest Rielle Lazuli – przedstawił ją Baluka. Zwrócił się do niej. – Nie wszystkie rody docierają na każdy zjazd. Aby podejmować decyzje korzystne dla ogółu, wystarczy, że zbierze się ponad siedemdziesięcioro przedstawicieli, choć ustalenia te można zakwestionować i odwołać w czasie rady, czyli zgromadzenia stu pięćdziesięciu

przywódców. – Kiedy ze swojego miejsca powstał mężczyzna w wieku Lejikha, lecz postawniejszy, Baluka wskazał na niego. – To jest Yaikha, wybrany na przewodnika tego zjazdu. Będzie czuwał nad przebiegiem dyskusji.

Baluka cofnął się, a na jego zwykle pogodnej twarzy malowała się powaga. Zajął miejsce obok ojca. Yaikha zaprosił Rielle do środka kręgu i usiadł obok niej.

– Słyszeliśmy o twoim ocaleniu – powiedział. – Ale najlepiej, żeby opowiedział o tym ktoś, kto przy tym był. – Uśmiechnął się przelotnie. – Opowiedz nam o sobie.

I tak zrobiła. Pokrótce opisała kraj, w którym się urodziła, powiedziała o Aniołach, w których tam wierzono, i o ustanowionym przez nich zakazie posługiwania się magią. Wyjaśniła, że złamała to prawo i odesłano ją do Górskiej Świątyni, gdzie działy się prawdziwe okropieństwa, nim Anioł położył temu kres. Pobieżnie wspomniała o czasie spędzonym w Schpecie, napomykając jedynie, że zaczęła tam nowe życie i dopóki nie doszło do oblężenia, nic ważnego się nie wydarzyło.

Potem opowiedziała o tym, jak przybył tam Anioł, doprowadził do zakończenia wojny i ocalił miasto. Jak poinformował ją, że z nawiązką uzupełniła magię, którą wcześniej ukradła, i zaproponował, by została rzemieślniczką w jego świecie. Później przedzierała się przez gmatwaninę wspomnień: podróż między światami, badanie jej mocy przez Inekerę, kolejną podróż i porzucenie na pustyni.

– I właśnie tam znalazł mnie Baluka – zakończyła.

Yaikha pozwolił, by po tych słowach zapadła dłuższa chwila ciszy, żeby wszyscy przyswoili sobie to, co usłyszeli. A potem pochylił się ku niej.

– Jak miał na imię ten Anioł?

– Valhan – powiedziała, starając się, by słowo to nie zabrzmiało jak przyznanie się do winy.

– W twoim świecie było mało magii?

– W porównaniu ze wszystkimi, które odwiedziłam, tak.

– A on pobrał przed odejściem mnóstwo mocy?

– Niemal całą.

– W Diamie, w pałacu lorda Felomara, widziałaś jego portret, tak?

Pokręciła głową.

– Portret mężczyzny podobnego do niego. Uderzająco podobnego. Ale moim zdaniem to nie ta sama osoba.

– Mimo że nosi to samo imię i wygląda podobnie?

– Zgadza się.

– Skąd ta pewność?

Chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Przede wszystkim chodzi o oczy. W oczach Anioła widać było życzliwość. W oczach człowieka na portrecie nie. Val… Anioł położył kres okrucieństwom w Górskiej Świątyni. Podarował mi nowe życie z dala od tamtego miejsca. W pałacu trzymał się na uboczu, w ciszy i odosobnieniu. Wszystko, czego dowiedziałam się o tym Raenie… – Pokręciła głową. – Jest inny. On raczej chciałby rządzić moim światem. Zmusiłby lub

zwerbował rzemieślników do wytworzenia magii potrzebnej do wydostania się z niego. Zakazałby kapłanom posługiwania się magią. Wykorzystałby Górską Świątynię do własnych celów. To… to nie jest mój Anioł.

Zabrakło jej słów, a Yaikha pokiwał głową. Nieco się zdyszała, zaczęła więc oddychać powoli i głęboko, przygotowując się na pytanie, które musiało za chwilę paść.

– Czyli według ciebie to dwie różne osoby o tym samym imieniu i wyglądzie?

– Tak. – Wyprostowała się i rozejrzała po zebranych. – Podobno Raen potrafi zmieniać wygląd. Kapłani nauczyli mnie, że Aniołowie chronią światy… mój świat od tysięcy lat, czyli mniej więcej od tysięcy cykli. Wiem, że królestwo Valhana leży poza moim światem, więc królestwa innych Aniołów zapewne też. Jeżeli rzeczywiście tak jest, to poza moim światem także znajdą się ich wyznawcy. Uważam, że Raen przyjął imię i wygląd Anioła, by zwodzić i… i że gdy Anioł zostawił mnie u Inekery, żeby sprawdzić, czy w jego świecie jest bezpiecznie, obawiał się zła wyrządzonego przez Raena.

Yaikha uniósł brwi, rozważając jej słowa.

– Och. A czy według Inekery był to ten oszust?

Serce Rielle na chwilę przestało bić.

– Możliwe.

Nie pomyślała o tym.

– Ciekawa teoria – rzekł Yaikha. Spojrzał po zebranych. – Czy ktoś ma pytania?

– Ja – odezwał się mężczyzna z imponująco długą brodą. Gdy Yaikha kiwnął głową, ten rozejrzał się po kręgu. – Czy cokolwiek wskazuje na to, że po powrocie Raen się zmienił?

– Że stał się łagodniejszy i mniej surowy? – zapytał Yaikha i zaśmiał się. Popatrzył wokoło. – Czy wieści i plotki, które do nas docierają, mogą na to wskazywać?

Mężczyźni i kobiety pokręcili głowami. Niektórzy zerkali na pozostałych, by sprawdzić, czy wszyscy się w tej kwestii zgadzają. Rielle pomyślała o zabiciu maga na targowisku Worweau i zadrżała.

– Mam pytanie – odezwał się mężczyzna w średnim wieku o rudawych włosach. Zwrócił się do pozostałych Podróżników, gdy Yaikha kiwnął głową. – Gdyby ten Anioł był wrogiem Raena, to czy i tak byśmy nie ryzykowali, przyjmując do siebie kogoś, kto cieszy się jego względami?

Wśród przywódców rozległy się pomruki, lecz przebił się przez nie głos Lejikha.

– Raen nie jest tak bezwzględny, by zabić kogoś, kto miał krótki i nieświadomy kontakt z jego wrogiem. Gdyby tak było, większą część swojego niezwykle długiego życia spędziłby na szukaniu takich osób i rozprawianiu się z nimi.

– A skąd wiemy, że tak nie postępuje? – mruknęła kobieta, która odezwała się wcześniej.

– Chyba nikt z nas nie ma podstaw, by sądzić, że tak jest – odparł Yaikha i nikt mu się nie sprzeciwił. – Jak mawiali mój dziad i ojciec: może i Raen potrafi zabić bez wahania, może i nie zgadzamy się z powodami, dla których to robi, ale nie robi tego dla zabawy.

Rielle z zaciekawieniem patrzyła, jak wszyscy kiwają głowami. Sposób, w jaki

przemawiał przewodnik, brzmiący niemal jak zaśpiew, sugerował, że Podróżnicy przez wieki zdobywali wiedzę na temat Raena i przekazywali ją z pokolenia na pokolenie. *Muszą dużo o nim wiedzieć – przez wiele cykli zbierali strzępy informacji, którymi wymieniali się w czasie takich spotkań.*

– Czy macie jeszcze jakieś pytania? – odezwał się Yaikha.

Nikt nie odpowiedział. Przewodnik odwrócił się do Rielle i uśmiechnął się.

– Dziękuję, Rielle. Możesz odejść. Porozmawiamy o tym, co nam opowiedziałaś, i wyślemy do ciebie Balukę, gdy podejmiemy decyzję.

Skinęła głową do niego, potem do zebranych w kręgu przywódców i odeszła drogą, którą przyprowadził ją Baluka. Samotnie wróciła pod zadaszenie, pod którym siedziała wcześniej z Ankari. Nie było tam matki Baluki, były jednak Jikari i Hari, które przyciągnęły dziewczynę do siebie i zażądały, by namalowała ich wspólny portret. Nagle ogarnął ją strach, że straci obie towarzyszki, które przyjęły ją do swojej wielkiej rodziny jak kolejną siostrę.

Powrócił też wcześniejszy dyskomfort. *Czy uczciwie jest oczekiwać, by Podróżnicy zgodzili się na mój ślub z Baluką, żebym mogła cieszyć się towarzystwem tych kobiet? Czy uczciwie jest przyjąć jego oświadczyny, skoro nie kocham go równie mocno jak on mnie?*

W głowie usłyszała głos ciotki. „Nie zawsze zaczyna się od miłości. Twój wuj i ja z początku się nie kochaliśmy, ale nauczyliśmy się szanować siebie nawzajem, a z tego wykiełkowała miłość. Cieszę się, że rodzice go dla mnie wybrali".

Przecież go szanuję, prawda?

I właśnie tu był pies pogrzebany. Kłamstwo oznaczałoby brak szacunku. Udawanie.

W takim razie powiedz mu – pomyślała. *Albo zadręczą cię wyrzuty sumienia.*

A jeśli świadomość, że go nie kocha, będzie dręczyła jego? W takiej sytuacji lepiej, żeby to ona cierpiała, skoro jest przyczyną problemów. A przecież mogło być inaczej. Mogła go jeszcze pokochać. *Jak mogłabym go nie pokochać?* Był miły i przystojny. Może po prostu uczucie, które do niego żywiła, to miłość innego rodzaju niż ta, którą obdarzyła Izare'a. Była teraz innym człowiekiem. Kochała w inny sposób.

Portret Hari i Jikari wyszedł jej kiepsko, ale i tak im się spodobał. Przeprosiła je i obiecała, że naszkicuje jeszcze jeden. Nie miała już papieru, więc nie mogła od razu rysować, ale Sadeer właśnie skończyła pracę nad strojem ślubnym, zatem wszystkie po kolei wstawały i przyglądały się wyszukanym haftom i wspaniałej tkaninie.

Zanim Rielle zdążyła spojrzeć, ktoś ją objął. Odwróciła się i zobaczyła Ankari, która kiwnęła głową w kierunku zgromadzenia przywódców. Baluka już stamtąd wyszedł, lecz jego twarz skrywała się w cieniu, bo za plecami miał jedno ze słońc, które nie nadążało nad horyzontem za swoim bliźniakiem.

– Idź do niego – powiedziała Ankari.

Wymijając innych Podróżników, Rielle wyszła spod zadaszenia i poczuła na skórze dotyk powietrza ochładzającego się wraz ze zbliżaniem się nocy. Kiedy weszła w cień, wyraźniej widziała twarz Baluki, lecz nie na tyle, by ocenić jego minę. Serce zaczęło

szybciej bić w jej piersi. Miała wrażenie, że jej żołądek podszedł do gardła, a za chwilę runie w głąb ciała. *Mogę zostać czy znów muszę zaczynać od nowa?*

Kiedy się spotkali, ujął jej dłonie i ścisnął je.

– Zgodzili się – powiedział i wypuścił powietrze.

Odetchnęła z ulgą. W jego oczach odbijały się światła spod zadaszenia za jej plecami. Już miała coś powiedzieć, gdy nagle zabrakło jej słów. Spuściła wzrok, mając świadomość, że Baluka się jej przygląda.

– Chodź ze mną – powiedział.

Pociągnął ją za ręce.

– Ale twoja matka…

– Już wie.

Pozwalając, by ją prowadził, zastanawiała się nad nieuchronną przyszłością. Wyjdzie za niego. Będą podróżować po światach i założą rodzinę. Pewnego dnia ojciec Baluki przekaże mu przywództwo nad rodem, a duża część tej odpowiedzialności spadnie także i na nią. Zdążyła się już zorientować, że to ciężka praca – czasem niebezpieczna, czasem wyczerpująca, ale Podróżnikom odpowiadało takie życie. Nie różniło się zresztą bardzo od tego, o którym marzyła w dzieciństwie. Wbrew tradycji chciała wraz z bratem podróżować do odległych miejsc, kupować barwniki i tkaniny, którymi handlowali jej rodzice.

Dotarli do drogi. Baluka stworzył płomień, który tańczył przed nimi, a Rielle wkrótce uświadomiła sobie, że mężczyzna prowadzi ją z powrotem do wozów. Może po prostu chciał z nią porozmawiać na osobności. Może chodziło mu o coś innego. *Przeszkadzałoby mi, gdyby tak było?* Nie była przecież niewinna, choć minęło kilka lat, od kiedy cieszyła się fizycznym kontaktem z mężczyzną. Na tę myśl poczuła dreszczyk emocji. *Ale gdybym zaszła w ciążę, czułabym się niezręcznie, skoro ze ślubem musimy poczekać jeszcze jeden cykl.*

Minęli jednak wozy, zeszli stromym zboczem za nimi i wkrótce zdała sobie sprawę, że idą w stronę niewielkiego schronienia, które zbudował tego ranka. Wiatr zwinął koce w rulon, musieli je więc rozplątać i z powrotem rozłożyć. Powietrze znieruchomiało i ociepliło się. Domyśliła się, że za sprawą użytej przez niego magii.

Usiedli na tyle blisko, że czuła ciepło jego napiętego uda, którym dotykał jej nogi.

– Rielle – odezwał się. – Cieszysz się z tej wiadomości?

– Tak – odparła.

– Ale… milczysz.

Spuściła wzrok, przypomniawszy sobie swoje wcześniejsze rozmyślania. Niepotrzebnie by go skrzywdziła, gdyby wyznała, że jeszcze go nie kocha, zwłaszcza że istniała duża szansa, iż rozkwitnie w niej uczucie.

– Rozumiem – powiedział. – Jesteś z nami od wielu dni. Ale może na podjęcie decyzji również potrzebujesz wielu dni.

Pokręciła głową.

– Już postanowiłam. – Sięgnęła pod tunikę i odwiązała sznureczek, który wcześniej

tam przymocowała. – To nie znaczy, że nie mam wątpliwości. Nie jestem podlotkiem. Widziałam i robiłam rzeczy, które nauczyły mnie dostrzegać problemy w każdym wyborze, jakiego dokonuję.

Pokiwał głową ze współczuciem. Słuchał.

Chciała mu to wszystko wyjaśnić dokładniej, ale nie znała odpowiednich słów, więc nie powiedziała nic. Kiedy wyjęła sznureczek, otworzył szeroko oczy i spojrzał na nią.

W milczeniu owinęła plecionkę wokół jego nadgarstka.

– Nie chcę odchodzić – powiedziała, wiążąc supeł. – Ani od ciebie, ani od twojej rodziny. Byłabym… byłabym nieszczęśliwa.

Rozpromienił się, a potem zwyczajnie uśmiechnął. Przyglądał się jej z wyczekiwaniem, po czym wyciągnął dłoń, by dotknąć jej twarzy. Kiedy się pochylił, wiedziała, że ją pocałuje, i uśmiechnęła się. Miała wrażenie, że świat się przechylił, więc przysunęła się do Baluki.

Ich usta spotkały się. Ciepło. Miękka skóra. Delikatny, lecz zdecydowany nacisk, a potem odkrywanie. *Na Aniołów, świetnie całuje* – pomyślała, łapiąc go za rękę, by odzyskać równowagę. Nie wyglądało na to, żeby miał zamiar przerwać, jej także nigdzie się nie śpieszyło. *Może i nie przeszkadzałoby mi, gdyby chciał czegoś więcej…*

Lecz w tym momencie z oddali dobiegł odgłos bębnów i muzyka. Odsunął się.

– Będą oczekiwać naszego powrotu – powiedział.

– Aha – odparła, licząc na to, że w jej głosie nie słychać rozczarowania. – Musimy?

– Tak. – Zaśmiał się i wstał, a potem poderwał ją na nogi. – Ale najpierw… – Skrzywił się nieco. – Przywódcy stwierdzili, że Raen nie uzna cię za zagrożenie, jeśli weźmiemy ślub. Dlatego musimy pobrać się przed końcem zjazdu. Ostatniego dnia.

Kiwnęła głową.

– Rozumiem. – A potem też się roześmiała. – Ankari będzie chciała zacząć… zacząć…

– Szyć strój. I planować. – Zachichotał. – To prawda. A ty musisz nauczyć się słów rytuału.

Rielle skrzywiła się.

– Dużo?

Zaśmiał się ponownie.

– Dziś wieczorem się dowiesz.

Wskazał na płaskowyż.

– Sadeer! – krzyknęła Rielle, spoglądając w tym kierunku. – Kiedy?

– Teraz.

– To wracajmy szybko!

Puściła jego dłonie, odwróciła się i zrobiła krok w stronę wozów. Zatrzymała się chwiejnie, gdy zdała sobie sprawę, że ktoś za nią stoi. Przez ułamek sekundy myślała, że któryś z Podróżników postanowił dopilnować, by nie dopuścili się niczego nieprzyzwoitego przed nocą poślubną.

Lecz twarz, którą zobaczyła, nie należała do Podróżnika, a znajome rysy przyprawiły ją o dreszcz.

Ktoś chwycił ją za ramię. Usłyszała krzyk Baluki.
A potem otoczyła ją biel.

Rozdział 15

Szybko przemknęły przed jej oczami dwa, trzy, cztery krajobrazy, ale nawet się im nie przyjrzała. Nie próbowała nabierać powietrza, była bowiem przekonana, że i tak nie zdąży tego zrobić przez tę krótką chwilę, gdy miała do niego dostęp. Wpatrywała się tylko nieprzerwanie w twarz przed jej twarzą, a jej zdumienie przerodziło się w niepewność i przerażenie.

To on czy ten drugi?

Od jego włosów nie odbijały się niebieskie refleksy. Cerę miał bladą, ale nie białą. Jego wzrok był chłodny i taksujący, więc cieszyła się, że nie utkwił w niej oczu.

Głowę miał przechyloną, spojrzenie nieobecne, jakby nasłuchiwał.

Kiedy o tym pomyślała, sięgnęła zmysłami poza niego i wyczuła cień. Nie zarys przedmiotów z kolejnego świata, widzianych jakby przez kilka warstw przezroczystych zasłon, lecz czyjąś obecność, bliżej, a mimo wszystko niewidoczną z powodu odległości.

Ale zbliżała się.

Chwyt na ramieniu Rielle zacieśnił się. Zobaczyła, jak Anioł – a może Raen – mruży oczy i nieco zwalnia. Z bieli zaczęła wyłaniać się czyjaś sylwetka i dziewczyna usłyszała w myślach znajomy głos.

Rielle!

Baluka? Ruszył za nimi?

Anioł-Raen uniósł brwi, a jego usta wykrzywiły się z pogardą. Odwrócił wzrok, a Rielle poczuła, że znowu zaczęli się poruszać. Jakiś świat mignął jej przed oczami. Wrażenie czyjejś obecności pojawiło się znowu w przestrzeni między kolejnymi światami, było jednak ledwie wyczuwalne. Na chwilę Rielle zobaczyła następny świat, lecz na próżno szukała w bieli tej obecności. Chciała dowiedzieć się, czy to Baluka, pragnęła, by ich dogonił i ją odbił. A potem zdała sobie sprawę, co mogłoby się stać, gdyby mu się udało. Rozglądała się wystraszona i poczuła ulgę, gdy niczego nie znalazła.

Nie zniosłabym, gdyby Baluka przeze mnie zginął.

Kiedy to sobie uświadomiła, myślami wróciła do człowieka, który za to odpowiadał. *Dlaczego?* Spojrzała na niego nieufnie. Teraz było jej łatwiej na niego patrzeć niż wówczas, gdy była przekonana, że to Anioł. Może dlatego że intuicja podpowiadała jej, że to Raen. *Kim jesteś?* – zapytała w myślach.

Natychmiast na nią popatrzył. Z jego twarzy nie potrafiła niczego wyczytać. Nie znalazła w tym obliczu ani odrobiny ciepła, które miał w sobie Anioł, ale i nie było tak chłodne jak na portretach Raena.

Otoczyła ich zieleń, która nie zniknęła. Wokół pojawiła się plątanina gałęzi dziwnych drzew. Pierś Rielle podniosła się i opadła, gdy dziewczyna zaczerpnęła powietrza. Puścił jej ramię i patrzył, jak z trudem stara się oddychać. *Dlaczego on nie ma z tym problemu?*

– Magia – powiedział w języku Podróżników.

Głosem Anioła. Po jej plecach przebiegł dreszcz. I wywołał nieoczekiwany gniew.

– Kim jesteś? – zapytała stanowczo.

– A jak sądzisz?

– Nie wiem. Moim Aniołem?

– Tak.

Na jego ustach zagościł wątły uśmiech.

Nie poczuła żadnego uniesienia. Żadnego ożywienia ani zdumienia, które ogarniały ją wcześniej. Nawet jej nie ulżyło, że już jest bezpieczna – bo była przekonana, że jest odwrotnie. Co takiego w sobie miał, że już nie wierzyła? Popatrzyła na jego włosy i skórę.

– Wyglądasz inaczej.

– To prawda.

– Raen to ty?

– Tak.

Miała wrażenie, że jej serce się skurczyło. Po chwili zaczęło bić szybciej.

– W takim razie nie jesteś Aniołem – powiedziała.

– Nie?

Pasmo jego włosów poruszyło się, choć w lesie nie było czuć nawet najsłabszego wietrzyku. Czarne kosmyki zmieniły się nieznacznie, zyskując ten niewiarygodny połysk. Kolory odpłynęły z jego twarzy. W ciągu kilku chwil dostrzegła w nim Anioła, co wzbudziło w niej znajomą mieszaninę strachu i podziwu.

Cofnęła się o krok, przerażona i zbita z tropu.

– Ale przecież powiedziałeś, że jesteś Raenem! – wydusiła z siebie.

Jego twarz odzyskała poprzednie kolory.

– Jestem tą samą osobą, którą uznałaś za Anioła. Ale nie jestem tym, czym według ciebie są Aniołowie. W ciągu wszystkich cykli spędzonych w twoim świecie nie widziałem żadnego Anioła. Nie spotkałem ich też w żadnym z niezliczonych światów.

Co nie znaczy, że Aniołowie nie istnieją – pomyślała.

Wyraz jego twarzy złagodniał.

– To prawda. Istnieje wiele rzeczy… – wypowiedział słowo, którego nie zrozumiała, a potem ku jej zdumieniu zmienił język na ten, którym posługiwano się w jej ojczyźnie – niewyjaśnionych i nieodkrytych. Może kapłani z twojego świata wiedzą o czymś, o czym nie wie reszta.

Ale nie wiedzieli dostatecznie dużo, by nie dać się oszukać. Przechytrzył wszystkich. Może poza kobietą, która zaczepiła Sa-Mikę w porcie, gdzie Rielle wsiadła na statek do Schpety.

Rielle pokręciła głową.

– Tyle kłamstw. Dlaczego?

– Żeby bezpiecznie przebywać w twoim świecie, dopóki go nie opuściłem. Żeby inni nie zużywali magii, której potrzebowałem.

Podróżnicy mają rację. Rzeczywiście został uwięziony. I pozbawił magii świat, by móc z niego uciec.

– Okradłeś Aniołów. – Uciekł częściowo z jej pomocą. Wytworzyła część magii, dzięki której się uwolnił. – Dlaczego zabrałeś mnie ze sobą?

Znowu ten wątły uśmiech.

– Właśnie z tego powodu, o którym ci powiedziałem. Rzemieślnicy mogliby odejść z mojego świata z powodu mojej długiej nieobecności i dobrze byś się sprawdziła jako pierwsza osoba, która zajęłaby ich miejsce.

Ton jego głosu nie był ani pochlebny, ani chłodny i praktyczny. Odwróciła wzrok, nie do końca wiedząc, jak zareagować. Jego plan i tak się nie powiódł.

– Czy Inekera próbowała mnie zabić?

– Tak.

– Dlaczego?

– Uważała, że w ten sposób mnie zadowoli. Jesteś silna, więc uznała, że stanowisz potencjalne zagrożenie.

Zagrożenie. Zmusiła się, by na niego spojrzeć, by popatrzeć w oczy człowiekowi, który zabijał ludzi mogących zakwestionować jego kontrolę nad światami. Jak mogłaby stanowić dla niego zagrożenie? Nawet jeśli rzeczywiście była potężna, to przecież on żył od tysiąca cykli. Ledwie była w stanie posługiwać się magią.

– A ty… też tak uważasz?

Uśmiechnął się.

– Nie. Nie zamierzam cię zabić.

Odetchnęła z ulgą i ponownie zebrała się na odwagę.

– To dlaczego zabrałeś mnie od Podróżników?

– Żeby ponowić zaproszenie do mojego świata.

Odezwało się w niej echo ekscytacji, którą czuła w schpetańskim pałacu, kiedy po raz pierwszy jej to zaproponował, lecz to uczucie szybko minęło. *On nie jest Aniołem* – upomniała samą siebie. *To Raen. Chce, żebym była w pobliżu tylko dlatego, że jestem kreatorem, a potem wykorzysta magię, którą wygeneruję, żeby gdzieś w innych światach dopuszczać się okrutnych czynów.*

Zaśmiał się.

– Nie potrzebuję, by ktoś tworzył magię w moim świecie. Jest jej tam całe mnóstwo. Kiedy używam magii, pobieram ją ze świata, w którym się znajduję, więc wygenerowanej przez ciebie mocy używałbym tylko we własnym. A że zabieram tam wyłącznie tych, którzy chcą mi służyć, i nie mam powodu, by ich krzywdzić, nie będę z twoją pomocą dopuszczać się żadnych okrutnych czynów.

– To po co mnie tam zabierasz?

– Po pierwsze jesteś rzemieślniczką. I to dobrą. A pewnego dnia będziesz świetną rzemieślniczką. Po drugie magia, którą wytworzyłaś w swoim świecie, pozwoliła mi uciec i pragnę cię za to nagrodzić.

Spojrzała na sznureczek na swoim nadgarstku.

– Zaczęłam życie wśród Podróżników.

– Naprawdę?

Usłyszawszy nutę sceptycyzmu w jego głosie, rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

– Tak! Chwilę przed tym, jak mnie stamtąd zabrałeś, przyjęłam oświadczyny!

Jego wzrok pozostał niewzruszony.

– A jednak go nie kochasz.

Popatrzyła na niego i nagle poczuła w sobie pustkę. Nie było sensu zaprzeczać. W jej myślach widział prawdę.

– Jest mnóstwo kobiet, które nie wyszły za mąż z miłości.

– Ale zrobiłyby to, gdyby miały wybór. Ty go masz. Lecz wciąż myślisz jak dziewczyna, którą byłaś w Fyre – powiedział. – Dziewczyna, którą według innych powinnaś być w Fyre.

– Tak byłoby… najlepiej – sprzeciwiła się.

– Tak byłoby najłatwiej. A to niezbyt uczciwe wobec narzeczonego.

– A niezbyt uczciwa wobec każdego byłaby rywalizacja z tobą.

Pokręcił głową.

– Nie. Nie jestem jego rywalem. Mnie też nie kochasz. Nigdy nie kochałaś.

Po jej skórze przebiegł dreszcz. *Kiedyś kochałam, ale nie miało to nic wspólnego z romantyzmem ani cielesnością. To była miłość duchowa, lecz opierała się na kłamstwie. A teraz gdy wiem, że on nie jest Aniołem, i wiem, kim jest naprawdę, czuję…* Niezupełnie wiedziała, co czuje. Rozczarowanie. Złość. Wyrzuty sumienia. I dziwną, budzącą niepokój nadzieję. *Nie mam zamiaru zastanawiać się nad jego propozycją* – powiedziała sobie. *To Raen. Okrutny i władczy.*

– Osądzasz mnie na podstawie najgorszych rzeczy, jakie o mnie usłyszałaś.

– Czytałam w myślach osoby, na której oczach zamordowałeś człowieka – powiedziała.

Kiwnął głową.

– Na targowisku Worweau. Zgadza się. Z pomocą innych magów zamierzał mnie zabić.

– Aha.

– Robię, co powinienem, żeby w światach nie zapanował chaos, a to oznacza, że muszę radzić sobie z ludźmi, którzy zakłócają porządek. Nie da się tego dokonać zupełnie bez przemocy. – Ton jego głosu stał się mroczny. – W Górskiej Świątyni zabiłem kilku zdemoralizowanych kapłanów, którzy płodzili dzieci z uwięzionymi tam kobietami. Ty też zabiłaś kapłana.

Skrzywiła się.

– Nie chciałam – zaprotestowała.

– Wiem – przyznał. – I dobrze o tobie świadczy, że masz z tego powodu wyrzuty sumienia, chociaż on nie był dobrym człowiekiem. – Zamilkł na chwilę. – Starannie dobieram osoby, które zapraszam do swojego świata, Rielle. Przynajmniej rozważ tę możliwość, zanim wybierzesz krótkie życie z człowiekiem, którego nie kochasz. Mogę znaleźć ci nauczyciela lepszego, niż kiedykolwiek znaleźliby ci Podróżnicy. Mają dobre intencje, ale potężny mag najwięcej nauczy się od innego potężnego maga. Kiedy

poznasz swój prawdziwy potencjał, będziesz mogła wybrać, czy chcesz zostać, odejść, znów dołączyć do Podróżników, czy wrócić do swojego świata.

– Nie będą chcieli mnie przyjąć.

– Nie wiadomo. Nie przepadają za mną, ale też nie żywią do mnie nienawiści. Wiesz o tym.

Odwróciła wzrok. Miał rację. Bali się, że stracą swobodę podróżowania i handlu. Wspomniała słowa Yaikhi: „Jak mawiali mój dziad i ojciec: może i Raen potrafi zabić bez wahania, może i nie zgadzamy się z powodami, dla których to robi, ale nie robi tego dla zabawy".

Nie we wszystkich światach go nienawidzono. W niektórych go kochano. Wzbudzał jednak strach nawet w tych, którzy go kochali. Wzbudziłaby go każda osoba o przepotężnej mocy. Wzbudzali go Aniołowie.

A on nie był Aniołem. Ale to nie znaczyło, że wszystko, co w nim widziała – i co utwierdzało ją, że nie jest tym człowiekiem, którego tak wszyscy się boją – było kłamstwem. Dostrzegła w nim dobroć. Ciepło.

Chciał nauczyć ją magii.

Zmarszczyła brwi. *Ten człowiek powiedział, że wybaczono mi posługiwanie się magią i że mogę używać jej w samoobronie. Ale nie miał do tego prawa. Powinnam być posłuszna Aniołom…*

Uniósł brwi.

– Albo Aniołowie nie istnieją i twoja dusza jest bezpieczna, albo istnieją i już przepadła.

Przełknęła ślinę i nagle poczuła ucisk w gardle. Miał słuszność. Gdyby uważała inaczej, zaprzeczyłaby naukom kapłanów. Kara nie miała różnych poziomów surowości, zależnych od ilości użytej magii. Nie dało się częściowo zniszczyć duszy, tak jak nie dało się częściowo umrzeć. *W takim razie równie dobrze mogę nauczyć się magii.*

Ale on chciał, żeby tak myślała.

– Oczywiście – dodał – kiedy nauczysz się powstrzymywać proces starzenia się i jeśli nie będziesz się prosiła o gwałtowną śmierć, możliwe że nigdy nie będziesz musiała stanąć twarzą w twarz z Aniołami.

Ponownie utkwiła w nim wzrok.

– Nauczyłbyś mnie tego? – zapytała ściszonym głosem.

Nieśmiertelność! Życie wieczne! Tyle czasu na malowanie i tkanie. Albo na działania, które ułatwiłyby życie ludziom takim jak poddani w Zun.

Patrzył niewzruszonym wzrokiem i kiwnął głową. Szukała w jego twarzy śladów oszustwa – kolejnego oszustwa – ale żadnych nie znalazła. *I tak pewnie bym ich nie dostrzegła. Po upływie tysiąca cykli człowiek staje się mistrzem w ukrywaniu swoich prawdziwych zamiarów.*

Odwróciła się, jakby schowanie twarzy mogło pomóc jej w ukryciu rozważań. *Skąd mam wiedzieć, czy można mu ufać?* Nie mogła tego wiedzieć. Przyjmując jego propozycję, podjęłaby ryzyko. Ale przecież mógł ją zmusić, by z nim poszła. Mógł dalej

pozwalać jej wierzyć, że jest Aniołem. Mógł zmienić wygląd i zachowanie, by dostosować się do jej pragnień i w ten sposób ją oczarować i skusić, tak jak pierwszą miłość Lejikha.

Poza tym jak mogła krytykować go za kłamstwa? Sama okłamywała Balukę. Podobnie jak pierwsza kobieta Lejikha ona także nie była szczera co do swoich uczuć wobec zakochanego w niej mężczyzny. Wszystko po to, żeby żyć wygodnie i bezpiecznie. Choć poczuła ból na myśl, że straciłaby szansę na życie z Baluką i Podróżnikami, świadomość, że oszukiwałaby ich, była niczym kłująca zadra. Gdyby naprawdę ich szanowała i kochała, nie zraniłaby żadnego z nich w ten sposób.

Gdyby poznali prawdę, mogliby żałować, że przyjęli ją do siebie.

Gdyby rodzice Baluki dowiedzieli się, że postanowiła dołączyć do Raena, zamiast poślubić ich syna, także zostaliby skrzywdzeni.

Czy muszą o tym wiedzieć?

Baluka widział, że została porwana przez Raena. Nawet gdyby wróciła i oznajmiła mu, dlaczego nie może za niego wyjść, pomyślałby, że Raen kazał jej tak powiedzieć albo uwiódł ją jak pierwszą kobietę jego ojca.

A jednak… mogliby dowiedzieć się tylko, że Raen mnie porwał. Niech wierzą, że Valhan wysłał mnie do domu, a ja się na to zgodziłam, bo inaczej sprowadziłabym na nich kłopoty. To także kłamstwo, ale tym razem chroniące innych, nie mnie.

Pokręciła głową, gdy zdała sobie sprawę, że rozumuje jak ktoś, kto już postanowił przyjąć propozycję Raena.

Rzeczywiście. Nie do wiary! Czy ja oszalałam?

Nie. Miała wrażenie, że postępuje właściwie. Choć Baluka bardzo jej się podobał, wyrzuty sumienia złagodniały, kiedy uświadomiła sobie, że nie musi brać z nim ślubu, by zapewnić sobie bezpieczeństwo i dom. A Raen…? *Może się co do niego myliłam. I to bardzo.* Jeśli kłamał, ani teraz, ani później nie pozwoli jej wrócić do Podróżników.

O dotrzymanie obietnicy, czy to słownej, czy złożonej w inny sposób, zawsze można się upomnieć. Żadna szanująca się córka kupca nie postąpiłaby inaczej. Odwróciła się, wyprostowała i spojrzała mu w oczy.

– Przyrzekasz, że w dowolnej chwili pozwolisz mi odejść i dołączyć do Podróżników albo znaleźć sobie nowy dom w którymś ze światów?

Skinął głową.

– Przyrzekam.

– W takim razie zabierz mnie z powrotem do Podróżników.

Zmarszczył brwi, gdy z jej myśli odczytał jej zamiary.

– To nierozsądne.

– Nie mogę zniknąć bez słowa wyjaśnienia.

– Jak według ciebie zareagują na moje przybycie?

Zacisnęła usta.

– Nie muszą cię widzieć. Możesz pojawić się poza zasięgiem ich wzroku. A ja pójdę piechotą.

– Baluka nie pozwoli ci odejść po raz kolejny.

– Lejikh go do tego zmusi, jeśli tego zażądam.

Kiwnął głową, a potem zmniejszył dzielącą ich odległość i wziął ją za rękę. Tym razem zrobił to delikatniej, bardziej uprzejmie niż wcześniej. Las zniknął w bieli.

Przed jej oczami mignęło kilka światów, szybciej niż poprzednim razem. Nie zatrzymali się, by odetchnąć, ale dotarli na miejsce tak szybko, że wystarczyło jej głębokie zaczerpnięcie chłodnego nocnego powietrza, by dojść do siebie. Podążając za odległym dźwiękiem bębnów i śpiewem, zlokalizowała płaskowyż, na którym płonęły ogniska i tańczyli ludzie.

Ślub! – pomyślała. *Przegapiłam go?* Przynajmniej jej zniknięcie nie zepsuło uroczystości. Oddaliła się o krok i palce Valhana wysunęły się z jej dłoni. Ale gdy zrobiła kilka kroków, zawołał ją.

– Baluki tam nie ma.

Przystanęła i odwróciła się. Przyglądał się odległemu tłumowi, marszcząc brwi.

– A Lejikh? Ankari?

Zwrócił się w stronę wzgórza, na którym stały ich rodzinne wozy.

– Są tam. Baluka szuka pomocy, bo chce sprowadzić cię z powrotem – dodał. – Nie wiedzą, dokąd poszedł.

– W takim razie muszą się dowiedzieć, że jestem bezpieczna – powiedziała. – A on dowie się, gdy wróci.

Kiwnął głową.

– Idź porozmawiać z nimi.

Ruszyła zboczem, minęła bagnisty teren pomiędzy wzniesieniami i weszła pod górę, w krąg wozów, ale ta droga nie była łatwa. Wciąż rozmyślała o wszystkim, co powiedziała i postanowiła, i za każdym razem dochodziła do tego samego wniosku. Gdyby została, postąpiłaby nieuczciwie wobec Baluki i Podróżników. Odchodząc z Valhanem, ogromnie ryzykowała, ale gdyby okazało się, że kłamał, to opuszczenie Podróżników sprawiłoby przynajmniej, że nie będą przez nią cierpieli.

Nim dotarła do wozu Lejikha, buty miała przemoknięte, a łydki obolałe. W małych okienkach pojazdu tliło się światło. Wokół nie widziała innych Podróżników. Uwolniła zmysły i wyczuła tylko dwie znajome osoby – obie ożywione i zmartwione.

Szybko zbliżyła się do wozu, weszła po stopniach i lekko zapukała do drzwi. Usłyszała odgłos kroków, drzwi otworzyły się i na tle blasku płomienia unoszącego się wewnątrz rozpoznała sylwetkę Lejikha.

– Rielle! – wydusił z siebie.

– Rielle? – odezwał się ze środka drugi głos.

Lejikh omiótł wzrokiem otoczenie, a potem wziął ją za rękę i wciągnął do pojazdu. Popatrzył na nią badawczo i zmarszczył czoło na widok ubłoconych butów.

– Jesteś cała?

Jej: „Tak” zabrzmiało jak stęknięcie, gdy znalazła się w uścisku ramion. Ankari pociągnęła nosem, odsunęła się i wytarła oczy. Rielle zrobiło się ciepło na sercu, gdy

zobaczyła, jak bardzo kobieta była poruszona. Poczuła ucisk w żołądku, gdy przypomniała sobie, po co tu przyszła.

Czy naprawdę chcę ich opuścić? Pomyślała o czekającym na nią Raenie. Odszedłby, gdyby jednak postanowiła zostać? *Mogłabym go sprawdzić… ale w moich myślach dostrzegłby moje prawdziwe intencje.*

– Co się stało? – spytał Lejikh. – Baluka się nie mylił? Porwał cię Raen?

– Tak. Chciał… chciał ze mną porozmawiać.

– O czym? – zapytała Ankari.

– Jeśli oczywiście możesz nam powiedzieć – dodał Lejikh.

Rielle wzięła głęboki wdech i wypuściła powietrze.

– Nie mogę z wami zostać – powiedziała.

– Ach.

Lejikh kiwnął głową. Ankari nachmurzyła się i powiedziała cicho coś, czego Rielle nie zrozumiała.

– Będzie lepiej, jeśli odejdę – stwierdziła. – Sprowadzę na was kłopoty, a to nie najlepsze podziękowanie za wszystko, co dla mnie zrobiliście.

Lejih zmarszczył brwi.

– Dokąd pójdziesz?

– Nikt nie może zabrać mnie do domu, więc muszę udać się w inne miejsce.

– A jak zamierzasz… no tak. On cię zabierze.

Lejikh pokiwał głową i opuścił ramiona.

Oddychając z drżeniem, Ankari ponownie objęła Rielle.

– Żałuję, że nie możesz zostać – wyszeptała przy ramieniu dziewczyny. – Bylibyśmy szczęśliwi, gdybyś została naszą córką.

Rielle drgnęła. *I tak nie byłoby łatwo* – pomyślała. *I tak byłoby to niemożliwe* – dodała. *Tym razem przynajmniej mam szansę się pożegnać. Z rodziną, Izare'em i tkaczami nie mogłam. Ale najpierw…*

Delikatnie odsunęła od siebie kobietę.

– Baluki tu nie ma – stwierdziła.

Pokręcili głowami.

– Boję się, co może zrobić – powiedział Lejikh. Znów potrząsnął głową. – Powinienem był bardziej nalegać, żeby tu został.

– Powiecie mu, dlaczego odeszłam? – spytała Rielle. – I że jestem bezpieczna?

– Powiadomimy wszystkich Podróżników – rzekł Lejikh. – I będziemy zostawiać wiadomości we wszystkich miejscach, które odwiedzimy.

Kiwnęła głową.

– Spróbuję jakoś się z nim skontaktować.

– Dziękuję.

Cofnęła się w stronę drzwi.

– Do widzenia – powiedziała. – Dziękuję. Oby wam i waszemu rodowi wiodło się w handlu.

– Zaczekaj!

Ankari pośpiesznie podeszła do szafki, ponownie wycierając oczy. Wyjęła z niej niewielką, misternie wyszywaną torebkę i podała ją Rielle.

– Weź to – powiedziała. – Otwórz później. To miał być prezent ślubny. Może pomoże ci zacząć nowe życie.

– Nie mogę…

– Dzięki temu o nas nie zapomnisz.

Rielle zamknęła torebkę w dłoni. W środku było coś walcowatego. Wsunęła ją do kieszeni, a potem – w obawie by nie dostrzegli poczucia winy na jej twarzy – odwróciła się i wyszła. Nagle jej wzrok zamgliły łzy, więc ze schodków schodziła po omacku. Otarła twarz i póki jeszcze dało się coś zobaczyć w wieczornym świetle, wyjęła torebkę i otworzyła ją.

Na jej dłoń wysunął się srebrny łańcuszek, na którym zawieszony był cylindryczny wisiorek długości jej małego palca, pokryty wzorami podobnymi do haftów Podróżników. Łączenie pośrodku sugerowało, że wykonano go z dwóch części. Pociągnęła, przekręciła i otworzył się, a w środku zobaczyła maleńki pęczek szczeciny.

Pędzelek. Poczuła ciepło w sercu. Schowała podarunek, odetchnęła głęboko z westchnieniem, a potem wyprostowała się i ruszyła w dół zbocza.

Niemal wpadła na cień o kształcie mężczyzny.

– Gotowa? – zapytał Raen.

– Tak – odpowiedziała nieco zachrypniętym głosem.

Objął dłonią jej nadgarstek. Ciemności zmieniły się w biel.

CZĘŚĆ CZWARTA
Tyen

Rozdział 11

Dłonie Breva drżały. Kiedy zorientował się, na co patrzy Tyen, szybko wcisnął je w kieszenie płaszcza.

– Nie – powiedział mężczyzna. – Nie widziałem ich na własne oczy, ale widziałem te wydarzenia w myślach chłopca, który mi o tym opowiedział. Według niego zabójcy mogli obserwować farmę, bo sąsiedzi widzieli, jak pojawili się tam jacyś nieznajomi, którzy po wszystkim zniknęli.

Tyen skinął głową.

– Postąpiłeś słusznie.

– Sąsiedzi chcieli wiedzieć, co zrobić z ciałami. Kazałem im je spalić albo pogrzebać. Nie nadawały się, żeby przenieść je do domów.

Volk zasępił się, a Hapre zacisnęła usta, lecz żadne nie wyraziło głośno niezadowolenia z takiej decyzji.

– To także był najbezpieczniejszy wybór – zapewnił Breva Tyen. – Wszyscy zdajemy sobie sprawę, jak niewielka jest szansa, byśmy zostali pochowani we własnych domach, zgodnie ze zwyczajami naszych ludów.

Zasępił się. Nie zdołał ocalić Yiry, ale przynajmniej przeniósł jej ciało do jej rodzinnego świata.

– Na pewno nikt cię nie śledził? – zapytał Volk.

– Jestem absolutnie pewien, że nie. – Brev uciekł wzrokiem w ciemny zakamarek pokoju. – Zrobiłem wszystko jak należy, zachowałem wszelkie środki ostrożności.

– Dziękuję – powiedział do niego Tyen. – Możesz odejść.

Brev cofnął się o krok, po czym się zawahał.

– Znowu przeniesiemy się do kolejnego świata?

Tyen rzucił okiem na generałów.

– Właśnie zamierzamy o tym porozmawiać.

Brev skrzywił się ze skruchą i pośpiesznie wyszedł. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Tyen przeszukał umysły w budynku i na zewnątrz, ale nie znalazł nikogo, kto czytałby w myślach. Zwrócił się do dwojga generałów.

– Co o tym sądzicie?

– Powinniśmy stąd odejść – orzekła Hapre bez wahania.

Volk przygryzł policzek, zastanawiając się nad odpowiedzią. Gdy jego milczenie się przedłużało, Hapre zaczęła lekko bębnić palcami w udo. Ten postawny mężczyzna zawsze starannie ważył słowa, zanim się odezwał, co denerwowało pozostałych generałów, choć doceniali ten dobry zwyczaj, zwłaszcza że Volk zajmował się wszelkimi zawiłościami dotyczącymi bezpieczeństwa buntowników.

– Możliwe, że właśnie do tego chcą doprowadzić sojusznicy Raena – odezwał się w końcu Volk. – Może znaleźli świat, w którym się ukrywamy, ale nie wiedzą, w jakich dokładnie przebywamy miejscach. I zamiast tracić czas na poszukiwania, wystarczy, że nas przepłoszą, poobserwują uczęszczane szlaki do następnych światów i zaatakują

każdego, kto stąd odejdzie.

– W takim razie nie będziemy korzystać z uczęszczanych szlaków – powiedziała Hapre. – Sojusznicy nie mogą przecież przebywać między światami. Muszą czekać przy portalach, do których te szlaki prowadzą. Możemy ich ominąć i stworzyć nowe ścieżki.

Tym razem to Tyen się nachmurzył.

– Jestem prawie pewien, że sojusznicy znaleźli sposób na oddychanie między światami albo po prostu nie muszą tam oddychać. W czasie bitwy Preketai rozważał zabranie Yiry między światy i zatrzymanie jej tam, żeby się udusiła. – Głos uwiązł mu w gardle i Tyen musiał przełknąć ślinę, by móc dalej mówić. – Nie zamierzał brać głębszego oddechu ani nie sądził, że będzie w stanie go wstrzymać dłużej niż ona. Po prostu rozważał taką możliwość.

Gdy podniósł wzrok, okazało się, że oboje wpatrują się w niego ze zdumieniem i z przerażeniem.

– Zajrzałeś w jego myśli – rzekł Volk, kręcąc głową. – Twoja moc nie przestaje mnie zadziwiać, Tyenie.

Hapre skrzywiła się ze współczuciem.

– Nie było ci łatwo to oglądać.

– Faktycznie. – Volk ponownie popatrzył na Hapre. – To znaczy, że naprawdę nie możemy teraz ryzykować i stąd odejść.

Potrząsnęła głową.

– Ale nie możemy tu zostać. Wytropią nas, grupka po grupce. Musimy się rozproszyć, a każda grupa powinna stworzyć nowe szlaki, którymi odejdzie z tego świata. Niektórzy zostaną schwytani, ale większość ucieknie, bo – o ile wiemy – Raen nie ma tylu sojuszników, żeby zdołali powstrzymać nas wszystkich.

– Pierwsi, którzy odejdą, będą najbardziej zagrożeni – zauważył Tyen.

– Ktoś musi pójść pierwszy. – Jej spojrzenie było stanowcze. – Zapytamy, kto na ochotnika odciągnie stąd sojuszników Raena.

– Albo zrobimy to sami, bo jesteśmy najsilniejsi – zaproponował Volk.

– Nie. Ci, którzy posiadają najcenniejsze informacje, są narażeni na największe ryzyko.

Tyen pokręcił głową.

– Najlepiej byłoby, gdybyśmy wszyscy odeszli stąd jednocześnie. Zgadzam się z Volkiem, że pewnie spodziewają się naszej ucieczki. Ale i tak nie możemy zostać. Jeśli to zrobimy, na pewno nas znajdą. Musimy zaczekać, aż dojdą do wniosku, że postanowiliśmy zostać, a potem gdy pojawią się w tym świecie, żeby nas znaleźć, odejdziemy wszyscy naraz. Właśnie w takiej sytuacji mamy największą szansę, żeby ich ominąć. Tymczasem powinniśmy zorganizować fałszywe kryjówki, żeby przyciągnąć ich uwagę i dowiedzieć się, kiedy znajdą się w tym świecie. – Tyen spojrzał na jedno, potem na drugie. – Co o tym sądzicie?

Przytaknęli, uznając to za rozsądny plan.

– Powinniśmy zasięgnąć opinii Frella – oznajmiła Hapre.

Volk wzruszył ramionami, opierając się pokusie, by powiedzieć coś uszczypliwego na temat romansu, który połączył tych dwoje; Hapre nie bawiły takie uwagi. Mimo wszystko kobieta zmrużyła oczy na widok jego miny i domyśliła się, co chodzi mu po głowie. Tyen nabrał powietrza, żeby coś powiedzieć, zanim skoczą sobie do oczu.

Wypuścił je, gdy usłyszał pukanie do drzwi. Z myśli stojącego za nimi posłańca dowiedział się, jakie wieści przynosi.

– Frell chce, żebym porozmawiał z nowym rekrutem – poinformował generałów. – Skoro i tak czeka na spotkanie ze mną, od razu mu powiem, co uzgodniliśmy.

– Zajmę się fałszywymi kryjówkami – powiedział Volk. – Znam kilka odpowiednich miejsc. Opuściliśmy je ze względów bezpieczeństwa albo gdy okazało się, że nie można ufać miejscowym.

– A ja powiadomię inne grupy o tym, co się stało, i ostrzegę, żeby zachowały ostrożność i przygotowały się do odejścia – dodała Hapre.

– Żadnych ostrzeżeń. – Tyen odwrócił się i skierował w stronę drzwi. – Wszystkie grupy powinny być gotowe do odejścia w każdej chwili. Każdy nasz posłaniec ryzykuje, że sprowadzi nam na głowy sojuszników Raena, zwłaszcza teraz. Zostańcie tu na wypadek, gdyby pojawiły się kolejne informacje o jego sprzymierzeńcach. – Otworzył drzwi i skinął głową do człowieka, który za nimi stał. – Gdzie jest Frell, Daamie? Nadal na targu? Chodźmy więc do niego.

Daam kiwnął głową, gdy Tyen go mijał, i podążył korytarzem w stronę schodów. Tyen zadumał się nad innymi informacjami, które wyczytał z myśli mężczyzny. W jednym z rekrutów było coś niezwyczajnego, ale Daam nie wiedział, o co chodzi. Wiedział tylko, że tamten jest silnym magiem. Silniejszym od Frella.

Po plecach Tyena przebiegł ostrzegawczy dreszcz.

– Jak bardzo jest silny? – zapytał, spoglądając przez ramię.

Daam uśmiechnął się.

– Nie tak jak ty, Tyenie – powiedział.

– Skąd ta pewność?

– Tak sądzi Frell.

– A skąd Frell ma tę pewność?

– Ten człowiek pozwolił mu czytać w swoich myślach. Można mu zaufać.

Tyen zatrzymał się na najwyższym stopniu.

– Skoro Frell go sprawdził, to po co mam się z nim spotkać?

– Frell twierdzi, że chciałbyś go poznać. Nie mógł powiedzieć dlaczego. Tylko tobie może to wyjawić. Wygląda na to, że ten człowiek ma jakiś żal do Raena. Bardzo chce nam pomóc.

Świetnie – pomyślał Tyen. *Wcale nie potrzebuję teraz potężnego maga, który jest przekonany, że sama jego moc zapewni mu szacunek, a zwłaszcza takiego, który od razu będzie chciał wystąpić przeciwko Raenowi. Chociaż…* Gdyby Tyen wysłał go jako przywódcę jednej z odosobnionych grup, mógłby się go pozbyć.

Zszedł po schodach i przez pustą kuchnię wkroczył do spiżarni. Zaczerpnął odrobinę

magii, żeby przesunąć kilka skrzynek, otworzył klapę i pokonał kolejne schody. Daam ruszył za nim, a ciche szuranie świadczyło, że przesunął skrzynki z powrotem na miejsce.

Stopnie prowadziły do korytarza, który otwierał się na wnękę w ścianie kanału. Przepływały tamtędy ścieki, niosąc ze sobą odór miasta. Tyen wsiadł do jednej z zacumowanych tam łódek, a Daam odwiązał cumę i także wszedł na pokład. Młody mężczyzna wziął do ręki tykę i wprowadził łódź w główny nurt.

Wkrótce wypłynęli na zewnątrz pomiędzy przemieszczające się jednostajnym tempem inne łodzie. Chłodny wietrzyk rozwiał zapachy. Wokół było tylu ludzi, aż Tyen miał wrażenie, że całe miasto postanowiło właśnie skorzystać z ładnej pogody. Większość pozdrawiała się, gdy ich łodzie się mijały. Ich dobry nastrój mu się nie udzielił. Myśl o sojusznikach Raena czających się poza tym światem w oczekiwaniu na uciekających w panice buntowników była niczym przyprawiający o ból głowy ucisk za oczami. Żałował, że nie może ostrzec grup ukrywających się w całym tym świecie bez narażania ich na kolejne niebezpieczeństwa. Jak zawsze niektórzy nie dokładali starań, by pozostać w ukryciu. Wiadomość, że sojusznicy odnaleźli i zabili członków jednej grupy, była z pewnością na tyle szokująca, że zachowają większą ostrożność, czujność i gotowość do odejścia na dany sygnał.

Problem w tym, że czuł się odpowiedzialny za śmierć rebeliantów, nawet jeśli zginęli przez brak umiejętności pozostawania w ukryciu. Wciąż czuł się odpowiedzialny za śmierć Yiry mimo wielokrotnych napomnień, że to ona sama postanowiła dołączyć do buntowników i im przewodzić. Właśnie dlatego nie znosił być przywódcą, choć zadanie okazało się łatwiejsze, niż się spodziewał. Próbował przekazać tę funkcję któremuś z generałów, kiedy znaleźli nowy świat, gdzie mogli się schronić, ale żadne z trojga nie chciało jej przyjąć. Oznajmili, że tylko on się do tego nadaje, zwłaszcza że wcześniej to właśnie od niego pochodziły wszystkie dobre pomysły. Kiedy sprostował, że Yira bardziej się zasłużyła, uznali ten przejaw sprawiedliwości z jego strony za kolejny dowód na to, że to on powinien nimi kierować.

Każdy zdawał sobie sprawę z tego, czego nie chciał powiedzieć na głos: gdy okazało się, że sojusznicy Raena zadali sobie sporo trudu, by wytropić i zabić poprzednich przywódców buntu, nikt nie chciał zginąć w następnej kolejności. Tyen był najsilniejszy i miał największe szanse na przetrwanie kolejnego ataku lub konfrontacji, co łagodziło ich wyrzuty sumienia z powodu nalegań, by to on stał na ich czele.

W końcu się poddał, bo przewodzenie buntownikom było najprostszym sposobem powstrzymywania ich od podjęcia działań. Z początku byli zbyt zajęci szukaniem nowej kryjówki, by proponować atak na kolejnego maga. Potem oparł się namowom do działania, a generałowie poparli go, doszedłszy do wniosku, że potrzebuje więcej czasu na opłakiwanie Yiry.

W istocie poczucie winy i smutek wciąż ogarniały go od czasu do czasu. Czuł się przez to samotny i starał się wtedy znaleźć chwilę dla siebie, by móc wymknąć się pomiędzy światy i porozmawiać z Vellą bez konieczności wyjmowania jej z torby.

Brakowało mu Yiry. Jej towarzystwa, pewności siebie, zażyłości, która ich łączyła. Nikt tutaj nie znał go tak długo jak ona. Pozostali buntownicy w porównaniu z nią byli obcymi ludźmi. Tylko Vella znała go dłużej, a jak bardzo brakowało mu rozmów z nią, zdał sobie sprawę dopiero po śmierci Yiry.

Kiedy łódź pokonała zakręt, uszy Tyena zaatakowała kakofonia dźwięków. Wyrwany z zamyślenia rozejrzał się i zbeształ w myślach za brak czujności. Dotarli na główny rynek miasta. Handlowano tu niemal wyłącznie na wodzie. Stosowano się do pewnych zasad ruchu, ale dla obcych nie były oczywiste, a Tyen dotychczas jeszcze się z nimi nie zaznajomił. Wyglądało na to, że Daam wie, co robi, zatem Tyen zajrzał w jego myśli.

Ten płynie w stronę, w którą my chcemy płynąć – myślał Daam. *Będę robił to co on.*

Policzek Tyena drgnął, ale gdy tylko mężczyzna zdał sobie sprawę, że ma zamiar się uśmiechnąć, przeszła mu na to ochota. Odwrócił się od Daama i rozejrzał po obecnych wokół umysłach. Pewna kobieta uparcie nie chciała obniżyć cen, przede wszystkim dlatego że nie spodobał jej się klient. Jakiś mężczyzna próbował oczarować inną kobietę, znacznie młodszą, niż sądził, i nieświadomą jego zakusów. Pewien starzec siedział na dziobie swojej łodzi i nie przeszkadzało mu, że syn chce prowadzić wszystkie rozmowy z klientami, bo sam uwielbiał przyglądać się ludziom. Starszy mężczyzna pomyślał o kobiecie, którą spostrzegł chwilę wcześniej. *Nigdy nie widziałem kogoś takiego. Pewnie jest obcoświatowcem. Nie przeglądała towarów. Pewnie kogoś szukała.*

Po skórze Tyena przebiegł dreszcz. Rozglądał się dalej, przeskakując od umysłu do umysłu. Starzec przestał myśleć o kobiecie i Tyen nie dowiedział się, w którą stronę poszła. Wokoło było zbyt dużo ludzi, by dobrze się wszystkim przyjrzeć, dlatego skupił się na tych, w których kierunku Daam pchał łódź. Kiedy zablokowano im drogę i musieli czekać, aż znowu będą mogli płynąć, zdołał sięgnąć dalej, zataczając łuk.

Znalazł ją w odległości niecałych stu kroków; oddalała się.

…w takim miejscu by się ukryli. Mnóstwo ludzi… Myślami przeniosła się do pozostałych sojuszników Raena. *Głupcy. Jeżeli buntownicy pojawią się w grupie, może się okazać, że wystarczy im siły, by zabić kogoś z nas. Lepiej eliminować ich pojedynczo.* Na chwilę skupiła się na czytaniu w umysłach otaczających ją ludzi. *Gdzie oni są? Wiem, że ktoś na pewno pojawił się w tym mieście w ciągu ostatnich kilku godzin…*

Łódź zachwiała się, a Tyen powrócił myślami do najbliższego otoczenia. Daam kucał pośrodku, przytrzymując kadłub drugiej łodzi. Siedziało w niej trzech mężczyzn i kobieta: Frell i troje nieznajomych.

Tyen omiótł przybyszów wzrokiem. Para nowożeńców i mężczyzna o kilka cykli młodszy od niego – wszyscy ubrani w miejscowe stroje. Od Frella dowiedział się, że to właśnie z tym młodym człowiekiem miał się spotkać.

– Kiedy przybyliście do tego świata? – spytał Tyen, patrząc po kolei na każdą osobę.

Wszyscy troje zerknęli na Frella, który kiwnął głową na znak, by odpowiedzieli.

– Kilka godzin temu – rzekł młody mężczyzna. – Podróżowaliśmy razem.

– Ktoś z was był śledzony – poinformował ich Tyen. Zwrócił się do Frella. – Pojedynczy sojusznik. Kobieta. Zabierz nowych i skierujcie się na wschód. A ty,

Daamie… – Młody buntownik pobladł. – Wracaj do domu i ostrzeż innych, tylko żeby nikt cię nie śledził.

– Co masz zamiar zrobić? – spytał Frell.

– Wyprowadzić ją stąd.

– Pójdę z tobą – zaproponował młody człowiek.

Tyen już chciał odmówić, ale ów młodzian pomyślał, że dwóch silnych magów ma większe szanse przeciwko tej kobiecie niż jeden. *Jeśli ona się zorientuje, że jestem przywódcą buntowników, możliwe że – zgodnie z ostrzeżeniem Raena – będzie próbowała mnie schwytać. Ale jeśli będę miał drugiego buntownika u boku, jej szanse na powodzenie zmaleją.*

Wyciągnął rękę do młodego mężczyzny, który chwycił ją pewnie. Tyen odepchnął się między światy, ale nie na tyle daleko, by stracić z oczu targ. Poszybował ku miejscu, w którym powinna się znajdować kobieta. Niewielu ludzi zwróciło na nią uwagę, byli bowiem zajęci kupowaniem i sprzedawaniem. Postanowił nieco zmienić strategię, zszedł zatem ponownie do świata wśród ludzi siedzących przy stoisku z jedzeniem na końcu molo i jeszcze raz ją odszukał. Dowiedział się, że ma na imię Inekera.

– Jest blisko – powiedział.

Puścił dłoń rekruta i wszedł na krzesło.

– Raen wrócił! – zawołał. – Raen powrócił! Kim jest, żeby nam mówić, dokąd możemy się przenosić i co możemy robić? Dołączcie do nas! Razem możemy wybawić światy od jego rządów!

Ludzie odwracali głowy i gapili się na niego. Reagowali na jego zuchwalstwo zaskoczeniem, które po części przeradzało się w irytację, a po części w podziw. Inekera wychwyciła myśl osoby, która przeklinała niepotrzebną walkę buntowników, a potem, przeskakując z umysłu w umysł, oczami otaczających ją ludzi dostrzegła przystań. Wyśmiała niefortunny wybór czasu na werbowanie zwolenników przez rebelianta nieświadomego bliskiej obecności sojuszniczki Raena.

Musiał szybko się przemieścić, zanim kobieta spróbuje odczytać jego myśli i uświadomi sobie, że nie jest w stanie wniknąć w jego umysł.

– Zauważyła nas – rzekł Tyen. – Widzisz ją?

Młody mężczyzna pokręcił głową. Zaczynał się martwić. *Skoro nie mogę czytać w jej myślach* – stwierdził – *musi być…*

Tyen zeskoczył z krzesła, chwycił rekruta za rękę i wypchnął go ze świata. Poszybowali nad miastem z oszałamiającą prędkością, a gdy wyczuł podążający za nimi cień, ogarnęła go fala triumfu. Chwyciła przynętę.

Przed ich oczami mignęły kanały. Przeniknęli przez niezliczone ściany. Nagle znajdowała się przed nimi tylko woda, z której gdzieniegdzie wystawały stare wieże opuszczonych budynków, dawno zatopione przez morze. Inekera ich doganiała. Przyśpieszył. Wciąż zmniejszała dystans, poruszał się więc coraz szybciej i szybciej, odwlekając moment, w którym kobieta go dościgne. A potem, zanim i jemu, i rekrutowi skończyłoby się powietrze, postanowił zatrzymać się i zejść do świata na

niewielkim półksiężycu błyszczącego piasku. Kobieta śmignęła obok nich.

Miał świadomość, że bardzo brakuje im powietrza, nabrali go więc mnóstwo, gdy tylko ich otoczyło. Nim kobieta zatrzymała się i zawróciła, oddychali głęboko, ale nie łapali już gwałtownie tchu. Zaśmiała się, gdy się pojawiła, uradowana pościgiem, ale uśmiech zamarł na jej ustach i zniknął, kiedy przeniosła wzrok z rekruta na Tyena. Była w stanie przeczytać myśli jednego, ale nie drugiego.

Poczuła ulgę, gdy silniejszy nie zaatakował. Nie zamierzała czekać, by dowiedzieć się dlaczego. Zmrużyła oczy i z pogardą uniosła głowę. A potem uciekła między światy.

Tyen popędził za nią. Nowo poznany mężczyzna nie podążył za nim. Widocznie był na tyle inteligentny, żeby pojąć, że skoro Tyen nie zabrał go ze sobą, to go nie potrzebował. Inekera uciekła daleko w przestrzeń między światami. Ścigał ją poza punkt równowagi, po czym wycofał się. Kiedy wrócił na wysepkę, młody człowiek odetchnął z ulgą.

– Nie wiedziałem, czego ode mnie oczekujesz. Odeszła?

Tyen przytaknął.

– Wymknęła się z tego świata, zanim zdążyłem ją dogonić, a nie mam czasu, żeby ścigać ją po światach.

Mężczyzna pokiwał głową.

– A między światami miała przewagę, bo nie musi oddychać. Poza tym mogłaby doprowadzić cię do Raena lub innych jego sojuszników. – Rozejrzał się wokoło. – Pewnie będziecie musieli stąd odejść. Rozpowie wszędzie, że tu jest wasza baza, dlatego trzeba to zrobić szybko, zanim dotrze tu Raen albo kolejni jego sprzymierzeńcy.

Tyen pokiwał głową z uznaniem. Młody człowiek szybko zrozumiał, do czego może doprowadzić obecność sojuszniczki Raena w tym świecie, i zachował spokój, choć natknął się na nią zaraz po dołączeniu do buntowników.

Ale to oznacza też, że nie mogę odesłać go do żadnej grupy. Tyen zaklął w duchu. *Równie dobrze może zdawać sobie sprawę, co go czeka za kilka godzin lub dni.*

– Sprzymierzeńcy Raena już wiedzą, że tu jesteśmy – powiedział Tyen. – Zaatakowali dzisiaj jedną z naszych kryjówek. Chcemy odciągnąć ich uwagę, żeby wydostać wszystkich buntowników.

Wyciągnął rękę.

– Wszystkich? – Młody mężczyzna zmarszczył czoło i zignorował dłoń Tyena. – Chcesz powiedzieć, że… wszyscy buntownicy znaleźli się w tym świecie?

– Zgadza się.

– Ale… jeśli ktoś się o tym dowie, zostaniecie tu uwięzieni. Chwileczkę… Już do tego doszło, prawda? – Z miny Tyena odczytał odpowiedź. – Dlaczego nie rozproszyliście się po wielu światach?

– Bo komunikacja między światami jest zbyt niebezpieczna.

Tyen zaczął zastanawiać się nad opinią o tym człowieku. Zdziwił się, gdy się okazało, że mężczyzna w ten sam sposób myśli o nim.

Cóż za zdezorganizowana banda głupców!

Tyen zaśmiał się, lecz bez rozbawienia.

– Powinieneś był zobaczyć, co się działo, zanim do nich dołączyłem. Wierz mi, że i tak jest lepiej.

Młodzian zmierzył Tyena wzrokiem. *Śmieje się. Jak może się śmiać? Zginęli dzisiaj ludzie, którym przewodzi. I zarobek, a nawet życie Podróżników będą zagrożone, kiedy Raen dowie się, że jeden z nich dołączył do buntu.*

– Podróżnik? – powtórzył Tyen. – Jesteś Podróżnikiem?

To od ludu tego człowieka pochodziły język i miara czasu, którymi posługiwano się we wszystkich światach? Mężczyzna niczym się nie wyróżniał. Nie był ani wysoki, ani niski, jego skóra miała jasnobrązowy kolor, a twarz była sympatyczna, lecz nie znalazł w niej niczego szczególnego. A jednak taki zwyczajny i pozornie niegroźny wygląd pasował do ludu, który miał kontakt ze wszystkimi światami.

– Tak – odpowiedział mężczyzna. – A dlaczego pytasz?

Tyen pokręcił głową i ponownie podał mu rękę.

– Nigdy nie spotkałem nikogo z waszego ludu. Mówiłeś, że jak masz na imię?

– Nie przedstawiłem się jeszcze. – Mężczyzna chwycił dłoń Tyena. – Nazywam się Baluka.

Rozdział 12

Podróżnik? – zapytał Volk. Tyen usłyszał niezadowolenie w jego głosie. – Twój lud sprzymierzył się z Raenem.

– Nie sprzymierzył się. Kilkaset cykli temu zawarliśmy z nim umowę. Pozwala nam na przenoszenie się do różnych światów pod warunkiem, że nie uczymy tego innych i nie działamy przeciwko niemu. To nie to samo co służba.

– Co dostaje od was w zamian? – spytał Tyen.

Baluka milczał przez chwilę.

– Co masz na myśli? – zapytał w końcu.

– Raen nie pozwala nikomu na działanie przeciwko niemu i przekazywanie wiedzy o podróżowaniu między światami. Wasz lud nie stanowi pod tym względem żadnego wyjątku. Dlaczego miałby traktować was inaczej?

Młody mężczyzna zasępił się.

– Ja… hm… Może dlatego, że… – Odetchnął przeciągle i pokręcił głową. – Nie wiem.

Tyen zajrzał w jego umysł i nie mógł powstrzymać się od pełnego współczucia uśmiechu. Mężczyzna zdziwił się nieco i zaniepokoił, gdy do niego dotarło, że nigdy nie zakwestionował tego, co od zawsze mu powtarzano, i zastanawiał się, czy za tą umową nie kryje się coś więcej. *Czy ryzykuję czymś jeszcze oprócz naszego życia i źródła utrzymania?* – rozważał Baluka. *Jeśli tak, to pewnie to tajemnica strzeżona od wielu stuleci…*

– Nie mamy na to czasu – powiedziała Hapre, stukając stopą w wytarty dywanik na podłodze. – Posłańcy są gotowi, by przekazać sygnał do odejścia. Czy fałszywe kryjówki są przygotowane, Volku?

Generał jak zawsze dokładnie zastanowił się nad odpowiedzią. W słabo oświetlonym pomieszczeniu trudno było dojrzeć wyraz jego ciemnoskórej twarzy, Tyen miał jednak świadomość, że Volk zamierza powiedzieć coś, co im się nie spodoba.

– Volku? – powtórzył.

Mężczyzna westchnął.

– Nie. Muszę mieć więcej czasu. Nie da się zrobić tego szybko.

– Ile czasu potrzebujesz? – spytał Tyen.

– Najlepiej kilka dni. – Volk zamilkł na chwilę. – Przy mniejszej liczbie miejsc pewnie zdążyłbym do rana.

– Mogę jakoś pomóc? – spytał Frell.

– Hm. Być może.

Tyen zmarszczył brwi, był bowiem pewien, że coś mu umknęło. Wpadł na to, zastanawiając się nad propozycją Frella.

– Frellu, czy można bezpiecznie sprawdzić pozostałe miejsca, w które przybywają rekruci? Może sojusznicy Raena odkryli tylko to jedno i jacyś nowi przybysze czekają, żebyśmy się z nimi skontaktowali.

– Może.

– Może przepuścili kilku rekrutów, licząc na to, że pojmą ludzi, którzy wyjdą im na spotkanie – przestrzegła Hapre.

– Zachowam ostrożność – zapewnił Frell.

Prychnęła cicho z niezadowoleniem.

– A co ja mam robić, kiedy wszyscy będą czymś zajęci?

– Przykro mi, Hapre. Twoja rola wymaga pozostania na miejscu – rzekł Tyen. – Ale… czy mogłabyś przekazać Baluce wszystko, co powinien wiedzieć?

– Oczywiście. – Rzuciła okiem na Balukę i skierowała się do drzwi. – Chodź, Podróżniku.

– Ja będę szukał myśli sprzymierzeńców Raena pojawiających się w tej okolicy – powiedział Tyen na zakończenie.

Zaczekał, aż wszyscy opuszczą pokój, a potem przez ciężką zasłonę wyjrzał za okno na oświetloną blaskiem księżyca ulicę. Pętali się po niej miłośnicy nocnych zabaw. Niektórzy nieśli w rękach lampiony i zaśmiewali się, idąc chwiejnym krokiem ramię w ramię. Inni szli pośpiesznie w ciszy ze zwieszonymi ramionami. Pomieszczenie było maleńkie i obskurne, znajdowało się jednak w biedniejszej dzielnicy, gdzie buntownicy mogli zniknąć wśród mnóstwa śniących i rozbudzonych umysłów. Niestety utrudniało mu to dostrzeżenie sojuszników Raena. Możliwe, że gdy dowiedzieli się od Inekery o pobycie Tyena w mieście kanałów, liczyli na to, że wciąż zastaną tam i jego, i pozostałych buntowników.

Tyen poszukał wrogich umysłów w okolicy, a gdy upewnił się, że w pobliżu nie ma żadnych sprzymierzeńców Raena, wziął głęboki wdech i odsunął się nieco od świata. Odgłosy miasta przycichły do poziomu stłumionego gwaru.

Vello – odezwał się.

– Tak, Tyenie?

Czy dostrzegasz w naszych planach jakieś braki?

– Tylko zagrożenia, których i tak jesteś świadomy.

Czy wiesz, co Raen dostaje od Podróżników w zamian za zezwolenie na przenoszenie się między światami?

– Nie. Umowę zawarto po tym, jak zamknięto mnie w grobowcu w twoim świecie, a od kiedy mnie odnalazłeś, nie miałam kontaktu z nikim, kto posiada taką wiedzę.

Ciekawe, kto wie. Oczywiście poza Raenem.

– Może któryś z jego sojuszników.

Nie mogę stąd odejść w pogoni za nim, a gdyby buntownicy któregoś pokonali, to pewnie nie pozostawiliby go przy życiu na tyle długo, by można go było wypytać. Ale może gdy osiedlimy się w nowym świecie, zdołam jakiegoś odszukać.

– To byłoby niebezpieczne.

Tak, ale muszę coś zrobić.

– Potrzebujesz czegoś, dzięki czemu nie będziesz nieustannie wracał myślami do Yiry.

Westchnął.

Myślałem, że po takim czasie żal minie.

– Trwa dłużej, niż się spodziewałeś.

I chyba nie chcę, żeby minął. Czułbym się wtedy, jakbym o niej zapomniał.

Jego uszu dobiegł cichy odgłos. Wrócił do świata i usłyszał pukanie do drzwi. Uwolnił zmysły, by sprawdzić, kto przyszedł. Za drzwiami stała Hapre, licząc na rozmowę. I na okazję do ucieczki od niezliczonych pytań Podróżnika.

– Wejdź – odezwał się. – Co słychać u naszego rekruta? – zapytał, gdy zamknęła za sobą drzwi.

Westchnęła krótko.

– Usiłowałam mu opowiedzieć o ataku na Preketaia, ale ciągle mi przerywał. – Przyznała jednak sama przed sobą, że nie wynikało to z braku zainteresowania. Zadawał mądre pytania na temat strategii i chciał usłyszeć, co buntownicy wiedzą o Raenie. – Pytał, gdzie mieszka Raen. Wiemy?

– Nie.

Hapre cmoknęła, jak zwykle kiedy nad czymś rozmyślała.

– Jesteś tego pewien? Może ktoś z nas wie, ale nigdy o tym nie pomyślał, gdy byłeś w pobliżu.

– Możliwe, ale mało prawdopodobne. Coś takiego znalazłoby się w czyjejś głowie w pierwszej kolejności.

Ponownie zacmokała.

– Ciekawe, czy chociaż jego sojusznicy wiedzą.

Tyen już chciał podzielić się z nią pomysłem schwytania i przesłuchania jednego z nich, ale szybko się rozmyślił. Nie powinien zachęcać buntowników do ataków. Czasami zbyt łatwo zapominał, że jest szpiegiem, a nie rebeliantem.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to popytam, gdy znajdziemy sobie nowe miejsce – zaproponowała.

– Nie mam. Ale ostrożnie – zgodził się Tyen.

– Dobrze. – Zamilkła na chwilę. – Mogę…?

Przez twarz Tyena przebiegł grymas.

– Tak, przyślij go. Chciałbym wiedzieć, dlaczego do nas dołączył.

– Dzięki.

Usiadł na jedynym krześle w pomieszczeniu i przysłuchiwał się odgłosom miasta. Na końcu uliczki histerycznie śmiała się jakaś kobieta. Z bliższej odległości, od strony burdelu, dochodziły jęki, zwalczył jednak pokusę zajrzenia w umysł, który się za nimi krył. Ich przyczyna mogła być przyjemna lub nie, w każdym razie i tak nie pozwoliłaby mu się skupić. Zamiast tego rozejrzał się po najbliższej okolicy w poszukiwaniu sojuszników Raena.

Od strony drzwi dobiegło pukanie. Otworzył je za pomocą magii. W słabym świetle dostrzegł sylwetkę młodego człowieka o kręconych włosach, niepewnie stojącego w progu.

Chyba nawet nie przyszło mi do głowy, że może wśród nich panować jakaś hierarchia –

pomyślał Baluka. *Nie wiem, czy podoba mi się ich… nie, nie myśl o tym.*

– Wejdź, Baluko – rzekł Tyen.

Podróżnik zatrzymał się po kilku krokach.

– Masz pytania – powiedział Tyen. – Ja też. Na początek chciałbym wiedzieć, po co nas szukałeś.

We wspomnieniach mężczyzny od razu pojawiła się twarz. Twarz przepięknej kobiety. Tyen niemal się uśmiechnął. Wiedział już, że zazwyczaj różnica pomiędzy czymś uznawanym za piękne a czymś uznawanym po prostu za ładne istnieje wyłącznie w umyśle obserwatora. Głębia uczuć na myśl o ukochanej osobie rozświetliła twarz młodzieńca magicznym oczarowaniem.

Po chwili jednak oblicze kobiety zastąpiła inna znajoma twarz i rozbawienie Tyena ulotniło się, zdał sobie bowiem sprawę, że Baluka widział Raena – i to niedawno.

– Raen porwał moją narzeczoną – powiedział cicho młody człowiek.

W jego wspomnieniach wydarzenie rozegrało się na nowo. Kobieta uśmiechnęła się i odwróciła. Raen wyłonił się z ciemności. Kobieta niemal krzyknęła, a potem oboje zniknęli.

– Zamierzam ją odnaleźć i uwolnić.

Tyen zmarszczył brwi.

– Wiesz, dlaczego ją porwał?

Baluka pokiwał głową.

– Ona jest kreatorem.

I potężnym magiem – dodał w myślach. *Niezwykłe połączenie. Prawie się nie zdarza.*

– Czyli… uważasz, że twoja narzeczona…

– Rielle.

– …że Rielle jest w pałacu Raena. W jego świecie.

– Zgadza się.

Przynajmniej jest bardzo prawdopodobne, że Raen jej nie skrzywdzi – pomyślał Tyen. *Ale jeśli mu się sprzeciwi, to nie wiadomo, co zrobi, żeby ją przekonać, by dla niego pracowała…* Zadrżał. Dobrze, że Baluka nie mógł zajrzeć w jego myśli. We wspomnieniach buntowników widział już, do czego zdolni są sojusznicy Raena, i chciałby o tym zapomnieć. *A jednak nikt nie widział, żeby to Raen dopuszczał się takich okrucieństw. Mimo wszystko na sprzymierzeńców wybrał takich a nie innych ludzi, a oni działają w jego imieniu, więc to w zasadzie to samo.* Niepokój spowodowany służbą Raenowi, który wcześniej ignorował, obudził się w nim na nowo. Potem zaś zapłonęła w Tyenie uparta nadzieja, że władca światów nie jest tak okrutny jak jego sojusznicy albo że nie wszyscy sojusznicy są tacy.

Westchnął.

– Obawiam się, że minie mnóstwo czasu, zanim zdołamy zaatakować jego świat. Nawet nie wiemy, gdzie się znajduje.

– Rozumiem. Gdyby to było łatwe, już byście to zrobili.

Gdyby Tyen nie był w stanie zajrzeć w myśli Baluki, z jego tonu wyczytałby najwyżej

aprobatę i determinację. Jednak słowom tym w jego umyśle towarzyszyły sarkazm i niezadowolenie. Podróżnikowi nie spodobało się to, co do tej pory zobaczył wśród buntowników. Kusiło go, żeby odejść i znaleźć inny sposób na odzyskanie narzeczonej. Z drugiej strony jednak pragnął wziąć w garść tę zdezorganizowaną hołotę i zamienić ją w potęgę, której obawiałby się nawet sam Raen.

A potem przypomniał sobie, że Tyen potrafi czytać w myślach.

Tyen nie miał zamiaru udawać, że niczego nie zauważył.

– Co byś w takim razie zrobił, żeby zamienić nas w taką potęgę?

Baluka głośno przełknął ślinę.

– Mam pewne ogólne pomysły.

– Tylko ogólne pomysły? To szczegóły tworzą podwaliny planu wojennego. Bez nich masz jedynie kupę banałów i ambicji.

– Dopiero tu dotarłem.

– To powiedz mi, co na razie wymyśliłeś.

– Rozproszyłbym nasze siedziby po wszystkich światach, żeby nie dało się nas uwięzić w jednym z nich.

– A jak przekazywałbyś między nimi informacje, żeby posłańcy nie zostali schwytani w czasie podróży między światami?

– Nie przekazywałbym. Wiadomości wysyłane byłyby dopiero w razie gotowości do ataku. Dla większości buntowników byłoby bezpiecznie, gdyby do tego czasu pozostawali w swoich rodzinnych światach.

– Ludzie dołączają do nas, bo chcą uczestniczyć w akcji, chcą pomóc i pragną, by ktoś ich wysłuchał, a nie ignorował.

– Oczekują tego wszystkiego, bo tak ich nastawiacie. W każdym razie nie powinniśmy zachęcać rekrutów, by to oni nas odnajdywali. Ryzykują życiem i mogliby sprowadzić do nas sojuszników Raena. A w zasadzie już to zrobili.

– Jeśli nie pojawią się wśród nas choćby raz, skąd mamy wiedzieć, kim są i gdzie przebywają?

– Nie musimy tego wiedzieć. Roześlemy rekruterów po światach, zostawimy wytyczne i wskazówki na czas ataku.

– A w jaki sposób rekruterzy bezpiecznie do nas wrócą, by zdać relacje?

– Również nie muszą tego robić. Wystarczy, gdy będą przenosić się ze świata do świata i informować chętnych, że otrzymają wiadomość lub sygnał.

– Jak się dowiemy, czy mamy odpowiednią liczbę zwolenników?

Baluka skrzywił się.

– Możemy zaczekać, dopóki nie będziemy przekonani, że mamy ich aż nadto.

– A ten sygnał. Wszędzie byłby taki sam?

– Owszem.

– Ale jeśli któryś z rekruterów lub buntowników zostanie schwytany, to sojusznicy Raena dowiedzą się, jaki to sygnał. Będą go oczekiwać i zabiją każdego, kto go da.

– To zależy, jaki to będzie sygnał.

– Naprawdę? A co proponujesz?

Baluka zawahał się i westchnął.

– Jeszcze nie wiem. Nad tym cały czas się zastanawiam.

Tyen poczuł rozczarowanie, ale tylko przez chwilę. W tym szaleństwie była metoda. Kilka poprawek… *Ale miałem nie zachęcać do działań, które mogłyby zakończyć się sukcesem.* Postukał w podłokietnik krzesła i nagle dostrzegł pewną korzyść w pomysłach Baluki. Rozproszenie buntowników po światach nie tylko zapewniłoby im większe bezpieczeństwo, ale też ryzyko związane z podróżowaniem między światami nie pozwoliłoby im zbierać się w grupy i planować akcji. Czekaliby, aż pewnego dnia dostaną sygnał. A w dodatku nigdy nie dałoby się podważyć wymówki, że do ataku na Raena buntowników jest za mało. *I jeśli przez pewien czas będę się sprzeciwiał temu pomysłowi, to Baluka weźmie za niego odpowiedzialność i to on zostanie uznany za winnego, kiedy nie uda się doprowadzić do ataku na Raena.*

Skulił się w duchu na myśl o wystawieniu Podróżnika. Czy mógłby mu to jakoś wynagrodzić? *Co powiedziałby Raen, gdybym zasugerował, że uwolnienie narzeczonej tego człowieka osłabiłoby buntowników? Czy Baluka by odszedł, gdyby kobieta, którą kocha, była wolna, cała i zdrowa?*

– Jeśli wpadniesz na jakiś pomysł… – zaczął Tyen.

Baluka skinął głową.

– Dam ci znać. Chociaż pewnie i tak wcześniej odczytasz go z moich myśli. Rozumiem, że to konieczne ze względów bezpieczeństwa, ale potrzebuję trochę czasu, żeby przywyknąć. Mój lud uznaje czytanie w myślach bez zezwolenia za przejaw braku wychowania.

Tyen pokiwał głową.

– Większość ludzi tak uważa. Podobnie jest z planowaniem zgładzenia władcy z punktu widzenia tego władcy lub jego zwolenników.

– To raczej gorsze od braku wychowania. – Baluka podszedł do zasłoniętego okna. – Ale dla tych, którzy cierpią pod takimi rządami, to jak pieśń. Którą ciągle śpiewa się w myślach. Która przyśpiesza bicie serca i rozgrzewa krew.

– Wiem, jaką pieśń masz na myśli. Dzięki niej śmierć staje się chwalebna, a porażka niemożliwa.

Młody Podróżnik popatrzył na Tyena, a światło lamp przesączające się przez zasłonę oświetliło jedną stronę jego twarzy.

– Śmierć i ryzyko porażki to nieodłączne elementy wojny. Chyba każdy, kto dołącza do buntu, ma tego świadomość.

– Ale jednocześnie oczekuje, że zmniejszymy ryzyko do minimum albo przynajmniej zadbamy o to, żeby nie zginął na darmo. Gdybyśmy traktowali ludzi inaczej, nie bylibyśmy lepsi od tyranów, których chcemy się pozbyć. „Często rozsądniej jest nie walczyć wcale, niż atakować bez pewności zwycięstwa” – zacytował.

Baluka pokiwał głową.

– Jeśli Raena można pokonać tylko dzięki poświęceniu większości buntowników, to

czy warto posłać na śmierć tysiące, by niezliczeni ludzie w niezliczonych światach mogli być wolni?

No właśnie. Potrafiłbym wydać rozkaz do ataku, gdybym miał świadomość, że taki będzie koszt? – zapytał sam siebie. Nie wiedział, a to wzbudziło w nim nieco powściągliwego szacunku wobec Tyena.

Tyena przeszył dreszcz.

– Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Baluka popatrzył na Tyena w milczeniu, myśląc, że sam starałby się pocieszyć rekruta w takiej sytuacji. Oczywiste było, że Tyen nie jest urodzonym przywódcą. *Jakim cudem zdobył tę pozycję? Tę część opowieści Hapre pominęła, powiedziała tylko, że doradzał poprzedniemu przywódcy. Może oczekiwała, że resztę odczytam z jej myśli. Na jaja loma! Pewnie Tyen obserwuje teraz moje. Muszę się do tego przyzwyczaić. Wiele muszę się nauczyć.*

W tej kwestii ma rację – dumał Tyen. W zbyt wielu kwestiach miał rację. W końcu pojawił się młody człowiek posiadający sporą magiczną moc i chętny do objęcia przywództwa nad buntownikami. Pokusa, by mu na to pozwolić, była wielka, ale Tyen zdawał sobie sprawę, że gdy po raz kolejny spotka się z Raenem, ten będzie wiedział, że pozwolił przejąć władzę komuś kompetentnemu.

Powiedział, żeby tylko go informować o ich decyzjach – upomniał sam siebie. *To ja postanowiłem ich powstrzymać, ze względu na ich bezpieczeństwo.* I ze względu na wyrzuty sumienia. Skoro nie zamierzał dopuścić do konfrontacji, w której buntownicy nie mogli zwyciężyć, nie powinien dopuścić, by ten młody człowiek zajął jego miejsce.

– W przeciwieństwie do wrażenia, jakie w tej chwili możesz odnieść, nie siedzę bezczynnie w ciemności – odezwał się do Baluki nieco ostrzejszym tonem. – Przeszukuję otaczające nas umysły i wypatruję sojuszników Raena. Znacznie łatwiej to robić, gdy nic mnie nie rozprasza. Jeśli nie masz już pytań do mnie, idź do Hapre. Na pewno doceniłaby pomoc zamiast krytyki.

Baluka pochylił głowę i odsunął się o krok.

– Przepraszam. Postaram się na coś przydać i nie irytować nikogo, choć podejrzewam, że to pierwsze wyjdzie mi lepiej. – Cofnął się do drzwi i przystanął przy nich. – I spróbuję wymyślić jakiś sygnał, który dałoby się bezpiecznie rozesłać do wszystkich światów, by zebrać armię buntowników, nie alarmując przy tym sprzymierzeńców Raena.

Wiem, że to zrobisz – w milczeniu odpowiedział Tyen. Kiwnął głową. Kiedy drzwi się zamknęły, skoncentrował się na bezpośrednich zagrożeniach i ponownie przejrzał umysły w pobliżu w poszukiwaniu wroga. Aż za szybko jego uwagę odwróciło ponownie pukanie do drzwi, tym razem głośne i pośpieszne. Poszukał źródła i wziął wdech, gdy odczytał z myśli Volka wieści, które ten przyniósł.

– Sojusznicy Raena zabili rekrutów przy dwóch portalach – powiedział mężczyzna, gdy Tyen wyszedł na korytarz.

– Fałszywe kryjówki są gotowe?

– Połowa.
– To musi wystarczyć. Pora stąd odejść.

Rozdział 13

Generałowie z wolna zniknęli, a każdy zabrał ze sobą buntowników, z którymi współpracował. Tyen po raz ostatni wyjrzał przez okno i wnikł w umysły mieszkających i pracujących w pobliżu ludzi. Nie znalazł żadnych obserwatorów, a skoro nie było powodu do zwłoki, odepchnął się w przestrzeń między światami.

Zaczął szybować, w przeciwieństwie do generałów, którzy zajęli się tworzeniem nowych szlaków do sąsiednich światów. Podróżował szybko, oddalając się jak najbardziej od miasta kanałów. Przemierzywszy morze, zatrzymał się na jego drugim brzegu, by zaczerpnąć powietrza, a potem wędrował w tę i z powrotem w poszukiwaniu śladów na szlakach do tego świata.

Z początku niczego nie znalazł, zaczął się więc zastanawiać, czy wiadomość o odejściu dotarła do którejkolwiek grupy buntowników albo czy sojusznicy Raena – zgodnie z wieściami, które otrzymywał – rzeczywiście przetrząsają ten świat, by je odnaleźć. Ostatnie morderstwa mogły być jedynie próbą wystraszenia rebeliantów i zmuszenia ich do odejścia, a nie wstępem do skoordynowanego ataku sprzymierzeńców maga.

Ale niełatwo było znaleźć prowadzące bezpośrednio do świata i wychodzące z niego nowe szlaki. Łatwiej było zauważyć ścieżki powstałe po szybowaniu. To tak jakby porównać szukanie z zasłoniętymi oczami filaru z szukaniem drogi. Zdaniem Tyena sojusznicy szybowali po całym świecie w poszukiwaniu miejsc, w których mogliby ukrywać się rebelianci, a potem schodzili do świata i zaglądali w umysły mieszkańców, by odnaleźć myśli na temat zamieszkałych tam niedawno cudzoziemców.

W końcu trafił na szlak bezpośrednio wychodzący ze świata. Przeklął pecha własnego i reszty buntowników i oddalił się z tego miejsca ze świadomością, że jeśli któryś z sojuszników Raena podąży jego śladem i odkryje, że się zatrzymał, na pewno sprawdzi dlaczego i zauważy biegnącą ze świata ścieżkę. Może nawet domyśli się, kto ją stworzył, i ruszy w pościg za rebeliantami zamiast za Tyenem. Zostawiał bowiem za sobą ślady, które równie dobrze mogli pozostawiać sojusznicy.

W końcu znalazł świeży ślad szybowania. Ktoś przeskakiwał od miasta do miasta ponad bujnymi polami uprawnymi, za każdym razem pojawiając się w cieniu jakiegoś budynku, a potem przenosząc się dalej. Ślad urywał się w miasteczku z drewnianymi domami pokrytymi szeleszczącymi na wietrze suchymi liśćmi. Tyen zszedł do świata i stanął we wnęce przy ścianie, rozglądając się wśród znajdujących się w pobliżu umysłów.

Trafił na kilku podenerwowanych i czujnych tubylców. Pewna grupa młodych magów wynajmujących pokój nad magazynem zniknęła, niektórzy z nich w trakcie naprawiania dachu w ramach zapłaty. Właściciel był rozgniewany z powodu niedokończonej pracy, pozostali robotnicy widzieli jednak strach w oczach młodzieńców przed ich zniknięciem i byli na tyle rozsądni, by przejąć się tym, co wystraszyło ludzi posługujących się magią.

Wszystko to działo się na tyle dawno, że ludzie zdążyli już tę kwestię przedyskutować

i z powrotem zabrać się do pracy. Tyen wrócił między światy i dalej szukał szlaków. Najpierw znalazł ścieżkę po przejściu sojusznika Raena. Ktokolwiek to był, wrócił między światy zaledwie dwadzieścia kroków od miejsca przybycia. Szlak łączył się z tym, który w czasie odejścia utworzyli buntownicy. Z informacji, które uzyskał od tubylców, i sądząc po tym, że ścieżka przetarta przez sojusznika była świeża, Tyen wywnioskował, że rebelianci mieli dostateczną przewagę, by oddalić się o kilka światów i zgubić prześladowcę. A przynajmniej taką żywił nadzieję.

Mieli szczęście – pomyślał. *Powinni byli nie zwracać na siebie uwagi używaniem magii w świecie, w którym się osiedlili. Ale pewnie wyróżniali się wśród miejscowych i musieli jakoś za siebie zapłacić.* Zastanawiał się, dlaczego sojusznik, który tędy podróżował, zatrzymywał się w miastach, a ignorował wioski. *Wiedzą, że łatwiej skryć się w tłumie. Czy w takim razie nie byłoby bezpieczniej, gdybyśmy ukryli się w jakimś odosobnionym miejscu, którego według nich byśmy nie wybrali? Co o tym sądzisz, Vello?*

– Nie byłoby bezpieczniej – odparła Vella. – Sojusznicy zaczęliby szukać po wsiach, gdyby nie znaleźli buntowników w miastach.

Czy jest…

Gdy minął kolejny szlak, nagle wrócił myślami do okolicy. Cofnął się po własnych śladach i ruszył ścieżką. Mag, który przetarł ten szlak, szybował od miasta do miasta i w każdym kilkakrotnie się zatrzymywał. On także poruszał się w tę i z powrotem w poszukiwaniu nowych ścieżek. Było w tych śladach coś nieustępliwego, co zmroziło Tyena. Za każdym razem gdy schodził do świata, obawiał się myśli, które odczyta z ludzkich umysłów.

Nagle przez inne myśli niczym krzyk w zatłoczonym pomieszczeniu przebiła się jedna. Odszukał umysł, w którym powstała.

Nie! Na wszystkich bogów, nie! Kto mógłby coś takiego zrobić? A jeśli wróci i mnie tu znajdzie?

Mężczyzna, którego znalazł Tyen, zmusił zastygłe z przerażenia kończyny do ruchu. Właśnie zamierzał uciec, a w jego głowie wciąż rozgrywały się sceny, których był świadkiem.

Krew. Porozrzucane fragmenty ciał. Znieruchomiałe w przerażeniu i bólu twarze martwych.

Tyen odepchnął się od świata i skierował się w stronę człowieka. Najpierw znalazł świeży szlak po przejściu sojusznika Raena. Ścieżka zaprowadziła go do korytarza i otwartych drzwi. Na podłodze leżał upuszczony kosz, a z potłuczonej butelki wyciekał ciemny płyn.

W powietrzu unosił się słodki, owocowy aromat, który jednak nie maskował zapachu krwi i, co dziwne, latryny. Tyen zajrzał przez otwarte drzwi. Nic dziwnego, że poczuł ten smród, skoro wokół leżeli porozrywani na strzępy ludzie. Ogarnęła go fala mdłości. W tym chaosie próbował rozpoznać twarze. *Czy to buntownicy?* Nie potrafił stwierdzić. Nie rozpoznał nikogo. *Hapre i Volk by wiedzieli.*

Ale to musieli być buntownicy. W przeciwnym razie w jakim celu sojusznik Raena

odszukał ich i tak brutalnie wymordował?

Dlaczego? Dlaczego zabił ich w taki sposób? Wiedział dlaczego. To było ostrzeżenie. To właśnie spotykało ludzi, którzy sprzeciwiali się Raenowi. Poczuł kłujący ból w brzuchu i zgiął się wpół. *Raen. Rzeźnik, który się tego dopuścił, służy temu samemu człowiekowi co ja. Jesteśmy po tej samej stronie.*

– Nie – wydyszał. – Nie.

Nie jesteśmy tacy sami. Wyprostował się powoli. *Ja bym czegoś takiego nie zrobił. Właśnie na tym polega różnica. Nie jestem żadnym sojusznikiem. Zawarłem z nim umowę tak jak Podróżnicy. Nie wymaga ode mnie czegoś takiego i nigdy bym się na to nie zgodził.*

Starał się zapobiec konfliktowi między buntownikami a Raenem. Sojusznik, który się tego dopuścił, rozkoszował się tym, co czynił.

Sojusznik, który się tego dopuścił, szukał kolejnych buntowników, których mógłby wymordować.

Tyen ponownie poczuł ucisk w żołądku, tym razem jednak towarzyszyły mu złość i obrzydzenie. *Muszę go powstrzymać.* Przeniósł się między światy i od razu odnalazł nowy szlak. Sojusznik odszedł bezpośrednio z tego pomieszczenia, zupełnie się nie przejmując, że ścieżka, którą za sobą zostawił, wskazuje na ciała niczym oskarżycielski palec. Jakby był przekonany, że nikt nie zażąda sprawiedliwości dla poległych.

Nikt nie może… oprócz mnie.

Raen powiedział przecież, że Tyen nie powinien robić nic, co mogłoby uniemożliwić mu szpiegowanie buntowników. Był ich przywódcą i najpotężniejszym magiem. Przywódcą, od którego oczekiwano, że w takiej sytuacji podejmie działanie.

Wściekłość dodała mu energii. Sprzymierzeniec Raena wrócił do szybowania i poszukiwań. Tyen popędził jego śladem, opuścił miasto, dotarł do kolejnego, kluczył tu i tam, dopóki nie nabrał pewności, że sojusznik musiał być w mieście w chwili, gdy Tyen się w nim pojawił.

Zatrzymał się, by poszukać jego myśli. Nie znalazł ani śladu. Miasto należało do największych w tym świecie. Wrócił na trop, przeklinając w duchu stratę czasu. Nie miał pojęcia, czy go dogania, czy zostaje w tyle, czy utrzymuje podobne tempo, dlatego gdy ślad nagle się urwał, Tyen, przeszukując umysły w okolicy, przygotował się na kolejny szok.

Tym razem zamiast następnego makabrycznego widoku trafił na myśli człowieka rozglądającego się po jakimś pokoju. Nazywał się Resca. Sojusznik przyglądał się otoczeniu: szykowanemu posiłkowi, garnkowi na ogniu z wciąż gotującą się zawartością i rozrzuconym na stole kostkom do gry. Wyglądały jak zestaw płytek Llimnów, rasy podludzi służących jego ludowi. Był oburzony, że ktoś mógł nauczyć Llimna magii. Przerażała go możliwość, że któryś z nich mógłby uciec z jego świata, żyć na wolności i pewnie jeszcze płodzić dzieci z przedstawicielami innych podrzędnych nacji.

Raen powinien wprowadzić zakaz nauczania podrzędnych ras – pomyślał sojusznik.

Potarł bliznę na szyi, wspominając zniewagę, która go niegdyś spotkała. *I nauczania kobiet*. Na widok tego wspomnienia Tyen wzdrygnął się i jeszcze mocniej rozgorzała w nim wściekłość. Kiedy jednak znów starał się odszukać umysł Reski, już go nie znalazł.

Nie! Nie mogę go teraz zgubić. Odepchnął się i odnalazł czyjąś obecność pomiędzy światami. Zauważył cień. Ten zmienił kierunek i pośpieszył ku Tyenowi, przyjmując postać człowieka – niskiego, otyłego mężczyzny o ziemistej cerze. Nie tego spodziewał się Tyen, choć pełna zadowolenia mina sojusznika była akurat zgodna z jego oczekiwaniami.

– Mam cię – rzekł Resca, a Tyen lekko się wzdrygnął, gdy ten chwycił go za ramię.

Tyen wykręcił się, złapał Rescę za nadgarstek i pociągnął w stronę świata. Mag otworzył szeroko oczy, Tyen zaś poczuł pewien opór, lecz niewystarczający, by nie mógł wciągnąć mężczyzny z powrotem do pomieszczenia, które przed chwilą opuścił.

Kiedy się w nim znaleźli, Resca wyrwał rękę z uchwytu Tyena. Cofnął się i utkwił w nim wzrok. Wezbrał w nim strach, gdy zdał sobie sprawę, że nie jest w stanie czytać w myślach nieznajomego, lecz uspokoił się nieco, zrozumiawszy, z kim ma do czynienia.

– To ty. – Zmrużył oczy. – Jesteś przywódcą, prawda? Tym, którego Raen nie pozwolił zabić. – Uniósł dłoń do podbródka i zabębnił weń palcami. – Jesteś jednym z nas.

– O nie – odparł Tyen.

– Ależ tak. Jesteś szpiegiem. Z jakiego innego powodu mógłby nie chcieć twojej śmierci?

– Zapewne sam chce mnie zabić.

Tyen zaczerpnął magii i patrzył, jak Resca na próżno próbuje odnaleźć granicę ciemności. Zadowolenie znikło z jego twarzy. Cofnął się o krok.

– Ale…

Atak Tyena od razu przebił się przez wątłą barierę mężczyzny. Resca ryknął niczym zwierzę z niedowierzania i przerażenia. Padł na kolana.

– Proszę! Nie zabijaj mnie! Odejdę. Odejdę daleko. Nigdy więcej nie skrzywdzę buntownika.

Tyen sięgnął w głąb ciała mężczyzny i zadrżał, gdy wyczuł jego puls. Na chwilę zatrzyma serce i będzie po wszystkim. Upora się z nim szybciej i litościwiej niż on z buntownikami, których wymordował. A przynajmniej narobi mniej bałaganu.

Zawahał się jednak.

Ten człowiek z pewnością zasłużył na śmierć. Dopuścił się okrucieństw nie tylko wobec buntowników, ale i innych ludzi. Wystarczyłby maleńki wysiłek woli i nikogo już by nie skrzywdził.

A jednak to nie on umarł, lecz siła woli Tyena.

I wtedy w jego umyśle pojawiło się coś innego: wspomnienie Yiry chwytającej się za pierś i wyraz bólu na jej twarzy. Trwało to tylko chwilę, a jednak bardzo wyraźnie wszystko pamiętał. Ten moment na zawsze zapadł mu w pamięć.

Nie mógłby tego zrobić nikomu. Nawet takiemu człowiekowi.

W takim razie znajdę inny sposób. Ale furia już go opuściła. Jego myśli atakowało

przerażenie Reski. Z ust mężczyzny płynęły obietnice, których żarliwie przyrzekał dotrzymać, jeśli tylko dostanie taką szansę.

Tyen wyprostował się, a potem zamrugał, gdy zdał sobie sprawę, że stoi nad leżącym, kwilącym człowiekiem.

– Przysięgnij na Raena, że odejdziesz z tego świata – zażądał Tyen. – Opuścisz jego sojuszników. Nigdy więcej nie skrzywdzisz buntownika ani nikogo innego. Kiedy znów się spotkamy, lepiej żebym nie żałował, że cię wypuściłem.

– Dobrze. Dobrze. Nie pożałujesz. Przyrzekam. A jeśli złamię słowo, to niech Raen obedrze mnie ze skóry i rozerwie moją duszę.

Tyen oddał nieco magii, której zaczerpnął, i obserwował, jak pobiera ją Resca. Mężczyzna zniknął, gdy tylko zgromadził jej wystarczająco, by odejść. Tyen pozwolił reszcie magii wypłynąć ze swojego ciała w pustkę, którą stworzył. Wyobraził sobie, że magowie w mieście i dużo dalej odetchnęli z ulgą, gdy zdali sobie sprawę, że jakiś potężny mag zamierzał zrobić coś przerażającego, lecz potem albo zmienił zdanie, albo stwierdził, że nie ma takiej potrzeby.

A Resca? Żołądek Tyena zacisnął się. *Zamierza dotrzymać obietnicy, ale jak długo?* Jeśli trafi na innych sojuszników, to równie łatwo zmuszą go do jej złamania. Szukali magów dla Raena równie zagorzale, co buntownicy rekrutów. A czy człowiek taki jak Resca, przekonany o własnej wyższości, mógłby już nigdy nikogo nie skrzywdzić? Wystarczyłoby, żeby wytłumaczył sobie, że ten zakaz nie dotyczy ras, które uważa za podrzędne.

Żal i obawa zastąpiły ulgę z powodu darowania mu życia. Ale klamka zapadła. Resca bez wątpienia oddalał się od Tyena najszybciej, jak potrafił, a Tyen nie odczuwał aż takiego żalu, żeby ruszyć w pościg.

Mimo wszystko odepchnął się od świata i podążył śladem mężczyzny. Ulżyło mu, gdy upewnił się, że szlak, który wybrał tamten, prowadził prosto poza świat.

Powinienem był go zabić, prawda, Vello?

– Ze strategicznego punktu widzenia byłoby to rozsądniejsze. Ale strategia zbyt często umniejsza i lekceważy wpływ emocji na decyzję. W każdym razie chciałeś go zabić, żeby nie krzywdził innych, a jednak wówczas skrzywdziłbyś siebie, co później mogłoby zaszkodzić i tobie, i innym – jeśli twe rany byłyby tak głębokie.

Wszystko zależy zatem od stopnia, w jakim można komuś zaszkodzić. On bardziej zaszkodziłby innym niż ja sobie, odbierając mu życie.

– Ale jeśli nie skrzywdzi już nikogo, to znaczy, że zapobiegłeś tym gorszym krzywdom.

Jaka jest na to szansa?

– Nie da się tego stwierdzić, nie poznawszy go bliżej. Łatwiej byłoby to ocenić, gdybyśmy znali motywy jego działania.

Wątpię, czy chodzi o poczucie dobra i zła.

– Rzeczywiście. Może w takim razie boi się silniejszych od siebie.

Raena.

– I ciebie.

Zbliżał się do punktu równowagi między światami. Dokąd teraz? Minęło już tyle czasu, że wszystkie grupy buntowników otrzymały już chyba wiadomość o odejściu. Powinien udać się na miejsce spotkania, gdzie oczekiwali go generałowie.

Ruszył więc szlakiem sojusznika i zboczył dopiero przed przybyciem do kolejnego świata. Zmniejszył prędkość, kiedy się w nim znalazł, a potem uwolnił zmysły, licząc, że zauważy sprzymierzeńców Raena, którzy mogliby czekać z zasadzką. Z bieli nikt się nie wyłonił, więc gdy tylko nabrał powietrza, odepchnął się do kolejnego świata.

Przestrzeń między światami, świat, oddech. Nie sposób było przewidzieć, czy lepiej, by buntownicy uciekli gdzieś blisko, mając jak najmniej światów do przemierzenia, czy daleko, żeby mieć szansę umknąć pościgowi. Zdaniem Volka nikt z rebeliantów raczej nie zdołałby prześcignąć sojuszników Raena, którzy nie musieli się zatrzymywać, by zaczerpnąć powietrza. Lepiej było opracować metody pozostawiania fałszywych śladów.

Pierwszym krokiem miało być rozdzielenie się na mniejsze grupki, żeby sojusznicy nie byli w stanie podążyć każdym tropem. Później buntownicy mieli wykorzystać środki transportu niewymagające użycia magii, żeby zwiększyć odległość od portali do miejsc, w których opuszczą światy. Wreszcie na pewien czas mieli zniknąć gdzieś w zatłoczonych miejscach, najlepiej tam gdzie nie byłoby po nich widać, że są cudzoziemcami – na przykład na targach czy w świątyniach.

To właśnie w takich miejscach w obrębie najbliższych sześciu światów miały znaleźć się instrukcje, jak dostać się do nowej siedziby. Zaplanowano w tym czasie jedynie spotkanie generałów, a pozostawienie zestawu wskazówek prowadzących w miejsce zbiórki zlecono Reke, ochotniczce, której nie pozostało wiele czasu, cierpiała bowiem na nieuleczalną chorobę. W razie gdyby nie zdołała wykonać zadania albo plan nie powiódł się z innego powodu, generałowie uzgodnili, że udadzą się na targowisko Worweau i postarają się unikać sojuszników Raena, dopóki nie znajdą się nawzajem.

Reke zostawiła pięć wskazówek. Nim Tyen znalazł drogę do ostatniej, ocenił, że minęły dwa pełne dni. Wygospodarował czas na kilka godzin niespokojnego snu i dwa niewielkie posiłki. Drugiego dnia urwał się pasek w jego plecaku, kiedy więc dotarł do budynku z czerwonym, kopulastym dachem, o którym była mowa w ostatniej wskazówce, był już wyczerpany, głodny i zniecierpliwiony.

Ku jego zaskoczeniu i niezadowoleniu budynek okazał się łaźnią. Ogarnęła go znajoma fala paniki. Skoro miał się rozebrać w miejscu publicznym, to jak ukryje Vellę? A nawet gdyby mu się to udało, ktoś mógłby wykorzystać okazję i przejrzeć lub ukraść jego rzeczy – choć Żuczek poradziłby sobie z większością złodziei.

Przystanął przy drodze, udając, że sprawdza urwany pasek, i przyjrzał się myślom ludzi w budynku. Minęła dłuższa chwila, nim odnalazł Volka, Hapre i Frella. W ich umysłach panowała cisza, w przeciwieństwie do wielu klientów cieszących się pełnym rozrywek pobytem w łaźni. Generałowie wraz z kilkoma asystentami zebrali się w niewielkim, wilgotnym pomieszczeniu. Towarzyszyła im grupa buntowników. Tych

ostatnich nie powinno tu być. Tyen przyjrzał się dokładniej, licząc, że dowie się, co tu robią, byli jednak zbyt zasłuchani w sprośną opowieść Volka. Choć było to dla Tyena frustrujące, plan polegał także na tym, by buntownicy skupili się na sprawach innych niż rebelia.

Upewniwszy się, że w łaźni i jej okolicy nie ma sojuszników Raena, Tyen zarzucił plecak na ramię, przeszedł na drugą stronę drogi i wkroczył do budynku. Na podane hasło zaprowadzono go prosto do buntowników. Wszedł do pomieszczenia, które nagle wypełniły emocje.

– Udało ci się! – wykrzyknęła Hapre i podbiegła, by go uściskać.

Wstając z miejsc, Volk i Frell popatrzyli na siebie z ulgą, a potem poszli w jej ślady. Tyen wychwycił pośpiesznie stłumione wspomnienie. Hapre zastanawiała się wcześniej, co powinni zrobić, gdyby trzeba było wybrać nowego przywódcę na miejsce Tyena. Mieli wyrzuty sumienia, że rozmawiali na ten temat i że zgodzili się z jej wyborem następcy.

Ciekawe, kogo miała na myśli – zastanawiał się.

– Miałeś jakieś problemy? – zapytał Volk.

– Nie. Tylko… – zaczął Tyen, ale gdy Hapre zerknęła na Balukę, nie mogła powstrzymać się od myśli, że wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby to Baluka został ich nowym przywódcą. Przeszył go zimny dreszcz. – Dlaczego oni tu są?

– Baluka wyczuł sojusznika Raena ścigającego tę grupę – powiedziała. – Zostawił nas i ruszył jego śladem.

Jeden z młodszych mężczyzn, usłyszawszy imię Baluki, poklepał Podróżnika po plecach.

– Zabił drania i nas ocalił. Dobrze, że był silniejszy.

Baluka spuścił oczy i wzruszył ramionami.

– Nie mógłbym bezczynnie się przyglądać.

Tyen pokiwał głową w nadziei, że nikt nie zauważy jego niezadowolenia.

– To było ryzykowne. Odważna decyzja.

Baluka podniósł wzrok i spojrzał mu w oczy.

– Na pewno wszyscy, łącznie z tobą, postąpiliby tak samo.

Nie, zrobiłeś coś więcej – pomyślał Tyen. *Zabiłeś. Nie jako członek grupy, dzieląc się odpowiedzialnością, lecz w pojedynkę. Wyłącznie własnymi rękami.* Przeświadczenie, że darowanie życia Resce było złą decyzją, ciążyło Tyenowi niczym brzemię. Szukał czegoś, co wskazywałoby, że decyzja Podróżnika wstrząsnęła nim i że zaszła w nim zmiana. Dostrzegł jedynie dumę. Nie do końca wiedział, do kogo czuje większą odrazę – do niego czy do siebie.

A jednak gdy nadal przyglądał się Baluce, duma Podróżnika przybladła, a na pierwszy plan wysunęły się oznaki wewnętrznej walki. Wątpliwości ścierały się z determinacją, kolejno pojawiły się przerażenie i akceptacja. W Tyenie obudziło się współczucie tak niespodziewanie, aż się zachwiał i musiał odwrócić wzrok.

– No dobrze – powiedział, z powrotem skupiając się na teraźniejszości i przyszłości. –

Lepiej się zastanówmy, dokąd udamy się teraz. Czy możemy porozmawiać na osobności? – zapytał, patrząc na generałów.

Hapre rzuciła okiem na Balukę i buntowników, których ocalił.

– Moglibyście na chwilę zostawić nas samych?

Kiedy w pomieszczeniu zostało ich czworo, Tyen unieruchomił powietrze wokół ścian, żeby jeszcze bardziej stłumić ich głosy.

– Jakieś pomysły?

Zapadła cisza, a Hapre przeniosła ciężar ciała z nogi na nogę.

– Moglibyśmy udać się do Faurio.

Volk pokręcił głową.

– Nikt z nas nie jest chory.

Nazwa brzmiała znajomo.

– To miasto uzdrowicieli?

– Tak – odparła Hapre. – Nie miasto, lecz wiele miast. Cały ten świat zasłynął jako siedziba uzdrowicieli i na tym się wzbogacił. Ludzie nadal będą tam podróżować. Warto zaryzykować, jeśli można się wyleczyć. – Popatrzyła na Volka. – Ale potrzebujemy powodu, żeby się tam udać.

– Reke – rzekł Frell.

Kobieta, która zostawiła wskazówki prowadzące w to miejsce. Tyen zmarszczył brwi.

– Wiemy, gdzie ona jest? I czy jeszcze żyje?

Hapre skinęła głową.

– Jedna z tutejszych służących powiedziała nam, że Reke zemdlała, kiedy przybyła, żeby zostawić ostatnią wskazówkę. Od tego czasu się nią opiekuje.

Tyen pokiwał głową.

– Dowiedzmy się przede wszystkim, czy Reke jest w stanie udać się w podróż i czy zechce wyruszyć do Faurio.

– Dziwnie to będzie wyglądało, jeśli z jedną chorą przybędzie wielu magów – wytknął Frell.

– W takim razie wyruszy tylko nas czworo z asystentami – postanowił Tyen.

– A kiedy Reke zostanie wyleczona? – zapytał Volk. – Nie będziemy już mieli wymówki, po co tam jesteśmy.

Tyen rozłożył ręce.

– Wystarczy, że pozostaniemy tam na tyle długo, by podjąć decyzję, co robić dalej. Może w myślach któregoś z pacjentów lub ich towarzyszy zauważymy jakieś miejsce odpowiednie na kryjówkę. No dobrze. Czy ktoś ma lepszy pomysł…?

Troje generałów popatrzyło na siebie i pokręciło głowami.

– W takim razie omówmy szczegóły.

Rozdział 14

Tyen wziął głęboki wdech i szybko tego pożałował. Był pewien, że po opuszczeniu Faurio najdłużej w jego pamięci pozostaną zapachy. Niektóre miały maskować odór chorób, inne – leczyć je. Najgorsze były zarówno te otrzeźwiająco paskudne, jak i te niepokojąco przyjemne.

Kiedy udali się na spotkanie z Reke do domu służącej z łaźni, okazało się, że buntowniczka jest za słaba, żeby wstać z łóżka, i ma zapadnięte policzki. Tyen z ulgą przyjął fakt, że gdy zaproponowano jej wyprawę na leczenie do Faurio, w jej myślach nie pojawiła się ani nadzieja, ani niechęć.

– Jeśli się uda, to się uda – powiedziała. – A jeśli nie… – Wzruszyła ramionami. – I tak jestem daleko od domu i wszystko mi jedno, czy umrę tam, czy gdzieś indziej. Chciałam tylko pomóc buntownikom, a skoro wszyscy bezpiecznie tu dotarliście, cieszę się, że mi się powiodło. – Na chwilę umilkła. – Jeśli jednak przeniesienie mnie do Faurio narazi kogoś z was na niebezpieczeństwo, zostawcie mnie tu.

Czasami żałował, że tego nie zrobili. To, co czyniło z tego świata dobrą kryjówkę, sprawiało jednocześnie, że pobyt w nim nie był przyjemny. Było to miejsce pełne chorych i umierających, a rebeliantów otaczały cierpienie, strach i żałoba. Kiedy Tyen czytał w myślach, musiał być gotowy na skrajne emocje ludzi cierpiących ból i ogromny dyskomfort, stojących na krawędzi śmierci lub borykających się z utratą ukochanej osoby. Dzięki temu doszedł do wniosku, że warto ponieść koszt i ryzyko związane z nieśmiertelnością.

Musiał jednak zaglądać w ludzkie umysły i gdy sprawdził już wszystkie poza ścianami niewielkiego pomieszczenia, które od chwili przybycia dzielił z Volkiem, odetchnął z ulgą. Odwrócił się do pozostałych i odchrząknął, by zwrócić ich uwagę.

– Po rozważeniu wszystkich rad i propozycji – powiedział – uznałem, że sprowadzenie wszystkich buntowników do jednego świata jest niepraktyczne i groźne. Rekruci powinni osiedlić się w wielu światach i czekać na wezwanie do zbiórki i walki. Nie jest to całkowicie mój pomysł – przyznał. – Coś podobnego zaproponował Podróżnik, choć jego koncepcje mają pewne wady i słabe punkty. Musimy je teraz omówić – po pierwsze jak bezpiecznie informować o zmianach planów, po drugie jak przekazać wiadomość o zebraniu się do walki. – Popatrzył na generałów. Zaskoczyło ich jego poparcie dla pomysłu Baluki. Do tej pory walczyła o niego Hapre, lecz Tyen się sprzeciwiał. – Czy są jakieś propozycje?

– Buntownicy już rozproszyli się po wielu światach – odparł Volk. – Nie wydaje mi się, żeby należało ich zbierać po to, by znowu ich tam odesłać. Musimy tylko przekazać im wytyczne.

– To może trochę potrwać, biorąc pod uwagę, że mamy do dyspozycji tylko nas czworo i asystentów – zauważyła Hapre.

– Możemy rozesłać wiadomości, tak jak zamierzaliśmy, ale zamiast wskazówek, jak znaleźć nową bazę, przekażemy rozkaz, by ukryć się i czekać – rzekł Frell.

– Wiadomości przekażą asystenci – powiedział Tyen. – Dla was mam inne zadania.

Hapre pokręciła głową.

– Baluka musi zostać ze mną. Zamiast niego wyślij Daama.

Tyen zasępił się. To zaprzepaściłoby najlepszą część jego planu.

– Podróżnik jest silniejszy i bardziej doświadczony w przenoszeniu się między światami. Daam nie ma takiej wprawy, ale jest skuteczny i poradzi sobie przez kilka dni jako asystent nas wszystkich.

Rzucił okiem na pozostałych generałów. Choć zgadzali się z jego oceną obu mężczyzn, mieli podejrzenia, że w ten sposób chce pozbyć się Baluki.

Tyen stłumił westchnienie.

– No dobrze… – zaczął, po czym umilkł, zauważył bowiem, że Frell zastanawia się, czy Tyen nie dostrzega potencjału Baluki. – Rekrutacja. Do tej pory nie musieliśmy bardzo się starać – nowi ludzie sami do nas przychodzili. W jaki sposób wysłać wiadomość, że muszą czekać na wezwanie, by nie dowiedzieli się o niej sojusznicy Raena?

A może dostrzega – myślał Frell. *Może uważa Balukę za ry…* Jego myśli z opóźnieniem skierowały się ku rozmowie, gdy Tyen na niego spojrzał.

– Co o tym sądzisz, Frellu? – spytał Tyen.

– To kwestia komunikacji. Specjalność Hapre – odparł mężczyzna, patrząc na towarzyszkę.

Kiwnęła głową.

– Roześlemy posłańców, którzy będą podróżować po światach i dostarczać nasze instrukcje. Każdy poinformuje potencjalnych rekrutów o innym sygnale i miejscu spotkania. Jeśli któryś z posłańców zostanie schwytany przez sojuszników Raena, tylko jeden obszar rekrutacji będzie narażony na niebezpieczeństwo. Kiedy posłańcy do nas wrócą, dowiemy się, gdzie przebywają wszyscy rekruci, i będziemy mogli przekazać im odpowiedni sygnał. Gdyby obszary działania dwóch posłańców pokryły się, przez co dostarczyliby oni różne wytyczne, rekruci musieliby po prostu czekać na jeden z dwóch sygnałów.

Frell pokiwał głową.

– Musimy mieć nadzieję, że sojusznicy nie przeczytają myśli posłańców bez ich wiedzy. *Czy Baluka wpadł na rozwiązanie tego problemu? Powinien tu być i rozmawiać z nami.*

Volk, silniejszy z dwóch magów, pokiwał głową, nie zdając sobie sprawy, że właśnie odpowiada na pytanie zadane przez Frella w myślach. *Dziwne, że Tyen zawsze mówi o Baluce „Podróżnik”, jak gdyby nie chciał się z nim spoufalać. Jeśli rzeczywiście uważa go za zagrożenie dla swojej władzy, to powinno być mu to na rękę. Przecież nie chciał być przywódcą. Może po prostu mu się to spodobało.*

A teraz jeszcze on. Tyen zamknął oczy i pokręcił głową. Przyszły mu na myśl inne możliwości, o których rozmawiał z Vellą, jak na przykład przydzielenie generałom osobnych zajęć. Nie mogliby wówczas zmówić się przeciwko niemu, a jeśli jednak by do tego doszło, to z opóźnieniem.

– Powinnaś zacząć od razu, Hapre – powiedział. Po chwili milczenia kiwnęła głową. – Czterech naszych asystentów to za mało. Skoro chcesz zatrzymać przy sobie Balukę, oboje powinniście wyszukać ludzi, którzy zostaliby posłańcami. – Zwrócił się do kolejnego maga. – Frellu, rekrutacja należy do ciebie. Znajdź ochotników, którzy będą podróżowali między światami, werbowali buntowników, powiadomią wszystkich o sygnale i powiedzą, co zrobić, gdy nadejdzie. Volku, skoro nie musisz już zajmować się bezpieczeństwem setek buntowników, chcę, żebyś zbierał informacje. Nie mamy pojęcia o potędze Raena ani ilu ma teraz sojuszników, a pora się dowiedzieć.

Mężczyzna zamrugał z zaskoczenia, ale gdy zdał sobie sprawę, z czym to się wiąże, jego oblicze spoważniało. *To groźniejsze niż rekrutacja. Musiałbym odwiedzić miejsca, gdzie Raen i jego sojusznicy są dobrze znani, i zadawać niebezpieczne pytania. Odsyła mnie, bo zauważył, że zastanawiałem się, czy Baluka jest dla niego rywalem?*

– Powinniśmy też się dowiedzieć, w którym świecie znajduje się dom Raena – dodała Hapre, nieświadoma narastającej w towarzyszu paniki.

– Nie musisz robić tego osobiście – uspokoił Volka Tyen. – Znajdź szpiegów. Czas dowiedzieć się więcej o naszym wrogu.

Tyen z ulgą przyjął, że Volk pozbył się obaw. Mag powoli pokiwał głową.

– Znam kilkoro ludzi, którzy by się do tego nadawali.

– Zastanówmy się wszyscy nad rodzajem sygnału i sposobem jego przekazania – zaproponował Tyen. – A potem spotkajmy się tu wieczorem. Ja sprawdzę, co u Reke.

Troje generałów skinęło głowami i skierowało się do drzwi. Podążył za nimi na wąski korytarz, skąd rozeszli się w różne strony. Tyen opuścił budynek i w pojedynkę ruszył drogą prowadzącą do miejsca, w którym leczono Reke. Od kiedy się tu znaleźli, odwiedzał kobietę dwa razy dziennie – na początku z poczucia winy, że wykorzystali ją jako pretekst, żeby tu przybyć, choć z korzyścią dla niej, ale później także by uciec od pozostałych. Generałom ulżyło, gdy wziął na siebie rolę oddanego przyjaciela chorej, mieli bowiem wolną rękę, by martwić się o niego i o przyszłość buntu.

Ku zaskoczeniu Tyena opieka nad Reke była raczej uspokajająca, a nawet poprawiała nastrój. Mógł na chwilę uwolnić się od generałów, a w dodatku komuś wystarczała po prostu jego obecność. Nie musiał wydawać poleceń, podejmować decyzji, manipulować ani kierować. Tu wszyscy skupiali się na potrzebach Reke, nie na nim, Baluce, Raenie ani buntownikach.

Kiedy wkroczył do maleńkiego pokoiku, Reke twardo spała w czystym łóżku. Oddychała głośno i chrapliwie, ale wdrożone przez uzdrowicieli leczenie łagodziło jej ból na tyle, że mogła zasnąć. Rokowania były złe – choroba była tak zaawansowana, że nie pomógłby żaden lek. Usiadł na stołku obok łóżka, zaczerpnął odrobinę magii, by zablokować drzwi przed niepożądanymi gośćmi, i wyjął Vellę.

Spotkanie nie przebiegło zgodnie z naszymi oczekiwaniami.

Rzeczywiście.

Rozdzielenie generałów i wysłanie ich do innych światów przynajmniej ograniczy wpływ Baluki na Volka i Frella.

To prawda, ale mogą też spotkać się bez ciebie, żeby rozważyć, kto powinien nimi dowodzić.

Jeśli tak zrobią, dowiem się o tym od razu po ich powrocie.

Tak, dlatego jeśli postanowią, że to Baluka powinien zostać przywódcą, zaczną działać od razu. Jeśli nie, to wiedzą, że po prostu będziesz musiał pogodzić się z ich przemyśleniami. Uważają, że są ci potrzebni, choć z innych powodów, niż sądzisz. Lepiej ci będzie z nimi niż z nowymi generałami, którzy będą wymagali od przywódcy większych postępów.

Miała słuszność. Zmroziło mu krew w żyłach.

Jak mogę ich powstrzymać, jeśli postanowią poprzeć Balukę?

Nie możesz utrzymać władzy siłą, chyba że potajemnie zabijesz Balukę lub mu zagrozisz – a tego lepiej nie robić. Musisz sprawić, żeby zmienili zdanie. Przekonać ich, że Baluka się nie nadaje.

Albo że ja nadaję się bardziej.

Jakiś odgłos przyciągnął uwagę Tyena do Reke. Jej powieki poruszyły się, a przez umysł przebiegły niewyraźne majaki. Oddychała z większym trudem, a w gardle jej charczało. Nie wyglądało jednak na to, że się obudzi, a po chwili odprężyła się, więc - Tyen ponownie spojrzał na karty książki. W myślach zaczął układać pytanie.

– Nie chodzi tylko o to, by Podróżnik nie wygryzł cię z twego stanowiska – odezwał się ktoś tuż za jego plecami. – Rzecz w tym, żeby jednocześnie zachować wpływy wśród buntowników.

Tyen zadrżał, a Vella wysunęła mu się z rąk. Serce waliło mu w piersi, gdy po nią sięgał, a potem odwracał się do intruza.

Raen patrzył na Reke. Tyen podążył wzrokiem za jego spojrzeniem. Kobieta nie spała, lecz jej myśli wyglądały jak sen. Wpatrywała się w nieproszonego gościa, a między jej zmarszczonymi brwiami pojawiła się bruzda. Po chwili zmarszczka znikła z jej rozluźnionej twarzy, gdy zagościł na niej wyraz rozpoznania i zdumienia. Tyen odwrócił się i wstrzymał oddech. Skóra Raena pociemniała, a jego włosy błyskawicznie bielały. Oczy pojaśniały do zadziwiającej żółci – o odcień świeższej barwy niż ciemny oranż tęczówek Reke – a linia podbródka zaostrzyła się.

Podszedł do łóżka, ujął dłoń Reke i wypowiedział jedno słowo. Znaczenie tego słowa rozkwitło w jej myślach w jej ojczystym języku. *Odpocznij.*

Zamknęła oczy, kiwnęła głową i wypuściła powietrze; jej ciało ułożyło się inaczej, kończyny rozluźniły się, a pierś przestała walczyć o każdy oddech. Tyen poczuł jednocześnie przerażenie i zdumienie na widok oznak fizycznej śmierci i spokoju, z jakim jej umysł wymykał się jego zmysłom.

Oszukał ją – pomyślał. *Udał, że jest bóstwem z jej świata. Ale gdyby tego nie zrobił, a ona zdałaby sobie sprawę, kim jest – czy nie byłoby to okrucieństwem? Odeszłaby przerażona?*

Raen w żaden sposób nie skorzystał na tym, że pomógł jej odejść. To był akt łaski. *I niezwykła manifestacja jego możliwości.*

Twarz, włosy i oczy Raena powracały do normy, a przynajmniej według Tyena przybierały bardziej znajomy wygląd. A potem wszystko zaczęło znikać. Poderwał się na nogi.

– Zaczekaj!

Raen pochwycił go spojrzeniem i zmaterializował się z powrotem. Pytająco uniósł brew. Tyen przez chwilę szukał odpowiednich słów.

– Baluka może zostać sprawnym przywódcą albo w ogóle sobie nie poradzić.

– To nie ma znaczenia. Nie wtrącaj się, bo kłody, które będziesz mu rzucał pod nogi, tylko wzbudzą podejrzenia.

– Ale… jeśli miałby stanowić zagrożenie… powiedział, że porwałeś jego narzeczoną. Na pewno zgodziłby się opuścić buntowników, gdybyś ją uwolnił.

Na twarzy mężczyzny zagościł wątły uśmiech.

– Możliwe, ale to ona musi tego chcieć.

– Czyli… ona nie chce?

– Zgodziła się na to małżeństwo w przeświadczeniu, że nie ma innego wyjścia.

– Och. – Tyen spuścił oczy. – Zawsze są dwie strony medalu.

– To prawda.

Czuł w dłoniach ciepłą jak zawsze okładkę Velli. Ponownie podniósł wzrok.

– A twoje eksperymenty?

Uśmiech odpłynął z oblicza Raena.

– Napotkałem pewne trudności i ograniczenia, których nie przewidziałem. Prawdopodobnie istnieje tylko jedna szansa, żeby przywrócić jej ludzką postać. Należy ją zniszczyć, by stworzyć ją na nowo. Jeżeli nie uda mi się znaleźć innego sposobu, będę musiał wypróbować ten proces, żeby upewnić się, czy działa. Nie posunąłbym się do takiej skrajności, gdybym miał wybór.

Tyen pokiwał głową, gdy uświadomił sobie, co to oznaczało. Wątpił, by Raen posiadał inne książki, które kiedyś miały ludzką postać, dlatego by sprawdzić, czy mu się uda, musiałby stworzyć jeszcze jedną. Tyen nie chciał nawet o tym myśleć.

– Musisz o tym pomyśleć – rzekł Raen. – Gdyby tylko w taki sposób udało się stworzyć Vellę na nowo, zgodziłbyś się na to?

Tyen przypomniał sobie pytanie, które zadał mu Tarren: „Co jesteś gotów uczynić, by dotrzymać obietnicy, którą jej złożyłeś?”.

– Nie… – powiedział powoli. – Uczynić kolejnej osobie to, co ktoś uczynił jej… to byłoby sprzeczne z celem, w jakim to robimy.

– Chyba że ta osoba by tego chciała.

Dlaczego ktoś miałby tego chcieć? – pomyślał. A potem spojrzał na Reke. Gdyby w ten sposób można było wymknąć się przedwczesnej śmierci lub kalectwu, to może ktoś by tego pragnął. Albo gdyby ktoś pożądał nieśmiertelności, lecz nie był na tyle potężny, by ją osiągnąć.

Tarren mógłby się skusić.

Skinął głową.

– Ten człowiek musiałby dobrowolnie podjąć wielkie ryzyko, ale chyba lepsze to niż pewna śmierć albo nieustanny ból.

Raen przytaknął. A potem popatrzył na drzwi.

– Masz towarzystwo.

I w mgnieniu oka zniknął.

Rozdział 15

Tyen szybko wepchnął Vellę do torby i wsunął ją pod koszulę, w czasie gdy uzdrowicielka chwyciła za klamkę i nie zdołała otworzyć drzwi. Zdziwiła się, bo nie miały zamka, spróbowała więc raz jeszcze i udało się – wpadła do środka, tym razem nie napotkawszy oporu.

– Przepraszam – rzekł Tyen, cofając się o krok. – Właśnie chciałem wyjść i poszukać pomocy.

Popatrzyła za jego plecy i dostrzegła nieruchome, nieobecne spojrzenie Reke. Irytacja ustąpiła miejsca zrozumieniu. Kobieta szybko podeszła do zmarłej, by ją zbadać. Wszystko wskazywało na śmierć naturalną.

– Obudziła się i nie mogła złapać oddechu – powiedział. – A potem odetchnęła przeciągle i…

Rozłożył bezradnie ręce.

Uzdrowicielka pokiwała głową.

– Byłeś jej przyjacielem?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie byłem bliskim przyjacielem. Ale też nie byliśmy sobie obcy. Obiecałem jednak, że ją tu sprowadzę.

– Życzyła sobie odprawienia jakichś ceremonii, zanim ją stąd zabierzesz?

– Nie wspominała o niczym podobnym, więc pewnie nie.

– Nie miała rodziny?

– Wszyscy nie żyją.

Wiedział, że właśnie dlatego dołączyła do buntowników.

Kobieta kiwnęła głową.

– Gdyby dotarła tu wcześniej, może bylibyśmy w stanie jej pomóc. Takie sytuacje będą coraz częstsze, skoro przywrócono zakaz podróży między światami.

– Będzie trzeba zamknąć szpital?

– Nie, zawsze mamy mnóstwo pacjentów. Albo Raen pozwala im się tu przenosić, albo są na tyle zdesperowani, by mu się sprzeciwić i podjąć ryzyko. – Wzruszyła ramionami. – Ale nigdy nie słyszałam, żeby kogoś za to ukarał.

– Może nie jest taki zły, jak niektórzy twierdzą.

Spojrzała na niego czujnie.

– On i jego faworyci potrafią leczyć za pomocą magii. Gdyby ta wiedza była dla nas dostępna, moglibyśmy uzdrowić każdego, kto do nas przyjdzie.

Tyen zasępił się, ale potem pomyślał o Velli.

– Może pewnego dnia nauczycie się tej sztuki z innego źródła lub sami do niej dojdziecie.

Uśmiechnęła się.

– Być może.

Ponownie spojrzał na Reke.

– Jak postępujecie z tymi, którzy nie mają dokąd wrócić?

Kiedy uporał się ze wszystkimi formalnościami i zapłacił za kremację i leczenie, postanowił pójść do pokoju, który dzielił z Volkiem. Po drodze rozmyślał o rozmowie z Raenem. Zastanawiał się nad przekazaniem Baluce przywództwa nad buntownikami. „Nie chodzi tylko o to, by Podróżnik nie wygryzł cię z twego stanowiska – powiedział Raen. – Rzecz w tym, żeby jednocześnie zachować wpływy wśród buntowników".

Gdyby Tyen zaproponował coś takiego generałom, uznaliby go za tchórza. Jak gdyby chciał zbyt wcześnie się poddać albo uciec od odpowiedzialności. Jeśli pragnął zachować wpływ na generałów, musiał wciąż wzbudzać jak największy szacunek. Przyznanie, że nie jest najlepszym przywódcą, mogłoby zostać docenione, musiałby ich jednak przekonać, że ma dobre pomysły i ważną rolę do odegrania w procesie podejmowania decyzji.

A zdobycie szacunku Baluki byłoby jeszcze trudniejsze. Może wystarczyłoby, żeby generałowie domagali się jego obecności. Baluka jako nowy przywódca nie chciałby im się narazić.

Tyen musiał znaleźć sobie rolę, która zyskałaby aprobatę. Rolę, która podkreśliłaby jego atuty. Dla Yiry był doradcą i opiekunem, trudno byłoby jednak wymagać od Baluki, by zaufał człowiekowi, którego właśnie zastąpił. Tyen musiał znaleźć coś innego. Co wyjątkowego mógł im zaoferować?

Jestem wśród nich najsilniejszy.

To jednak nie wymagało przebywania z Baluką i generałami. Mogliby go oddelegować do zadań w innych miejscach.

Potrafię czytać w myślach każdej osoby.

To także stanowiło dobry powód, by go odesłać. Nie mogli zachować przed nim tajemnicy. Ale przy rekrutacji ta umiejętność byłaby przydatna. I pewnie właśnie taką rolę przydzieliłby mu Baluka, gdyby miał coś w tej sprawie do powiedzenia, bo Tyen znikałby na długo i nie musiałby często wracać.

Nadal mógłbym być szpiegiem, jeżeli wracałbym na tyle często, żeby znać ich plany.

Kusiło go, by na pewien czas opuścić buntowników. Mógłby częściej radzić się Velli. Mógłby spotykać się z Raenem, częściej przekazywać mu informacje, może nawet poznać szczegóły jego pracy nad stworzeniem Velli na nowo. Gdyby tylko buntownicy oczekiwali od niego regularnych powrotów, mógłby zbierać informacje o ich postępach.

Informacje. Właśnie!

Gdyby gromadził informacje potrzebne Baluce i generałom, chcieliby regularnie się z nim widywać. Ale jakie? Jego serce na chwilę przestało bić, gdy przyszła mu do głowy odpowiedź: zadanie, które wyznaczył Volkowi. Musiałby zgłosić się na ochotnika do odnalezienia świata Raena i oszacowania liczby jego sojuszników. Volk nie miał na to ochoty. Byłby wdzięczny, gdyby zajął się tym ktoś inny, a pozostali doceniliby, że Tyen nie wymaga wykonania niebezpiecznego zadania, na które sam nie jest gotów.

Mógłby zostać zwiadowcą buntowników, zbierać dla nich informacje. Mógłby zostać

– niemal głośno się roześmiał, gdy o tym pomyślał – ich szpiegiem.

Volk jednak miał rację co do jednego – to było zadanie niebezpieczne nawet dla Tyena. Sojusznicy Raena wiedzieli tylko, że nie mogą zabić przywódcy buntowników. Gdyby przestał być przywódcą, straciłby tę gwarancję. Może Raen znalazłby jakieś wyjście.

– Tyenie – usłyszał czyjś głos.

Odwrócił się i zobaczył, że Daam próbuje go dogonić. Zwolnił.

– Tak?

– Co u Reke? – zapytał młody człowiek, zrównawszy się z Tyenem.

Ten przeciągle wypuścił powietrze.

– Nie żyje.

– Och. – Daam przez pewien czas milczał. – To znaczy, że musimy stąd odejść?

– Tak sądzę.

Tyen spojrzał na niego. *Mój asystent.* Awans zarówno uradował, jak i przeraził Daama. Przeraził, bo sojusznicy atakowali już przywódców, a gdyby zaatakowali Tyena, on byłby w pobliżu. *Nie mogę go ze sobą zabrać* – pomyślał Tyen. *Ale dobrze byłoby mieć kogoś, kto reprezentowałby mnie w czasie nieobecności i byłby blisko Baluki i generałów.*

– Czyli uzdrowiciele nie byli w stanie jej pomóc? – spytał Daam. – Czy zmarła, zanim zdążyli to zrobić?

– Gdyby wcześniej zwróciła się o pomoc, może zdołaliby ją ocalić.

Tyen przypomniał sobie, co uzdrowicielka mówiła o Raenie, jego sojusznikach i ich wiedzy na temat magicznego uzdrawiania. Dlaczego nie chcieli dzielić się tą wiedzą? *Pewnie żeby nie dało się uratować jego wrogów w obliczu pewnej śmierci. Ale przecież ktoś, kto mógłby zagrozić sojusznikowi Raena, musiałby być na tyle potężny, żeby zdołać uzyskać nieśmiertelność. O ile dobrze pamiętam, zdaniem Velli nieśmiertelność polega na tym, że można wszystko zmienić we własnym ciele, a to znaczy, że można się także uzdrawiać.*

Podejrzewał, że właśnie dlatego Raen nie mógł podzielić się tą wiedzą. Gdyby uzdrowiciele potrafili wszystko wyleczyć, byliby w stanie także zapobiec starzeniu się. Poznaliby sekret nieśmiertelności. A gdyby wszyscy przestali się starzeć, wkrótce wszystkie światy przepełniłyby się. Co prawda odpowiednio potężnych uzdrowicieli nie było tak wielu, by wyleczyć wszystkich i wszędzie. *Na razie nie ma, ale za kilkaset lat?*

Przekroczywszy próg pensjonatu, Tyen wrócił do rozważań nad przekazaniem przywództwa Baluce. Chyba przyciągnął go myślami, bo Podróżnik wyłonił się z pomieszczenia na końcu korytarza. Baluka był odwrócony plecami i Tyen miał nieprzepartą ochotę, by się schować.

Ale dlaczego? Niedługo będę musiał słuchać jego rozkazów. A to będzie niezręczne. Byłoby łatwiej, gdyby nie postrzegano nas jako rywali.

Odetchnął szybko, gdy zdał sobie sprawę, że właśnie to jest rozwiązaniem jego problemu. *Przecież nie jesteśmy rywalami. Ale o tym wiem tylko ja.* A przy bardzo

niewielkim wysiłku Tyena wszyscy mogliby przestać patrzeć na nich w ten sposób.

– Baluko! – zawołał.

Podróżnik odwrócił się. Jego twarz nie wyrażała ani urazy, ani poczucia winy.

– Chciałbym ci podziękować, że podzieliłeś się z nami swoimi pomysłami – rzekł Tyen. – Generałowie mają o tobie bardzo dobre zdanie, podobnie jak ja.

Baluka uniósł brwi.

– Och. No tak… ja…

– Porozmawiajmy. – Tyen odwrócił się do Daama. – Można się tu czegoś napić? Czegoś innego niż wody?

Daam uśmiechnął się.

– Sprawdzę, co uda mi się znaleźć.

Tyen wprowadził Balukę do pokoju. Z braku innych mebli usiadł na brzegu jednego z łóżek. Baluka częściowo oparł się, a częściowo przysiadł na jednym z szerokich parapetów. Ciekawiło go, o czym Tyen chce z nim rozmawiać, ale też nieco się obawiał.

– Co wiesz o dowodzeniu, Baluko?

Podróżnik wzruszył ramionami.

– Tylko to, czego dowiedziałem się z obserwacji ojca i władców, z którym handluje mój lud.

– Całe życie przygotowywano cię do roli głowy twojego rodu – zauważył Tyen, gdy w myślach młodego człowieka dostrzegł prawdę.

Baluka spuścił wzrok i zaśmiał się cicho.

– Nigdy się nie przyzwyczaję, że to robisz.

– Gdybyś był na moim miejscu, też byś to robił.

Mężczyzna spojrzał Tyenowi w oczy i kiwnięciem głowy przyznał mu rację.

Przerwało im ciche pukanie do drzwi. Na polecenie Tyena do środka wkroczył Daam z dwiema szklankami z dmuchanego szkła i podał jedną każdemu. Tyen upił łyk – do naczyń nalano gęstego, słabego alkoholu, ale nie rozpoznał, z czego go sporządzono. Pewnie był to jakiś napój wzmacniający. Podziękował Daamowi, który zrozumiał aluzję i wyszedł.

– Nikt nie lubi, gdy czyta się w jego myślach. – Przez twarz Tyena przebiegł grymas. – Wcale mnie nie bawi bezustanne zaglądanie w cudze umysły. Trochę się boję, że za bardzo się do tego przyzwyczaję i zapomnę, jak to jest, kiedy tego nie robię.

Spojrzenie Baluki na chwilę przeniosło się za ściany.

– Przypomnisz sobie, kiedy zobaczysz coś, czego nie będziesz chciał widzieć.

– Zapewne. – Tyen westchnął i odwrócił wzrok, jakby się zamyślił, po czym przybrał poważny wyraz twarzy. – Volk potrafi czytać w myślach Frella. Frell w myślach Hapre. Gdyby to Hapre została przywódcą, jak mogłaby sobie z tym poradzić?

Baluka zamrugał, co było jedyną oznaką zaskoczenia pytaniem.

– Nie… Nie jestem pewien. Może generałowie musieliby otwierać przed nią umysły, ale wtedy ryzykowaliby, że nie tylko ona przeczyta ich myśli. – Podrapał się po podbródku. – Może musiałaby im zaufać. Może kazałaby obu obserwować siebie

nawzajem i zdawać jej relacje. Może w kwestii czytania w ich myślach musiałaby polegać na tobie, tak jak poprzednia przywódczyni.

Chcesz przekazać dowodzenie jednemu z nich? – desperacko pragnął zapytać Baluka.

– Nikt z generałów nie przyjąłby tej funkcji – odparł Tyen. – Jak zapewne zdążyłeś się domyślić, sam też jej nie chciałem, ale nie było wówczas nikogo, kto podjąłby takie ryzyko.

Baluka wpatrywał się w niego, po części ciesząc się, że miał rację, po części zaś zastanawiając, dlaczego Tyen mu to wyznał.

– Ściślej rzecz ujmując, nie było nikogo, kto by się do tego nadawał – kontynuował Tyen. – I nadal nie ma. – Uśmiechnął się, gdy Baluka zmarszczył brwi i odwrócił wzrok. – Ale robimy, co możemy. Każdy ma jakieś słabości. Ty na przykład jesteś niedoświadczony. Ja nie lubię brać na siebie odpowiedzialności za posyłanie ludzi na śmierć. – Westchnął. – Twoją słabość łatwiej pokonać niż…

– O co ci chodzi?

Młody człowiek patrzył na niego niemal wrogo, choć nie miał takiego zamiaru. Wrzał w nim gniew i gdyby okazało się, że Tyen z niego kpi lub się z nim droczy, emocje znalazłyby ujście.

Tyen upił kolejny łyk i doszedł do wniosku, że nie smakuje mu ulepek, który ma w szklance, więc odstawił ją na bok.

– Chodzi mi o to, że mógłbyś być równie dobrym lub złym przywódcą co ja, tyle że miałbyś inne atuty i inne słabości.

Baluka nieco się uspokoił, lecz wciąż był nieufny. Jego ramiona uniosły się i opadły w udawanym rozbawieniu.

– Nie jestem pewien, czy właśnie mnie pochwaliłeś, czy obraziłeś.

– Ani jedno, ani drugie. Zgodzisz się ze mną?

Podróżnik myślał przez chwilę i kiwnął głową.

– Tak – *Dlaczego on to robi?* Przeniósł wzrok ze swojej szklanki na szklankę Tyena. *Przynajmniej nie muszę udawać, że mi to smakuje*. Postawił ją obok na parapecie i skrzyżował ramiona. – Mam przeczucie, że za chwilę o coś mnie poprosisz.

– Zgadza się.

– O coś, dzięki czemu będziesz mógł odesłać mnie daleko stąd, żebym ci nie przeszkadzał.

– Nie.

– Mam zostać twoim asystentem?

Tyen pokręcił głową.

– Doradcą?

Tyen ponownie zaprzeczył ruchem głowy.

Baluka zmrużył oczy.

– Generałem? – zapytał z niedowierzaniem.

– Raczej chodziło mi o coś innego.

Młody mężczyzna potrząsnął głową.

– A co jeszcze zostało?

– Przywództwo.

Ostatecznie Baluka zupełnie stracił kontrolę nad mimiką. Każdy szczegół jego twarzy zdradzał zdumienie.

– Nie od razu – zastrzegł Tyen. – Dopiero do nas dołączyłeś. Na generałach zrobiłeś wrażenie, ale jeśli nie udowodnisz, że masz zdolności przywódcze, zawsze będzie ich martwił twój brak doświadczenia. Wszyscy będziemy musieli współpracować, by odpowiednio przygotować cię do tego zadania, i dopiero wówczas obejmiesz tę funkcję.

Młody człowiek otrząsnął się z szoku.

– Dlaczego?

– Chciałbym, żebyś coś zrobił – rzekł Tyen. – Coś, czego ja jako przywódca zrobić nie mogę. I tak jak mówiłem, nie lubię narażać ludzkiego życia, zwłaszcza gdy wykonanie zadania jest dla mnie łatwiejsze i bezpieczniejsze. – Pochylił się, opierając łokcie na kolanach. – Naszym ostatecznym celem jest zniszczenie Raena i jego sojuszników. Ale, jak mawiała Yira, nie może do tego dojść bez podjęcia ryzyka. I nie dojdzie do tego, dopóki ja stoję na czele buntowników. Ale jeśli przywódcą zostaniesz ty – Tyen uśmiechnął się – to może coś osiągniemy.

CZĘŚĆ PIĄTA
Rielle

Rozdział 16

Sklepienie jaskini kryło się w mroku. Rielle skoncentrowała się, przekazała więcej magii do unoszącego się nad jej głową płomienia i wysłała go w górę. Ciemność umykała przed nim, odsłaniając ściany zakrzywiające się ku środkowi i tworzące kopulasty strop pokryty zawiłymi, nieregularnymi żłobieniami.

Nie było to jedyne tak przestronne miejsce w podziemnym mieście. Znalazła ogromne schody, łączące niemal pięćdziesiąt poziomów, i najrozleglejsze pomieszczenie o niskim suficie podpartym niekończącymi się rzędami kolumn. Pomieszczenie to przypominało dolinę o pofalowanych zboczach, na których stały domy o najróżniejszych kształtach i rozmiarach – całość wyglądała jak zwyczajne skupisko miejskie, z tym że zbocza doliny biegły ponad nim w górę i tam się spotykały.

Pył i ciemność wypełniały wszystko poza niewielkim zakątkiem pałacu.

Pewne jego części były opuszczone znacznie dłużej niż inne. Nie sposób było odgadnąć przeznaczenia niektórych pomieszczeń, gdyż znajdujące się w nich meble zdążyły już obrócić się w pył. W jednym z nich, czteropoziomowym, warstwa wysuszonego drewna sięgała pasa. Rozmieszczone w równych odstępach otwory w ścianach sugerowały, że dookoła biegły tu kiedyś balkony. Przyglądając się drewnianym pozostałościom, Rielle znalazła połamane półki, a w osłoniętych miejscach papierowe zwoje, które rozpadały się w jej dłoniach.

Jaskinia, po której właśnie się rozglądała, była kwadratowa. Podłoże pokrywały duże, regularnie rozmieszczone, prostokątne kopce poznaczone zagłębieniami. Zbliżyła się do jednego i przetarła nieco pył. Okazało się, że pod spodem znajduje się kolejna, bardziej zbita warstwa.

– Tu były ogrody – odezwał się ktoś. – Jest wiele takich pomieszczeń. W większości uprawiano rośliny jadalne i te, z których sporządzano lekarstwa, ale w kilku posadzono rośliny wybrane wyłącznie ze względu na ich piękno.

Odwróciła się i dostrzegła znajomego mężczyznę stojącego w szerokim wejściu. Rozchodzące się od maga linie widoczne tylko dla jej umysłu sugerowały, że – podobnie jak Valhan – nieustannie pobiera niewielkie ilości magii.

– Dahli. – Uśmiechnęła się z zakłopotaniem. – Szedłeś za mną?

Wzruszył ramionami.

– Tyle razy ci mówiłem, że niektóre części starego miasta są niestabilne i że łatwo mogłabyś zabłądzić.

Otrzepała z dłoni pozostałości po ubiegłych stuleciach.

– Ale wcześniej za mną nie chodziłeś.

Uśmiechnął się.

– Czyżby?

Przyjrzała mu się uważnie, podejrzewając, że znowu postanowił sprawdzić, czy czytała w jego myślach. Prosił, żeby tego nie robiła, więc spełniła to życzenie, ale co pewien czas podstępem próbował ją zmusić, by przyznała się, że jednak uległa pokusie.

Wszedł do pomieszczenia krokiem charakterystycznym dla kogoś, kto nigdy nie wątpi we własną sprawność. Powiedział jej, że w rzeczywistości liczy około trzystu pięćdziesięciu pięciu cykli. Nie miał pewności, gdyż nie znał daty urodzin, ale nigdy nie zdradził dlaczego. Wiedziała tylko, że w dzieciństwie został sierotą.

Jak wszyscy wiecznie młodzi był przystojny, lecz była to uroda innego rodzaju niż Valhana. Wyglądał raczej sympatycznie i czarująco, nie biło od niego chwytające za serce piękno. Artystyczna część jej duszy pragnęła spróbować uchwycić jego rudawobrązowe, kręcone włosy, bladą cerę, szeroką szczękę i usta oraz długie, idealnie podkręcone rzęsy, nadające jego oczom wyraz rozbawienia. Taki właśnie był. Śmiał się często i nie przejmował się zbyt wieloma sprawami.

Był jednak wymagającym nauczycielem. Każdego dnia pojawiał się wkrótce po jej przebudzeniu i zaczynali lekcje. Pozwalał jej na odpoczynek wyłącznie w trakcie posiłków i kiedy nadchodziła pora snu. Czasami gderała pod nosem, że na szczęście jest sympatyczny, bo w przeciwnym razie pewnie by go nienawidziła. Czasami, kiedy nie mogła już znieść myśli o kolejnej lekcji, wymykała się przed jego przybyciem i zwiedzała pałac i miasto.

– Chciałabyś dokładniej się rozejrzeć?

Wpatrywał się w odległy sufit, który wciąż był oświetlony jej płomieniem.

– Tak.

– Pamiętasz, jak się lewituje?

Rielle skrzywiła się.

– O ile sobie przypominam, problem raczej nie leżał w tym, że nie pamiętałam.

Zaśmiał się.

– Praktyka i koncentracja, Rielle. Tylko tego ci trzeba.

– Na górę jest bardzo daleko.

– To prawda. Podejdź tu.

Poszła za nim ku centrum pomieszczenia na tyle blisko, na ile pozwalały kopce. Stanął przodem do niej i spojrzał na ziemię u jej stóp.

– Musisz unieruchomić powietrze między nami – powiedział.

Tak jak ją uczył, powoli zaczerpnęła magii z wielu miejsc jednocześnie, tworząc promieniste linie skazy. Wszystkim magom przychodziło to z łatwością. Skoncentrowała się na powietrzu tuż nad podłożem i siłą woli unieruchomiła je jako okrągłą powierzchnię.

Poczuła chłód wokół kostek – znak, że jej się udało. Zrobiła krok naprzód i ulżyło jej, gdy stopa nie opadła na podłoże, jak podczas wielu poprzednich prób. Dahli wszedł na niewidoczny krąg i złapał ją za barki, spodziewając się zawirowań po drodze. Chwyciła go za ramiona. Odetchnęła raz, potem drugi i zebrała się w sobie, by unieść platformę.

Udało jej się zrobić to łagodnie, lecz nie przestała ściskać ramion Dahlego. Łatwo było utrzymać krążek nad podłożem, gdy dobrze wiedziała, gdzie to podłoże się znajduje, lecz im wyżej się wznosili, tym trudniej było zachować tę orientację. Wpatrywała się poza swoje stopy, wiedząc, że w każdej chwili Dahli może kazać jej odwrócić wzrok albo

zamknąć oczy i zacząć polegać wyłącznie na świadomości, że gdzieś w dole jest ziemia.

Nie zrobił tego jednak. Może dlatego że w końcu nie była już w stanie ocenić odległości od podłoża, bo było tak daleko, że przestała je dokładnie widzieć. Mimo wszystko nie podniosła wzroku, nie chcąc się rozpraszać.

– Zatrzymaj się, Rielle – rzekł Dahli.

Zatrzymała ich oboje. Kiedy już przestali się przemieszczać, spojrzała przed siebie, poza Dahlego, na pobliską ścianę i udało jej się nie popełnić błędu, przenosząc świadomość z podłoża na ścianę.

– Spójrz w górę.

Wzięła głęboki wdech, wstrzymała powietrze, powoli je wypuściła, a potem uniosła podbródek i podążyła wzrokiem ku górze. *Nie rozpraszaj się* – powiedziała sobie – *zachowaj koncentrację*. Popatrzyła na sklepienie.

Które nie było sklepieniem, lecz skupiskiem niezliczonych, nieregularnych szklistych stożków skierowanych w dół. *Stalaktyty! Lodowe!*

Poczucie stabilności pod stopami nagle się rozwiało, Rielle ześlizgnęła się i zaczęła spadać.

Powietrze wokół niej od razu się zagęściło, spowalniając upadek. Wiedziała, że zrobił to Dahli, bo nauczył ją tej sztuczki, ale jeszcze nie potrafiła zastosować jej odpowiednio szybko. Pod stopami znowu poczuła pewne oparcie, dzięki czemu opadała wolniej, ale jej kolana nie były na to przygotowane, więc osunęła się, przykucając, straciła równowagę i wywróciła się w tył. Kątem oka dostrzegła, jak Dahli wyrzuca ręce w przód i przechyla się na bok, a potem wszystko zniknęło w kłębach czerni.

Poczuła piasek w oczach. Płuca zaprotestowały, gdy zaatakowały je drobinki piachu, wywołując atak kaszlu. Z trudem wstała i usłyszała, jak Dahli pokasłuje i pluje gdzieś w pobliżu. Podłoże nie było już płaskie i twarde, lecz nierówne i kruszyło się pod nogami. Potknęła się i upadła na kolana.

Powietrze momentalnie oczyściło się, gdy pył został magicznie ściągnięty na ziemię.

– Coś… ci się… stało? – wystękał Dahli pomiędzy kaszlnięciami. Zaprzeczyła bez słów. Skinął głową. – Chodź… za mną.

Wstała i chwiejnie do niego podeszła. Dahli zszedł z grządki, na której wylądowali, odwrócił się i wyciągnął rękę. Chwyciła ją i osunęli się na kamienną posadzkę.

Gdy Dahli popatrzył na nią, zakryła usta dłonią, by ukryć uśmiech. Twarz miał ubrudzoną czarnym pyłem, a jego jasne oczy z czerwoną otoczką wyglądały przy tym komicznie. Przyglądając jej się, uniósł brwi, a jego usta wygięły się w uśmiechu.

Oboje wybuchnęli śmiechem, który odbił się echem od ścian pomieszczenia.

– Wybacz – powiedziała, gdy uspokoili się na tyle, by móc rozmawiać.

Zdjęła szal z głowy i wytrzepała z niego pył, a potem zaczęła ocierać twarz. Rezultat był taki, że Dahli znowu się roześmiał. Udała urażoną, ale w końcu sama także zaczęła chichotać.

On uspokoił się pierwszy, westchnął i skrzyżował ramiona.

– Och, Rielle. Chyba nie muszę ci mówić, co zrobiłaś źle, prawda?

Pokręciła głową i podała mu szal.

– Praktyka i koncentracja.

– Ale i tak idzie ci coraz lepiej – zapewnił, wycierając twarz. – Jeszcze nigdy nie uniosłaś nas tak wysoko.

Spojrzała w górę i zmarszczyła brwi. Jej płomień zgasł, bo w panice podczas upadku straciła z nim powiązanie. Dahli stworzył nowy, który unosił się w pobliżu i nie rozświetlał ciemności. Wytworzyła zatem kolejny i wysłała go pod sklepienie. Teraz łatwiej było dostrzec wzór utworzony przez sople.

– Tu na dole nie ma lodu.

– To prawda. Choć może nam się wydawać, że jest tu zimno, powietrze jest na tyle suche, że większość spływających ze stropu kropli paruje, zanim doleci na dół.

Spojrzała na maleńkie kratery na nienaruszonych grządkach. Niektóre jednak doleciały.

– W przeszłości opadało ich więcej i nawadniały uprawy? A magowie oświetlali pomieszczenie czy też uprawiali rośliny, które kwitną w ciemności?

– Nie, nie i nie. – Dahli ponownie podniósł wzrok. – Lodowe sklepienie było kiedyś na tyle cienkie, że przepuszczało światło. Woda przypływała tu rurami.

– Byłeś tu, kiedy ogród funkcjonował?

Pokręcił głową.

– Przestano się nim zajmować, zanim się urodziłem. W galeriach i w innych światach są obrazy, na których można go obejrzeć.

Zadrżała, zastanawiając się, jak gruba jest teraz warstwa lodu. Gdzieś nad nimi leżała zamarznięta powierzchnia świata, skąpana w słońcu, które paliło skórę, choć nie dawało ciepła.

A jednak na dole było na tyle ciepło, by ludzie mogli tu wygodnie żyć. Dahli nie wiedział, jak ogrzewano podziemne miasto ani skąd napływało tu świeże powietrze. Opowiedział jej o naturalnych grotach poza granicami miasta, w których dziwne odmiany roślin rosły w świetle przesączającym się przez szczeliny, i o celowo zamkniętych obszarach, gdzie na ścianach wyryto ostrzeżenia o trujących oparach.

Miasto nie było w pełni zamieszkane od co najmniej połowy tysiąclecia. Kiedy Dahli przybył tu po raz pierwszy, mieszkało w nim już mniej niż tysiąc osób, a liczba ta stale się zmniejszała, aż w końcu przed zniknięciem Valhana w pałacu żyło zaledwie kilkuset mieszkańców. Od chwili pojawienia się Raena wróciło lub zostało zwerbowanych jedynie kilkadziesiąt osób.

Nie było to wspaniałe królestwo z jej wyobraźni, gdzie tysiące rzemieślników tworzyły najpiękniejsze dzieła dla Anioła, ani nawet wielki pałac wart władcy światów. W przeciwieństwie do Rielle i Dahlego mieszkający w pałacu ludzie byli różnego rodzaju służącymi, a wśród nich najbliżej do artystów było krawcowej i kucharzowi. Przywrócenie pałacowi choćby cienia dawnej chwały wymagało ogromu pracy. Nie sądziła, by Raen zrobił to sam. Prawdopodobnie zamierzał sprowadzić tu ludzi, i to na dłużej. Po dwudziestu cyklach nieobecności odbudowanie autorytetu władcy światów

było najważniejsze.

Nie chciała się zastanawiać, w jaki sposób zamierzał to osiągnąć, choć czasami w „nocy", gdy nie mogła zasnąć, zaczynała wątpić, czy dobrze zrobiła, postanawiając tu zamieszkać. Za „dnia" była zbyt zajęta nauką magii, by myśleć o czymkolwiek innym. Czas w mieście odmierzano zgodnie z jednostajnym ruchem wskazówek i wygrywanym co godzinę kurantem wielkiego zegara na jednej ze ścian Sali Portalowej w pałacu. Tylko dzięki niemu mieszkańcy wiedzieli, kiedy należy wstać, udać się na spoczynek czy spożyć posiłek.

– Wrócimy do cieplejszych i jaśniejszych części miasta? – zapytał Dahli.

– Tak. A czy ominą mnie dzisiejsze zajęcia, jeśli będziemy szli wystarczająco powoli?

Zaśmiał się.

– Ależ skąd. Mogę uczyć cię podczas spaceru.

Jęknęła.

– Nigdy nie masz wolnego?

– Nie, chyba że Raen wyda mi takie polecenie – odpowiedział niespodziewanie poważnym tonem.

Gdy na niego popatrzyła, odwrócił wzrok, wyciągnął rękę w stronę pałacu i czekał, aż Rielle zacznie iść. Zrobiła to, lecz nie mogła się powstrzymać, by znowu na niego nie spojrzeć, wypatrując znajomej już ulotnej mieszaniny napięcia i smutku na jego twarzy.

Mówił o sobie, że jest „najwierniejszym" Raena. *Ale najwierniejszym kim?* – zastanawiała się. *Przyjacielem?* Na to za bardzo mu nadskakiwał. *Służącym?* Nie zachowywał się aż tak służalczo. *Sojusznikiem?* Nie podobało mu się to określenie i gdy po raz pierwszy i ostatni się nim posłużyła, dał jej jasno do zrozumienia, że nie zawarł z Raenem żadnej umowy.

Może służy Valhanowi już od tak dawna, że rozumieją się jak starzy przyjaciele, choć jeden jest władcą, a drugi jego zwolennikiem.

Może chodziło o coś więcej. Kusiło ją, by zajrzeć w jego myśli, ale czuła zbyt wielki respekt, żeby zignorować prośbę o poszanowanie prywatności. Jednak jego lojalność była raczej szczera i niewzruszona, a to ją uspokajało, bo przecież gdyby Raen rzeczywiście był potworem, nie zasłużyłby na taki szacunek i nie byłby w stanie utrzymać go tak długo.

Strząsnęła pył z szala na tyle, na ile było to możliwe, i owinęła go z powrotem wokół głowy. Liczyła na to, że służba zdoła odratować i szal, i resztę jej ubrań. Choć jej sukienka była prosta, uszyto ją z materiału lepszego niż jakakolwiek tkanina barwiona przez jej rodziców. Nie miała rękawów i była dobrze dopasowana do figury. Pod nią Rielle nosiła przylegający strój z długimi rękawami, uszyty z miękkiego, rozciągliwego materiału o splocie, którego nigdy wcześniej nie widziała.

Matka uznałaby to wszystko za zatrważająco nieskromne. *Matce byłoby wstyd za mnóstwo uczynków, które popełniłam od czasu opuszczenia Fyre.* Choć wcale nie z tego powodu zaczęła z powrotem nosić szal. Dzięki temu trójkątnemu nakryciu głowy miała

wrażenie, że jest ubrana jak przystało na dostojną mieszkankę pałacu. Poza tym było jej ciepło w szyję i w uszy.

– Jak już mówiłem – zaczął Dahli tonem, którego używał w czasie lekcji – o potędze maga decydują trzy czynniki: miejsce, w którym się znajduje, zasięg i wrodzony talent. Twój zasięg jest niezwykły, nie posiadasz jednak zbyt wielkich zdolności. Nie wiem, czy to dlatego że jesteś kreatorem, czy dlatego że do niedawna nie pozwalano ci swobodnie posługiwać się magią.

– Zdaniem Podróżników to z tego drugiego powodu.

– Niemniej – kontynuował – dzięki zdobywaniu umiejętności w pewnym stopniu można nadrobić brak talentu. Umiejętności i wiedzy. Przekazuję ci wiedzę szybciej, niż zazwyczaj nabywa się umiejętności, bo być może nie zawsze będę mógł cię uczyć, ale umiejętności i tak możesz trenować. Właśnie dlatego zadaję ci ćwiczenia do wykonania podczas mojej nieobecności.

Westchnęła.

– A kiedy mam spać?

Milczał przez chwilę.

– Och. Rzeczywiście cały czas zapominam, że jeszcze nie nauczyłaś się przekształcania wzorców.

Dotarli do końca długiego korytarza, który kiedyś prowadził do pomieszczenia z uprawami. Stamtąd w dół wiodły kamienne schody, przy których wyraźnie brakowało drewnianej poręczy. Dahli ruszył przodem, trzymając się blisko ściany.

– Na razie dobrze ci idzie, Rielle. W niecałe ćwierć cyklu przyswoiłaś wiedzę, którą dzieci zdobywają przez wiele cykli.

– Wcale tak się nie czuję.

– Nic dziwnego. – Zachichotał. – Nie masz z kim porównać swoich postępów. – Zrobił kilka kroków, nim odezwał się ponownie. – Niektórzy w pewnych rodzajach magii są bardziej uzdolnieni niż w innych. Jeszcze możesz odnaleźć swoją dziedzinę.

– A jakie to rodzaje?

Dahli nie odpowiedział, dopóki nie zeszli ze schodów. Posuwali się dalej tunelem na tyle szerokim, że mieścili się w nim ramię w ramię.

– Nauczyciele we wszystkich światach wyróżniają pięć zastosowań magii: ruch, bezruch, podróże między światami, czytanie w myślach i przekształcanie wzorców. Ruch i bezruch to najbardziej podstawowe zastosowania. Jak wiesz, ruch wywołuje ciepło, a bezruch – zimno. Czytanie w myślach przychodzi samo z siebie, jak nauka mówienia, i wcale się nie dziwię, że opanowałaś tę umiejętność, gdy tylko dotarłaś do świata, w którym ilość magii na to pozwalała. Wątpię jednak, czy to właśnie do tego masz talent, bo nigdy nie spotkałem nikogo, kto miałby z tym trudności lub był w tej dziedzinie niezwykle uzdolniony. Zręczności maga do czytania w myślach nie ogranicza nic prócz jego siły. Podróżowanie… cóż, jest jeszcze za wcześnie, by cię tego uczyć, ale różni się od ruchu i bezruchu tak samo, jak te różnią się między sobą. Wymaga większej ilości magii niż pozostałe zastosowania, ale równie dużo

umiejętności i wiedzy, by zachować przy tym bezpieczeństwo. Wcześniej miałaś z tym trudności, więc wątpię, że posiadasz taki talent.

– Zostaje tylko przekształcanie wzorców.

– Zgadza się. Kiedy je zrozumiesz, wystarczy odrobina magii, ale to dziedzina, którą najtrudniej opanować.

– Do czego służy?

Spojrzał jej w oczy.

– Do wprowadzania zmian w samej istocie światów.

Popatrzyła na jego poważną minę, a skoro nie rozwinął tematu, uśmiechnęła się.

– Przydałyby się jakieś przykłady.

Jego usta drgnęły z rozbawienia.

– Jeśli użyjesz magii w ten sposób na samej sobie, będziesz w stanie wyleczyć każdą ranę, zmienić swój wygląd i wiek.

Przeszył ją dreszcz. Valhan mówił, że będzie mogła się dowiedzieć, jak powstrzymać proces starzenia się.

– Pewnie upłynie sporo czasu, zanim mnie tego nauczysz.

– Nie będę cię tego uczył – odparł Dahli.

Wstrzymała oddech.

– Zmienił zdanie?

– Nie. To Valhan zawsze uczy przekształcania wzorców.

– Bo… bo to do tego posiada wrodzony talent?

Dahli zaśmiał się.

– On jest utalentowany we wszystkich dziedzinach. Jak inaczej mógłby zostać władcą światów?

Pokiwała głową.

– Pewnie masz rację. – Po chwili wzruszyła ramionami. – W takim razie z ulgą stwierdzam, że nie jest mi przeznaczona taka wielkość, skoro nie posiadam żadnych talentów.

Spojrzał na nią twardym wzrokiem i od razu zaczęła się zastanawiać, czy powiedziała coś nie tak. Ale wyraz jego twarzy złagodniał.

– Pewnego dnia będziesz wielkim magiem, Rielle.

Odwróciła oczy zaniepokojona pewnością w jego głosie.

– Dlaczego Valhan nie pozwala nikomu nauczać przekształcania wzorców?

– Bo we wszystkich światach zrobiłoby się dużo bardziej niebezpiecznie, gdyby każdy zdolny do tego mag mógł oszukać śmierć.

Zastanowiła się nad jego słowami.

– A w obecnej sytuacji nawet magowie, którzy dorównywaliby mu mocą, w końcu umrą. Wystarczy, że poczeka, a wrogowie sami znikną.

Obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

– Nie ma na świecie magów tak potężnych jak on.

– A przepowiednia? – Zmarszczyła brwi, starając się przypomnieć sobie to, co

powiedzieli jej Podróżnicy. – Jak ona się nazywa?

– Prawo Milenium – odpowiedział Dahli tonem pełnym dezaprobaty.

– Wierzysz w nie?

Nachmurzył się, patrząc w głąb ciągnącego się przed nimi korytarza.

– Nie, nie wierzę. Ale inni wierzą, a to może być równie niebezpieczne.

Pokiwała głową.

– Czyli gdyby wielu słabszych magów posiadających odpowiednią wiedzę zjednoczyło się, mogliby go pokonać?

– Tak.

– Już próbowali?

– Tak.

– I najwyraźniej nikomu się nie powiodło. Jak przeżył? W jaki sposób zapobiega kolejnym próbom?

Twarz Dahlego rozpogodziła się.

– Myślę, że nie spodobałyby ci się odpowiedzi na te pytania, Rielle.

Odwróciła wzrok i pokiwała głową. Przez ponad tysiąc cykli Valhan musiał zabić mnóstwo ludzi w obronie własnej albo dla bezpieczeństwa w światach. Po pewnym czasie można mieć ochotę zabić każdego, kto na oko mógłby w przyszłości sprawiać problemy. Czy w plotkach, że Valhan zabija magów tylko dlatego, że są potężni, kryło się ziarno prawdy?

Westchnęła.

– Wiem, że człowiek zajmujący taką pozycję musi dokonywać trudnych wyborów, by obronić siebie i tych, na których mu zależy.

Czy Valhanowi na kimkolwiek zależało? Od kiedy znalazła się w pałacu, na palcach jednej ręki mogła policzyć, ile razy go widziała, a spotkania zawsze były przelotne. Nie należał do osób, które mimiką czy zachowaniem zdradzają swoje myśli i uczucia. Jakiekolwiek wnioski mogłaby wyciągnąć tylko z jego działań, ale o tych nic nie wiedziała. Oceniać mogła go jedynie na podstawie tego, że sprowadził ją do swojego świata, znalazł jej nauczyciela magii i jej nie zabił.

W nieskrępowanej ciszy zbliżali się do pałacu. Kiedy znaleźli się przy skromnych bocznych drzwiach, przez które zawsze wychodziła z budynku, poczuła pod stopami delikatne wibracje.

Dahli od razu stał się czujny; wyprostował się i skupił wzrok gdzieś w oddali.

– Wrócił – powiedział. Zbędne ostrzeżenie, doświadczyła już bowiem kilka razy tego odczucia i wiedziała, co oznaczało. – Lepiej się pośpieszmy. Może… może będzie chciał, żeby zdać mu raport z twoich postępów. Poza tym oboje musimy najpierw się umyć i przebrać.

– Rzeczywiście – przyznała, choć nie podzielała jego gorliwości. Za każdym razem gdy Valhan wracał, pytał o jej szkolenie, ale zupełnie jak znajomy pytający przez grzeczność. – Wątpię, żeby to było dzisiaj dla niego najważniejsze. Moje postępy są raczej na końcu listy spraw, które go interesują.

Dahli pędził korytarzem prowadzącym do ich komnat, teraz jednak przystanął i odwrócił się.

– Kiedy Raen przydziela swojemu Najwierniejszemu jakieś zadanie, nigdy nie spycha go na koniec listy.

Stłumiła śmiech na widok tego oburzenia, niepewna, czy żartował, czy mówił poważnie. Ruszył dalej, więc przyśpieszyła kroku, żeby za nim nadążyć.

– Nigdy nie wygląda na przejętego.

– Bo to nie leży w jego naturze.

– I na pewno ma ważniejsze rzeczy na głowie.

– Zapewniam cię, że bardzo interesuje go twoje szkolenie.

Wzruszyła ramionami, choć szedł przed nią i nie mógł widzieć tego gestu.

– Dlaczego? Nie jestem kimś ważnym.

– On ma wrażenie, że jesteś, więc jesteś.

– Nie rozumiem dlaczego. Gdyby potrzebował magów do pomocy, z łatwością mógłby znaleźć kogoś bardziej uzdolnionego ode mnie. Lepiej wychodzi mi tworzenie magii niż posługiwanie się nią. Lepiej od posługiwania się magią wychodzi mi też malowanie. Dla towarzystwa też najwyraźniej mnie tu nie sprowadził, a do tego jestem niezbyt… hm…

– Jaka?

– Och… nieważne.

Spojrzał na nią i zatrzymał się.

– Nie chcesz powiedzieć. To teraz naprawdę mnie zaciekawiłaś. No dalej. Wyduś to z siebie albo będę się upierał, żebyś spotkała się z nim od razu.

Spuściła wzrok i popatrzyła na swoje brudne ubranie.

– Nie jestem zbyt piękna.

Uniósł brwi.

– Nie ze względu na to zainteresował się tobą. – Odwrócił się. – I nie byłabyś pierwszą osobą, która tego żałuje.

– Ależ wcale nie o to mi chodzi – zapewniła go. – I nigdy nie zgodziłabym się tu zamieszkać, gdybym miała wrażenie, że… że grozi mi tego rodzaju niebezpieczeństwo.

– Nie grozi ci. – Tym razem odezwał się już łagodniej. Zaczął iść dalej, choć nieco wolniej. – Niewiele kobiet potrafi oprzeć się Valhanowi, jeśli postanowi którąś uwieść, ale od wieków nie widziałem, żeby próbował. Przynajmniej nie dla samego romansu. I nigdy nie robi tego wbrew woli, hm, uwodzonej.

Rielle pokiwała głową, nie do końca pewna, czy jego odpowiedź powinna ją uspokoić, czy zmartwić. Nie interesowało jej, co Valhan robi z innymi kobietami, o ile do niczego ich nie przymuszał.

Ale odpowiedź Dahlego nie wyjaśniała, dlaczego Valhan interesował się jej nauką. Skoro chciał tylko odwdzięczyć się za pomoc w opuszczeniu jej świata, to jej postępy nie miały znaczenia. Westchnęła. Skąd miałaby wiedzieć, co motywuje człowieka tak starego i potężnego jak on? Może zrozumiałaby, gdyby żyła tak długo. A zatem czekało ją jeszcze długie życie w nieświadomości.

I wdzięczności.

Rozdział 17

O ile było jej wiadomo, Sala Portalowa mieściła się w centralnej części pałacu. Nie łączyła się z amfiladą sal, przez które musieli przejść goście po przybyciu, i nie była ani ogromna, ani imponująca. Dahli wszedł pierwszy bocznymi drzwiami, Rielle zaś spojrzała na wielki zegar wiszący wysoko nad podestem. Zwykle już od godziny trwałyby jej poranne zajęcia.

Na podwyższeniu stał mężczyzna i rozmawiał z kobietą w średnim wieku – jedną z głównych służących. Kobieta kiwnęła głową, choć jej gest przypominał niemal ukłon, a potem pośpiesznie odeszła. Valhan odwrócił się, zszedł z podestu i zbliżył się do Rielle i Dahlego, a każdy jego ruch był płynny i pełen gracji. Jak zawsze miał na sobie ciemny, prosty strój.

Na Aniołów, jest naprawdę pięknym mężczyzną.

Ale choć spędziła tu już niemal ćwierć cyklu, nadal odruchowo miała ochotę skulić się na jego widok. Jakaś cząstka jej duszy wciąż odczuwała wobec niego ogromny podziw i respekt należny Aniołom. Inna cząstka natomiast nie wybaczyła, że ją oszukał. Żadnej nie potrafiła zignorować.

Wiedziała jednak aż za dobrze, jaki jest potężny i jak długo żyje oraz że zabijał i zrobiłby to ponownie, żeby przeżyć, ochronić swój lud i utrzymać kontrolę nad światami. Nie była na tyle naiwna i niemądra, by całkowicie mu ufać. A jednak nadal czuła, że przyjęcie jego zaproszenia było najlogiczniejszą i najuczciwszą decyzją, jaką mogła podjąć.

Poza chwilami gdy budziła się w środku nocy, sądząc, że wciąż jest w warsztacie tkackim, w pokoju, który dzieliła z Betzi. A potem rozbudzała się gwałtownie i uświadamiała sobie, gdzie naprawdę się znajduje. Wówczas potrafiła się uspokoić, jedynie powtarzając sobie, że może nadal zachowywać się tak, jakby nie popełniła błędu, dopóki ktoś nie udowodni jej, że było inaczej.

Jeżeli Valhan wyczytał to z jej myśli, nie dał niczego po sobie poznać.

– Dahli – odezwał się, a potem spojrzał na nią. – Rielle. Jak przebiegają lekcje?

– Całkiem dobrze – odparł Dahli. – Właśnie zamierzaliśmy kontynuować.

Valhan pokręcił głową.

– Dziś dzień bez nauki. Chciałbym coś pokazać Rielle.

Dahli uniósł brwi. Kiwnął głową i cofnął się o krok.

– Zaczekam na twój powrót.

Utkwiła wzrok w Dahlim, potem w Valhanie, a gdy władca światów wyciągnął rękę, otrząsnęła się z zaskoczenia i chwyciła ją.

A to nowość – pomyślała. *Niemożliwe, żeby chodziło o naukę uzyskania nieśmiertelności. Jeszcze na to za wcześnie. Poza tym powiedział, że chce mi coś pokazać, a nie nauczyć mnie czegoś.*

Miał mocny uścisk. Sala pojaśniała i przesłoniła ją biel, która następnie przeszła w nieprzeniknioną czerń. Rielle pamiętała tę ciemność z podróży do jego świata. Przed

oczami mignął jej jakiś zielony świat, a potem lodowy krajobraz. Przez chwilę czuła na skórze ciepło, jakby podeszła za blisko ognia, a potem ujrzała przeogromny ocean. W dole wznosiły się fale wielkie niczym góry, a nad głową widziała pomarańczowe niebo. W końcu zatrzymali się na szczycie wielkiej wieży.

– Czy w światach, które właśnie przemierzyliśmy, mogą mieszkać ludzie? – zapytała, odzyskawszy oddech.

– Nie.

– Czy do twojego świata można trafić inną drogą?

– Nie.

– To jak go znalazłeś?

– Na podstawie zapisów, na które trafiłem w innych światach. Zamieszkiwano go i opuszczono na długo przed moimi narodzinami.

Zmarszczyła brwi.

– A czy był w pełni zamieszkany, od kiedy do niego trafiłeś?

– Tylko raz, przez kilkaset cykli.

Zacisnął palce na jej dłoni, ostrzegając, że ma zamiar przenosić się dalej. Las zniknął, a potem przed jej oczami przemknęło kilka kolejnych światów. Kiedy zatrzymali się w końcu na dłużej niż chwila, domyśliła się, że dotarli na miejsce.

Puścił jej dłoń. Niemal pożałowała, że to zrobił. Stali na szczycie muru tak wysokiego, że zakręciło jej się w głowie, gdy spojrzała na leżące w dole miasto. Rozciągało się tak daleko, że podążając wzrokiem ku horyzontowi, zastanawiała się, czy ta metropolia ma gdzieś swoje granice. Może cały ten świat był jednym wielkim miastem. Wpatrując się w dal, dostrzegła niemal niewidoczny we mgle, niewyraźny zarys gór.

Valhan odwrócił się, by popatrzeć w drugą stronę, a ona poszła w jego ślady – nieco nerwowo, gdyż mur miał niecałe pół metra szerokości, a gdyby straciła równowagę, mogłaby złapać się tylko stojącego obok mężczyzny. Po drugiej stronie, nie tak daleko w dole, leżał kompleks regularnie i starannie rozmieszczonych budynków. Przez centralny plac kroczyli czwórkami ubrani w identyczne stroje mężczyźni. Ludzie zarówno w pojedynkę, jak i w grupach spacerowali i przemykali pomiędzy budynkami. Zastanawiała się, czy ktokolwiek zauważył ją i Valhana, lecz nikt nie odwracał się w ich stronę, nikt nie przystawał ani nie wskazywał palcem na znajdującą się w tak niebezpiecznym miejscu parę.

Kątem oka dostrzegła, że Valhan na nią patrzy. Uniósł odrobinę brwi, jakby czekał, aż Rielle coś powie lub zada mu pytanie.

– Gdzie jesteśmy? – spytała.

– W mieście Wuhrr, w świecie Puht.

– Jest ogromne. Właśnie to chciałeś mi pokazać?

– Tak, ale nie tylko. – Spojrzał w dół na symetrycznie wzniesione budowle. – Możesz poznać ducha miasta, zaglądając w dusze jego mieszkańców. Sięgnij do tych ludzi. Muśnij ich myśli. Wsłuchaj się, jeśli coś cię zainteresuje. Z czasem poznasz system ich wartości i oczekiwania, a także nieco historii.

Zaintrygowana stanęła mocno na nogach i starała się nie myśleć o przepaści za plecami. Wybrała budynek i natychmiast odnalazła w nim umysł.

Mężczyzna. Strażnik na warcie. Był znudzony. Od wielu godzin nikt tamtędy nie przechodził. Zabijał czas, rozmyślając, co będzie robił w nocy z żoną.

Rozbawiona i nieco zawstydzona Rielle poszukała dalej i odnalazła pomieszczenie pełne zaaferowanych, przygotowujących posiłek ludzi. Skupiła się na młodej kobiecie i dowiedziała się, że do miasta przybył właśnie jakiś wyjątkowo wybredny dostojnik. Kobieta miała zostać hojnie nagrodzona za przygotowanie posiłku, który by mu zasmakował. Musiała jednak rywalizować z innymi kucharzami o dostęp do najlepszych składników w spiżarni, a ktoś właśnie zabrał ostatnią sztukę czegoś, co było jej potrzebne. Walczyła z pokusą podkradnięcia mu tego, gdy nie patrzył.

Rielle trafiła na odchodzącego stamtąd rzeźnika, skupiła się na jego myślach i wraz z nim dotarła do kwatery, gdzie jego leciwy ojciec grał właśnie w grę z parą starych przyjaciół. Rozprawiali na tematy polityczne. Rielle uznała, że to dobre źródło informacji, i skoncentrowała się na myślach wszystkich zebranych. Dowiedziała się, że jeden z nich przybył tu wiele cykli temu z innego świata i utknął na dobre. Jego lud, Koijenowie, zbudował to miasto. Mężczyzna był dumny z tego osiągnięcia, ale odczuwał także smutek, gdyż jego rodacy zniewolili tubylców i okradli ten świat z większości jego bogactw. Dostrzegał zło w tym postępowaniu i żałował, że tak się stało.

Lecz lud Koijen zapłacił za to wysoką cenę. Władcy niemal wszystkich krajów w Puht wysłali magów do Raena z prośbą o pomoc. Ten przepędził Koijenów. Zdaniem starca była to odpowiednia nauczka, ale wiedział, że starszy z dwóch jego kolegów nie podziela tej opinii. Rielle spojrzała w myśli towarzysza i wyczuła w nich złość oraz żal. Jego syn nie żył, a on winił za to Valhana i tych, którzy zawarli z nim tę umowę.

Dostrzegała w jego umyśle raczej emocje niż szczegóły, więc zajęła się ojcem rzeźnika. Ten z kolei uważał, że w życiu nie ma nic za darmo. Lepiej stracić część ludzi w walce po stronie Raena, niż nieustannie tracić ich na rzecz handlarzy niewolników. Nie miał pojęcia, o co toczono wojnę w tym drugim świecie, ale prawdopodobnie również walczono o obalenie tyranii.

Łatwo mi mówić – przyznał ojciec rzeźnika – *bo mój syn był za młody na walkę. A jeśli Raen przyjdzie zebrać kolejną armię, niedługo będzie za stary.*

Rozmowa przeszła na tematy lokalne, więc Rielle zaglądała w umysły coraz to nowych osób i wkrótce zrozumiała, co to za miejsce. Był to pałac, lecz nie należał do żadnego rządzącego rodu. Podobnie jak w jej rodzinnym mieście tu także władała grupa wpływowych osób, a decyzje podejmowano przez głosowanie. Uświadomiła sobie, że znalazła się w odpowiednim miejscu, by dowiedzieć się czegoś o tym kraju, gdyż jego mieszkańcy w ten czy inny sposób mieli związek ze sprawowaniem rządów. Domyśliła się, że właśnie dlatego Valhan ją tu przyprowadził. Na pewno też wiedział, że w ludzkich umysłach Rielle dostrzeże coś więcej niż wdzięczność za jego pomoc.

A jednak była to elita tego miasta oraz służba tej elity. Większość obywateli mieszkała po drugiej stronie muru. Rielle obróciła się powoli i popatrzyła na leżące w dole miasto.

Budynki te znajdowały się znacznie dalej, dlatego musiała uwolnić zmysły na większą odległość. Umysły, na które trafiła, były słabe i pomieszane, a subtelne myśli łatwo ginęły wśród tych silniejszych. W kłębowisku umysłów rozbrzmiewały myśli o codziennych zajęciach, o pracy i relacjach z innymi osobami, a od czasu do czasu przebijały się przez nie okrzyki bólu, ekscytacji lub złości. Doszła do wniosku, że to jak słuchanie tłumu z pewnej odległości, z tym że większość ludzi nie była świadoma obecności innych i nie łączył ich żaden wspólny cel.

Nie dało się skupić na pojedynczej osobie, więc wycofała się. Z frustracją odwróciła się do Valhana i zobaczyła, że jej się przygląda.

Uśmiechnął się lekko, wziął ją za rękę i przestała odczuwać chłód powietrza. Zsunęli się poza krawędź muru. Gdy się obniżali, zakręciło jej się w głowie jak przy upadku, mimo że wycofali się ze świata na tak niewielką odległość, że otoczenie praktycznie nie pobladło, jedynie może w najbardziej zacienionych miejscach.

Popędzili w stronę dachów, a potem wślizgnęli się w wąską szczelinę pomiędzy dwoma. Po obu stronach widziała ceglane ściany, a jej płuca wypełnił zapach wilgoci. Alejka skręcała w lewo i dochodziła do ruchliwej, szerszej ulicy. Valhan spojrzał tam, lecz się nie poruszył. Rielle zastanawiała się, co by się stało, gdyby pojawił się w tym świecie. Czy ktoś by go rozpoznał? Zajrzała w myśli mieszkańców, by się dowiedzieć.

Choć przeskakiwała z jednego umysłu w drugi, wszyscy byli zbyt pochłonięci swoimi zajęciami, żeby dumać o władcy światów. Kiedy w końcu trafiła na osobę, która o nim pomyślała, okazało się, że to strugacz, który ze smutkiem stwierdził, że mozolna robota, którą zawsze zlecał mu pracodawca, nigdy nie zwróciłaby uwagi elity, a co dopiero Raena. *Ale przynajmniej mi za to płacą* – dodał – *i nie jestem niewolnikiem Koijenów. Chociaż z tymi zarobkami wychodzę na tym niewiele lepiej.*

Usłyszawszy w pobliżu hałas, wróciła myślami do alejki. W wąskie przejście wkroczyła kobieta niosąca kosz z brudnymi ubraniami. Zatrzymała się przed Rielle, marszcząc brwi z poirytowaniem.

– Przepraszam – szepnęła Rielle i usunęła się na bok.

Kobieta przerzuciła kosz na drugie biodro, chcąc przecisnąć się dalej, po czym zamarła, gdy dostrzegła postać ukrytą za plecami Rielle. Kiedy zorientowała się, że to mężczyzna, irytacja zamieniła się w obawę, lecz gdy zdała sobie sprawę, że Rielle nie jest tym zaniepokojona, znów się odprężyła. *Dziwne ubranie* – pomyślała. *Ale wyszukane. Pewnie to jakaś bogata cudzoziemka albo innoświatowiec.* Po raz kolejny spojrzała na Valhana. *On też. Ale wygląda jakoś znajomo…* A potem zaparło jej dech w piersi, gdy uświadomiła sobie, gdzie widziała tę twarz.

W muzeum. W sali głosowań. Pomyślała, że posąg w sali był dokładniejszą podobizną, lecz po chwili przyszło jej na myśl coś jeszcze.

Zapytaj go! – krzyknął głos w jej głowie. *Zapytaj, zanim odejdzie i będzie za późno!*

Kobieta przezwyciężyła strach i podziw i wydusiła z siebie:

– Moja córka ma chorą nogę! Wyleczysz ją?

Rielle spojrzała na Valhana. Wytrzymał wzrok kobiety, dopóki nie odwróciła oczu.

Wiedziała, że jego pomoc ma swoją cenę. Zawsze tak było.

– Co możesz zaproponować w zamian?

Obcy język dziwnie brzmiał w jego ustach. Valhan mówił powoli. W umyśle kobiety od razu pojawiały się słowa, których według niej mógł potrzebować. Wybrał te, których chciał użyć.

– Wszystko!

Wyciągnęła ręce dłońmi do góry, lecz jej pewność zaczęła maleć, gdy zdała sobie sprawę, że nie ma nic do zaoferowania. Nic, czego ktoś taki jak on mógłby chcieć lub potrzebować.

– Wyświadczysz mi przysługę – powiedział. – W przyszłości.

Rielle nie dostrzegła tych słów w myślach kobiety. Może odnalazł je w umysłach osób znajdujących się w pobliżu. Kobieta zgodziła się, kiwając głową.

– Dobrze. Ja, Semla, przyrzekam.

– Gdzie jest twoja córka, Semlo?

– W domu.

W jej myślach pojawiła się droga do domu. Valhan wysunął się zza Rielle i wyciągnął rękę. Semla z niedowierzaniem patrzyła na jego dłoń, a potem chwyciła ją, zanim opuściła ją odwaga. Rielle poczuła palce na swoim ramieniu i uliczka zaczęła się rozjaśniać. Oczy kobiety zrobiły się wielkie jak spodki, gdy przeniknęli przez ścianę.

Przed ich wzrokiem przemykały wybielone ściany, drzwi i okna, zwierzęta i ludzie. Rielle próbowała dostrzec reakcje tych, których mijali. Niewielu zauważyło niemal niewidoczną trójkę osób. Głównie dostrzegały ich dzieci. Wszyscy pozostali byli zbyt zajęci.

Zatrzymali się i powrócili do świata w małym pokoju. Pośrodku stał piecyk, z którego dym odprowadzany był przez stożkowaty okap zawieszony powyżej. Pomiędzy trzema ścianami idealnie mieściło się łóżko, a w przeciwległej ścianie znajdowały się okno i otwarte drzwi. W drzwiach, tyłem do przybyłych, siedziało dziecko.

– Oerti! – zawołała Semla.

Dziewczynka obróciła się i utkwiła w nich zdumione spojrzenie, zastanawiając się, jak matka i przybysze przemknęli obok niej niezauważeni. Czyżby zasnęła? A potem nad piecykiem pojawił się jasny punkt, który rozszerzył się, tworząc niewielką, rozjarzoną kulę. Matka i córka wpatrzyły się w magiczne światło. Dziewczynka otrząsnęła się jako pierwsza i przeniosła wzrok z Valhana na Rielle. *Magowie!*

– Chodź tu, Oerti – powiedziała Semla.

Dziecko wstało, chwyciło kulę opartą o drzwi i ostrożnie do niej podeszło. Jego prawa stopa była wykręcona i mniejsza od lewej.

– Kim oni są? – wyszeptała dziewczynka.

– To uzdrowiciel i… – matka spojrzała na Rielle – jego przyjaciółka. Połóż się na łóżku.

Dziewczynka spełniła polecenie, a kulę położyła obok siebie. Była wystraszona, lecz ufała matce, która miała opinię rozsądnej kobiety. To jej ojciec był głupcem. A jednak martwił ją sposób, w jaki matka patrzyła na obecnego tu mężczyznę – z obawą i

ekscytacją. Niewiele było w stanie wystraszyć matkę.

Valhan podszedł do łóżka. Dziewczynka obserwowała go szeroko otwartymi oczami i powzięła postanowienie, że uderzy go kulą, jeśli zrobi coś złego jej albo matce. Utkwił wzrok w dziecku, jakby patrzył w jego wnętrze, i powoli przesuwał go ku nodze. Dziewczynka skrzywiła się, gdy uważnie oglądał jej okropną, wykręconą stopę.

Bez ostrzeżenia przeszył ją ból. Sapnęła i nabrała powietrza, by krzyknąć, lecz ból zniknął tak szybko, jak się pojawił. Matka chwyciła ją za rękę i szeptała coś, by ją uspokoić. Oerti z wolna się odprężyła. Czuła przemieszczające się w nodze kości i mięśnie. Było to niepokojące uczucie, lecz napawało nadzieją. *Czy to się dzieje naprawdę?*

Rielle przestała patrzeć w myśli Oerti i spojrzała na jej nogę. Była niemal prosta i miała te same rozmiary co druga. *Niemożliwe!* Widziała jednak na własne oczy, jak stopa zmienia kształt i zaczyna wyglądać inaczej. To był niezbity dowód, że coś takiego jest możliwe. Nagle przypomniała sobie, jak Valhan zmienił swój wygląd – tamta sztuczka zapewne nie była taka trudna jak uzdrawianie. *A wieczna młodość… Nie jest tak zauważalna i oczywista jak uzdrowienie, ale widząc to, jakoś łatwiej mi uwierzyć, że i Valhan, i Dahli rzeczywiście powstrzymali fizyczne oznaki starzenia się.*

Wtedy właśnie zrozumiała, że Valhan miał rację nie tylko co do tego, że ślub z Baluką byłby nieuczciwy, skoro go nie kocha, ale i co do tego, że musi dowiedzieć się, co straci, jeśli go poślubi. I czego byłaby w stanie dokonać.

Gdybym została wśród Podróżników, oszukiwałabym nie tylko ich, ale i siebie. Baluka twierdził, że wiele by straciła, gdyby nie mogła uświadomić sobie, jaki potencjał posiada jako mag. *Miał rację. Ale on nie mógł nauczyć mnie tego.*

Dotknęła malutkiego pędzelka wiszącego na łańcuszku, który miała na szyi. Nieustannie przypominał jej o Podróżnikach. Za każdym razem gdy na niego spoglądała, ogarniały ją poczucie winy lub smutek, ale nosiła go, gdyż nie chciała zapomnieć o długu wdzięczności, który zaciągnęła u tej rodziny. Teraz nie odczuwała jednak wyrzutów sumienia, lecz jedynie akceptację.

Życie wśród Podróżników nie było dla mnie. Nigdy nie miałam zostać żoną Baluki.

Teraz już martwiło ją jedynie to, że Baluka być może wciąż próbuje ją odnaleźć. Na jej prośbę Valhan polecił Dahlemu wysłać magów, by odszukali Podróżnika i przekazali mu wiadomość od niej. Do tej pory żadnemu z nich się nie powiodło, a Baluka nie wrócił jeszcze do rodziny.

Valhan cofnął się o krok, a że pomieszczenie było małe, znalazł się w ten sposób znów u boku Rielle. Oerti usiadła i spojrzała na nogę rozpromienionym wzrokiem. Pokiwała idealnie wyglądającymi palcami.

– Chyba się udało – powiedziała.

Matka wstrzymała oddech i objęła córkę. Jednocześnie Rielle poczuła dłoń na swoim ramieniu i cała scena zniknęła w bieli.

Nie czeka na podziękowania – zwróciła uwagę.

Nie czekam – odparł.

Nie poruszył ustami, a jednak słyszała jego głos. Rielle odnotowała to spostrzeżenie, po czym wróciła do poprzedniej myśli. Dlaczego jednak miałby przyjmować podziękowania, skoro poprosił o coś w zamian? W głowie ułożyła pytanie.

Dlaczego zażądałeś czegoś w zamian za pomoc?

Gdyby ludzie oczekiwali ode mnie pomocy za darmo, oburzaliby się, gdybym odmówił.

A zatem jeśli nie chciał spełnić jakiejś prośby, nie było wiadomo, czy dlatego że nie ma na to ochoty, czy dlatego że w zamian zaproponowano mu coś mało wartościowego. Niektórzy pewnie sądzili, że odmawia z tego drugiego powodu, i oferowali coraz to wyższą zapłatę – oczywiście pod warunkiem że był w okolicy na tyle długo, by mogli spotkać się z nim kilka razy. Wątpiła, by często dochodziło do takich sytuacji.

O co poprosisz Semlę? Co takiego mogłaby ci dać, co dorównałoby wartością uzdrowieniu dziecka?

– Możliwe, że nigdy jej o nic nie poproszę – odrzekł, tym razem zwyczajnym głosem, gdyż pojawili się w kolejnym świecie. Wzięła wdech, żeby coś powiedzieć, zanim jednak zdołała wydobyć z siebie słowa, znowu znaleźli się między światami.

Ale ona zawsze będzie pamiętać, że możesz to zrobić – zauważyła.

Ja również. Wyświadczyłem już niezliczone przysługi w wielu światach. Kiedy potrzebuję jakiejś drobnostki, wystarczy, że zajrzę w umysły w danym miejscu i znajdę kogoś, kto jest mi coś winien. Nie proszę o nic, co ich zdaniem przewyższałoby wartość przysługi, którą wyświadczyłem.

Czyli bardziej wymagające zadania wiążą się z większymi przysługami?

Rzadko. Lecz wiele da się osiągnąć dzięki tym drobnym. Ludzie mają często takie same potrzeby, bez względu na to, jaką pozycję zajmują w konkretnej społeczności.

Doszła do wniosku, że jednak bardziej prawdopodobne jest spłacenie długu za uzdrowienie córki króla niż praczki. Kiedy przemykali przez trzy kolejne światy, zastanawiała się, dlaczego miałby komuś odmówić.

A jeśli nie możesz spełnić jakiejś prośby?

To nie zawieram umowy.

Jakie było prawdopodobieństwo, że nie byłby w stanie komuś pomóc? Stwierdziła, że lepiej nie dociekać. W końcu niezbyt uprzejmie i rozsądnie jest pytać władcę o jego słabości. Lepiej pytać o to, czego jest w stanie dokonać.

A w jego wypadku wiązało się to z najbardziej wyszukaną formą zastosowania magii. Jak na ironię właśnie tego rodzaju magii chciała nauczyć Rielle deprawatorka. Chyba że w istocie pragnęła, by Rielle wróciła do niej po uzdrowienie. Jeśli tak, to czy kobieta potrafiła przekształcać wzorce?

To wyjątkowo mało prawdopodobne.

Zdaniem uzdrowicielki Podróżników sama się… chwileczkę… czy Ulma uzdrawia dzięki przekształcaniu wzorców?

Tak.

Nagle zrozumiała, dlaczego Ulma mówiła o staruszce jak o swojej córce. Rielle

przypomniała sobie wszystkie te lalki, które pochodziły z tej samej formy, a każda wyglądała inaczej. Zadumała się… a potem wróciła do pytania, które chciała zadać.

Zdaniem Ulmy sama się wyleczyłam. Czy to znaczy, że mam talent do przekształcania wzorców?

– Niekoniecznie – odparł Valhan na głos, gdy pojawili się w lesie, który pamiętała z poprzedniej podróży. – Twoje ciało zdrowieje bez twojej świadomości, a skoro masz dostęp do magii, to mogło ją wykorzystać, by wspomóc ten proces, lecz niezupełnie skutecznie.

Mogła używać magii całe życie, nie zdając sobie z tego sprawy. Kapłanom z jej świata to by się nie spodobało. A jednak nie mogła zużywać wiele, nigdy bowiem nie zauważyła śladów skazy w rodzinnym świecie.

To dlaczego moje ciało się starzeje? – zapytała, kiedy minęli kilka kolejnych światów.

Bo gdy ciało się uzdrawia, stara się powrócić do określonego wzorca. A starzenie się nie polega na odejściu od takiego wzorca.

I właśnie dlatego nazywano to przekształcaniem wzorców. Powstrzymując proces starzenia się, należało wprowadzić zmiany w tym naturalnym wzorcu ciała. *Czy ciało odruchowo stara się do niego powrócić? Czy nieśmiertelność wymaga nieustannego stosowania magii?*

Na wszystkie te pytania uzyskasz odpowiedzi w swoim czasie – zapewnił. Otoczyła ich ciemność, później blask, a potem znaleźli się w delikatnie oświetlonej Sali Portalowej. – Ale jeszcze nie teraz – dokończył na głos.

Kiwnęła głową, by dać mu do zrozumienia, że przyjęła jego słowa do wiadomości. Musi opanować wszystkie pozostałe dziedziny, nim zajmie się bardziej wyszukanymi odmianami magii. Musi dokończyć lekcje z Dahlim.

Valhan puścił jej ramię, cofnął się i zniknął.

Rozdział 18

Rielle krążyła przy drzwiach do komnat Dahlego. Jak we wszystkich ocalałych częściach pałacu również tu ściany były tak bogato zdobione płaskorzeźbami, malowidłami i złoceniami, że nie sposób było odgadnąć, czy to naturalny kamień jaskiń, czy wytwór ludzkiej ręki. Tam gdzie zdobienia się nie zachowały, powieszono dzieła w całkowicie różnych stylach. W niszach i wnękach umieszczono rzeźby. Na ścianach i w przejściach wisiały draperie.

Otwarte drzwi sugerowały, że goście są mile widziani, jednak Rielle nie potrafiła przełamać oporu przed wtargnięciem bez zaproszenia.

– Halo?! – zawołała.

Jakiś mężczyzna wychylił się z przejścia wewnątrz, a potem wyszedł tamtędy i ukłonił się. Miał na sobie prosty strój bez rękawów, luźno zwisający mu z ramion i opadający do czubków schludnych pantofli.

– Mistrz Dahli jest nieobecny – oznajmił.

– Ach. – Rielle zabębniła palcami o framugę, zastanawiając się, co teraz zrobić. Dahli w żaden sposób nie dał jej znać, że lekcje nie przebiegną tego dnia jak zwykle. – A gdzie jest? Albo kiedy wróci?

– Nie wiem. Przykro mi.

Jeszcze jeden ukłon. Uśmiechnęła się.

– Nic nie szkodzi. Przyjdę później.

Wyszła z powrotem na korytarz i ruszyła ku swoim komnatom. Były niemal tak olśniewające jak komnaty Dahlego, ale już wiele razy przyglądała się znajdującym się tam dziełom sztuki. Ciągła obecność służących wprawiała ją w zakłopotanie, a gdy próbowała nawiązać jakąś rozmowę, wyglądali na zbitych z tropu.

Choć wychowała się w zamożnej rodzinie, traktowała pracowników farbiarni jak przyjaciół albo członków rodu. Ale nie wszystkie rodziny w Fyre właśnie tak odnosiły się do swoich podwładnych. Nauczyła się oceniać ludzkie charaktery na podstawie zachowania wobec osób o niższej pozycji lub po sposobie, w jaki na konkretną osobę reagowały dzieci lub służba.

Lecz tutejsi służący nie odczuwali obawy. Nie czekała ich kara za spoufalanie się, po prostu nie trafili na nikogo, kto zwracałby na nich uwagę, kiedy nie wydawał poleceń. I taki stan rzeczy im odpowiadał. Magowie – zwłaszcza ci nieśmiertelni – mieli tak odmienne potrzeby i zachcianki od zwyczajnych ludzi, że w zasadzie niemal nie byli już ludźmi. Wybiegali poza ludzkie schematy.

A to oznaczało, że jedyną osobą, z którą Rielle mogła porozmawiać, był Dahli. Na szczęście raczej nie miał nic przeciwko temu. Był dobrym towarzyszem i nigdy nie traktował jej jak kogoś gorszego z powodu jej pochodzenia czy braku obycia. W przeciwieństwie do kapłanów z jej świata okazywał jej zainteresowanie nie tylko w kwestiach związanych z nauką. *Teraz jest dla mnie i nauczycielem, i przyjacielem. Nowym przyjacielem* – poprawiła się. *Jeszcze wielu rzeczy o nim nie wiem. A w*

przeciwieństwie do Betzi nie łączą mnie z nim żadne wspólne doświadczenia.

Łączył ich tylko Valhan. I magia. Wspominając dzieła sztuki, które widziała w komnacie Dahlego, zastanawiała się, czy sam je wybrał. Prace w jej komnacie pasowały do wystroju. Z tego powodu niektóre wydawały się nieco przesłodzone.

Porzuciła jednak tę kwestię i skierowała się w inną stronę. Skoro nie miała nic do roboty, mogła pozwiedzać. Nie poznała jeszcze wszystkich części pałacu. Zostawiła je sobie na dni takie jak ten, kiedy mogło się okazać, że musi szybko wrócić. Klucząc szerokimi, przecinającymi się korytarzami, wślizgnęła się przez ciężkie, podwójne drzwi – zbyt wypaczone, by dało się je całkowicie zamknąć – do nieoświetlonego tunelu. Ruszyła za cieniami ustępującymi przed unoszącym się przed nią płomieniem.

Tynk wciąż był nienaruszony, lecz farba wyblakła i zaczęła odpadać. Choć miejsce to było wyraźnie opuszczone, na ścianach wciąż wisiały ozdoby. Przysunęła do nich światło i zobaczyła twarze patrzące na nią w ponurym otoczeniu, a także czarne pnie drzew okalających ciemne wody lub zacienione pola oraz czające się w mroku zwierzęta, zarówno pełne wdzięku, jak i groźne.

Tu i ówdzie z relingów zwisały tkaniny, niektóre ledwo trzymając się na ostatnich nitkach. Leżały także na posadzce. Kiedy przyjrzała się dokładniej, rozpoznała znajomą fakturę gobelinów, choć do utkania niektórych posłużono się nieznanymi jej technikami. Draperie miały dziwne barwy, jakby z czasem zmieniły się lub wypłowiały. Liczyła, że po stanie tkanin zdoła ocenić, od jak dawna korytarz jest opuszczony, lecz były one zniszczone w różnym stopniu, a poza tym może w innych światach używano materiałów i barwników odporniejszych niż w Schpecie.

Z ciemności wyłoniły się podwójne, zdobione płaskorzeźbami drzwi. Zatrzymała się, by je obejrzeć. Choć były zakurzone i mocno popękane, i tak stanowiły świadectwo talentu rzemieślnika. Podziwiała je przez chwilę, po czym zajrzała przez szparę w rozeschniętym drewnie, która powstała między skrzydłami. Znajdowało się za nimi kolejne ogromne pomieszczenie skąpane w mdłym, chłodnym świetle, pełne stojących w bezruchu postaci ludzkich i zwierzęcych.

Posągi. To galeria?

Ze środka posadzki ku sufitowi wznosił się ogromny, podłużny kształt. Słabe światło gdzieś z góry oświetlało ręce i pierś okryte tkaniną, ale z miejsca, w którym stała, nie była w stanie dostrzec nic więcej.

Nie chciała ryzykować, że zniszczy drzwi, próbując je otworzyć. Galeria była szeroka, a wzdłuż korytarza widać było więcej par drzwi. Podeszła do następnych. Jedno skrzydło wisiało dziwnie na pojedynczym zawiasie, dlatego mogła prześlizgnąć się przez powstałą szczelinę.

Miękkie podeszwy butów, które dostała w pałacu, delikatnie szurały po zakurzonej podłodze. Światło wpadało do pomieszczenia przez głęboką szczelinę, której powierzchnię wypolerowano, tak aby odbijała promienie w dół z płaszczyzny położonej wysoko w górze. Dostrzegła szczyt ogromnego posągu i jej serce na chwilę przestało bić, gdy rozpoznała twarz.

Któż inny mógłby to być?

Ktoś się zaśmiał. Mężczyzna. Zamarła i powiodła wzrokiem wokół, usiłując go zlokalizować. Cichy głos przyciągnął jej uwagę do drugiego końca sali. Stojące tam posągi oświetlało źródło cieplejszego światła, położone poniżej tego umiejscowionego nad pomnikiem Valhana.

Do pierwszego głosu dołączył kolejny. Znajomy.

– To dlaczego nie? – zapytała osoba, która wcześniej się roześmiała.

– Nie wiem – odparł znajomy głos. Dahli sprawiał wrażenie znużonego. – Wbrew temu, co wszyscy sądzą, nie mówi mi o wszystkim.

– Po raz pierwszy się do tego przyznałeś! Przynajmniej przede mną.

– Może mówiłem wcześniej, ale nie słuchałeś, Atorlu – odpowiedział Dahli. – Tak samo jak nie słuchałeś, kiedy mówiłem, żebyś tu nie przychodził.

– Ty mówiłeś, żebym tu nie przychodził. A ja nie wykonuję twoich poleceń.

– To było polecenie Valhana. Wyraźnie to powiedziałem.

– To ty tak twierdzisz. Ale nie widziałem was razem od chwili jego powrotu. Skąd mamy wiedzieć, że nadal jesteś jego Najwierniejszym?

– Bo ja wciąż tu jestem, a ty nie. – Dahli mówił stanowczym tonem. – Zostań, jeśli chcesz. To nie mojemu poleceniu się sprzeciwiasz.

Nieznajomy zamilkł.

– Chyba nie przeszkadza mu to aż tak bardzo, prawda?

Dahli nie odpowiedział.

– Nie musisz mu mówić.

– Sam mogę zadecydować, tak samo jak ty albo każdy inny człowiek.

Nieznajomy ponownie ucichł.

– Czy to światło?

Rielle zamarła, gdy zdała sobie sprawę, że to jej płomień zobaczył. *Po prostu udawaj, że się zbliżasz, a nie stoisz i podsłuchujesz* – powiedziała sobie i zaczęła iść powoli w kierunku głosów.

– Dahli?! – zawołała.

– Rielle. – W głosie Dahlego pobrzmiewała ulga, jak gdyby obawiał się, że to ktoś inny. – Co tu robisz?

– Zwiedzam. – Zatrzymała się, gdy weszła w zasięg ich wzroku. Spoglądał na nią szczupły, zgarbiony człowiek. – Masz towarzystwo. Czy powinnam odejść?

– Nie. – Dahli wzruszył ramionami. – Zbliż się. Przedstawię was sobie.

Kiedy podeszła, przyjrzała się nieznajomemu, który odwzajemnił jej spojrzenie z równym zainteresowaniem. Był młody i byłby o głowę wyższy od Dahlego, gdyby się nie garbił. Włosy miał jasne i nastroszone, a usta tak wąskie, że wyglądało, jakby nie miał ich wcale.

– Rielle, to jest Atorl, jeden z sojuszników Raena. Atorlu, to jest Rielle. Szkolę ją.

Zmierzył ją wzrokiem.

– Czyżby? – powiedział. W żadnej kulturze raczej nie witano się w ten sposób. – Dla

kogo?

– Dla Valhana – odpowiedziała.

Uniósł cienkie, ostro wygięte brwi.

– No tak. A w jakim celu?

Popatrzyła na Dahlego. Jego usta drgnęły z rozbawienia, ale się nie odezwał.

– Rozumiem.

Atorl jeszcze wyżej uniósł brwi.

Dahli wzruszył ramionami. Uśmiech, którym obdarzył Rielle, był nieco wymuszony.

– Możesz zwiedzać dalej – powiedział i wskazał na pomieszczenie. – W tej części pałacu jest wiele godnych podziwu obiektów, ale pamiętaj, jak łatwo stracić tu poczucie czasu. Lekcje zaczynają się po popołudniowym posiłku.

Kiwnęła głową i cofnęła się o krok.

– Miło było cię poznać, Atorlu.

Chudy mężczyzna prychnął, jakby go to rozbawiło, i zwrócił się z powrotem do Dahlego.

Gbur – pomyślała Rielle, odchodząc. Zza pleców po raz kolejny usłyszała jego śmiech.

– Zwyczajna, ale to na pewno wkrótce zostanie skorygowane. Skoro uczy ją nie w ramach przysługi, to czy…?

– Nie.

– W takim razie to dla ciebie wielka ulga. Po takim czasie zapewne by cię to zabolało. W zasadzie założyłbym się, że to ty ją…

– I przegrałbyś – przerwał mu Dahli.

Atorl roześmiał się.

– Ależ to by było frustrujące dla całej waszej trójki.

– Czas na ciebie, Atorlu.

Mężczyzna wyszeptał ripostę, a potem zachichotał, lecz jego śmiech nagle się urwał. Rielle zerknęła za siebie, zastanawiając się, czy Dahli miał z tym coś wspólnego, ale zobaczyła, że jej nauczyciel został sam. Spojrzał na nią, skryty w cieniu, a potem zniknął.

Ogromną przestrzeń wypełniła cisza, niczym magia wypełniająca pustkę. Dziwnie się czuła ze świadomością swojego osamotnienia. Zauważyła, że czasami potrafi wyczuć obecność innych, choć ich nie widzi. Lecz w wypadku magów czasem się myliła.

Rozjaśniła światło i podeszła do grupy posągów. Trzy nagie kobiety tańczyły w kręgu; miały jedynie kwiaty w długich włosach i były pokryte grubą warstwą kurzu.

Co miał na myśli Atorl? Zmarszczyła brwi. O cokolwiek mu chodziło, zdenerwował Dahlego, więc pewnie lepiej byłoby go o to nie pytać. Choć z drugiej strony miała do tego prawo, skoro sprawa jej dotyczyła. Postanowiła, że zajmie się tym później.

Na razie miała pół dnia na zwiedzanie. Przechodząc pomiędzy posągami, zbliżyła się do ściany pomalowanej na ciemny kolor. Kiedy dotarł tam jej płomień, okazało się, że niewielkie, czarne kwadraty na ścianie to obrazy. Przeszył ją dreszcz i szybko podeszła do najbliższego. Ramę i płótno pokrył kurz. Dmuchnęła, by nieco go usunąć. W duchu

przepraszając służących, którzy prali jej ubrania, przetarła rękawem powierzchnię obrazu. Ujrzała ponurą czerń. Nie dostrzegała żadnych szczegółów. Pomyślała, że może to jakiś nocny pejzaż albo ciemny obraz, na którym namalowano coś niewielkiego po jednej stronie, więc wytarła całe płótno.

Było zamalowane wyłącznie czarną farbą.

Z zakłopotaniem cofnęła się o krok i przysunęła źródło światła. Dostrzegła pociągnięcia pędzla. Były niczym płaskorzeźba, więc rozszyfrowała temat obrazu. Ciemne chmury na nocnym niebie. Czarne jak atrament kwiaty kwitnące w ciemności.

Czy obraz celowo był taki tajemniczy? Podeszła do kolejnego i starła kurz. Znowu czerń, tym razem jednak w ciemności skrywał się mroczny kształt. Uśmiechnięta twarz. Zupełnie jakby ktoś zamalował ją wieloma warstwami czarnego laserunku.

Polizała palec i potarła nim krawędź twarzy. Brud zaczął schodzić, a pod nim pojawił się wyraźniejszy kolor.

Lakier pociemniał – pomyślała. Osad na jej palcu był tłusty. *Olej? Czy tak właśnie z czasem zmienia się ta oleista farba?*

Cofnęła się i przyjrzała obu obrazom. Na ramach wygrawerowano jakieś słowa. Rozpoznała litery, ale choć jej znajomość języka Podróżników wystarczała, żeby z kimś porozmawiać – i pobierać lekcje u Dahlego – nie potrafiła w nim pisać ani czytać.

Czy Valhan będzie pamiętał, kto je namalował? – zastanawiała się. Na pewno widział dzieła tysięcy artystów. Tysiąca tysięcy. Czy pamiętał wszystkich? *A czy będzie pamiętał mnie za kolejnych tysiąc cykli… albo chociaż za sto? Czy może będę jak Dahli, który poświęcił swoje życie władcy światów?*

Nie pociągało jej to. Ale dlaczego miałoby pociągać? Nieskończone cykle służby to raczej mało satysfakcjonująca przyszłość po ucieczce z trzech zwyczajnych światów i z więzienia. Dahli twierdził, że Rielle zostanie wielkim magiem. Dla niej oznaczało to wolność i niezależność, bez konieczności spełniania zachcianek i wykonywania rozkazów jakiegoś człowieka. Byłaby to jednak wolność z ograniczeniami, nie mogła bowiem przenosić się między światami bez jego zezwolenia.

A pewnego dnia może się okazać, że będę potrzebowała jego pomocy. I będę musiała zaproponować coś w zamian.

Westchnęła. Zarówno galeria, jak i przemyślenia wprawiły ją w melancholijny nastrój. Odwróciła się od obrazów. Czuła się przez nie zdradzona. Dzieła sztuki z czasem zawsze niszczały i obracały się w pył. Jako artystka, która tkała gobeliny, nauczyła się akceptować ich ulotną naturę, pocieszało ją jednak, że jeśli utkano je solidnie, powinny przetrwać dłużej niż ich twórca. Zakładała, że obrazy mogą zachować się jeszcze dłużej.

Gdyby poznała tajniki nieśmiertelności, zobaczyłaby, jak wszystkie jej dzieła niszczeją. I jak umiera każdy, kogo zna. I jej dzieci, jeśli będzie je miała i nie okażą się na tyle silne, by także zyskać nieśmiertelność.

– Rielle.

Drgnęła. A potem w cieniu posągu dostrzegła Dahlego i pokręciła głową.

– Mogłeś mnie jakoś ostrzec!

Uśmiechnął się.

– A przez takie ostrzeżenie byś nie drgnęła?

– Pewnie tak, ale nie w tym rzecz.

– Przepraszam, że nie wystraszyłem cię ostrzeżeniem, że mam zamiar cię wystraszyć. – Zaśmiał się. – Przypuszczałem, że jeszcze tu zostaniesz.

Wzruszyła ramionami.

– Obrazy z czasem tak pociemniały, że są niemal całkiem czarne.

– Owszem, ale posągi dobrze się zachowały. Gdyby stały na powietrzu w innych światach, pewnie pokruszyłyby się albo ich kształty dawno by się zatarły.

– Czy Valhan tu przychodzi?

Spojrzał w górę na posąg.

– Czasami. To jedna z najstarszych podobizn. – Otworzył usta, żeby powiedzieć coś jeszcze, ale pokręcił głową i odwrócił się do niej. – Pewnie chciałabyś wiedzieć, kim jest ten człowiek, z którym rozmawiałem.

– Atorl? Jednym z sojuszników Valhana.

– Tak. Pamiętasz, co oznacza to słowo?

– Sojusznik? Tak. To mag, z którym Valhan zawarł jakąś umowę.

Sprawiał wrażenie zadowolonego.

– Zgadza się. Należy mieć świadomość, że to nie ze szczerej lojalności mu służą. Wielu po prostu czerpie z tego korzyści.

– I zdradziliby go, gdyby sądzili, że ujdzie im to płazem.

– Tak.

– A Atorl?

– Być może. – Zasępił się. – Choć raczej powiedziałbym: „Prawdopodobnie tak”, ale wymagałoby to wielkich zmian w jego sytuacji. Atorl nie jest ambitny. Jest zbyt leniwy, by rządzić innymi. Raczej pracuje dla tego, kto akurat sprawuje władzę. A zatem gdyby pojawił się ktoś potężniejszy, zacząłby pracować dla niego.

– A Valhan o tym wie?

– Oczywiście. Nikt nie potrafi niczego przed nim ukryć.

– To dlaczego go toleruje?

– Sojusznicy są użyteczni. – Przez twarz Dahlego przebiegł grymas. – Choć niektórzy są raczej irytujący. Inni zaś zbyt niebezpieczni, żeby Valhan mógł zaryzykować i nie zawrzeć z nimi żadnej umowy. Mogliby wówczas zjednoczyć się przeciwko niemu.

Rielle zadrżała.

– A Inekera?

Usłyszawszy to imię, Dahli uniósł brwi.

– Jest jedną z najbardziej lojalnych sojuszniczek.

– Próbowała mnie zabić, bo sądziła, że zadowoli w ten sposób Valhana.

– Masz szczęście, że przeżyłaś.

– Zostawiła mnie w pustynnym świecie. Może chciała, żebym udusiła się między

światami. Wypuściła mnie tam z uścisku. Kiedy próbowałam się przy niej utrzymać, wyglądała na wystraszoną i odepchnęła mnie, a ja poleciałam w stronę tej pustyni. Dlaczego po prostu nie zabiła mnie za pomocą magii?

– Bo jesteś zbyt silna. Możliwe, że jej się nie udało.

– Ale przecież nie umiałam posługiwać się magią.

– Gdybyś pojmowała magię instynktownie, mogłabyś odeprzeć jej atak. Nawet gdyby pobrała tyle magii, ile tylko by zdołała, twój zasięg mógłby okazać się tak wielki, że nie potrafiłaby sięgnąć poza granice zaczerpniętej przez ciebie mocy. Poza tym skoro zabrała cię ze swojego świata, nie groziło mu ogołocenie z magii. Dzięki temu że przenosiła się przez kolejne światy do takiego, w jakim magii jest mało, i po drodze pobierała z każdego moc, zwiększyła szansę na zwycięstwo, gdyby w końcu zatrzymała się i zaatakowała. Pewnie widziała, że nie potrafisz oddychać między światami, i doszła do wniosku, że równie dobrze może doprowadzić do tego, żebyś się tam udusiła. Ale silniejszy mag zawsze jest w stanie przejąć kontrolę nad podróżą między światami. Kiedy się jej chwyciłaś, spanikowała i odepchnęła cię. To, że wylądowałaś w pustynnym świecie, zanim się udusiłaś, było raczej niezamierzone.

Rielle utkwiła w nim wzrok.

– No dobrze. Całe szczęście, że nie wiedziała, jakim beznadziejnym magiem jestem.

Uśmiechnął się szerzej.

– To prawda. Ale wcale nie jesteś taka beznadziejna, jak ci się wydaje. Dobry nauczyciel i dużo ćwiczeń to rada na wszystko.

Westchnęła.

– W takim razie lepiej wracajmy.

– Rzeczywiście, tak będzie najlepiej.

Rozdział 19

Stali w cieniu. Przed sobą mieli kamienne łukowate przejścia ozdobione płaskorzeźbą o przeplatającym się wzorze. Kilka kroków dalej widać było równie wyszukaną balustradę. Gdy otoczyło ich suche powietrze, Valhan puścił dłoń Rielle i postąpił naprzód. Wyszła za nim na skąpany w słońcu balkon.

Balkon był częścią siedmiopiętrowego budynku wzniesionego wzdłuż całej długości biegnącej łukiem ulicy. Znaleźli się w kolejnym ogromnym mieście, które rozciągało się poza zasięg wzroku, lecz wcale nie tętniło życiem. Ulica w dole była szeroka, ale nie jechały nią żadne pojazdy, przechodzili jedynie nieliczni ludzie. Po drugiej stronie widniały wyszukane fasady mniejszych, lecz i tak imponujących budynków. Z wysoka łatwo było dostrzec zapadnięte dachy i rosnące w szczelinach i zakamarkach rośliny.

Valhan nic nie mówił. W każdym świecie, do którego ją zabierał, miała wsłuchiwać się w myśli mieszkańców, zrobiła to więc, zaczynając od przechodniów na ulicy.

Dostrzegła głód. Zmartwienia. Determinację. Ludzie skupiali się na zdobyciu najbardziej podstawowych rzeczy: pokarmu i czystej wody, ubrań i opału, żeby móc gotować. Nic bardziej wyszukanego. Z jakiego powodu?

Wśród tych ludzi nieprędko znalazłaby odpowiedź. Poszukała więc tych, których nie było widać. Wybiegła zmysłami za siebie i w dół, tłumacząc sobie, że taki duży budynek musi być ważny i muszą w nim przebywać osoby wpływowe – albo przynajmniej na tyle bogate, by miały czas na rozmyślania o polityce i historii.

We frontowej części pracowała służba, utrzymująca kilka nieopuszczonych jeszcze pomieszczeń w zadowalającym stanie, na ile dało się taki stan osiągnąć przy starych, zużytych meblach. W jednym z pokojów przy biurku siedział człowiek skupiony na obliczeniach. Zajmował się podatkami, a za chwilę miał przejść do wydatków. Gdzieś w pobliżu kobieta kończyła czytanie wniosku o inwestycję, który otrzymała od kupca z odległego miasta. Westchnęła i rzuciła dokument na stertę innych wniosków, które musiała odrzucić. Wielka Elita Koijen była tak zadłużona, że kobieta wątpiła, by finansowanie kolejnych przedsięwzięć kiedykolwiek jeszcze było możliwe.

Słowo „Koijen” brzmiało znajomo, ale Rielle nie mogła sobie przypomnieć, skąd je zna. *Pomyśl o tym, dlaczego macie długi* – zachęcała ją bezgłośnie Rielle, ale kobieta zajęła się kolejnym pismem. Rielle właśnie zamierzała poszukać następnej osoby, lecz powstrzymało ją znajome imię.

…a kiedy do Koijen na prośbę ludu Puht przybył Raen, ani ja, ani mój ojciec, ani jego ojciec nie mieliśmy niewolników. Zawsze dobrze płaciłem swoim pracownikom. Liczę więc na pozytywne rozpatrzenie mojej prośby, gdyż na pewno zauważy Pani, że jest to pomysł tak użyteczny, że nawet Raen by…

To z tego świata pochodził naród, który zaatakował Puht.

Argumenty autora listu nie przekonały kobiety. Znała go i wiedziała, jakie żałosne warunki musieli znosić jego pracownicy. Nie dokończywszy czytania, rzuciła pismo na stos próśb do odrzucenia.

To imperium zasługuje na upadek – pomyślała kobieta. *To, co nasi rodzice i dziadkowie uczynili innym światom, jest niewybaczalne.* A jednak wielu zwykłych ludzi głodowało, od kiedy Raen zainterweniował i zniósł niewolnictwo. Czuła obrzydzenie na myśl, że ludzie nie lepsi od przywódców – tacy jak autor listu – kurczowo trzymają się swojego majątku, wykorzystując pobratymców. *Dlaczego więc nie miałabym czegoś z tym zrobić?* Westchnęła, gdy przyszła jej do głowy znajoma odpowiedź. *Bo mam za małe wpływy. Mogę najwyżej odrzucić ten wniosek, ale przez to jego pracownicy ucierpią jeszcze bardziej, jeśli obniży im zarobki albo stracą pracę.* Postanowiła, że nie będzie zbyt długo rozmyślać nad kłopotami, skoro nie jest w stanie im zaradzić, i wzięła do ręki kolejny list, tym razem od rolnika, który wynalazł lepszy sposób nawadniania pól na dalekiej północy. To poprawiło jej nastrój. Komuś takiemu warto było przyznać dopłatę.

Rielle wróciła myślami do najbliższego otoczenia i spojrzała na Valhana. Nieco odwrócił głowę, oczy miał zmrużone, a wzrok skupiony na czymś wewnątrz budynku.

Drgnęła, gdy zobaczyła człowieka w drzwiach. Kiedy ruszył naprzód i wyszedł z cienia, okazało się, że to mężczyzna w średnim wieku.

– Raenie – powiedział, padając na kolana. – Władco światów.

Valhan odwrócił się w stronę mężczyzny. Rielle z zaciekawieniem zanurzyła się w myśli nieznajomego. Miał na imię Doeh i był asystentem człowieka, który odpowiadał za prawo rolne. Drżał z ekscytacji i wyczekiwania.

Valhan nie mówił nic, a cisza się przedłużała. W końcu asystent zebrał się w sobie i podniósł wzrok. Przeniósł spojrzenie z Valhana na Rielle i z powrotem.

– Po… Po… Podobno spełniasz prośby tych, którzy się do ciebie zwracają. To… to prawda?

– Tak – odparł Valhan.

Asystent przełknął ślinę i utkwił wzrok w podłodze.

– Jest pewien człowiek. – Zamilkł na chwilę, a potem pośpiesznie mówił dalej. – Za każdym razem gdy próbuję zrobić coś, by mnie i mojej rodzinie żyło się lepiej, dla rozrywki rzuca mi kłody pod nogi. Czy mógłbyś…? – Łypnął w cień pomieszczenia za jego plecami i ściszył głos. – Nie widzę innego wyjścia. Czy mógłbyś go zabić?

Rielle wstrzymała oddech. Doeh chciał zabić Bevę, swojego pracodawcę. Uważał, że zostanie wybrany na jego miejsce. *Nie ma nikogo innego* – myślał. *Tylko ja rozumiem jego system prowadzenia dokumentacji i znam wszystkich poborców.* Dzięki temu podwoiłby swoje zarobki. Mógłby sobie pozwolić na zakup luksusowego domu, który bardzo spodobał się jego żonie.

– Co proponujesz w zamian? – spytał Valhan.

Rielle rzuciła na niego okiem. Na pewno by się na to nie zgodził.

– Niewiele mogę zaoferować – odpowiedział Doeh, rozkładając ręce. – Ale jeśli to zrobisz, niedługo będę mógł dać ci bardzo wiele. Może moglibyśmy… umówić się na przysługę?

Valhan odrobinę uniósł podbródek.

– Taka prośba wymaga przysługi o podobnej wartości.

Mężczyzna zamrugał, a potem powoli otworzył szeroko oczy, gdy uświadomił sobie, co to oznacza. *Morderstwo za morderstwo? Niemożliwe! W takim razie mógłbym zabić Bevę sam. Chociaż może łatwiej uszłoby mi na sucho zabicie kogoś obcego niż własnego przełożonego. Nie miałbym motywu ani żadnych powiązań.*

– Och… – zaczął i nabrał powietrza, żeby się zgodzić, lecz nie zrobił nic, gdyż przyszła mu na myśl jeszcze jedna kwestia. *Ale kiedy miałbym zabić tego człowieka? Teraz? Później? Chyba nie mógłbym zasnąć, wiedząc, co muszę zrobić. A jeśli Bevę zabije Raen, i tak mogą się domyślić, że ktoś go o to poprosił, i podejrzenia padną na mnie…*

Rielle miała ochotę tupnąć nogą, ale się powstrzymała. Zastanawiała się, czy Beva hamuje ambicje Doeha, bo ten jest mało pojętny. Albo wie, że asystent chce go zabić.

– Hm… – odezwał się ponownie Doeh. – Co… Cofam swoją prośbę. Przepraszam, że przeszkodziłem.

Zrobił krok w tył, potem kolejny, a potem odwrócił się i uciekł.

– Lepiej ostrzeżmy Bevę – powiedziała Rielle.

Valhan pokręcił głową.

– Doeh raczej nie odważy się go zabić. Możliwe też, że Beva go zwolni, gdy tylko znajdzie mądrzejszego asystenta.

Zmarszczyła brwi.

– Ale czy powinniśmy pozostawić to przypadkowi?

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Ostrzeżenie go może mieć poważniejsze konsekwencje. Nie wiemy, co mogłoby się stać.

Zdała sobie sprawę, że Doeh mógłby zostać stracony. Może rzeczywiście lepiej było nie mówić nic Bevie. Doeh miał szansę przemyśleć, do czego jest gotów się posunąć, by zrealizować swoje ambicje.

– Co byś zrobił, gdyby się zgodził? – zapytała.

Uśmiechnął się szerzej.

– To zależy, czy chciałbym czyjejś śmierci.

Po jej plecach przebiegł dreszcz, gdy uzmysłowiła sobie, że nie jest całkiem pewna, czy żartował. Odwróciła wzrok i skrzywiła się, rozglądając się wokoło. *Nie zadawaj pytań, jeśli odpowiedzi mogą ci się nie spodobać* – powiedziała sobie.

– Na szczęście nie chcę – kontynuował Valhan, zwróciwszy twarz z powrotem w stronę miasta. – Morderstwo to bardzo zawodny sposób rozwiązywania problemów. Podobnie jak wojna. Chciałbym pokazać ci coś jeszcze.

Wyciągnął rękę. Spojrzała na nią w milczeniu. *Dłoń zabójcy. Ale jakie mam prawo, żeby go osądzać? Ja też mam krew na rękach.* Chwyciła ją i nabrała powietrza.

Balkon i zrujnowane miasto skryły się w bieli. Zastąpił je rozległy, brukowany na biało krąg u zbiegu ulic. Szły nimi setki ludzi, omijając ten placyk pośrodku, choć nie był w żaden sposób odgrodzony. Mężczyźni ciągnęli w pojedynkę dziwne, małe pojazdy w postaci pojedynczych siedzeń zawieszonych pomiędzy dwoma dużymi kołami.

Czteroosobowe grupki niosły platformy, na których podróżowały jedna lub dwie osoby. Niektórzy nosili innych nawet na plecach. A jeśli nie dźwigali ludzi, to taszczyli inne rzeczy – od niewielkich przedmiotów po ogromne, pod których ciężarem zginali się wpół. Nieliczni mieli w dłoniach jedynie bicze i trzaskali nimi na przeciążonych tragarzy.

Nikt nie zwrócił uwagi na Valhana.

Powietrze było ciężkie i wilgotne, unosił się w nim zapach roślin, choć nigdzie nie było ich widać. Sądząc po kącie padania cieni, był wczesny ranek lub zbliżał się zmierzch. Zanurkowała w morze otaczających ją myśli i dowiedziała się, że to jednak ranek. We wspomnieniach ludzi dostrzegała obrazy z innych części miasta: wnętrza domów, bujne pola poza obrzeżami miasta, inne podobne skrzyżowania, gdzie magowie opuszczali ten świat lub do niego przybywali. Miasto było ogromne, choć nie tak jak te, które widziała w Puht i Koijen.

Przenosiła się z umysłu w umysł, szukając kogoś, kto mógłby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Valhan ją tu sprowadził. Odpowiedź odnalazła w myślach ambasadora pochodzącego z innego świata i mieszkającego kilka ulic dalej.

Mężczyzna przygotowywał się na spotkanie z imperatorem Malezu, który władał większością tego świata. Nie miał ochoty iść na nie. Malezanie z każdym dniem upodabniali się do swoich poprzednich panów z Koijen – zepsutych, okrutnych i chciwych. *Dobrze, że jestem silny i tutejsi magowie nie widzą teraz moich myśli.* Wzdrygnął się, kiedy uświadomił sobie, co mogłoby czekać jego i jego bliskich, gdyby widzieli. *Nikt nie powinien ginąć za to, że źle myśli o bliźnich.* Ale dochodziło już do takich sytuacji.

Przeszedł do drugiego pomieszczenia i pociągnął za dźwignię, żeby napełnić miskę ciepłą wodą. *Przynajmniej nauczyli się od Koijenów paru użytecznych rzeczy. Czy świat mógłby zmienić się na gorsze po wybudowaniu w nim wodociągów? Czy powierzchowna czystość pomaga pozbyć się wewnętrznego zepsucia?* Na tę myśl parsknął z gorzkim rozbawieniem.

Rielle poszukała innych umysłów, żeby potwierdzić opinię ambasadora i dowiedzieć się czegoś więcej. Idąc za przykładem Puht, Malezanie także zwrócili się o pomoc do Raena. Potrzeba było wojny – tej, w której pomógł lud Puht – żeby pozbyć się Koijenów z tego świata. Zwycięzcy zjednoczyli jego większą część pod rządami, które Malezanie utrzymali, a skoro pozbyli się wspólnego wroga, powróciły dawne żale i uprzedzenia, a wiele społeczności nadal wykorzystywano tak samo jak w czasach niewolnictwa.

Ktoś musi zajmować się przyziemnymi pracami – myślała pewna malezańska księżniczka, obserwując zgarbioną służącą przewożącą ogromne kosze z pralni. *A mój lud zawsze bardziej nadawał się do zadań wymagających zdolności przywódczych i dobrego smaku niż do służby.*

Rielle odwróciła się do Valhana, szukając na jego twarzy oznak żalu, lecz ich nie dostrzegła.

– Wiedziałeś, że do tego dojdzie?

– Nie spotkałem nigdy człowieka, który potrafiłby przepowiadać przyszłość.

– Ale przecież po tysiącu cykli…?

– Mogę tylko orzec, jaki będzie najbardziej prawdopodobny rezultat, co wcale nie znaczy, że się ziści. Zmuszanie ludzi do rozwoju w konkretnym kierunku jest trudne i czasochłonne. W dodatku niemożliwe do utrzymania w dłuższej perspektywie.

Serce na moment zamarło jej w piersi.

– Czy właśnie do tego doszło w twoim świecie?

– Im mniejszą społeczność się kontroluje, tym łatwiej.

– Czyli… – Popatrzyła na nieustannie przemieszczających się ludzi. – Nie wiesz, czy to, co robisz, czy przysługi, które wyświadczasz, bardziej zaszkodzą, niż pomogą?

– Zawsze komuś zaszkodzą. Nie ma nic za darmo.

– Spróbujesz naprawić to, co się tu dzieje?

– Nie.

Czekała, aż rozwinie temat, ale milczał.

– Bo… bo nikt cię o to nie prosił?

– Zgadza się. I dlatego że ten świat jeszcze nie zagraża innym. Dalsza ingerencja mogłaby doprowadzić do braku żywności i innych niezbędnych rzeczy, a właśnie to zmusiło Koijenów do ataku na inne światy i ograbienia ich.

Rielle westchnęła. Wszystko było takie skomplikowane. Patrząc na to z szerszej perspektywy, Valhan rzeczywiście miał dobre intencje. *Ale nie zdoła być wszędzie naraz. W najlepszym wypadku może po prostu musnąć dany świat, żeby wprowadzić w nim odrobinę ładu. Co by się stało, gdyby w ogóle się nie wtrącał? Czy zapanowałby wówczas większy chaos i bałagan? Czy może ludzie z większą determinacją rozwiązywaliby problemy w swoich światach, gdyby wiedzieli, że nie mają kogo poprosić o ratunek?*

Ponownie wyciągnął do niej wytworną dłoń. Chwyciła ją. Przed jej oczami przemknęło kilka światów, tym razem w znajomej kolejności. Zobaczyła Salę Portalową, a jego uścisk zelżał, lecz nie do końca. W podłodze czuć było wibracje. Do pomieszczenia wbiegł Dahli – widocznie czekał w pobliżu. Jego wzrok padł na jej dłoń, którą wciąż trzymał Valhan, a uśmiech przybladł na króciutką chwilę, lecz zaraz potem Dahli spojrzał na swojego przywódcę.

Valhan puścił rękę Rielle.

– Dahli, nadeszła pora, byś nauczył Rielle przekształcania wzorców.

Nauczyciel na moment stracił opanowanie, lecz przez jego oblicze nie przemknął wyraz podejrzliwości. Tym razem ze zdumienia otworzył usta.

– Ale przecież zawsze… – zaczął.

Lecz nie dokończył, tylko westchnął z rezygnacją. Władca światów zniknął.

CZĘŚĆ SZÓSTA
Tyen

Rozdział 16

Opierając się o parapet, Tyen w myślach pożegnał się z miastem. Miasto Glaya z góry wyglądało jak ogromny wysuszony staw, którego dno popękało w tafle błota o dziwnych kształtach, podwijające się na krawędziach. Ściany pod tymi dziwacznymi dachami były pokryte zaprawą, z zewnątrz niedbale, od wewnątrz gładko. W niektórych miejscach wciąż były widoczne odciski palców budowniczych. Ukształtowały je dłonie wielu pokoleń, dodając kolejne warstwy pod koniec każdej pory mokrej, kiedy muł spływający w dół rzeki wraz z wiosennymi powodziami osadzał się, tworząc miękką glinę.

Glina stanowiła też główny przedmiot handlu w tym mieście, było ono bowiem jej największym dostarczycielem w świecie Iem. Na granicach tego i wielu innych miast robotnicy wydobywali surowiec z ziemi i dostarczali go miejscowym rzemieślnikom. Ci z kolei kształtowali z ciepłej, lepkiej substancji najróżniejsze przedmioty, od użytkowych po dzieła sztuki i od prostych po niezwykle wyszukane. Odkładano je do wyschnięcia, udoskonalano, grawerowano na nich wzory, powlekano i malowano, a w końcu wypalali je magowie, których wiedza na temat wpływu temperatury, kolejności działań oraz składników, które należało dodawać w trakcie wypalania, by uzyskać odpowiedni rezultat, była równie złożona i doskonała, co wiedza chemików z Akademii.

Każdy region słynął z jakiegoś stylu, który nieustannie ewoluował, zachęcano bowiem do wprowadzania innowacji. Tyen odwiedził targowiska i warsztaty w wielu regionach, podziwiając różnorodność wyrobów i umiejętności rzemieślników. Obserwował garncarzy i wypalaczy, a także po raz pierwszy widział przy pracy kreatora. Przyglądając się płynącej od młodego człowieka magii – będącej niczym krzyk w porównaniu z szeptem zwyczajnego rzemieślnika – zrozumiał, dlaczego każdemu magowi przydałaby się taka osoba. Zastanawiał się, jak szybko kreator mógłby uzupełnić magię w ubogim w nią świecie, takim jak ten, z którego on sam pochodził. Pomyślał o zaginionej narzeczonej Baluki. Czyżby naprawiała świat Raena? Czy wiedziała, co z jej powodu robi właśnie jej były narzeczony?

Tyen odsunął się od okna i westchnął. Podobało mu się w tym świecie. Z początku miał tu zatrzymać się na parę dni przed umówionym spotkaniem z Baluką. Odpocząć, zjeść coś smacznego i wyspać się. Ludzie byli niezwykle życzliwi, a klimat w Glayi tak przyjemny, że Tyen został kilka dni dłużej. Gdyby jednak teraz stąd nie odszedł, przez opóźnienie w dalszej wędrówce nie mógłby spotkać się w umówionym czasie z przywódcą buntowników. Odwrócił się od okna… i zamarł, gdy w drugim końcu pokoju zobaczył człowieka.

Raen siedział na obdartym i rozklekotanym krześle. Powinno ujmować mu wielkości, a tymczasem to ono wydawało się jeszcze bardziej żałosne przy jego znakomitym, prostym stroju i nieskazitelnych rysach twarzy.

– Witaj, Raenie – rzekł Tyen.

– Witaj, Tyenie. – Kąciki jego ust lekko się uniosły. – Co knują moi buntownicy?

Zadał to pytanie niemal z czułością. *Jego buntownicy?* – pomyślał Tyen. Nie do końca wiedział, czy to sformułowanie bardziej go rozbawiło, czy zaniepokoiło.

– Baluka ma zuchwały plan – zaczął Tyen. Opowiedział o decyzjach podjętych przez Podróżnika od chwili objęcia przywództwa. – Nie zamierza ukrywać sygnału przed tobą ani twoimi sojusznikami, doszedł bowiem do wniosku, że lepiej organizować się bez konieczności zachowywania wszystkiego w tajemnicy. A kiedy plan zostanie dopracowany, wszyscy buntownicy spotkają się w jednym miejscu. Ale jeszcze nie ustaliliśmy lokalizacji. Baluka liczy na to, że jeśli wszyscy przeniosą się jednocześnie, zabraknie twoich sprzymierzeńców, by ich powstrzymać. A kiedy już się zbiorą, będzie ich zbyt wielu, by sojusznicy dali sobie z nimi radę. A później… później cię zaatakują.

Valhan kiwnął głową.

– Poczynili postępy.

– Co mam zrobić, żeby ich powstrzymać?

– Nic.

Powiedział to ze zdumiewającym przekonaniem. Tyen zaczął się martwić, że dzięki śmiałym planom Baluki buntownikom rzeczywiście może się udać. Albo że odniosą spektakularną porażkę i zginie wiele setek ludzi.

– Czy można uniknąć bitwy?

– To mało prawdopodobne.

Tyen zwiesił głowę. Ogarnęła go rezygnacja, skoro nie mógł już odwieść buntowników od konfrontacji, a poza tym miał świadomość, że to nigdy by się nie powiodło. Zrobiło mu się słabo na myśl, że ludzie, których szanuje, zostaną zabici jak Yira lub wyłapani. *Ale to nie ja podejmowałem za nich decyzje. Wszyscy rozumieją, czym ryzykują. Nawet gdyby wiedzieli, że jestem szpiegiem i że Raen zna ich plany, nie zrezygnowaliby z buntu. Mogliby zmienić taktykę, ale i tak wielu ludzi by zginęło.* I oczekiwaliby, że Tyen do nich dołączy.

– Proponuję znaleźć jakiś sposób, żeby cię tam nie było.

Tyen podniósł wzrok.

– Wzbudzę podejrzenia.

– Zapewne wolałbyś, żebym cię nie zabił, ale w czasie walki może dojść do sytuacji, w której zaczną się zastanawiać, dlaczego nie atakuję najsilniejszego spośród nich. Może się też okazać, że nie będę w stanie powstrzymać przed tym swoich sojuszników.

Tyen westchnął.

– A zatem cokolwiek zrobię, moja zdrada wyjdzie na jaw.

– Tak. Radzę ci dobrze się zastanowić, kiedy powinno do tego dojść.

– A… a potem?

– Potem możesz uznać, że wywiązałeś się ze swojej części umowy. A ja nadal będę szukał sposobu na przywrócenie Velli cielesnej postaci. Możesz do mnie dołączyć, jeśli chcesz.

Serce na chwilę zamarło Tyenowi w piersi.

– Bardzo bym chciał.

Raen uśmiechnął się krzywo.

– Nie wątpię. – Jego oblicze ponownie spoważniało. Skinął głową w kierunku skrzynki na stole. Nie było jej tam przed jego przybyciem. – Chciałbym ci coś pokazać.

Tyen podszedł do stołu. Skrzynka była ośmiokątna, wielkością zbliżona do pudła na kapelusze, lecz wykonano ją z polerowanego, ozdobionego płaskorzeźbami drewna. Była zamknięta na zasuwkę. Otworzył ją i uniósł wieko.

Gdy zobaczył, co jest w środku, wypuścił wieko z ręki, ono zaś opadło z głuchym odgłosem.

Serce waliło mu w piersi, ale opanował się i ponownie otworzył pudełko. Nawet przez myśl by mu to nie przeszło. W środku naprawdę leżała głowa małego dziecka z wyrazem niezadowolenia na twarzy. Skórę miała gładką, porośniętą na czubku cieniutkimi włoskami. Zdumienie i odraza minęły, gdy dostrzegł ślady konserwacji. Ktoś zaszył powieki i usta maleńkimi, idealnymi szwami. Watowana tkanina wokół szyi ukrywała wszelkie ślady na skórze, ciele i kościach w miejscu, gdzie została odcięta.

– Usunąłem ją kobiecie. Miała ją przytwierdzoną do boku od dnia narodzin – wyjaśnił Raen. – Gdyby w łonie matki rozwinęło się drugie dziecko, urodziłyby się bliźnięta. Kiedy poprosiła mnie, żebym to odciął, dostrzegłem szansę na skopiowanie Velli. Co prawda ograniczone, ale pozwalające na podjęcie próby częściowego jej odtworzenia. Umysł tej istoty niemal nie istniał – nie był świadomy, nawet częściowo – a jednak funkcjonował w wystarczającym stopniu, żebym wiedział, czy udało mi się go zachować. Zgromadziłem w nim pewne informacje, które możesz poznać przez dotyk.

Tyen wyciągnął dłoń, ale zawahał się.

– Potrafi gromadzić informacje w taki sam sposób jak Vella?

– Nie.

Dotknął palcami gładkiej skóry. Była sucha. Wzdrygnął się. W miejscu, gdzie jej dotknął, pociemniała jak siniak; chwilę potem jego kolor zmienił się i ukształtował w słowo: Tak.

– Co to znaczy? – zapytał Tyen.

– Nic – odparł Raen. – Przypadkowo pokazuje słowa „tak” i „nie”.

Tyen zadrżał. Coś takiego mogłoby zostać wykorzystane jako wyrocznia dla osób nieświadomych, w jaki sposób osiąga się takie efekty. Na podstawie nic nieznaczących odpowiedzi ktoś mógłby podejmować tragiczne decyzje.

– Zniszczysz ją?

– Tak. Kiedy tylko spróbuję ją odtworzyć.

– Chcesz zrobić z tego żyjącą głowę? Przetrwa bez ciała?

– Nie, ale powinna przeżyć na tyle długo, żebym mógł ocenić, czy moja metoda jest skuteczna.

Tyen cofnął się o krok. Głowa była zarówno fascynująca, jak i odrażająca. Tym bardziej postrzegałby w ten sposób żywy twór. Może to dobrze, że na razie nie brał udziału w tych eksperymentach.

Raen wstał, podszedł do stołu i zamknął skrzynkę. Wsunął ją pod pachę i zwrócił się do Tyena.

– Kiedy spotkamy się następnym razem, dowiesz się, czy się udało – powiedział.

A potem w mgnieniu oka zniknął.

Ja też lepiej już pójdę – pomyślał Tyen. Wziął do ręki plecak, przewiesił go sobie przez ramię i odepchnął się od świata. Przystanął i poszukał ścieżki Raena. Gdy ją znalazł, ze zdumienia niemal przeniósł się z powrotem z miejsca pomiędzy światami.

Jakimś sposobem Raen prawie zupełnie ukrył swoje ślady. Została jedynie maleńka namiastka przebytego szlaku. Gdyby Tyen go nie szukał, pomyślałby, że to jakaś stara ścieżka, która powstała dawno temu.

Nigdy nie widział niczego podobnego – choć możliwe, że już na to trafił, ale nawet o tym nie wiedział.

Nikt nie mówił, że coś takiego jest możliwe.

A ty, Vello? Słyszałaś, żeby ktoś potrafił w ten sposób zacierać za sobą ślady?

Tylko plotki. Nic sprawdzonego.

Czyli nawet Roporien tego nie potrafił?

Na pewno nie potrafił, zanim mnie stworzył.

Zatem dlatego żaden z buntowników niczego nie zauważył, kiedy Raen odwiedzał go tyle razy. Skoro Raen potrafił bez śladu poruszać się między światami, umiał też pewnie bez śladu szybować, choć wówczas byłoby widać zarys jego sylwetki. *Chyba że z tym też potrafi sobie poradzić.*

Tyen chciał przyjrzeć się ukrytemu szlakowi, ale nie mógł dłużej zwlekać. Ruszył do następnego świata, a potem obrał okrężną, zawiłą drogę do celu.

Co sądzisz o tej głowie, Vello?

To odpowiedni obiekt do przeprowadzenia badań.

Ale może to źle, że eksperymentuje na człowieku, nawet jeśli ten człowiek nie posiada całego ciała ani świadomości?

– Niektórzy pewnie uznaliby, że źle. Ale w tej konkretnej sytuacji większość uważałaby inaczej, bo to twór bez świadomości, który i tak umarłby po usunięciu.

A usunięcie go pomogło tamtej kobiecie. Samo pozbawienie głowy życia nie martwi mnie tak bardzo jak próba odtworzenia jej. To jest… okrutne. Mam nadzieję, że po ożywieniu nie będzie cierpiała z bólu i udręki.

Nie przetrwa długo bez ciała, które utrzymywałoby ją przy życiu.

Tyen zamyślił się nad tym, co jeszcze zaniepokoiło go w rozmowie z Raenem.

Nazwał rebeliantów „swoimi buntownikami”. Jakby byli jego własnością.

Buntują się tylko przeciwko niemu – zauważyła Vella. *Chociaż niektórzy bardziej buntują się przeciwko sojusznikom niż samemu Raenowi.*

To prawda.

Właśnie zbliżał się do świata, w którym miał się spotkać z Baluką. Zszedł na występ skalny wysokiego, porośniętego roślinnością urwiska. Nabrał powietrza, delektując się widokiem, który wciąż robił na nim takie samo wrażenie jak za pierwszym razem. Stał

na krawędzi ogromnego krateru. Wulkan był na szczęście od dawna nieczynny. Jego wewnętrzną powierzchnię tworzyło skupisko niezliczonych, długich, krystalicznych kanałów. W środku gromadziło się błoto, w którym mogły rosnąć rośliny.

Wszędzie gdzie pojawiało się życie, prędzej czy później zjawiali się także ludzie, którzy postanawiali osiedlić się w okolicy i korzystać z dobrodziejstw natury. Spojrzał w dół na sieć lin przymocowanych do wychodzących z urwiska metalowych ramion. Sunęły po nich pojazdy w najróżniejszych kształtach i rozmiarach, napędzane kołami kręcącymi się dzięki sile ludzkich rąk i nóg, zwierzętom lub magii. W niektórych mieściła się jedna osoba, w innych aż dwudziestu pasażerów. Niektóre miały prostą konstrukcję, inne były skomplikowanej budowy.

Jeden z większych, prostszych pojazdów zbliżał się właśnie do skalnego występu. Tyen zorientował się, że to środek transportu publicznego; pojazd zwolnił nieco, gdy przejeżdżał obok, dzięki czemu Tyen mógł do niego wsiąść. Zobaczył mężczyznę z brodą zwisającą mu aż do stóp, który krokiem dostosowanym do rytmu kołysania się kabiny podszedł, by pobrać opłatę od nowego pasażera.

Za każdym razem gdy pojazd mijał kolejne podpory, Tyen, zaczepiwszy się łokciem o poręcz, manewrował plecakiem, żeby się nie przewrócić. Wytargował całodzienny bilet, który pozwalał mu korzystać z ogromnej sieci pojazdów. Konduktor zauważył mały, czerwony klejnot w sakiewce Tyena i nie chciał słyszeć o innej zapłacie.

Wiele godzin później, gdy minęła już pierwsza fascynacja tą nową, dziwną formą transportu, Tyen w końcu znalazł się blisko celu. Korzystanie z pojazdów niewymagających użycia magii było najlepszym sposobem umykania sojusznikom Raena, ale zajmowało wiele czasu i bywało nudne. Stracił już rachubę pojazdów, którymi podróżował, przesiadał się bowiem z jednego do drugiego, posuwając się wzdłuż urwiska. Ożywił się jednak podczas ostatniego etapu podróży, w trakcie ekscytującego, stromego zjazdu. Odcinek ten pokonał, siedząc jedynie na krzesełku zawieszonym na krążku linowym.

U kresu drogi znajdowało się wejście do kopalni. Tworzące krater kanały były tutaj na tyle szerokie, że dało się nimi zejść. Za drobną opłatą każdy mógł poszperać w pozostałościach po nieprzynoszących już zysku przedsiębiorstwach.

Gdzieś tam czekał na niego Baluka. Tyen zapłacił, zarzucił plecak na ramię i ruszył w długą wędrówkę w głębiny.

Rozdział 17

Świat Inekery leży na zewnętrznej granicy światów sojuszników Raena – rzekł Tyen.

– Inekera. – Baluka zmarszczył czoło. – Gdzie ja słyszałem to imię?

Tyen cofnął się myślami w przeszłość.

– Za czasów Yiry dołączyły do nas dwie rebeliantki; twierdziły, że Inekera założyła szkołę magii dla młodych kobiet, z której znikały uczennice.

– Powinniśmy przyjrzeć się tej sprawie. Ale to przy innej okazji słyszałem jej imię. – Młody człowiek utkwił spojrzenie gdzieś w dali. Jego oczy poruszały się, jakby śledził coś wzrokiem. A potem zamrugał. – No tak!

– No i? – zapytał Tyen, skoro Baluka nie podjął tematu, choć zdążył już dostrzec skojarzenie w jego myślach.

Baluka zakazał Tyenowi czytania w swoim umyśle. Zignorowanie tego zakazu było najbardziej przemyślanym działaniem przeciwko buntownikom, na jakie pozwolił sobie Tyen od czasu, gdy zaczął ich szpiegować. Nie miał wrażenia, że wykazuje się jakimś szczególnym nieposłuszeństwem, bo przecież czytał w ich myślach, od kiedy do nich dołączył, teraz jednak musiał bardziej się starać, by nikt się nie zorientował.

Baluka podniósł wzrok.

– To dla nas nieistotne. – Wzruszył ramionami. – Próbowała zabić moją narzeczoną. Właśnie przez to się poznaliśmy. To znaczy ja i Rielle, nie ja i Inekera. Sojuszniczka zostawiła ją na pewną śmierć na pustyni, ale… Czy jest bardzo silna?

– Tak – odparł Tyen. – To jedna z potężniejszych sojuszniczek Raena. Niektórzy twierdzą, że jest kimś więcej niż sojuszniczką. Podobno była jego zaufaną przyjaciółką, choć ostatnio popadła w niełaskę.

– To ciekawe. Dowiedziałeś się dlaczego?

– Słyszałem mnóstwo plotek, choć ci, którzy rzeczywiście ją znają, nie wierzą w większość z nich. Wszystkie są niepotwierdzone.

– Jak dawno do tego doszło?

– Pół lub trzy czwarte cyklu temu. Podobno to ją pierwszą odwiedził po powrocie.

Baluka kiwnął głową.

– To by się zgadzało.

O tak – pomyślał Tyen, wychwyciwszy kolejny skrawek informacji o narzeczonej Podróżnika. To w świecie Rielle Raen był uwięziony przez dwadzieścia cykli. Traktowała go jak boga i być może nadal tak go postrzegała.

– Dowiedziałeś się o niej czegoś jeszcze? – zapytał Baluka.

– Poznałem tylko długą listę jej ulubionych potraw, wiem, że nie znosi domowych zwierząt i dzieci i że posiada ogromną kolekcję zbroi i insygniów królewskich z wielu światów.

– A powiązania z innymi sojusznikami?

– Niewiele. Miała… – Tyen zamilkł. Z tunelu dochodził jakiś wysoki dźwięk. Rozpoznał alarm Żuczka, poszukał umysłów w pobliżu i trafił na myśli górnika, który

się do nich zbliżał. – Ktoś idzie.

– Czy jest na tyle blisko, że mógł nas słyszeć?

– Jeszcze nie. Chociaż… usłyszał alarm i wystraszył się, że to ostrzeżenie o możliwości zawału. Wraca.

Kiedy Żuczek wleciał do pomieszczenia, Baluka drgnął, lecz uspokoił się, gdy rozpoznał insektoida.

– Teraz już wiem, po co ci ta zabawka.

– To nie zabawka – rzekł Tyen, gdy Żuczek wylądował na jego ramieniu. – Żuczku, do środka – nakazał. Insektoid sfrunął do otwartego plecaka. – Inekera spotyka się z innym sojusznikiem, Mykre'em, który mieszka w pobliskim świecie. Nie jest tak potężny, ale pracuje dla Raena dłużej. Myślę, że mógł być jej mentorem. Ponoć Mykre i Raen niezbyt się lubią. Podobno Mykre złamał któreś z praw Raena.

– Dołączył do sojuszników, którzy nas ścigają?

– Nie wiem.

– Myślisz, że będzie dla nas walczył?

– Nie jestem pewien. Mam się dowiedzieć?

– Hm. – Baluka podrapał się po podbródku. – Nie. Szukaj informacji o silniejszych ma… – Jego wzrok padł na coś za plecami Tyena, a oczy otworzyły się szeroko. – Tyenie!

Wokół niego wykwitła sadza. Tyen wyczuł, że powietrze otaczające ich obu znieruchomiało, i obrócił się na pięcie. Pewien mężczyzna, którego poznał, przeszukując umysły w trakcie gromadzenia informacji, stał w odległości kilku kroków i ciskał w nich magią.

– Javox! – wypowiedział głośno imię sojusznika na wypadek, gdyby Baluka go nie znał.

– Przysuń się – wycedził Baluka przez zęby.

Szybko kończyła mu się moc. Za sojusznikiem Raena nabierały kształtów zarysy dwóch postaci. Tyen zaczerpnął magii. Teraz gdy cała moc została pobrana przez Balukę lub sojusznika – albo przez obu – otaczała ich pustka. Tyen sięgnął dalej i zaczerpnął spoza jej granic odpowiednią ilość magii, by przenieść ich z tego świata i oddalić się o kolejne trzy lub cztery.

– Walka czy ucieczka? – mruknął do siebie Baluka.

– Ucieczka – doradził Tyen.

Baluka zaklął, chwycił Tyena za ramię i nabrał powietrza w płuca. Kopalnia zniknęła w bieli. Trzy cienie ruszyły za nimi. Tyen złapał Balukę za nadgarstek i odwrócił się do Podróżnika.

Pozwól, że ja to zrobię.

Baluka oderwał wzrok od ścigających ich magów i popatrzył Tyenowi w oczy. Jego spojrzenie było nieustępliwe. Przemknęły w nim wątpliwości i niechęć – echo dawnego braku zaufania do Tyena – ale Podróżnik kiwnął głową.

Przejąwszy kontrolę nad ucieczką, Tyen podwoił prędkość i zwiększył odległość od

cieni. Nie zatrzymał się w kolejnym świecie, by odetchnąć, lecz jeszcze szybciej parł naprzód, a światy zaczęły tylko przelatywać przed ich oczami. Dopiero gdy przez cztery bądź pięć kolejnych nie widział pościgu, zatrzymał się, żeby złapać tchu. Padli na kamienie otaczające portal pośrodku pola.

– To. Było. Niesamowite – wydyszał Baluka. Spojrzał w górę i zobaczył, że zgięty wpół Tyen także ciężko dyszy. – To pocieszające. Że ty. Też. Musisz. Zatrzymywać się. Żeby odetchnąć.

Tyen zdobył się na ponury uśmiech.

– Nigdy bym. Nie pomyślał. Że można. Pocieszać się tym. Że ktoś. Prawie się udusił.

Baluka uśmiechnął się od ucha do ucha i wyprostował się.

– Zgubiliśmy… ich?

– Chyba tak.

– Będą próbowali… znaleźć ślad.

– Pewnie tak.

Przywódca buntowników zmrużył oczy w zamyśleniu.

– Może nawet się rozdzielą. – Wziął długi, głęboki wdech, wypuścił powietrze i przeciągnął się. – Sprawdźmy.

Tyen znał to spojrzenie. Ekscytacja i impulsywność.

– To, że potrafię szybko się przenosić, nie znaczy, że pokonamy ich w walce – przypomniał mu.

– Wiem. – Baluka kiwnął głową. – Ale czasem warto zaryzykować, żeby dotrzeć do tajnych informacji.

Powiedział to tak, jakby już podjął decyzję.

– Chcesz któregoś z nich schwytać – domyślił się Tyen.

Baluka przytaknął i wyciągnął dłoń.

– Ale nie Javoksa – doradził mu Tyen. – Pozostali pewnie są słabsi.

– Szkoda zachodu, jeśli miałby to być ktoś inny.

Tyen westchnął.

– Wychwyciłeś jakieś jego myśli?

– Nie. Ale ty tak. Wypowiedziałeś jego imię.

– Rozpoznałem go. To wszystko.

– Myślisz, że jest silniejszy od ciebie?

Tyen pokręcił głową.

– Gdyby był, nie udałoby nam się uciec.

– To na co czekamy?

Tyen zatoczył koło, dzięki czemu wrócili na swój poprzedni szlak kilka światów wcześniej. Przeszli już tędy inni magowie. Prawdopodobnie ci, którzy ich ścigali.

Nieco dalej od głównego szlaku odchodziły dwa inne. Tyen podążył tym, który powstał wcześniej, a gdy znaleźli się w kolejnym świecie, na rynku, zajrzeli w pobliskie umysły, żeby sprawdzić, czy ktoś obserwował portal. Zdarzało się to dość często. Nawet jeśli miejscowi władcy nie rozkazali nikomu notować, kto przybywa do ich świata,

zwykli ludzie często robili to z ciekawości albo w nadziei, że rozpoznają kogoś sławnego.

– Mamy szczęście – rzekł Baluka. – Javox podążał dalej naszym tropem.

Tyen dostrzegł to samo wspomnienie w głowie chłopca, którego rozbawił dziwny strój Javoksa.

Baluka zacieśnił uchwyt na ramieniu Tyena i ponownie ruszyli w przestrzeń między światami.

Prowadź – nakazał.

Tyen wykonał polecenie i trzy światy dalej dogonili Javoksa. Sojusznik Raena wyczuł ich w bieli i odwrócił się, by stawić im czoła. Baluka przemknął obok niego i chwycił go za rękę, starając się wciągnąć wroga do najbliższego świata. Sojusznik warknął, a jego twarz wykrzywiła się w grymasie, gdy próbował oprzeć się Podróżnikowi. Szlak, którym się poruszali, zmienił kierunek. Tyen domyślił się, że Baluka przegrywa walkę, złapał więc sojusznika za drugie ramię i pociągnął go tam, dokąd wcześniej usiłował go zabrać przywódca. Kiedy okazało się, że wylądują na zatłoczonym dziedzińcu, Tyen poszybował w poszukiwaniu bardziej odosobnionego miejsca na konfrontację. Śmignął w dół i znalazł oświetloną przyćmionym blaskiem piwnicę.

Gdy tylko się tam znaleźli, Baluka zaczerpnął magii. Javox sięgnął dalej, Tyen zaś szybko pobrał całą moc z zasięgu sojusznika Raena. Ciągle trzymał maga za ramię, by uniemożliwić mu ucieczkę ze świata.

Sojusznik obrzucił Tyena piorunującym spojrzeniem, ale już ogarniała go panika. Oparł się pokusie walki, miał bowiem świadomość, że buntownik, który go trzyma, jest silniejszy. Magię, którą wcześniej pobrał, mógł wykorzystać na inne sposoby – niezrozumiałe dla rebeliantów. *A jeśli będę wystarczająco długo zwlekał, Iphet i Nale mnie znajdą* – pocieszał się. Ale czy starczy im sił przeciwko tym dwóm buntownikom? Może wystarczyłoby ich wystraszyć, żeby go wypuścili?

– Javox, prawda? – odezwał się Baluka. Sojusznik utkwił w nim wzrok. – Byłeś kiedyś w świecie Raena?

Sojusznik otworzył oczy odrobinę szerzej, a jego aroganckie spojrzenie nieco stwardniało. Nie odezwał się.

Baluka zwrócił się do Tyena.

– Był?

Tyen pokręcił głową. Nie odważył się odpowiedzieć, bo nie chciał zdradzić swojej ekscytacji. W myślach Javoksa zobaczył przepastną salę oraz bogato zdobione korytarze i komnaty.

Baluka odwrócił się do sojusznika.

– W takim razie nie jesteś aż tak ważny, skoro nie wiesz, jak tam dotrzeć.

Mężczyzna przeniósł wzrok na Tyena i zmarszczył brwi. *On wie, że ja wiem* – pomyślał. *Dlaczego nic nie mówi? Widocznie zyskuje dzięki temu przewagę. Gdybym zdołał ich skłócić, zanim dotrą tu Iphet i Nale…*

– Siedem światów – rzekł Javox, przyglądając się Tyenowi. – Zacznijcie w ruinach

pałacu w Diomal, na szczycie wieży, a potem przenieście się przez sześć niezamieszkanych światów. Wodę, ogień, ziemię, powietrze, światło i ciemność.

Tyen otworzył usta, by oznajmić, że Javox kłamie, lecz się nie odezwał. Gdyby Baluka dowiedział się, że sojusznik mówił prawdę, zorientowałby się, że Tyen go oszukał.

– Tyenie? To prawda?

– Według niego tak.

Baluka popatrzył na jeńca.

– Może mógłbyś powiedzieć nam coś jeszcze w zamian za uwolnienie?

Sojusznik spojrzał na Tyena.

– Co chcielibyście wiedzieć?

– Kto mieszka w pałacu?

– Nikt. – Javox zmarszczył brwi. – Tylko służba.

– Może trochę konkretów?

– Kucharze, sprzątacze i tak dalej.

– Muzycy? Aktorzy? Rzemieślnicy?

Sojusznik uśmiechnął się szyderczo, domyślając się, dlaczego Baluka o to zapytał.

– Podobno ostatnio sprowadził jakąś dziwkę. Nie widziałem jej, ale ponoć to żadna piękność, a do tego tępa. To pierwsze Valhan pewnie jest w stanie naprawić, ale to drugie…

Coś przerwało Javoksowi. Wybałuszył oczy, a potem na jego twarzy pojawił się wyraz rozpaczliwej determinacji.

– Zabij go, Tyenie – warknął Baluka.

Tyen zamarł.

– Przecież potrzebujemy…

– Już! – krzyknął Baluka. – Sam bym to zrobił, ale… – Pokręcił głową. – Musimy. Powie Raenowi, że wiemy, gdzie leży jego świat.

Tyen zaklął w duchu, gdy się zorientował, że został przyparty do muru. Baluka nie zamierzał darować życia Javoksowi, skoro był przekonany, że ten powiedział im prawdę, a Tyen mógłby przekonać Podróżnika, że Javox nie wie, gdzie leży świat Raena, tylko gdyby Javoksa z nimi nie było i nie upierałby się, że jednak wie.

Przywódca rebeliantów próbował przedrzeć się przez cienką barierę, którą sojusznik wokół siebie stworzył. Javox powinien się dusić, ale jakaś sztuczka związana z nieśmiertelnością utrzymywała go przy życiu. Nawet niewielka ilość magii pozwalała Javoksowi leczyć wszelkie uszkodzenia ciała, dlatego zachowywał siły. Można go było zabić tylko w jeden sposób – zmuszając go do zużycia całej mocy.

Gdyby Javox miał świadomość, że umrze, zanim jego towarzysze zdążą go odnaleźć i uratować, zmieniłby taktykę i zacząłby walczyć. Przeciągająca się walka mogłaby doprowadzić do zawalenia się dachu. *Trzeba działać szybko* – pomyślał Tyen.

– Tyenie! – warknął Baluka. – Jeśli nie…

– Myślę, jak to zrobić – odparł Tyen. – Odsuń się.

Zawalony dach. Zgniecenie. Tyen przekierował magię, otoczył nią Javoksa i zacisnął,

zmuszając go, by zużywał coraz więcej mocy na stawianie oporu. Obserwował i czekał, aż jakąś myślą sojusznik zdradzi, że skończyła mu się moc, albo postanowi walczyć. Ku jego zaskoczeniu nastąpiło to pierwsze. Tyen przestał go ściskać i puścił jego ramię. Javox zatoczył się, odzyskał równowagę i chwiejnym krokiem z wyrazem dezorientacji na twarzy zaczął oddalać się od Tyena.

– Co robisz? – stanowczym tonem zapytał Baluka.

– On nie ma mocy – rzekł Tyen. – Możesz zrobić z nim, co ci się podoba.

Baluka zmrużył oczy.

Javox chciał chwycić się za gardło, ale nie sięgnął. Usłyszeli trzask, potem rzężenie i sojusznik padł na podłogę z szyją wygiętą pod nienaturalnym kątem. Baluka westchnął, ale trudno było powiedzieć, czy z satysfakcji, czy z żalu.

Tyen zadrżał.

– Przypominaj mi, żebym cię nigdy nie denerwował, Baluko.

– To naprawdę nie na twoje nerwy, co? – Na twarzy przywódcy buntowników malowało się współczucie. – Wiem, że to nie kwestia tchórzostwa, Tyenie. Tchórzostwo jest przeciwieństwem odwagi. A tobie jej nie brakuje. Widziałem. To, że nie chcesz kogoś zabić, nie znaczy, że jesteś tchórzem. To znaczy, że masz sumienie.

Chciałbym nadal mieć takie skrupuły – dodał Baluka w myślach. *Jeśli mam ocalić Rielle, nie mogę sobie pozwolić na wyrzuty sumienia. Ale moi przyjaciele nie powinni podążać za mną tą drogą.*

Tyen musiał ukryć zdumienie. W pewnym momencie po objęciu przywództwa nad rebeliantami Baluka uznał Tyena za przyjaciela.

– Właśnie dlatego postanowiłem, że gdy dojdzie do ostatecznej bitwy, nie podejmiesz walki, chyba że nie będzie innego wyjścia – powiedział Podróżnik. – Będziesz nas przenosił i zapewnisz możliwość ucieczki. Istnieje ryzyko, że w czasie walki zużyjemy tyle magii, że utkniemy w świecie Raena. Będzie nam potrzebny ktoś, kto nie działa pod wpływem impulsu i użyje całej swojej mocy, żeby nas stamtąd wydostać. Ktoś, kto już kiedyś przenosił duże grupy ludzi. Ktoś, kto jest w stanie przenieść nas przez sześć niezamieszkanych światów, w których może nie być magii.

– Nie jestem pewien, czy powinniśmy wierzyć jego słowom, skoro sam nigdy nie przenosił się do świata Raena – zaczął Tyen.

– Wiem – odparł Baluka. – Ale skoro zdołaliśmy schwytać jednego sojusznika, to zdołalibyśmy schwytać kolejnego. A następnym razem możemy trafić na tego, który był w świecie Raena i może wskazać nam drogę.

Rozdział 18

Dopiero gdy Tyen rozejrzał się za swoim plecakiem, zdał sobie sprawę, że gdzieś go zostawił. Zaklął.

– Co się stało? – zapytał Baluka.

– Zostawiłem swoje rzeczy w kopalni. Będę musiał…

– Nie. – Przywódca buntowników pokręcił głową. – Nie możesz po nie wrócić.

Tyen zawahał się, po czym przytaknął. *Ma rację. Mogą czaić się tam sojusznicy. Ale nie będą przecież wiecznie obserwować kopalni. Wrócę, kiedy uznają, że już się tam nie pojawimy.* Tymczasem Żuczek będzie pilnować plecaka. Niestety środka paraliżującego wystarczało insektoidowi zaledwie na kilka użądleń, a poza tym nie przetrwałby, gdyby ktoś użył wobec niego siły lub magii. *Muszę liczyć na to, że nikt nie zauważy plecaka albo że widok wielkiego owada podziała odstraszająco.*

Jak na ironię nie zależało mu zbytnio na samym plecaku i jego zawartości, ale utrata Żuczka byłaby bolesna. Zawsze mógł skonstruować kolejnego insektoida, lecz Żuczek był jedną z niewielu rzeczy, które zachował ze swojego świata.

Wrócę po ciebie, Żuczku – obiecał w duchu. Na razie musiał jednak przenieść Balukę w bezpieczne miejsce.

– Dokąd teraz? – zapytał.

– Na spotkanie z generałami – odpowiedział Baluka. – Odczytaj szlak z moich myśli.

Tyen wykonał polecenie, po czym odepchnął się od świata, przemknął ze szlaku, który wykorzystali, na ścieżkę przetartą przez Javoksa, a potem kilkakrotnie zawracał, żeby zmylić ewentualny pościg. Nie podążał zupełnie zgodnie ze wskazówkami Baluki, krążył i cofał się przy każdej okazji, by zatrzeć ślad.

Generałowie przebywali w pobliżu świata, gdzie znajdowało się targowisko Worweau, przez które podróżowało mnóstwo ludzi, dlatego Tyen mógł skorzystać z wielu szlaków, wśród których można było się ukryć. Dotarli na wzgórze nad rwącą rzeką, gdzie wykupili miejsca na ciężkich łodziach handlarzy. Mężczyźni i kobiety z niezwykłą zręcznością płynęli nimi po bystrych i zdradzieckich wodach.

Pół dnia później rzeka doprowadziła ich do ogromnego jeziora, z dala od portalu. Na spokojnych wodach unosiło się wiele osad wybudowanych na tratwach z trzciny, a niektóre z tych wiosek były skupiskami zaledwie kilku domów. Według handlarzy mieszkańcy osad zmieniali położenie domów, jak im się żywnie podobało. Czasami całe wioski rozdzielały się lub łączyły. Aby przybyszom łatwo było odnaleźć odpowiednie domy, na każdym wieszano proporzec z charakterystycznym symbolem. Frell powiedział Baluce, że na pewno rozpozna właściwy, gdy tylko go zauważy.

Na większości proporców widniały znaki związane z wodą. Przedstawiały wodne stworzenia, zwierzęta latające, morskie rośliny i łódki, narzędzia do połowów i łodzi, ale też wiele nie wiązało się z tą tematyką. Niektóre były osobliwe i fantazyjne. Od czasu do czasu obaj zauważali jakiś dziwny symbol i próbowali odgadnąć jego znaczenie, nie zaglądając w umysły handlarzy.

A potem Baluka roześmiał się i kazał wioślarzom się zatrzymać. Kiedy im zapłacił, Tyen rozejrzał się po pobliskich proporcach, ale nie zauważył niczego, co mogłoby wskazywać na obecność buntowników. Poddał się i zajrzał w myśli Baluki, a potem, gdy zbliżali się do domu, na którym wisiał proporzec przedstawiający koło, zachichotał, kiedy zdał sobie sprawę, co symbolizuje.

– Och. Pewnie w okolicy nie ma zbyt wielu kół.

– To prawda, ale nie dlatego zorientowałem się, że jesteśmy na miejscu. Przyjrzyj się dokładniej.

Tyen utkwił wzrok w proporcu.

– Koło jest złamane.

– Tak. – Baluka przystanął. – Wśród Podróżników symbolem tysiąca jest koło z dziesięcioma szprychami. Liczymy na zebranie ponad tysiąca wojowników. Przynajmniej po jednym na każdy cykl jego życia.

Tysiąc cykli… Serce w piersi Tyena przestało na chwilę bić, kiedy przypomniał sobie słowa Tarrena.

– Wierzysz w przepowiednię o Prawie Milenium?

– Czy wierzę? Nie. – Baluka wzruszył ramionami. – Wątpię, by istniała jakaś mistyczna siła mająca wpływ na wydarzenia. Przepowiednie, które nie mówią o powtarzających się klęskach żywiołowych, wyrażają nadzieję. Zawierają pocieszenie, że nie zawsze będzie źle. Mogą nawet inspirować ludzi, by doprowadzali do zmian. Może ta przepowiednia oznacza, że ktoś ukrywa niezwykle potężnego maga, chroni go i szkoli, żeby był w stanie pokonać tyrana. A może sugeruje, że nawet wystraszeni lub pełni zwątpienia ludzie wesprą takiego maga.

– Jeśli tak jest, to magowie dorównujący Raenowi mocą rodzą się częściej niż raz na tysiąc cykli.

– Prawdopodobnie tak. – Baluka znów wzruszył ramionami. – A może nigdy nie dochodziło do takich pojedynków między magami. Może wielu ludzi jednoczy się, by pokonać tyrana, a chwała spływa jedynie na najsilniejszego. – Rzucił okiem na Tyena. – Może zapamiętuje się tylko tego najpotężniejszego, bo był na tyle silny, by zyskać nieśmiertelność, i żył dłużej niż pozostali.

Tyen zmarszczył brwi.

– Może tylko on przetrwał taką walkę.

Przez twarz Baluki przebiegł grymas.

– To też możliwe. Mam nadzieję, że tym razem będzie inaczej.

Dotarli do domu. Nie miał drzwi, w wejściu wisiała jedynie przezroczysta zasłona, a jednak Baluka poskrobał tkaninę, jakby nie był w stanie zwalczyć odruchu pukania.

– Jest tam ktoś?

– Wejdź – odparł znajomy głos.

Baluka uśmiechnął się szeroko i wkroczył do słabo oświetlonego wnętrza. Frell, Hapre i Volk wylegiwali się uśmiechnięci na wiszących fotelach. Sprawiali wrażenie stanowczo zbyt odprężonych jak na generałów armii, która zamierzała zaatakować

najpotężniejszego maga, jaki narodził się od tysiąca cykli.

A potem z wolna obrócił się jeszcze jeden fotel, a gdy Tyen zobaczył, kto w nim siedzi, zmroziło mu krew w żyłach.

– Widzicie? – Resca uśmiechnął się. – Zna mnie.

Jestem idiotą – pomyślał Tyen. *Powinienem był wcześniej sprawdzić, kto znajduje się w środku, zamiast gadać o przepowiedniach.* Już miał zaprotestować i wyjawić prawdziwą tożsamość buntownika, ale porzucił ten zamiar, gdy z jego myśli wyczytał, w jakim celu się tu znalazł.

– Resca był sojusznikiem Raena, ale chce do nas dołączyć – oznajmił Frell.

Generał mówił beztroskim tonem i nie wyglądał na przejętego, ale gdy jego spojrzenie napotkało wzrok Tyena, lekko pokręcił głową.

Wiemy o tej rzezi – pomyślał, mając świadomość, że Tyen wyczyta to w jego głowie. *Przyznał się. A nawet przeprosił. On…*

– A to wasz… wasz nowy przywódca?! – wykrzyknął Resca. Zeskoczył z fotela i klęknął przed Baluką. – Proszę, wybacz mi całe zło, które wyrządziłem buntownikom. Przyznaję, że niektóre moje uczynki były naprawdę potworne. Twój, hm, przyjaciel widział skutki jednej z moich zbrodni i nie zdziwiłbym się, gdyby mnie nienawidził, ale przyczynił się do tego, że stałem się lepszym człowiekiem. Jestem mu za to wdzięczny i zawsze będę, choć wiem, kim jest.

Pojął zamiary Reski w tym samym momencie, w którym Hapre zaczęła wypowiadać je na głos.

– On twierdzi, że Tyen szpieguje dla Raena – wyjaśniła. – Od momentu dołączenia do buntowników.

Mocno zacisnęła usta. Spośród trojga generałów to właśnie ona była najbardziej skłonna uwierzyć, że to prawda.

Tyen już miał zaprzeczyć, ale Baluka odezwał się pierwszy.

– To chyba nic dziwnego, że tak twierdzi?

Przywódca mierzył klęczącego maga chłodnym wzrokiem, lecz w jego głowie panował mętlik. Zawsze niepokoiło go, że Tyen nie pozwolił nikomu czytać w swoich myślach. A jednak mimo niechęci wobec przemocy poświęcił się sprawie buntowników i zrobił bardzo wiele, by pomóc im przetrwać. Poza tym usilnie starał się przygotować Balukę do objęcia funkcji przywódcy, nim z wyraźną niechęcią przekazał mu to stanowisko.

Frell w duchu był oburzony. Najdłużej znał Tyena, a w dodatku jako kochanek Yiry wiedział, że kobieta nigdy nie związałaby się z kimś dwulicowym.

Volk najzwyczajniej martwił się, że takie oskarżenie mogłoby doprowadzić do odejścia Tyena. *Jest nam potrzebny* – myślał. *Jest znacznie potężniejszy od nas i więcej wie, nic dziwnego zatem, że ma swoje tajemnice, ale wątpię, że aż takie.*

Baluka spojrzał na Tyena. *To przecież oczywiste, że oskarżył jedynego spośród nas, który zdołałby nas szpiegować* – myślał. *Ale gdyby to jednak była prawda…*

– Pozwolę wam zajrzeć w moje myśli – zaproponował Resca – i przekonacie się, że nie

kłamię.

Baluka uniósł brwi.

– Naprawdę? – Zerknął na Tyena. – Dobrze.

Resca rozejrzał się po pokoju i zamknął oczy. Ponieważ i tak nie wyczułby żadnej zmiany, Tyen skoncentrował się na umyśle Frella i serce zaczęło mocniej bić mu w piersi, gdy obserwował, jak generał nagle zagląda w myśli sojusznika. Były zmącone i chaotyczne, ale gdy Resca skupił się na jednym wspomnieniu, poszczególne wątki uporządkowały się. Pojawił się obraz zmasakrowanych buntowników, z wyraźnie widocznymi szczegółami.

To tam po raz pierwszy spotkałem Tyena – poinformował Resca. *Raen zabronił nam zabić przywódcę buntowników. Według niektórych dlatego że Tyen dla niego pracuje. Zapytałem o to Tyena. Wystraszył się i rozzłościł.* Teraz to Tyen pojawił się w jego wspomnieniach. Jego twarz wykrzywiał grymas, gdy zaatakował. Ciskał magią w Rescę, dopóki temu nie skończyła się moc i nie skulił się na podłodze. *Ale mnie nie zabił. Wypuścił mnie. Po co miałby to robić, gdyby nie był po naszej stronie? Kazał mi unikać sojuszników, może dlatego by buntownicy nie poznali prawdy, gdyby któregoś schwytali. Posłuchałem go, ale wiele razy niemal mnie pochwycili. Najbezpieczniej będzie mi zatem wśród buntowników. Jeśli to, co powiem, pozwoli wam zabić Raena… cóż, zasłużył na to.*

Następnie pojawiło się wspomnienie podróży między światami – szlaku do świata Raena wraz ze wszystkimi tajnikami przetrwania na nim. *Wypatrujcie wieży w zrujnowanym świecie niedaleko targowiska Worweau.* W myślach Reski uformował się obraz niebotycznie wysokiej wieży. *Szlak rozpoczyna się na szczycie, prowadzi przez świat wody, potem ognia, ziemi, powietrza, światła i ciemności. Przygotujcie się na lewitację nad tym pierwszym i osłońcie się przed żarem drugiego. Trzeci jest niegroźny, lecz pozbawiony życia, czwarty tętni życiem, lecz powietrze jest tam trujące. Kolejny jest tak jasny, że nie sposób odróżnić go od przestrzeni między światami, a ostatni… w ogóle nie ma w nim światła, a grunt jest zdradziecki, więc nie ruszajcie się z miejsca, w którym wylądujecie.*

Następny świat, który im pokazał, był światem podziemnym. Pałac leżał w ogromnym, lecz w większości opuszczonym mieście. Niewielu ludziom wolno było je odwiedzać, więc broniony byłby wyłącznie przez samego Raena i kilkoro jego najlojalniejszych przyjaciół.

Tyen spojrzał na pozostałych buntowników. Generałowie byli podekscytowani informacjami, które przekazał im Resca. Sądzili, że Baluka powinien odczuwać to samo.

A jednak na przywódcy nie zrobiło to wrażenia.

– Dziękujemy za tyle cennych wskazówek – powiedział. – Szkoda, że to dla nas żadna nowość. Znamy już szlak do pałacu Raena.

Mina Reski zrzedła. Przeniósł wzrok na Tyena.

– W takim razie mogę wam zaoferować jedynie swoje umiejętności i siłę oraz prawdziwe informacje na jego temat.

Baluka pokręcił głową.

– Tylko Tyen może zagwarantować prawdziwość informacji. Ty masz jedynie domysły i pogłoski. Ale… – uśmiechnął się – jeśli mimo wszystko chcesz się nam przysłużyć, to gdy przyjdzie pora na walkę, przyjmiemy każdą pomoc. Prześlemy sygnał. Przestrzeń pomiędzy światami będzie pełna przenoszących się magów, przekazujących wiadomość o miejscu spotkania. Przybądź w to miejsce.

Resca pokiwał głową.

– Dobrze.

– Tymczasem najbezpieczniejszy będziesz z dala od nas, a my z dala od ciebie. A teraz ruszaj. Odejdź tą samą drogą, którą przybyłeś. Odpłyń łodzią, żebyś nie zostawił za sobą śladu prowadzącego bezpośrednio do nas.

– Ale…

– Nie, Resco, najlepszym sposobem uwolnienia się od Raena jest znalezienie kryjówki, oczekiwanie i odpowiedź na sygnał, a nie przebywanie z nami.

Resca powoli pokiwał głową.

– Dobrze. Tak zrobię. Mam nadzieję, że nie będę musiał czekać zbyt długo.

– Ja również, Resco.

Mężczyzna wstał, skinął głową do generałów i oddalił się. Baluka podszedł do pustego fotela i usadowił się w nim.

– Zaczekajcie, aż będzie zbyt daleko, by czytać nam w myślach.

Tyen nie usiadł. Wszyscy milczeli, dopóki Baluka nie kiwnął głową.

– No dobrze. Jest poza zasięgiem. Możemy porozmawiać.

Tyen skrzyżował ramiona.

– Na pewno chcecie przyjąć jego pomoc? To, co uczynił buntownikom, których znalazłem, było…

Zadrżał, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów na opisanie tego okropieństwa.

– Boję się, co by zrobił, gdybyśmy mu odmówili, a przecież potrzebna nam każda pomoc. – Baluka rozbujał fotel. – Ciekawe rzeczy o tobie mówił.

– Dlaczego go wypuściłeś? – spytała Hapre.

Tyen westchnął.

– Nie byłem w stanie się przełamać, żeby go zabić – wyznał. – A on rzeczywiście postanowił wtedy postępować tak, jak mu kazałem.

– To znaczy?

– Nikogo nie krzywdzić. Opuścić sojuszników Raena.

– A co powstrzymałoby go od kolejnej zmiany zdania?

W odpowiedzi Tyen mógł jedynie wzruszyć ramionami.

– Nie martwi mnie twoja niechęć do zabijania – rzekł Baluka – pod warunkiem że rzeczywiście o nią chodzi. Chyba pora się upewnić, Tyenie.

Tyena przeszył dreszcz. W umyśle Baluki wyraźnie widział, do czego ten zmierza. W końcu chciał zajrzeć w myśli Tyena.

Tyen wątpił, czy pożyje długo, jeśli im na to pozwoli. Razem dysponowali pokaźną mocą. Prawdopodobnie wystarczającą, by go pokonać. Chyba że najpierw pobrałby całą

dostępną magię… „Zazwyczaj zwycięża ten, kto porusza się najszybciej” – zacytował kiedyś Tarren.

Ale czasami zwyciężał ten, kto mówił najbardziej przekonująco.

– Jeszcze nie teraz. – Tyen ćwiczył tę odpowiedź już wiele razy, miał bowiem świadomość, że ten moment w końcu nadejdzie. – Wiesz, że znam tajemnice, które naraziłyby innych, gdyby sojusznicy wyczytali je z waszych umysłów. Zaczekaj do ostatniej chwili, kiedy już nie będzie niebezpieczeństwa, że wykorzystają te informacje przeciwko nam. – Zamilkł, a w ich myślach wyczytał sprzeciw. – Ale sądzę, że mogę zaryzykować i pokazać wam coś.

Skoncentrował się i przywołał wspomnienie buntowników wybitych przez Reskę, a potem otworzył umysł na tyle, by mogli to zobaczyć. *To jak otwarcie na moment Velli po to, by za chwilę zamknąć ją z hukiem.*

Wszyscy czworo wzdrygnęli się.

– Mogę was jedynie prosić, byście zaufali mi tak samo, jak ufacie jemu – zaapelował Tyen z największą powagą, na jaką był w stanie się zdobyć.

A potem wyszedł.

Zdążył już prawie dotrzeć do miejsca, w którym wysiedli z łodzi, gdy usłyszał, że ktoś woła go po imieniu. Obejrzał się przez ramię i zobaczył, że Baluka zbliża się do niego tak szybko, jak tylko potrafi iść człowiek, który nie posiada właściwej tubylcom umiejętności poruszania się po ruchomym podłożu. Nikt z pozostałych za nim nie szedł.

– Zaczekaj! – zawołał przywódca buntowników.

Tyen zatrzymał się. Poczuł ulgę, gdy się okazało, że Baluce nie chodzi już o czytanie w myślach. Przekonał generałów do spełnienia jego prośby – by zaczekali do ostatniej chwili. Podróżnik uśmiechnął się, gdy się z nim zrównał, a potem minął go i gestem przywołał wioślarza, jednego z wielu pływających wokół wysepek w nadziei na zarobek za transport ludzi z osady do osady.

– Chodź ze mną – rzekł Baluka i wszedł na pokład.

Tyen posłuchał go i usadowił się na wyplatanym siedzisku. Buntownik, robiąc długie przerwy między słowami, w języku tubylców poprosił młodego wioślarza, by pokierował łódź w stronę odległego brzegu, a następnie znów zwrócił się do Tyena.

– No dobrze. Przekonałeś mnie. Nie będę się domagał, żebyś otworzył przed nami umysł. Zrobię to dopiero przed samą bitwą.

Tyen kiwnął głową.

– Dziękuję.

– Możesz powiedzieć mi coś na temat książki, o której pomyślałeś? – zapytał Baluka.

Tyenowi wymsknęło się przekleństwo. Wioślarz zerknął na niego, nie rozumiejąc słów, ale po tonie poznał, że Tyen zaklął.

– Ta wiedza jest taka groźna? – spytał Baluka.

Był ciekawy, ale i ostrożny.

– Tak, a dla niektórych nawet bardzo.

Przywódca buntowników skinął głową.

– Nie muszę czytać w twoich myślach, żeby wiedzieć, że nie masz skłonności do przemocy. A ważniejsze od tamtego wspomnienia było uczucie, które mu towarzyszyło. Nie tylko przerażenie tym, co zrobił Resca, ale strach, że uwolnienie go doprowadzi do kolejnych nieszczęść. – Baluka zmrużył oczy. – Czy książka należy do kobiety o imieniu Vella?

Tyen odwrócił wzrok, bo bał się odezwać.

– Domyślam się, że książka to jakaś pamiątka. Coś, co ci o niej przypomina. Też mam przy sobie coś takiego.

Baluka podciągnął rękaw płaszcza i pokazał kolorowy pleciony sznureczek zawiązany na nadgarstku. *Wątpię, by to wspomnienie miało jeszcze coś wspólnego z rzeczywistością. Tak bardzo się zmieniłem, że pewnie by mnie nie poznała* – dodał w myślach. *A ona? Nadal jest taka sama?* Poczuł ukłucie zniecierpliwienia. *To nieistotne. Ważne, żebym zabrał ją od niego.*

– Wiemy już, gdzie jest świat Raena – mówił dalej Baluka. – Jak długo musimy czekać, zanim damy sygnał? Kiedy buntownicy we wszystkich światach powinni zacząć go wypatrywać?

– Jeśli światów jest nieskończenie wiele, to minie jeszcze bardzo dużo czasu – stwierdził Tyen, nie mogąc się powstrzymać.

Baluka zaśmiał się.

– Wystarczy, że dotrzemy do światów, które nienawidzą Raena. Chociaż na to pewnie też będziemy długo czekać. – Przesunął palcem pod rękawem, zapewne po bransoletce. – W takim razie zaczekamy, aż zbierzemy dość wojowników, by go pokonać. I kilku dodatkowych dla pewności.

Tyen zmarszczył brwi.

– Skąd będziemy wiedzieć, ilu wystarczy? A jeśli Resca zmieni zdanie i doniesie Raenowi, że wiemy, gdzie leży jego świat?

– To niczego nie zmieni. – Baluka potrząsnął głową. – To jego świat. Jeśli go nie obroni, okaże się słaby i podkopiemy jego reputację. Właśnie na tym polega piękno tego planu: mógłby znać szczegóły i nie zrobiłoby to żadnej różnicy. Jest nas już tyle, że ani on, ani jego sojusznicy nie zablokują sygnału, i mamy przewagę liczebną, więc nie powstrzymają nas wszystkich przed zebraniem się w jednym miejscu. Ale kiedy do tego dojdzie i staniemy twarzą w twarz z wrogiem, liczebność będzie miała mniejsze znaczenie niż siła. Nie znamy mocy naszej, jego ani sojuszników. Możemy tylko ufać, że jesteśmy silniejsi. Wiemy jednak, że jego siła nie jest nieograniczona, bo inaczej nie zostałby uwięziony w świecie Rielle na tak długo. – Uśmiechnął się. – I mamy wielu zwolenników. Myślę, że wygramy tę walkę, Tyenie.

Tyen zdobył się na wątły uśmiech. Zrobiło mu się słabo, gdy słuchał Baluki przemawiającego z takim przekonaniem i determinacją. *Zginie. Raen albo jego sojusznicy zwyciężą, a człowiekiem, którego na pewno zabiją, będzie Baluka.* Kiedy to sobie uświadomił, poczuł się, jakby otrzymał cios pięścią w brzuch, zwłaszcza że Baluka

zaczął uważać go za przyjaciela.

Gdy pozwolił mu przejąć dowodzenie, nie przewidział, że kiedyś polubi Podróżnika. Nie sposób było nie podziwiać inteligencji, determinacji i odwagi tego mężczyzny. Rozumiał smutek Baluki z powodu wyborów, jakich dokonał w nadziei na pomoc kobiecie, którą kochał, choć podejrzewał, że nie spodoba jej się człowiek, którym się stał.

Zamknął oczy i skoncentrował się na lekkim nacisku paska na szyję pod wpływem ciężaru Velli. W jego umyśle pojawiło się dawne, lecz często przywoływane wspomnienie Tarrena w jego kwaterze, z pędzlem do kaligrafii w ręku.

„Co jesteś gotów uczynić, by dotrzymać obietnicy, którą jej złożyłeś?”

Kiedy zgodził się na to wszystko, nie wiedział, w co się pakuje. Ale jednocześnie nie miał zbyt wielkiego wyboru. Raen pochwycił go w czasie podróży między światami, a Tyen mógł uniknąć kary, jedynie zawierając z nim umowę.

Pocieszał się, że dzięki szpiegowaniu być może uda mu się zapobiec śmierci wielu ludzi, teraz jednak już wiedział, że buntownicy nigdy się nie poddadzą ani nie zadowolą kompromisem. Kiedy sojusznicy Raena zaatakowali ich pierwszą siedzibę, stało się jasne, że przyszłości nie da się już zmienić. Musiało dojść do odwetu, a sojusznicy pomścili śmierć Preketaia, zabijając Yirę. Patrząc wstecz, dziwił się, że udało mu się tak długo powstrzymywać rebeliantów, gdy stał na ich czele.

Ale od kiedy przywództwo przejął Baluka, konsekwentnie dążyli do ostatecznej konfrontacji. Tyen nie wiedział, w jaki sposób temu zapobiec. Raen jasno dał mu do zrozumienia, że pragnie, by na czele stał Podróżnik. Może chciał mieć już nieuniknione starcie za sobą.

Czy coś by się zmieniło, gdyby Tyen wyjawił, że jest szpiegiem? Czy Baluka poddałby się, gdyby wiedział, że władca światów zna jego plany?

Pragnienie wyznania wszystkiego wezbrało w Tyenie, jakby w jego żołądku znalazło się coś zepsutego, czego musi się pozbyć. A potem, przypomniawszy sobie słowa Baluki, poczuł ucisk w gardle.

„Właśnie na tym polega piękno tego planu: mógłby znać szczegóły i nie zrobiłoby to żadnej różnicy. Jest nas już tylu, że ani on, ani jego sojusznicy nie zablokują sygnału, i mamy przewagę liczebną, więc nie powstrzymają nas wszystkich przed zebraniem się w jednym miejscu”.

Cokolwiek zrobi, nic nie powstrzyma już buntowników od konfrontacji z Raenem.

Nic, co mógłbym zrobić teraz. Może jeszcze nadarzy się jakaś okazja. Mógł jedynie obserwować i żyć nadzieją.

Mdłości i pragnienie wyjawienia prawdy minęły. Jeszcze mógł pomóc buntownikom. Bez względu na to, czy zwyciężą, czy przegrają, będzie im potrzebny ktoś, kto przeniesie ich w bezpieczne miejsce. Właśnie taką rolę wyznaczył mu Baluka. Choć Raen zasugerował, by Tyen znalazł sposób, żeby nie było go w miejscu, w którym dojdzie do walki, nie zabronił mu się w nią mieszać.

Tyen postanowił dopilnować, by jak najwięcej buntowników zdołało stamtąd uciec.

Po tym wszystkim, co uczynił, tego zadania nie zamierzał sobie darować nawet ze względu na Vellę.

CZĘŚĆ SIÓDMA
Rielle

Rozdział 20

Na naukę przekształcania wzorców Dahli wybrał chyba najmniej interesujące miejsce we wszystkich światach. Było to pomieszczenie o takiej samej długości, wysokości i szerokości, bez jakichkolwiek ozdób, które przełamałyby szarość kamiennych ścian. Nawet drzwi się nie wyróżniały – była to płyta z tego samego kamienia co ściany. Powietrze wpadało tu bezgłośnie przez małe, niepozorne otwory w suficie, sprawiając, że w pomieszczeniu panowała wyrównana, przyjemna temperatura. Jedynym światłem był płomyk magicznie podtrzymywany przez Rielle.

Z początku cieszyła się, że nic nie będzie jej tu rozpraszać, gdyż lekcje wymagały ogromnego skupienia. Później kompletna monotonia otoczenia zaczęła ją fascynować. Zastanawiała się, czy może tu być jeszcze bardziej nieciekawie albo jak można by to pomieszczenie ozdobić. Od czasu do czasu miewała koszmary, w których sala zamieniała się w coś złowieszczego. A potem, żeby odpędzić nadchodzącą panikę, przypominała sobie lub wyobrażała kolejne etapy tworzenia obrazu lub gobelinu.

Przetaczała się przez nią cała gama emocji: złość, że w pomieszczeniu nie ma żadnych bodźców, strach, że nigdy z niego nie ucieknie albo oszaleje, zanim jej się to uda, i przygnębienie osłabiające jej postanowienia. W końcu pogodziła się z sytuacją. Albo wykona zadanie i wydostanie się z tego miejsca, albo Valhan stwierdzi, że poniosła porażkę, i uwolni ją. To była tylko kwestia czasu.

Nie została tu przecież uwięziona – Dahli jasno dał jej do zrozumienia, że w każdej chwili może przerwać lekcje. Trzymała ją tu wyłącznie determinacja, by za wszelką cenę nauczyć się przekształcania wzorców. Jeśli jej się nie uda, Dahli i Valhan – zwłaszcza Valhan – przynajmniej będą wiedzieć, że starała się z całych sił.

– Przez cały czas nieświadomie używasz magii – powiedział jej Dahli pierwszego dnia. – Twoje ciało korzysta z niej, by się leczyć, ale funkcjonuje w ten sposób tylko do poziomu umożliwiającego ci przeżycie. Kiedy spróbujesz używać magii świadomie, zrobisz więcej niż potrzeba. Twoje ciało leczy się samo na tyle, że zostaje blizna; ty pójdziesz o krok dalej i, jeśli potrafisz, usuniesz tę bliznę.

– Jako mag posiadasz wrodzoną, instynktowną zdolność pobierania magii i wykorzystywania jej w odpowiednim celu. Może ci się wydawać, że to świadome i celowe działanie, ale można je porównać do skupienia się na pracy mięśni nogi, gdy chcesz zrobić krok. Chodzimy, ale nie myślimy o tym. Każdy mięsień pracuje niezależnie od twojej woli i tak samo używasz magii, nie zastanawiając się nad tym.

– Aby przekształcić wzorzec, musisz go znać. Musisz rozumieć najdrobniejsze szczegóły funkcjonowania twojego ciała, żeby móc je zmieniać. Dlatego na początek skup się na jakimś mięśniu w nodze i zaobserwuj, co się dzieje, gdy się poruszasz. Poznaj detale i zrozum mechanizm. Rób to odpowiednio długo i staraj się odpowiednio intensywnie, a twoje ciało wykorzysta magię, by zwiększyć twoją świadomość.

– A kiedy tu będziesz – dodał – chcę, żebyś odblokowała przede mną swoje myśli. W przeciwnym razie nie będę wiedział, kiedy wyznaczyć ci kolejne zadanie albo kiedy

będziesz gotowa, aby opuścić to miejsce.

A potem ją zostawił i wracał tylko raz dziennie, kiedy trzeba było przynieść jej coś do jedzenia i picia lub dostarczyć inne niezbędne rzeczy, i za każdym razem zabierał wszystko, gdy tylko przestało być potrzebne. Przynajmniej wydawało jej się, że to było raz dziennie. Nie mogła tego zweryfikować. Zawsze sprawdzał, czy zaznaczyła na ścianach upływ czasu, i usuwał wszelkie takie ślady. Któregoś dnia wyżłobiła je nawet za pomocą magii. Potem przez wiele godzin kaszlała przez pył. A on po prostu z powrotem wygładził ścianę.

Wtedy go nienawidziła. Oparła się przemożnej chęci wyjścia z tego pomieszczenia. Gdyby potrafiła przenosić się między światami, musiałaby zwalczyć pokusę takiej ucieczki. Tylko duma i determinacja jeszcze ją tu trzymały. Valhan chciał, żeby się nauczyła, więc zamierzała zrobić wszystko, żeby tego dokonać. Nie miała zamiaru się poddać, skoro to był dopiero początek.

Zaczęła od nogi. Raz po raz napinała mięśnie i mentalnie starała się zobaczyć, co się w niej dzieje, a nie tylko to sobie wyobrażać. Jej świadomość stopniowo zmieniała się i rozszerzała. To, co ujrzała i pojęła, było fascynujące i zachęcało do jeszcze głębszych dociekań, a pewnego dnia wiedziała już, że zrozumiała, co trzeba, bo drzwi otworzyły się i wszedł przez nie Dahli z uśmiechem na twarzy i pustymi rękami.

Nie został długo.

– A teraz, na takim poziomie świadomości, zajrzyj w inną część ciała – polecił. – Tym razem wybierz coś innego niż mięśnie.

Wybrała więc kości ręki. Poszło jej szybciej i łatwiej, bo zmysły dostosowały się już do nowego poziomu świadomości. Wciąż wymagało to koncentracji przyprawiającej o ból głowy, ale było coraz prościej. Z wolna zaczęła zdawać sobie sprawę, że używa magii, by coś wyczuć, a nie żeby na coś wpłynąć. Kiedy to zrozumiała, odkryła, że posługując się magią w ten sposób, można także zdobywać informacje spoza własnego ciała. Potrafiła ocenić, że w konkretnym miejscu w pomieszczeniu jest nieco cieplej niż wewnątrz skalnej ściany. Potrafiła odnaleźć luki w skałach poza ścianą. Słyszała kapanie wody gdzieś na lewo od drzwi. W pomieszczeniu już nie było tak nudno.

Ale skoro nie da się wyczuć czegoś i jednocześnie na to wpływać, to jak można uzdrawiać? – zastanawiała się.

Dahli uświadomił jej wówczas, że można. Wymagało to jednak jeszcze większej koncentracji. I jak ze wszystkim, nad czym trzeba się skupić, z czasem było coraz łatwiej.

Jej kolejnym zadaniem była zmiana koloru włosów. Dahli stwierdził, że to łatwiejsze niż wprowadzanie zmian w żywych tkankach. Włosy sięgały jej już poniżej ramion, więc Dahli musiał odwiedzić ją kilka razy, zanim udało jej się zmienić kolor każdego pasma do samego końca.

– Blond ci nie pasuje – oznajmił. – Zmień kolor z powrotem.

Kiedy włosy znowu miała czarne, przyniósł nóż i kazał jej lekko naciąć rękę, a potem zaleczyć ranę tak, by nie została po niej blizna. Nie udało jej się przed następnym

posiłkiem. Dahli kazał jej zrobić kolejne nacięcie, gdy poprzednia rana sama zaczęła się goić. Dopiero trzecie udało jej się wyleczyć.

Potem przyniósł małe zwierzątko z niewielką raną na pyszczku. Było trudniej, niż się spodziewała. Zwierzę nie stanowiło części jej ciała. Nie znała wzorców, które tworzyły jego organizm. Choć wyczuwała to, co znajdowało się poza jej ciałem, nic nie było aż tak skomplikowane i nie próbowała na nic wpływać. Było to jak nauka tańca w porównaniu do nauki chodzenia – koordynację umysłową miała w dużym stopniu opanowaną. Wyleczyła skaleczenie nie w kilka dni, lecz w klika godzin.

Kiedy tego dokonała, Dahli przyniósł kolczaste stworzenie ze złamanym palcem.

– A teraz zanim wyleczysz to zwierzę, zablokuj u niego odczuwanie bólu.

Okazało się to łatwiejsze, niż przewidywała. Z umysłu zwierzęcia dowiedziała się, że się udało. Dopiero znacznie później zdała sobie sprawę, że mogłaby posługiwać się magią, by rozumieć inne stworzenia. Po powrocie Dahlego zapytała, czy rzeczywiście tak jest.

– Tak. – Wzruszył ramionami. – Ale ta umiejętność nie przydaje się zbyt często. Nie potrzebujemy zwierząt, żeby podróżować albo żeby nam coś przynosiły, a ich hodowlą na żywność lub w celu wytwarzania innych produktów zwykle zajmują się ludzie, którzy nam służą. Znam kilkoro nieśmiertelnych, którzy mają zwierzęta domowe i dzięki tej zdolności czerpią z tego większą radość.

Podał jej małe zwierzątko ze spiczastym nosem i z szarą sierścią poznaczoną bielą, a potem wziął na ręce kolczaste stworzenie i trzymał je ostrożnie, tłumacząc jej kolejne zadanie.

– To, co robiłaś do tej pory, to prostsza forma przekształcania wzorców. Poza zmianą koloru włosów wszystkie inne zadania polegały na przywróceniu żywej materii jej pierwotnego wzorca. Właśnie na tym to polega. Teraz jednak musisz nauczyć się wprowadzania zmian w głębokich wzorcach żywych stworzeń. Zmian, do których w naturalnych warunkach nigdy by nie doszło. – Ruchem głowy wskazał zwierzę, które miała na rękach. – Wydłuż mu łapy.

– Ale to chyba… okrucieństwo.

– Tylko jeśli będą bardzo długie. Nic mu się nie stanie, jeśli będzie odrobinę wyższe. Poza tym inne odmiany tych zwierząt rzeczywiście są wyższe. Gdybyś miała dodać wzrostu sobie, musiałabyś utrzymywać tę zmianę, bo skoro posiadasz zdolności magiczne, twoje ciało wróciłoby do pierwotnego wzorca.

Nie chcąc przesadnie męczyć zwierzątka, poświęciła nieco czasu na wyciszenie go i zabawę. Szybko uspokoiło się i usnęło w kącie pomieszczenia. Łatwo było dostrzec, że jest stare, a gdy zajrzała w jego wnętrze, okazało się, że niedawno było karmione.

Usiadła obok niego ze skrzyżowanymi nogami i zaczęła powoli, ostrożnie nad nim pracować. Pamiętała, jak dziewczynka ze zdeformowaną nogą poderwała się z bólu, gdy Valhan zaczął ją leczyć, więc najpierw znieczuliła kończyny zwierzęcia. Obudziło się i ze zdziwieniem obejrzało łapy, a potem położyło się na boku i znów zapadło w sen.

Wkrótce zdała sobie sprawę, że zmiana istniejącego wzorca wymaga stworzenia

nowego. W tym wypadku mogła przynajmniej skorzystać z informacji, które już zebrała, i udoskonalić wzorzec. Praca nad tym miała pewien aspekt twórczy, który jej się spodobał, choć zadanie samo w sobie nie było kreatywne.

Czas się dłużył. Zanurzała zmysły w ciele zwierzęcia, dopóki nie odniosła wrażenia, że niemal się nim stała. Czy to też było możliwe? Czy mogłaby zmienić się w zwierzę? Jeśli tak, to czy zachowałaby ludzki umysł, czy on także by się zmienił i wpadłaby w pułapkę, z której nie byłaby w stanie się wydostać?

Gdyby tylko zachowała zdolność posługiwania się magią, mogłaby wrócić do ludzkiej formy. Zbyt łatwo jednak była w stanie wyobrazić to sobie jako nieprzyjemny proces, w którego trakcie poszczególne części ciała powracają do ludzkich kształtów w różnym tempie. Ale jeśli byłoby to możliwe, to można by było zmieniać części ciała. Czy mogłaby przekształcić ręce w skrzydła i nauczyć się latać?

W jej głowie kłębiło się tyle pytań, że przez jakiś czas nie potrafiła dostatecznie skupić się na zadaniu. Porzuciła próby i pozwoliła myślom błądzić wśród różnych możliwości, dopóki ta kwestia jej nie znudziła. Przynajmniej dzięki przerwie magia napłynęła z powrotem w pustkę, którą Rielle stworzyła, starając się zmienić wzorce ciała własnego i zwierzęcia. Kiedy znów była gotowa, wróciła do pracy.

Po dłuższej chwili zwierzątko przebudziło się, wstało i przespacerowało się po pomieszczeniu na łapach nieco dłuższych niż wcześniej. Rielle poczuła ulgę, gdy okazało się, że zmiana wzrostu raczej mu nie przeszkadza. Dziwiła się, że nauczyła się tego w tak krótkim czasie, biorąc pod uwagę, jak długo trwało, nim zrozumiała działanie mięśnia w nodze. Wspomniawszy to zadanie, nagle dostrzegła, jak daleką drogę przeszła od chwili rozpoczęcia tych lekcji. Do czego w takim razie dojdzie pod koniec?

Sądziła, że Dahli niedługo wróci, ale tak się nie stało. Zwierzę było głodne, przez co uświadomiła sobie, że jej także burczy w żołądku. Aby żadne z nich nie skupiało się na głodzie, zaczęła bawić się ze swoim małym towarzyszem. Śmiała się z jego pochrząkiwań, gdy się ekscytował, i z furczenia, gdy drapała go po brzuchu.

Kiedy zrobiła się senna i postanowiła się położyć, drzwi w końcu się otworzyły. Dahli popatrzył na zwierzaka badawczo, a potem jak zwykle odłożył jedzenie i inne niezbędne rzeczy, które przyniósł. Złapał zwierzątko w pół drogi, gdy pędem rzuciło się do posiłku.

– Jedz – powiedział, starając się utrzymać wijące się, głodne stworzenie. – Wrócę tu.

Kiedy pojawił się po raz kolejny, usiadł na podłodze, choć nigdy wcześniej tego nie robił. Przyjrzała mu się uważnie, zastanawiając się, co to znaczy. Pomiędzy jego brwiami pojawiła się bruzda. Usta miał wąskie, mocno zaciśnięte. Sprawiał wrażenie kogoś, kto ma do przekazania złe wieści.

– Coś się stało? – zapytała.

Zamrugał, a potem pokręcił głową.

– Nic. A raczej nic, czym powinnaś się przejmować. W tylu światach zawsze coś się dzieje – powiedział oschłym tonem. Wyprostował się i spojrzał jej w oczy. – Tymczasem

pora na ostatnią lekcję. Składa się z trzech etapów. Po pierwsze cofniesz zniszczenia, które w twoim ciele spowodował proces starzenia się. Jak na ironię byłoby łatwiej, gdybyś była starsza, bo wówczas byłyby dobrze widoczne. Ale nawet w twoim wieku niektóre części ciała nie funkcjonują tak dobrze, jak by mogły.

Po drugie odnajdziesz i zapamiętasz wzorzec, który będziesz chciała przywrócić. Jak już tłumaczyłem, starzenie się jest procesem naturalnym. Polega na tym, że z czasem twoje ciało pod wieloma względami przestaje się idealnie regenerować. Poza tym nie zawsze po wprowadzanych przez ciebie zmianach wraca dokładnie do pierwotnego wzorca. Ciągle powtarzające się zmiany i powracanie do wcześniejszego stanu przyśpieszają proces starzenia się, więc lepiej wprowadzić zmiany raz i utrzymywać ich rezultaty.

Po trzecie poznasz tajniki utrzymywania takich zmian. Wprowadzanie ich w całym ciele wymaga świadomości i zrozumienia, jakich ludzki umysł zwykle nie jest w stanie osiągnąć. Utrzymywanie zmian nie pozwoliłoby ci na wykonywanie innych czynności wymagających skupienia, bez względu na to czy chodziłoby o użycie magii, czy o zwykłą rozmowę z drugim człowiekiem.

Dahli pochylił się naprzód z niewzruszonym spojrzeniem.

– Sekret nieśmiertelności brzmi następująco: odmieniasz swój umysł tak, że jest w stanie nieświadomie podtrzymywać młodość.

Rielle wydała z siebie cichy odgłos zachwytu. Teraz gdy o tym wszystkim wiedziała, było to zupełnie oczywiste. Zawstydziła się, że wcześniej na to nie wpadła. Ale im większe robiła postępy, tym mniej czasu miała na rozważanie możliwości, jakie dawała jej opanowana już wiedza, bo musiała się skupiać na kolejnych lekcjach.

Dahli wyprostował się i uśmiechnął.

– No dobrze. Zacznijmy od początku. Do etapu drugiego i trzeciego przejdziemy bez przerw i odpoczynku. Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia, ale sądzę, że właśnie tak powinno być. Choć mogę się mylić, więc nie panikuj, jeśli jednak zrobimy przerwę. A teraz skup się na swoim ciele.

Zamknęła oczy i podążając za jego wskazówkami, przyglądała się miejscom, w których powinna według niego znaleźć pierwsze oznaki starzenia się. Kiedy już je zauważyła, trudno było się powstrzymać, by ich nie naprawić. Choć wciąż uważała się za osobę młodą, to, co zobaczyła, dowodziło, że jest inaczej, i przeraziła się. Może nie byłaby aż tak niezadowolona, gdyby miała porównanie z dużo starszą kobietą.

Może zawsze będę czuła się młodsza, niż jestem. Może to nic złego. Byłoby niewesoło, gdyby było na odwrót.

Zaglądała to tu, to tam, usprawniając to i owo, aż wreszcie była na tyle świadoma stanu, w jakim znajduje się jej organizm, że zaczynała naprawiać jego poszczególne elementy, jeszcze zanim Dahli je wskazał. Z czasem po całym jej ciele rozeszło się wrażenie dobrego samopoczucia.

– Na razie przestań – przerwał jej Dahli. – Wystarczy. Powinniśmy przejść do drugiego etapu procesu. Musisz mieć świadomość całego swojego ciała, jego integralności.

Zacznij od którejś jego części. Zyskaj szerszą wiedzę na jej temat, przyglądając się szczegółom. Zachowaj je w świadomości. A kiedy to zrobisz, przejdź do kolejnej, a potem do następnej.

Skupiła się na swojej stopie. Jednak gdy poznała pewną jej część, świadomość ta wymykała się krótko po tym, jak starała się dołączyć świadomość kolejnej części. Wracała do pierwszej i traciła świadomość drugiej.

Dahli zaśmiał się, widząc jej frustrację.

– Rozumiesz? To zbyt wiele do ogarnięcia dla zwyczajnego umysłu. Ale poradzisz sobie, jeśli za pomocą magii odpowiednio zmienisz swój umysł. Będziesz potrzebowała bardzo wiele mocy, więc nie oszczędzaj – i nie martw się, że pozbawisz ten świat magii, bo jest jej tu mnóstwo.

Tak jak na początku poszerzyła świadomość działania mięśnia nogi, tak samo teraz siłą woli nakłoniła umysł, by zwiększył zdolność przyswajania coraz szerszej gamy wzorców jej ciała. Świadomość ta powoli się rozszerzała, ale wkrótce proces zwolnił.

– Osiągnęłaś swoje granice – poinformował ją Dahli. – Mogłabyś dodatkowo zwiększyć możliwości swojego umysłu, angażując w proces całe ciało, ale w ten sposób popełniłabyś błąd, bo umysł szybko by zginął bez takich organów jak płuca i żołądek. Dlatego zamiast materii tworzącej twoje ciało, użyj magii. Zgromadź ją blisko siebie. Wprowadź w nią swoją świadomość.

Chciał, żeby użyła magii do myślenia. Zachowała więc tę informację w głowie i zaczerpnęła więcej magii. Zaczęła wszystko postrzegać inaczej. Nagle była czymś więcej niż fizycznym naczyniem, w którym istniała. Rozumiała je znacznie lepiej niż do tej pory. Dahli nie powstrzymywał jej, więc dalej poszerzała swoje horyzonty, aż w końcu całkowicie ogarnęła własną jaźń.

W tym stanie pojmowała, że umysł to po prostu kolejny układ w jej ciele. Wszystko, czym była, zbudowane było z mięsa, ze ścięgien, z kości i płynów.

To właśnie ja – pomyślała. Ta myśl wzbudziła w niej uczucie poniżenia, rozczarowania i pewnej obawy. *Przecież czuję, że jestem kimś więcej, a nie tylko stertą części ciała.* Jakimś sposobem te proste elementy łączyły się i oddziaływały na siebie, tworząc emocje, inteligencję, kreatywność i poczucie moralności.

A gdzie w tym wszystkim jest moja dusza?

To, że jej nie znalazła, mogło być uzasadnione. Dusza była czymś niefizycznym. I niemagicznym. Miło byłoby znaleźć dowód na jej istnienie i przekonać się, w jakim jest stanie. Sprawdzić, czy jest splamiona – jak wierzyli kapłani z jej świata.

– Dokonaj zmian – wyszeptał Dahli.

Gwałtownie wróciła myślami do zadania. Zauważyła, że choć nie zdołałaby zachować świadomości swojego ciała bez zużywania ogromnych ilości magii, kilka fizycznych zmian pozwoliłoby jej nieświadomie utrzymywać ten zmieniony stan. Samo zachowanie wzorca wymagało tylko odrobiny mocy w porównaniu z ilością, jakiej potrzebowała, by zrozumieć, jak to zrobić.

Poradziła sobie w kilka chwil. Rozwiązanie było tak proste i szybkie, że zawiesiła się

w tym stanie świadomości z pewną obawą, że źle je zrozumiała.

– Udało ci się – rzekł Dahli. – Zyskałaś wieczną młodość.

Otworzyła oczy i wpatrzyła się w Dahlego ze zdumieniem.

– Naprawdę mi się udało? Po tych wszystkich problemach z nauką innych rzeczy?

– Tak.

Zamilkła, by delektować się satysfakcją, którą dawał sukces. Dlaczego z taką łatwością nauczyła się przekształcania wzorców, skoro wszystko inne szło jej tak opornie?

– Jak długo tu byłam?

Dahli uśmiechnął się.

– Dziewięćdziesiąt cztery dni.

Jej zadowolenie wyparowało.

– Aż tyle?

Zaśmiał się.

– Zwykle trwa to znacznie dłużej. Czasami ponad jeden cykl. Do nauki przekształcania wzorców potrzeba nauczyciela, który ma mnóstwo czasu. – Uśmiechał się, jakby był z siebie dumny, ona zaś przypomniała sobie, że nigdy tego nie nauczał. – Witaj w szeregach wiecznie młodych.

Po jej plecach przebiegł dreszcz. Przekazał jej – i powierzył – rzadką i potężną wiedzę.

– Dziękuję.

Rozprostował nogi.

– To Valhanowi powinnaś podziękować.

Valhanowi. Który zachował młodość od ponad tysiąca cykli. Czy ona też będzie tak długo żyła? Czy inni wiecznie młodzi także żyli tak długo, czy może wszyscy prócz Valhana już umarli – zginęli w wypadkach albo z rąk innych ludzi, a może niektórzy po prostu zmęczyli się życiem i doprowadzili do własnej śmierci?

Dahli zaczął podnosić się z podłogi.

– Ale zanim mu podziękujesz, czeka nas daleka droga do pałacu – dodał. – Lepiej ruszajmy.

Rozdział 21

Nie czułam wibracji, od kiedy tu jestem – powiedziała Rielle, gdy ruszyli w drogę. – To dlatego że jesteśmy tak daleko od pałacu?

– Tak.

Bruzda pomiędzy brwiami Dahlego pogłębiła się.

– Gdyby cię potrzebował, na pewno poszybowałby tu do ciebie.

Spojrzał na nią oskarżycielsko.

– Nie, nie czytałam w twoich myślach – odparowała. – Wiesz o tym. Chyba że przez grzeczność ty nie czytasz teraz w moich.

Wyraz jego twarzy złagodniał.

– Wiem, że nie czytałaś. Zareagowałem odruchowo. A to mi przypomina… – Westchnął. – Możesz już z powrotem zablokować myśli.

Rielle odtworzyła osłonę wokół swojego umysłu, zastanawiając się, czy tylko jej się wydawało, że dostrzegła u Dahlego pewną niechęć. Przez wiele dni widział wszystkie jej myśli, a ona starała się nie czytać w jego umyśle – choć kusiło ją, by go odszukać, kiedy jej się nudziło, czuła się samotna lub ogarniała ją obawa. Wiedział o niej mnóstwo, ale ona wciąż nie wiedziała niczego o nim.

Uważam, że należy mi się spojrzenie w jego myśli. Nieprawda. To nieuczciwe. Nikt nie jest nikomu winien takiej przysługi.

A jednak skoro pozwoliła mu zajrzeć w swój umysł, chciała dostać od niego w zamian coś równie osobistego. *A może kryje się za tym coś więcej.* Spojrzała na niego z ukosa. *Ciekawe, czy… gdyby chciał czegoś więcej niż przyjaźni, to też bym tego chciała?* Był przystojny i czarujący. Ale z drugiej strony Baluka też był przystojny i czarujący. *Czy kocham Dahlego?* Pokręciła głową. *Teraz nie. Może pewnego dnia, ale tym razem nie mam zamiaru składać żadnych obietnic, dopóki nie będę miała pewności.*

Weszli na schody biegnące spiralnie w ciemność. Dahli upierał się wcześniej, że nie mogą poszybować do miejsca, w którym miała się uczyć przekształcania wzorców. *Wcześniej, kiedy jeszcze byłam śmiertelniczką.* Nie chcąc iść od strony przepaści, podążała za Dahlim. Z powodu unoszącego się przed nim światła rzucał cień na schody za plecami, więc sięgnęła po magię, by stworzyć własny płomień…

…i niczego nie znalazła. Jej zmysły ciskały się, szukając granicy skazy. Kiedy w końcu na nią trafiła, okazało się, że musiała sięgnąć niemal przez cały świat. Niewielka pozostałość magii rozchodziła się po granicy pustki, szybko tracąc przy tym moc.

Spojrzała na Dahlego i nie dostrzegła odchodzących od niego stale promienistych linii skazy. Nagle zrozumiała, dlaczego zawsze widziała je i u niego, i u Valhana. Nieustannie i odruchowo pobierali magię, by powstrzymywać starzenie się. W jej wypadku byłoby tak samo, gdyby nie to, że korzystała z niewielkiego zapasu magii z ostatniej lekcji.

– Dahli. Gdzie się podziała cała magia?

Zaśmiał się.

– Zużyłaś ją.

– Na przekształcanie wzorców?

– Na udoskonalenie swojego umysłu, abyś mogła go odmienić.

– Mówiłeś, żebym pobrała tyle, ile potrzebuję, bo tutaj zawsze jest mnóstwo mocy.

– Tak. Bo było. – Zachichotał beztrosko. – Gdybym ci powiedział, że prawdopodobnie ogołocisz ten świat, nie potrafiłabyś się skupić w obawie, że zabraknie ci magii.

– Ale… Zrujnowałam świat Valhana!

Rzucił na nią okiem przez ramię i uśmiechnął się.

– Wcale nie.

Przypomniała sobie, że przecież świat mógł na powrót wypełnić się magią. Zawsze można było ją wyprodukować. Może Valhan oczekiwał, że Rielle uzupełni magię, gdy na nowo zacznie tworzyć. Zastanawiała się, czy wcześniej często do tego dochodziło. Musiało – przynajmniej raz na każdego wiecznie młodego maga.

– Co się dzieje, jeśli w świecie nie ma dostatecznej ilości magii, by odmienić umysł maga?

– Mag ponosi porażkę.

– A co ze światem, w którym przebywa?

– Zostaje ogołocony.

– Czyli mag nadal jest śmiertelny, a w dodatku uwięziony.

– Podobno to jeden z powodów, dla których światy dobrze zaopatrzone w magię nagle stają się światami martwymi. – Dotarli do ostatniego stopnia. Korytarz był na tyle szeroki, by Rielle mogła iść obok Dahlego. – Między innymi dlatego Valhan zabronił nauki przekształcania wzorców. Taka porażka może być niezwykle wyniszczająca.

– Czy to z tego powodu w moim świecie tak brakowało magii?

Dahli pokręcił głową.

– Bardziej prawdopodobne, że twój świat ogołociła bitwa, do której doszło w przeszłości. Przez wojny jeszcze częściej światy są pozbawiane mocy. To kolejna plaga, której Valhan stara się zapobiec.

– Ale przecież prowadził już swój lud do walki. Pokazał mi skutki jednej z takich wojen.

– Czasami wojny nie da się uniknąć. A kiedy tak się dzieje, Valhan stara się dopilnować, by żadnego świata nie spotkał taki los.

– Jeśli tylko w danym świecie są ludzie, którzy tworzą magię, świat kiedyś się odrodzi. A jeśli mieszkają tam kreatorzy, odrodzi się szybciej.

– Zgadza się.

Popatrzył na nią uważnie, a po chwili wyraz jego twarzy złagodniał.

– O co chodzi?

– Wyglądasz trochę inaczej. Oczywiście lepiej.

Uśmiechnęła się i oparła pokusie, by dotknąć swojej twarzy.

– Możliwe, że po powrocie do swojej komnaty będziesz zaskoczona, a nawet zażenowana tymi zmianami – przestrzegł ją Dahli. – Jeśli nie rozpoznasz siebie w twarzy i ciele, które zobaczysz, możesz nieświadomie wrócić do starszego, znajomego

wyglądu.

– Och. – Przez jej twarz przebiegł grymas. – W takim razie to dobrze, że nie byłam dużo starsza, kiedy się tego nauczyłam. Przeżyłabym większy szok, gdybym przywykła do widoku zmarszczek.

– Tak, ale możesz również stwierdzić, że wyglądasz nie tylko młodziej. – Dahli spochmurniał. – Wszyscy magowie stają się bardziej atrakcyjni.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Myślę, że każdy sam dla siebie jest najsurowszym krytykiem. – A potem wciągnęła powietrze do płuc, gdy zdała sobie sprawę, co to oznacza. – Czyli Valhan nie zawsze tak wyglądał? Chwileczkę! Ten posąg! On wciąż tak wygląda, a mówiłeś, że rzeźba jest bardzo stara. Skoro Valhan zmienia swój wygląd, to z obecnego jest zadowolony już od długiego czasu, prawda?

Dahli westchnął.

– Tego nie możemy być pewni.

– A nie jest tak? Gdyby było inaczej, zmieniłby się.

– To nie takie proste. Zaglądając w ludzkie umysły, możesz się dowiedzieć, jak inni cię postrzegają. Na te opinie wpływają ich własne upodobania, ale i uprzedzenia. Gdybyś mieszkała w świecie, gdzie na przykład uważa się, że niebieskie oczy są piękniejsze i świadczą o wyższej inteligencji i pozycji społecznej, mogłabyś nieświadomie zmienić ich kolor, żeby przypodobać się ludziom, zyskać ich zaufanie, wpływy lub anonimowość.

– Rozumiem. Valhan musi sprostać wygórowanym oczekiwaniom, dlatego się zmienia. Ale ludzie nie rozpoznaliby go, gdyby nie przypominał postaci ze swoich portretów w różnych światach.

– Kiedy akurat nie ma do czynienia z żadnymi oczekiwaniami do spełnienia w krótkim czasie, wraca do swojego bardziej powszechnego wizerunku. Ale i ten wizerunek zmieniłby się w ciągu tak wielu cykli, gdyby Valhan nie znalazł sposobu na przypomnienie go sobie.

– W takim razie jakim cudem on… ojej! Mówiłeś, że ogląda ten posąg. To nie próżność. Przypomina sobie, jak powinien wyglądać.

– Mniej więcej. Oczywiście Valhan nie jest z kamienia.

– Poza tym ma ciebie i innych wiecznie młodych przyjaciół, którzy pamiętają, jak powinien się prezentować.

Dahli skrzywił się.

– Do pewnego stopnia. My też mamy swoje upodobania, które na niego wpływają.

Po jej plecach przebiegł dreszcz.

– Czy ja też wpłynęłam na jego wygląd?

– Odrobinę.

Dahli westchnął.

– Jak?

Pokręcił głową.

– Nadal postrzegasz go jako… jak to nazwałaś?

Poczuła ucisk w piersi.

– Anioła.

Westchnęła. A zatem sama doprowadziła do tego, że dostrzegała w Valhanie anielskie cechy. Poczuła rozczarowanie głębsze, niż powinna, może dlatego że oznaczało to, iż portret ze zbiorów lorda Felomara był dokładny. Jeśli te chłodne oczy były bliższe prawdziwemu wyglądowi Valhana, powinna się go bać. Ale z drugiej strony może tak postrzegał go malarz.

A przecież artysta też ma wpływ na wizerunek. Dokładność portretu zależy od jego umiejętności. Malarze nie tylko potrafią przelewać na płótno swoje odczucia, ale też dążą do uchwycenia osobowości człowieka, którego malują. A to nasuwało ciekawe pytanie.

– Czy ludzkie upodobania mogą wpływać również na charakter wiecznie młodego maga?

Dahli uniósł brwi.

– W niewielkim stopniu i nie tak łatwo jak na wygląd. Możliwe że tak samo, jak na każdego wpływa przebywanie z różnymi osobami. – Wzruszył ramionami. – Ale zbytnio bym się tym nie przejmował. Chociaż dobrze by było, gdybyś w wielu światach miała swoje portrety. Wtedy zawsze mogłabyś wrócić do wyglądu, z którym najbardziej się utożsamiasz.

Rielle pokiwała głową. Zatem wieczna młodość miała też swoje wady. Były jednak drobne w porównaniu z tym, co niosły ze sobą starzenie się i śmierć. Ale nawet drobne problemy mogły stać się poważne. Nie zamierzała bagatelizować tej kwestii, dopóki nie znajdzie czasu, by się nad nią zastanowić.

Myślałam, że wystarczy zachować swój obecny wygląd, a powinno się też uodpornić na wpływy innych. Jeśli nie będę na nie odporna, to ile zmian trzeba, bym przestała być sobą?

Ile, zanim przestanie być człowiekiem?

A jeśli nie będę człowiekiem, to czym?

Zadumała się nad tym na długo, a Dahli nie odzywał się, by jej nie przeszkadzać. Potem opowiedział o momentach w swoim życiu, kiedy najbardziej odczuwał skutki nieśmiertelności, i doradził, jak należy wówczas postępować. Domyśliła się już, że obserwowanie starzenia się i umierania bliskich osób jest niezwykle przygnębiające, ale prawdopodobnie największą walkę trzeba stoczyć z samym sobą, by pogodzić się z sytuacją i odnaleźć się w niej. Wygląd człowieka zmienia się wraz z wiekiem, a ludzie dążą do przebywania z osobami do nich podobnymi. Nie trzeba dużo czasu, by kogoś wiecznie młodego przestało łączyć wiele zarówno z młodszym pokoleniem, dla którego stawał się za „stary”, jak i z wiekowymi ludźmi, których decyzje często opierały się na świadomości, że zostało im niewiele czasu.

Milczeli przez dłuższą chwilę, gdy Rielle skupiała się na rozmyślaniach, lecz Dahli nagle się odezwał.

– Czy w swoich komnatach masz coś wartościowego?

Rozejrzała się wokół i zdała sobie sprawę, że dotarli do pałacu. Teraz gdy nie otaczała ich magia, cisza niezamieszkanego kompleksu komnat i korytarzy jakby zagęszczała i chłodziła powietrze. Dahli rzucił okiem na Rielle, oczekując odpowiedzi. Zastanowiła się nad tym, co znajdowało się w jej komnacie. Wszystko, co miała, dostawała od chwili przybycia do tego miejsca. Dotknęła wisiorka na łańcuszku, który nosiła na szyi.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Musimy opuścić ten świat – poinformował ją Dahli.

– Na jak długo?

– Na zawsze. Nie mieszka w nim wielu ludzi, dlatego długo będzie słaby.

– Nie. Mówiłeś przecież, że nie zaszkodziłam pałacowi.

– Bo nie zaszkodziłaś. To nie ty zdecydowałaś, że będziesz się tu uczyć.

– To dlaczego nie uczyłeś mnie gdzieś indziej?

Dahli wzruszył ramionami.

– Valhan stwierdził pewnie, że pora stąd odejść. Może chce wykorzystać pozostałą tu magię do czegoś ważnego.

Mówił beztroskim tonem, ale pomiędzy jego brwiami znowu pojawiła się bruzda. Rielle szukała jakichś wskazówek w wyrazie jego twarzy, ale gdy zauważył, że mu się przygląda, odwrócił wzrok i przyśpieszył kroku. Kiedy prowadził ją w stronę Sali Portalowej, założyła na głowę szal, który miała owinięty wokół szyi.

– A co ze wszystkimi, którzy tu przebywają? – zapytała.

– Już odeszli. – Gdy przez łukowate przejście wchodzili do sali, wyprostował plecy. – Raenie – odezwał się tonem, w którym nagle słychać było szacunek i podziw.

Rielle zmarszczyła czoło. Valhan stał parę kroków dalej. Poczuła ciarki na skórze. Władca światów przeniósł znaczące spojrzenie z Dahlego na nią i z powrotem.

– Gratulacje – powiedział. – Dla was obojga.

Gdy Dahli jakimś sposobem zdołał jeszcze bardziej się wyprężyć, Rielle stłumiła uśmiech.

– To doskonały nauczyciel – oznajmiła, ciesząc się, że przysporzyła mu powodów do dumy.

Valhan znów na nią popatrzył.

– A ty jesteś uczennicą, której warto poświęcić czas.

– Och… dziękuję za… za wszystko – wybąkała, odpuściwszy sobie wyszukaną przemowę, którą wcześniej przygotowała.

Uśmiechnął się lekko, przelotnie, lecz wystarczająco, by wyrazić zadowolenie.

– Na pewno masz wiele pytań, ale musimy to odłożyć.

Raczej nie przychodziły jej do głowy kolejne pytania po tej długiej przechadzce z Dahlim. Valhan wyciągnął ręce do obojga. Podeszli do niego i każde chwyciło za jedną.

Valhan spojrzał na nią.

– Nie potrzebujesz już nabierać powietrza przed podróżą między światami, Rielle. Jednak będziesz miała mniej uszkodzeń do uleczenia, jeśli to zrobisz i nie pozostaniesz

zbyt długo w przestrzeni między światami.

Posłuchała rady i wzięła wdech. Sala pojaśniała i przesłoniła ją biel.

Przed jej oczami mignęły światy w znajomej już kolejności, a po nich kilka nieznanych. Przez chwilę zastanawiała się, jakim cudem zabrał ich ze swojego świata, skoro w zasięgu pozostało tak niewiele magii, ale potem zdała sobie sprawę, że odpowiedź jest oczywista: zanim tam przybył, pobrał tyle magii, by móc stamtąd odejść.

Czyli gdy znalazł się w moim świecie wiele lat temu, widocznie wcześniej zgromadził za mało magii, żeby móc się stamtąd wydostać. Ciekawe, czy… gdyby do mojego świata przybyła osoba lub kilka osób, które wcześniej pobrały jak najwięcej magii, to byłyby w stanie go uwolnić?

Tak. Jego głos zabrzmiał tak wyraźnie jak wcześniej, ale jego usta nie poruszyły się. *Żaden z moich zwolenników ani sojuszników nie wiedział, gdzie jestem.*

Ani nawet przyjaciele buntownika, który go tam zwabił – dodał Dahli.

Rielle spojrzała na nauczyciela i zauważyła, że również nie porusza ustami. Wokół nich wykwitły kolory i kształty, a gdy ostatecznie się uformowały, z zachwytu zaparło jej dech w piersi.

Stali na występie skalnym na szczycie wąskiego grzbietu. Niczym ogromna, zamarznięta zasłona grzbiet przecinał się z innymi grzbietami, tworząc dziwne pasmo górskie, przypominające strukturą kratę. Zdała sobie jednak sprawę, że wcale nie jest skaliste, lecz tworzą je pnie ogromnych, posplatanych ze sobą drzew. Z ich wyższych partii wystrzelały liście, poza miejscem, które oczyszczono, by mogło służyć jako portal.

Pomiędzy żywymi ścianami rozciągały się grube, metalowe liny, a na nich podwieszono wielkie, przeźroczyste konstrukcje, przypominające krystaliczne kokony pozostawione przez gigantycznego owada. Dostrzegła ruch na linach i przyjrzała się dokładniej. Chodzili po nich ludzie, a w miejscach, gdzie liny łączyły się z budowlami, znajdowały się maleńkie drzwi.

Każda konstrukcja mogła pomieścić sto lub więcej osób. Skala tego przedsięwzięcia przyprawiła ją o zawrót głowy, nim w ogóle zdążyła spojrzeć w dół, gdzie żywa ściana znikała w lekko kłębiącej się mgle.

– To mój nowy pałac – rzekł Valhan.

Była w stanie jedynie kiwnąć głową. To było zdumiewające. Olśniewające. Piękne. Bardziej pasowało do jej wyobrażeń o królestwie Anioła.

Na tę myśl jej zachwyt nieco przygasł, a potem zastąpiło go zakłopotanie. Wybrał lub stworzył ten świat ze względu na nią? Miała nadzieję, że nie. Uważała za niesprawiedliwe, że oczekiwania innych ludzi mogły zmienić go w kogoś, kim nie był.

– Przygotuj wszystko – rzekł Valhan.

Dahli skinął głową i podszedł do krawędzi. Dopiero wówczas Rielle przyjrzała się dokładniej podłożu pod stopami. Podobnie jak budowle było wytworzone z krystalicznej substancji. Pokrywała je sieć żłobień tworzących przypadkowe wzory.

Dahli zsunął się z krawędzi, unosząc się na niewidzialnej platformie w stronę jednego z domów. Valhan z powrotem odwrócił się do niej. Znowu była w stanie się odezwać.

– Pięknie tu. Jak nazywa się ten świat?

– Cepher.

– Stworzyłeś go?

– Nie.

– A kto go stworzył?

– Przodkowie jego mieszkańców. Stworzyłem wiele pałaców, ale zawsze ciekawiej jest sprawdzić, co wymyślą inni.

– Zawsze mieszkałeś w pałacach? Jak wyglądał twój pierwszy świat?

Nie odpowiedział, zerknęła więc na niego i dostrzegła, że jego nieskazitelne czoło poznaczyły lekkie zmarszczki. Serce na chwilę zamarło jej w piersi. *Nauczył mnie, jak zachować wieczną młodość, a pierwsza rzecz, do której doprowadzam, to mars na jego twarzy.*

– Och. Przepraszam, jeśli nie powinnam była o to pytać – powiedziała pośpiesznie.

Spojrzał jej w oczy.

– Nie ma pytań, których nie powinnaś zadawać, Rielle. Wspominałem swój rodzinny świat. Bardzo różni się od tego. Nie byłem tam od pewnego czasu.

– Zmienił się, od kiedy się urodziłeś?

Dziwnie było wyobrażać go sobie jako dziecko lub niemowlę.

– Niektóre jego części zmieniły się nie do poznania. Choć sam kraj, z którego pochodzę, nie tak bardzo. – Jego twarz rozpogodziła się. – Zobaczmy, czy nadal wygląda tak, jak go zapamiętałem.

Wyciągnął rękę. Chwytając ją, uświadomiła sobie, że nie miała zadyszki, kiedy dotarli w to miejsce. Lecz po tej myśli od razu pojawiła się kolejna. *To niesamowite, że pamięta miejsce swojego urodzenia nawet po tysiącu cykli. Pamięta wszystko? Czyżby dzięki przekształcaniu wzorców było to możliwe? Czy umysł jest w stanie pomieścić wspomnienia z tysiąca cykli?*

Jeżeli chcesz coś zapamiętać, to zapamiętasz – oznajmił. *Rzecz w tym, by wiedzieć, które wspomnienia zachować.*

A jeśli chciałabym o czymś zapomnieć?

To możliwe, ale trzeba się postarać. Nigdy celowo nie wymazałem żadnego wspomnienia.

Ale mógłbyś wymazać wspomnienie o tym, że wymazałeś wspomnienie.

Możliwe. Lecz wspomnienia, które chciałoby się wymazać, to zazwyczaj te, które uczą, by nie powtarzać tych samych błędów.

Ogarnęła ich biel. Przed jej oczami przemykały kolejne światy, lecz nie zwracała na nie zbyt wielkiej uwagi. Gdy Valhan puścił jej dłoń, otoczył ją suchy żar. Ze wszystkich stron było widać wydmy usypane z drobnego, czerwonego piasku. Tu i ówdzie skarłowaciałe białe drzewa trzymały się kurczowo podłoża długimi korzeniami przypominającymi szpony, a ich ogromne, skórzaste liście wyglądały jak zwrócone w

górę dłonie, błagające o wodę.

Pustynia? – pomyślała. *Oboje urodziliśmy się na pustyni?* Wpatrywał się w dal. Podążyła za jego spojrzeniem, mrużąc oczy, by widzieć wyraźniej.

– Możesz poprawić swój wzrok – przypomniał jej.

Odrobina magii, nieznaczny wysiłek woli i dostosowała ostrość. Ujrzała ludzi idących kilkaset kroków dalej. Bladych i chudych mężczyzn, kobiety i dzieci. Posuwali się w kierunku Rielle i Valhana w stałym tempie, typowym dla osób prowadzących koczowniczy tryb życia i umożliwiającym oszczędzanie sił. Wśród nich kroczyły równie patykowate zwierzęta z wielkimi tobołami przytroczonymi do grzbietów. Każde było prowadzone za sznur przewleczony przez wąsaty nos. Na ten widok Rielle skrzywiła się ze współczuciem.

Ludzie zauważyli ją i Valhana. Zatrzymali się na szczycie następnej wydmy. Rielle nie zaglądała w ich umysły, był to bowiem lud Valhana.

– Możesz czytać w ich myślach – powiedział cicho i ruszył naprzód.

Uwolniła zmysły i wyczytała lęk i zaciekawienie. Skoncentrowała się na najbliżej stojącym mężczyźnie i dowiedziała się, że przewodzi tej grupie, a ci ludzie to jego ród. Dobre wychowanie podpowiadało mu, że powinien nakarmić i ugościć dwoje nieznajomych, lecz nie mógł pozwolić na znaczną zwłokę, bo grupa i tak dotrze na targowisko zbyt późno następnego dnia.

Bardzo przypominają Podróżników – pomyślała. *Ciekawe, czy Podróżnicy przypominają Valhanowi o jego rodzinnym świecie i czy dlatego pozwala im swobodnie podróżować, choć zabrania tego innym.*

Krętą drogą szczytami wydm Valhan poprowadził ją ku grupie. Gdy się zbliżyli na kilka kroków, złączył palce wskazujące i kciuki, a potem jedną rękę przyłożył do czoła, a drugą do podbródka. Odezwał się w języku przypominającym ciche szemranie. Z myśli przywódcy grupy Rielle odczytała znaczenie słów.

– Jestem mag Valhan, przybyłem odwiedzić swoją ojczyznę. Czy mogę chwilę z wami porozmawiać?

Mężczyzna odwzajemnił jego gest. Podobało mu się, że nieznajomy potrafi odpowiednio się zachować, lecz trudno mu było uwierzyć, że Valhan pochodzi z ludu Limn, miał bowiem sylwetkę rolnika lub mieszkańca miasta.

– Jestem handlarz Wayalonya. Zmierzamy na targowisko – odpowiedział. – Witajcie.

Valhan rzucił okiem na Rielle.

– Kobiety chodzą z tyłu – szepnął. – Przywitaj się tak samo z żoną Wayalonyi. Nie odzywaj się do mężczyzn. Ani do mnie.

Kiwnęła głową. Gdy Wayalonya wznowił wędrówkę, Valhan ruszył u jego boku, a cały ród podążył za nimi. Rielle przejrzała myśli kobiet i odszukała żonę przywódcy, Naym. Prowadziła idące z tyłu kobiety. Była nieco starsza od Rielle i znacznie młodsza od swojego męża. Nie uśmiechnęła się, spojrzawszy na Rielle – nikt spośród tych ludzi do tej pory się nie uśmiechnął – ale w jej głowie wrzało z ciekawości.

Rielle powtórzyła gest Valhana.

– Jestem mag Rielle, przybyłam odwiedzić ojczyznę Valhana.

Uświadomiła sobie, że po raz pierwszy przedstawiła się jako mag, a nie jako malarz lub tkacz.

– Jestem Naym – odparła kobieta. – Druga żona Wayalonyi. Witaj.

Gestem dała Rielle znać, że może iść obok niej.

Żadna z pozostałych kobiet nie odezwała się ani w inny sposób nie wyraziła jakichkolwiek emocji, lecz gdy Rielle zajrzała w ich myśli, zdziwiła się, ile przekazywały sobie za pomocą ukradkowych spojrzeń i drobnych gestów.

Ten człowiek jest bardzo przystojny.

To prawda.

Czy to jego żona?

Nie wiem. Nie ma symboli.

Dlaczego zakryła głowę? Jest łysa?

Jest na tyle młody, że mógłby mieć kolejną żonę.

Może ciebie? Zapomnij!

Jednak widzę włosy. Długie, proste i ciemne.

To mieszkaniec miasta. Jest gruby.

Podoba mi się to. Chciałabym taki szal na głowę.

Nie jest za gruby. I jest bogaty.

Skąd wiesz, że jest bogaty? Bo jest gruby?

Bo jest magiem.

Rielle musiała powstrzymać uśmiech. Miała nadzieję, że jej mina nie zdradza rozbawienia. Rozmowy kobiet – niesłyszalne dla idących przodem mężczyzn – były tak samo ożywione jak pogawędki w warsztacie tkackim Grascha.

Założyłam, że nie ma żony – pomyślała – *bo nie widziałam żadnej w pałacu. Ale to nie znaczy, że jej nie ma. Może mieszka gdzieś indziej. Raczej niełatwo byłoby z nim żyć. Albo go kochać. Jest niesamowicie skryty, a dał mi się poznać nie tylko z dobrych stron.*

– Skąd pochodzisz? – zapytała Naym.

– Z innego…

Rielle zamilkła, nie mogąc odnaleźć w myślach Naym słowa oznaczającego „świat”. Niepewnie wskazała na horyzont.

– Z północy? – zasugerowała Naym.

Rielle pokręciła głową i wykonała ten sam gest jeszcze kilkakrotnie, za każdym razem w innym kierunku.

– Z całego świata?

– Nie. Z innego świata.

Kobieta nie zrozumiała. Nie wiedziała o istnieniu innych światów. Rielle zastanawiała się, jak jej to wytłumaczyć, a w końcu zrezygnowała. Nie miała pojęcia, jak Naym mogłaby przyjąć taką koncepcję. Poza tym Rielle przybyła tu po to, żeby poznać lud Limn, a nie nauczać o innych światach.

Naym nie miała nic przeciwko jej pytaniom i sama zadawała ich mnóstwo. Była tak

oburzona, że niezamężna kobieta podróżuje z mężczyzną, że starała się trzymać ją poza zasięgiem słuchu młodszych kobiet, dopóki Rielle nie powiedziała im, że jest jego siostrzenicą.

Rielle pytała głównie o handel i zwyczaje. Choć oficjalnie kobiety nie podejmowały żadnych decyzji ani w kwestiach handlowych, ani życiowych, prywatnie miały większy wpływ na sprawy rodzinne. Wolno im było zadawać pytania żonom innych mężczyzn lub spokrewnionym kobietom, ale nie mężczyznom. Zadawanie pytań mężczyznom przez innych mężczyzn także było uważane za niegrzeczne, więc mężczyźni prowadzili właśnie skomplikowaną, zawiłą rozmowę, usiłując wydobyć informacje od swojego gościa – a on od nich – nie pytając o nic bezpośrednio.

On także nie ułatwiał im zbytnio zadania, przez co Wayalonya był skłonny uwierzyć, że Valhan rzeczywiście pochodzi z ludu Limn. Każdemu można było opowiedzieć o zwyczajach ludu Limn, ale tylko Limnijczyk rozumiał zawiłości metody prowadzenia przez nich rozmów.

Nagle otoczenie pociemniało, a potem rozjaśniło się. Zaskoczona Rielle rozejrzała się wokoło i zauważyła, że maleńkie słońce zniknęło. Zamiast niego na niebie pojawiło się mnóstwo połyskujących gwiazd, przez co było jasno jak w dzień. Limnijczycy nie zatrzymali się, lecz w ich myślach wyczytała, że zbliżają się do studni, przy której zamierzali odpocząć i przenocować.

Gdy cały ród wspiął się na wydmę, a potem zaczął schodzić w dolinę pomiędzy dwoma większymi wzgórzami, Naym zaczęła się niepokoić. Studnię znowu zakrył piach. Będą musieli ją odkopać, i to bardzo ostrożnie, żeby nikt do niej nie wpadł i się nie zabił. W niedalekiej przyszłości północna wydma całkowicie by ją zakryła i ród musiałby zabierać ze sobą więcej zapasów wody albo płacić myto, żeby przejść inną drogą, dopóki, za wiele pokoleń, wydma z powrotem nie odsłoniłaby studni.

Wayalonya zwolnił, zbliżając się do miejsca, w którym powinna znajdować się studnia, i zastanawiał się, gdzie należy kopać. Valhan wyszedł naprzód, mijając przywódcę.

Limnijczycy już brali oddech albo otwierali usta, żeby go ostrzec, ale przywódca gestem nakazał im milczenie. Domyślił się, czego chciał spróbować Valhan. Wolałby, żeby nieznajomy tego nie robił, lecz z drugiej strony trudno byłoby powstrzymać maga, który podjął już decyzję.

Valhan z pochyloną głową zatrzymał się w miejscu, gdzie zdaniem Wayalonyi znajdowała się cembrowina. Wykwitły wokół niego czarne linie, lecz żaden z Limnijczyków ich nie widział. Wszyscy wbili wzrok w ziemię, oczekując, że piasek zacznie się przesuwać.

Tymczasem cały północny stok doliny odkształcił się, uniósł i przeleciał nad ich głowami, a potem opadł po południowej stronie.

Otaczający Rielle ludzie zamarli ze zdumienia i z przerażenia. Limnijczycy stali z szeroko otwartymi ustami, przenosząc wzrok z miejsca, w którym leżała północna wydma, ku wyższemu teraz, południowemu zboczu doliny.

Valhan jeszcze nie skończył. Podszedł do odkrytego otworu w ziemi i spojrzał do środka. Zrobił krok w tył, potem kolejny, dziura rozszerzyła się, wygładziła, a jej krawędzie rozjarzyły się czerwienią. Rielle poczuła, jak ogarnia ją żar. A potem ze środka wystrzeliła para. Schłodziła się w nocnym powietrzu, skropliła i opadła. Limnijczycy zakrywali głowy rękami i kulili się. Do tej pory nigdy nie widzieli deszczu.

– Rielle.

Odwróciła się i zobaczyła, że Valhan przyzywa ją gestem. Pośpiesznie się zbliżyła, spojrzała za jego plecy i ujrzała obręcz nowej studni, zmieniającą barwę na czarną w chłodnym powietrzu. W głąb prowadziły schody. Zajrzała przez krawędź, zobaczyła idealnie okrągłe ściany i połyskującą w dole wodę.

Wyciągnął rękę. Chwyciła ją, zerknęła za siebie i dostrzegła, że Limnijczycy wpatrują się w nich z niczego niezdradzającymi minami, lecz myślami przepełnionymi zachwytem.

Wszystko zniknęło w bieli.

Rielle wciąż miała przed oczami obraz przelatującej nad głowami wydmy. Żeby ją przenieść i na nowo ukształtować studnię, Valhanowi wystarczyła odrobina magii, ale te zmiany miały ogromne znaczenie dla ludu Limn. Czego można było dokonać, używając większej ilości mocy? A czego ona mogła dokonać dzięki magii?

Za każdym razem gdy znaleźli się w jakimś świecie, jej serce biło jak oszalałe.

Wkrótce znowu zobaczyła krystaliczne konstrukcje świata Cepher. Poczuła ulgę, gdy się okazało, że nie zeszli do niego całkowicie. Poszybowali ku budowli, do której zmierzał Dahli, gdy opuszczali ten świat. Kiedy przenikali przez ściany, poraził ją oszałamiający blask załamanego światła.

Gdy pojawili się wewnątrz, znaleźli się w pokoju o fasetowych ścianach. Stali tam ludzie w kręgu. Opadli na kolana, a potem przyłożyli czoła do krystalicznej podłogi.

Valhan zignorował ich i zwrócił się do Rielle. Wyjął coś z płaszcza. Przez chwilę myślała, że w jakiś sposób wyczarował pustynne zwierzątko z jej świata, które widział w jej wspomnieniach, ale gdy zobaczyła to dokładniej, okazało się, że jest metalowe, zdarte i porysowane, choć niegdyś musiało być gładko wypolerowane.

Poruszyło nogą. Jego czułki drgnęły. Valhan położył stworzenie na wyciągniętych dłoniach Rielle. Pokrywy skrzydeł na chwilę otworzyły się i wystrzeliły spod nich opalizujące skrzydełka, które jednak szybko zniknęły, kiedy owad wylądował na jej rękach.

– Pilnuj go, dopóki nie będę mógł zwrócić go właścicielowi – rzekł Valhan. – Obejrzyj. Można go uczyć prostych czynności.

– Co to takiego? – zapytała.

– Przyszłość.

Uśmiechnął się, cofnął się o krok i zniknął.

Rozdział 22

Kilka dni później nadal go nie było.

Rielle odłożyła węgiel i papier, westchnęła i potarła skronie. Od kiedy znalazła się w Cepher, wciąż była niespokojna i nie mogła na niczym dłużej się skupić. Choć miała do dyspozycji wszelkie materiały, jakie tylko zdołała sobie wymarzyć, nawet rysowaniem ani malowaniem nie potrafiła zająć się przez dłuższy czas. Nie umiała odnaleźć tego uczucia, dzięki któremu tworzenie dzieł sztuki dawało jej spełnienie.

Zbyt wiele wydarzeń. Zbyt wiele myśli. Dahlego także nie widziała od chwili przybycia, i o ile nie było nic dziwnego w tak długiej nieobecności władcy światów, o tyle od kiedy opuściła Podróżników, nie pamiętała dnia, w którym nie mogłaby porozmawiać ze swoim nauczycielem.

Ale nie była sama. Otaczali ją ludzie. Jak w każdym innym pałacu tu także zatrudniona była służba spełniająca zachcianki rezydentów. Natomiast w przeciwieństwie do innych siedzib niemal wszyscy mieszkający w tym miejscu ludzie byli rzemieślnikami.

Mieszkali tu na długo, zanim Valhan postanowił osiedlić się w ich świecie. Większość była rozemocjonowana i zadowolona, że Cepher zainteresowało władcę światów. Kilka osób obawiało się niekorzystnych zmian, choć Raen zapewnił, że pragnie jedynie zamieszkać na najwyższym piętrze budowli.

O ile Rielle było wiadomo, pozostali magowie w Cepher byli zwyczajnymi śmiertelnikami i traktowano ich tak samo jak rzemieślników bez zdolności magicznych. Skoro Valhan od początku pragnął, by została rzemieślniczką w jego świecie, i sprowadził ją do pałacu, gdzie takich ludzi było całe mnóstwo, uznała za oczywiste, że nie życzył sobie, by zajmowała się tym, czym zajmowali się w wolnym czasie magowie niebędący rzemieślnikami. Oczekiwał, że będzie tworzyła i znajdzie swoje miejsce pośród innych twórców.

Rzecz w tym, że obawiała się opinii innych rzemieślników na swój temat. Kiedy zastanawiała się nad obejrzeniem budowli, w głowie kłębiły jej się wspomnienia kpin i odrzucenia ze strony artystów w Schpecie. Roztrząsała, czy nie lepiej najpierw zwrócić się do tkaczy, bo ci, z którymi miała wcześniej do czynienia, byli serdeczni i przyzwyczajeni do pracy w grupie. Ale co pomyśleliby o niej – o magu i… no właśnie, kim była dla Raena?

Nie wiedziała, jak określić ich relacje. Nie byli przyjaciółmi, bo nie byli sobie aż tak bliscy. Nie była jego służącą, bo nie postanowiła mu służyć. Nie była jego sojuszniczką, bo nie zawarła z nim żadnej umowy. Nie była też uczennicą, bo jej nie uczył. Ludzie wiedzieli tylko, że jest w jakiś sposób związana z najpotężniejszym magiem we wszechświecie. Już tylko z tego powodu mogliby się jej bać.

Nie chciała nikogo odstraszać ani onieśmielać. Chciała, by traktowali ją jak równą sobie.

Nie tak łatwo było odstraszyć artystę. A jednak przez to mogli traktować ją jak kogoś

obcego, jeśli jej umiejętności nie zrobiłyby na nich wrażenia. Aby udowodnić, że jest kimś więcej niż magiem, kilka dni po przybyciu poprosiła o przybory i materiały i zaczęła pracować.

Nie szło jej zbyt dobrze. Tłumaczyła sobie, że dawno nie ćwiczyła, ignorując poczucie pustki, które ją ogarniało za każdym razem, gdy się odsuwała, by krytycznie przyjrzeć się swoim pracom. Próbowała ćwiczeń na rozgrzewkę, różnych przyborów do rysowania i malowania – a nawet oleistej farby, która dla tutejszych malarzy nie była niczym nowym.

Dziś wróciła do najprostszych środków: węgla i papieru. Rysowała mechanicznego owada, którego powierzył jej Valhan.

Wzięła insekta do ręki i ponownie mu się przyjrzała. Wciąż nie wiedziała, do czego służył. Do rozrywki czy bardziej praktycznych celów? Choć Valhan powiedział, że można nauczyć go wykonywania prostych poleceń, do tej pory jej się to nie udało. Nie wiedziała, jakiego rodzaju nagrody go motywują, jak zatem mogła czegokolwiek go nauczyć?

A jednak… Valhan powiedział też, że ten mały dziwny obiekt to przyszłość.

Ułożyła go w tej samej pozycji, wzięła do rąk przybory i rysowała dalej. Nic nie pomagało jej się skupić na jakimś przedmiocie tak jak szkicowanie. Powinna zauważyć szczegóły, które wcześniej jej umknęły. I choć na to właśnie liczyła, jej myśli szybko zaczęły gdzieś błądzić.

Jak będę rysowała i malowała za sto cykli? A za tysiąc? Będzie długo mieszkała w pałacu Valhana czy w niedalekiej przyszłości go opuści? Albo zbuduje własny? *Miałabym zostać władczynią w pałacu? Nie… ale dobrze by było stworzyć pałac taki jak ten, gdzie rzemieślnicy mogliby wspólnie pracować.*

Czy zawsze będzie chciała malować? Czy bardzo się zmieni – czy to pod wpływem doświadczeń, czy innych ludzi? Czy będzie miała wrażenie, że czas płynie coraz szybciej? Tak jak wydawało jej się teraz w porównaniu z okresem, gdy była młodsza. Czy życie innych osób będzie dla niej tylko mgnieniem oka? A jeśli zakocha się w śmiertelniku? Czy ten mężczyzna zestarzeje się na jej oczach i umrze stanowczo za wcześnie? A jeśli zakocha się w kimś wiecznie młodym, czy może liczyć na to, że będą kochać się przez kilkaset albo nawet kilka tysięcy cykli? A jeśli będzie w stanie czytać w jego myślach, to w jakim stopniu jego oczekiwania wpłyną na jej wygląd i osobowość? Czy będzie jej przykro, gdy się dowie, co mu się w niej nie podoba i co w niej kocha? Może lepiej byłoby zakochać się w kimś, komu nie zdoła zajrzeć w umysł? Do tej pory jedynym takim mężczyzną pozostawał nieprzystępny Valhan.

Po jej plecach przebiegł dreszczyk. Był pięknym mężczyzną. Do tego potężnym. Obie te cechy bardzo ją pociągały. Ale ta potęga działała na nią także odpychająco. Poza tym na jego widok nie ogarniały jej wyczekiwanie i ekscytacja, tak jak na widok Izare'a, kiedy to odliczała godziny do następnego spotkania… dopóki nie natknęła się na deprawatorkę i wszystko nie zaczęło się rozpadać. W obecności Valhana wypełniały ją sprzeczne uczucia fascynacji i przerażenia.

Poza tym miłość była utrudnieniem, którego teraz nie potrzebowała. Może pewnego dnia jeszcze ją ucieszy. Wieczność bez miłości to przecież niezbyt pocieszająca perspektywa.

Skoro Valhan jest najpotężniejszym magiem we wszechświecie i potrafi czytać w myślach wszystkich, to czy w ogóle może sobie pozwolić na to, żeby się zakochać? Dahli mówił, że Valhan nie miał nikogo od setek cykli. *Nie. Powiedział, że przez ten czas Valhan nikogo nie uwiódł. A to co innego.*

Ale miłość? Oczekiwania partnera na pewno miałyby istotniejszy wpływ na wiecznie młodego maga. Byłyby większe i…

Z zamyślenia wyrwało ją pukanie. W drzwiach jej apartamentu stała służąca. Już miała przyklęknąć, ale szybko się wyprostowała. Rielle położyła kres temu poniżającemu padaniu na podłogę – oznajmiła służbie, że nie jest ani członkiem rodziny królewskiej, ani świętą, lecz po prostu rzemieślniczką.

– Tak, Sesse?

– Życzysz sobie czegoś, magu Rielle?

Sesse patrzyła bystrym wzrokiem, lecz głos jej drżał. Bił od niej strach.

– Co się dzieje? – spytała Rielle.

Sesse wbiła spojrzenie w podłogę.

– Zabronili ci mówić.

Rielle odłożyła węgiel, papier i wezwała ją gestem.

– Usiądź.

Wskazała na krzesło. Sesse weszła do pokoju i nie podnosiła oczu, dopóki nie przysiadła na krawędzi mebla.

Rielle zajrzała w umysł kobiety i dowiedziała się, że właśnie przybył jakiś mag. Nie było w tym niczego dziwnego. Pojawiało się tu wielu rzemieślników z innych światów, a ich rodziny płaciły magom za przenoszenie ich do tego świata albo za przekazywanie wiadomości. Magowie sprowadzali także klientów kupujących wyroby rzemieślników, kupowali je dla siebie albo dla innych osób.

Ale tego maga nikt tu nie znał, a w dodatku nie wyglądał na zainteresowanego zakupami. *Mówi, że buntownicy zamierzają wkrótce zaatakować Raena* – pomyślała Sesse, wiedząc, że Rielle odczyta to w jej głowie.

Rielle zmarszczyła brwi. O buntownikach sprzeciwiających się władzy Valhana dowiedziała się, zaglądając w umysły rzemieślników, by ocenić, z którym najłatwiej byłoby jej się zaprzyjaźnić. Większość tu obecnych utrzymywała, że wśród buntowników dojdzie do rozłamu, zanim zaczną stanowić zagrożenie. Pozostali byli przekonani, że atak na Raena nie powiedzie się. Ale wieści, które przyniósł nieznajomy, zasiały wśród nich niepokój.

– Raen żyje od ponad tysiąca cykli. W tym czasie musiało już dochodzić do buntów – zauważyła Rielle.

Sesse zamrugała.

– Nie… Nie wiem. Pewnie tak.

– A on wciąż żyje. Wciąż jest władcą.

Kobieta pokiwała głową.

– To prawda. A buntownicy zaczęli się jednoczyć niecały cykl temu. Przez ten czas na pewno ani odpowiednio się nie wyszkolili, ani nie przygotowali.

– Rzeczywiście – przyznała Rielle.

Sesse wstała.

– W takim razie… czy potrzeba ci czegoś, magu Rielle?

Rielle pokręciła głową.

Kobieta ukłoniła się lekko i pośpiesznie ruszyła do drzwi. Zawahała się, po czym się odwróciła.

– Jeden z magów mówi, że przywódca buntowników może zostać Następcą. Że Prawo Milenium może okazać się prawdą.

– Valhan żyje już ponad tysiąc cykli – powiedziała Rielle. – Nawet gdyby pokonano go jutro, przepowiednia i tak już się nie spełni.

Sesse zadumała się, kiwnęła głową i wyszła.

Rielle wróciła do rysowania, zastanawiając się, czy może jej problem z koncentracją wynikał po prostu z dobrych intencji służących, którzy często do niej zaglądali. Już niemal kończyła szkic, gdy ponownie usłyszała kroki przy drzwiach i westchnęła. Tym razem Sesse nie zapukała i Rielle musiała zetrzeć wyraz irytacji z twarzy, gdy odwracała się, by zapytać, o co chodzi.

Kilka kroków od niej stał Dahli. Wpatrywał się w nią badawczo, ale rozluźnił się, gdy na niego spojrzała.

– Widzę, że się zadomowiłaś – powiedział z uśmiechem.

– Dahli! – Rielle odłożyła szkic i wstała. – Chyba nikt nie czuje się tu dzisiaj jak w domu. Wśród służby panuje poruszenie z powodu plotek o spisku buntowników, którzy dążą do pozbawienia Valhana życia.

Uśmiech znikł z jego twarzy.

– Och. Więc o to chodzi. Nie przejmuj się. Valhan już od pewnego czasu wie o tym problemie. Poradzi sobie z nimi jak zawsze.

– Czyli jak?

Dahli uniósł jej rysunek i przyjrzał mu się.

– Da im kilka okazji do zmiany zdania, a tym, którzy tego nie zrobią, pokaże, co ich czeka.

– I to zadziała?

Odłożył szkic.

– Jest za wcześnie, by to stwierdzić.

– To dlatego opuścił swój świat?

Dahli wzruszył ramionami.

– Tego nie powiedział. Chce, żebym tu został i… – Zmarszczył brwi i obrócił głowę w stronę drzwi. Rielle podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i zobaczyła w nich Sesse. – Co się stało?

– Przepraszam, że przeszkadzam, magu Dahli – odezwała się kobieta, przenosząc wzrok z niego na Rielle.

Dahli nachmurzył się jeszcze bardziej i napiął mięśnie barków.

– Co to za człowiek? – zapytał stanowczym tonem.

Rielle postanowiła sprawdzić, co go rozgniewało, zrozumiała bowiem, że zajrzał w myśli służącej. Sesse przyszła do Rielle, by ją powiadomić, że mag, który przyniósł wieści, niepokoi służbę i próbuje werbować magów do rebelii.

Sesse skuliła się pod wpływem gniewu Dahlego, ale się nie cofnęła.

– Nie usłyszałam jego imienia.

Dahli wypuścił powietrze z płuc.

– Gdzie on jest?

– W jadalni.

Dahli z sykiem wyszedł z pomieszczenia. Rielle szybko podeszła do drzwi i obserwowała odchodzącego nauczyciela. Zaniepokoiło ją coś w jego reakcji. Jego zachowanie zbyt szybko z beztroski zmieniło się w gniew. Spojrzała na Sesse.

– Obok jadalni jest kuchnia, prawda? Możemy się tam dostać tak, żeby Dahli nas nie zauważył?

Kobieta przytaknęła, skinęła na Rielle, a potem poprowadziła ją przejściem w przeciwnym kierunku. Pokonawszy kilka korytarzy i pięter, dotarły do długiej kuchni, w której panowało ożywienie. Sesse odezwała się do jednego z kuchennych posługaczy, a mężczyzna prychnął z pogardą i wskazał na drzwi w przeciwległym końcu pomieszczenia. Krążyło tam dwóch służących, którzy zerkali na siebie z niepokojem.

– Nadal jest w jadalni i sprawia problemy – przetłumaczyła Sesse, prowadząc Rielle do drzwi.

Dwaj służący odsunęli się z ulgą, gdy spostrzegli nadchodzącą Rielle. Dziewczyna lekko odepchnęła Sesse, gdy ta wyciągnęła dłoń ku klamce.

– Zaczekaj tu – powiedziała.

Przyłożyła ucho do drzwi, lecz najpierw usłyszała odgłos zbliżających się kroków i uskoczyła, nim drzwi otworzyły się i wypadło przez nie dwóch posępnych służących, niosących złote tace pełne jedzenia.

– Cokolwiek to jest, chcę więcej! Chcę… – zawołał za nimi jakiś mężczyzna, ale jego kolejnych słów już nie usłyszeli, bo drzwi zostały zamknięte.

Rielle ponownie przyłożyła do nich ucho. Usłyszała trzaśnięcie innych drzwi i cichszy odgłos kroków.

– Podobno rekrutujesz nowych buntowników. – Głos należał do Dahlego.

Potem usłyszała szuranie krzesła po podłodze.

– Niezupełnie rekrutuję – odpowiedział nieznajomy. – Po prostu przekazuję wieści.

Zajrzała w myśli przybysza. Miał na imię Gabeme. Kiedy zdał sobie sprawę, że przybył do jednego z pałaców Raena, chciał się wymknąć, nie wzbudzając podejrzeń. Ale gdy zajrzał w otaczające go umysły, okazało się, że to niewielki pałac – zapewne jakiś podrzędny – i poczuł ulgę, gdy dowiedział się, że i władca światów, i jego

sojusznicy niezbyt często odwiedzają to miejsce. Nie wszyscy rzemieślnicy byli zadowoleni, że ich dom stał się pałacem Raena. Gabeme'a kusiło, by zostać dłużej i zwerbować buntowników pod samym nosem potężnego maga.

Nie spodziewał się, że postanowi tu zawitać jeden z jego sojuszników.

– Ależ nie jestem sojusznikiem – poprawił go Dahli i roześmiał się.

Jego śmiech zabrzmiał tak serdecznie, że Rielle zastanawiała się, czy przypadkiem nie słyszy kogoś obcego o podobnym głosie. Zajrzała w jego myśli i dostrzegła, że zamierza zabić intruza. Zmroziło jej krew w żyłach. Przecież Dahli nie mógłby…

– Nie? To… czym jesteś? – zagadnął nieznajomy.

– Jestem jego Najwierniejszym.

Otaczająca Rielle magia nagle zgromadziła się gdzieś w jadalni. Pobrał ją Gabeme. Wstrzymała oddech w nadziei, że Dahlemu wystarczy mocy na odparcie ataku i że zdążył się opanować.

Ale zszokowało ją to, co zobaczyła w myślach Gabeme'a. Słyszał już o najbardziej zaufanym spośród gorliwych zwolenników Raena, któremu ten zlecał najokropniejsze i najbardziej krwawe zadania. *Jestem chyba najbardziej pechowym buntownikiem wszech czasów.* Był zbyt przerażony, żeby się poruszyć. Najwierniejszy wyciągał po niego ręce. Buntownik cofnął się, mając świadomość, że nie zwycięży w walce z tym człowiekiem ani mu nie umknie.

Rielle wkroczyła do jadalni.

– Dahli, zostaw go.

Dahli zamarł w bezruchu i wpatrzył się w nią z zaskoczeniem. Gabeme posłał jej zagadkowe spojrzenie i zniknął.

– Niech to szlag!

Dahli zacisnął dłonie w pięści i odwrócił się w stronę miejsca, w którym przed chwilą stał Gabeme.

– Nie! – krzyknęła Rielle. – Nie musisz go zabijać.

Spojrzał na nią z wściekłością i rozpłynął się w powietrzu.

Westchnęła przeciągle i obróciła się do drzwi. *Przynajmniej starałam się go powstrzymać.* Ale gdy wyciągnęła dłoń ku klamce, Dahli zmaterializował się przed nią.

– Uciekł – warknął. – Tak jak zaplanowałaś.

Cofnęła się o krok.

– Zaplanowałam?

– Chciałaś, żeby mi umknął.

– No… tak. Zamierzałeś go zabić.

– Oczywiście, że tak! To buntownik!

– Posłaniec. Jest nikim. – Pokręciła głową. – A co by to zmieniło, gdybyś go zabił? Jest za słaby, żeby stanowić zagrożenie, a w dodatku niezbyt bystry. Nie mogłabym stać i patrzeć, jak zabijasz kogoś tylko dlatego, że jest głupcem.

Dahli zmrużył oczy, zbliżając się do niej i zmuszając ją, by się cofnęła.

– Miałbym w to uwierzyć?

– A dlaczego nie? – Zatrzymała się i popatrzyła mu w oczy, choć stał bardzo blisko. – Zaglądałeś w moje myśli już wiele razy i powinieneś wiedzieć, że nie popieram zabijania, jeśli jest inne wyjście. Gdybym tak nie myślała, to po co miałabym się wtrącać?

– Bo to nie Valhanowi jesteś wierna.

Rielle pokręciła głową.

– O czym ty mówisz? Miałabym sprzeciwić się Valhanowi i poprzeć buntowników, po tym jak spotkałam jednego, który nie zrobił na mnie zbyt wielkiego wrażenia? Buntowników, których nie znam i którym niczego nie zawdzięczam?

– Ależ znasz – powiedział.

Przepełniło ją rozdrażnienie.

– Skąd miałabym ich znać?

Pochylił się bliżej.

– Słyszałem, że Balukę znasz całkiem dobrze.

Poczuła się, jakby dostała w twarz, a fala wyrzutów sumienia, które ją ogarnęły, odebrała jej mowę.

Na twarzy Dahlego malowało się poczucie triumfu.

– Jest ich przywódcą.

Nie mogła oddychać. Baluka. Nie wrócił do swojego rodu i nie dowiedział się, że odeszła z własnej woli. Dołączył do jedynych ludzi pragnących walczyć z mężczyzną, który według niego ją porwał.

– Och, Baluko – wyszeptała, podchodząc do krzesła. Usiadła. – Dlaczego nie wróciłeś do domu?

A więc w pewnym sensie to moja wina. Gdybym nie odeszła od niego do Valhana, nie opuściłby Podróżników i… och, ale wszystko się pogmatwało. Lecz potem zdała sobie sprawę, że równie dobrze można obwinić za to Valhana, który zabrał ją z jej świata.

Podniosła wzrok. Dahli przyglądał się jej ze skrzyżowanymi ramionami. Biły od niego determinacja i jad.

– Valhan miał rację, gdy nie pozwolił mi uczyć cię podróżowania między światami.

Zrobiło jej się słabo. *Nie miałam pojęcia, że aż tak mi nie ufa. To nie ma sensu. Zaglądał w moje myśli. Wie, że już nic nie czuję do Baluki. Musi być inny powód.*

– Wiesz przecież, że nie byłam świadoma, że Baluka dołączył do buntowników – powiedziała. – Kiedy uczyłeś mnie przekształcania wzorców, nie widziałeś w moich myślach takiej wiedzy.

– To, że jej nie dostrzegłem, oznacza jedynie, że nigdy o tym nie myślałaś, kiedy twój umysł był przede mną otwarty.

– Ale przecież gdybym planowała coś złego, nie potrafiłabym się powstrzymać, by o tym nie myśleć.

– Po prostu do tej pory nie miałaś powodu. Ale przyznałaś, że nie chcesz służyć Valhanowi. Nie jesteś wobec niego lojalna. Wciąż czujesz, że masz dług wobec Podróżników. Wobec tego młodego człowieka. Gdybyś musiała wybierać między

nimi…

– Och, Dahli, nie bądź śmieszy – przerwała mu. – To, że ktoś nie jest lojalny wobec Valhana w takim stopniu jak ty, nie znaczy, że pragnie jego śmierci. Nic bardziej mylnego. Wiesz, że nie chciałabym znowu kogoś zabić. Nic tego nie zmieni.

Choć wyraz jego twarzy niemal się nie zmienił, kilka mięśni drgnęło w sposób zdradzający emocje. Wiedza. Wina. Zrozumienie. Nadzieja. Zaintrygowały ją trzy ostatnie odczucia. Zupełnie jakby uświadomił sobie, że z czegoś nie zdawała sobie sprawy. Jakby wiedział, że coś uszło mu na sucho. Może przyszła pora, żeby to ona zadała pytania.

– A co według ciebie mogłoby to zmienić?

Odwrócił wzrok.

– To samo, co napędza do działania buntowników. Możliwość czynienia tego, na co masz ochotę, bez względu na konsekwencje.

Nie uwierzyła w ani jedno słowo.

– Po tym wszystkim, co dla mnie zrobiłeś i co pokazał mi Valhan?

Kolejny przebłysk poczucia winy. *Co takiego dla mnie zrobił? A może chodzi o coś, co zrobił mnie?*

– Nauczyłeś mnie magii…

Brak reakcji.

– …i zachowania wiecznej młodości – kontynuowała.

Przełknął ślinę, a jego źrenice nieco się rozszerzyły.

– Choć wolałabym wcześniej poznać cenę – dodała.

Zamarł.

Trafiłam w sedno. Albo zagrożenia, o których mi mówił, w rzeczywistości są większe, albo chodzi o coś innego. Po raz pierwszy zajrzała w jego umysł.

Może to nieprawda – myślał. *Wydawało mi się, że coś zauważyłem, gdy przybyłem tu po raz pierwszy i rysowała.*

I wtedy zobaczyła, czego się bał. Valhan powiedział Dahlemu o pewnym przekonaniu – chyba tak pradawnym jak Prawo Milenium – że kreator, który nauczy się przekształcania wzorców, zawsze traci zdolność wytwarzania magii. Nigdy nie spotkał kreatora na tyle potężnego, by był w stanie się tego nauczyć, więc zastanawiał się, czy to przeświadczenie okaże się prawdą.

Właśnie dlatego mówiło się, że kreatorzy nigdy nie są potężnymi magami. Tymczasem prawda była inna: silni magowie – wiecznie młodzi magowie – nie mogli być kreatorami.

To tylko mit – powtarzał sobie Dahli. *Jak Prawo Milenium.*

Lecz bał się, że jeśli okazałoby się to prawdą, Rielle nigdy by mu nie wybaczyła, że jej nie ostrzegł. Zwróciłaby się przeciwko niemu i Valhanowi. A gdyby okazało się, że rzeczywiście jest Następcą, Dahli doprowadziłby do śmierci Valhana. Na tę myśl poczuł znajomą i wszechogarniającą panikę, a gdy Rielle dowiedziała się dlaczego, aż sapnęła z zaskoczenia.

Dahli kochał Valhana. Ale nie miłością wiernego sługi albo przyjaciela. Pragnął go tak zapamiętale, jak ona niegdyś pragnęła Izare'a – jego żądza była silna i niezaprzeczalna niczym głód. Nigdy nie osłabła, mimo – a może właśnie dlatego – że nie była odwzajemniona.

To wyjaśniało przejawy zazdrości i dezaprobaty, które wcześniej zauważała. To wyjaśniało jego skłonność do podejrzliwości i strachu. Ale choć zawsze będzie lojalny przede wszystkim wobec Valhana, lubił ją na tyle, że czuł się winny za to, co jej odebrał. Właśnie z tego powodu mogła wybaczyć mu wiele – ale raczej nie wszystko.

Przyglądał jej się. Milczenie trwało już zbyt długo.

– Czytasz w moich myślach!

– Tak. Chociaż najpierw czytałam w twojej twarzy. Dostrzegłam w niej poczucie winy. Poznałam, że coś przede mną ukrywasz. Coś ważnego. Nie wiesz, że nie należy okłamywać portrecisty?

W zasadzie nie skłamał, ale chciała posłużyć się tym powiedzeniem, więc nie skupiała się na doborze słów.

– Złamałaś obietnicę, że nie będziesz czytać w moim umyśle. W ten sposób nie zdobędziesz mojego zaufania.

– Naprawdę sądzisz, że zaglądałabym w twoje myśli, gdybyś nie dał mi ku temu powodów?

Opuścił ramiona, jakby nagle uszło z niego powietrze, a wraz z nim cały strach i złość.

– Wiesz, że tak nie uważam.

– Że jestem Następcą czy że już nie jestem kreatorem?

– Jedno i drugie.

– Naprawdę sądzisz, że mogłabym dorównać mu mocą?

– On tak uważa, choć nie jest do końca przekonany. Wciąż potrafi czytać w twoich myślach.

Trudno było uwierzyć, że nie jest tego pewien. Ale to nie było tak istotne jak to, czy…

– To Valhan postanowił, żeby nie mówić mi, co mogę stracić, gdy zyskam wieczną młodość – powiedziała.

Dahli przytaknął.

– Rzeczywiście ma tendencję do decydowania za innych o tym, co jest dla nich najlepsze.

Pokręciła głową.

– Wieczna młodość czy zdolność kreowania magii? Co bym wolała? Nie wiem. Do niedawna wytwarzanie magii na nic by mi się nie przydało. Teraz też nie jest mi potrzebne. Natomiast wieczna młodość albo po prostu dożycie momentu, kiedy będę miała już dość lub ktoś albo coś mnie zabije… To uznałabym za lepszy wybór.

– Miałem nadzieję, że…

– Ale przez kilka ostatnich dni – mówiła dalej, ignorując go – rysowanie i malowanie nie sprawiało mi już takiej przyjemności jak dawniej. Czegoś mi brakowało. Doszłam do wniosku, że w mojej głowie za wiele się dzieje, że ludzie za często mi przeszkadzają

albo że wyszłam z wprawy. – Spojrzała na niego. – Gdybym miała wybierać między uczuciami, które wywołuje tworzenie, między spełnieniem i radością a życiem setki czy tysiące cykli bez tych uczuć, nie wybrałabym wiecznej młodości.

Pochylił głowę. Pozwoliła, by milczenie się przedłużało. Była to zaledwie chwila w porównaniu z setkami cykli, które przeżył, ale odczuwała satysfakcję, sprawiając, że dłużej było mu niezręcznie.

Poczuła jednak ukłucie w sercu, a to zwycięstwo stało się niezadowalającym drobiazgiem. Wstała, ominęła go i podeszła do drzwi kuchennych. Położyła dłoń na klamce i obejrzała się.

– Nie zamierzam dołączyć do buntowników – oznajmiła. – I nigdy nie chciałabym zostać władczynią światów. Taka jest prawda, bez względu na to, czy nadal jestem kreatorem, czy nie.

Spojrzał na nią przez ramię i kiwnął głową.

A ona odwróciła się i ruszyła do swojego apartamentu.

CZĘŚĆ ÓSMA
Tyen

Rozdział 19

Iskierka zabłysła i rozciągnęła się. Zatoczyła łuk, a potem zamknęła go, tworząc okrąg. Od środka ku krawędzi wystrzeliły smużki światła.

Sygnał zmieniał się, przechodząc przez kolejne światy. Wyglądał już nie jak połamane, lecz jak nieuszkodzone koło. Ale to nie miało znaczenia. Wszędzie było wiadomo, że to umówiony znak. Chyba że istniał gdzieś świat, w którym na niebie regularnie rozbłyskiwały gigantyczne symbole. Ci, którzy go wypatrywali, zrozumieli jego znaczenie.

Spojrzenie Tyena przykuł rozbłysk światła nad horyzontem. Przyjrzał się dokładniej. Kolejny symbol koła. Z niedowierzaniem pokręcił głową. To nie on go stworzył. Nie musiał. Baluka oczekiwał, że Tyen wyprzedzi wezwanie do walki, ale prześcignęło go w ciągu kilku godzin. Magowie, którzy zauważyli znak, przemykali do sąsiednich światów, sporo ryzykując, by przekazać wiadomość.

Symbol pojawiał się wielokrotnie w każdym świecie, aby wszyscy wiedzieli, że nadszedł czas, by zebrać się do walki. Magowie ze wszystkich światów szukali także miejsca, by zgromadzić tam armię buntowników. Dopiero dzisiejszego dnia je wybrano. Tyen, Volk, Hapre i Frell ruszyli w ślad za sygnałem, zostawiając wytyczne w miejscach i u ludzi, gdzie buntownicy mogliby szukać wskazówek. Za rozchodzącymi się informacjami Tyen także nie nadążał.

Generałowie ryzykowali, ale przecież każdy buntownik narażał tego dnia życie. Sojusznicy Raena też na pewno zauważyli sygnał. Zaczną ścigać rebeliantów i zabiją, ilu zdołają.

Buntownicy mieli jednak przewagę liczebną, a gdyby sojusznicy dali się wywabić i rozproszyć, ich szeregi dodatkowo by się przerzedziły. Ci rebelianci, którzy pozostali niezauważeni, mieli szansę dotrzeć do miejsca zbiórki, zanim sojusznicy je zlokalizują i zdążą się zorganizować. Przy odrobinie szczęścia do tego czasu armia buntowników będzie już na tyle liczna, by odeprzeć ich atak.

Przy odrobinie szczęścia armia ta urośnie do rozmiarów, które umożliwią buntownikom konfrontację zarówno z sojusznikami, jak i z samym Raenem.

Nikt nie wiedział, ilu magów odpowie na sygnał i dotrze na miejsce. Jedynym sposobem na przekonanie się o skuteczności planu Baluki było zastosowanie go.

Tyen odepchnął się od świata.

Ile czasu mi zostało, Vello?

Aż nadto, żeby wrócić na miejsce zbiórki, jeśli nie będziesz musiał zmierzyć się z pościgiem i nikt nie spróbuje cię zatrzymać.

Na tym etapie ryzyko pościgu było spore. Starał się jak najwięcej podróżować między światami, aż nazbyt świadom, że obiecał Baluce otworzyć przed nim swój umysł w dniu bitwy. Im dłużej odwlekał ten moment, tym bardziej było prawdopodobne, że do tego nie dojdzie.

Ruszył dalej, zwiększając prędkość za każdym razem, gdy mijał kolejny świat. W

końcu tylko migały mu przed oczami. Potem zatrzymał się, by odetchnąć, później przenosił się dalej. Wkrótce między światami wyczuł innego maga. Zarys jego sylwetki dostrzegał także, minąwszy dwa kolejne światy. Przyśpieszył i po krótkim czasie wrażenie zniknęło. Na wszelki wypadek zmienił kierunek, zatoczył pętlę, cofnął się o kilka światów, po czym jeszcze raz rozejrzał się w przestrzeni między nimi. Tym razem nie znalazł nikogo. Ruszył w kierunku miejsca zbiórki, zadowolony, że zmylił pościg.

Kilka światów od celu podróży było już jasne, że dzieje się coś niezwykłego. Szlaków było coraz więcej i ze wszystkich niedawno korzystano. Wyczuł kolejne, zbaczając z tego, którym podróżował. Dostrzegł innych magów, którzy zmierzali w tym samym kierunku, choć skręcili, gdy zauważyli jego obecność.

Kiedy już niemal dotarł do celu, przestrzeń między światami była wypełniona siecią szlaków. Wokół świata, do którego zmierzał, tworzyły jakby wielkie, udeptane pole.

W bieli wyczuł kilku magów, ale nie zbliżyli się, więc ich zignorował. Zobaczył wyblakłą, trawiastą równinę, ale nie zszedł całkowicie do świata. Szybował, dopóki nie znalazł jednego ze szlaków, które przetarł wraz z pozostałymi generałami. Rozchodziły się promieniście z tego niewielkiego świata i wszystkie prowadziły w miejsce zbiórki. Krajobraz w szybkim tempie zmieniał się przed jego oczami. Tyen przemykał przez góry i nad dolinami. Unosił się ponad oceanami i pustyniami.

A później, wkrótce po tym jak zobaczył znajomą, suchą i nijaką kamienistą równinę, zauważył coś nowego. Coś płaskiego i okrągławego, wyglądającego jak wielobarwne jezioro o powierzchni pomarszczonej przez wiatr. Szlak, którym podróżował, prowadził dokładnie w to miejsce. Kiedy jego oczom ukazały się szczegóły, okazało się, że to mrowie poruszających się ludzi.

Tuż przed zejściem do świata poszybował w górę, żeby przyjrzeć się wszystkiemu z lotu ptaka.

Przepełniło go zdumienie. W dole było mnóstwo ludzi. Nigdy wcześniej nie widział takiego tłumu. *Ilu ludzi! Znacznie więcej niż tysiąc, o którym mówił Baluka* – oszacował. Pomyślał o sali w pałacu Raena. Trudno ocenić wielkość pomieszczenia, które widziało się we wspomnieniach drugiego człowieka, lecz jedno było pewne – buntownicy mieli problem. *Jak się tam wszyscy zmieścimy?*

Zapłonęła w nim iskierka nadziei. Może Baluka będzie musiał odwołać atak. Rozglądał się za umysłem przywódcy, lecz nie musiał szukać długo. Baluka znajdował się na wystającej z ziemi skale w samym środku zbiorowiska, a Frell i Hapre stali u jego boków. Na skale wymalowano wiele symboli połamanego koła. Zastanawiał się, kto wpadł na to, by zabrać ze sobą farbę.

Zauważyli go, gdy dotarł do skały, i na ich twarzach dostrzegł ulgę. Ale gdy zszedł do świata, popatrzyli na siebie ponuro.

– Co się stało? – zapytał, mimo że z ich myśli odczytał już powód zmartwienia.

– Volk zaginął – powiedział Baluka.

– Prawdopodobnie nie żyje – dodała Hapre.

– Ostatnie grupy, które tu przybyły, spotkały pewnego maga. Podobno Volk

powiedział mu, że zbieramy się na targowisku Worweau – wyjaśnił Frell. – Nie dał się przekonać, że to nieprawda.

Tyen zmartwił się.

– Jeden z sojuszników Raena się pod niego podszywa? To nie znaczy, że Volk nie żyje. Sojusznicy mogli schwytać innego buntownika, który otrzymał od niego instrukcje.

Hapre zmarszczyła brwi.

– Ale skąd ten mag znałby jego imię? Nikomu nie zdradzaliśmy swoich imion. Musiał spotkać Volka.

– Może po prostu go wyśledzili i zajrzeli w jego myśli.

– Jeśli ktoś czytał mu w myślach, to znaczy, że był silniejszy od niego. Po co miałby darować mu życie i pozwolić, by dalej przekazywał wiadomość?

– Od tego czasu nie dotarł tu żaden buntownik wysłany przez Volka – wtrącił Frell. Popatrzył na Balukę. – Jeśli będziemy na niego czekać, to tylko damy sojusznikom więcej czasu na skoordynowanie ataku.

Tyen spojrzał na tłum.

– Właściwie nie musimy czekać. Masz już swój tysiąc, Baluko, a nawet dwa lub więcej.

Baluka kiwnął głową.

– To prawda. – Uśmiechnął się. – Jak moglibyśmy przegrać, Tyenie? Jak moglibyśmy przegrać?

– Przychodzi mi na myśl parę możliwości – rzekł Frell. – Duże armie mają także słabe strony. Zacznijmy od komunikacji. W jaki sposób wydawać rozkazy tylu ludziom, zarówno teraz, jak i w trakcie bitwy?

– Volk nauczył mnie wzmacniania głosu – odpowiedział Baluka.

– Może się okazać, że to za mało w razie bardziej skomplikowanych informacji. Na przykład żeby ogłosić, jak mają trafić do świata Raena.

Baluka wzruszył ramionami.

– Sami ich tam zabierzemy.

Hapre popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Przeniesiemy tylu ludzi naraz?

– Na przeniesienie tysiąca wystarczy tyle samo mocy, co na przeniesienie jednego – przypomniał jej Baluka. – Raen przenosił już całe narody. To możliwe i wcale nie trzeba być bardzo potężnym… – Nagle coś przykuło jego uwagę. – Co się stało?

Na krawędzi skały chwiejnie stał jakiś człowiek. Kiedy Baluka do niego podszedł, Hapre spojrzała na rzeszę ludzi.

– Przeniesienie aż tylu osób. To… po prostu wydaje się niemożliwe.

– Mam dobrą i złą wiadomość – odezwał się Baluka, gdy do nich wrócił. – Buntowników, którzy zostali zwabieni na targowisko Worweau, zaatakowało kilkoro sojuszników. Ci, którym udało się uciec, twierdzą, że czeka tam kilkuset rebeliantów. Dobra wiadomość jest taka, że nie ma z nimi Raena. – Oczy błyszczały mu z ekscytacji. – Powinniśmy jakoś wykorzystać fakt, że sojusznicy są zajęci. Masz rację, Hapre. Gdyby

Volk mógł, już by tu był. Nie będziemy dłużej zwlekać.

Przez chwilę nikt nic nie mówił. Popatrzyli na siebie nawzajem ponuro i z niepokojem. Tyen odchrząknął.

– Jest jeszcze jeden problem. – Wszyscy troje spojrzeli na niego. – W myślach ludzi, którzy byli w pałacu Raena, wyczytałem, że pałac jest pod ziemią. Portal mieści się w sali. Dużej sali, ale za małej, żeby pomieścić nas wszystkich.

Gdy Hapre i Frell zdali sobie sprawę, co to oznaczało, miny im zrzedły. Ale Baluka tylko się zaśmiał.

– Och. Sprytne – powiedział. – Bardzo sprytne. Sala pomieści tylko tylu magów, ilu nie stanowi dla niego zagrożenia.

– Możemy zrobić coś innego? – spytał Frell. – Zostać tutaj i zaczekać na atak sojuszników? Może się okazać, że wystarczy nam mocy, by stawić czoła i Raenowi, i sojusznikom.

Baluka pokręcił głową.

– Stracilibyśmy przewagę. Zakładając, że Raen wciąż przebywa w swoim świecie. Musimy jakoś rozwiązać ten problem.

– Moglibyśmy przenosić się tam, atakować i odchodzić w grupach – zaproponowała Hapre.

Frell zaprzeczył ruchem głowy.

– Wymagałoby to dokładnej koordynacji, więc musielibyśmy się bardzo długo przygotowywać i szkolić. Poza tym nie wiemy, na ile niebezpieczne są te niezamieszkane światy, które leżą po drodze.

– Jeżeli może się z nim zmierzyć jedynie mała grupa, powinniśmy wybrać najpotężniejszych – powiedziała Hapre. – Pozostali pobieraliby magię i dostarczali ją walczącym.

– A może moglibyśmy wywabić go z pałacu? – zasugerował Frell.

– Dzięki temu kontrolowałby sytuację.

Baluka pokręcił głową, w której kotłowały się myśli. Odwrócił się i zmrużył oczy, patrząc na tłum. Ilu było potężnymi magami? Tak naprawdę słowo „potężny” odnosiło się wyłącznie do zasięgu maga. Nawet słaby mag mógłby pobrać ogromną ilość magii, gdyby znalazł się w świecie, w którym w zasięgu miałby jej mnóstwo.

Tu jest niesamowicie dużo magii. We wszystkich tych ludziach. Chwila… no tak!

– Potrzeba nam zaledwie kilkuset wojowników – oznajmił Baluka. – A pozostali przed bitwą przekażą im zgromadzoną już moc.

– To zajmie nam trochę czasu – przestrzegła Hapre.

– Chyba że wszyscy uwolnią magię jednocześnie, a ci, którzy będą walczyć, od razu ją pobiorą.

Tyen odwrócił wzrok, by ukryć niezadowolenie. To było genialne rozwiązanie. Jeśli przegrają, nie zginie ich aż tylu. Baluka nie miał pojęcia, czy walczący rebelianci zdołają pobrać wystarczająco szybko całą uwolnioną magię, zanim rozpłynie się na wszystkie strony. Jednak powinno im się udać pobrać większość.

Ma rację – jak moglibyśmy przegrać? Tyen ucieszył się, a potem zasmucił. *A jeśli nam się nie uda? A jeśli buntownicy zabiją Raena?*

Wszystkie informacje, które zgromadził, od kiedy przekazał Baluce dowodzenie, składały się na obraz Raena oraz jego przyjaciół i sojuszników, który niezupełnie zgadzał się z przekonaniami buntowników. Wiele krzywd przypisywanych Raenowi wyrządzili jego sojusznicy albo ludzie bez magicznych mocy, którzy zawarli z nim umowy. Co nie znaczyło, że Raen był bez winy. Zawarł przecież te porozumienia. Nie powstrzymał sprzymierzeńców przed nadużywaniem władzy. Osobiście prowadził wojny.

Ale gdy Tyen zaczął dociekać prawdziwych przyczyn tych potworności, często okazywało się, że stały za nimi dobre intencje i miały komuś przynieść korzyści. Niektóre czyny były okrutnym środkiem do osiągnięcia szczytnego celu. I choć za czasów Raena doszło do bardzo wielu straszliwych wydarzeń, to w ciągu ostatnich dwudziestu cykli, gdy był nieobecny, miało miejsce wiele kolejnych.

W miarę jak Tyen odkrywał coraz więcej przykładów pierwotnych umów, zaczynał dostrzegać pewną prawidłowość. Przypomniał sobie słowa Raena, gdy ten po raz pierwszy poprosił go o szpiegowanie buntowników.

„Nie rozumieją, że dzięki moim prawom konflikty między światami nie pogłębiają się”.

Prawa i umowy. Czasami mniejsze zło. Czasami jedyna możliwość. Tyenowi trudno było sobie wyobrazić, że ktoś tak potężny jak Raen mógł nie mieć wyboru, choć Tyen sam był niezwykle potężny. O ile trudniej byłoby słabszemu magowi zrozumieć, że większa moc nie rozwiązuje wszystkich problemów?

Jego zdaniem Raen nie zasługiwał na śmierć, wiedział jednak, że nigdy nie przekona do tej opinii buntowników. Ale nie to martwiło go najbardziej, gdy patrzył na tysiące ludzi zgromadzonych wokół Baluki. Nawet nie to, że gdyby Raen poniósł porażkę, Tyen straciłby jedyną osobę, która mogłaby odkryć, jak pomóc Velli.

Martwiła go myśl o tym, co się stanie ze światami, gdy Raen przestanie je kontrolować.

Raen nie dopuściłby do tego, gdyby istniało ryzyko, że przegra – upomniał sam siebie. Kilka dni wcześniej spotkał się z władcą światów. Raen wiedział, co się dzieje. *Ma plan. Albo wie, że jest silniejszy. Po tysiącu cykli i wielu innych buntach nie zamierza bagatelizować armii Baluki.*

Przywódca rebeliantów wyprostował się.

– Porozmawiaj z najbliżej stojącymi buntownikami. Powiedz im, że muszą do nas dołączyć silni i wyszkoleni w walce magowie. Zajrzyj w myśli tych, którzy się zgłoszą, żeby wybrać najlepszych. Podzielimy tłum na tyle grup, ilu znajdziemy walczących, a tymczasem przedstawimy im plan. Ci, którzy wezmą udział w bitwie, wybiorą sobie grupy i przekażą instrukcje: na mój sygnał wszyscy mają uwolnić swoją moc, a walczący mają ją pobrać.

– Ale pozostali tu utkną i nie będą mieć mocy, by się bronić – zauważył Frell.

– Każ jednej osobie w każdej grupie zachować tyle magii, by przeniosła towarzyszy – zaproponowała Hapre. – Kiedy dotrą do następnego świata, znajdą dość magii, by przenieść się dalej.

– I wrócić do domów. A to wprowadzi w błąd każdego sojusznika, który na nich trafi, i odciągnie go od nas, gdy będziemy podróżować do świata Raena. – Baluka popatrzył z pytająco uniesionymi brwiami na każdego generała po kolei. – Czy są jeszcze jakieś problemy do rozwiązania? – Kiwnął głową, gdy nikt nie odpowiedział. – Do dzieła. I to szybko.

Lewitując, generałowie opuścili skałę i ruszyli w trzy różne strony. Wkrótce mężczyźni i kobiety zaczęli występować z tłumu. Nie chodziło o porównanie ich umiejętności w walce, lecz raczej o odesłanie osób o zbyt małej mocy lub bez doświadczenia. Nim zabrakło ochotników, udało im się zebrać grupę trzystu osób.

Gdy generałowie zaznajomili uczestników bitwy ze szczegółami planu, tłum podzielono na grupy i przekazano rozkazy. W myślach wielu osób Tyen dostrzegł niezadowolenie. Liczyły na satysfakcję i rozgłos jako świadkowie upadku Raena. Znaleźli się też ci, którym ulżyło – byli zadowoleni, że nie muszą narażać życia w bitwie.

Tyen jako pierwszy z generałów wrócił do Baluki.

– Tyenie – zapytał przywódca, nie odrywając wzroku od tłumu – kiedy będą gotowi do odejścia?

Tyen uwolnił zmysły, przemknął po umysłach, wychwytując wyczekiwanie, strach, ulgę i rozczarowanie.

– Za chwilę – odparł. – Frell ma jeszcze kilka grup do przejrzenia. Hapre musi uporać się z grupą, której nie przekazano odpowiednich instrukcji.

– Dobrze. Przyznaję, spodziewałem się, że będziesz unikał sytuacji, w których mógłbyś zostać ze mną sam na sam. A jednak się myliłem. – Rzucił okiem na Tyena. – Nie zapomniałem o twojej obietnicy.

Po plecach Tyena przebiegł dreszcz.

– Ja też nie.

– Wiem jednak, że nie byłoby uczciwie wymagać od ciebie, żebyś otworzył przede mną swój umysł, gdy patrzy na nas tyle osób.

Tyen spojrzał na wyczekujących uczestników bitwy i wzruszył ramionami.

– Obiecałem. Decyzja i ryzyko należą do ciebie.

Obserwował zamyślonego Balukę. Podróżnik ogromnie pragnął poznać wielką tajemnicę Tyena, ale miał świadomość, że wiedza może być niebezpieczna, jeśli trafi w niepowołane ręce, i aż za dobrze zdawał sobie sprawę, że nie potrafi wystarczająco ukryć własnych myśli. Westchnął.

– Muszę wiedzieć tylko jedno: czy przegramy, jeśli w czasie bitwy Raen przeczyta twoje myśli?

– Nie.

Baluka kiwnął głową, lecz aż wrzało w nim z rozczarowania. Tyen wiedział, że musi

zaoferować mu coś więcej. Coś, co Baluka zrozumie. Zastanawiając się, co powiedzieć, uświadomił sobie, że zdoła sprawić, by Baluka nie uległ pokusie poświęcenia wszystkiego w ostatecznym ataku podczas nadchodzącej bitwy. Odetchnął głęboko.

– Ale jeśli Vella wpadnie w jego ręce, będzie wiedział wszystko, co sam wiem.

– No tak. – Oblicze przywódcy spochmurniało. – Czy ta kobieta jest w bezpiecznej kryjówce?

– I tak, i nie. – Tyen zwalczył pokusę, by spojrzeć w dół. – Mam ją przy sobie. Ona jest książką.

– „Ona jest książką"? – powtórzył Baluka, nie rozumiejąc, co Tyen miał na myśli.

– Poprzednik Raena zamienił ją w książkę, która potrafi przyswoić całą wiedzę każdego, kto jej dotknie.

Baluka szeroko otworzył oczy.

– Całą wiedzę? Czyli mógłbyś ją wykorzystać, by poznać tajemnice każdego człowieka?

Każdego oprócz Raena, lecz nie mogę ci powiedzieć, skąd to wiem.

– Ale trzeba trzymać ją w dłoniach. Może odpowiadać tylko wówczas, gdy ktoś ją trzyma.

Baluka pokiwał głową, gdy uświadomił sobie wszystkie konsekwencje.

– Rozumiem. Potężne narzędzie z potężną wadą. – Przez chwilę milczał zasępiony. – Ale ty postrzegasz ją inaczej, prawda? Traktujesz ją jak kobietę.

– Jest człowiekiem. Nie wygląda jak człowiek, ale posiada tożsamość i… można normalnie z nią rozmawiać.

– Wie o tobie wszystko i rozumie cię jak nikt inny. – Baluka potrząsnął głową. – Żadna zwyczajna kobieta i pewnie też żaden przyjaciel nie może równać się z kimś takim. Uważaj, Tyenie, bo może się okazać, że zostanie jedyną towarzyszką, którą będziesz tolerował.

Zaskoczony Tyen utkwił w nim wzrok. Ostrzeżenie Baluki trafiło w samo sedno. Zamierzał wyjaśnić, że Vella, która nie ma postaci cielesnej i przyznała, że nie ma emocji, nigdy nie przeszkodziłaby mu w stworzeniu relacji z żywą kobietą. Czy Yira nie była jego kochanką, a potem przyjaciółką?

Ale jej nie kochałem. Nie kochałem jej tak, jak kocha się kobietę. Zresztą i tak nie odwzajemniłaby uczucia. Nigdy też nie dostrzegł zainteresowania ze strony Sezee ani nawet nie przyszło mu to do głowy, choć później tego żałował. Nie szukał takiego związku, choć kiedyś go pragnął.

Nie potrzebował go.

Jakaś sylwetka pomknęła w ich stronę, zatrzymała się i zmaterializowała. Hapre. Obejrzała się na Frella, który pojawił się tuż za nią.

– Sprawdziłam wszystkich – poinformowała ich. – Są gotowi.

Baluka kiwnął głową.

– Jeszcze kilka słów i wyruszamy. Użyję sztuczki Volka, żeby wzmocnić głos, ale będziecie musieli się odsunąć albo zasłonić uszy.

– I tak powinieneś w takiej chwili stać sam na podwyższeniu – oznajmiła Hapre, wykorzystując okazję do ucieczki.

Tyen i Frell poszli w jej ślady i przenieśli się na piaszczyste podłoże. Baluka zaczekał, aż odwrócą się w jego stronę, a potem spojrzał na tłum.

Rozdział 20

Przez ponad tysiąc cykli rządził nami jeden człowiek. – Głos Baluki zagrzmiał wśród gwaru. – Dlaczego? – zapytał. – Nie dlatego że jest najmądrzejszy. Nie dlatego że jest najłaskawszy. Nawet nie dlatego że jest najsprytniejszy. O nie. Tylko dlatego że jest najpotężniejszy.

Tyen rozejrzał się wśród najbliżej stojących buntowników i dostrzegł ich posępne twarze. Odczytał z nich gniew i poparcie dla słów Baluki. Wiedział, że przywódca nie uważa Raena za głupca, ale taka sugestia ucieszyła zebranych. Dodała im odwagi i umocniła w przekonaniu, że buntownicy – jako grupa – są inteligentniejsi niż Raen.

– Jego władza nie opiera się na samej sile – kontynuował Baluka. – Utrzymuje ją dzięki przekupstwu. Dzięki umowom z chciwcami i interesom z okrutnikami. Z pomocą sojuszników Raen kontroluje wszystkie światy. Kontroluje was.

Tyen musnął wiele umysłów i wyczuł posępniejące nastroje. Kiedy zajrzał w myśli konkretnych osób, okazało się, że za niesprawiedliwości, których doświadczyły lub których były świadkami, obwiniają sojuszników Raena. Nie po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, czy dołączyłby do buntowników, gdyby sam nie spotkał się z Raenem i nie dobił z nim targu.

Baluka przemawiał coraz bardziej zaciekle, choć wciąż tak samo głośno.

– Może jest najpotężniejszym magiem, ale nie jest największą potęgą. Największą potęgą, przyjaciele, jesteście wy. – Wyciągnął rękę i zatoczył nią koło. – Każda osoba, która chce walczyć o to, co słuszne. Każdy wojownik walczący o wolność. Każdy mag, który chce mieć prawo do zwyczajnej egzystencji. Każdy z was, kto przeciwstawia się jego prawom. Każdy z was, kto domaga się sprawiedliwości. Każdy z was, kto postanowił powiedzieć: „Dość!”. – Ostatnie słowo wykrzyczał. – Przeżył tysiąc cykli. To aż nadto! Pora, by światy uwolniły się od praw Raena i zaczęły rządzić się samodzielnie!

W powietrzu aż zawibrowało od wiwatów. Tyen zadrżał, zarazem dumny i przerażony tą falą wściekłości i oporu. Baluka odczekał chwilę, kiwając głową, dopóki tłum z powrotem nie ucichł.

– Razem – mówił dalej – razem dorównujemy Raenowi. Chociaż nie: razem jesteśmy silniejsi od Raena. Mamy to, czego jemu brakuje. Mamy siłę, która bierze się ze wspólnego celu. Mamy pewność, że walczymy dla dobra wszystkich światów. Zamierzałem wam powiedzieć, że nawet jeśli dziś nam się nie uda, zbierzemy się ponownie i będziemy walczyć, dopóki nie doprowadzimy do zmian, które nam się należą. Ale widzę, że nie muszę tego mówić. – Wyciągnął ręce i rozpostarł je. – Skoro jest nas tylu… To. Jak. Moglibyśmy. Przegrać?

Jego ostatnie słowa zostały zagłuszone, gdy tłum ryknął tak głośno, że Tyenowi aż zawibrowało w piersi. Słyszał wiwaty, gwizdy, trele, a nawet pohukiwania i szczekanie. Gesty wykonywane przez buntowników były bardzo różne – od dostojnego kiwania głową po dzikie podskoki. Frell machał pięścią nad głową, krzycząc coś, czego nie dało się wyraźnie usłyszeć. Hapre uśmiechała się od ucha do ucha, spoglądając na Balukę z

aprobatą, i klaskała, choć nikt tego nie słyszał.

A co robię ja? Nic. Zdał sobie sprawę, że zwiesił ramiona, więc zmusił się, by stanąć prosto. Zacisnął usta, starając się ponuro uśmiechnąć. *Niech myślą, że jestem opanowany.*

Baluka uniósł ręce, prosząc o ciszę.

– Nie będziemy dłużej zwlekać. Bez względu na to, czy weźmiecie udział w walce, czy wrócicie do domów, dziękuję wam i mam nadzieję, że wkrótce każdy z was będzie mógł świętować nasze zwycięstwo. Uważajcie na siebie i bądźcie bezpieczni. – Baluka zamilkł i obracając się wokoło, patrzył na przyglądających i przysłuchujących mu się ludzi. – A teraz w ciszy uformujcie grupy. I czekajcie na mój znak.

Wydarzyło się to tak szybko, że Tyen wyczuł zaskoczenie u całkiem sporej liczby osób, które miały pewne wątpliwości. Wszyscy aż za dobrze zdawali sobie sprawę, że Raen i jego sojusznicy w każdej chwili mogą odnaleźć armię. Im szybciej będą gotowi, tym lepiej. Wkrótce wielki krąg magów podzielił się na mniejsze kręgi. Baluka uniósł dłoń i w górę błysnął słup światła.

– Uwolnijcie magię TERAZ!

U podnóża skały Tyen widział niewiele, dlatego skupił się na zgromadzonej w pobliżu magii. W powietrze wzbijały się pióropusze mocy, które błyskawicznie rozpływały się, zlewały z sobą i śmigały na boki, a potem nieruchomiały i cofały się, przyciągane z powrotem przez tłum. Niewiele uciekło. Pierwszy etap planu Baluki się powiódł.

Przywódca obracał się na wszystkie strony, błądząc wzrokiem po tłumie. Tyen widział tylko niewielką część zebranych. Baluka kiwnął głową.

– Gotowe – oznajmił. – Pora na tych, którzy zgłosili się do przenoszenia grup. Zabierzcie swoich ludzi do świata, w którym nie brakuje magii. Wojownicy do mnie.

Ludzie uformowali kręgi, jakby przygotowywali się do tańca. Chwycili się za ręce, ale nie zaczęli kołysać się ani wirować, lecz znikać. Kilka chwil później pozostała jedynie rozproszona grupa kobiet i mężczyzn. Szybko zebrali się wokół skały. Tyen poczuł czyjąś dłoń na ramieniu. Odwrócił się i u swego boku zobaczył Frella. Hapre stała w pobliżu i złapała Frella za nadgarstek. Baluka przeniósł się ze skały i dołączył do nich.

– Najpierw chcę podróżować sam, ale tylko do szóstego świata – powiedział – żeby upewnić się, czy droga jest bezpieczna.

– Sam? To szaleństwo – sprzeciwiła się Hapre. – I jeśli ci się nie uda, to jak się o tym dowiemy?

– Tyen będzie mi towarzyszył – przerwał jej Baluka. – Jeśli nie wrócimy, przenieście pozostałych w bezpieczne miejsce.

Frell nachmurzył się i puścił Tyena.

– Nie spodoba im się to. Chcą walczyć.

Baluka wzruszył ramionami.

– Będziecie musieli ich przekonać. A teraz zabierzcie ich w miejsce spotkania, które ustaliliśmy. Tyen i ja wyruszamy. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, będziemy tam czekać albo dotrzemy wkrótce po waszym przybyciu. Wszystko jasne? – Generałowie

przytaknęli. – No, to do dzieła. – Odwrócił się do Tyena i wyciągnął dłoń. – Zabierz nas tam najszybciej, jak to możliwe.

Wziął głęboki wdech. Tyen chwycił przywódcę za rękę i odepchnął się od świata.

Wbrew oczekiwaniom świat Raena nie leżał w centrum pośród znanych światów. Tyen z zaskoczeniem stwierdził, że znajdował się niedaleko targowiska Worweau. Swoją pierwszą siedzibę buntownicy założyli tuż pod nosem Raena i nawet nie zdawali sobie z tego sprawy. Pewnie przez cały czas wiedział, że tam są.

Teraz już rozumiał, dlaczego człowiek podszywający się pod Volka wysyłał buntowników na targowisko. Dzięki temu sojusznicy nie musieli oddalać się zbytnio od świata Raena, żeby się z nimi uporać. Miejsce spotkania buntowników znajdowało się dalej, ponad trzydzieści światów od świata Raena, licząc wzdłuż najkrótszego i najbezpieczniejszego szlaku.

Tyen przyśpieszał, dopóki światy nie zaczęły przemykać mu przed oczami. Nie próbował zacierać śladów. Jeśli mieli sprawdzić drogę do świata Raena i dotrzeć do drugiego miejsca zbiórki przed generałami i uczestnikami bitwy, nie mogli marnować czasu.

Nie natknęli się ani na sojuszników władcy światów, ani na innych magów. Ten niezupełnie tajny szlak do świata Raena rozpoczynał się w świecie zrujnowanych miast i pól, które dawno zostały opuszczone i obróciły się w pył. W umysłach Javoksa i Reski widział jałowe tereny, więc zdziwił się, gdy wylądowali w gęstej dżungli.

Znaleźli się na pniu ogromnego powalonego drzewa. Siedząc, obaj z trudem chwytali powietrze, a gdy doszli do siebie, położyli się na jego gładkiej korze. Po chwili Baluka odwrócił głowę do Tyena.

– Pewnie ta twoja książka nie wie, co zrobić, żeby nie udusić się między światami.

Tyen pokręcił głową.

– Ma to jakiś związek z wieczną młodością.

Baluka zamrugał i uniósł głowę.

– Jest w niej zawarty sekret wiecznej młodości?

Tyen zawahał się, ale po chwili zdał sobie sprawę z popełnionego błędu. Poczuł chłód, a jego żołądek zacisnął się. Nieważne, czego się dowie Baluka. Prawdopodobnie i tak za kilka godzin zginie.

Tyen westchnął.

– Tak.

Baluka usiadł.

– Czy ty…?

– Nie.

– Na wszystkie światy, dlaczego?

Tyen znów westchnął i także usiadł.

– Bo nieśmiertelność ma swoją cenę i potrzeba wielu cykli, by pojąć, jak ją zyskać. A nawet jeśli byłbym gotów zapłacić tę cenę, ostatnio nie miałem okazji spróbować.

Przez twarz przywódcy przebiegł grymas.

– Rzeczywiście nie miałeś. Teraz już wiem, dlaczego nie mówisz ludziom o tej książce. Wyobraź sobie, co by się stało, gdyby wszyscy, którzy do nas dołączyli, zdobyli tę wiedzę. Byliby zbyt zajęci pogonią za nieśmiertelnością, żeby przejmować się walką z Raenem.

Tyen pokręcił głową.

– Większość nie byłaby w stanie tego osiągnąć. Trzeba mieć niezwykłą siłę.

Baluka przytaknął.

– Słyszałem. Ale to i tak nie powstrzymałoby ludzi od podejmowania prób. – Wstał i wyciągnął rękę. – Tak czy owak, z każdą chwilą, którą tu spędzamy, ryzyko staje się coraz większe. Sprawdźmy, czy przekazano nam poprawne informacje. Potrzebujemy mnóstwa mocy, więc gromadź ją do pełna. Prawdopodobnie światy, które leżą po drodze, są martwe.

Tyen chwycił Balukę za rękę i buntownik pomógł mu wstać. Tyen pobrał jeszcze trochę magii.

– Mam nadzieję, że wystarczy. Nie chcę pobrać tyle, żeby ktoś, kto regularnie odwiedza ten świat, zauważył ubytek.

Baluka potrząsnął głową.

– Za każdym razem gdy wydaje mi się, że wiem, jaki jesteś potężny, Tyenie, mówisz coś takiego. Każdy przywódca buntowników poczułby, że nie nadaje się do swojej roli.

– A jednak nie to się liczy.

Baluka uśmiechnął się.

– Ja zacznę podróż.

Nabrali powietrza w płuca. Roślinność zniknęła im z oczu, gdy Baluka ruszył w drogę. Tyen przypomniał sobie wskazówki Reski: woda, ogień, ziemia, powietrze, światło i ciemność. Ale najpierw musieli znaleźć w tym świecie miejsce, w którym zaczynał się szlak.

Pędzili nad ziemią, ponad niezliczonymi powalonymi murami i opuszczonymi drogami. Cztery razy zatrzymywali się, by odetchnąć, i z każdym postojem powietrze robiło się coraz bardziej suche, a roślinność przerzedzała się. W końcu dotarli w wysuszoną i pylistą okolicę, którą Tyen widział w myślach Reski. Horyzont przecinała pionowa linia. Baluka pomknął ku niej. Byli pewni, że to wieża ze wspomnień Reski. Unieśli się na szczyt, a potem Baluka sprowadził ich do świata.

Obaj zrobili głębokie wdechy – pierwszy, żeby uzupełnić brakujące powietrze, drugi, żeby przygotować się do dalszej podróży. Byli podenerwowani, wiedzieli bowiem, że sojusznicy Raena korzystali z tego szlaku w drodze do jego świata i z powrotem. Mogli przecież na któregoś trafić. Tyen widział, że Baluka się boi. Jego serce też biło mocno ze strachu i z wyczekiwania, lecz te uczucia nie były tak obezwładniające jak u Podróżnika. *Mam nadzieję – choć niezbyt wielką – że mój pakt z Raenem mnie ochroni.* A choć buntownik wiedział, że wkrótce może zginąć, jego determinacja nie osłabła. Kiwnął głową do Tyena.

– Ruszajmy.

Zrujnowany świat pobladł. Poruszali się szybko. Dobrze przetarty szlak niczym prąd rzeki niemal sam przyciągał ich do celu. Zgodnie z oczekiwaniami Tyena ich oczom ukazała się wszechobecna woda. Na niebie kłębiły się chmury, rozświetlane prawie niezanikającymi błyskawicami. Ogromne fale unosiły się i opadały. Jedna wzbiła się wysoko, by pochłonąć ich w ciemności, po czym opadła. Przygotował się do unieruchomienia powietrza wokół, by osłonić się przed działaniem grawitacji i wodą.

Ale nie zdążył. Poczuł na twarzy muśnięcie zimnego powietrza, po czym nagle to odczucie zniknęło. Baluka nie zamierzał zatrzymywać się, by zaczerpnąć powietrza, dopóki nie było to konieczne.

Następnie ujrzeli pod sobą czerń poprzecinaną pasmami płynnej czerwieni. Przez chwilę czuli palący żar, lecz za moment znaleźli się w bezpiecznej bieli.

Powitały ich blade niebo w chłodnym kolorze i bezbarwna ziemia. Tym razem Baluka się zatrzymał. Powietrze było tak zimne, że drażniło płuca, więc Tyen szybko ogrzał je wokół siebie i Baluki. „Niegroźny, lecz pozbawiony życia". To, co Resca uważał za brak zagrożenia, niezbyt dobrze wróżyło dalszej podróży.

Tyen przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą, poślizgnął się i z trudem odzyskał równowagę. Gdy spojrzał w dół, okazało się, że stoi na lodzie, który wyglądał jak szkło, był nienaturalnie gruby i niemal nieskazitelny. Cienkie szeregi zamarzniętych pęcherzyków prowadziły w głębię, gdzie wzrok Tyena nie sięgał.

Był to niepokojący widok i Tyen poczuł ulgę, gdy Baluka kiwnął głową na znak, że jest gotów do dalszej drogi.

„Powietrze jest tam trujące" – mówił Resca o czwartym świecie. Tyen wyobraził sobie pozbawione życia miejsce, ale świat, do którego przybyli, wyglądał jak bulgoczące grzęzawisko porośnięte niskimi roślinami. Obaj zgodnie doszli do wniosku, że należy założyć, iż powietrze w tym świecie jest szkodliwe, nie tylko gdy się je wdycha, ale i w kontakcie ze skórą. Kiedy tam dotarli, obaj unieruchomili je wokół siebie, a Baluka od razu przeniósł ich dalej.

Tym razem do świata światła. Wiele razy omawiali strategię przetrwania. Jasne światło mogło nie tylko sprawić, że przegapią moment przybycia, ale i oślepić. Mogliby tam wylądować z zamkniętymi oczami i nadzieją, że szlak nie wyprowadzi ich w miejsce, w którym utkną wewnątrz jakiegoś obiektu, musieli jednak sprawdzić, czy da się tamtędy bezpiecznie przenieść większą grupę.

Baluka postanowił, że on będzie miał otwarte oczy, a Tyen zamknięte. Dzięki temu Tyen znacznie łatwiej wyczuł moment przybycia do świata.

– Możesz spojrzeć – rzekł Baluka. Jego głos nie był dźwięczny, lecz dziwnie stłumiony. Owiało ich ciepłe powietrze, lecz to ciepło nie było przyjemne. – To bardzo dziwne miejsce.

Tyen otworzył oczy i z zaskoczeniem stwierdził, że rzeczywiście widzi tylko światło. Spowijało nawet grunt pod ich stopami. Schylił się, by go dotknąć, i naruszył grubą warstwę białego pyłu, tak drobnego, że nie wyczuwał go palcami.

– Odepchnąłem od nas powietrze i nie napotkałem oporu. Nie ma tu też żadnych

dziur, w które można wpaść – wymamrotał Baluka. – Chyba wystarczy miejsca. – Zacisnął dłoń na ramieniu Tyena. – Ostatni świat: ciemność.

– „Grunt jest zdradziecki" – przypomniał mu Tyen.

Wiedział, kiedy znaleźli się w przestrzeni między światami, bo biel przestała razić. Światło przygasało, sprawiając wrażenie, że ktoś powoli przesłania lampę. Nawet gdy całkiem znikło, jakimś cudem ciemność coraz bardziej się pogłębiała.

A potem poczuł na skórze dotyk chłodnego powietrza. Pod stopami wszędzie wyczuwał twardy grunt, choć był gotowy, by w każdej chwili unieruchomić wszystko, co napotka. Słyszał własny oddech oraz pośpieszne i płytkie sapanie Baluki. Słyszał nawet szaleńcze bicie swojego serca.

Inne dźwięki nie docierały do jego uszu.

– Boję się tak bardzo, że chyba nie dam rady stworzyć światła – szeptem przyznał Baluka.

– Zrób to – rzekł Tyen. – Musimy wiedzieć.

Obok nich pojawiła się niewielka iskra. Oświetliła czarne, gładkie i monotonne podłoże. Gdy światło się rozjaśniło, okazało się, że powierzchnia, na której stoją, jest płaska, okrągła i pomieściłaby około pięciu osób. Znajdowała się o szerokość dłoni niżej od otaczającego ją terenu.

Od tego miejsca we wszystkich kierunkach pozostawał on gładki. Baluka mocniej rozjaśnił płomień. Jednolita, czarna powierzchnia rozciągała się w nieskończoność. Ciemność nad ich głowami nie pozwoliła się przełamać blaskowi światła. Powyżej mogło być sklepienie albo niebo.

– Tyenie. – W głosie Baluki zabrzmiało wyraźne ostrzeżenie i nuta paniki, której Tyen nigdy wcześniej u niego nie zauważył. – Zapadamy się.

Serce podskoczyło Tyenowi w piersi. Spojrzał w dół. Rzeczywiście płaski krąg pod ich stopami znajdował się niżej niż przed chwilą. Zakrzywiona krawędź wyżej położonej powierzchni wybrzuszała się i zaginała, jakby chciała się nad nimi zamknąć.

– To ciecz – odezwał się Baluka. – Jakiś ocean. Taki gęsty, że… musimy stąd wiać.

Choć trzymał już Tyena jedną ręką, teraz chwycił go za ramię także drugą.

Ciemność z wolna zaczęła ustępować.

Im bliżej byli jasnego świata, tym większy spokój malował się na twarzy Baluki. Kiedy się tam znaleźli, puścił ramię Tyena i przeniósł ich pośpiesznie przez pozostałe cztery światy do wieży.

– Wystarczy… tylko… lewitować – wysapał, gdy tam dotarli.

Tyen pokręcił głową.

– Ta ciecz… jest tam wszędzie… Tak mi się przynajmniej wydaje. Ten portal… pewnie stworzono … żeby ułatwić zejście do świata.

– Ułatwić! Zapadał się!

– No tak. Zapewne to jakiś środek ostrożności. Unosi się na poziomie powierzchni, dopóki ktoś na nim nie stanie. Większość odwiedzających zatrzymuje się tam pewnie tylko po to, żeby nabrać powietrza. – Tyen zasępił się. – Dziwne, że dało się tam

oddychać. To miejsce wyglądało na zbyt osobliwe, by mogło tam coś żyć. Ciekawe, czym jest ta ciecz. Może czymś w rodzaju rtęci?

Baluka utkwił w nim wzrok. Otworzył usta, zamknął je, pokręcił głową i podszedł na skraj wieży.

– O co chodzi? – spytał Tyen, postępując za nim.

– O nic… nic ważnego – rzekł przywódca buntowników. Nie było tam balustrady. Baluka zerknął w dół i cofnął się. – Masz może lęk wysokości?

– Nie. Żaden pilot aerowozu nie pożyłby długo, cierpiąc na lęk wysokości.

– Aerowozu? – powtórzył Baluka.

– Kiedyś ci o nich opowiem.

Tyen chwycił przywódcę za ramię i poszybował w dół. Wieża była ogromna. Na jej ścianach nie dostrzegł żadnych śladów łączenia kamieni. *Wzniesiono ją z jednego skalnego bloku?* Ogarnął ją wzrokiem, szukając spoin, ale ich nie znalazł. Jego uwagę przykuł ruch u podstawy budowli. Przemieszczające się punkciki. Ludzie. Armia buntowników. Przeszył go dreszcz obawy. Ich krótki zwiad dobiegł końca. Nie napotkali żadnych przeszkód. Nie można było dłużej zwlekać z bitwą.

Zwolnił, gdy zbliżyli się do ziemi. Baluka miał zamknięte oczy, ale teraz je otworzył. Zerknął w dół, dopiero gdy był tuż nad podłożem. Zebrani zdążyli ich zauważyć i rozpoznać. Ustąpili im miejsca przy murze.

Gdy tylko Baluka poczuł owiewające go powietrze, odsunął się od Tyena i zwrócił się do czekających na nich magów.

– Wszyscy dotarli? Dobrze. Gdzie Frell i Hapre? – zapytał, a potem uśmiechnął się na widok wyłaniających się z tłumu generałów. – O, tu jesteście.

Podeszli do niego.

– Udało się wam przebyć całą drogę? – spytała Hapre.

– Nie do samego końca – odparł Baluka. – Do szóstego świata i z powrotem.

– I nikt was nie wyśledził? – spytał Frell.

– Nikogo nie zauważyliśmy, ale to nie to samo. Dlatego musimy wyruszyć od razu. – Popatrzył na wojowników. – Zbliżcie się wszyscy. Powiem wam, co nas czeka w drodze do świata Raena.

Po krótkich, zwięzłych wyjaśnieniach Baluka dał im ostatnią szansę na zmianę decyzji. Nikt z niej nie skorzystał, kazał im więc ustawić się w rzędach jak najbliżej siebie, ale tak by zapewnić swobodę ruchu. Każdy buntownik jedną ręką chwycił za ramię towarzysza przed sobą, a drugą – dowolnego maga będącego w zasięgu, gdyby więc ktoś puścił jedną osobę, dzięki drugiej nadal byłby połączony z grupą. Baluka nie zajął miejsca w centrum, gdzie miałby ograniczoną widoczność ze wszystkich stron, ale stanął pośrodku jednego z boków formacji. Tyen znajdował się po przeciwnej stronie, a Frell i Hapre zajęli miejsca przy pozostałych dwóch bokach.

Baluka zabrał wszystkich w podróż. Gdy zbliżyli się do wodnego świata, powitała ich ciemność. Przyjęła pofalowaną strukturę i nagle osunęła się, odsłaniając ocean. Okazało się, że wylądowali pod falami. Tyen dostrzegł pędzącą w ich stronę kolejną falę. Poczuł

na skórze dotyk chłodnego powietrza. Jego buty oparły się o coś twardego, lecz niewidocznego. Szybko wypuścił i wciągnął powietrze w płuca, po czym usłyszał, jak otaczające go setki osób robią to samo.

Fala przetoczyła się po nich, lecz nawet ich nie tknęła. Jej wodne wnętrze zniknęło im z oczu. Zastąpił je ciemniejszy krajobraz. Rzeki jasnej czerwieni rozbryzgiwały się tuż pod ich stopami. Piekący żar parzył skórę. A potem wypalona ziemia skryła się w bieli.

Surowy, bezbarwny świat przemknął przed ich oczami równie szybko. Tyen wstrzymał oddech, by nie wdychać drażniącego, zimnego powietrza. Zobaczył bulgoczące grzęzawisko. Wciąż nie oddychał, nasłuchując, czy może ktoś nabierze powietrza i krzyknie z bólu. Niczego nie usłyszał. Wszyscy wzięli sobie ostrzeżenie do serca. Trujący świat zniknął.

Wiedzieli, że znaleźli się w świecie światła, tylko dlatego że nagle mogli oddychać. Wielu skorzystało z tej możliwości. Zgodnie z planem Baluka zatrzymał się tu nieco dłużej, aby wszyscy zdążyli ochłonąć. Tyen zamknął oczy, by blask go nie raził, i otworzył je, dopiero gdy przestał słyszeć oddechy. Zaczęło robić się coraz ciemniej. Wiedział, że niektórzy odczuwają strach, gdyż większość grupy usłyszała przerażenie w głosie przywódcy, gdy opowiadał, co zobaczył.

Otoczyła ich ciemność. Zbyt łatwo było sobie wyobrazić, że jest gęsta i lepka jak ta dziwna ciecz otaczająca portal. Ale Baluka nie zatrzymał się, by oświetlić to miejsce, lecz od razu przeniósł ich dalej. Jedynie ulotne odczucie chłodu pozwoliło im zorientować się, że w ogóle przeszli przez jakiś świat.

Przyszła pora na świat Raena. W Tyenie zaczął narastać lęk innego rodzaju. Podobał mu się brak fizycznych odczuć pomiędzy światami. Gdyby nie to, strach paraliżowałby go tak samo jak Balukę, gdy sprawdzali szlak. Wspomniał słowa Raena: „Proponuję znaleźć jakiś sposób, żeby cię tam nie było”.

Obiecał sobie jednak, że zrobi wszystko, by zginęło jak najmniej buntowników. Ale żeby to zrobić, musiał być w miejscu bitwy. Miał zabrać stamtąd ludzi.

„Radzę ci dobrze się zastanowić, kiedy powinno do tego dojść” – powiedział Raen, mając na myśli moment wyjawienia, że Tyen jest jego szpiegiem.

Ale gdy Baluka postanowił, że Tyen zamiast walczyć, musi zachować siły na przeniesienie wojowników, stworzył mu możliwość dalszego odgrywania roli wyznaczonej przez Raena. Skoro nie będzie brał udziału w bitwie, nikt się nie zdziwi, jeśli władca światów go nie zaatakuje.

Gdyby jednak buntownicy znaleźli się w rozpaczliwej sytuacji, Baluka mógłby zmienić zdanie i rozkazać Tyenowi walczyć. Nie wiedział, jak by wówczas postąpił. *Odmówiłbym?* Gdyby to zrobił, przywódca raczej by mu tego nie wybaczył. *Posłuchałbym?* Czy potrafiłby przekonująco udawać, że walczy z Raenem? Czy Raen także zacząłby wtedy udawać? Jak mieliby rozstrzygnąć taką bitwę?

Liczył na to, że buntownicy zużyją całą moc i uświadomią sobie, że nie mają szans, a Baluka rozkaże mu ich przenieść, dzięki czemu nikt nie zginie. Poddaliby się, wrócili do domów i żyli długo i szczęśliwie.

Bez względu na to, jak mało prawdopodobnie to brzmi – myślał – *nigdy do tego nie dojdzie, jeśli nie spróbuję. Choć ostatnia część planu zależy od nich. Nie mogę ochronić ich przed tym, co się wydarzy po bitwie.*

Z bieli wyłaniały się kształty. Ściany, podłoga i sufit. W sali w zupełności zmieściło się kilkuset stłoczonych buntowników, ale w czasie bitwy nie mogliby swobodnie się poruszać. Dla tych tysięcy, których udało im się zebrać, zabrakłoby miejsca, nawet gdyby stali blisko siebie.

Na ścianie przed Tyenem wisiał ogromny zegar, którego nie widział we wspomnieniach Reski ani Javoksa. Mechanizm chyba nie pracował – pewnie zatrzymał się w momencie istotnym dla ludzi, którzy mieszkali w pałacu Raena. Pod zegarem znajdowało się półkoliste podwyższenie, na którym stał fotel.

A w fotelu ktoś siedział.

Tyen rozpoznał go, choć w słabo oświetlonym pomieszczeniu widać było jedynie zarys sylwetki, i wzdłuż jego kręgosłupa przebiegł dreszcz.

Raen. Pozostaje mi liczyć na szczęście, skoro znalazłem się we wrogiej mu armii.

Władca światów spoglądał ze spokojem, oparłszy łokieć o podłokietnik. Jego podbródek spoczywał na dłoni. Gdy otoczenie nabrało ostrości, Tyen zauważył, że na twarzy Raena maluje się… obojętność.

Poczuł muśnięcie ciepłego powietrza na skórze. Wszyscy buntownicy jak na zawołanie odetchnęli głęboko, a pomieszczenie wypełniło się światłem, gdy wokół pojawiły się jasne płomienie. Usłyszał za sobą szuranie stóp, gdy rebelianci rozsuwali się i zwracali w stronę wroga. Tyen wzniósł osłonę. Nie udało mu się całkowicie jej zamknąć, a gdzieniegdzie była wygięta, gdyż stojący wokół niego magowie już podnieśli własne tarcze.

Zapadła cisza.

– Atak! – krzyknął Baluka.

W powietrzu zawrzało od magii. Tyenowi zaschło w ustach, serce zaczęło walić mu w piersi, a przez uczucie osłabienia, którego się spodziewał, jego żołądek się skurczył. Raen nie wstał, lecz tylko odrobinę się wyprostował. Opuścił rękę na podłokietnik.

Tyen zerknął za siebie. Między nim a Baluką znajdowały się szeregi buntowników. Postanowił przejść między nimi. Gdy magowie rozluźniali szyk, by nie atakować ponad głowami stojących przed nimi wojowników, Tyen miał wrażenie, że rozstępują się przed nim. Minął ostatniego i spotkał się z nadchodzącym z drugiego końca Baluką, a jego część armii trzymała się tuż za jego plecami. Tyen zajął miejsce u boku przywódcy.

– Tak jak się spodziewałem – rzekł Baluka, nie odrywając wzroku od Raena – nie ma tu magii.

Tyen uwolnił zmysły i niczego nie znalazł. Cały świat był…

– Jednak nie. Bardzo daleko znalazłem odrobinę – sprostował. – Niewiele. Wystarczyłoby, żeby nas stąd zabrać i może przenieść przez kilka kolejnych światów, ale nie dotarlibyśmy do wieży.

– W co on twoim zdaniem pogrywa?

– Masz na myśli pozbawienie świata magii? Nie wiem.

– Nie o to mi chodzi. – Baluka zmarszczył czoło. – Dlaczego nie walczy?

Raen ponownie zmienił pozycję – pochylił się i oparł łokcie na kolanach. Patrzył na coś ponad głowami wojowników.

– Nie wiem – przyznał Tyen.

– I dlaczego jest sam? – dodał Baluka. – Myślałem, że będą z nim sojusznicy. Wyczuwasz w pałacu inne umysły?

Tyen ponownie uwolnił zmysły, szukając myśli innych osób. Znalazł kogoś. Mężczyznę, który usiłował otworzyć pudełko o skomplikowanym zamku, skrywające instrukcje od Raena. Tyen sięgał coraz dalej, ale wokół panowała cisza.

– Wyczułem tylko jedną osobę – odparł.

– Nikogo nie ma?

– Nawet służby.

Baluka popatrzył na niego ze zdumieniem.

– To…

Zamilkł i spojrzał na Raena, mocno ściągnąwszy brwi. *Kazał ludziom opuścić pałac, żeby ich chronić?* – pomyślał. *Czy to pułapka?*

Raen przebiegał spojrzeniem po zebranych wojownikach, przenosząc wzrok z jednej twarzy na drugą. Za chwilę miał zauważyć Balukę i Tyena. *Odwróć się* – powiedział sobie Tyen, gdy człowiek, dla którego pracował od czasu zamknięcia Liftre, spojrzał w jego stronę. *Nie pozwól, żeby cię zobaczył.* Ale Raen ominął kilku buntowników, po czym utkwił w nim wzrok. I nie odrywał od niego spojrzenia.

Uśmiechnął się i kiwnął głową. Celowo. A potem zamknął oczy i spojrzał w dół.

I stanął w płomieniach.

Wokół rozległy się setki okrzyków zaskoczenia i przerażenia. Tyen uświadomił sobie, że on także krzyknął. Baluka zaklął. Obaj zaczęli się cofać, gdy buntownicy uchylili się przed bijącym od Raena żarem i odorem palonego ciała, oddzielającego się od rozjarzonej postaci, wciąż siedzącej na szybko czerniejącym fotelu, choć nie dało się już jej rozpoznać. Zanim się zatrzymali, płomienie zaczęły przygasać i zmniejszać się tak szybko, jak się pojawiły. Ze spalonego tronu patrzyła na nich groteskowa, pozbawiona oczu, zwęglona figura.

A potem wraz z fotelem obróciła się w pył.

Rozdział 21

Zapadła absolutna cisza.

Po chwili rozległy się setki ciężkich, lękliwych oddechów.

A potem salę wypełniły szepty. *Nie żyje? Zwyciężyliśmy? Czy to się naprawdę wydarzyło?*

– Według mnie jest martwy – odezwał się ktoś. – Nie mam wątpliwości.

– Raen nie żyje! – wykrzyknął ktoś inny.

– Zabiliśmy Raena!

Rozległy się pohukiwania i wiwaty, a wielka sala wypełniła się gwizdami i okrzykami zwycięstwa. Buntownicy zaczęli tańczyć, poklepywać się po plecach i obejmować.

Tyen poczuł, że ktoś chwyta go za ramię, i drgnął.

– Udało się – usłyszał głos Baluki. – Uwolniliśmy się od niego.

Tyen oderwał wzrok od kupki popiołu.

– Zbyt łatwo poszło – odparł.

– Rzeczywiście – cicho przyznał Baluka. – Rozejrzyjmy się.

Tyen ruszył w kierunku fotela. Zdał sobie sprawę, że drży. Żołądek miał ściśnięty. *Kto teraz przywróci Velli postać kobiety?* Jakaś jego cząstka czuła odrazę, że o tym pomyślał. *Nikt nie zginął. To najważniejsze.*

Osiągnął przynajmniej jeden cel. Ten najistotniejszy.

Raen nie przyznałby mi racji. Przełknął gorzki śmiech. *Ależ ze mnie szpieg.* Może to przez niego Raen nie żył. *Przecież wiedział o wszystkim, o czym sam wiedziałem.* Spotkali się zaledwie kilka dni wcześniej, a od tego czasu Baluka nie zmienił żadnych planów. Poza tym że zamiast tysiąca magów, sprowadził kilkuset. Zrobił to w ostatniej chwili. Tyen nie zdążył ostrzec Raena.

Czy właśnie to zaważyło?

Nawet jeśli tak, to przecież Raen musiał wiedzieć, że przegra. Dlaczego nie uciekł? Nie chciał okazać słabości? Tyen nie sądził, żeby komuś, kto gotów był umrzeć, by zachować twarz, udało się przeżyć tysiąc cykli. Raen musiał już wcześniej znaleźć się w podobnej sytuacji.

Tyen pokręcił głową. *Wygląda na to, że do tego dopuścił. A może chciał umrzeć?*

Dlaczego się do mnie uśmiechnął?

Z fotela zostało więcej węgla niż drewna. Baluka wszedł po schodkach i zatrzymał się przed nim. Trącił butem kupkę popiołu i resztki zwęglonego mebla. Tyen stanął obok przywódcy. Spod kawałka tapicerki coś wystawało. Wyglądało jak koniuszek poczerniałego, obumarłego palca, który wskazywał, by uniósł materiał i sprawdził. Tyen zadrżał i odwrócił wzrok.

– Tyenie – odezwał się Baluka, ale nie powiedział nic więcej.

Tyen nie podniósł oczu. Przypomniał sobie o samotnym sojuszniku Raena, którego wyczuł w pałacu – mężczyźnie w pośpiechu próbującym otworzyć pudełko z instrukcjami. Czy miały znaczenie dla bitwy? Czy to dlatego przegrał Raen, a nie Tyen?

Mimo wszystko sojusznik mógłby czekać w gotowości na okazję do ataku. Tyen uwolnił zmysły, by odszukać samotnego mężczyznę.

– Był taki… – zaczął.

– Tyenie! – krzyknął Baluka.

Tyen spojrzał na niego, nagle zdekoncentrowany. Przywódca wycofywał się w stronę zegara. Usta miał ponuro zaciśnięte i spojrzeniem wodził wokół podestu.

– Sojusznicy!

Jego wołanie rozniosło się echem po sali. Coś poruszyło się obok Tyena – oddalona zaledwie o długość ramienia rozmyta sylwetka szybko nabierała wyrazistości. Baluka cofał się w pośpiechu, starając się zejść z drogi przybywającym magom. Magom, którzy otaczali Tyena ze wszystkich stron.

Nie miał czasu na ucieczkę, odepchnął się więc od świata i poszybował pomiędzy sojusznikami w stronę Baluki. Przywódca buntowników kierował się ku drzwiom. Tyen prześlizgnął się przez ścianę i pojawił się w korytarzu za nią. Baluka zaklął, gdy niemal się z nim zderzył.

Z sali dobiegały krzyki. Zajrzeli przez drzwi. Buntownicy ponownie ustawili się w szeregach, gotowi do walki.

– Zabiorę cię do pozostałych – zaproponował Tyen.

Baluka pokręcił głową.

– Prawie nie mam już magii, więc w niczym nie pomogę. Zabiliśmy Raena znacznie szybciej, niż się spodziewałem, więc ludziom zostało na pewno jeszcze mnóstwo mocy. Wróć, powiedz Frellowi i Hapre, żeby przejęli dowodzenie, i sprawdź, czy uda nam się pozbyć choć kilku sprzymierzeńców Raena. Muszę kogoś poszukać.

– Rielle? – domyślił się Tyen. – Nie ma jej tu. Wyczułem tylko jedną osobę.

– Jest potężna – przypomniał mu Baluka, oddalając się w pośpiechu. – Możliwe, że nie byłbyś w stanie przeczytać jej myśli.

– Balu…

– Wracaj – rzucił Baluka przez ramię. Podszedł do jakichś drzwi, pchnął je i rozejrzał się po znajdującym się za nimi pomieszczeniu. – Sojusznicy nie wiedzą, na co się porywają. Jeśli buntownicy skończą z nimi przed moim powrotem, zabierz wszystkich w bezpieczne miejsce, a potem wróć po mnie. – Zatrzymał się i spojrzał na Tyena. – To rozkaz.

Odwrócił się i puścił się biegiem.

Tyen już zaczął go gonić, lecz zatrzymał go krzyk dobiegający z sali. Wrócił do drzwi i jeszcze raz rozejrzał się po pomieszczeniu. Przez tych kilka chwil zapanował tam chaos. Sojusznicy przenosili się z podwyższenia na pozycje rozlokowane po całej sali i wciąż pojawiali się kolejni. Buntownicy ustawili się w szyku, by ich zaatakować, ale zostali rozproszeni na mniejsze grupki. Niektórzy nie dawali za wygraną, inni ustępowali pola. Dwoje ugięło się pod naporem pięciu otaczających ich sojuszników. Padło na podłogę i znieruchomiało.

Tyen wpatrywał się w to z przerażeniem. Jego jedyne osiągnięcie – żadnych rannych

w trakcie bitwy – w jednej chwili legło w gruzach.

Przeliczyłem się. Ale mogę jeszcze spełnić obietnicę daną Baluce i przenieść jak najwięcej buntowników w bezpieczne miejsce. Tyen poszybował z powrotem do sali. Może Baluka nie mylił się co do potęgi buntowników, ale w takim rozproszeniu nie mieli przewagi. Byłaby to prawdziwa ironia losu, gdyby po pokonaniu Raena zostali wybici przez jego sojuszników.

Zatrzymał się przy najmniejszej grupce buntowników i stworzył wokół nich osłonę.

– Kierujcie się do oddziału Hapre – nakazał.

Z jego pomocą przecisnęli się ku największej grupie buntowników. Nie było łatwo. Sojusznicy z determinacją starali się rozpraszać wrogie szeregi, a przybyli z ogromnymi zapasami magii, gotowi do walki, zatem łączenie oddziałów rebeliantów wymagało zużycia znacznej ilości mocy. Gdy dwie grupy połączyły się, Tyen rozejrzał się wokoło, by ustalić, komu teraz powinien pomóc. Kolejna odosobniona gromadka leżała pokonana na posadzce, a zwycięscy sojusznicy Raena dołączali właśnie do towarzyszy otaczających pięcioro buntowników zapędzonych w przeciwległy kąt sali.

Tyen właśnie zamierzał tam poszybować, gdy usłyszał za sobą znajomy głos.

– Tyenie, zostaw ich – powiedziała Hapre z ponurą miną. – Musimy natychmiast stąd odejść.

– Ale mógłbym…

– Kończy nam się magia. Masz jej tyle, żeby zebrać wszystkich i przenieść przez sześć światów?

Rozejrzał się po sali. Od pozostałych rozproszonych rebeliantów oddzielał go szereg sojuszników Raena. Wielu pamiętał ze swoich zwiadowczych podróży. Najsilniejsi czekali właśnie w gotowości, by się z nim zmierzyć.

– Możesz wrócić – powiedziała – jeśli przeniesiesz się dostatecznie szybko. Jeżeli ktoś byłby w stanie to zrobić, to właśnie ty.

Wziął głęboki wdech i kiwnął głową. Wyraz jej twarzy nieco złagodniał, a potem odwróciła się i krzyknęła do buntowników za sobą.

– Podejdźcie tu! Chwyćcie się za ręce!

Zamarli na chwilę, a potem cała grupa zaczęła się kurczyć, gdy wszyscy cofali się w stronę Hapre i Tyena i tłoczyli się wokół nich. Hapre chwyciła go za rękę, on zaś złapał za ramię innego buntownika.

– Gdzie jest Baluka? – spytała cicho Hapre, zbliżając usta do ucha Tyena.

– Szuka kogoś. Kazał wszystkich stąd zabrać, jeśli nie wróci na czas.

– W takim razie ruszaj.

Odepchnął się od świata.

Przestrzeń między światami była pełna cieni. Sojusznicy podążyli za buntownikami. Zastanawiał się, co może się stać, jeżeli zaatakują w którymś z sześciu martwych światów, i zmroziło mu krew w żyłach.

Musimy przenosić się szybciej od nich. Zaczerpnął magii ze swoich zapasów i niósł ich przez przestrzeń między światami, stale zwiększając prędkość. Nie trudził się, żeby

unieruchomić powietrze pod stopami w świecie, w którym panowały ciemności, lecz odepchnął się od niego tak szybko, że niemal nie poczuł, jak się w nim znaleźli. Zamykał oczy, w miarę jak robiło się coraz jaśniej, a pozostałymi zmysłami wyczuł, że dotarli do kolejnego świata, skąd od razu zabrał wszystkich dalej. Następny tylko błysnął zielenią. A sąsiedniego prawie nie dostrzegli. Nie poczuli żaru, a gdy znaleźli się w wodzie, przechodząc przez ostatni świat, wyczuli jedynie muśnięcie wilgoci.

Nie zatrzymał się w ruinach, lecz pomknął naprzód, zwalniając pięć światów dalej, gdy nie czuł już nikogo za plecami. Wylądowali na wysepce na szmaragdowozielonym morzu.

Pobrał magię z jak najdalszej odległości, a tę, która była w pobliżu, zostawił dla buntowników. Zauważył, że Hapre chce się odezwać, nie dał jej jednak tej możliwości.

– Wracam. Nie czekajcie – powiedział. – Będą przenosili się naszym szlakiem.

A potem się odepchnął.

Wrócił własnym śladem. W czterech kolejnych światach pobrał więcej magii. Tuż przed dotarciem do ruin wyczuł czyjąś obecność. Sojusznicy? Zatrzymali się, gdy się zbliżył. Kiedy ich mijał, próbowali go pojmać, ale nie byli dostatecznie silni. Nie podążyli za nim.

Przemknął przez sześć światów tak szybko, że tylko mignęły mu przed oczami i prawie ich nie czuł. Wokół niego zmaterializowała się sala.

Podłogę zaścielały ciała. Dostrzegł Frella z głową wykręconą w tył i oczami wpatrzonymi w pustkę.

Mężczyźni i kobiety ruszyli w kierunku Tyena. Sojusznicy. Około czterdziestu. I wszyscy zbliżali się do niego. Rozglądając się w popłochu, zdał sobie sprawę, że żaden z pozostawionych w sali buntowników nie przeżył. A jednak połowę poległych stanowili sprzymierzeńcy Raena. Nie byli to wszyscy sojusznicy, gdyż ich grupę minął po drodze. Kim więc byli ludzie, którzy właśnie go otaczali? Na ich twarzach malowała się dziwna desperacja.

Poszybował z dala od nich i zszedł do świata w pobliskim pomieszczeniu. Powietrze psuł zapach spalonego ciała i drewna. Tyen rozejrzał się za umysłami sojuszników i zrozumiał ich trudne położenie.

Kiedy silniejsi z nich odeszli w pogoni za Tyenem i większością buntowników, reszta zajęła się dobijaniem pozostałych. Zużyli jednak za dużo magii i nie mogli odejść ze świata Valhana. Znaleźli się w pułapce. Odrobina magii, która pozostała w tym świecie, leżała daleko za podziemnym miastem, sporo poza ich zasięgiem. Wiedzieli, że pałac został opuszczony. Jeżeli pozostawiono tu jakieś zapasy żywności, na pewno nie wystarczą na długo.

Tyen poszukał innych umysłów. Niedaleko odnalazł Balukę, odepchnął się więc od świata i poszybował ku korytarzowi, w którym zostawił przywódcę buntowników. Tym razem Baluka się nie przestraszył. Był blady. Drżące dłonie przycisnął do ust i wpatrywał się w to, co zastał w sali.

– Za wcześnie odszedłem, Tyenie – powiedział ochrypłym głosem. – Myślałem, że

mogę bez przeszkód jej poszukać. Myślałem, że wciąż jeszcze mamy siłę. Nie sądziłem, że przegramy.

– Gdybyś został, niewiele by to zmieniło – rzekł Tyen. – Skończyła ci się magia.

– Ale przywódca nie opuszcza armii.

– Miałeś szlachetne intencje, pragnąłeś uwolnić narzeczoną. Znalazłeś ją?

Baluka westchnął.

– Nie. Nie ma po niej ani śladu. Znalazłem pachnące nią ubrania. Ale nie ją.

– Sojusznicy w sali wiedzą, że pałac został niedawno opuszczony. Może wiedzą też, gdzie się podziała.

Baluka spochmurniał.

– Nie będę ich prosił o pomoc.

– Nie musisz.

Tyen uśmiechnął się i porozumiewawczo skinął głową. Baluka zmarszczył brwi i zamrugał, gdy zdał sobie sprawę, co Tyen miał na myśli.

Sojusznicy wpatrywali się w nich, gdy obaj wchodzili do sali. Jakaś kobieta podbiegła do Baluki i padła na kolana.

– Zabierzcie nas stąd – błagała. Wyciągnęła ręce, ale natknęła się na osłonę Baluki. – Zapłacę. Dam wam wszystko, czego zapragniecie.

– Czy ktoś z was wie, gdzie jest Rielle Lazuli? – spytał Tyen.

– Raen sprowadził ją tu pół cyklu temu – dodał Baluka.

Sojusznicy wymienili spojrzenia. Tyen postanowił sprawdzić, czy na ich twarzach i w myślach znajdzie odpowiedź. Nie wiedzieli, kim jest Rielle.

…jeśli to jedna z jego przyjaciółek, to nie pożyje długo – myślał ktoś. *Teraz buntownicy i ci, którzy im sprzyjają, zabiją każdego, kto jest lojalny wobec Raena.*

…pożałują, że nas tu zostawili, kiedy staną się następnym celem buntowników.

…mamy nauczkę za to, że zwlekaliśmy i daliśmy buntownikom szansę na zabicie Raena.

Pokręcił głową i odwrócił się do Baluki.

– Nikt nie wie. Sądzą, że Raen ma gdzieś nowy pałac, ale nie wiedzą gdzie.

Baluka kiwnął głową.

– W takim razie zabierz mnie stąd.

Tyen wskazał głową sojuszników.

– Czy zabierzemy…?

– Nie. – Baluka odwrócił się do nich plecami. – Nie widziałeś, w jaki sposób zabili ostatnich buntowników. Na co stracili resztki mocy. Zasłużyli na śmierć z głodu w ciemności. Zabierz mnie stąd, Tyenie.

Protesty sojuszników ucichły, gdy Tyen przeniósł się z Baluką między światy. Tym razem na drodze nie spotkali żadnych cieni. Gdy tylko znaleźli się w zrujnowanym świecie, Baluka puścił jego ramię.

– Zanim dołączymy do pozostałych, chciałbym cię prosić o przysługę – powiedział. – Ogromną przysługę.

Tyen zmarszczył brwi.

– O co chodzi?

Baluka utkwił wzrok w Tyenie.

– Znajdź ją. Znajdź Rielle. Nie sprowadzaj jej do mnie. Wątpię, czy spodobałoby jej się to, co by zobaczyła. Ale zrób wszystko, żeby się dowiedzieć, czy żyje i czy jest… szczęśliwa. Muszę to wiedzieć.

Tyen kiwnął głową.

– Znajdę ją. A przynajmniej spróbuję.

– Jeżeli ktoś jest w stanie to zrobić, to właśnie ty – rzekł Baluka. Westchnął. – Zabierz mnie z powrotem do moich buntowników, Tyenie.

Znaleźli grupkę wojowników kilka światów dalej, gdzie toczyła bój z parą sojuszników Raena. Wrogowie uciekli na widok Tyena i Baluki.

Podróżnik zwrócił się do swego towarzysza.

– Dołączę do tych ludzi. A ty zajmij się tym, o co cię poprosiłem. Jeszcze jedno, Tyenie… – Baluka uśmiechnął się ze znużeniem, lecz szczerze. – Dziękuję.

Tyen spuścił wzrok.

– Powodzenia – powiedział cicho. – Bezpiecznej podróży.

Gdy wojownicy wraz z Baluką zniknęli Tyenowi z oczu, podszedł chwiejnym krokiem do głazu i usiadł. Tyle się wydarzyło. Tylu ludzi zginęło. W mgnieniu oka wszystko się zmieniło. Wystarczyło nagłe, ogniste zakończenie. Raen był martwy. Światami nie rządził już jeden potężny mag. A Tyen nie był już szpiegiem.

Wyjął Vellę z torby zawieszonej na szyi.

Przykro mi – powiedział. *Raen nie żyje, więc od czasu pobytu w Liftre nie zbliżyliśmy się ani trochę do przywrócenia ci postaci kobiety.*

Na kartce pojawiło się jej zgrabne pismo.

Nie musisz przepraszać. Jak wiesz, nie odczuwam emocji, więc nie jestem rozczarowana – przypomniała mu.

A jednak wiesz, że wyrządzono ci krzywdę – zauważył.

Wiem. I prawdopodobnie osoba, którą byłam, chciałaby znowu żyć, gdyby miała ku temu okazję.

Westchnął.

Wszystko, co robiłem, żeby naprawić tę krzywdę, robiłem źle – i wszystko na nic.

Jeżeli Raen nie kłamał w sprawie swoich eksperymentów, musiał zostawić jakieś wskazówki.

W sercu Tyena zapłonęła iskierka nadziei. Vella miała rację. Gdzieś musiały być notatki i pozostałości po jego próbach. Na przykład głowa, którą mu pokazał – o ile jeszcze jej nie zniszczył.

Gdzie ich szukać? Zerwał się na nogi, gdy przyszła mu na myśl oczywista odpowiedź.

W pałacu! A gdybym tam wrócił, mógłbym spróbować dowiedzieć się, gdzie przebywa Rielle. Pomyślał o uwięzionych tam sojusznikach. On nie zostawiłby ich na śmierć, ale też nie widział, jak zabijali ostatnich buntowników.

Może wiedzą coś o jego eksperymentach.

Możliwe. Lecz jeśli Raen utrzymywał je w tajemnicy, wątpię, czy wiedział o nich ktoś poza jego najbliższymi przyjaciółmi.

Wspomniał samotnego mężczyznę, który próbował otworzyć pudełko z instrukcjami. Człowieka, któremu Raen powierzył jakieś istotne zadanie. Czy on też był tam uwięziony? Kiedy Tyen rozglądał się za umysłem Baluki, nie zauważył nikogo innego, ale też nie musiał długo szukać.

Kiwnął głową.

Sądzę, że mogę zacząć od pałacu.

Schował Vellę i przeniósł się z powrotem na szlak prowadzący w tamto miejsce, po drodze pobierając magię. Śmignął ponad sześcioma martwymi światami i z zadowoleniem stwierdził, że już nie wzbudzają w nim strachu.

Kiedy zbliżał się do świata Raena, nie pojawiły się żadne elementy sali. Widział tylko ciemność. Domyślił się, że sojusznicy przetrząsają miasto w poszukiwaniu żywności. Zszedł do świata niemal nad samą podłogą, by nie zmaterializować się wewnątrz jakiegoś obiektu.

Okazało się, że była to słuszna decyzja, bo gdy opadł, potknął się o coś miękkiego i nierównego. Odzyskawszy równowagę, stworzył jasne światło. Dobrze się domyślił – wylądował na zwłokach. Rozejrzał się wokoło i doszedł do wniosku, że widzi bardzo mało krwi. Niektóre ciała były przedziwnie poskręcane, kończyny powyginane w strony, w które normalnie się nie zginają, głowy częściowo zmiażdżone, lecz większość zwłok nie zdradzała przyczyn śmierci.

Magia była schludnym zabójcą.

Zabulgotało mu w żołądku, gdy poczuł wciąż unoszący się w pomieszczeniu odór spalonego ciała i drewna. Jego uwagę przykuł podest. Śmierć Raena także miała w sobie coś schludnego. Jego ciało nie zgnije. *Najwyżej dłoń – jeśli rzeczywiście to dłoń widziałem.* Odruchowo ruszył ku podwyższeniu. Utkwił wzrok w kupce popiołu i zwęglonego drewna i przypomniał sobie ostatnie chwile Raena.

Dlaczego nie uciekłeś? Dlaczego w ogóle nie walczyłeś?

Czy Raen naprawdę się zabił? Czy buntownicy stanowili jedynie tło dla jego odejścia, które będzie wspominane przez tysiąc kolejnych cykli?

Czy może nie docenił buntowników i przecenił własne siły?

Przypomniał sobie, co wyczytał w myślach sojuszników, którzy tu utknęli, i zaczął rozważać jeszcze inną możliwość: że sojusznicy celowo odwlekali przyjście Raenowi z pomocą, licząc, że buntownicy go zabiją.

No i jeszcze ten tajemniczy mag usiłujący dostać się do instrukcji. Czy nie udało mu się i zawiódł Raena?

Jedyne, co przyszło mu jeszcze do głowy, to że buntownicy zabili sobowtóra. Tylko dlaczego Tyen nie był w stanie czytać w jego myślach? Czyżby Raen miał to szczęście, że jakiś przyjaciel o podobnym wyglądzie i na tyle potężny, by ukryć swe myśli, zapragnął za niego zginąć i właśnie dlatego postanowił odegrać takie przedstawienie?

Poznał mnie – pomyślał Tyen, przypomniawszy sobie, jak Raen spojrzał mu w oczy i kiwnął głową. *Kimkolwiek był, rozpoznał mnie.*

Kiedy podszedł do kupki popiołu, okazało się, że ktoś ją zburzył. Ktoś rozdeptał

czarny pył wokół szczątków, a ślady stóp prowadziły do kawałka tapicerki, który leżał w innym miejscu. Nie było tam już dłoni, którą wcześniej widział.

Nie było też śladów, które wskazywałyby, że ktoś z tego miejsca odszedł pieszo.

Tyen przysunął się, ustawił stopy na śladach i odepchnął się nieco od świata. Zgodnie z jego domysłami powstał tam nowy szlak wychodzący z pałacu.

Sprawdźmy…

Nie musiał podążać nim długo, by dojść do wniosku, że ścieżki nie stworzył zwyczajny sojusznik. Droga nie dołączała do szlaku prowadzącego przez sześć martwych światów. Jej twórca przetarł nowy szlak do innego świata. Tyen znalazł się w okolicy pełnej szarych, poskręcanych skał. Powalił go na ziemię ogłuszający, potężny wiatr, więc od razu się stamtąd odepchnął. Nowy szlak biegł przez kilka kolejnych światów pozbawionych zarówno życia, jak i magii. Zanim Tyen zszedł w końcu na łagodnym wzgórzu niedaleko małej wioski do świata zasobnego w moc, zaczął się martwić, że ściga kogoś, kto pragnie śmierci. Skulił się na ziemi, dysząc ciężko, a w głowie mu huczało.

Kiedy odzyskał siły, ruszył naprzód i ponownie podjął trop. Kilka światów dalej portal znajdował się w zatłoczonym mieście. Tyen przejrzał otaczające go umysły i trafił na dwoje dzieci, które obserwowały to miejsce w nadziei, że zobaczą jakąś słynną postać. Widziały człowieka, który poprzednio tędy podróżował.

Pojedynczego mężczyznę. Tyen nie rozpoznał go jednak, więc postanowił kontynuować pościg.

Nie wiedział, jak bardzo wyprzedza go ten człowiek, przyśpieszył zatem. Okazało się, że popełnił błąd, gdyż mag zaczął zacierać ślady. Tyen kilkakrotnie musiał zawracać, ale że sam często stosował tę taktykę, szybko odnajdował trop.

A potem w przestrzeni między światami wyczuł przed sobą cień.

Postać na chwilę znieruchomiała, a potem zniknęła.

Tyen popędził za nią.

Podejrzewał, że mag z determinacją będzie starał się go zgubić, więc gdy mężczyzna mignął mu przed oczami w bieli, chwycił go za rękę i wciągnął do najbliższego świata, Tyen był zbyt zaskoczony, by stawić opór. Zanim poczuł wokoło powietrze, otrząsnął się na tyle, by się osłonić, odepchnąć jego dłoń i przygotować się do walki.

Mężczyzna gotował się z furii, ale jego złość szybko przerodziła się w przerażenie, gdy pojął, że nie jest w stanie czytać w umyśle Tyena. Postanowił nie myśleć o skarbie, który chował w…

– Kim jesteś? Dlaczego mnie ścigasz? – zapytał ze wzburzeniem.

– Jestem Tyen. A ty kim jesteś?

– Nikim, kogo chciałbyś poznać.

Dahli – odczytał z jego myśli.

Tyen kiedyś już słyszał to imię, ale dopiero po dłuższej chwili je skojarzył. Serce na chwilę zamarło mu w piersi. Dahli był najpotężniejszym przyjacielem Raena. Znany był jako jego Najwierniejszy.

Dahli także uświadomił sobie, że słyszał o Tyenie. *To ten szpieg! Valhan mówił, że muszę go znaleźć, bo będzie chciał pomóc.* Odprężył się i od razu zaczął myśleć o tajemniczej rzeczy, którą miał przy sobie.

Tyen poznał powód śmierci Raena. Był oszołomiony.

Buntownicy nie odnieśli zwycięstwa.

W światach nie zaszła zbyt wielka zmiana.

Raen dotrzymał swojej części umowy, więc Tyen wciąż musiał dotrzymywać swojej. Przypomniał sobie odpowiedź Raena podczas ostatniego spotkania, kiedy zapytał go, ile potrwa ich umowa: „Dopóki nie przywrócę Velli ciała kobiety albo dojdę do wniosku, że nie potrafię jej pomóc". *Nie do chwili jego śmierci.*

– Zatem, Tyenie – odezwał się Dahli – dlaczego mnie ścigasz? Albo może powinienem raczej spytać: czego ode mnie chcesz?

Tyen stłumił westchnienie.

– Dołączyć do ciebie – skłamał. – Jak mogę ci pomóc?

Dahli wyciągnął rękę.

– Chodź.

CZĘŚĆ DZIEWIĄTA
Rielle

Rozdział 23

Pędzel zawisł nad powierzchnią i opadł. Nim jej dotknął, zadrżał lekko i wylądował właśnie tam, gdzie nie powinien, przez co na samym środku nosa Sesse pojawiła się czerwona plama.

Rielle z westchnieniem opuściła pędzel do kubka z rozcieńczalnikiem, chwyciła szmatkę i musnęła obraz. Tylko pogorszyła sytuację, bo rozmazała farbę i nos Sesse zrobił się szerszy. Rielle zaklęła pod nosem w języku Fyre i ponownie sięgnęła po pędzel.

– Na pewno chcesz zacząć od portretu? – zapytała Sesse. – Inni artyści twierdzą, że portrety są najtrudniejsze. Mogłabym przynieść ci trochę owoców albo kwiaty i jakąś ładną misę.

Rielle wytarła pędzel i zajęła się doprowadzaniem nosa do odpowiedniego, ładniejszego kształtu i nadaniem mu właściwej barwy. Sesse była kiedyś służącą malarza, dlatego często udzielała dobrych rad. Tym razem Rielle jej się sprzeciwiła, gdyż bardzo chciała stworzyć coś, co wywarłoby wrażenie na rzemieślnikach w Cepher.

– Pewnie tak powinnam zrobić – odpowiedziała. – Ale najpierw to naprawię…

Sesse znacząco uniosła brwi. Rielle postanowiła to zignorować. Musiała się skupić. I odprężyć. Popełniła ten błąd, myśląc o Dahlim – właśnie dlatego się zdekoncentrowała.

Nie widziała nic zaskakującego w tym, że był lojalny przede wszystkim wobec Valhana. Zawsze okazywał oddanie władcy światów. Zadziwiające – w odróżnieniu od jego podejrzeń co do niej i Baluki – było to, że go kochał. Choć Valhan nie odwzajemniał jego uczucia, miłość Dahlego i tak była silna. *Ależ to przygnębiająca sytuacja.*

Musiała przyznać, że czuje się głupio. *I pomyśleć, że zastanawiałam się, czy z Dahlim może mnie łączyć coś więcej niż przyjaźń!* Dobrze, że nic na ten temat nie powiedziała. Chociaż… czy mógł wyczytać to z jej myśli, gdy uczyła się zachowania wiecznej młodości? Z ulgą stwierdziła, że wtedy postrzegała go wyłącznie jako przyjaciela. O czymś więcej pomyślała dopiero w drodze do Sali Portalowej.

Zresztą aż tak się do tego nie paliłam – powiedziała sobie. Był od niej znacznie starszy – nie o kilka, lecz o kilkaset cykli. Potrzeby i pragnienia Valhana zawsze stawiałby na pierwszym miejscu, choć tak naprawdę nigdy nie zastanawiała się, jak by to wyglądało. Chyba lepiej, że nie pociągały go ani przedstawicielki jej płci, ani ona.

Mogło być gorzej. Mogłaby zakochać się w Dahlim, Dahli pragnąłby Valhana, a Valhan… *Nie. Valhan nie traktuje mnie w ten sposób. Dał mi to do zrozumienia, gdy zabrał mnie od Podróżników.*

Jej uwagę przykuły odgłosy dobiegające zza drzwi. Ucieszyła się, że coś przerwało jej te rozmyślania. Gdzieś w korytarzu wiwatowali ludzie. Zwalczyła pokusę zajrzenia w ich umysły. Ostatnim razem gdy to zrobiła, wyczytała bardzo niemiłe opinie na swój temat.

Tymczasem zupełnie nie udawało jej się zaprzyjaźnić z innymi rzemieślnikami. Widzieli w niej wyłącznie jednego z magów Raena. Osobę, która miała za zadanie

utrzymywać porządek w jego domu pod jego nieobecność – czyli w zasadzie przez cały czas. Kiedy tłumaczyła, że sprowadził ją tu, bo jest rzemieślniczką, uśmiechali się i kiwali głowami, lecz w duchu narzekali, że będą musieli jej schlebiać, nawet jeśli jej dzieła okażą się paskudne. By ich przekonać, że rzeczywiście jest artystką, musiała wykazać się odpowiednimi umiejętnościami.

Rzecz w tym, że talent chyba ją opuścił.

Cofnęła się, by przyjrzeć się rezultatom pracy. Nowy nos już bardziej przypominał nos. Ale nie przypominał nosa Sesse. Zmęczyło ją to poprawianie, więc na razie zostawiła go w spokoju. Zrobiła krok w tył, przyglądając się całemu obrazowi, i załamała się.

– Czego się boisz? – spytała Sesse.

Rielle odwróciła się i zaczęła czyścić pędzle. Kiedy na prośbę Rielle Sesse odpuściła sobie formalności, okazało się, że to pewna siebie i elokwentna kobieta. Potrafiła być bardzo spostrzegawcza. A to kogoś Rielle przypominało… Wezbrał w niej smutek, gdy uświadomiła sobie kogo. *Betzi.* Zaczęła wspominać warsztat tkacki i dawną przyjaciółkę, a choć wcale nie chciała tam wracać, brakowało jej Betzi. *Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa ze swoim kapitanem* – pomyślała. *Nigdy byś się nie domyśliła, co mi się przytrafiło.*

Podniosła wzrok na Sesse. Służąca obserwowała ją, z wyczekiwaniem unosząc brew.

– Boję się tylko tego, że już nie umiem malować – przyznała Rielle.

– Bo zyskałaś wieczną młodość?

– Tak. – Zamilkła na chwilę z zaskoczeniem. – Dobrze się domyśliłaś.

Sesse wzruszyła ramionami.

– Słyszałam, co ci powiedział Dahli w jadalni. Nie wiem, jak ma się wieczna młodość do kreatorów, ale wiem, że istnieli i nadal istnieją wiecznie młodzi malarze. Niesamowici malarze. Wytwarzanie magii tak wiele dla ciebie znaczy?

Rielle odłożyła pędzle.

– Nie. Raczej nie.

– To przestań się przejmować. Wyszłaś z wprawy. Ale masz wieczność na odzyskanie umiejętności.

Ma rację – pomyślała Rielle. *Mam tyle czasu, ile zapragnę. Może nie jestem już kreatorem, ale do odzyskania umiejętności wystarczy jedynie praca. Mnóstwo pracy.* Wyprostowała się. *Postaram się. Na pewno dam radę.*

Jej uwagę przyciągnął jakiś dźwięk. Odgłos kroków w korytarzu stał się głośniejszy, a potem w drzwiach pojawiła się głowa. Młody służący o imieniu Penney, poczerwieniały z wysiłku i ekscytacji, padł na kolana.

– Magu Rielle – powiedział – buntownicy wysłali sygnał.

Głowę trzymał nisko, lecz z niepokojem obserwował Rielle spod oka.

Sesse wciągnęła powietrze do płuc i zrobiła pełną współczucia minę, gdy Rielle spojrzała na nią przelotnie.

– Och, Rielle. Nie martw się. Na pewno sobie poradzi.

– Dawno? – spytała Rielle Penneya.

– Pewnie wiele godzin temu – odparł. – Nasz świat leży daleko od tego, w którym zamierzali się zebrać.

W myślach dopowiedział, że bitwa mogła trwać już od dawna. Albo nawet zakończyć się. Przygotował się na wybuch gniewu.

Zadziwiające, jak wszyscy się przejmują, że mogę się rozgniewać lub zmartwić – pomyślała – *choć wcześniej słyszałam wiwaty. Czy to ta wiadomość tak ich ucieszyła?*

– Dziękuję, Penneyu – powiedziała. – Możesz odejść.

Ukłonił się, wstał i pośpiesznie wyszedł.

Rielle krytycznym okiem spojrzała na obraz, zastanawiając się, czym się zająć w następnej kolejności. Poprawić nos Sesse czy zacząć malować coś łatwiejszego?

– Nie przyłączysz się do walki? – zapytała Sesse.

Rielle pokręciła głową.

– Nie wiem, jak miałabym to zrobić. Nawet nie potrafię podróżować między światami.

Usta Sesse ułożyły się w „o”, lecz gdy Rielle uniosła brwi, kobieta przybrała wcześniejszy wyraz twarzy.

Czy przyłączyłabym się, gdybym mogła? – zastanawiała się Rielle, wróciwszy do malowania. Może gdyby wiedziała, że Valhan potrzebuje jej pomocy. *Nawet gdybym musiała uczestniczyć w bitwie? Zaryzykowałabym dla niego życie?* Byłoby to prawdziwe marnotrawstwo – nauczyć się, jak nie umrzeć ze starości, i zginąć w walce, broniąc tego, kto zadbał o tę edukację.

A jednak była mu za to winna coś więcej niż wdzięczność. Mówił, że to w zamian za pomoc w opuszczeniu jej świata, niemniej wciąż miała wrażenie, że to przysługi różnej wagi. Zrobił dla niej więcej niż ona dla niego.

Z jakiego innego powodu miałaby dla niego walczyć? Najbardziej oczywistą odpowiedzią było to, że walczyłaby dla każdego, wobec kogo czułaby… no właśnie – co?

Szacunek? Szanowała wielu ludzi, co nie znaczyło, że byłaby gotowa oddać za nich życie. *Sympatię?* To słowo wyrażało coś zbyt osobistego i mało znaczącego zarazem. *Uwielbienie?* Już nie odczuwała tej nabożnej czci, którą darzyła Anioła. *A jednak moje uczucie przypomina uwielbienie.* Był władcą wszystkich światów. Widziała, że poświęcał czas, by nad nimi zapanować, i nawet jeśli nie podobały jej się wszystkie stosowane przez niego metody, doceniała jego zaangażowanie. Naprawdę troszczył się o te światy. Coś takiego zdecydowanie zasługiwało na uwielbienie. Nawet jeśli musiał podejmować trudne decyzje. *Gdybym umiała, pomogłabym i jemu, i ludziom, żeby takie decyzje nie były konieczne.*

Pomóc mu? Zadumała się. Pracować dla niego. Służyć mu?

Po jej plecach przebiegł dreszcz.

Czy to dlatego Dahli mu służy i nie opuszcza mężczyzny, który nie odwzajemnia jego uczuć? Czy ja potrafiłabym być tak lojalna? Kiedy się nad tym zastanawiała, coś w niej drgnęło. *Chyba tak. Kiedyś kochałam Valhana, jak kocha się Aniołów – kochałam go*

duszą. Czy kochać kogoś jak przywódcę – umysłem – to aż taka różnica? Uśmiechnęła się. *Przynajmniej to nie byłoby aż takie skomplikowane i bezcelowe, jak kochać go jak mężczyznę – sercem.*

– Magu Rielle – odezwał się ktoś od drzwi.

Podniosła wzrok.

– O co chodzi, Penneyu?

Młody człowiek był blady jak ściana.

– Wrócił ten buntownik, który był tu kilka dni temu. O… opowiada jakieś kłamstwa na temat Raena i… zawraca ludziom głowę.

Serce w jej piersi na chwilę zamarło, a potem zaczęło bić jak oszalałe. Rozejrzała się po umysłach wokoło i trafiła na grupę rzemieślników stłoczonych piętro niżej i na Gabeme'a. Mówił o przygotowaniach buntowników do bitwy z Valhanem. Niektórzy obawiali się, że Gabeme ma zamiar narobić kłopotów pod nieobecność Raena, inni sądzili, że odejdzie, gdy dowie się, że nie wszyscy rzemieślnicy ucieszyli się, kiedy Raen postanowił zamieszkać w ich domu. Większość uważała, że jeśli Gabeme będzie sprawiał problemy, Rielle sobie z nim poradzi, choć kilkoro dowiedziało się, że ostatnim razem pozwoliła mu uciec, i wątpiło, czy będzie miała zamiar bronić pałacu.

– Zaprowadź mnie do niego.

Wrzuciła pędzel do kubka z rozcieńczalnikiem i wyszła z pomieszczenia za pędzącym przodem Penneyem.

Jej serce biło jak oszalałe. *Czego ja się boję? Gabeme zniknie, gdy tylko mnie zobaczy i zorientuje się, że nie jest w stanie czytać w moich myślach.* A jeśli nie? Dahli nauczył ją bronić się przed atakami, ale nie nauczył jej, jak się walczy.

Pośpiesznie zeszła po schodach do dużego pomieszczenia, gdzie rzemieślnicy gromadzili się na posiłki, spotkania i uroczystości. Gabeme stał, przytrzymując się oparcia krzesła, zadowolony, że jest w centrum uwagi i wzbudza strach. W myślach artystów dostrzegła, o czym już im opowiedział: o tysiącach, które odpowiedziały na wezwanie, o wojownikach, którzy pobrali magię. Przytoczył fragmenty przemowy wygłoszonej przez ich przywódcę, Balukę: „Przeżył tysiąc cykli! To aż nadto!", „Razem dorównujemy Raenowi". To ją zaskoczyło. Baluka nie wierzył w Prawo Milenium. *Ale inni wierzą, a nie ma lepszego sposobu na skłonienie ludzi do walki niż pradawna przepowiednia, która głosi, że nie mogą przegrać.*

– Myślałem, że to tymczasowe – mówił jeden z młodych rzemieślników. – Odszedł z poprzedniego pałacu, żeby zastawić tam pułapkę na was i waszych przyjaciół.

– Niezbyt udana ta pułapka – odparł Gabeme. – Chyba że rzeczywiście planował umrzeć.

Rielle zatrzymała się, zmrożona pewnością w jego słowach.

Umrzeć? Valhan nie żyje? Gabeme na pewno się myli. Na pewno tylko zdawało mu się, że widzi…

Odwrócił się w jej stronę z uśmiechem.

– Rielle, prawda? – odezwał się. – Jeszcze nie miałem okazji podziękować, że ostatnim

razem mnie ocaliłaś. Nie za bardzo mogłem wrócić. Wybacz.

Może jest silna – myślał – *ale… o! Nie umie ani walczyć, ani podróżować między światami.*

Czyżby czytał w jej myślach? Nie, dowiedział się o tym od kobiety za jej plecami. Rielle odwróciła się i zobaczyła Sesse i Penneya czających się w drzwiach. Zmełła w ustach przekleństwo. Sesse nie miała pojęcia, że martwiąc się o Rielle, zdradziła jej słabości.

Rielle stanęła twarzą w twarz z Gabeme'em i wyprostowała się.

– Zatem wydaje ci się, że widziałeś jego śmierć – stwierdziła.

– Zgadza się – przytaknął. – Pokażę ci.

Skupił się na wspomnieniu. W jego myślach rozpoznała Salę Portalową w poprzednim pałacu. Przed sobą miał mężczyzn i kobiety, stojących tyłem do niego. Za nim było ich jeszcze więcej. Wszyscy atakowali człowieka na podeście.

Który stanął w płomieniach. Który spłonął, pozostawiając po sobie kupkę popiołu.

– To stało się tak szybko. – W ściszonym głosie Gabeme'a słychać było respekt. – Mam nadzieję, że ja też tak zginę. Nikt by o mnie nie zapomniał.

Rielle wpatrzyła się w niego. Wpatrzyła się w jego wnętrze i w przywołane powtórnie wspomnienie, poprzerywane innymi wspomnieniami i myślami.

Ha! Tego się nie spodziewała. Nikt się tego nie spodziewał. (Valhan. Ogień. Popiół). *Wszyscy buntownicy przechwalali się, co zrobią w razie zwycięstwa, lecz brakowało im ambicji.* (Valhan. Ogień. Popiół). *Chciałbym mieć własny świat. Własną służbę. Gdzieś na uboczu, żeby innym magom nie przyszło do głowy, by go zdobyć. Coś takiego jak tu.*

Jedyną przeszkodę stanowiła Rielle. Była od niego potężniejsza, ale może niedużo. W dodatku pomogła mu uciec. Raczej nie zrobiła tego z sympatii. Nikt tak nie robił, zwłaszcza gdy był w stanie przeczytać jego myśli. Wobec tego pozostawały dwie możliwości: albo żyła pod kloszem i sprzeciwiała się przemocy, albo nienawidziła Raena na tyle, że postanowiła pomóc pierwszemu lepszemu buntownikowi – nawet takiemu cynicznemu i samolubnemu głupcowi jak on.

– No dobrze – powiedział. – Co teraz? Świętowanie czy…?

– Wynoś się. – Rielle ruszyła w jego kierunku. – Wynoś się z tego pałacu. Wynoś się z tego świata. Nie należy do ciebie.

Uniósł ręce w obronnym geście.

– Może zawrzemy umowę? Potrafię się dzielić.

– Wynocha – powtórzyła Rielle. – Ostatnim razem dałam ci drugą szansę. Dam ci trzecią, jeśli odejdziesz stąd w tej chwili i nigdy nie wrócisz.

– A gdybym się nie zgodził? *Trzecią szansę? Wygląda na to, że moje pierwsze przypuszczenie było słuszne.* – Roześmiał się. – Założę się, że nikogo jeszcze nie zabiłaś w tym swoim krótkim, słodziutkim życiu.

Całe ciało Rielle zesztywniało, gdy przed jej oczami pojawiło się wspomnienie Sa-Gesta znikającego za krawędzią urwiska. Choć raz to wspomnienie ją ucieszyło. Pogodziła się z tym, że ją zmieniło – niekoniecznie na lepsze – bo teraz niewinność nie

pomogłaby ani jej, ani żadnej z obecnych tu osób.

– Przegrałbyś – oznajmiła, sięgając jak najdalej, by pobrać magię. – Może i nie umiem walczyć, ale umiem zabić.

Pełen zadowolenia uśmiech znikł z jego twarzy. Wciąż miał dość mocy, by odejść. Obserwowała, jak koncentruje się na otoczeniu. Zdała sobie sprawę, że wyczuwa świat w ten sam sposób, co on. Wykorzystał zgromadzoną magię, by się od niego odepchnąć. Ona zrobiła to samo.

Klarowne krawędzie krystalicznego pomieszczenia rozmyły się. Mag wciąż wyglądał wyraźnie, a na jego twarzy odmalowała się trwoga, gdy stwierdził, że Rielle nie zniknęła. Jego sylwetka zatarła się, a dziewczyna wyczuła, że się od niej oddalił, więc odepchnęła się mocniej, by przemieścić się w tym samym kierunku.

Ściany i rzemieślnicy zniknęli w bieli. Popędziła ku Gabeme'owi, wyciągnęła rękę i chwyciła go za ramię, gdy przed ich oczami zaczęły się pojawiać niewyraźne zarysy kolejnego świata. Zatrzymała go.

Co teraz? – zadała sobie pytanie.

Jeśli Valhan nie żył, to czy buntownicy odszukają jego przyjaciół i sojuszników i ich także zabiją? Ukarzą wszystkich, którzy mu służyli? Gdyby wypuściła Gabeme'a, to czy doniósłby im, gdzie jest pałac, i wróciłby ze wsparciem?

Sądząc po tym, co widziała w jego myślach, odpowiedź brzmiała: „Tak".

Nie mogę go wypuścić. Nie wiedziała, jak zabrać go z powrotem do pałacu albo bezpiecznie uwięzić do czasu powrotu Dahlego.

O ile Dahli jeszcze żył.

Wcześniej była niemal pewna, że chciałaby walczyć dla Valhana. Że mogłaby dla niego zabić. Skoro zrobiłaby to dla niego, to dlaczego nie dla bezpieczeństwa Cepher?

Lecz choć Sa-Gesta zabiła przez przypadek, i tak była przerażona swoim czynem. *Może jeśli zabija się w czyjejś obronie, to łatwiej sobie z tym poradzić. Ale… Nawet nie wiem, jak…*

Kiedy Gabeme bez powodzenia starał się wyswobodzić z jej uścisku, zdała sobie sprawę, że jednak wie, jak zabić w tym miejscu, gdzie liczy się wyłącznie magiczna, a nie fizyczna siła. Wystarczyło poczekać.

Trwało to dłużej, niż się spodziewała, lecz może po prostu dlatego że nigdy nie musiała na nic tak długo czekać. W końcu jego spojrzenie straciło wyrazistość, a strach i niedowierzanie zniknęły z jego oblicza. Nie potrafiła odwrócić wzroku, przerażona swoim uczynkiem, a jednocześnie zafascynowana tymi oznakami przejścia w sferę śmierci. Wydawało się właściwe, że tym razem widzi etapy pozbawienia człowieka życia od początku do końca. Pozbawienia życia z premedytacją.

Tak, ale tym razem zrobiłam to, żeby chronić innych, nie siebie.

Nie była w stanie stwierdzić, czy przez to było jej łatwiej albo czuła się bardziej usprawiedliwiona.

Tymczasem znalazła się bliżej kolejnego świata. Otoczył ją kamienny krąg, jak wokół typowego portalu, a za nim dostrzegła pole wysokich badyli. Pozwoliła, by świat ją

przyciągnął. Zorientowała się, że do niego zeszła, gdy otoczyło ją ciepłe powietrze. Kiedy ciało Gabeme'a padło na ziemię, magia zawirowała w niej, naprawiając zniszczenia spowodowane brakiem powietrza. Nie czuła nagłej potrzeby, by go nabrać.

Nie wiedziała, co zrobić z buntownikiem, więc odciągnęła go ku krawędzi kręgu i tam go zostawiła.

Ku jej uldze okazało się, że odepchnięcie się od świata po raz drugi było równie łatwe jak za pierwszym razem. I zrozumiała, dlaczego Baluka nie potrafił jej tego nauczyć. Tak często zabierano ją między światy, że teraz wiedziała już, co wyczuwa. Skierowała się z powrotem tym samym szlakiem i znalazła się wśród rzemieślników. Cofnęli się, by zrobić jej miejsce.

– Już nie będzie was niepokoił – oznajmiła, uwalniając niewykorzystaną magię.

Sesse stała w pobliżu, wykręcając sobie ręce. Rielle skinęła na kobietę i opuściła pomieszczenie, ignorując szemranie za plecami.

– Co się stało? – spytała Sesse, wychodząc na korytarz. – Mówiłaś, że nie potrafisz podróżować między światami i walczyć.

– Nie potrafiłam. Ale już potrafię. Czytanie w myślach czasem się przydaje.

– Gdzie ten buntownik?

Przyśpieszyła kroku.

– Nie żyje.

– Och. To dobrze.

Rielle skrzywiła się. Poczuła dłoń na swoim ramieniu i zatrzymała się. Sesse utkwiła w dziewczynie wzrok z niezwykłą dla niej powagą na twarzy. Biły od niej współczucie i wdzięczność.

– Dobrze postąpiłaś, magu Rielle. To było trudne, ale konieczne. Okrutnie skrzywdziłby ludzi, którzy tu mieszkają.

Rielle odwróciła oczy.

– Wiem.

A skoro Valhan nie żyje, może to nie ostatni raz, kiedy muszę walczyć w obronie własnej lub innych. Powinnam do tego przywyknąć. A jednak wciąż była przerażona. To dobrze, że czuła odrazę i że przez resztę życia będzie się zastanawiała, czy postąpiła słusznie. *Oby to się nie zmieniło, bo gdyby tak się stało, sama zasługiwałabym na śmierć.*

Usłyszała czyjś głos dobiegający z wyższego piętra. Jej serce zabiło mocniej, gdy go rozpoznała.

– Dahli! – zawołała.

Żył. Przetrwał. Wbiegła po schodach. Stał w korytarzu. Ale gdy zobaczyła jego minę, zatrzymała się. Nie z powodu widocznego żalu, lecz dlatego że Dahli sprawiał wrażenie zupełnie opanowanego.

Zauważyła, że trzyma coś w dłoni. Mechanicznego insekta. Wsunął go do płaszcza, podszedł do niej i wyciągnął rękę.

– Musimy odejść.

Zawahała się.

– A mieszkańcy? Kto ich ochroni?

– Na razie będą bezpieczni. Wrócimy tu później.

Ujęła jego dłoń.

– Dokąd się przenosimy? – Przyjrzała mu się uważnie, zwalczając pokusę spojrzenia w jego myśli. – To prawda? – spytała cicho. – Czy on…?

Dahli nie wzdrygnął się, a w jego głosie nie było słychać emocji, dlatego dopiero po chwili dotarło do niej, co powiedział.

– To prawda. Raen został pokonany.

Jego uścisk był bolesny. Świat zniknął sprzed jej oczu.

Rozdział 24

Z twarzy Dahlego była w stanie wyczytać jedynie determinację. Kiedy dotarli do kolejnego świata, nabrała powietrza, żeby się odezwać.

– Co się…?

Pytanie uwięzło jej w gardle, gdy ponownie znaleźli się między światami. Spojrzenie Dahlego było intensywne, lecz skupił się na coraz intensywniejszej bieli.

Co się stało? – zapytała go w myślach, przypomniawszy sobie, że Valhan słyszał ją w ten sposób. Na pewno dlatego że potrafił czytać w jej myślach, ale nie zaszkodziło spróbować.

Dahli przeniósł na nią wzrok. Otoczyło ich powietrze, ale tym razem nie zamierzała odetchnąć.

– Dokąd…?

– Nie mów między światami – odezwał się. – Ktoś może usłyszeć.

– Ale…

Wszystko zniknęło w bieli. Zacisnęła usta, choć w jej głowie kotłowało się od pytań, i skoncentrowała się na przestrzeni między światami. Dahli podążał dobrze przetartym szlakiem. Przecinały go inne, w tym ścieżka, która zanikała i widać było tylko jej fragmenty. Potem zboczyli ze szlaku i Dahli zaczął tworzyć nowy. Przed nim w substancji wypełniającej przestrzeń między światami zaczęły powstawać wiry i fale. Dotarł do kolejnego szlaku i ruszył nim do następnego świata.

W trakcie każdego etapu wędrówki nie pozostawał przez cały czas na tej samej ścieżce, lecz przenosił się z jednej na drugą, zatrzymywał się i zawracał. *Tworzy ślepe szlaki.* Ich oczom ukazał się świat, który rozpoznała z wcześniejszej podróży. *Zatacza kręgi. Czyżby ktoś nas śledził?*

Nie uświadamiała sobie fizycznych oznak strachu, a jednak bała się. Dopiero gdy dotarli do kolejnego świata, jej serce nieco się uspokoiło, a w żołądku przestała czuć silny ucisk. Przycisnęła dłoń do piersi, dysząc szybko.

Dahli zmarszczył brwi z niepokoju.

– Potrzebujesz więcej czasu, żeby zniwelować skutki przerw w oddychaniu?

– Nie. – Wzięła głęboki wdech i wypuściła powietrze. – Ktoś nas goni?

Odwrócił wzrok i spojrzał na krąg ogromnych, martwych drzew.

– Nie sądzę, ale musimy być ostrożni. Gotowa?

Kiwnęła głową i ponownie zanurzyli się w biel. Kilkanaście światów mignęło w zasięgu ich wzroku, a potem jeszcze kilka kolejnych. Dahli zatrzymał się w pustym kręgu na polu czerwonych roślin o skręconych liściach.

– Chcę, żebyś pobrała jak najwięcej magii – powiedział.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Ale… w ten sposób ogołocę ten świat.

Skinął głową.

– Być może. Ludzie, którzy tu mieszkają, nie wiedzą o istnieniu innych światów i

zużywają bardzo niewiele wytwarzanej magii. Valhan często czerpał stąd moc, gdy czekało go trudne zadanie.

Rielle chciała zapytać, co może być aż tak trudne, ale Dahlemu wyraźnie się śpieszyło. Uwalniała zmysły coraz dalej, dopóki nie poczuła, że magia znika w pustce gdzieś nad nią. A potem sięgała jak najszerzej, wzdłuż granic mocy, póki nie miała w zasięgu zasobów całego świata. Wątpiła, by żądał, żeby całkowicie ogołociła ten świat z magii, więc zaczerpnęła jej promieniście w taki sposób, by pobrać nieco ponad połowę.

– Już – oznajmiła.

Kiwnął głową i zabrał ją przez kolejne światy. Kiedy ponownie się zatrzymał, znaleźli się w słonecznym miejscu, na grzbiecie oblodzonej góry. Jej stopy zapadły się w lodowaty śnieg. Poczuła wilgoć przesiąkającą przez jej miękkie buty. Miała nadzieję, że nie zostanie tu długo.

A potem grunt pod nimi zaczął się podnosić – krąg śniegu oddzielił się od podłoża. Domyśliła się, że Dahli unosi ich za pomocą magii. Przenieśli się w kierunku skupiska głazów pokrytych śniegiem i zawiśli nad szczeliną pomiędzy trzema z nich. Dahli strzepnął śnieg z unieruchomionego powietrza pod ich stopami, żeby było widać, co znajduje się poniżej. Dostrzegła otwór – idealnie okrągłą dziurę pokrytą gładkim lodem. Wewnątrz panowała ciemność. Coś jej mówiło, że to biegnący bardzo głęboko korytarz.

– Gotowa? – zapytał.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Chyba nie mówisz poważnie.

– Podróżując między światami, zostawia się za sobą ślad – wyjaśnił. – Najskuteczniejszym sposobem, żeby go zatrzeć, jest podróżowanie w obrębie jednego świata. Im dalej i szybciej, tym lepiej.

Chwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie i objął.

– Już tu byłem – uspokoił ją.

Runęli w dół.

Pisnęła, a potem zamknęła oczy, choć było tak ciemno, że nic nie widziała. Dahli utrzymywał ją w stabilnej pozycji. Początkowe wrażenie spadania zniknęło i choć wiedziała, że wciąż się poruszają, żołądek przestał już podchodzić jej do gardła.

A potem gdy zaczęła się rozluźniać, jej ciało stało się nieprzyjemnie ciężkie. Z trudem utrzymywała się na nogach. Czuła, jakby żołądek mocno jej ciążył. Zmniejszenie prędkości trwało okropnie długo, ale nacisk w końcu zelżał.

– Już prawie jesteśmy na miejscu.

Otworzyła oczy. Ściany zaczęły się rozszerzać. Niżej pojawiło się podłoże oświetlone z jednej strony. Uniosło się i dotknęło jej stóp. Dahli wypuścił ją z objęć i odsunął się.

Rozejrzała się wokoło, lustrując okrągłe pomieszczenie. Brakowało ćwierci ściany. Dalej było widać niebo zasnute złowieszczymi chmurami oraz szczyty odległych gór. Pomiędzy nią a otworem znajdowało się dziewięć osób. Wszystkie wpatrywały się w przybyszów i żadna nie wyglądała na zaskoczoną. Mężczyźni i kobiety stali przy końcu jakiegoś obiektu, a gdy Rielle rozpoznała jego kształt, zadrżała i poczuła ucisk w gardle.

To była trumna. Lodowa trumna.

Wiedziała, kto w niej leży. Raen. Jej Anioł. A raczej to, co z niego zostało. Człowiek, którego wielu nienawidziło, a nieliczni kochali. Spojrzała na nieznajomych. Przypatrywali się jej z takim samym zaciekawieniem. Wszyscy byli piękni i wyglądali na zbliżonych wiekiem do Rielle, co zapewne oznaczało, że są znacznie starsi.

– Przyjaciele Raena, dziękuję wam za przybycie – rzekł Dahli, lecz spojrzał także przelotnie na Rielle, sugerując, że zwraca się również do niej. – Zostaliście tu zaproszeni, bo Valhan wiedział, że może wam ufać.

Podszedł do trumny i spojrzał na lodową powierzchnię. Rielle stanęła przy drugim końcu, by widzieć jego twarz, gdy przemawiał do zebranych.

– Jak większość z was wie – kontynuował Dahli – podczas dwudziestu cykli, kiedy Valhan był nieobecny, sojusznicy nabrali przekonania, że go nie potrzebują. Zaczęli postępować według własnych zasad, choć ostrożnie, na wypadek gdyby okazało się, że to podstęp.

– Kiedy wrócił, jasno dał im do zrozumienia, że zawarte umowy wciąż ich obowiązują. Przeważnie się nie sprzeciwiali. Niektórzy zawarli z nim nowe układy. A jednak w myślach, a czasem w rozmowach z innymi sojusznikami nie zgadzali się z nim. Uwierzyli, że nie jest im potrzebny. Z czasem wystąpiliby przeciw niemu i odnieśliby zwycięstwo.

Żadna z zebranych osób nie wyglądała na zaskoczoną. Niektórzy kiwali głowami, jakby pierwszy raz o tym słyszeli, ale się tego spodziewali.

– Mógłby szukać pomocy wśród nowych sprzymierzeńców albo pokrzyżować im plany, ale wówczas nałożyłby na siebie jeszcze więcej ograniczeń. Zamiast tego zrobił coś… nieoczekiwanego. – Dahli pokręcił głową i westchnął. – Coś niesamowicie ryzykownego. Coś, o czym jeszcze kilka godzin temu nie mógł powiedzieć nikomu, nawet mnie. A ja bym mu to odradzał.

Sięgnął do płaszcza. Jego ręka znieruchomiała, a potem podniósł oczy i spojrzał na jednego z mężczyzn.

Wszyscy podążyli za jego wzrokiem. Gdy młody człowiek, który nagle znalazł się w centrum uwagi, rozejrzał się z konsternacją, serce Rielle na chwilę przestało bić. Choć była przekonana, że nigdy wcześniej go nie widziała, wyglądał jakoś znajomo. Cerę miał bladą, a włosy jasne. Podobnie jak Dahli był przystojny w bardziej przystępny i naturalny sposób niż pozostali, którzy byli idealnie piękni, ale to nie Dahlego jej przypominał.

Dahli spojrzał na swój płaszcz i wzruszył ramionami.

– Prawdopodobnie zepsuję nastrój, ale później pewnie bym zapomniał. To chyba należy do ciebie, Tyenie Ironsmelterze.

Z kieszeni wyjął połyskujący, metaliczny przedmiot. Owad zatrzepotał skrzydełkami, kiedy się stamtąd uwolnił. Twarz bladego młodego człowieka rozpromieniła się i nagle Rielle uświadomiła sobie, kogo jej przypomina.

Izare'a. Jego usta mają w sobie to coś. Ładny kształt.

A jednak w jego oczach nie krył się ten zmysłowy mrok, co u Izare'a. Były ujmujące i tajemnicze. Gdy wypowiedział jakieś słowo, mechaniczne stworzenie poleciało ku niemu i wylądowało na jego dłoni. Przypomniała sobie opinię Valhana, że ten przedmiot jest przyszłością, i uważnie przyjrzała się mężczyźnie.

A potem syknięcia i okrzyki zdumienia przyciągnęły jej uwagę z powrotem do Dahlego. Z płaszcza wyjął coś jeszcze, a choć było to obumarłe i poczerniałe, od razu to rozpoznała.

Dłoń. Dłoń Valhana.

Spojrzała na trumnę. *Dlaczego nie leży w środku? A może trumna jest pusta, a my zebraliśmy się, żeby pochować wszystko, co z niego zostało?*

Dahli położył dłoń Valhana na trumnie.

– Nie dotykajcie – powiedział. – Jest niezwykle istotna, biorąc pod uwagę, co mamy za chwilę zrobić. – Zerknął na wpatrzone w niego osoby, w tym na Rielle. – W tej trumnie leży nowe ciało Valhana.

Oddech uwiązł Rielle w gardle. Zaskoczenie, nadzieja i ekscytacja, które ją przepełniły, były widoczne na twarzach wszystkich osób w pomieszczeniu. Kiedy posypały się pytania, Dahli uciszył je, unosząc dłoń.

– Nie ma czasu na długie wyjaśnienia. A byłyby długie. Dowiecie się w trakcie, jak to się stanie. A po co to wszystko? – Zacisnął usta w uśmiechu, w którym kryły się jednocześnie dezaprobata i podziw. – Żeby pozbyć się zarówno buntowników, jak i sojuszników. Wybuch buntu po jego powrocie był nieunikniony. Całe pokolenie młodych magów, którym nigdy nie ograniczano wolności, sprzeciwiło się jego prawom. A on zachęcał do tej rebelii, zamiast ją tłumić. – Spojrzał na nachmurzonego młodego mężczyznę z mechanicznym owadem. – Skoro zabili władcę światów, nabiorą pewności siebie i umiejętności, które pozwolą im walczyć z sojusznikami za niego. A potem, gdy liczba jednych i drugich się zmniejszy, nie będą stanowili zagrożenia, gdy Raen powróci.

Dahli spojrzał na dłoń Valhana.

– Dlaczego musiał umrzeć? Wielu nie wierzyło, że nie żyje, gdy zniknął na dwadzieścia cykli, bo nikt nie był świadkiem jego śmierci i nie widział jego zwłok. Tym razem dopilnował, by nikt nie miał wątpliwości. By wielu zobaczyło jego odejście. A co ważniejsze, by nikt nie ukradł jego ciała ani nie zbezcześcił go do tego stopnia, że nie dałoby się go wskrzesić. – Wziął głęboki wdech. – Wystarczy tych wyjaśnień. Musimy zabrać się do pracy, i to szybko, bo buntownicy mogliby nas znaleźć, zanim skończymy.

Spojrzał na Rielle i wyraz jego twarzy złagodniał.

– To jest Rielle Lazuli, najnowsza i najpotężniejsza przyjaciółka Raena. Tylko ona jest na tyle potężna, by go wskrzesić.

Gdy pozostali odwrócili się w jej stronę, zaschło jej w ustach. *Przywrócenie Raena do życia zależy wyłącznie ode mnie? Przecież uczę się magii od niespełna jednego cyklu!*

– Dasz radę – rzekł Dahli. – Musisz nauczyć się stosować przekształcanie wzorców w sposób, w jaki wykorzystywał je wyłącznie Valhan, ale skoro twierdził, że zdołasz to

zrobić, to znaczy, że tak jest. Tak jak w trakcie szkolenia musisz użyć magii, by utrwalić pewien wzorzec – wzorzec Valhana – a potem odmienić ciało, które tu leży. – Zastukał w trumnę. – Żebyś miała mniej pracy i żeby przyśpieszyć ten proces, zaczerpnę wiedzę i wspomnienia zgromadzone tu. – Podniósł spaloną dłoń. – Odczytasz je z moich myśli i zaczniesz je wprowadzać.

Ktoś z zebranych wydał z siebie cichy odgłos zdumienia, lecz pozostali milczeli.

– A co my będziemy robić? – zapytał któryś z magów.

– W razie potrzeby będziecie nas bronić. – Przez twarz Dahlego przebiegł grymas. – Jeśli to możliwe, wykorzystajcie tylko tę magię, którą pobraliście poza tym światem. Może się okazać, że będziemy musieli zużyć wszystkie tutejsze zasoby.

Mężczyzna skinął głową, a na jego twarzy odmalowała się determinacja.

Dahli podszedł do trumny i spojrzał na Rielle przy jej drugim końcu.

– Zacznij od zmiany wzorca ciała. Będziesz musiała czytać w moich myślach, żebym mógł udzielać ci instrukcji, ale zacznij, dopiero kiedy ci powiem.

Spojrzał na dłoń. W skupieniu zacisnął usta i zmarszczył brwi.

Rielle skoncentrowała się na trumnie, na tym, co znajdowało się pod lodowym wiekiem, i trafiła na żywą materię, chłodną, lecz ciepłą w porównaniu z lodową trumną. Zmysły podpowiadały jej, że to człowiek, młody mężczyzna – znacznie młodszy, niż się spodziewała.

– Kto to? – spytała.

– Ciało bez umysłu – odparł Dahli. – Tylko tyle wiem.

Spróbowała odnaleźć umysł tego ciała, ale wyglądało na to, że Dahli miał rację. Umysł chłopaka nie był zasłonięty, lecz nie mąciły go żadne myśli.

– Zaczynaj – rzekł Dahli.

Popatrzyła na niego. Jego umysł był otwarty i mogła w nim czytać. Skoncentrował się na obumarłej dłoni. Zdumiała się, gdy pojęła, że zmysłami nie postrzegał jej jako dłoni. Nie postrzegał jej także jako umysłu. Skórę, kości, mięśnie i ścięgna zamieniono w coś, co nie było ani żywe, ani martwe, lecz było w stanie uformować wzorzec. Bardzo zawiły i obszerny wzorzec.

Dahli skierował w ten wzorzec magię, która zadrżała wzdłuż połączeń zbyt skomplikowanych, by je pojąć. Tak jak podczas lekcji Rielle zaczęła kształtować magię, by podtrzymać wzorzec, wykorzystując moc, żeby zwiększyć zdolności swojego umysłu. Poświęciła na to całą zgromadzoną magię, więc sięgnęła po kolejne zasoby. W zlodowaciałym świecie było jej zaskakująco wiele. Zastanawiała się, skąd się tu wzięło aż tyle. A może doprowadził do tego Valhan?

Całkowicie straciła poczucie czasu, koncentrując się wyłącznie na wprowadzaniu struktury. Kiedy przepływ informacji nagle ustał, zachwiała się, a potem chwyciła krawędzi trumny, by odzyskać równowagę.

– A teraz zmień ciało według nowego wzorca – poinstruował ją Dahli.

– Najpierw ciało, a nie umysł? – zapytała. – Czy bez wprowadzenia odpowiedniej zmiany w umyśle ciało nie powróci do pierwotnego wzorca?

– Nie, jeśli zmienimy cały wzorzec – odparł.

Lód zmroził jej palce, gdy wysłała zmysły do środka. Pobrała jeszcze więcej magii i zaczęła zmieniać żywą materię tak jak wówczas, kiedy leczyła zwierzę i zmieniała części własnego ciała w trakcie lekcji z Dahlim. Tym razem nie ulepszała tego, co tam znalazła, lecz kształtowała ciało zgodnie z wzorcem utrwalonym w magii.

Zaczęła od stóp, a potem powoli i równomiernie przesuwała się w górę. Kiedy dotarła do mózgu, zatrzymała się na chwilę przed wprowadzeniem wzorca, zastanawiając się, czy w którymś momencie ten pozbawiony umysłu człowiek stał się Valhanem.

Ale nie stał się. Pozostał pustym naczyniem. *No tak* – pomyślała – *przecież to tylko jego ciało. Dopóki nie odzyska wszystkich wspomnień, jego umysł będzie tak samo martwy jak u tego człowieka. Ciekawe, czy taki się urodził, czy ucierpiał w jakimś wypadku?* Przyjrzała się dokładniej. Na szczęście znajdował się w stanie przypominającym sen bez marzeń sennych.

Upewniła się, że jego ciało nie wraca do poprzedniego wzorca, i podniosła wzrok na Dahlego.

– Gotowe.

Kiwnął głową, ale nie oderwał wzroku od dłoni.

– A teraz wspomnienia – powiedział cicho.

Zapadła cisza. Dahli wpatrywał się w dłoń, ale w jego myślach Rielle widziała jedynie zamęt i obawę oraz oderwane od siebie obrazy. Coś szło nie tak, jak powinno. Pozostali zaczęli spoglądać na siebie nawzajem i domyśliła się, co ich trapi. Czyżby wskrzeszenie miało w połowie drogi zakończyć się niepowodzeniem?

Wreszcie Dahli popatrzył na nią, a potem przelotnie na pozostałych.

– Powinienem zacząć od najstarszych wspomnień – wyjaśnił – ale nie potrafię ich oddzielić. Wiążą się z chwilą, w której Valhan wprowadził wszystkie wspomnienia i wiedzę do własnej dłoni. – Spojrzał na Rielle. – Wydaje mi się, że jedynym sposobem jest przekazywanie ci informacji tak, jak będą napływać.

– Jestem gotowa – odparła.

Wziął głęboki wdech, zamknął oczy i kiwnął głową.

– Zacznij czytać w moich myślach.

Raz jeszcze w głowie Dahlego pojawiły się obrazy i pojęcia. Tym razem wszystko układało się w sensowną całość. Od razu zrozumiała, dlaczego Dahli nie był w stanie postąpić według instrukcji Valhana. W dłoni zawarto zatrzymany moment z przeszłości. Od tamtej chwili, będącej teraźniejszością Valhana w momencie tworzenia dłoni, odchodziły połączenia, tworząc plątaninę, a z niej brały początek wszelkie możliwe ścieżki, którymi jego umysł podążał ku różnym wspomnieniom. Dahli nie potrafił dotrzeć do najstarszych bez pomijania tych najświeższych.

Najświeższym zaś był plan Valhana, a gdy Dahli skoncentrował się na nim, Rielle zaczęła utrwalać je za pomocą magii. Valhan podjął ogromne ryzyko, powierzając niesprawdzony i skomplikowany proces wskrzeszenia ludziom, którzy nawet nie wiedzieli, o co zostaną poproszeni. Dahlemu – swojemu najwierniejszemu i

najinteligentniejszemu zwolennikowi. I Rielle – o której lojalności jeszcze nie miał okazji się przekonać, ale która była jedyną osobą o dostatecznej sile do tego zadania, bo dorównywała mu mocą.

Z zaskoczenia Rielle niemal się zdekoncentrowała. Chciała zagłębić się we wspomnienia Valhana na ten temat, ale Dahli przystąpił do tych, które dotyczyły planu.

– Za wolno – powiedziała, tłumiąc frustrację. – Nie możemy przyglądać się każdemu wspomnieniu, bo zajęłoby nam to tysiąc cykli. Musi być jakiś sposób, żeby to przyśpieszyć. Potrafisz je odczytać tak, jakby tworzyły wzorzec?

Dahli nie odezwał się, lecz w odpowiedzi zaczął eksperymentować. Rzeczywiście wszystko szło szybciej, kiedy nie starał się zrozumieć tego, co widzi, ani podążać za ciągiem wspomnień. Rielle wprowadzała wzorce w zgromadzoną magię, współczując Dahlemu, że nie potrafił dowiedzieć się więcej o człowieku, któremu służył i którego kochał tak długo.

Ale ja potrafię – uświadomiła sobie. Zwiększyła możliwości swojego umysłu i zdołała przekierować wzorzec przekazywany przez Dahlego, nie skupiając się na nim. Dzięki temu mogła zagłębić się we wspomnienia gromadzące się w otaczającej ją magii.

Odszukała wspomnienie, które zauważyła wcześniej. *Dorównuję mu mocą?* Rzeczywiście tak sądził, a z jego wspomnień dowiedziała się także, że nieco go niepokoiła. Nie zawsze był w stanie czytać w jej myślach i choć nie wierzył w przepowiednie, Prawo Milenium było tak zakorzenione w różnych światach, że w obawie przed nim kazał Dahlemu obserwować Rielle i powiadomić go, gdyby zwróciła się przeciwko niemu.

To wyjaśnia, dlaczego Dahli był taki niespokojny.

Nie nauczył jej podróżować między światami, aby choć w pewnym stopniu zapobiec takiemu obrotowi spraw. I nie nauczył jej walki. Gdyby zaczęła stanowić zagrożenie, jej wiedza na temat magicznych walk byłaby tak nikła, że Dahli zdołałby ją pokonać.

W takim razie dobrze, że nie prosiłam Dahlego o lekcje z magii bitewnej – zadumała się. *Wpadłby w jeszcze większą paranoję.*

Valhan przypuszczał, że pewnego dnia coś sprawi, że Rielle zwróci się przeciwko niemu. Gdyby zaczęła mu zagrażać, im szybciej postanowiłby ją zabić, tym byłoby mu łatwiej. Ale współpraca z magiem posiadającym niemal taką samą moc stanowiła ciekawą perspektywę, zwłaszcza jeśliby Rielle lojalnością i przydatnością dorównała Dahlemu.

A więc albo będę mu służyć, albo zginę? Wzdrygnęła się z oburzenia. Miała jednak świadomość, że żył tak długo, bo nie lekceważył żadnych zagrożeń i był na nie przygotowany. *Pewnie byłby usprawiedliwiony, gdybym zwróciła się przeciwko niemu i musiałby się bronić.*

Zastanawiał się, w jaki sposób mógłby zyskać jej lojalność. Nie był skłonny utwierdzać jej w przekonaniu, że jest istotą boską. Choć mógłby sprawić, by się w nim zakochała, doprowadziłby w ten sposób do jej konfliktu z Dahlim.

Ale gdyby kiedykolwiek chciał się pozbyć Dahlego…

Odwróciła się od jego wspomnień. Ich wzorzec przepływał szybciej, w miarę jak Dahli coraz sprawniej je odczytywał. *Nie mam zbyt wiele czasu na czytanie w myślach Valhana. O czym w takim razie chciałabym jeszcze wiedzieć?*

Skoro tylko ona była w stanie go wskrzesić, to kiedy przyszedł mu do głowy ten plan? Zanurzyła się w jego wspomnieniach i rozejrzała wokoło w nadziei, że znajdzie początkowy wątek, który doprowadzi ją do odpowiedzi. Gdzieś pomiędzy opuszczeniem jej świata a sprowadzeniem jej do pałacu…

Dostrzegła samą siebie krocząca wśród ludzi z jego świata. Tyle że… przyjrzała im się dokładniej i poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

To nie jego lud! Zabrał mnie do ludzi, którzy są do niego podobni, z którymi bym się utożsamiała i którym bym ufała. Do ludzi, którzy mieszkają na pustyni, ale są wędrownymi handlarzami tak jak Podróżnicy.

Z którego świata w takim razie pochodził? Czy w ogóle pamiętał…?

Och.

W swoim świecie nauczył się, jak należy rządzić – i jak nie należy. To tam popełnił mnóstwo błędów, był bowiem zbyt młody, by udźwignąć zarówno magiczne, jak i polityczne aspekty władzy. Było to tak dawno, że żal, który niegdyś odczuwał, już minął, choć wciąż gdzieś się czaił.

Już wiem, dlaczego skłamał. Ja też bym nie chciała, żeby ktoś dostrzegł moje błędy.

Badała dalej. Zatrzymała się na starym wspomnieniu związanym z Inekerą, które była w stanie powiązać ze spotkaniami bliższymi teraźniejszości.

Myślał, że mnie zabiła – dokonała odkrycia. *Chwileczkę… kazał Inekerze mnie zabić!* Kiedy kobieta sprawdziła moc Rielle, zaproponowała, że pozbędzie się dziewczyny, wiedząc, że zawsze zabijał potężnych magów, nim zdążyli nabyć umiejętności i odwagi, przez które mogliby stanowić dla niego zagrożenie. Przystał na to, odczuwając jedynie umiarkowane rozczarowanie z powodu takiej konieczności. W końcu jednak okazało się, że nie potrzebował kreatora. Jego świat pozostał nienaruszony.

Ale potem od innego nowego, potężnego maga dowiedział się o metodzie zachowania całości swojej wiedzy i wspomnień. A to podsunęło mu pewien pomysł. Ryzykowny pomysł, który wiązał się zarówno z jego sojusznikami, jak i z nieuniknionym buntem, który wybuchł po jego długiej nieobecności. Pomysł, do którego realizacji potrzebował kogoś niezwykle potężnego, kto na pewno poradziłby sobie z tym zadaniem. Mag, który posiadał myślącą książkę, był dla niego bardziej użyteczny jako szpieg. Żałował, że kazał zabić Rielle. Kiedy się dowiedział, że Podróżnicy przygarnęli potężnego kreatora, zainteresował się tym i odkrył, że Rielle ocalała.

Zaniepokojona jego opinią na swój temat Rielle porzuciła te wspomnienia. *Co by zrobił, gdybym postanowiła zostać z Podróżnikami i poślubiła Balukę? Jego też kazałby zabić?* Czyżby był aż tak bezwzględny?

Równie dobrze mogłaby się zastanawiać, czy Sa-Gesta zabiłaby celowo, a nie przypadkiem, gdyby tamtego dnia zaatakował ją na górskiej drodze. Ale nie zaatakował. Ona nie zabiła go celowo. A Valhan nie kazał zabić Baluki. Ona zaś nigdy

nie łudziła się, że Valhan nie zabije kogoś w obronie własnej i w obronie światów. Pogodziła się z tym tylko dlatego, że była przekonana o jego dobrych intencjach – o tym, że pragnie pokoju między światami.

Cel tej śmierci i zmartwychwstania to nie tylko jego ocalenie. W ten sposób chce się pozbyć sojuszników. Podejmuje ogromne ryzyko, żeby do tego doprowadzić. Jeśli pragnąłby jedynie bezpiecznego życia, znacznie rozsądniej byłoby po cichu zamieszkać gdzieś, gdzie nikt nie zwracałby na niego uwagi.

Ale nie wyobrażała sobie, żeby tak postąpił. Nie był człowiekiem, którego zadowoliłoby zwyczajne życie. Był człowiekiem, który dokonał samospalenia, by ostatecznie powrócić do władzy.

Mimo wszystkiego, o czym się dowiedziała, mimo że ją wykorzystał, a nawet kazał ją zabić, nie potrafiła go za to nie podziwiać.

Dahli przestał przekazywać jej wzorzec równie niespodziewanie, co poprzednim razem. Zamrugała, podniosła wzrok, a potem spojrzała na trumnę.

Jeszcze jeden krok.

Zaczerpnęła więcej magii, lecz okazało się, że zasoby tego świata się wyczerpują. Pozostali magowie i Dahli wciąż mieli wystarczająco mocy, by opuścić to miejsce, więc pobrała wszystko, co w świecie zostało. Zaglądając w żyjącą istotę, przemieściła umysł młodego człowieka.

Nie wyglądał już tak jak wcześniej.

W miejscu, w którym poprzednio znalazła pustkę, teraz kryła się świadomość. Tworzyły się tam myśli. Budziły się wspomnienia. Żadne nie należały do Valhana.

Jak to się dzieje? Od razu rozpoznała rezultaty przekształcania wzorców. Umysł w tym ciele nieustannie dążył do zachowania własnej struktury i powrotu do pierwotnego kształtu, tak samo jak umysł Rielle, gdy poznała sekret wiecznej młodości. *No tak! To była część wzorca, który wprowadziłam. Wzorca Valhana jako człowieka wiecznie młodego.*

Ale to oznaczało, że pierwotny umysł młodego człowieka zaczął się odnawiać.

Powoli i nieregularnie. Podobnie jak w dłoni Valhana najpierw obudziły się najświeższe wspomnienia.

Dostrzegła Valhana. Dostrzegła dezorientację. *Czy naprawdę w taki sposób mag stał się wiecznie młody?* – zastanawiała się. Wiedział, że coś jest nie tak, ale było za późno. Jego starania były nieskuteczne i poddał się, a jego przerażenie zgasło w tym samym momencie, co świadomość.

Rielle zadrżała, gdy uświadomiła sobie, co się stało. Ten młody człowiek nie urodził się bez umysłu. Był zwyczajnym chłopakiem, któremu skradziono ciało, a umysł stłumiono.

Dlaczego nie dostrzegłam tego we wspomnieniach Valhana?

Wróciła do nich, zaczęła je przeszukiwać, ale niczego nie znalazła. Dopiero wtedy przypomniała sobie słowa Valhana, że wspomnienia można wymazywać. Odnalazła wiedzę z eksperymentów, które prowadził, by znaleźć sposób na wskrzeszenie, ale nie

widziała żadnych szczegółów.

Zajrzała w umysł młodego człowieka. Był półprzytomny, drżał i dyszał z przerażenia.

Gdyby zamazała jego wspomnienia wspomnieniami Valhana, byłoby to w zasadzie to samo, co wbicie mu noża w serce.

Przypomniała sobie, że kiedyś już kogoś zabiła. Ale tylko w ten sposób można było przywrócić Raena do życia. Gdyby teraz przerwała, Valhan by umarł – tym razem na dobre. Musiała to zrobić.

A jednak… nie potrafiła się przełamać. Nie można wymazać wspomnień komuś, kto miał całe życie przed sobą. Młodemu magowi z takim potencjałem. *Nikomu.*

Ale kto zadba o pokój między światami?

Co się z nimi stanie bez Valhana? Nie znała odpowiedzi na to pytanie. Niemal roześmiała się w głos, gdy przypomniała sobie, co jej powiedział. „Nie spotkałem nigdy człowieka, który potrafiłby przepowiadać przyszłość". Przyznał, że nie potrafi przewidzieć skutków swojej ingerencji w danym świecie. Był tylko pewien, że bez niego światy pogrążyłyby się w chaosie.

Ale skoro nie potrafił przewidywać konsekwencji żadnych działań, to czy to przekonanie było prawdziwe?

Śmierć tego chłopca mogłaby ocalić świat od ruiny albo mogłaby w ogóle nie mieć znaczenia.

Tak samo jak śmierć Valhana mogłaby ocalić świat od ruiny albo mogłaby w ogóle nie mieć znaczenia.

Dzięki tej myśli wszystko nagle się rozjaśniło.

Skoro i tak nie było żadnej pewności co do rezultatu, musiała po prostu wybrać między życiem chłopaka, które było zbyt krótkie, a życiem potężnego władcy, który przeżył tysiąc cykli.

Za mało znała każdego z nich, by ocenić, który bardziej na to życie zasługuje, ale z doświadczenia wiedziała, że jednego może być pewna: nie można zabić kogoś z lekkim sercem albo myśląc tylko o sobie.

I może to właśnie osoba, która pragnęła wymazać istnienie innego człowieka, by oszukać śmierć, nie zasługiwała na to, by żyć. Może to właśnie osoba, która zabijała potężnych magów na wszelki wypadek, by nie zaczęli jej zagrażać, nie zasługiwała na wskrzeszenie. Może to właśnie osoba, która uczyniłaby wszystko, by utrzymać się przy władzy – od zawierania sojuszy z ludźmi, którzy nadużywali swoich możliwości, po wmanipulowanie młodych magów w rebelię, żeby sojusznicy i buntownicy pozabijali się nawzajem – zasługiwała na śmierć. Albo raczej na to, by pozostać wśród martwych.

– Rielle – odezwał się Dahli.

Drgnęła, lecz opanowała się, zanim na niego popatrzyła. Zamknął już swój umysł, ale spojrzała poza barierę i dostrzegła, że zaczął się niepokoić.

Jej determinacja osłabła. Chciała zrobić coś, co zraniłoby Dahlego i czego nigdy by jej nie wybaczył. Byłby zdruzgotany. Może nawet by ją zabił, bo uznałby, że jego podejrzenia wobec niej były słuszne. A przyjaciele Raena by mu pomogli. Nie miała

nawet tyle mocy, by z nimi walczyć. Poza tym nie potrafiła walczyć.

Nie zabiłby mnie. Wie, że tylko ja jestem w stanie ożywić Raena. Zajrzała w jego myśli i stwierdziła, że się myli. Mag z mechanicznym owadem także był potężny. Może nie aż tak jak Rielle, ale prawdopodobnie wystarczająco.

Człowieka w trumnie mogłaby ocalić, tylko gdyby uciekła i zabrała go ze sobą.

Musiałaby jakoś sięgnąć do lodowej trumny. Gdyby go dotknęła, mogłaby go zabrać. Jak mogłaby to zrobić, zanim Dahli by ją powstrzymał? Miała niewiele więcej magii, niż potrzebowała na opuszczenie świata. Ale trumnę zrobiono tylko z lodu, więc nawet odrobina by wystarczyła.

Przyłożyła dłonie do boku trumny, tak by nikt nie widział, i zrobiła dziurę, topiąc lód.

Dahli spojrzał na trumnę i zmarszczył brwi.

– Co on…? – zaczął.

Jej dłoń wślizgnęła się do środka. Rielle schyliła się i po omacku poszukała stopy.

– Rielle! – krzyknął Dahli. – Co robisz?

Podniosła na niego wzrok.

– Czynimy coś złego, Dahli – powiedziała. – To nie jest człowiek pozbawiony umysłu.

Pokręcił głową.

– Nie ma innego wyjścia, Rielle.

– Nie? A może powinniśmy umieścić Valhana w ciele, w którym rzeczywiście nie ma umysłu, zamiast kraść ciało tego człowieka? Albo wyhodować nowe ciało z żywej materii?

– Potrzebne mu w pełni wykształcone ciało – rzekł Dahli, starając się usilnie, by w jego głosie nie było słychać paniki i złości. – I umysł, który potrafi posługiwać się magią.

Skąd o tym wie? Spojrzała w jego myśli. *Nie wie. Valhan zostawił jedynie instrukcje, bez żadnych wyjaśnień. Wierzył, że Dahli ich nie zakwestionuje. I miał rację.*

– Nie ma nic za darmo – stwierdził Dahli, przechodząc wzdłuż trumny.

– Ale ta cena jest za wysoka – odpowiedziała.

Dahli zmarszczył brwi i ruszył w jej kierunku.

– A kim ty jesteś, żeby o tym decydować?! – krzyknął. – Żyjesz zaledwie od kilku cykli. Nic nie wiesz. Widziałaś garstkę światów i nie umiesz nawet się między nimi przenosić.

Jej dłoń trafiła na zimne ciało. Chwyciła, kazała rozwiać się wspomnieniom utrwalonym w magii i odepchnęła się od świata. Zobaczyła, jak w znikającym pomieszczeniu Dahli zwraca się do pozostałych stłumionym krzykiem.

– Zabić ją!

Odepchnęła się najmocniej, jak potrafiła.

Natychmiast otoczyła ją biel. Przestała wyczuwać ten świat. Zmysły podpowiadały jej, że wciąż porusza się naprzód. Runął ku niej krajobraz szarości przeplatającej się z czernią. Wpadła w ciepłą ciecz i zaczęła w niej tonąć.

Wciąż trzymając chłopaka za nogę, odepchnęła się znowu. Nie miała pojęcia, dokąd zmierza, a w dodatku nie wiedziała, jak zatrzeć za sobą ślad. Na szczęście nie wróciła do

zlodowaciałego świata, ale jakimś cudem skierowała się na inny szlak. Wiedziała, że powinna wykorzystać któreś z metod stosowanych wcześniej przez Dahlego do zmylenia pościgu, ale nie umiała stworzyć nowej ścieżki.

Pięć światów dalej doścignął ją jeden z przyjaciół Raena.

Wyłonił się z bieli, chwycił ją za ramię i szarpnął w innym kierunku. Pojawili się na wielkiej równinie poznaczonej białymi szpicami. Najmniejsze były wielkości jej małego palca, a największe wyglądały jak wieże. Ten, na którym wylądowała, złamał się i poturlał pod jej nogami. Zdołała zawiesić chłopca w powietrzu, żeby na nie nie spadł.

Mag wciąż trzymał ją za ramię. Ten przystojny. Ten, do którego należał mechaniczny owad. Ten, który podsunął Valhanowi pomysł na wskrzeszenie. Wpatrywał się w nią uważnie. Ciężko dyszał.

– Jeśli… chcesz… uciec… zaufaj mi – wysapał.

Wybałuszyła oczy i zamknęła otwarte ze zdziwienia usta. Jaki miała wybór?

– Chwileczkę.

Przybliżyła do siebie chłopaka. Był półprzytomny. Objęła go, on zaś zwiotczał w jej ramionach niczym nieporęczny balast. A potem kiwnęła głową do maga.

– Ruszaj.

Podróżowali szybko – tak szybko jak wcześniej robiła to z Valhanem. Kiedy straciła rachubę, licząc mijane światy, doszła do wniosku, że jej nie okłamał.

– Dlaczego mi pomagasz? – zapytała, gdy dotarli do następnego świata.

Ku jej zaskoczeniu uśmiechnął się, lecz ze smutkiem.

– Bo masz rację. – Ruchem głowy wskazał chłopca. – To, co chcieli mu zrobić, jest złe.

Przyjrzała mu się dokładniej, chcąc sprawdzić, czy rzeczywiście tak sądzi.

– Nie mogę czytać ci w myślach!

– Zgadza się – odpowiedział.

Sprawiał wrażenie, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale z pobliskich drzwi wyszła jakaś kobieta i zamarła, utkwiwszy w nich wzrok.

Mag zamknął usta i ruszył w dalszą drogę.

Skąd mogę mieć pewność, że naprawdę mi pomaga? A jeśli tylko zatacza koła, żeby Dahli mógł nas dogonić?

– Zatrzymaj się! – zażądała, gdy dotarli do kolejnego świata.

Stali na miękkim piasku na szerokiej, pagórkowatej plaży.

– O co chodzi? – zapytał.

– Dokąd mnie zabierasz?

Wzruszył ramionami.

– Z dala od przyjaciół Raena.

– Zgubiliśmy ich?

– Chyba tak. Powiedziałem Dahlemu, że będę udawał życzliwego, a potem spróbujemy cię przekonać, żebyś przemyślała swoją decyzję.

Serce zamarło jej w piersi.

– U… udajesz…

– Udawałem, że będę udawał – powiedział. Kącik jego ust uniósł się. – Wiem, że to brzmi głupio. Nie miałem zbyt wiele czasu na obmyślenie planu. Pewnie znajdę ci jakąś kryjówkę, a potem wrócę i powiem, że mi uciekłaś. – Zmarszczył brwi. – Hm. Dahli twierdził, że nie potrafisz podróżować między światami, więc nie mogę tego powiedzieć. Ale przecież okazało się, że się mylił, więc może mi uwierzy.

Pokręciła głową.

– Nauczyłam się… bardzo niedawno. Będzie wiedział, że jeszcze nie opanowałam tej umiejętności do końca.

– Tak myślałem.

– To… dokąd mnie zabierzesz?

Przez jego twarz przebiegł grymas.

– Jeszcze nie postanowiłem.

– Nie musisz. Dalej poradzę sobie sama. – Utkwiła w nim wzrok, jakby chciała go sprowokować, by się jej sprzeciwił. – Wracaj. Powiedz, że cię oszukałam albo że ktoś mi pomógł.

– Ale… powinienem dopilnować, żebyś znalazła bezpieczną kryjówkę.

– Wówczas wiedziałbyś, gdzie jestem, a wolałabym, żebyś nie wiedział. – Skrzywiła się, usłyszawszy, jak bezceremonialnie to zabrzmiało. – I choć jestem ci wdzięczna za pomoc, tak będzie bezpieczniej dla nas obojga.

Spojrzał na chłopaka, który szarpał się i rzucał głową na boki. *Muszę go niedługo ocucić* – pomyślała. *Wyswobodzić go z tego koszmaru.*

– Wiesz, gdzie jesteś? – zapytał mag.

– Nie.

– Niedaleko stąd leży świat uzdrowicieli. Ludzie, którzy tam mieszkają, mogą udzielić ci wskazówek. Może ktoś będzie w stanie go uzdrowić. Po prostu przenieś się…

– Skoro mi powiedziałeś – rzekła Rielle – to nie mogę się tam przenieść.

Mag utkwił w niej wzrok. Odwzajemniła spojrzenie. Popatrzył w dół, kiwnął głową i puścił jej ramię.

– Omijaj światy, do których i od których nie prowadzą żadne szlaki – poradził jej. – Zwłaszcza te drugie. Może się okazać, że są martwe.

Kiwnęła głową.

– Wiem.

Cofnął się o krok, a potem – wciąż przyglądając się jej z posępną miną – zniknął jej z oczu.

Przeniosła się jeszcze trzy światy dalej. Chłopiec drżał coraz bardziej, więc zatrzymała się na jakimś polu i pozwoliła, by opadł na ziemię. Gdy po raz pierwszy spojrzała mu w twarz, zamarła w bezruchu.

Miał cerę Valhana, lecz wciąż był nieco pyzaty jak dziecko, które za chwilę ma wkroczyć w wiek dorastania. Zastanawiała się, czy na pewno nie przekształciła wzorców jego ciała na stałe i czy pierwsza zmiana do pierwotnego wzorca będzie powrotem do jego prawdziwego wieku. A może wzorzec automatycznie osadził się w

wieku chłopca? Albo Valhan miał właśnie tyle lat, kiedy poznał sekret wiecznej młodości?

Na twarzy młodzika malowała się udręka, której nigdy nie widziała u Raena.

Jęczał, a jego powieki drżały.

– Już niedługo – powiedziała. – Jeszcze kilka światów i całkiem cię wybudzę.

Wzięła go za rękę i odepchnęła się od świata.

CZĘŚĆ DZIESIĄTA
Epilog

Tyen

Na kartce pojawiły się znajome kształtne litery. Tyen uśmiechnął się. Ogromnie brakowało mu Velli. Spędził dużo czasu wśród rebeliantów i nie miał możliwości bezpiecznie z nią rozmawiać. Teraz mógł to robić, kiedy tylko miał ochotę.

Mógłbyś wrócić do buntowników. Nie wiedzą, że byłeś szpiegiem.

Baluka o tobie wie – przypomniał jej. *Każdy, kto potrafi czytać w jego myślach, może się dowiedzieć, że posiadam książkę, w której zawarto sekret wiecznej młodości.*

W takim razie podziel się tą wiedzą. Jeśli nie będzie tajemnicą, nikt nie będzie miał powodu, żeby mnie pragnąć.

Zastanowił się nad jej słowami.

Pewnie światy nie zaczną pękać w szwach z nadmiaru nieśmiertelnych magów, a skoro wielu sojuszników Raena zostało zabitych, liczba takich magów i tak się zmniejszyła. Mógłbym też przehandlować tę wiedzę za pomoc w znalezieniu sposobu na przywrócenie ci ciała, kiedy buntownicy nie będą już tak zaabsorbowani zemstą na wrogach.

To zajmie trochę czasu.

To prawda. Może więcej, niż mam ochotę czekać. No i jeszcze jest Rielle. Może udałoby mi się przekonać ją, żeby ci pomogła.

Nie wskrzesiłaby mnie z tego samego powodu, z którego nie wskrzesiła Raena.

Na myśl o młodej kobiecie, która przeciwstawiła się Dahlemu i wiernym przyjaciołom władcy światów, ponownie zrodził się w nim podziw. Rielle była silna, piękna i nadzwyczajnie skrupulatna. Zrobiła na nim ogromne wrażenie. Patrząc, jak sprzeciwia się morderstwu dla wskrzeszenia Raena, wiedział, że postąpiłby tak samo, nawet gdyby chodziło o przywrócenie Velli ludzkiej postaci.

Musi być na to jakiś sposób bez konieczności zniszczenia umysłu innego człowieka. Gdybym tylko miał okazję zapytać Rielle, w jaki sposób przebiegało wskrzeszanie. W myślach Dahlego widziałem tylko wspomnienia Raena, a przepływały tak szybko, że nie zdołałem uchwycić zbyt wiele.

Dahli przydałby ci się jako sojusznik bardziej niż Rielle. Jeśli ktoś wie, gdzie Raen przeprowadzał swoje eksperymenty, to właśnie on. Wątpię, by Raen nie miał w zanadrzu jakiegoś planu na wypadek niepowodzenia.

Dahli kazałby mi kogoś zabić, żeby wskrzesić Raena. A tego bym nie zrobił.

Kątem oka dostrzegł jakiś ruch. Zobaczył materializującą się postać i uśmiechnął się, gdy stała się wyraźniejsza. Baluka odebrał jego wiadomość i rozszyfrował ją.

Przywódca buntowników odetchnął głęboko. Tyen dał mu trochę czasu, by doszedł do siebie, po czym zamknął Vellę, wsunął ją do torby i schował pod koszulą. Baluka podszedł do okna i oparł się o gładki, obłożony gliną parapet. Za jego plecami miasto Doum falowało w gorącym powietrzu.

– Witaj, Tyenie – odezwał się. – Jak się masz?

– Dobrze – odparł Tyen. – Trzymałem się na uboczu. Czekałem na ciebie.

Przez twarz Baluki przebiegł grymas.

– Nie mogłem się wymknąć, a wiesz, że bardzo chciałem.

– Tak.

– No i?

Spojrzenie przywódcy buntowników było pełne nadziei i strachu.

– Znalazłem ją – powiedział Tyen. – Jest… hm, kiedy ją widziałem, żyła i miała się dobrze.

– Gdzie jest teraz? Możesz mi bezpiecznie przekazać tę informację?

– Nie wiem gdzie – przyznał Tyen. – Udało mi się zabrać ją daleko od przyjaciół Raena, ale potem stwierdziła, że mnie też nie może zaufać, i w dalszą drogę ruszyła sama.

– Szukałeś jej od tamtej pory?

– Rozglądałem się, ale nie szukałem. – Tyen pokręcił głową. – Przyjaciele Raena chcą ją znaleźć, a nie darowałbym sobie, gdyby przeze mnie im się to udało.

– Dziękuję. – Baluka westchnął, po czym wyprostował się. – Przynajmniej Raena już nie ma. Teraz zostali nam tylko jego sojusznicy.

Tyen kiwnął głową. *I właśnie o to od początku mu chodziło.* Wszystkie te dziwne polecenia, które wydawał mu Raen, teraz zaczęły mieć sens. Chciał, by buntownicy urośli w siłę, a gdy już uwierzyli, że go pokonali, nabrali pewności, że dopadną wszystkich sojuszników.

Mogliśmy najpierw zająć się sojusznikami. Wtedy nie musiałby inscenizować własnej śmierci. Wiedział jednak, że przebiegły przywódca najpierw zaatakuje silniejszy cel, póki jeszcze buntownicy palą się do walki i nie zniechęca ich liczba ofiar po konfrontacji z sojusznikami.

– Myślisz, że jesteś w stanie pozbyć się wszystkich sojuszników? – spytał Tyen.

– Większości – odparł Baluka. – Teraz gdy wieść o śmierci Raena się rozeszła, mamy jeszcze więcej zwolenników. Nie chcą czekać w swoich światach na sygnał. W naszej nowej siedzibie jest ich tylu, że po tysiąckroć przewyższamy liczbę sprzymierzeńców Raena. Wyzwanie stanowi koordynacja – powstrzymanie ich od atakowania wrogów na własną rękę. – Skrzywił się. – Mam już ponad stu generałów. Hapre wróciła do swojego świata, Volk i Frell nie żyją, więc zaczynamy od nowa. Dobrze byłoby mieć u boku jakąś znajomą twarz.

Jakiś cień przebiegł przez myśli i twarz Baluki. Złe wieści. Nie chciał o czymś Tyenowi powiedzieć.

Tyen zmarszczył czoło.

– Co się dzieje?

Baluka uniósł brwi.

– Nie wyczytałeś tego jeszcze z moich myśli?

– A mam to zrobić?

Baluka odepchnął się od ściany, podszedł do stołu i nalał wody z dzbanka do kubka.

– Może tak będzie łatwiej – orzekł. Upił łyk i skrzywił się. W tym świecie zamieszkanym przez garncarzy nawet woda miała posmak gliny. – Tak. Tylko w ten sposób będziemy mieć pewność, że ta informacja nie dotrze do niepowołanych uszu.

Tyen zajrzał w umysł Baluki i zmartwił się.

Wszyscy sądzą, że byłeś szpiegiem Raena – myślał Baluka. *Nikt nie wie, skąd wzięły się te plotki, ale tak się rozprzestrzeniły, że nie sposób ich powstrzymać.*

– A ty w to wierzysz? – spytał Tyen.

– Myślę, że to sprawka sojuszników, którzy chcą nas osłabić. – Baluka wzruszył ramionami. – Ale muszę brać pod uwagę wszystkie możliwości.

– Oczywiście.

– Jeśli ze mną wrócisz, pewnie nieraz będziesz musiał udowadniać swoją niewinność. Moje zaufanie już nie wystarczy.

Tyen pokiwał głową, gdy zrozumiał, w jakiej beznadziejnej sytuacji się znalazł.

– A jeśli nie wrócę, wszyscy pomyślą, że jestem winny.

– Zgadza się.

Rzecz w tym, że jestem winny – zadumał się Tyen.

Potrząsnął głową.

– Przykro mi, Baluko, ale już postanowiłem, że nie wrócę do buntowników.

Baluka uśmiechnął się, lecz jego oczy pozostały poważne.

– Tak podejrzewałem, ale po wszystkim, co się wydarzyło, uznałem, że powinienem dać ci szansę.

– Dzięki.

– Co teraz zrobisz?

Tyen zastanowił się nad swoimi możliwościami. Jeśli buntownicy sądzili, że był sojusznikiem Raena, będą próbowali go zabić. Jeśli to sojusznicy rozsiali te pogłoski, wiedzieli, że nie był jednym z nich, i też będą próbowali go zabić. Mile widziany byłby tylko wśród najwierniejszych przyjaciół Raena, ale nie chciał z nimi przebywać.

Mógłby zaryzykować i samotnie znaleźć jakiś odległy świat, w którym osiedliłby się i skupił na odtworzeniu ciała Velli. Światy jakoś rozwiązałyby swoje problemy. *Może nadeszła pora na wieczną młodość? Dzięki temu mógłbym łatwiej przeżyć, gdyby znaleźli mnie buntownicy albo sojusznicy. Chociaż sojusznikom nic to nie dało w walce z buntownikami.*

Gdyby żył wystarczająco długo, udałoby mu się przeżyć plotki, nawet jeśli były prawdziwe – nawet gdyby przyznał, że są prawdziwe. O ile łatwiej byłoby przestać udawać. Po raz kolejny kusiło go, żeby wyznać wszystko Baluce, ale zwalczył tę pokusę. Nie chciał, żeby w tej sytuacji jeszcze i Baluka próbował go zabić.

– Nie wiem, co zrobię – odpowiedział. – Poza tym… Wybacz, Baluko, ale lepiej, żebym ci nie mówił, nad czym się zastanawiam, na wypadek gdyby ktoś przeczytał twoje myśli.

Baluka kiwnął głową.

– Rozumiem. – Wrócił do okna, popatrzył na miasto i westchnął. – Mam teraz zupełnie inne zadania. Wcześniej musiałem zagrzewać ludzi do walki, teraz staram się ich poskromić. Nie wszyscy sojusznicy wykorzystywali ludzi i nie wszyscy mogli wybierać, z kim zawrą umowy. Ale to… wymyka się spod kontroli.

Tyen przytaknął.

– Słyszałem. – Buntownicy uważali się teraz za wybawicieli i mścicieli. Nazywano ich pogromcami i katami, burzącymi porządek i wprowadzającymi chaos. – Może powinniście przestać nazywać siebie buntownikami. Przecież człowiek, przeciwko któremu się buntowaliście, nie żyje. Wymyśl coś dostosowanego do kierunku, w którym chcesz ich poprowadzić.

Baluka odwrócił się do Tyena.

– Masz rację. Na przykład „odnowiciele" albo „budowniczowie". Może to zmusi ich do refleksji i naprawienia szkód wyrządzonych przez całe to wyzwalanie i zemstę. I może zachęci do pomocy sojuszników, którzy szczerze pragną odpokutować swoje uczynki. – Uśmiechnął się. – Tobie chyba też przydałby się lepszy tytuł.

Tyen skrzywił się.

– A jaki mam teraz?

– Jeszcze żaden – rzekł Baluka nieco za szybko, ale Tyen odczytał odpowiedź z jego umysłu. *Szpieg.* – A za kogo chciałbyś być uważany?

Przez myśl przemknęło Tyenowi kilkanaście słów. *U buntowników, poza czasem bitwy, byłem zwiadowcą. A ostatnią rzeczą, o którą poprosił mnie Baluka, było odnalezienie Rielle. Poszukiwacz? Wypatrywacz? Znalazca?*

Wszystkie te słowa wiązały się ze szpiegowaniem. Dobrą i akceptowaną stroną szpiegowania. W zasadzie słowo „szpieg" mogło mieć pozytywny lub negatywny wydźwięk, w zależności od tego, po czyjej stało się stronie.

Poczuł ciarki na skórze, gdy przyszła mu do głowy jeszcze jedna możliwość. A gdyby tak pogodził się z przydomkiem, który mu nadano? *Czy zdołałbym przekuć te plotki na swoją korzyść?* Zastanowił się nad propozycją Velli, by zwrócić się o pomoc do Dahlego. Mógłby wówczas ostrzec Balukę, gdyby przyjaciele Dahlego odkryli nową metodę wskrzeszenia Raena. Może mógłby przeszkodzić im w odnalezieniu Rielle albo pomóc jej, gdyby się im powiodło.

Gdyby zrealizował któreś z tych zamierzeń, ludzie podziwialiby go, zamiast potępiać za szpiegowanie.

– Nazywaj mnie „Szpiegiem" – powiedział. – Niech wszyscy się zastanawiają, dla kogo szpieguję.

Baluka otworzył usta z zaskoczenia, a potem zamknął je gwałtownie. Zmrużył oczy, a gdy uzmysłowił sobie, co Tyen miał na myśli, na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Dobrze, Szpiegu. Nie chciałbym być na twoim miejscu, ale moje na razie też nie za bardzo mi się podoba.

– Nadajesz się do tego lepiej niż ja, Baluko. Tylko… mam dla ciebie radę: kiedy pojawia się ktoś bardziej odpowiedni, przychodzi pora, żeby odejść. Spróbuj nie zignorować tego momentu ani mu nie zaprzeczać. W przeciwnym razie twoje miejsce może zająć ktoś gorszy.

Baluka skinął głową.

– Dobrze. – Odepchnął się od okna i ku zaskoczeniu Tyena uściskał go. – Dziękuję.

Pamiętaj, wszyscy mogą zapomnieć, co dla nas zrobiłeś, ale nie ja.

Poczucie winy czające się gdzieś w zakamarkach umysłu Tyena znowu dało o sobie znać. Kiwnął głową, udając, że jest zbyt zdumiony, by odpowiedzieć, a potem cofnął się i odepchnął od świata w kojącą biel.

Rielle

Gdy z bieli wyłoniły się wozy, Rielle wstrzymała oddech. Miała wrażenie, że wspomnienia z pobytu wśród Podróżników nie należą do niej, lecz do kogoś innego. A jednak na ich widok ogarnęła ją tęsknota.

I żal. Ale już bez poczucia winy. Pomimo wszystkiego, co się wydarzyło, od kiedy od nich odeszła, wciąż była przekonana, że podjęła właściwą decyzję. Nabrała dystansu, którego nie miała, przebywając wśród nich. Potrafiła wybaczyć zagubionej i bezbronnej kobiecie, jaką była, że wybrała najbezpieczniejszą przyszłość. Że szansa na posiadanie kochającej rodziny była zbyt kusząca, by ją odrzucić. Wychowała się wśród ludzi, którzy wybierali małżonków swoim dzieciom, a skoro zbuntowała się przeciwko tej tradycji jako młoda dziewczyna, jej akceptacja dawała poczucie, że w końcu zachowuje się jak dorosły człowiek.

A jednak postąpiła tchórzliwie i nieszczerze.

Czy w takiej sytuacji przyjęcie propozycji Raena było dziecinne czy odważne?

To również była najlepsza decyzja, jaką mogła wtedy podjąć. Nie tylko ze względu na siebie. Obawiała się wówczas, że Raen zagroziłby Podróżnikom i Baluce, gdyby mu odmówiła. Teraz gdy poznała jego wspomnienia, wiedziała, że jej obawy były słuszne. Może i tak by ją stamtąd zabrał. Gdyby jednak dał jej powód do nienawiści, nie mógłby powierzyć jej zadania przywrócenia go do życia.

Wygląda na to, że jednak nie mógł mi ufać – dumała. Żył od tysiąca cykli i nie potrafił zrozumieć, że pomimo tego, co zrobiłam w przeszłości – a w zasadzie właśnie z tego powodu – nie mogłabym zabić człowieka. Kogoś, kto nie zagrażał ani mnie, ani moim bliskim – dodała, myśląc o Gabemie.

A skoro już przyszedł jej do głowy, zaczęła się zastanawiać, czy wskrzesiłaby Raena, gdyby niespełna dzień wcześniej nikogo nie zabiła. Gdyby zgroza spowodowana morderstwem nie była taka świeża. Ta myśl przepełniła ją niepokojem, dlatego ucieszyła się, gdy jej uwagę przyciągnął ruch wśród wozów.

Wstrzymała oddech.

Młody człowiek u jej boku wybuchnął śmiechem. Wpatrywał się w jeden z pojazdów, a właściwie w jego koła. *Nie* – sprostowała – *patrzy pomiędzy koła.* Dostrzegła tam małe, brązowe twarze. Uśmiechały się szeroko, ale gdy Chłopak zrobił krok w ich stronę, skryły się w cieniu.

Wydał z siebie odgłos sprzeciwu, kucnął i zaczął gramolić się naprzód. Rielle schyliła się i chwyciła go za ramię.

– Nie, Chłopaku – odezwała się. – Zostań ze mną. Wstań.

Wyprostował się z rozczarowaniem.

Trzech mężczyzn i kobieta obeszli wóz dookoła. Sądząc po zachowaniu i minach, byli przyjaźnie nastawieni, ale w ich myślach dostrzegła ostrożność. Nie byliby zadowoleni, gdyby się dowiedzieli, że zagląda w ich umysły, ale dla bezpieczeństwa własnego i Chłopaka postanowiła, że już nigdy nie będzie powstrzymywała się od czytania w

myślach.

Kobieta niemal krzyknęła.

– Rielle! – Wyciągnęła ręce, jakby miała podejść i ją uściskać, ale szybko je opuściła. – Zapraszam – odezwała się bardziej oficjalnym tonem.

Przeniosła spojrzenie na Chłopaka. Zmarszczyła brwi i wzdrygnęła się, gdy dostrzegła jego uszkodzony umysł.

– Witaj, Ankari – odezwała się Rielle. – Dziękuję. Jest Lejikh? Chciałabym poprosić go – i was wszystkich – o radę.

Oblicze Ankari spoważniało.

– Zajmuje się handlem, ale niedługo wróci. Mogę rozmawiać w jego imieniu. – Rzuciła okiem na pozostałych. Jedna z osób pokręciła głową, reszta wzruszyła ramionami. – Chodź, zaczekaj z nami.

Przywołała ją gestem, a Podróżnicy wrócili między wozy. Rielle poprowadziła Chłopaka ich śladem, nie puszczając jego ręki, bo znów zauważył dzieci i chciał do nich dołączyć. Kiedy znaleźli się w kręgu, uśmiechał się szeroko. Zebrała się tam już większość Podróżników, a pozostali wychodzili z wozów lub wyglądali przez okna. Ankari wprowadziła Rielle i Chłopaka pod zadaszenie rozciągnięte między pojazdami i poprosiła, by spoczęli na dywanach ułożonych w kręgu wokół ostygniętych pozostałości ogniska. Podróżnicy usiedli, by posłuchać rozmowy.

Rielle bardzo chciała zapytać o Balukę. Czy odwiedzał ich od czasu jej odejścia? Czy przeżył bitwę z Valhanem? Czy jej wybaczył? Ale nie potrafiła się przemóc, by poruszyć ten temat. Na razie.

– Kto to? – zapytała Ankari, kiedy wszyscy już się usadowili.

– Nie wiem – przyznała Rielle. – Nie pamięta swojego imienia.

– Widzę. Nazywasz go „Chłopakiem”. – Pokręciła głową. – Potrzebne mu imię.

Usłyszawszy słowo „chłopak”, młodzik przestał wpatrywać się w dzieci, które teraz leżały pod wozami, lecz utkwił zafascynowane spojrzenie w wiatrakach używanych przez Podróżników do ochłody. Było bardzo gorąco. Rielle wcześniej tego nie zauważyła. Nieświadomie dostosowywała swoje ciało do temperatury.

– Miałam nadzieję, że jeśli nie nadam mu imienia, przypomni sobie, jak się przedtem nazywał – wyjaśniła.

– Przedtem, czyli kiedy?

Rielle spojrzała Ankari w oczy i ściszyła głos, żeby dzieciom Podróżników nie zaczęły się śnić koszmary.

– Zanim jego umysł pozbawiono wspomnień.

Kobieta spojrzała na Chłopaka.

– Może to lepiej, że nie pamiętasz – powiedziała. A potem, gdy obdarzył ją promiennym uśmiechem, także się uśmiechnęła. Nie rozumiał ani słowa, ale doszedł do wniosku, że ją polubił. – Jednocześnie jest i nie jest jak dziecko – powiedziała, patrząc na Rielle. – Czy to jego syn?

– Nie.

– Ale jest trochę do niego podobny. Ludzie będą się zastanawiać. Mogą nawet pomyśleć, że to twoje dziecko, jeśli wiedzą, gdzie przebywałaś, choć nie znają kolejności zdarzeń.

Rielle pokręciła głową.

– To nie jest mój syn, ale czuję się za niego odpowiedzialna. Czy… czy według ciebie mógłby odzyskać wspomnienia? To, co pamięta teraz, zaczęło wracać do niego wkrótce po tym, jak go uratowałam, jak gdyby jego umysł się leczył. Ale gdy całkowicie się ocknął, wszystko się zatrzymało.

– Może nasza uzdrowicielka będzie potrafiła mu pomóc.

– O ile można do niej bezpiecznie dotrzeć. – Przez twarz Rielle przebiegł grymas. – Jeśli oczywiście uda się to zorganizować bez narażania waszej rodziny i ludu. Szukają nas magowie, i to potężni, nieśmiertelni magowie. Szukają jego. – Spojrzała na Chłopaka. – Chcą dokończyć to, co zaczęli.

Ankari pokiwała głową. Spojrzała na każdego z Podróżników. Rielle wstrzymała oddech, gdy dyskretnie dawali kobiecie znać, czy zechcą pomóc Chłopakowi. Wypatrywała sygnałów, czy zamierzają przekazać go przyjaciołom Raena albo buntownikom lub nawet go zabić. Zrozumiałaby, gdyby postanowili ją ukarać, bo pozwoliła, by syn przywódcy uwierzył, że go kocha, i dała mu powód do porzucenia ich i przyłączenia się do buntowników. Ale nie mogła pozwolić, by skrzywdzili Chłopaka.

Gdy tak przypatrywała się ich bezgłośnej wymianie zdań, jej napięcie i obawa złagodniały. Dostrzegła współczucie dla siebie i Chłopaka. Dziecko potrzebowało pomocy, a Podróżnicy zawsze starali się jej udzielić, jeśli tylko było to możliwe. Znali tysiące dobrych kryjówek. Po tak wielu cyklach obowiązywania umowy z Raenem mogli naprawić choć odrobinę wyrządzonych przez niego krzywd.

Ankari zwróciła się z powrotem do Rielle.

– Pomożemy temu młodemu człowiekowi.

Rielle wypuściła wstrzymywane powietrze i z ulgą rozluźniła mięśnie.

– Dziękuję.

– Ale musisz go z nami zostawić – dodała Ankari. – Możesz udać się ze mną do uzdrowicielki, ale nie powinnaś wiedzieć, dokąd go później zabierzemy.

Smutek wypełnił serce Rielle.

– Nie mogę go zostawić. Jestem za niego odpowiedzialna.

– I przyprowadziłaś go do ludzi, którzy według ciebie najlepiej się nim zaopiekują.

Kobieta patrzyła na nią ze spokojem, ale Rielle wahała się.

– Zajrzyj w moje myśli – zaproponowała Ankari.

W umyśle kobiety pojawiła się znajoma twarz. Twarz wyglądająca znacznie starzej, niż powinna wyglądać po upływie czasu od ostatniego spotkania. Lejikh i Ankari martwili się tym, jaki obrót przybrały sprawy między Rielle a ich synem, lecz byli z niego dumni. I choć starszyzna postanowiła, że nigdy już nie będzie mógł do nich wrócić, położył kres dominacji Raena nad światami. A przecież nie mógł równać się mocą z Valhanem. Tym razem Poprzednika nie pokonał Następca. Pokonał go

zwyczajny Podróżnik.

– Żyje – wyszeptała Rielle i spuściła głowę. – Przepraszam.

– To nie twoja wina – oznajmiła Ankari. – Baluka mówił, że nigdy nie wyznałaś mu miłości, a wiesz, że my, Podróżnicy, pobieramy się także z wielu innych powodów. Takie postanowienia można odwołać, nie winiąc za to żadnej strony. Wasze decyzje były właściwe w momencie ich podejmowania. – Pochyliła się i położyła dłoń na ramieniu Rielle. – Nie możesz zostać z Chłopakiem. Tak będzie najbezpieczniej. Musisz odwrócić od niego uwagę przyjaciół Raena. Zwieść ich. I odciągnąć. – Odchyliła się z powrotem. – Jeśli mamy go przygarnąć, nie wolno ci nas szukać. Znajdziemy sposób, by poinformować cię o jego postępach.

Rielle spojrzała na Chłopaka. Ankari miała rację. Rielle tułała się po kolejnych światach, od kiedy kazała przystojnemu magowi odejść. Nawet zdobywanie żywności było ogromnie utrudnione, kiedy trzeba było pilnować młodzika o mentalności dziecka, w dodatku niezwykle podobnego do Raena.

Dahli miał rację. Nic nie wiem. Muszę uzupełnić braki w wykształceniu – nauczyć się walczyć i przenosić się między światami, a nie tylko wśród nich potykać.

– Chłopak potrzebuje imienia – stwierdziła Ankari. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. – Nazwijmy go Qall. W języku ludu Lindori to znaczy „matczyna nadzieja”, a on przypomina trochę Lindoryjczyka.

Rielle dotknęła ramienia Qalla. Odwrócił się i popatrzył na nią wzrokiem pełnym ufności. Serce jej się krajało, gdy przypomniała sobie, jak krzyczał, kiedy po raz pierwszy wyrwała go z przymusowego snu.

– Podoba ci się twoje nowe imię, Qallu? – spytała.

Zamrugał bez zrozumienia. Dotknęła swojej piersi.

– Rielle. Jestem Rielle. – A potem dotknęła jego piersi. – Qall. Ty jesteś Qall.

Jego usta otwarły się, drgnęły i wydobył się z nich sapiący odgłos.

– All – powiedział. – Qall.

Ankari się zaśmiała.

– Szybko się uczy.

Rielle skinęła głową. *Może nigdy nie będzie pamiętał, kim był, ani nie będzie wiedział, kim miał się stać, ale przynajmniej u Podróżników nauczy się, jak być nowym człowiekiem wśród dobrych, życzliwych ludzi. W rodzinie, która może go nauczyć, jak przetrwać wśród tych światów. To więcej, niż ja mogę mu na razie dać.* Dopóki nie będzie w stanie zaoferować więcej, zrobi wszystko, aby był bezpieczny.

Nawet gdyby musiała odejść bardzo, bardzo daleko.

PODZIĘKOWANIA

Po raz kolejny wyrazy wdzięczności i pozdrowienia dla wydawców i agentów, którzy biorą na swe barki trudne zadanie przekazania opowieści z mojego laptopa czytelnikom na całym świecie. Uściski dla Fran Bryson, Liz Kemp, Paula Ewinsa, Donny Hanson i Kerri Valkovej, którzy pomogli mi sklecić tę historię. I wreszcie wielkie: „Dzięki!” dla każdego, kto kupił, pożyczył, przeczytał i polecił moje książki. Wspaniale wiedzieć, że moje historyjki podobają się w tak wielu krajach zarówno nowym czytelnikom, jak i tym, którzy towarzyszą mi od samego początku.

O AUTORCE

Trudi Canavan mieszka w Melbourne w Australii. Odkąd pamięta, wymyśla historie o nieistniejących ludziach i miejscach. W czasie pracy w charakterze ilustratorki i projektantki napisała bestsellerową „Trylogię Czarnego Maga”, wydaną w latach 2001–2003, za którą „Bookseller” przyznał jej nagrodę Evergreen w 2010 roku. Uczennica Maga, prequel do trylogii, zdobyła nagrodę Aurealis dla najlepszej powieści fantasy w 2009 roku, a ostatnia część serii będącej dalszym ciągiem trylogii, Królowa Zdrajców, trafiła na listę bestsellerów magazynu „The Times” w 2011 roku. Więcej informacji na stronie www.trudicanavan.com.

Spis treści

Okładka
Strona tytułowa
Strona redakcyjna
Część pierwsza. Rielle
- Rozdział 1
- Rozdział 2
- Rozdział 3
- Rozdział 4
- Rozdział 5
- Rozdział 6
- Rozdział 7
- Rozdział 8
- Rozdział 9
- Rozdział 10

Część druga. Tyen
- Rozdział 1
- Rozdział 2
- Rozdział 3
- Rozdział 4
- Rozdział 5
- Rozdział 6
- Rozdział 7
- Rozdział 8
- Rozdział 9
- Rozdział 10

Część trzecia. Rielle
- Rozdział 11
- Rozdział 12
- Rozdział 13
- Rozdział 14
- Rozdział 15

Część czwarta. Tyen
- Rozdział 11
- Rozdział 12
- Rozdział 13
- Rozdział 14
- Rozdział 15

Część piąta. Rielle
- Rozdział 16
- Rozdział 17
- Rozdział 18
- Rozdział 19

Część szósta. Tyen
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Część siódma. Rielle
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Część ósma. Tyen
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Część dziewiąta. Rielle
Rozdział 23
Rozdział 24
Część dziesiąta. Epilog
Tyen
Rielle
Podziękowania
O autorce

Wędruj pomiędzy nowymi światami. Odkryj magię Trudi Canavan

PRAWO MILENIUM – KSIĘGA PIERWSZA



Książkę polecają:

Fantastyka · na EKRANIE.PL · bookgeek.pl · duzeka.pl


PRAWO MILENIUM – KSIĘGA DRUGA
TRUDI CANAVAN
ANIOŁ BURZ
Autorka TRYLOGII CZARNEGO MAGA